R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

PAMIĘTNIK R. 1830/31

I KRONIKA PAMIĘTNIKOWA (1787—1831)

PUŁKOWNIKA FRANCISZKA SALEZEGO

GAWROŃSKIEGO

WYDAŁ

JAN CZUBEK

Biblioteka Okręgowego Koła
Towarzystwa Wiedzy Wojskowej
w Krakowie

Odp. 2

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJ. I TOW. POPIERANIA WYDAWNICTW AKADEMII UMIEJ.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP.
1916.

2254/II

Biblioteka ... Akad. Polit. im. F. Dzierżyńskiego
51614/2

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem J. Filipowskiego.

Franciszek Salezy Rawita Gawroński urodził się d. 29 stycznia 1787 r.[1]) w Nienaszowie, w dawnem cyrkule jasielskim, w Galicyi, z ojca Józefa i matki Apolonii z Jordanów Z najbliższych krewnych stryj Andrzej, obrawszy stan duchowny, został kanonikiem, wreszcie biskupem krakowskim. Po stronie macierzystej mógł się nasz pamiętnikarz szczycić pokrewieństwem z wielu znakomitymi domami, które też w swoich zapiskach starannie wylicza (str. 268—270). Miejsce urodzenia, Nienaszów, nie zapisało się niczem w pamięci Gawrońskiego, gdyż przyjście jego tam na świat było rzeczą prostego przypadku. Rodzice mieszkali stale w Radgoszczy pod Tarnowem, którą to wieś ojciec zaraz po swem ożenieniu kupił z masy dóbr Marcina Lubomirskiego; tam spędził nasz autor lata dziecinne, tam też odebrał pierwsze, niezatarte wrażenia, tam otrzymał początkowe wychowanie »bardzo religijne«, jak sam w swej autobiografii wyznaje. Nauki gimnazyalne przechodził zrazu prywatnie pod kierunkiem sprowadzanych na wieś nauczycieli, jedynie egzamina zdając w szkole publicznej w Tarnowie; później jednak został wysłany do Krakowa, gdzie dokończył gimnazyum i wyższych nauk słuchał w uniwersytecie Jagiellońskim. »Posłużyło mu do tego miejsce przy rodzonym stryju, będącym biskupem krakowskim, u którego przemieszkiwał«. W Krakowie zastał go też pamiętny rok 1809. Po zajęciu Galicyi przez ks. Józefa, zaczęto formować

[1]) Wszystkie daty wyjęte są ze stanu służby Gawrońskiego p. t.: »Vielle Garde Imperiale. Bataillon des Grenadiers Polonais. Extrait du Registre servant à l'inscription des services et Campagnes des Messieurs Officiers dudit Régiment« z datą Sedan le 30 Décembre 1813, i z podpisami członków »du Conseil d'Administration« (dwóch oficerów francuskich i 4 polskich: L. Chmielewski kap., Fergiss por., Sulejowski kap., de Smette kap.) i 2 generałów (hr. Curial i bar. Rottenbourg).

nowe pułki wojska polskiego. Młodzież garnęła się ochoczo pod sztandary narodowe. Dwaj młodsi bracia Salezego, Jan i Tadeusz, zaciągnęli się do ojczystych szeregów; nie pozostał głuchym na głos serca i nasz autor, lubo nie wojennego usposobienia i nie najlepszego zdrowia, i d. 19-go września 1809 r. wstąpił jako ochotnik do wojska księtwa Warszawskiego. Po miesiącu zaledwie służby zostaje sierżantem, a już w miesiąc później podporucznikiem. Stopnia porucznikowskiego dosługiwał się już znacznie dłużej; otrzymał go dopiero 4-go kwietnia 1811 i w tym stopniu odbył całą wyprawę na Moskwę następnego roku, która mu przyniosła dwa zaszczytne odznaczenia: krzyż wojskowy polski i legię honorową, a nadto stopień adjutanta majora (30 grudnia 1812). W następnym roku (1813) wyruszył Gawroński z wojskiem polskiem pod dowództwem ks. Józefa do Saksonii i walczył w 3-dniowej bitwie pod Lipskiem, ale już pod znakami francuskimi, przeszedłszy w tym samym stopniu d. 20 czerwca t. r. do starej gwardyi Napoleona. Odtąd dzieli losy tego wyborowego hufca w odwrocie do Francyi i aż do abdykacyi Napoleona, poczem, przeniesiony znowu do wojska polskiego, wraca z niem pod dowództwem Wincentego Krasińskiego do ojczyzny. Tu w nowo utworzonem wojsku, zostającem pod naczelnem dowództem W. księcia Konstantego, służy jeszcze nasz autor czas jakiś, ale nie widząc w tym zawodzie dla siebie żadnej przyszłości, a przytem zrażony przykrymi stosunkami służbowymi, wziął dymisyę i osiadł na gospodarstwie w ustąpionej mu od ojca wsi Młodziejowice z Boleniem pod Krakowem. Jeszcze raz przypasał nasz autor na głos ojczyzny niestępiony miecz do boku, stając do walki z wrogiem w r. 1830.

Dzieje tej »wyprawy«, jak ją autor nazywa, przeciw Moskwie, a więc i swoje losy, ściśle z nią związane, opowiada Gawroński w wydanym obecnie pamiętniku szczegółowo, zapisując niemal codziennie ważniejsze wydarzenia i wrażenia; tu dodamy, o czem autor nie miał sposobności wspomnieć, że już po ustąpieniu Skrzynećkiego otrzymał złoty krzyż[1]) virtuti militari z postąpieniem na pułkownika. Dalsze koleje życia streszcza w ten sposób sam autor w znalezionym po śmierci

[1]) »Dziennik powszechny i krajowy« Nr. 229, z 21 sierpnia 1831 r.

pomiędzy papierami »życiorysie«. »Po nieszczęśliwym końcu (wyprawy przeciw Moskwie), mając sobie zakwestrowany majątek, zmuszony byłem pozbyć się go i osiadłem w Krakowie. Od tego czasu, mając wolne chwile zwiedzałem kraje europejskie, zrobiwszy wycieczkę do Włoch, Francyi i Anglii, Niemiec wraz z Szwajcaryą, i pozostałem, wróciwszy z podróży dwuletniej, ciągle w Krakowie, ciągle oczekując wyroków dobrego Boga. Zamieszkując Kraków, służyłem krajowi, ile sił i zdolności starczyło, obierany to w sejmach Wolnego miasta marszałkiem i deputowanym na sejm kilkakrotnie, a w Królestwie Polskiem do rady wojewódzkiej w Kielcach. Podczas usamowolnienia włościan w okręgu W. m. Krakowa byłem członkiem komisyi, do tego ustanowionej przez trzy dwory opiekuńcze, i wiceprezesem Towarzystwa Dobroczynności«. W tym życiorysie autor, nie wiadomo, czy przez zapomnienie, czy skromność, przemilczał prześladowanie, na jakie się naraził, wyjeżdżając z kraju do Włoch, a zwłaszcza do Francyi. Przedsięwzięta podróż obudziła podejrzenie Rosyi, że służyła jakimś celom politycznym, i dlatego po zajęciu Krakowa w r. 1846 przez Moskali, został nasz Bogu ducha winny Napoleończyk wywieziony do Warszawy, gdzie w ciągłem śledztwie przez rok blizko zostawał, zanim się na wolność wydostał. Odtąd już się z Krakowa nie wychylał, wyjąwszy coroczne wycieczki do krewnych, najczęściej do pp. Fedorowiczów w Krzeczowicach, gdzie zwykle letnie miesiące przepędzał. Przeżył i przebolał nieszczęsne lata 1863 i 1864 i doczekał się nawet pamiętnego roku 1870, a z nim pogromu Francyi, który nie tylko rozwiał wszelkie nadzieje i marzenia starego wiarusa, ale też i wpłynął szkodliwie na zdrowie: stracił humor i ochotę do życia, upadał na siłach, niknął w oczach, aż wreszcie d. 16 kwietnia 1871 rozstał się z tym światem. »Był ś. p. Salezy Gawroński — pisze w nekrologu[1]) jakiś dobry znajomy (może połączony z nim ścisłą przyjaźnią Maurycy Mann) — postacią, która uosabiała życie szlachcica polskiego; przeżył lat 84, nie zostawiwszy najmniejszej plamki na swojej pamięci. Dopełnienie obowiązku w każdym zawodzie, w jakim go Opatrzność postawiła, uważał za zasadę, przeciw której nigdy nie

[1]) »Czas« z d. 18 kwietnia 1871.

wykroczył. Zostawił po sobie pamiętniki i te mieć będą jednę wielką cechę: będą mówić prawdę«.

W tych słowach pośmiertnego wspomnienia niema wcale przesady: mówił prawdę Gawroński, szczerą, czystą prawdę, nie zamąconą żadnymi ubocznymi względami, czy to chodziło o osoby dalsze i obojętne, czy o dobrych znajomych i przyjaciół, a nawet o Skrzyneckiego, któremu wiele zawdzięczał i szczerze był oddany, czy wreszcie o niego samego. Jakąż to prawdą np., graniczącą może aż z pewną naiwnością, tchną naszego wiarusa zwierzenia, dotyczące jego sercowych niepowodzeń! Ale już najpiękniejszem świadectwem jego prawdomowności jest to, co przy różnych sposobnościach mówi o Skrzyneckim. Gawroński był dalszym kuzynem Amelii ze Skrzyńskich, żony naczelnego wodza, Skrzyneckiemu zawdzięczał swe przeniesienie do głównego sztabu, był jego domownikiem i niemal codziennym gościem, a jednak mimo całej życzliwości i szczerego przywiązania do osoby naczelnego wodza, wydaje o nim, nacechowane wprawdzie wielką skromnością, ale w istocie swej tak stanowcze sądy, że mógłby je podpisać nawet najsurowszy krytyk Skrzyneckiego; Prądzyński znalazł w Gawrońskim niespodzianie bezstronnego świadka i niepodejrzanego sprzymierzeńca. Ażeby ocenić całą doniosłość świadectwa naszego pamiętnikarza, trzeba pamiętać dwie rzeczy: naprzód tę, że Gawroński nie był wcale jakimś bystrym, a choćby tylko średnim talentem strategicznym; trafne uwagi krytyczne o działaniach naczelnego wodza dyktował mu zawsze naturalny rozsądek, kierowany gorącą i szczerą miłością ojczyzny, powtóre, że tych sądów nie zrodził późniejszy namysł i ból, że się tak stało, jak się stało, a stać się nie powinno. Nie, Gawroński wyraża swe nadzieje lub obawy już w czasie, kiedy plan powstaje, lęka się o jego wykonanie i przewiduje nieszczęsne skutki. I ta współczesność słów i czynów, ta migawkowość, że się tak wyrażę, codziennych niemal zdjęć stanowi może najcenniejszą zaletę tego Pamiętnika o przebiegu powstania listopadowego. Znamy i posiadamy znaczną ilość pamiętników różnej wartości z tej epoki. Są to jednak, o ile wiemy, same wspomnienia, pisane z większej lub mniejszej odległości czasowej, wyrozumowane przy pomocy ogłoszonych dokumentów i pod wpływem osobistego zapatrywania piszącego i co za tem idzie, zabarwiane silnie, choć

niekiedy może nieświadomie, na ciemno lub różowo, według tego, przez jakie szkiełka autor spoglądał w przeszłość. Gawroński jest urodzonym pamiętnikarzem. Ciekawy, lubi wszystko widzieć i wiedzieć i codzienne, o ile to było rzeczą możliwą, robić zapiski, które następnie przepisywał na osobnych arkuszach. Już sam tytuł »Pamiętnik w czasie wyjścia na pamiętną wyprawę..« świadczy o tem, że wypadki i zdarzenia chwytane były na gorąco i zaraz utrwalane pismem; czy przy przepisywaniu zaszły jakieś zmiany i poprawki pierwotnego tekstu, tego wobec braku brulionu »Pamiętnika« rozstrzygnąć nie podobna. To pewna, że cały sposób opowiadania, częste »dziś«, »wczora« lub »jutro«, nawet taka pomyłka, jak błędna data (15 zam. 14 lutego) bitwy pod Stoczkiem, w której sam udziału nie miał, przemawiają za tem, że Gawroński nie pisał po wypadkach, przy pomocy pamięci i dokumentów, lecz że Pamiętnik jest właściwie rodzajem dyaryusza, spisywanego ledwie nie codzień wśród zdarzeń lub przynajmniej pod bardzo świeżem jeszcze wrażeniem. Nie jest nasz pamiętnikarz orłem, nie posiadał nawet teoretycznego wykształcenia wojskowego, ale patrzy na rzeczy zawsze trzeźwo i zdrowo, a sądzi trafnie; dodajmy jeszcze ten jego epopeiczny, powiedziałbym, spokój i przedmiotowość, tę świeżą woń bezpośredniości, tę prostotę i jakiś naturalny wdzięk opowiadania, który mimo chropowatości stylu, a nawet błędów językowych tak nas pociąga — wszystko składa się na to, że Pamiętnik Gawrońskiego czyta się przyjemnie, a dla historyka tej epoki jest źródłem niepośledniej wartości.

Z »Kroniką pamiętnikową«, którą tu jako uzupełnienie celem zyskania odpowiedniego tła dla głównego dzieła wydajemy [1]), ma się rzecz nieco inaczej. Zaczął ją pisać Gawroński, »przychodząc do wieku, ktoren od połowy stólecia ku starości przechylać się zaczyna« [2]), a więc około r. 1850, kiedy autor przekroczył już sześćdziesiątkę. Pisząc, »zbierał do kupy dawniejsze rozrzucone notatki«; ale ponieważ »wiele z nich w cza-

[1]) Wyjątek z »Kroniki pamiętnikowej« był ogłoszony w Przeglądzie Lwowskim, r. IV, 1874, t. VIII, str. 105—111 p. t. »Polskie wojsko w Krakowie 1809 r.«; jestto ustęp od słów »Po sławnej bitwie austerlickiej 1807 i po utworzeniu Księstwa Warszawskiego«... (str. 286) — »że ich tylko trzeba było umieć dobrze użyć« (str. 294).

[2]) Kronika, str. 267.

sie wypraw wojennych zaginęło«, więc rad nierad, musiał się spuszczać na swoją, świeżą zresztą jeszcze i dobrą pamięć, która jednak w szczegółach i datach tu i ówdzie mogła zawieść. To też badacz dziejów politycznych nie wiele tu odkryje rzeczy nowych, nieznanych, chociaż i takich nie brak, jak np. szczęśliwe przeprowadzenie przez Berezynę i błota nadrzeczne całej artyleryi polskiej, epizody z bitwy pod Lipskiem i dalszego ciągu tej wojny i t. d.; zato historyk kultury i obyczajów w epoce Napoleońskiej i wolnego miasta Krakowa znajdzie w tej »Kronice pamiętnikowej« nader cenne szczegóły i ciekawe obrazki.

Gawroński miał zwyczaj, jak się to wyżej powiedziało, zapisywać sobie dorywczo, zapewne na luźnych kartkach, wszystko, cokolwiek mu się ważniejszego lub przynajmniej uwagi godnego wydarzyło. Następnie z kartek, które mogły tworzyć odrębną i zamkniętą w sobie całość, powstawał osobny, na czysto przepisany Pamiętnik, a właściwie dyaryusz wypadków i wrażeń osobistych. Takim dyaryuszem jest nasz Pamiętnik r. 1830/31, a o istnieniu dwóch innych dowiadujemy się z »Kroniki pamiętnikowej«: są nimi dyaryusz wycieczki w Tatry w r. 1834 i podróży po Europie w latach 1839—1841. Około r. 1850 zaczął nasz weteran opisywać sposobem kronikarskim swoje wspomnienia od lat najmłodszych i ciągnął następnie tę kronikę do późnych lat życia. Ostatni zapisek ma datę 25 kwietnia 1869 r. Oba rękopisy (własność wnuka po siostrze [1]), obecnego Delegata Nmiestnika i starosty krakowskiego, Adama Fedorowicza) są to autografy w formie ćwiartkowej (23·5 × 19 cm.), t. z. seksterny, składające się z kartek, zapisanych po obu stronach; takich seksternów liczy Pamiętnik 67, Kronika 138. Uderzać musi, że Pamiętnik kończy się już na 4 sierpnia 1831, tj. na tryumfalnym wjeździe Dembińskiego do Warszawy, że więc niedostaje dyaryusza całego z okładem miesiąca, i to właśnie chwil najnieszczęśliwszych po-

[1]) Katarzyna Gawrońska, siostra pułkownika, była zamężną za Ludwikiem z Sobolowa Sobolewskim, który wraz z Gawrońskim odbył kampanię 1813-go roku jako porucznik 2-go pułku ułanów i adjutant g-ła kawaleryi Latour-Maubourg. Ludwik Sobolewski był później senatorem Rzpltej Krakowskiej; córka jego i Katarzyny z Gawrońskich, Stanisława, wyszła za Wincentego Fedorowicza, ojca Adama.

wstania, a zarazem najmniej dotychczas rozjaśnionych; świadectwo takiego bezstronnego i spokojnego widza i uczestnika, jakim był Gawroński, miałoby dla nas pierwszorzędną wagę i znaczenie. Niestety, całego tego miesiąca brak i niema nawet nadziei odnalezienia rękopisu, gdyż prawdopodobnie nie istniał wcale. Domysł ten opieramy na okoliczności, że w ostatnim, 67-ym seksternie jedynie 3 strony są całkiem zapisane, a czwarta tylko do $^1/_4$ części; przytem uszkodzona ostatnia kartka wskazywałaby na to, że była od początku, jako zewnętrzna, najbardziej na zniszczenie narażona, że więc poza nią dalszych kartek nie było. Dotkliwy ten brak łagodzą i umniejszają końcowe kartki wydanej z Pamiętnikiem Kroniki (str. 484—487), wszakże w zupełności zastąpić go, niestety, nie mogą.

Oba rękopisy są dość czytelne, zato ortografia i znaki pisarskie nie mogą się żadną miarą ostać wobec dzisiejszych wymagań i zwyczajów. Język również za wzorowy uchodzić nie może. Jużto literatem, mimo niezaprzeczonych zdolności i dużego zamiłowania w pisaniu, Gawroński nie był; brak mu było wprawy. Strawiwszy wiek młody w otoczeniu i wśród wpływów francuskich, nie mógł się już przez całe życie od tej zależności uwolnić; język Gawrońskiego trąci niemal na każdym kroku francuszczyzną, której ulegał zresztą nawet taki pisarz i stylista, jak Prądzyński. Wobec tego zadanie wydawcy nie było zbyt przyjemne, ale jasne: poprawiać język, zmieniać zwroty niepolskie, a więc przerabiać oryginał — rzecz niebezpieczna i z wielu względów nawet szkodliwa; wypadało się ograniczyć do obowiązków czysto wydawniczych i poprzestać na przeprowadzeniu dzisiejszej (akademickiej) pisowni i odpowiedniego układu zdań zapomocą znaków pisarskich. Jedynym śmielszym krokiem, na jaki się wydawca odważył, było rozczłonkowanie w jednym ciągu pisanej treści i nagłówki przed każdym rozdziałem, mające ułatwiać korzystanie z książki.

W Krakowie d. 7 lutego 1916.

J. C.

MÓJ PAMIĘTNIK

W CZASIE WYJŚCIA NA PAMIĘTNĄ WYPRAWĘ PRZECIW ROSYI PO ZAPADŁEJ REWOLUCYI 1831 ROKU.

MÓJ PAMIĘTNIK

W CZASIE WYJŚCIA NA PAMIĘTNĄ WYPRAWĘ PRZECIW
ROSYI PO ZAPADŁEJ REWOLUCYI 1831 ROKU

Nulla dies sine linea.

I.

Rok 1830.

Wstęp. — Pierwsza wiadomość o powstaniu. — Utworzenie gwardyi w Krakowie. — Jan Ledóchowski dowódcą wojewódzkim w Kielcach. — U Dembińskich w Górach. — Zebranie w Miechowie. — Autor dowódcą obwodowym w Miechowie. — Przyczyny i początki listopadowego powstania. — Henryk Dembiński następcą Ledóchowskiego. — Autor organizuje siłę zbrojną obwodu miechowskiego. — Czynności sejmu. — Skład rządu. — Formacya siły zbrojnej w województwie krakowskiem. — Autor, mianowany podpułkownikiem, odwiedza na krótko Kraków. — Ofiarność i zapał do sprawy narodowej.

Mając zwyczaj zapisować sobie zawsze, gdy jaki szczególny wypadek w ciągu życia mojego zaszedł w kraju moim, lub mnie się samemu przytrafił, jakżebym miał opuścić teraz tak stosowną do opisu epokę, gdy po lat 15 cichego domowego pożycia tak znaczne gotuje się w kraju wstrząśnienie? — Dawniejsze wyprawy wojenne moje leżą w spoczynku, zapewne dużo mi i zaginęło z rękopisów. Oddany gospodarstwu rolnemu i urzędowi biurowemu, zbierałem się uporządkować kiedy przeszłe pisma i pobyt mój za granicą własnego kraju—to może zawsze posłużyć komu do opisów porządniejszych i samemu robi z przypomnienia przyjemność w wolnej od pracy chwili — kiedy najmniej się spodziewając, że z tego spokojności stanu nagle przejść trzeba do tak wielkiego ruchu, porzucam wszystko, bez żadnego przygotowania ani pomyślenia nawet o tem, stanąć w szeregach ojczystych, i dopełniając tego słodkiego obowiązku ze łzami radości w oku zamierzyłem sobie, o ile tylko czasu wystarczy, zapisować wypadki ważniejsze, z których kiedyś dostrzegacz bieglejszy mógłby korzystać i zebrać w jedność, posłużyć mogącą do pa-

miętników dziejów ojczystych. Nie wiem, czy potrafię zamiarowi przedsięwziętemu wydołać, aleć się nie zrażam poświęceniem codziennie chwil kilku; może potem i sposobności nie będzie do tego. Co się da, to na papierze umieszczę. Zaczynam od chwili, w której radosna oraz zadziwiająca przybiegła do nas wiadomość o powstaniu narodowem i kiedy sam zacząłem być czynnym, bo zapewne niejeden będzie pisał, każdy z swego stanowiska co innego widział, inaczej słyszał, więc inaczej kładł na papier; ja z swego, co ważniejsze, umieszczę.

1830 grudzień. Dnia 29 listopada 1830 w poniedziałek powstanie w Warszawie nastąpiło; w Krakowie, gdzie się znajdowałem, przybiegła pierwsza wiadomość niepewna i głucha 4 grudnia b. r. w sobotę, a 5 t. m. i r. nazajutrz sztafetą odebrał od Banku polskiego z Warszawy kupiec krakowski p. Kirchmayer wiadomość pewną, że w zwyż wspomnionym dniu na wieczór podchorążowie z szkoły wojskowej zaczęli, a potem garnizon i mieszkańcy stolicy po zajęciu arsenału doprowadzili do skutku rewolucyą, wypędziwszy z miasta Rosyan i W. książę Konstantyn ustąpił z wojskiem w nocy za rogatki mokotowskie. Radość u nas była powszechna w Krakowie; nie wiedząc jednak o środkach, jakie posłużyć mogły powstającym do dalszego prowadzenia rozpoczętego dzieła, domniemywania rozliczne przechodziły przez nasze głowy, schodzić się zaczęliśmy na rady, oczekując pewniejszych wiadomości, gdyż ta niespodzianka tu przewidzianą nie była poprzednio.

Młodzież akademicka tutejsza, posłyszawszy o tych pierwszych wiadomościach z Warszawy, zebrała się na radę; mnóstwo, którzy tylko mogli, ruszyli zaraz, nie pytając się nikogo o radę, do stolicy, aby być pomocą powstającym przeciw przemocy. Inni pozostali prosili swych profesorów o jakiebądź uzbrojenie i mimo ich przełożeń, że wszystko zawczesne, nie można było uśmierzyć zapału; jaką który mógł mieć broń, z nią się zbierali do gmachu Sukiennic, radząc, co dalej robić wypadnie; nikt nie mógł i nie śmiał i nie chciał się im przeciwić. Ułożono dla zachowania porządku uformować z nich gwardyą narodową, szło tylko o dowódcę; wysłano deputa-

cyą do hrabiego Józefa Wodzickiego, aby chciał być naczelnikiem. W takim rzeczy składzie odmówić nie mógł; zaprosił do siebie profesorów akademii na radę i zaraz ułożono skład sztabu głównego, dowódców sekcyi i straż utrzymywać postanowiono wraz z milicyą miejscową w mieście.

Szefem sztabu zrobiono Hilarego Męciszewskiego, młodego i zdatnego człowieka, właściciela domu w Krakowie; adjutantami naczelnika tej gwardyi byli Mieroszewski Ignacy i ja, dopóki inna kolej rzeczy nie nastąpi. Moje to urzędowanie długo jednak nie trwało, gdyż każdy z nas pałał chęcią być gdzieś pomocniej umieszczony w służbie obrony kraju, widząc, że się zanosi na coś większego, jak samo utrzymanie tylko porządku; w takich wypadkach nic jednak przedsiębrać nie można było, bo żadnej o dalszych wypadkach w stolicy pewności. Dowiedzieliśmy się tylko, że Jan Ledóchowski w Kielcach dowódcą powstania wojewódzkiego, że w wojewódzkich stolicach wszędzie robią uzbrojenia, że granicznych kozaków rząd rewolucyjny rozpuścił, odebrawszy im konie i broń. Wypadało więc gdzieś wyjechać, aby się czegoś stanowczego dowiedzieć, co się dzieje.

Najstosowniejszem miejscem wywiedzenia się o rzeczywistości tych wszystkich wieści zdawało mi się być, udać się do Dembińskich, jako dobrych patryotów i mogących mieć dokładniejsze od innych wiadomości, jako też dać dobrą radę co do dalszego postępowania z sobą. A właśnie od dawna nikogo z ich familii nie było natedy w Krakowie i być nie mieli; więc otrzymawszy pozwolenie oddalenia się na parę dni od urzędowania mego w komisyi włościańskiej, puściłem się do Gór Ludwików Dembińskich, rachując, że się tam bracia zapewne znajdą dla wspólnego naradzenia się. Jakoż nie omyliłem się i tam 8 grudnia przybywszy, zastałem ich zapewnionych już o postępie dalszej rewolucyi i wybierających się obydwóch w zupełną kampanią, o ile się to dało zrobić. Henryk Dembiński jechał zaraz do Miechowa jako stolicy obwodu, aby na 10-go zwołać obywateli dla wspólnej narady, a Ludwik Dembiński wyjeżdżał do Przysuchy dla przysposobienia w swych fabrykach broni. Uradziliśmy natychmiast wyekwipować się, jak na zimę wypada, w futro krótkie, broń, jaką kto dostanie, i być w gotowości na każde wyższej władzy zawołanie z swy-

mi ludźmi, końmi i majątkiem — tem więcej, gdy już sztafetami rząd tymczasowy rozesłał rozkaz zbierania się wszystkim obywatelom w miasteczkach obwodowych, do których dowódców wojskowych poprzeznaczał. Szybkością błyskawicy wiadomości takowe się rozbiegały, a radość powszechna i poświęcenia ogólne i bez granic wszędzie się okazywały. Od żon, od dzieci, od znacznych majątków i interesów starzy i młodzi obywatele odbiegiwali, aby się łączyć w tej wspólnej ojczyzny sprawie i poświęcić dla niej wszystko. Ja sam doświadczyłem tego na sobie, co może sprawa ojczyzny się tycząca. Po odbytych najcięższych wyprawach wojennych, jakie świat kiedy miał, pod panowaniem Napoleona w latach 1812, 1813 i 1814 wróciwszy w domowe ustronie i objąwszy po ś. p. ojcu przyjemną włość Młodziejowice w okolicach Krakowa, blizko tego miasta, gdzie w dobrem i przyjemnem, jakie w nim zawsze bywało, żyć mogłem towarzystwie, otrzymawszy przytem urzędowanie w komisyi włościańskiej, przez trzech protegujących monarchów po utworzeniu wolnego okręgu ustanowionej, błogie wśród rodziny i przyjaciół mogłem pędzić życie i ułożyłem był sobie, choćby nie wiem jakie wypadki nastąpiły, po tylu doświadczeniach nigdy wojskowej nie obejmować służby; wszelako na pierwszy odgłos tej potrzeby, nie rozmyślając bynajmniej nad tem, co z tego wyniknie, ani czy jakie korzyści stąd się otrzyma czy straty, tej chwili, w której wiadomość nas doszła o powstaniu przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny, natychmiast pośpieszyłem stanąć w szeregach jej obrońców, poświęcając wszystko na jej usługi, nie zważając, gdzie mnie użyją, abym się tylko mógł jej na co przydać i byłbym się miał za najnieszczęśliwszego, gdybym był nie mógł jej służyć, lub był do tego znalazł przeszkody. Jakoż wziąwszy nowe pozwolenie od urzędu, ruszyłem z Krakowa, aby na dzień 10 grudnia stawić się w Miechowie, kędy obywatele zjechać się mieli dla naradzenia się wspólnego nad potrzebami, do przedsięwzięcia tak wielkiego dzieła wyniknąć mogącemi. Tam znalazłem zjazd wielki, na czele którego Henryk Dembiński stanął; miał przemowę do obywateli w kościele, odczytane zostały rozmaite rządu tymczasowego rewolucyjnego postanowienia, w których wzywano naród cały do ogólnego powstania. Dowiedzieliśmy się zarazem o zupełnem ustąpieniu Ro-

syan z stolicy za rogatki miasta Warszawy, gdzie obozem stanęli, a W. Ks. Konstanty w Mokotowie miał mieć kwaterę, czy też w Wierzbnie. Serce się rozczulało, widząc tylu obywateli obwodu, różnego wieku i stanu, skwapliwie ubiegających się z ofiarami swemi, poświęcających wszystko dla postawienia kraju w możności dźwignienia się z pod przemocy obcej i bycia znowu osobnym, wolnym narodem. Siwizną okryci mężowie mimo pory roku zimnej, śnieżnej, dróg najgorszych pośpieszyli na ten akt święty. Sebastyan Dębowski z Sancygniowa, staruszek, zwykle z domu nie wychylający się, z powagą sobie właściwą przy kokardzie narodowej przypiętej u boku sukni (że być tak powinna w takich zdarzeniach, twierdził) mocno nalegał i przyczyniał się do śpiesznego kraju uzbrojenia. Adres do rządu ułożył dowódca obwodu tymczasowie mianowany, Henryk Dembiński, mąż niezłomnego charakteru; wyrażał w nim podziękowanie na czele rządu będącym urzędnikom za uchwalenie ogólnego powstania, wynurzał chęci wszystkich obywateli do łączenia się wspólnego, co wszystko potwierdzili obywatele zebrani licznymi bardzo podpisami. Ten adres w notach osobno muszę umieścić pod znakiem, bo jest ważny. Z takowym adresem oświadczył się sam jechać do stolicy, aby się dokładniej wywiedzieć o postępie dalszym rewolucyi, jej duchu i charakterze, równie, co działanie przyśpieszyć może. Zezwolono na to jednomyślnie, poczem zdawszy dowództwo mnie i poruczywszy ster uzbrojenia wspólnie z komisarzem obwodu Raczyńskim Dominikiem, nazajutrz, 11 grudnia odjechał prosto do Warszawy. W Kielcach, stolicy województwa, jak podobno w każdem innem, tak i tu dodano kilku obywateli do pomocy prezesowi Wielogłowskiemu, a może bardziej jeszcze do pilnowania, czy każden reskrypt rządu rewolucyjnego dopełnionym zostaje. Dowódcą siły zbrojnej, a bardziej dopiero uzbrajającej się w województwie mianowano Jana Ledóchowskiego; lecz gdy sejm zwołano na 18-go, ten jako poseł powinien był do stolicy jechać, sądzono być potrzebnem, aby człowiek energiczny tak, jak Henryk Dembiński mógł być dowódcą wojewódzkim mianowany. Dowiedzieliśmy się, że po długiem wyszukiwaniu gen. Chłopickiego w Warszawie, na którego zdatność, patryotyzm i bezinteresowność najwięcej naród rachował, znaleziono go nako-

niec i wezwano, aby objął dowództwo nad wojskiem; lecz się wzbraniał i upierał mocno. Początkowo gen. Pac dowodził, dopiero 5 grudnia na usilne prośby przyjął gen. Chłopicki dowództwo wojsk z kondycyą, aby był razem rządcą całego kraju, na co zezwolono; on się też sam na paradzie wojskowej, tegoż dnia odbytej, dyktatorem ogłosił, co przyjęto z wielkim zapałem i radością. Rada administracyjna Królestwa złożyła urzędowanie, rząd tymczasowy ustanowiono w osobach: ks. Adam Czartoryski, ks. Radziwiłł Michał, gen. Pac, Kochanowski kasztelan, Dembowski Leon, Niemcewicz, Lelewel i Władysław Ostrowski. Podpisował zaś wszystko, co od rządu wychodziło, dyktator Chłopicki, i takie odezwy już odebraliśmy sztafetami w Miechowie, gdzie to piszę, a pisma publiczne, których się mnóstwo namnożyło, powtarzały je ciągle, z uwagami patryotycznemi swemi nieodłącznie. Objąwszy dowództwo obwodu miechowskiego, jak najgorliwiej zająłem się organizacyą siły zbrojnej, która początkowo nakazana była tak, aby każda gmina dostarczyła wszystkich do służby zdatnych; w Miechowie i każdem mieście obwodowem miały się zbierać podobne legie, aby się ćwiczyć przynajmniej w marszu, z kosami najprzód, bo innej broni nie było. Sztafety przychodziły po kilka razy na dzień i w nocy z nowemi rozporządzeniami, czasem sobie przeciwnemi, praca była niesłychanie ciężka, a do pomocy mało kto, bo młodzież wszystka zdatna do stolicy dla umieszczenia się prędszego pośpieszyła; powoli dopiero nadsyłali oficerów do uczenia rekrutów. Rada obywatelska wojewódzka przeznaczyła do każdego obwodu po kilku członków do organizowania magazynów, ubioru, żywności i odbioru tak koni, jak ludzi dostawianych. Wszystko szło niezmiernie prędko i dość porządnie nawet, a szczególniej z wielką chęcią i ochotą służenia ojczyźnie dobrze. Powoli, przybywający z Warszawy opowiadali nam ciekawe wypadki powstania rewolucyi, któreśmy przy bardzo długich wieczorach skwapliwie i z wielką ciekawością chwytali; dlatego nie od rzeczy tu będzie zrobić ustęp o początkach tego wielkiego wypadku, aby mógł być związek z pisaniem dalszem tego pamiętnika. Pisma peryodyczne, gazety i osobne odezwy objaśniały nas coraz więcej z istotą rzeczy tak nadzwyczaj-

nej, która pojęcie niektórych nawet przechodziła, jak się to zrobiło.

Kiedy po zupełnie ostatnim podziale Polski, który podczas kongresu monarchów europejskich w Wiedniu roku 1815 nastąpił, największa część Księstwa Warszawskiego dostała się pod panowanie Aleksandra, cesarza Rosyi, wtedy największą mającego w całej Europie przewagę, ten monarcha utworzył z niej królestwo, dał jej konstytucyą i połączył z państwem rosyjskiem. Ale wtedy nawet tak ten monarcha, jako wszyscy przewidujący przyszłość ludzie, myśleli sobie w duchu, że taki stan rzeczy w Polsce długo trwać nie będzie mógł z powodu, że życzenia narodu polskiego, który dążył do wolności i niepodległości i tej jedynie pragnął, cale tym aktem nie były zadowolnione. Wnet ciche szemrania słyszeć się w wielu miejscach dały, niektóre nawet początki sekretnych spisków okazywały się, które chociaż odkryte i przytłumiane, z wielką poszukiwane surowością, nie odstraszały innych od przedsiębrania nowych. Chociaż jednak zarzuty przeciw rządowi były bardzo prawdziwe [i] ważne i chociaż konstytucya dana Królestwu nie była ściśle dopełniana, masa jednak narodu bardzo się spokojnie sprawowała, dopóki tylko żył cesarz Aleksander. Obietnice to przez tego monarchę narodowi czynione i początkowo często powtarzane, że jest w chęci całe Królestwo Polskie przywrócić połączeniem wszystkich prowincyi, wstrzymywały naród od wybuchnięcia. Umiał ten subtelnego umysłu monarcha trafiać w słabości narodowe, częstokroć ubarwione obietnicami słówka wielu na jego stronę przeciągały. Lecz już ku końcowi panowania swego odmianą oświadczeń, uległością dziwacznemu bratu swemu, a szczególniej narzuceniem senatora państwa Nowosilcowa i rozszerzeniem szpiegostwa zniechęcił wszystkich. Nie sądzono jednak, aby błędy rządu stały się pochopem bezpośrednim do rzucenia się w tak ciężką walkę. Lecz postrzegłszy, że znikły wszelkie nadzieje polepszenia bytu narodowego sposobami zgodnymi z umiarkowaniem, nie wahano się wtedy dzieło wywalczenia go rozpocząć.

Po zgonie to Aleksandra, kiedy Mikołaj objął rządy, sam początek panowania jego, odjąwszy wszelką nadzieję spełnienia życzeń narodu przez panującą familią spodziewanych, za-

prowadziwszy rząd dokuczający i podejrzliwy, nie wątpiono już, że lada moment wybuchnie rewolucya. Kilka spisków się uformowało; jedne upadły same przez się, drugie wydane przytłumione zostały, któż nie zna tego, który w Petersburgu na zgubę Mikołaja, wstępującego na tron, przygotowany był? Nierozważne prowadzenie rzeczy chybiło celu, aresztowania i katownie rozpoczęły panowanie samowładztwa Mikołaja; wyznania niektórych spisku rosyjskiego członków odkryły istnienie rozgałęzionego w Polsce towarzystwa, mającego oparte na traktatach, na prawach żadnemu przedawnieniu nie ulegających, cele. Zastraszony mocarz wydaniem tak wielkiego dzieła, widząc w tem nie kilku osób, lecz całego przeciw sobie narodu polskiego niechęć, udzielił bratu swemu Konstantemu pełnomoc bez granic do wybadania rzeczy wszelkimi środkami, jakie będą w jego ręku. Wiernie dopełniał braciszek tak zadawalniającego jego umysł zlecenia. Rozszerzył po całej polskiej ziemi postrach; pochwytano skwapliwie, kto tylko choć pozornie mógł być posądzonym, pozapełniano ofiarami ciemne lochy i prowadzono badania z całą tajemnicą i samowolnością hiszpańskiej inkwizycyi. Mimo tego wszystkiego poruszenia umysłów powiększały się, do czego najwięcej się przyczyniła niezręczność rządu. Najwyższy sąd sejmowy wyznaczony nakoniec został do sądzenia tej zbrodni stanu mniemanej, trybunał, którego posiedzenia do dwóch lat przedłużone były, bo przepisu organizacyi podobnego sądu nie było. Konstanty i Nowosilcow użyli wszelkiej przewagi władzy, aby można usnuć jakie prawo, któreby zaręczało pomyślny skutek zamiarom ich na zgubę naszą; przecież nieskazitelność członków senatu zniweczyła później zgubne ich usiłowania. Zgroza przejmuje wspomnieć, jak bezwstydnych Konstanty używał zabiegów, żeby módz zachwiać sumienie sędziów, przeszkodzić wpływowi opinii. Pomnożono korpus tajnych agentów policyi w stolicy, otoczono nimi każdego niemal senatora, przesyłano przestrogi, aby się razem nie schodzili i t. p. Najwięcej zastraszały W. Księcia publiczne sądów obrady; wiadomo, jak chciał temu zapobiedz, jak agenci policyjni odstręczali każdego przysłuchiwać się chcącego. Sąd ten, nie mogąc z badań własnych konstytucyjnych (bo innych podstawianych nie przyjął) wyprowadzić dowodu zbrodni stanu, od takowej jednomyślnością, bo

z wyjątkiem tylko jednego, okrytego pogardą głosu, wszystkich obwinionych oczyścił. Był to tryumf prawości nad wybiegami nienawiści i zdrady. Pamiętny wyrok tego sądu nastąpił 24 maja 1828 roku. Lecz dlatego nie ukończyły się cierpienia niewinnych; cesarzewicza rozzłoszczonego postępowania wiadome były wszystkim, nie jedna karta zajęłaby ich opisem miejsce. Dosyć powiedzieć, że się mścił na senatorach, nie pozwalając im z stolicy się oddalić, dopóki cesarz nie potwierdzi wyroku. Wojskowych implikowanych więził, o wielu losie, jako Łukasińskiego, nikomu nie było wiadomo.

Podczas trwania tego sądu utworzyło się nowe towarzystwo, nowy spisek, który z większą prowadzony energią, znaczniejszy przyniósł rezultat.

Odważono się działać mocno i odrazu, i ten środek będąc najstosowniejszy do zapału młodych oficerów wojska, którzy największą część wiedzieli sekretu, rozgałęził się do końca roku 1829 z szybkością nadzwyczajną. W czasie koronacyi Mikołaja, w czasie której ostatniej nadziei lepszego bytu zniknęło złudzenie, czynniej działać zaczęto; szło jednak o to, czyli ta chwila do rozpoczęcia dzieła była korzystną, co dowodzi, jak daleko nasza rewolucya była konieczną narodowi, niepodlegającą żadnym wypadkom; była potrzebą właśnie, wcześniej czy później, jakibądźkolwiek byłby stan Europy, musiałaby wyniknąć. Żałować potrzeba, że ta myśl pierwsza nie wszystkich zyskała uznanie. Rosya bowiem, zajęta wtedy nie dość dla siebie korzystną wyprawą turecką, nie byłaby w stanie wyprowadzić przeciw nam takich sił, jakiemi nas później przygnieść łatwo mogła. Austrya i inne mocarstwa krzywo na nią patrzyły. Żadne obce powstania baczności samowładców nie obudzały. Tym razem jednak powstanie zamierzone zostało sparaliżowane przez słabość i wahanie się sprzysiężonych. Odłożono wszystko do późniejszej chwili, do dojrzalszego namysłu. Kiedy w roku 1830 wybuchła we Francyi rewolucya lipcowa, nie było już wątpliwości, żeby i w Polsce wybuchnąć nie miała; nie szło już wtedy, tylko o wyrachowanie najsposobniejszej do tego chwili, obrano więc przyszłą wiosnę. Rząd przez swoich szpiegów nie spuszczał z oka postępowania podejrzanych, bardzo był blizki wszystkich ich kroków, przez nagłe jedynie wybuchnięcie ujść mogli niebez-

pieczeństwa odkrycia. W tym samym czasie nadeszło postanowienie królewskie, iż wojsko polskie ma być postawione na stopie wojennej; nie wątpiono już wtedy, że to będzie skutkiem zaczepnych przeciw Francyi kroków. Z tego wypływało, żeby naród był został pod zupełną władzą Rosyi, a wojsko mimo woli i uczuciów narodowych byłoby wysłane przeciw swym dawnym kolegom broni i sławy. Nadto już wtedy nazbierało się powodów, aby nie przyśpieszać chwili rozwiązania rzeczy. Rewolucya ta, od tak dawna oczekiwana i od dnia do dnia odkładana, ułożoną nakoniec została, jak powszechnie utrzymują, w spotkaniu się Lelewela, profesora uniwersytetu, z Wysockim, oficerem gwardyi, w którym obydwa ułożyć mieli dzień 29 listopada r. b.

Że rewolucya wkrótce nastąpić miała, każdy znajomy rzeczy przewidywał, lecz o tak blizkiej chwili nikomu przez myśl nie przeszło; wyjąwszy oficerów niektórych garnizonu warszawskiego i bardzo małą liczbę osób innych, nikt o sprzysiężeniu nie wiedział. Inni oficerowie armii polskiej, stojący po województwach, ani nawet mieszkańcy stolicy nie należeli do tej tajemnicy, choć bez ich należenia udanie się rewolucyi było niepodobnem; jednak rachowano na patryotyzm wszystkich i nie omylono się na nim. Przekonany był bowiem każdy, że raz naród obudzony zostawszy, rewolucya sama z siebie dobrze potem pójdzie; bo bardzo dobrze ktoś był powiedział, że rewolucya ta nie będąc we wszystkich umysłach, we wszystkich od dawna znajdowała się sercach. Dlatego każden dziś śmiało to twierdzić może, iż gdyby nawet w moment wybuchnięcia rewolucya została była w Warszawie przytłumioną, co się stać mogło dość łatwo, jednak ogłoszona i prowadzona, jak już jest po kraju całym, znowuby się do stolicy wróciła. Zgoła, nie mogło być inaczej, do takiego rzeczy doszły stopnia i to dobrze się udało komuś powiedzieć, że Rosya z Polską pod jednem panowaniem są jak dwa przez jednego niesione garczki, z których jeden żelazny, drugi gliniany, żeby od drugiego nie być zgniecionym i w skorupę się nie obrócić, trzeba się było odłączyć! — Chcąc dalej rzecz tę opisować, trzeba się obeznać, co mogło najwięcej powstanie w stolicy paraliżować: jedne stojące tam gwardye rosyjskie, składające się z pułku grenadyerów litewskich, liniowego wołyńskiego,

kirysyerów podolskich, ułanów litewskich i huzarów grodzieńskich z trochą kozakami, razem to wszystko wynosiło 8000 ludzi.

Naprzeciw temu rachować można było 2 pułki polskie grenadyerów gwardyi i 4 liniowy, kompanie wyborcze wszystkich pułków, do tego pułk jazdy strzelców gwardyi, sapery i 12 armat. W jeździe więc Rosyanie mieli przewagę liczbową, lecz ta na ulicach niewiele mogła działać. Ile nam opowiadają obecni natenczas w stolicy, znak miał być dany przez zapalenie browaru na Solcu, blizko koszar jazdy rosyjskiej. Za postrzeżeniem danego znaku cały garnizon polski, pobudzony przez wiadomych oficerów, powinien był stanąć pod bronią, zaraz opanować arsenał, zabezpieczyć bank i wszystkie kasy narodowe; część piechoty powinna była iść w pomoc szkole podchorążych, przeznaczonych do rozbrojenia jazdy rosyjskiej, druga część opanować koszary piechoty. Bardzo mała ilość ludzi śmiałych wzięła na siebie upewnić dobry skutek rewolucyi w uprowadzeniu W. Księcia i zabezpieczeniu jego osoby. O godzinie 7 wieczór rozpoczęto działanie. Według planu podłożono ogień pod browar na Solcu, lecz ten w żaden sposób zająć się nie chciał: pierwsza zaraz wielka przeszkoda dla oczekujących, wszelako działać trzeba było. Kilkunastu śmiałych i ochoczych potrafili wpaść do Belwederu, lecz nie znając wewnątrz rozkładu pokojów, nie dopięli swego celu. W. Książę umknąć potrafił, jak mówią, na sprężynie spuszczającym się otworem i zaraz do koszar jazdy się schronił— druga znowu przeszkoda, gdyż za udaniem się ujęcia W. Księcia, rewolucya byłaby pewniejszy obrót wzięła i nadzieja zwodnicza układów wtedy byłaby upadła, a ta podobno dużo już zaszkodziła. Podczas gdy wzwyż wspomnieni udali się byli do Belwederu, dwóch oficerów, Szlegel i Wysocki, będąc w szkole podchorążych, oświadczyli tymże potrzebę i cel wzięcia się do broni dla wywalczenia wolności i niepodległości; któż z Polaków na podobne był głuchym wezwanie? Uzbrojeni w bagnety, opatrzeni w ładunki 200 pełnych nadziei młodzieńców uderzyli zaraz na zbierający się pułk ułanów gwardyi w poblizkich Łazienkom, skąd ruszyli, koszarach kwaterowanych i w taki ten pułk wprowadzili nieład, iż nie byli w stanie oprzeć się, ani odeprzeć tych żwawych napastników.

Lecz w ten moment zaraz z przyległych pierwszym koszar dwa inne pułki, kirysyerów i huzarów, przyszły napadniętym w pomoc, a spodziewane kompanie piechoty polskiej nie nadciągały; trzeba więc było myśleć o ratunku. Podchorążowie ścisnąwszy kolumnę, cofnęli się najprzód do olszyny łazienkowskiej; lecz z niej wychodząc ku miastu, cały uszykowany pułk kirysyerów zastąpił im drogę. Garstka ta mężnych z nieporównaną odwagą przebić się przez niego musiała, aby się dostać ku Ujazdowu na górę i ciągnąć do miasta ku pomocy swoim; lecz i tu pułk ułanów, zebrawszy się w koszarach, wystąpił przeciw nim. Pierwszym zachęceni na kirysyerów atakiem, który się tak pomyślnie i chwalebnie udał, wpadli na niego tymsamym sposobem, a mimo trzeciego huzarów pułku od Nowego Świata im zastępującego, wyszli szczęśliwie na wolną drogę.

Tak świetne i zaszczytne 200 młodzieży przeciw trzem pułkom kawaleryi gwardyi przebicie się zasługuje na miejsce między najchlubniejsze wojskowe akcye; trzeba się spodziewać, iż w Rosyanach musiało pewny niesmak do potykania się sprawić i musiało ich przekonać, co może Polak, kiedy mu przychodzi najświętszej sprawy swej niepodległości bronić. Jazda rosyjska wstrzymała swój zapęd przy wnijściu do miasta, nie chcąc się zapuszczać w ciasne ulice; z tego korzystając podchorążych kolumna, uniknęła wielkiego niebezpieczeństwa — lecz jakie było ich zadziwienie, gdy w zupełnej spokojności zastali tę część miasta! Wzięli więc przed się rozbiegnąć się po ulicach, wzywając pospólstwo do broni, i każdy z nich tam się miał udać, gdzieby potrzeba wymagała oświecenia ludu o wypadku takim. Tymczasem reszta garnizonu wzięła się do broni, 6 kompanii, umówionych do pomagania podchorążym w rozbrojeniu gwardyów, najpierwsze znalazły się w marszu i właśnie przechodziły Nowy Świat, kiedy podchorążowie w największem byli niebezpieczeństwie; to ich ochroniło od zguby. Nieszczęście chciało, żeby generał Staś Potocki, znany z bardzo dobrej strony, ten sam, który w czasie insurekcyi kościuszkowskiej był więziony przez Igelstroma, nie wiedząc o zamiarach niniejszej rewolucyi, ale ją poznawszy, umysłu jednak będąc słabego i wielkie mając o potędze Rosyi wyobrażenie, jak wielu innych, którzy przez to nam

tyle szkodzą, chciał jeszcze odwrócić tę nad krajem wiszącą burzę, a spotkawszy kompanie piechoty w swym marszu, jął się je prowadzić, do czego łatwo dały się nakłonić, widząc na czele generała tyle lubionego i szanowanego powszechnie. Lecz zbliżając się ku Belwederowi, postrzegły, iż stojące pułki gwardyi łatwo je otoczyć mogą; zaklinały więc tego generała do postawienia się na ich czele przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Odebrawszy jednak odmowną odpowiedź, znalazł się jakiś zapaleniec, który go życia pozbawił, a pułki rosyjskie wtenczas przed naszymi pierzchły. Podobne przeszkody stawiały powstanie w wielkiem niebezpieczeństwie, tem więcej, gdy pułk strzelców konnych gwardyi z częścią grenadyerów zaczął działać przeciw zbuntowanym i zabrał im był już te działa, podług planu na Nowy Świat ciągnące. Reszta jednak piechoty zajęła umówione miejsca, to jest, Bank i Arsenał, który zaraz odbitym został dla rozdawania broni ludowi, gdyż widząc spiskowi, na co się zanosi, nie mogli się obejść bez tego ostatecznego środka. Rosyanie z swej strony, widząc, że mają drogę uwolnioną do miasta, sądzili, że potrafią przytłumić powstanie; pułk zatem wołyński odebrał rozkaz maszerować ku arsenałowi i ten odzyskać. — Lecz już było za późno; w mgnieniu oka uzbrojono nim lud, a 2 kompanie pułku 5 liniowego, stojące przy arsenale, tak przyjęły wołyński pułk, że się musiał cofnąć z niemałą swoich stratą, był nawet w niebezpieczeństwie być przez saperów i część grenadyerów naszych odciętym. Zebrał się więc wraz z resztą grenadyerów i pułkiem litewskim gwardyi na wielkim placu broni, gdzie całą noc został, nic nie przedsiębiorąc, bo rewolucya już wtedy górę wzięła.

Że jednak naczelnicy rewolucyi bez planu ułożonego postępowania dalsze wykonywali, dowodem tego jest nieumienie korzystania z okoliczności zapadłych, gdyż z łatwością mogli byli przeciąć komunikacyą między dwoma W. Księcia wojskami w dwóch punktach Warszawy, zupełnie sobie przeciwnych, stojących; dopiero bowiem 3-go dnia piechota rosyjska obszedłszy wkoło miasto, złączyła się z kwaterą W. Księcia w Mokotowie. Tym sposobem stolica zupełnie wolną została od nieprzyjaciela, a panami jej nasi. Była to chwila wymagająca najprzód władzę ustanowić i takową ustalić, aby w po-

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

rządek wszystko weszło i działanie dalsze moc swoją wzięło. Z tego powodu Rada administracyjna, rządząca krajem, nie mogła w swym składzie pozostać; trzeba było mieć w członkach rządu ufność i pewność. Obrano więc członkami rządu księcia Adama Czartoryskiego, Radziwiłła, generałów Paca, Chłopickiego i Niemcewicza. Zaraz 30-go we wtorek przeniósł rząd swe biura z pałacu namiestnika do pałacu banku narodowego. Lud, zebrawszy się przed tym pałacem, mniej zważał, co ministrowie, co rząd robi, zewsząd się tylko głosy słyszeć dały: »Chłopicki! Chłopicki!« Najpiękniejsze swe nadzieje w nim jednym naród pokładał; znany będąc przez swą energią i talenta wojskowe, jego wybierano do prowadzenia rewolucyi i rządu, bo naród był tego bardzo sprawiedliwego przekonania, że los nasz jedynie z bronią w ręku może być rozstrzygnionym. Wszelako gen. Chłopickiego nigdzie znaleźć nie można było; z jakiej przyczyny się ukrywał, niewiadomo. Gen. Pac objął tymczasowo dowództwo nad wojskiem. Podczas gdy się to wszystko działo, W. Książę stanął obozem pod rogatką mokotowską; nasze wojsko trzymało go w niejakiej obserwacyi, z wielką spokojnością, lecz razem i niepewnością. Wtedy to była najsposobniejsza chwila zapobiedz szerzącej się i biorącej górę rewolucyi, gdyby W. Książę był użył energicznych środków uderzenia na garnizon warszawski, tak wiele przemagającą mając przy sobie siłę co do ludzi, broni i 20 dział. Nie można wątpić, że W. Książę myślał może użyć tego środka; lecz będąc z natury tchórzem, tylko że zuchwałym, nie łatwo się zdecydował, doradców też nie miał bardzo odważnych, rachował może i na to, że po województwach wojska rozrzucone przyjdą mu na pomoc. Lecz wcale inaczej się stało, gdyż zaraz pułk I strzelców pieszych pod dowództwem bardzo lubionego gen. Szembeka przybył do Warszawy i złączył się z ludem; inne pułki na wyścigi ciągnęły do stolicy, aby dać dowód swej przychylności do sprawy ogólnej, o czem powziąwszy W. Książę wiadomość, przedsięwziął kroki pojednawcze. Wydała właśnie wtedy rada administracyjna odezwę do narodu, wzywając do uspokojenia umysłów i porządku; gdy jednak nie trafiła do przekonania rewolucyonistów, zmienioną została. Wielu z członków wyszło z rady, którzy innymi zastąpionymi; zostali wezwano na członków kasztelana Kocha-

nowskiego, profesora uniwersytetu Lelewela i Władysława Ostrowskiego. Nakoniec gen. Chłopicki objął dowództwo wojska, lecz pod tą jedynie kondycyą, iż to działać będzie w imieniu cesarza i króla, a natenczas ci, co pojęli rewolucyą, przewidywali, że jeszcze nie gen. Chłopicki zbawi Ojczyznę.

Na wezwanie W. Księcia wysłano do obozu deputacyą, złożoną z księcia Adama Czartoryskiego, księcia Lubeckiego i Lelewela, dla zawarcia z nim układu pod d. 2 grudnia, mocą którego W. Książę z swym korpusem odebrał wolność udania się za granicę Królestwa przepisanym traktem, obowiązał się odesłać pozostałą przy nim cząstkę wojska narodowego, równie, że nie wyda żadnego rozkazu korpusowi litewskiemu wnijścia do Królestwa. Ks. Konstanty odwołał się w liście, pisanym do rządu, do wspaniałomyślności narodu i uzyskał u niego wszystko, co chciał. Wiadomo światu, jak sobie niegodnie postąpił wbrew słowu danemu, skoro korpus jego, wypuszczony na wolność, należał potem do wyprawy przeciw narodowi, od którego wolnością obdarzony został. — 3-go grudnia zaraz po zrobionym układzie W. Książę ruszył z swym korpusem z pod Warszawy traktem na Puławy i Włodawę za Bug. Twierdza Modlina zajętą przez naszych została; cokolwiek jeszcze pozostawało przy W. Księciu Polaków, t. j. wojskowych polskich, wrócili do stolicy. Wtedy ogłoszono rewolucyą za narodową, choć bez tego stała ona się sama przez siebie ogólną i narodową w całym kraju.

Ponieważ Rada administracyjna bywsza ogłosiła się za ustałą 4 grudnia, rząd tymczasowy, odbywający narady swoje w pałacu bankowym, składał się z księcia Adama Czartoryskiego, kaszt. Kochanowskiego, gen. Paca, Leona Dembowskiego, Niemcewicza, Lelewela i Wład. Ostrowskiego, który to rząd rozpoczął swe urzędowanie zwołaniem sejmu na dzień 18 grudnia. Wielu z przywiązanych do kraju i pragnących widzieć dzielniejsze rewolucyi postępowanie czuli mocno, iż nie tak, jakby należało było, rzeczy się posunęły. Postanowili więc uformować towarzystwo pod tytułem Patryotyczne, któreby mogło czuwać nad postępem rewolucyi. Na czele tego towarzystwa stanął znany z dzieł literackich Lelewel, człowiek z wielkim zapałem, przedsiębiorczy i pracowity, do tego wielką sobie popularność już był u ludu zjednał, szczególniej

jako profesor między młodzieżą akademicką. Połączyło się z tem Towarzystwem bardzo wielu dobrze myślących. Widzieli oni, że nie taki obrót rzeczy wzięły, jak były powinny, co pomnażało w nich bojaźń i nieufność; przesadzali jednak w swych usiłowaniach, posunęli się bowiem aż do przepisowania praw samemu rządowi, mocne wyrzuty czynili nawet gen. Chłopickiemu. Przyszło nakoniec do tego, że albo rząd temu Towarzystwu albo Towarzystwo rządowi ustąpić było powinno. W takim toku rzeczy gen. Chłopicki, bojąc się niezgody, nieporządku i stąd smutnych skutków, osądził być potrzebnem, całą władzę rządową w jednę skupić osobę; naradziwszy się więc z rządem, w dniu 5 grudnia podczas parady wojskowej ogłosił się dyktatorem, którą to wiadomość przyjęto z zapałem i radością. Czuł naród potrzebę zjednoczenia władzy tego punktu, w którymby się wszystkie siły skupiać mogły, bo straszna walka, na którą się gotował, potrzebowała jedności, zgody i mocy w działaniu. Oby Bóg pobłogosławił dobrym chęciom i zamiarom, uwieńczył tak piękny początek pożądanym skutkiem! Wszystkich oczy na dyktatora zwróconemi zostały, bo w jego postępowaniu całą nadzieję położono; oby jej nie zawiódł! Najpierwszem dziełem dyktatora było wysłanie deputacyi do Petersburga, dla zawiadomienia cesarza i króla, w imieniu którego działać przedsięwziął, tak o wypadkach zaszłych, jako też o środkach, jakie naród przedsięwziąść postanowił, gdyby monarcha na koncesye żądane przystać nie chciał. Żądał dyktator, aby wygotowaną była instrukcya dla dwóch deputowanych: księcia Lubeckiego, członka rządu, i Jana Jezierskiego posła, mających udać się do Petersburga; instrukcya ta podobno nikomu wiadomą nie była. Nie podobało się bardzo takie postępowanie dyktatora narodowi, upatrywano chybienie celu, do którego dążyć był powinien, sądzono, że jakkolwiek negocyowanie podobne nie było od rzeczy, należało wszelako przedewszystkiem myśleć naprzód o uzbrojeniu i powstaniu całego narodu, na przypadek odmownej z strony monarchy rezolucyi — i nie omylono się. Ganiono pierwszy krok postępu przez uwolnienie W. Księcia i jego korpusu, którego zajęcie bez porównania większe byłoby przyniosło z wielu względów korzyści. A najprzód, dotykalnie byłby nieprzyjaciel miał siły swe zmniejszone o tyle,

ile ten korpus wynosił, t. j. 8000 ludzi i 24 dział. Powtóre, byłby nasze siły wzmocnił bronią, końmi, rynsztunkiem i amunicyą. Potrzecie, kiedy traktować chciano, inaczejby przypadło było cesarzowi mówić, widząc brata w rękach naszych, brata, któremu był koronę winien. Po czwarte, korpus litewski, na granicy stojący, byłby zaraz pojął, dlaczegośmy rewolucyą podnieśli, duch inny byłby w niego wstąpił, a takiem postąpieniem nie zrozumiał, czego chcemy, gdy nieprzyjaciół, przeciw którym broń podnieśliśmy, wolno puszczamy. Po piąte, W. Książę wolny, jako dowódca korpusu litewskiego, umiał zaraz uśmierzyć mogącego się w nim podnieść za naszą sprawą ducha oddaleniem podejrzanych oficerów, rozlokowaniem pułków i t. p., że nikt nie śmiał nic w sprawie naszej tam przedsiębrać, coby inszy było wzięło obrót, gdyby był z korpusem z Warszawy uwolnionym nie nadciągnął. Po szóste, raporta same przez W. Księcia cesarzowi składane, jako bliższego świadka postępowania rewolucyi, w innem tę wystawiały świetle. Oczywistą było rzeczą, iż rozpoczynający rewolucyą najwięcej na przychylność całego korpusu litewskiego rachowali i spodziewali się, że najprzód nasze wojsko pośpieszy z uderzeniem nagłem na stojące najbliższe nieprzyjacielskie wojska; przez wypuszczenie W. księcia i rozpoczęcie negocyacyi, obydwa te wnioski sparaliżowane zostawszy, dużą nieufność w gen. Chłopickim narodu wznieciły. Wszystko było zawisło od pierwszego energicznego i raptownego kroku. Rozbrojenie korpusu W. Księcia pociągało za sobą uderzenie zaraz na Litwę; uwolnienie go zupełne przeciwnie okazywało, że długo będziemy być musieli w nieczynności, obawie niespokojności i w stanie bronienia się jedynie. Jasne korzyści, które mogły naszą sprawę tak bardzo podnieść, nie mogły gen. Chłopickiego odwieść od wybrania środka powolnego i tak niepewnego układania się z monarchą, znanym z swego uporu, zazdrosnym swej chwały, z rządem, który od dwóch przynajmniej wieków nie przestawał oszukiwać narodu polskiego, a którego świeże postępowanie tak dotkliwe zostawiło ślady. Mimo tak niekorzystnego z strony osób na czele rządu będących początku jeszcze się to tak bardzo czuć nie dało; zapał nie tylko nie ustawał w narodzie, lecz się coraz bardziej powiększał, tem więcej, że w kraju nie tyle nad tem się zasta-

nawiano, ile w stolicy; zbieranie ludzi pod broń zdatnych, uzbrajanie ich w kosy, ubieranie w zimową odzież szło bardzo pomyślnie mimo porę roku ostrą. Dyktator ciągle w rządzie prezydował i pracował, mało się atoli udzielał i pokazywał; otoczył się młodzieżą akademicką, z której korpus gwardyi przybocznej uformował pod dowództwem profesora znanego z patryotyzmu Szyrmy, ci zawsze przy nim straż trzymali. Audyencyą, chcącym z dyktatorem mówić, dawał po monarchicznemu i wiele przez to z swej stracił popularności. Mianowano dwóch regimentarzy sposobem, dawniej w Polsce używanym do formowania nowego wojska i nim w potrzebie dysponowania, w osobach: Małachowskiego Stanisława, kasztelana, byłego generała, i Sołtyka Romana, pułkownika artyleryi, dawniej niegdyś w sztabie księcia Nejchatelskiego będącego. Ministrem wojny (gdy gen. Hauke w czasie rewolucyi, chcąc ją uśmierzać, zginął) mianowany był gen. piechoty Krasiński Izydor. Regimentarstwa podzielili na prawy i lewy brzeg Wisły; na lewym dowodził Małachowski, od niego więc wprost rozkazy dowódcy formujących się po kraju wojsk odbierali. Gdy Henryk Dembiński do Warszawy z adresem od obywateli odjechał, tam z powodu, że Ledóchowski jako poseł na sejm zbliżający się jechać musiał, odebrał nominacyą na dowódcę województwa krakowskiego z poleceniem od rządu formowania dwóch pułków nowych piechoty i jednego jazdy, czem za przybyciem swojem do Kielc gorliwie się zajmował. Ja zostałem dowódcą obwodu, w którym początkowo 3 bataliony gwardyi ruchomej, po jednym w każdym powiecie, składać z najwięcej uzdatnionych kazano. Komisarz robił rozkład głów na gminy, te zaś dostarczały wskazaną sobie ilość dowódcom po miasteczkach formującym. Praca była nie mała w porze zimowej przy odbieraniu częstokroć bez przyzwoitego odzienia nadesłanych ludzi, a potem uczenia ich obrotów, bo robienia bronią bez niej nie można było; uczyli się więc marszów, składania sekcyi, plutonów etc. i służby garnizonowej. Najnieznośniejsze były ustawne w przepisach zmiany, sztafety po kilka na dzień oprócz zwyczajnych poczt przychodziły, częstokroć z wielkiemi bzdurstwami. Uchwalono nakoniec, aby każden powiat w całem Królestwie obowiązany był sformować jeden batalion piechoty, 1000 ludzi mocny, z któ-

rych miały być kompletowane bataliony 4-te do starych pułków i nowe pułki. Broń zamówiono za granicą i drogo ją płacono. Nowo formujące się bataliony przyczyniały staremu wojsku 80.000 piechoty. Oprócz tego każde województwo obowiązane było wystawić pułk jazdy lekkiej z lancami i takowy bardzo prędko w województwie krakowskiem stanął; pozwolono równie pułki ochotników tworzyć, co w każdem województwie równie miało miejsce. W czem jednak chybiono bardzo, że nie nadsyłano do nowych pułków ani dawniejszych, znających służbę oficerów, ani potrzebnej liczby instruktorów; ale panowie regimentarze na przedstawianie dowódców wojewódzkich mianowali oficerów bez należytych kwalifikacyi — co było przeszkodą w uczeniu świeżo wziętego chłopka od roli. Ochota jednak każdego tak była duża, iż się niezmiernie prędko i łatwo wyuczali, szczególniej w naszem województwie krakowskiem. Pułk jazdy pod nazwiskiem Krakusów formował pod naczelnictwem Henryka Dembińskiego pułkownik niegdyś Krakusów za Księstwa Warszawskiego, Rzuchowski; do tego to pułku najwięcej młodzieży z województwa weszło i niezmiernie śpieszno jego formacya poszła. Tak gorliwie wszyscy oddali się pracy i dopełnianiu obowiązku przyjętego, że jednej wolnej chwili mieć nie można; ja po całych nocach piszę, układam regulamin służby, raporta, a cały dzień, tak teraz krótki, mustruję w polu i obrotów uczę.

18 grudnia posłowie się pozjeżdżali do Warszawy i sejm się rozpoczął; osądzili, iż mają prawo sami sobie obrać z pomiędzy siebie marszałka i takim Władysława Ostrowskiego, posła pow. warsz., obrali. Najpierwszą czynnością Izby tej nowej było ogłosić po całym kraju rewolucyą za narodową, powtóre ułożyć manifest, wyłuszczający powody, które naród do podniesienia rewolucyi skłoniły, potrzecie naczelnikiem rządu potwierdzić dyktatora Chłopickiego. Trzeba wyznać, że ten generał, nie czując zapału narodowego, w bardzo był przykrem położeniu; ledwie się dał uprosić, aby pozostał dłużej na czele rządu i mimo oporu przyjął deputacyą sejmową z 8 posłów złożoną, która miała czuwać nad jego postępowaniem. Zatrudniono się zaraz wysłaniem agentów do różnych dworów dla zyskania pomocy i utrzymywania stosunków; do Anglii wysłano Aleksandra margrabię Wielopolskiego, do Francyi Wo-

lickiego, do Berlina Mostowskiego ministra, do Turcyi młodego Linowskiego, do Wiednia kilku nawet. Jeździł tam pułk. Bojanowicz, Pruszyński, Jelski, z których jeden tylko pułk. Wąsowicz się dostał. To ułatwiwszy, sejm postanowił, aby posłowie niektórzy rozjechali się po kraju, inni, a mianowicie delegowani do Dyktatora, w stolicy pozostali, w której młodzieży z całego kraju niezmierne mnóstwo się najechało. Każdy mniej więcej gotów wnijść w szeregi; jedni rzetelnym patryotyzmem tchnięci, szukali tylko sposobności poświęcenia się, drudzy, próżniejsi, chcieli się tylko pokazać w szlifach i mundurze, a starzy wojskowi przypominając sobie różne koleje ojczyzny, szukali stopnie uzyskać wyższe, zdawało się im, że ciągle służyli, podobnie jak monarchowie, co od tronu odsądzeni, rachują swe lata panowania. Formacya wojsk postępowała i gdyby rząd był sprężystszy i chęci dyktatora lepsze, tak ubranie, jak uzbrojenie, byłoby szło śpieszniej, bo na ochocie i dobrej woli nikomu nie zbywało, zapał w narodzie był bez granic, ochotników dobrowolnie idących bez miary. Tymczasem deputacya w Petersburgu dowiedziała się z ust samego cesarza, co naród nasz czekało, to jest, poddanie się zupełne na dyskrecyą panu, bez żadnego zapewnienia dalszego, które chociażby i nastąpiło było, każden z Polaków byłby go tylko podług znanej mu wartości cenił. Oczekiwano z niecierpliwością powrotu delegacyi, chociaż nic sobie lepszego z niej nie tuszono, była ona bowiem wbrew życzeniom narodu wysłana. Każden pałał chęcią iść naprzód, szukać nieprzyjaciela, nie rachując liczby ni niebezpieczeństwa, a tego ogólnego zapału użyć nie umiano, lub nie chciano.

W Izbach zajęto się także zebraniem zapisów różnych na wsparcie ojczyzny składek, które z wielkiem poświęceniem się możniejszych panów znaczne wyniosły sumy. Przed rozwiązaniem się a bardziej jeszcze zawieszeniem prac swoich Izby uchwaliły dać pewne przepisy co do sprawowania władzy najwyższej dla dyktatora, którego na tym urzędzie pozostać uprosiły; dodano także do każdego województwa wybranego urzędnika, aby miał na oku wszystkich innych przedrewolucyjnych urzędników.

Dyktator, pozostawszy dłużej na czele powierzonej mu władzy, wydał odezwę do narodu dla uzyskania jego ufności,

zarazem odmian wiele między oficerami porobił, nową formacyą wojsk bynajmniej się nie zajmując; zostawił to ministeryum wojny i regimentarzom. Ustanowił także i ogłosił zastępców na wszystkie ministerstwa miejsca, t. j. do wyznań i oświecenia Lelewela, do sprawiedliwości Niemojowskiego Bonawenturę, do spraw wewnętrznych Łubieńskiego Tomasza, do ministerstwa wojny Krasińskiego Izydora, do skarbu Jelskiego Ludwika, sekretarzem stanu Platera Ludwika, sekretarzem swoim przybocznym Krysińskiego Aleksandra.

Ogłoszoną została organizacya rządu pod nazwiskiem Rady najwyższej narodowej, złożonej z prezesa księcia Adama Czartoryskiego, ks. Michała Radziwiłła, Władysława Ostrowskiego, Leona Dembowskiego i Barzykowskiego, której sekretarzem mianowano Józefa Tymowskiego. Szefem sztabu dyktatora, jako naczelnego razem wodza, mianowany jest gen. Mroziński, dawny kolega wojskowy gen. Chłopickiego w hiszpańskiej wyprawie. Dyktator po ułożeniu rządu, uporządkowaniu ministrów i innych urzędników wyższych przeniósł swe mieszkanie i rząd do pałacu namiestników. W pałacu królewskim osadzeni byli pozostali generałowie i inni wojskowi, wszyscy pod strażą; Belweder stał pusty, koszary zajęły liczne pułki, zgromadzone do stolicy, gdyż po przejściu wojsk W. Księcia za granice kraju, całe wojsko polskie zgromadzone było w Warszawie i okolicach. Z nowoformujących się dodawano piechocie po 1 batalionie, jeździe po 2 szwadrony; oprócz dowódców wojewódzkich nowego wojska, byli jeszcze poprzeznaczani generałowie dawni po jednym do dwóch województw, aby w przypadku napaści nieprzyjacielskiej, dowodzili temi wojskami; do 2-ch województw, krakowskiego i sandomierskiego, przeznaczony był gen. Dziekoński, w Radomiu mający kwaterę swoją, i Tański jako inspektor. Odezw mnóstwo wychodziło przy najmniejszej do tego okazyi tak od dyktatora, od rządu, od dowódców wojewódzkich, od regimentarzy i t. p.; nareszcie kto tylko chciał, aby imię jego figurowało w gazetach, pisał odezwy i do druku owe podawał. Naśladując innych, z powodu przeznaczenia jakiejś części ludzi z oddziału, który się w Miechowie zbierał, mustrował i ubierał, do pułków starych dla skompletowania 4-ych batalionów, zebrałem moją, tak zwaną ruchomą gwardyą do

kościoła na nabożeństwo, potem miałem do nich odezwę stosowną, kazałem poświęcić broń, to jest, kosy; ale tego wszystkiego drukować kazać nie znajdowałem potrzeby, zachęcać nie było przyczyny, bo ochota była niewątpliwa.

Henryk Dembiński, objąwszy dowództwo województwa po Ledóchowskim Janie, wprowadził porządek, wydał odezwę do obywateli bardzo stosowną i skromną, a że był bardzo w województwie kochany, niezmiernie wielu cisnęło się na jego wezwanie pod chorągwie ojczyste. Podobno tylko miewał jakieś zwaśnienia z prezesem komisyi wojewódzkiej, który systematycznie działając, nie trafiał w prędkie i porywcze może dowódcy przedsiębiorcze środki. Nie bywałem tego uczestnikiem, bo tak pilnowałem mojej służby w Miechowie, że się na krok nie oddalałem, zdawało mi się bowiem, że lada chwila mogę być potrzebny, jak w najzaciętszej wojnie, której jeszcze nie było; w ubiorze nawet sypiałem, aby zawsze być gotowym na wszelkie rządu lub dowódcy wezwanie. Mnóstwo się zaczęło po kraju formować ochotniczych pułków, w każdem prawie województwie jeden lub dwa. W naszem krakowskiem Lanckoroński Antoni, dziedzic Mianocic, odebrał pozwolenie od rządu formować pułk jazdy, z ochotników złożony; lecz że nie wielu było ufających jemu, każdy wolał wstępować do pułku z woli rządu nakazanego w województwie pod nazwiskiem Krakusów, z którego jeden szwadron w Miechowie pod dozorem Bystrzonowskiego Ludwika się formował. Nigdy on wojskowo nie służył, ale będąc Ledóchowski Jan dowódcą wojewódzkim, znajomych swoich przedstawiał regimentarzowi do nominacyi, czy kto był do tego usposobiony lub nie; z tego względu i ten w Miechowie formujący się szwadron dowódcę swego zyskał w Bystrzonowskim. Ja nie miałem tego szczęścia być przez dowódcę wojewódzkiego przedstawionym, lecz jako dawny wojskowy, w kontrolach dawnych znaleziony, odebrałem nominacyą od regimentarza na podpułkownika do formowania gwardyi ruchomej w obwodzie miechowskim przeznaczony. Przybraliśmy wszyscy podobni krajowi wojskowi sukmanki krakowskie białe, aby wyrównać żołnierzom, tylko nas oficerów szlify odróżniały. Na Boże Narodzenie do Krakowa na 3 dni wpadłem, nie będąc od wyjazdu u rodziny swojej. Zastałem najlepsze przyjęcie, jak zwy-

kle w tem dobrem i patryotycznem mieście. Krzyczano przeciw szpiegostwu tylko i gazeta pisała, co chciała, nikt nie był w stanie zapobiegnąć tem złemu, bo nie było bezpiecznie zaczynać walkę; dlatego rezydent rosyjski, Zarzecki, wyjechał był pokryjomu do Wiednia, zostawiwszy więcej odważnego i przytomnego umysłu sekretarza legacyi, Riccarda, przeciw któremu nikt nic nie miał do zarzucenia. Nie mogąc na chwilę zaniedbywać powierzonego mi w Miechowie obowiązku, śpiesznie wracałem do niego. Dostawa ludzi, koni, żywności i kos szła dość pilnie dla tych, co oddawali, my zaś odbierający radzibyśmy byli widzieli już mogące wyjść przeciw nieprzyjacielowi hufce. — Mało kogo mając z przeznaczonych oficerów do pomocy, sam najwięcej zatrudniałem się wszystkiem, mustra więc i obroty we dnie, w nocy raporta i służby porządek dopełniałem.

Pisma publiczne, wychodzące w Warszawie, głosiły nam ustawnie tysiące ofiar, które rozmaite w kraju osoby lub korporacye składały na ołtarzu ojczyzny; co się tylko znalazło gdzie wojskowych dawniejszych, każdy wchodził w szeregi, lub jakim innym sposobem poświęcał swoje usługi z zupełną bezinteresownością. Nie mogę jednak tym pismom darować, a bardziej osobom artykuły swoje do nich podającym, że by najmniejszą urazę jeden drugiemu przepuścić nie mógł, lecz zaraz w gazetach mieścił; przypominania dawniejszych czynów lub postępowania wyjawiano, opisywano, rozporządzenia rządowe ganiono, przez co nieufność w rządzonych wzniecano. Nie rozumiem, kiedy wolny czas kto znajdował do pisania, skoro tyle było zatrudnień; przynajmniej rachując podług siebie, momentu wolnego nie miałem. W Warszawie jednak utrzymywano, że mnóstwo jest oficerów, świeżo nominowanych, lub z dawnych pułków do nowych przeznaczonych, którzy tam siedzą bez żadnej tego potrzeby. Podobno im się zdaje, że rewolucya bez nich nie może być prowadzona dalej; mnie zaś zdaje się, że już rewolucya nie egzystuje, nie potrzeba jej zatem prowadzić, ani odświeżać, lecz nowy porządek rzeczy ustaliwszy, czuwać nad jego utrzymaniem, aby się w zwykły u nas nie zamieniał nieporządek, *vel* anarchią.

II.

Rok 1831.

Batalion miechowski i dwukrotny jego przegląd w ciągu jednego dnia.— Brak broni i oficerów.—Wiadomości z Warszawy.—Odezwa Dybicza.— W Krakowie parodya rewolucyi.—Warszawskie Towarzystwo Patryotyczne, zebrania u Honoratki.—Szarlatan patryotyczny Malinowski.—Formowanie szwadronu jazdy.—Autor w Krakowie na ślubie Wł. Kochanowskiego.—Zostaje dowódcą batalionu.—Wiadomości z Warszawy o detronizacyi Mikołaja i gromadzeniu wojska rosyjskiego na granicach Królestwa.

Przyszedł nareszcie i Rok nowy, który nam zapewnie nowe zwiastować będzie rzeczy, oby dobre, oby pomyślne, dla skłopotanej ciężarem zbliżającej się wojny ojczyzny! Lecz orężem tylko wywalczyć możemy wolność, niepodległość i odmówione nam, choć obiecywane, swobody. Jakże się na tę myśl unosi dusza, rozwesela serce, że będzie przecie sposobność walczenia za byt i całość ojczyzny! Jakże się przypominają jeszcze, jak w świeżej będące pamięci, czyny poprzedników naszej rewolucyi 1794, tu na tej ziemi, blizko miejsca, gdzie to piszę! To mi nastręczyło myśl przemówienia do zgromadzonych w kościele kosynierów moich, aby wytrwali w ochocie i męstwie do końca, a za wzór posłużą im z tych samych wiosek, z tych samych chat może ich dziady lub ojce w podobnej, jaka nas czeka, walce.

Dowiadujemy się, że Dyktator wysłał do Petersburga adjutanta swego, pułk. Wyleżyńskiego, dla odebrania prędszej wiadomości o czynnościach deputacyi od rządu wysłanej. Postanowiono także, aby z owej gwardyi ruchomej, w kraju zbieranej, po wybraniu do batalionów starych pułków ludzi w każdym powiecie formował się jeden batalion piechoty liniowej, któren miał się składać z 1000 głów, a po ubraniu,

wymustrowaniu i ile będzie można, uzbrojeniu takowego batalionu w potrzebie odsyłać go do miejsca, gdzie nowe miały się formować pułki; zaraz inny w miejsce pierwszego miał znowu być formowany, aby zawsze liczba stosowna była w gotowości do rezerw i kompletowania zwyczajnego w czasie wojny ubytku. Wszyscy powinni byli być każdej chwili w gotowości do marszu. Bardzo mi się ten sposób organizowania wojska podobał; cóż, kiedy znowu zaniechano go! Przybywają w tych dniach, zapewne od wyższych władz wysłani, do zrobienia popisu uzbrojonych naszych na prowincyi ludzi i zdania dyktatorowi raportu. Dziwno mi było, że dotąd tego nie uzupełniano, aby przecie miano w rządzie dokładne o naszej sile zbrojnej wyobrażenie; jest ona jeszcze co do uzbrojenia i manewrów bardzo słaba, bo tylko ma piechota kosy i ubrani w swoje sukmany krakowskie. Nie wiem, jak gdzieindziej, ale co w ducha i ochotę, bardzo mocna; ręczę, że gdyby dziś przyszło iść przeciw nieprzyjacielowi, zajrzeliby mu w oczy śmiało i szliby naprzód z kosami nieustraszenie. Z cierpliwością znoszą porę roku tak przykrą; śnieg pada, zimno, nie wszyscy jeszcze mają kożuszki, ale weseli i na mustrę idą ochoczo. Tysiąc głów bez czegoś mam tu w Miechowie; jeżeli tak w każdym powiecie, więc mamy już gotowych 80.000 nowo-zaciężnej piechoty, która się w przeciągu 4-ch niespełna tygodni zorganizowała. Przybył do Miechowa obiecywany komisarz rządowy, Deskur Andrzej, dla obejrzenia formujących się batalionów i szwadronów; wystąpili wszyscy na rynek miasteczka wśród wielkiego śniegu. Obejrzał te oddziały szczegółowo p. komisarz, odebrał raport zwyczajny o liczbie, pochwalił pośpiech w ubraniu i dość jeszcze lichem uzbrojeniu, bo nie było w co, i poszedł na śniadanie do komisarza obwodu, Raczyńskiego, dokąd zwykle tacy panowie przybywający zajeżdżali. Kiedyśmy się mieli kazać rozchodzić na kwatery ludziom, przybył w ten moment pułk. Przyszychowski z dawnej służby jako inspektor nowy dla obejrzenia podobnego, przed parą godzinami odbytego, o czem nie był wiedział; lecz że widział jeszcze stojących ludzi na śniegu i pod padającym śniegiem, kontent był, że nie miał potrzeby robienia przeglądu i poszedł za drugimi. Był potem później dla tej samej przyczyny gen. Tański i Dziekoński, ale to nie pomogło do prędz-

szego wystawienia siły zbrojnej, kiedy ani broni, ani ubioru tak prędko nie można było otrzymać, a co najgorsza, że nam do pomocy oficerów instruktorów nie przysyłano, a wszyscy przybywający z stolicy opowiadali, że ich jest pełno tam próżnujących i niepotrzebnych.

10 stycznia. Odbieramy tu wiadomość o niektórych wypadkach w stolicy—najprzód, że znany Lubowidzki, który był podczas napadnięcia na Belweder raniony i pozwolono mu w prywatnym domu leczyć się, gdzieś był się podział, t. j. zapewne uwięzionym został, co zrobiło niespokojność między rewolucyonistami, bo go jako donosiciela W. Księcia uważano i niecierpiano. Nakazano po wszystkich nadgranicznych punktach baczność w wyszukiwaniu jego ukrycia i z Miechowa wysłano oficera z kilku Krakusami sekretnie na śledzenie go w pewnem miejscu. Powtóre, że pułk. Wyleżyński, wysłany przez Dyktatora do Petersburga, wrócił do Warszawy i miał przywieźć od imperatora rozkaz do Rady administracyjnej byłej, aby buntownicy *vel* powstańcy (jak nas zowie), chcąc uzyskać darowanie winy, złożyli broń, poddali się na łaskę i do dawnego stanu przywrócono rzeczy; troszkę już zapóźno! Wielkie to wrażenie zrobiło w stolicy; my na prowincyi jakbyśmy nie wiedzieli o tem, swoją powinność w uzbrajaniu przyprowadzamy do skutku, spodziewając się teraz, że wkrótce zapewne kroki nieprzyjacielskie się rozpoczną.

18 stycznia. Mówią, że po odebraniu ekspedycyi z Petersburga Dyktator zwołał Radę Najwyższą, przedstawiając manifest cesarza, w którym wzywał naród do poddania się, i list, w którym cesarz dziękuje mu za utrzymanie porządku w kraju, ale mu poleca, aby się zastosował do rozkazów, jakie wydał prezesowi byłemu administracyi rządowej, wojewodzie Sobolewskiemu. Wtedy oświadczył Radzie Najwyższej, iż w takim rzeczy toku nie może się podjąć dalej być dyktatorem, chyba że naród zechce podnieść z monarchą układy; na odmowną odpowiedź i wezwanie go, aby w imię uciśnionej ojczyzny nie porzucał steru rządu i nie zawodził zaufania w nim położonego, po bardzo ostrych przez niego wyrazach w odpowiedzi użytych, obiecał podjąć się dyktatury, lecz aby ta była z nieograniczoną władzą. Po pierwotnych jego się oświadczeniach nie było już środka do wyboru; poznano wreszcie, iż

nie gen. Chłopickiemu zostawioną jest sława zbawienia ojczyzny; nie można było przystać na jego żądanie i złożenie władzy, nie bardzo dla narodu korzystnie piastowanej, przyjęto. Działo się to 16 stycznia 1831. Piszę o tym dniu, gdyż mimo zawiedzionych przez Dyktatora nadziei takie zaufanie umiał w narodzie wzbudzić, iż wiadomość o złożeniu władzy napełniła wszystkich ogólnym smutkiem; żałobą się pokryły serca patryotów, wiele osób już powątpiewały o sprawie naszej i zdawało się im, że przez to okropne na nas nieszczęście spada. My na prowincyi wiary temu dać nie chcieliśmy, póki urzędowa wiadomość nie przyszła; bardzo się posmuciliśmy. Opowiadają przybyli z stolicy, że w strasznych złościach był Dyktator, że przystąpić do niego było trudno, wszelako obiecał, że nie odstąpi wojska, że kogo się narodowi będzie wybrać w jego miejsce podobało, wspierać, gdy zechce, radą i poświęceniem się nie odmówi.

Tak tysiące przeszkód doznaje w prowadzeniu działań rozpoczętych biedna a kochana ojczyzna! Nie opuszczamy jej dlatego i bardziej i goręcej służyć jej będziemy! To są życzenia, to są głosy wszystkich ją kochających.

Wszelako tak się stało. Dyktator, nie chcąc, jak się oświadczył, brać odpowiedzialności na siebie z wypadków, jakieby nastąpiły z powodu odmówienia wszelkich z monarchą na zasadzie nieograniczonego poddania się jego wspaniałości układów, złożył władze w ręce narodu d. 18 stycznia, poprzednio na dzień 19 zwoławszy zgromadzenie się posłów dla rozpoczęcia znowu prac sejmowych, ogłoszenia nowego rządcy kraju i wodza dla wojska.

25 stycznia. Odbieramy przez pisma publiczne wiadomość, że sejm zgromadziwszy się, ogłosił publicznie działania, jakie zaszły między dyktatorem i sejmem, w którego ręce złożył władzę sobie powierzoną. Sejm ustalił rząd w osobach ks. Adama Czartoryskiego, Niemojewskiego, Lelewela, Morawskiego i Barzykowskiego. Obrano wodzem większością głosów z pomiędzy trzech kandydatów podanych: ks. Radziwiłła, Weyssenhoffa i Szembeka, tego pierwszego, który skromnie odpowiedział po swoim obiorze: »Czem byłem, tem będę«. Posiedzenie było bardzo liczne, wołano bardzo głośno i dobitnie: »Na Litwę! na Litwę idźmy!« Gazety nowo wydawane

mnóstwo artykułów uszczypliwych głoszą na różne osoby bezpotrzebnie. Szlachetnie i godnie myślący Niemcewicz odpisał J. B. Ostrowskiemu, z ministerstwa sprawiedliwości urzędnikowi, na jego robione jemu i wielu innym zarzuty, dając dobre rady, pisarzom; lecz cóż, kiedy się nikt przyznać nie chciał z młodych do braku rozumu, wszyscy zaraz z początku chcieli znaczyć, figurować, historycznymi się robić! Ten artykuł w gazetach umieszczony przez Niemcewicza powinien był każdego zreflektować. Rozkaz dzienny, zawiadamiający wojsko o nowym wodzu ks. Radziwille, został nam doręczony. Portret gen. Rożnieckiego powieszono w Warszawie na latarni. Ogłoszono odezwę feldmarszałka Dybicza, wodza rosyjskiego, bez daty, gdzie wzywa naród nasz, aby zaprzestał zbrojenia przeciw armii rosyjskiej zbliżającej się; odezwano się powszechnie, że przecie raz porwać się do broni na taką odezwę będziemy musieli.

W Krakowie też naśladowano rewolucyą — prawdziwa parodya! — Dnia 16 stycznia 1831 w niedzielę przeciwnicy prezesa senatu Wodzickiego, męża światłego i sumiennego, namówili niejakiego Gudrajczyka akademika, który bywał po domach prywatnych nauczycielem dzieci, aby za pomocą kolegów, młodych ludzi bez doświadczenia, wmówiwszy w nich, że prezes był powodem zaprowadzenia kuratoryi przy Akademii, że jest figurą rosyjską, że dlatego ostatnią razą nie on przez sejm, lecz p. Nikorowicz był prezesem obrany, nakoniec, że obawiając się wypadków rewolucyi w Polsce, do Wiednia wyjeżdża, do czego było niby podobieństwo, bo zięć jego p. Działyński wyjeżdżał do siebie i powóz był zaprzężony. Więc zebrawszy się podmówiona młodzież akademicka, uzbrojona w pałasze, napadła dom jego, nie pozwalając niby odjeżdżać, wołając, że zdrajca i gorzej jeszcze, tłómaczenia żadnego nie przyjmując; ledwo mu pozwolili w domu się zamknąć, lecz wartę swoją przystawili. Posłał przecie ktoś do komendanta i do senatorów zawiadomić o tym wypadku, równie do konsula austryackiego, pana Lorenza, bo pruskiego nie było po zastrzeleniu się p. Daresta, tylko zastępca dyrektor poczty, rosyjski zemknął do Wiednia—i nie byliby ich słuchali. Nadszedł był porucznik Przecławski z kompanią grenadyerów, chcąc rozpędzić zebraną przed domem prezesa ho-

łotę; lecz odebrawszy od komendanta milicyi, pułkownika Mączyńskiego, wyraźny rozkaz niewdawania się w tę sprawę i powrócenia z oddziałem swoim do koszar, musiał być posłusznym dowódcy swemu i dopełnił danego sobie rozkazu. Gdyby jednak był z grenadyerami podstąpił aż do domu prezesa i rozpędziwszy tłuszczę, zajął do kozy jej naczelników, wszystko byłby uśmierzył i do porządku przywrócił; lecz źle chętni i nieprzyjaciele prezesa, na których czele znajdowało się kilku z miasta senatorów, lecz skrycie, nie dopuścili przywrócić prawy porządek, kontenci z nikczemnie okazanej zemsty. Nie umiano się znaleźć w takim wypadku, bo nawet straż bezpieczeństwa z obywateli złożona, a której był dowódcą p. Józef Wodzicki, mogła to była uskutecznić; lecz weszli z sprawcami tego nieporządku w układy dla oswobodzenia osoby prezesa, o którego się bali, ci też na kieł wziąwszy, obstawali uporczywie przy przedsięwziętem zuchwałem dziele i naigrawając się z władzy, dokuczając nikczemnie pod ich strażą będącemu prezesowi, niegrzecznie się obchodząc z domem i przybywającymi w odwiedziny prezesa, żądali, aby złożył urząd, a wtedy go wolno do wyjazdu w Królestwo wypuszczą. W przedpokoju jego założyli kordegardę, pili poncz, grali w karty, straż z dobytą bronią przy drzwiach utrzymywali i nikogo bez meldowania się naczelnikowi, ciągle przy straży będącemu, temuż Gudrajczykowi, nie wpuszczali. W nocy bezczelnie do pokoju sypialnego wchodzili, zaglądali do łóżka, czy jest, czy nie zemknął, i takie podobne niedorzeczności dopełniali, nie będąc nikogo chcącego im zaimponować; bojaźń ogarnęła wszystkich, innych zła wola. Prezes wtedy udawszy się do konsula austryackiego z protestacyą przeciw takiemu postępowaniu i uwięzieniu siebie, odebrał odpowiedź, że najstosowniej w takim wypadku uczyni, jeżeli podług żądania strzegących go opuści urząd i miasto, aby się na większe nieprzyjemności nie wystawiać — niegodna reprezentanta dworu i protektora odpowiedź! Za tą więc idąc radą, dnia trzeciego po tym wypadku, t. j. 18 stycznia rezygnował prezes, oddając w ręce tegoż rezydenta swą rezygnacyą; prosił o paszport i eskortę, która gdy mu dodaną została, z miasta do granicy polskiej, tamże do dóbr swoich Niedźwiedzia z całą familią odjechał. Później przybył do Warszawy dla za-

siadania w senacie, jako wojewoda, i ciągle czynnym będąc, tam zostawał, tysiące znosząc od pisarków artykułów gazetowych obelg i swego postępowania kłamliwych opisów, na co kilku jego przyjaciół, między innymi Jacek Mieroszewski, sekretarz generalny senatu, znając najlepiej całe jego postępowanie i charakter, odpisywał i sam potem złożył swój urząd, nie chcąc z niegodnymi w senacie zasiadać; odpisał także p. Wincenty Siemieński na różne potwarze przeciw prezesowi Wodzickiemu pisane, co potem podał i do druku. Po tym wypadku, bardzo senat krakowski upadlającym, dobrano do rządu tych senatorów, którzy przez monarchów na ostatnim sejmie, jako niedoszłym do skutku, nie byli aprobowani, a to właśnie, czego chcieli dopiąć i z tej przyczyny tę pseudorewolucyą zrobili. Żaden z senatorów dożywotnich, którzy mogli byli powagę swą okazać, nie ustąpił z tak brzydkiego składu senatu; jeden się tylko znalazł, szanowny ze wszech miar Jacek Mieroszewski, sekretarz generalny, który nie chciał dzielić prac z senatorami, nie wiedzieć, jakiego obioru i złożył urzędowanie dla tego, bo przy złożeniu wyłuszczył tego powody; w miejsce jego wszedł na tymczasowego sekretarza Darowski Wincenty, człowiek zdatny, ale... różnie o nim mówią [1]).

Nie będąc tych odmian świadkiem, bo ciągle w Miechowie zajęty formowaniem nowego wojska, z oburzeniem dowiedziałem się o tych wypadkach, tak wiele mnie interesujących. Było w tym czasie różnych szarlatanów mnóstwo, co po kraju jeździli, furmanki brali i ogłaszali się agentami Towarzystwa Patryotycznego dla rozszerzania ducha rewolucyi, czego nie było potrzeba w kraju, gdzie cały lud pałał chęcią spotkania się z nieprzyjacielem, jak równie Towarzystwo Patryotyczne najniepotrzebniejsze było, wystawiało się tylko, można mówić, na pośmiewisko. Lubo po jego w Warszawie utworzeniu się, rząd nie aprobował go, owszem za niepotrzebne uznał, wszelako nie miała władza rządowa dosyć mocy, a bardziej taktu i stosownych środków, żeby go zupełnie zabronić; nibyto nie było dozwolone, wszelako publicznie odby-

[1]) »ale... różnie o nim mówią« przemazano w rękopisie innym atramentem.

wało swoje posiedzenia w salach redutowych, a początkowo w akademickich. Wieczór schodziło się osób mnóstwo do kawiarni, przez panią Cymermann utrzymywanej, która czy że imię miała Honoraty, czy dla czego innego, nie wiem, lecz nazwali te zgromadzenia Honoratką i tam, kto chciał, na stół wchodził i deklamował to odezwy, to wiadomości często dobrze i zachęcająco, najczęściej jednak nie do rzeczy się odzywano. Tam to można było widzieć rozmaite ubiory, różnych mundurów i odwiecznych, nieużywanych już ozdób wojskowych znaki, to znowu nowowymyślonych przez formujących pułki dowódców. Daleko lepiej było trudnić się pracą na prowincyi, aby śpieszniej formacya szła, jak tam próżnować. Bardzo byłem kontent, żem nie był w Warszawie, choć wielu utrzymywało, że w stolicy dopiero radość prawdziwa! Nie dzieliłem tego bynajmniej. — Dziwne zjawisko! Jednego wieczora przybył do Miechowa niby oficer w mundurze kamerjunkra dworu z pałaszem, 2 pistoletami i dubeltówką uzbrojony, pocztą jadący, nazwał się Malinowski. Jako dowódcy w mieście, złożył dowód, że ma prawo po kraju jeździć i rewolucyą głosić i mówi, że w Krakowie miał mowę do ludu, że zebrał w hotelu Szydłowskiego zgromadzenie, któremu oświadczył zadowolenie od niby patryotów polskich, że Wodzickiego od rządu w senacie usunęli, że on jako emisaryusz proponował ks. Lubomirskiemu Henrykowi, w łóżku natenczas chorobą w Krakowie złożonemu, aby prezesem senatu został, lecz na odmowną odpowiedź chciał p. Nikorowicza, jako za wolą ludu krakowskiego już raz obranego, prezesem ogłosić; lecz widząc, że te rzeczy ozięble w Krakowie traktują (a podobno z powodu, że mu Józef Wodzicki radził, aby się wyniósł z miasta) porzucił go i dalej w Polskę jedzie i prosi, aby mu konie dostawione były. Na tak dziwne i tak dziwnie ubranego człowieka mowy, tem bardziej, gdy poczty, którą przybył, zapłacić nie chciał, odesłaliśmy go pod eskortą do Kielc, do głównej województwa komendy, osądziwszy za rzecz słuszną, aby podobnym ludziom nie dopuszczać pozwalać sobie nadużywania powagi rządu, bez żadnej potrzeby tego. Mówił, że dlatego w takim mundurze, t. j. kamerjunkra po kraju jeździ, aby ludowi prostemu zaimponować.... Piękny ptak do imponowania! Co też to za wyobrażenie ci ludzie o rewo-

lucyi, o narodzie naszym prostym, ale uczciwie myślącym, mieli!—Mieroszewski Józef, dzielący ze mną prace w Miechowie, jako dodany komisarzowi obwodowemu, wesołego humoru kolega, nażartowawszy się do woli z tego szczególnego kalibru jegomości, w kamerjunkrowskim jeżdżącego po kraju mundurze dla imponowania ludowi, zapłacił pocztylionowi za przywiezienie go z Michałowic do Miechowa, widząc pana w ambarasie i mówiącego, że patryotów tego rodzaju darmo poczta wozić powinna, a potem uczęstowawszy go i napisawszy raport dowódcy wojewódzkiemu, odesłany został do Kielc, ogłaszać tam, jeżeli chce, rewolucyą. Potem nic o nim nie słyszeliśmy! Formując się w Miechowie oprócz piechoty jeszcze szwadron jazdy, którego dowództwo oddano Ludwikowi Bystrzonowskiemu — nie wiem dlaczego jemu, bo szefem szwadronu został, nie będąc nigdy w wojsku — nastręczył napływ obywateli, oddających jezdźców, konie, ubiory i t. d. Kręcą się, oddają śpieszno, ochotników schodzi się niemało. Do zawiadowania tym odbiorem trudni się Paszyc, b. szef szwadronu gwardyi dymisyonowany, bardzo zdatny i godny oficer; dodany jest instruktorem szwadronu oficer jazdy p. Hube. W tym szwadronie jest kapitanem Wodzicki Aleksander, który już był w wojsku greckiem i niedawno stamtąd wrócił, tęgi i gorliwy oficer, lecz jeszcze bardzo młody. 27 stycznia na parę dni wyjechałem do Krakowa, mocno obligowany asystować na ślubie mego kuzyna, Władysława Kochanowskiego, z panną Liberatą Bystrzonowską, do czego mnie zniewolił najwięcej ojciec panny, Kazimierz Bystrzonowski, umyślnie tu do mnie przejazdem wstępując. Chciałem się uwolnić od tego, znajdując ten pośpiech zawierania małżeńskich ślubów przed samą wojną nadpotrzebnym, kawalera nadto młodego, który mógłby był poczekać, a odznaczywszy się w boju, godniej na rękę i serce panny zasłużyć; lecz matka panny i brat Ludwik konieczną dopełnienie tego aktu osądzili potrzebą, że trudno im było wyperswadować bez wielkiego narażenia się. Bardzobym rad, aby tego nie żałowali i związek ten uszczęśliwionym widzieli! Jakoż odbył się 28 w Krakowie, gdzie do 30 zabawiłem; z rodziną swoją i paniami Dembińskiemi, przypadkowo ze wsi przybyłemi, wtedy widziałem się. Odebrałem był tymi dniami oprócz poprzedniej nominacyi przez regimentarza Małachow-

skiego wydanej na podpułkownika, inną znowu przez ministra wojny gen. Krasińskiego wydaną na dowódcę batalionu pułku 2-go krakowskiego, dowodzonego przez Spytka Jordana, a przeznaczonego do założenia kwatery głównej w Pilicy. Tak się jednak te rozkazy krzyżowały i nie szły stopniami, że znowu odebrawszy inny rozkaz od dowódcy wojewódzkiego, trudno było osądzić na prędce, który pilniej dopełnić. Czytamy w pismach publicznych, których chciwie zawsze oczekujemy teraz codzień przychodzącą pocztą, iż 25 t. m. ważna była sesya sejmowa, gdyż na niej przyjęto projekt ogłoszenia tronu polskiego za wakujący, rodzinę Romanowów, z której car Mikołaj pochodzi, na zawsze odsuniętą od tronu, ogłoszenie manifestu powstania naszego i przesłania go wszystkim dworom. Wielu z nas zdawało się niepotrzebnym projekt ogłaszania uchwały odsunięcia od tronu rodziny teraz panującej, ponieważ to rozjątrzało umysły jej, a nic dobrego nie przynosiło; utrzymywano jednak, iż chcąc innym narodom okazać cel naszego powstania i pobudzić ich do udzielania pomocy, wypadało koniecznie ten akt publicznym uczynić, a wreszcie było to oczywiste wyzwanie nieprzyjaciela do boju. Z daleka od stolicy będący, musiemy tylko pełnić, co zwierzchność każe, dopełniać jak najściślej, jak najgorliwiej obowiązków na siebie przyjętych, a nie politykować. Wszystkim to często powtarzam i ubolewam, że w stolicy wszędzie rozprawiają, oficerów mnóstwo bezużytecznie tam siedzi, a nam tu zbywa na nich do pomocy organizowania już ubierających się i uzbrajających pułków. Na wzór stolicy i po mniejszych miastach, a szczególniej wojewódzkich potworzono towarzystwa patryotyczne i podobne Honoratki; w Kielcach, słyszymy, jest taka, krzyczą tam i rozprawiają! Tymczasem odbieramy także niewątpliwe wiadomości, że feldmarszałek rosyjski Dybicz, przeznaczony na głównie dowodzącego armią nieprzyjacielską, zbiera wojska znaczne nad Bug i Niemen, nawet gwardye wyruszają z Petersburga przeciw nam. Czytamy, że 54 dnie w ciągłych armia zostaje nad granice Królestwa marszach; sądzimy jednak, że zima im przeszkadza do rozpoczęcia wojennych kroków i że próbuje Dybicz odezwami ułagodzić umysły Polaków, które się jednak tym środkiem bardziej jeszcze rozjątrzają.

III.

Miesiąc luty.

Cwiczenia batalionu w Miechowie. — Autor powołany na szefa sztabu H. Dembińskiego do Kielc—następnie jako dowódca batalionu ciągnie z pułkiem do Warszawy i staje w Wilanowie. — Wiadomości o bitwie pod Stoczkiem, o walkach pod Dobrem, tudzież o walnej bitwie pod Grochowem.—Siły wojenne polskie i rosyjskie.—Działania wojenne do 26 lutego.

Praca jest wielka i mozolna, batalion mój codziennie mimo śniegu dużego i zimna rano plutonową mustrą, po południu całym batalionem zatrudniam, aby się maszerować nauczył. Nie mamy jeszcze broni, niema czem robienia bronią uczyć. Chorzy mnie niespokoją, miejsca niemasz obszernego i dogodnego, aby ich umieścić, i lekarz miejscowy jeden tylko— wygoda bardzo mała. Dostałem na płatnika do batalionu Ignacego Dąbskiego, który się bardzo pracy poświęca, kilku oficerów dawniejszych do pomocy, ale już pozapominali mustry. Podzieliłem jednak batalion na kompanie, aby być w gotowości na pierwsze zawołanie do marszu, ewolucye i defilowanie odbywają się tu na rynku, bo gdy przyszle rząd jakiego zwierzchnika, lub patryota jaki zagorzały się zjawi, trzeba przed nim umieć pokazać się; ale nie tyle mi o to idzie, jak żeby w ciągu marszu nie zostawali, dochodzili i służby obozowej nauczyli się. Tem bardziej się do tego sposobić trzeba, gdy już wieści pewne nas dochodzą, że nieprzyjaciel wkracza w granice kraju.

6 lutego. Odbieram rozkaz oddania dowództwa obwodu miechowskiego oficerowi innemu, którego znajdę do tego usposobionym, a mnie powołuje dowódca wojewódzki Henryk Dembiński na szefa sztabu swego do Kielc, dokąd 6 lutego

ruszyłem w ambarasie wielkim, że wierzchowego konia nie mogę tak łatwo dostać; trzeba będzie piechotą przy batalionie maszerować, gdyż już rozkaz z komisyi wojny nadszedł, aby obybwa pułki krakowskie piechoty, oznaczone teraz numerami 9 liniowy pod dowództwem pułkownika Różyckiego Samuela, formujący się w Stopnicy, Kielcach i Pińczowie, mający szefów 3-ch batalionów, Siemieńskiego, Bronieckiego i Sadowskiego, jako też 10 liniowy pod dowództwem Jordana Spytka, formowany w Miechowie, Pilicy i Olkuszu, mający za szefów: Gawrońskiego, Wędrychowskiego i Zielenieckiego (szkoda że pijaka, potem był Bobrownicki i Świtkowski) — ażeby, mówię, ruszyły w marsz do Warszawy. W takim rzeczy składzie trudność w dopełnieniu wezwań zachodzi wielka, bo dowódca pułku wzywa mnie, abym przybywał do Pilicy dla objęcia dowództwa batalionu i wyjścia w marsz. Ponieważ wprzód odebrałem rozkaz z Kielc, odpisałem grzecznie Jordanowi, nie bardzo sobie życząc w jego być dowództwie i sądząc, że potrafię przerobić otrzymanie batalionu w 9 pułku Różyckiego, wyjechałem do Kielc, dokąd jadąc, byłem w Górach na noc. Z Kielc wyruszył był już na dwa dni wprzódy dobrze ubrany i usposobiony pułk nowy jazdy pod imieniem Krakusów, którego dowództwo otrzymał Rzuchowski, dawny wojskowy, teraz pułkownikiem mianowany. Piękny pułk, z korpusu oficerów samych znajomych, pełnych energii, dobrych chęci i honoru młodzieży krakowskiej złożony, z najlepszego społeczeństwa, mocny 6 szwadronów, z największą radością przez Kielce przechodząc przyjmowany, z zapałem w pole wyciągający; żałował dowódca wojewódzki Dembiński, że się nie starał być tego pułku dowódcą, coby mu z łatwością przyszło, i zaraz z nim iść przeciw nieprzyjacielowi; lecz uspokojony został wiadomością, że i resztę wojska uformowanego ruszyć powinno pod jego wodzą.

Posłał sztafetę do Warszawy, aby mu powierzoną być mogła obrona województwa, do którego nieprzyjaciel mógł łatwo wkroczyć, Wisła zamarznięta, a granice ogołocone z wojska będąc; ale rozkaz powtórzony do wyjścia czasu do przewłoki nie zostawiał. Dzień 12 lutego przeznaczono do ruszenia obydwom pułkom w marsz do Warszawy, dokąd, jak widać, zebrać całą siłę zamyślano. Kilka dni w Kielcach przy

dowódcy Dembińskim daleko przyjemniej zeszły, jak w Miechowie dwa blizko miesiące w pracy. Odwiedzała go familia i każden się tam obywatel oparł; radzono o kraju obronie, bo zapał do tego był nieograniczony. Dowiedzieliśmy się z odezw rządowych nadeszłych pocztą, że nieprzyjaciel wkroczył w granice dnia 5 lutego w pięciu miejscach i nagłymi ciągnie marszami. Postanowiono oprzeć mu się wszędzie, gdzie się tylko da, a przed siłą przemagającą pod obronę fortyfikacyi Pragi się cofać. Radość wojskowych, zmieszana z niespokojnością pozostających, była nader widoczna po odebranej tej pierwszej wiadomości; krzątanie się przy wybieraniu do marszu było zwyczajne, a na odebraną wieść, że generałowie nieprzyjacielscy Kreutz i ks. Wirtemberg (który z polskiego do rosyjskiego przeszedł wojska, wnuk ks. Czartoryskiej z Puław) ciągną ku Wiśle i mogą się przez nią przeprawić i do województwa wkroczyć, nakazała środki ostrożności. Dlatego dowódca wojewódzki posłał rekonesans ku św. Krzyżowi, co 12 godzin raporta sobie składać każąc. Prosiłem dowódcy, przekonawszy się, że już w Kielcach nie będzie ważniejszych od kampanicznych czynności, aby mnie przy sztabie nie zatrzymywał, lecz jako dowódcy batalionu wraz z pułkiem wyjść w pole dozwolił; co gdy nastąpiło, nie mogąc być w pułku 9 umieszczonym dla miejsc napełnionych, przedsięwziąłem złączyć się z pułkiem 10, do którego przeznaczenie odebrałem, doganiając, gdzie będzie można, a wiedząc o jego ruchu, że z Pilicy na Piotrków i Rawę idzie, wyjechałem 12 lutego z Kielc na najgorszą rozciecz przez Pińczów, Góry, chcąc się na Jędrzejów dostać do Przedborza. Wypadło w niedzielę ostatniego karnawału tygodnia w Górach nocować u Ludwików Dembińskich, skąd on sam postanowił z bratem Henrykiem wyruszyć wraz i kampanią robić. Dostawszy tam konika pod wierzch i cały dzień dla niepraktykowanej drogi zabawiwszy, czego nie żałowałem, będąc panie na wyjezdnem do Krakowa, w poniedziałek ostatków wyjechałem z czułem pożegnaniem i najlepszą w świecie otuchą walczenia mężnie za ojczyznę; pożegnanie więc było ostateczne. W Jędrzejowie 14-go lutego, koni doprzągłszy, chcąc się do Przedborza dostać dla złączenia się z pułkiem, na noc stanąłem w Okszy, gdzie dowiedziawszy się o drogach nieprzebytych, wolałem trakt

obrócić na Końskie, dokąd sztab cały z Kielc dążył, aby w takim dobrze nieuporządkowanym marszu być bliżej pewniejszych o ruchu wojska wiadomości; jakoż dobrze zrobiłem. W drodze dowiedziałem się, że korpus rosyjski Kreutza i Wirtemberga, przeszedłszy Wisłę pod Puławami, ciągnął na Zwoleń ku Radomiowi. Dążyłem i ja traktem na Łopuszno, a w Radoszycach dogoniłem oddział pułku 9, który tam nocował, a zarazem na nocleg przybyli tam Wincenty Wielopolski, jadący wyekwipowany do armii, i Józef Mycielski z Krakowa, obydwa jadący do Warszawy. Miło mi było znajomych widzieć i z nimi nocować, zwłaszcza w niespokojności już, gdzie i kiedy swoich znajdę. 16-go z Radoszyc wraz z oddziałem do dnia ruszywszy, stanąłem na 10 rano w Końskich, gdzie już przygotowano się do marszu ostrożnego, bo niezawodnie był już nieprzyjaciel w Radomiu o mil 8 tylko. Tam cały sztab znalazłem. Pułk 9, bardzo jeszcze nieuporządkowany, dzielił się na bataliony i kompanie. Krakowiaki nasze, dobrawszy sobie bęben jeden, skrzypców parę i piszczałkę, zbierali się w polu dla odbycia popisu i uregulowania marszu dalszego; dzień był pogodny, każdy z oficerów na wpół uniformowo, a resztę sukien, jak kto mógł, tylko na zimę się zaopatrzywszy, ochoczo przybył na plac. Tam Dembiński Henryk z Różyckim podzielili pułk na bataliony i kompanie. P. Ludwik Dembiński rozdał wszystkie swoje piękne fuzye, których miał niemało, między oficerów znajomych; ofiarował także, gdy do jego dóbr Przysuchy przyjdą, woły wszystkie na żywność. Niemała to ofiara. Kontent będąc przypatrzeniu się, uporządkowaniu nowego pułku, żeby wiedzieć, jak w tym, do którego należałem, postąpić, po południu pożegnawszy tamtejszych dowódców, wyjechałem na Żarnów do Wielkiej Woli Skórkowskich na noc, gdzie jak najgościnniej od tej szanownej rodziny przyjęty, wygodnie przenocowałem; była to środa wstępna w post. Do dnia w czwartek 16 lutego ruszyłem, śpiesząc przez Sulejów, gdzie most na Pilicy do Piotrkowa, dokąd wieczorem przybyłem i tam sztab pułku 10 będącego w marszu tamtym traktem zastałem. Bardzo czule od dowódcy pułku przyjęty i po koleżeńsku, niezmiernie tem zostałem ujęty i postanowiłem, mimo niechęci, z jaką przybywałem, jak najużyteczniej być pomocą i jemu i zająć się zaraz uregulowaniem batalionu,

który mi przeznaczony zostanie, bo nic jeszcze uregulowanem nie było w tak nagle wypadłym marszu. Tymczasem dochodziły nas już wieści w Końskich, że nieprzyjaciel wszedł do Radomia pod dowództwem Kreutza, że do obrony tamtejszej okolicy przeznaczeni generał Dziekoński i Roman Sołtyk z nowej formacyi wojskiem czoła mu nie stawili i cofnęli się, jeden do Przytyka nad Pilicą, drugi ku lasom Suchedniowskim. Pułk 9 piechoty z Końskich, idący ku Warszawie bez broni palnej, mógł być w marszu flankowym niepokojonym, z wielką szedł ostrożnością; nasz 10 mniej był wystawiony, bo miał rzekę Pilicę z boku, która go broniła, i pułk 9, idący na prawym jej brzegu. W Piotrkowie wyszedł rozkaz dzienny pułkowy, przeznaczający mi batalion 1-szy w dowództwo, którego jednak nie objąłem, nie mogąc go w marszu zbierać, aż w Rawie. W ciągu marszu naszego pułku z Piotrkowa do Wolborza spotkałem się z Siemieńskimi braćmi, Janem i Eligiuszem, jadącymi z Warszawy; opowiadali mi o zwycięstwie naszych, pod Stoczkiem 15 b. m. przez Dwernickiego odniesionem, mało detajlów, bo w drodze śpieszą się do domów, gdyż potem do pułków właściwych się udają. Tak każdy śpieszy się, taki ruch w kraju, aż miło! Wolbórz, miasteczko do biskupów kujawskich należące, mała mieścina, ma pałac piękny, rezydencya biskupia. Tam dziś nadeszła kolumna jeńców rosyjskich, w Warszawie przytrzymanych; jest ich kilkudziesiąt pod strażą, idzie z nimi oficer od weteranów, podobno do Częstochowy ich prowadzą, mają wszelkie wygody; tam nocleg pułku. Mniej jest zostających po drodze, bo na tę myśl przyszedłem, aby zaraz po przybyciu do Piotrkowa zebrać pułk przed marszem w kościele; po odprawionej mszy św. ułożoną przezemnie przysięgę wykonali, to przecie ochoty i dopełnienia powinności dodało. Pułk ten nie z samych krakowiaków złożony, bo dwa powiaty nam z Kaliskiego dodano, nie tyle ma energii, co 9. Żałowałem, że się przy tamtym utrzymać nie mogłem; ale trzeba wytrwałości, i tu można się dobrze zasłużyć ojczyźnie! W nocy pierwsze moje listy pisałem do Krakowa do swoich. W sobotę 18 lutego ruszył pułk do Lubochni wsi, gdzie stacya pocztowa, dokąd idąc, zboczyłem sam zobaczyć Tomaszów, miasteczko fabryczne, zupełnie nowo fundowane i wybudowane wśród lasów przez Antoniego Ostrowskiego, wojewodę,

teraz dowódcę gwardyi narodowej warszawskiej w stopniu generała. Oddziwić się nie można, jak mogło w ciągu lat 8 piękne powstać miasteczko, gdzie las tylko był. Domów kilkaset nowych, murowanych z pięknym, kwadratowym rynkiem stanęło z balkonami i pięknemi oberżami i fabrykami sukien. Dom mieszkalny, uporządkowany, nad wodą, w pięknem położony miejscu, mimo lasu i gleby piaszczystej; cała ta okolica bardzo ładna, porzuciłem ją jednak, śpiesząc za pułkiem do wsi Lubochni. Tam na poczcie zastaliśmy gazety warszawskie, w których pełno odezw tak rządu, jako wodza naczelnego, do narodu i wojska, zachęcających do obrony wszelkiemi siłami i sposobami kraju, już przez nieprzyjaciela napadniętego, i w kilku miejscach z znaczną odpartego stratą. Zapał jeszcze większy się okazuje w całym kraju po tych wiadomościach. Już nasze pułki ścierały się z nieprzyjacielem; każdy im zazdrości, radzibyśmy jako najprędzej połączyć się z tymi, co są na linii bojowej. — 19 lutego z Lubochni w niedzielę postu 1-ą do Rawy, miasteczka obwodowego, pułk przymaszerował i porządnie wszedłszy, już mógł na rynku stanąć w paradzie, na jaką nas stać było. Dostaliśmy trochę karabinów, tak iż pierwszy szereg palną broń posiadał; jakżeby rade były i drugie posiadać!

20 lutego. Tu w Rawie odebrał pułk 10 rozkaz od ministra wojny zatrzymać się do dalszego rozkazu, a co prędzej ubierać pułk zamówionymi po różnych miasteczkach, przez które przechodził, mundurami i obuwiem, którego nam brakowało, bo na takie rozciecze maszerując, psuło się wiele. — 1-szy batalion pod mojem dowództwem już był prawie kompletnie ubrany w granatowe półkapoty, takież pantalony, furażerki i pierwszy szereg z bronią; dostaliśmy lederwerki i blaszane manierki na każdego żołnierza, a na 5-ciu kociołek. Codziennie musztra się odbywała, na jaką nas stać było, w braku instruktorów. Przysłano nam książki instrukcyjne, szkoły żołnierza i plutonu. Przybyła znaczna liczba oficerów, do pułku przeznaczonych; ale cóż, gdy najwięcej z owej rozpuszczonej gwardyi honorowej byłego dyktatora, sami akademicy, dużo o sobie rozumiejący, a mało tak w służbie, jak w sztuce wojennej biegli; było jednak kilku z byłych w szkole podchorążych, świeżo na oficerów awansowanych.

21 lutego. Nie będąc, tylko 3 poczty Warszawa odległa od Rawy, już dziś pełno wiadomości o bitwie, zaszłej 19 pod Grochowem, jednak czekać potrzeba dokładniejszego jej opisu, aby na papierze umieścić; z wielką ciekawością łapiemy wszelką tego rodzaju wiadomość. Przybył z miejsca dawnej konsystencyi, Miechowa, Dąbski, płatnik pułku, z różnymi efektami i Borowski z Krakowa ochotnik; przywieźli mi listy różne. U mnie na kwaterze stanął ten ostatni i stąd ciągle byliśmy z sobą w marszu. 23 lutego odebrawszy nowy rozkaz, aby bez zatrzymywania się do Warszawy przybywać, ruszył pułk do stacyi Mszczonowa, stamtąd 24 do Nadarzyna, miasteczka do Tadeusza Ostrowskiego należącego.—Tu coraz więcej o bitwie stoczonej było wiadomości, ale jak to bywa na prowincyi, rozmaitemi upstrzone baśniami. 25-go ruszywszy z miejsca; w drodze rozkaz nadszedł, aby nie do samej Warszawy, lecz do Wilanowa pułk ciągnął i tam czekał. Co dopełnionem zostało. Gazety donoszą nam o zwycięstwie, odniesionem pod miasteczkiem Stoczek w Podlaskiem przez generała Dwernickiego nad Geismarem, generałem rosyjskim, sławnym z wyprawy tureckiej za Bałkanami. — Dnia 14 lutego generał Dwernicki z nader małą siłą, po większej części z nowozaciężnych składającą się żołnierzy, rozbił korpus 12-tysięczny, zabrał 12 dział, mnóstwo jeńców, ubił kilkaset i nie opuścił pozycyi, nieprzyjaciel cofnął się.—Mówią, że zaraz po tym dniu pod miasteczkiem Dobre Skrzynecki i Szembek, generałowie, pobili nieprzyjaciela znacznie; wszelako przed przemagającą musieli się cofnąć siłą, gdy w tych dniach stanowcza zaszła bitwa pod Grochowem, o której skutkach dowiemy się dokładniej, przybywając pod stolicę. — Przechodząc z moim batalionem przez Raszyn, oddałem wygotowane listy do Krakowa w Jankach. Błoto, czas brzydki i chmurny, widać stąd Warszawę. Mówią nam ciągle o bitwach zaszłych, słyszymy w Raszynie ogień działowy, widzimy tu oddział formujący się jazdy pułkownika Szymańskiego, na noc w Wilanowie jesteśmy. — Tak nagle teraz wypadki wojenne po sobie następują, że nie dadzą chwili wolnej rozważyć dobrze, z jaką też to siłą porywamy się przeciw olbrzymowi północy; taka jednak jest ufność w sprawie naszej, w bitności żołnierza, w męstwie i czujności, że by najmniejszej nie widać w żołnierzach trwogi,

w marszach pytają się tylko, kiedy się z nimi spotkamy. — W Wilanowie spotkałem się z Chłapowskim Dezyderym, teraz generałem, dawnym wojskowym i znajomym dobrze, człowiekiem światłym i mającym doświadczenia wiele; był on już we wszystkich teraźniejszych akcyach i teraz tu z oddziałem jazdy nad brzegiem Wisły, która nie zupełnie jeszcze puściła, posterunki trzyma. Rozgadaliśmy się o tylu już zaszłych wypadkach, więc i o naszych zasobach; dobrze to zapisać.

Przed wybuchnięciem rewolucyi całe wojsko polskie pod dowództwem W. Księcia składało się z 12 pułków piechoty po 2 bataliony, z bardzo małą rezerwą. Dwie dywizye składała ta piechota, do której 2 bataliony grenadyerów gwardyi, batalion saperów; było razem 27 batalionów piechoty. Jazda formowała równie 2 dywizye, złożone z 4 pułków ułanów, 4 strzelców konnych, z pułku strzelców gwardyi, każden z 4-ch szwadronów złożony, razem 36 szwadronów. Artylerya miała 3 baterye lekkie konne, 24 dział — 6 bateryi pieszych, 72 dział Całe wojsko, dodawszy weteranów i żandarmeryą, rachowało 31.000 głów; dobrze umundurowane, opatrzone, uporządkowane, ludzie bardzo dorodni, mocni, konie rzadkiej piękności i doboru.

Wilanów, 26 lutego. Nowy rząd przed dyktaturą jeszcze wydał uchwałę, powołującą wszystkich uwolnionych od służby dawnych wojskowych w kraju się znajdujących, co jednak uczyniło zebranie do 15.000 ludzi. Dyktator, nastawszy, kazał z tych uformować 3-cie bataliony dla piechoty, dla jazdy zaś 5-te i 6-te szwadrony; co jednak tak powoli było organizowane, że mimo gotowych mundurów po składach pułkowych, broni w arsenale, obuwia i łatwości obejścia się z tem starego żołnierza, przy rozpoczęciu wojny ledwo parę batalionów nowych było gotowych. Była jeszcze druga uchwała rządu nowego pod dyktaturą, aby z każdych 50 dymów dostawić jednego jeźdźca, co 10.000 miało uformować jazdy i w rzeczy samej z wielkim to poszło pośpiechem; żałować jednak wypada, że z 10 dymów tego nie kazano, bo wszystkie prawie województwa po dwa pułki jazdy wystawić się ofiarowały, a tym sposobem uprzedzili żądania rządu i potrzebę narodu, ofiary bowiem i poświęcenia nie znały granic. Nieszczęściem, że dyktator, mając w rękach władzę wszelką, nie użył jej na

postawienie narodu w mocnej obronie, a mógł; ale wyraźnie chęci do tego nie okazał, bynajmniej sile narodu nie ufając. Utworzenie regimentarzy do formowania nowego wojska i siły zbrojnej po województwach nie odpowiedziało spodziewanemu celowi. Mnóstwo oficerów nowych z ubliżeniem dawnym, mimo najrzetelniejszej chęci nie podołało bez znajomości tak służby jako i taktyki wojennej, a raz zamianowani ustępować nie widzieli potrzeby. Piechota nowej formacyi utworzoną została z owej gwardyi ruchomej, zaraz na początku rewolucyi zbieranej w każdym powiecie z kosami lub halabardami; z której, jak to już podobno wyżej napisałem, dyktator po Wyleżyńskiego powrocie z Petersburga, kazał był 4-te bataliony uformować i do starych pułków odesłać, a przeznaczywszy do każdego województwa po dwóch dowódców pułkowych, 16 nowych pułków piechoty, z trzema batalionami każdy, na końcu lutego stanęło to gotowe, przez co 43.000 głów do armii przybyło; że jednak do tej formacyi nowych pułków rozkaz późno wydanym został, w bitwie pod Grochowem nie mogły się jeszcze znajdować, a przecież pułk jeden 20 piechoty dzielnie się tam pokazał. Broni palnej, broni powszechnie wołano; tej nam brakuje dotąd i można było korzystać z tych 3-ch miesięcy, a przez Austryę i Kraków nie byłoby trudno jej dostać, co później wzbronionem przez rząd austryacki zostało. Lecz i tak, jak byli uzbrojeni w kosy i piki, mogli byli masą zagrozić nieprzyjacielowi; widzieliśmy tego przykład w 1812 r., kiedy Moskwa w kilku razach do 10.000 mocną stawiała masę ludzi i w piki tylko zbrojnych, szczególniej, ile pamiętam, w bitwie pod Czarykowem 29 września. Prawda, iż w takim razie potrzeba mieć bardzo liczną artyleryą, na której Moskwie nie zbywało, a my nie byli nigdy w nią bogaci, nie posiadając, jak 96 dział polowych, czem stawiać czoła bardzo nie można było; ale mógł rząd nakazać lanie dział śpieszne i sprowadzenie ich z Zamościa, gdzie był zapas znaczny. Nie słyszymy nic o tem i ubolewamy! Teraz nieprzyjaciel poprzecinał nam komunikacye. A prochu czy wystarczy?... Przecież muszą o tym artykule myśleć; są w kraju młyny prochowe, użyją ich przecie. Oficerowie nasi, lepiej obznajomieni z tym przedmiotem, utrzymują, że wczesny zapas saletry, którą wszędzie robić można, bardzo jest potrzebny; drudzy mówią, że od sa-

mych Rosyan, do przekupstwa skłonnych, nabyćby można różnymi sposobami prochu. Powiadają, że i tego użyto środka; ale nie trzeba o tem mówić, a może i pisać... Koni jeszcze mało, czemu nie wezmą w rekwizycyą w całym kraju? Któżby nie oddał swoich, a czego przykładów już mamy kilka? Jeżeli nam nie dostarczy nieprzyjaciel, bo mówią, że paręset zyskano po bitwie Grochowskiej, po której dostać można było za bezcen pięknego konia, gdy rozbito kirysyerów. Ja myślę, że na dobrych chęciach nie zbywa naszym dowódcom, a tem mniej rządowi; ale czy mamy zdatnych? O Panie, utwórz ich, daj ich! Utrzymują, że eksdyktator, na którego zdatność są zwrócone wszystkich umysły, nie rachuje na zwyciężenie, ale prędzej na śmierć chwalebną zapewne; do tego celu nie trzeba tyle zachodów! W takim razie na jedną bitwę walną mamy może dosyć wszystkiego. — 5 lutego przy wejściu nieprzyjaciela na ziemię Królestwa taka była nasza siła; piechota na 4-y podzielona dywizye.

1-a Dywizya, dowództwa generała dywizyi Krukowieckiego, stojąca od Radzymina, Zegrza, Serocka aż do Jabłonny składa się:

1 pułk p. l.	dowodzony przez	Urbańskiego	— bat. 3	bat. 12
5 pułk p. l.	»	» Zawadzkiego	— bat. 3	
2 pułk p. l.	»	» Zywolta	— bat. 3	
6 pułk p. l.	»	» Gorskiego J.	— bat. 3	

2-a dywizya, dowództwa generała dywizyi Żymirskiego, stojąca od Kałuszyna, Mińska, Siennicy, składająca się:

3 pułk p. l.	dowodzony przez	Andrychiewicza	— bat. 3	bat. 12
7 pułk p. l.	»	» Rolanda	— bat. 3	
2 strzel. p.	»	» Wolskiego	— bat. 3	
4 strzel. p.	»	» Czyżewskiego	— bat. 3	

3-a dywizya, dowództwa generała brygady Skrzyneckiego, stojąca między Okuniewem, Stanisławowem i Warszawą:

4 pułk p. l.	dowodzony przez Bogusławskiego	— bat. 3	bat. 8
8 pułk p. l.		— bat. 3	
pułk weteranów		— bat. 2	

Pułk 5 strz. p., nie uformowany, nie mógł jeszcze wystąpić w pole.

4-a dywizya, dowództwa generała brygady Szembeka, zajmująca stanowisko między Warszawą i Okuniewem:

1 pułk strz.	p. dowodzony przez	Rolbieckiego—bat.	3	bat. 10
3 pułk strz.	p. »	» Carové—bat.	3	
pułk grenadyerów	»	Niewęgłowskiego—bat.	4	

Batalion strzelców podlaskich, dowodzony przez Michała Kuszla, złożony z 400 ludzi, uzbrojonych w dubeltówki myśliwskie, same ochotniki, był już przy armii czynnym. Strzelcy krakowskie, sandomirskie i kaliskie w marszu się znajdowały. Bataliony 4-te starych pułków ledwie w połowie były formacyi. Batalionów rezerwowych 4 było w garnizonie Zamościa, tyleż w Modlinie i jakaś część na lewym brzegu Wisły dla połączenia się z nowymi pułkami i bronienia przeprawy, wszystko z rezerwami pod dowództwem generała Klickiego.

Jazda cała z 5 dywizyi się składała pod generałami Łubieńskim, Suchorzewskim, Tomickim i pułkownikami Jankowskim i Ruttié.

Te pięć dywizyi formowane były z dwóch dawnych i dwóch lub trzech nowych pułków, bo jazda prędzej się przygotowała do boju jak piechota; do dawnych 4-ch pułków ułanów i 5-ch strzelców konnych, każdy pułk po 4 szwadrony, oprócz dwóch szwadronów karabinierów, z dawnych żandarmów przeformowanych, dodano pułk 5-ty ułanów, kosztem Zamojskich formowany, mający dopiero szwadronów 2.

Dowódca p. Brzeżański: pułk jazdy hufcem poznańskim zwany 2

Pułk jazdy, Krakusy,	dowództwa	p. Rzuchowskiego	6
Pułk 1-szy sandomirski	»	p. Libiszowskiego	4
Pułk 2-gi sandomirski	»	p. Łagowskiego	2
Pułk lubelski	»	p. Szeptyckiego	4
Pułk 1-szy kaliski	»	p. Borkowski	4
Pułk podlaski	»	p. Kuszel Antoni	4
Pułk 1-szy Mazurów	»	p. Byszewski	4
Pułk 2-gi Mazurów	»	p. Walewski	4
Pułk płocki	»	p. Gierałtowski	6
Pułk augustowski	»	p. Oborski Aleks.	4
Pułk 2-gi kaliski	»	p. Grodzicki	4

Ogółem nowych szwadronów 50

Dodawszy do tych starych pułków szwadronów 36, cała jazda zaraz na początku kampanii miała 86 szwadronów, ka-

żdy szwadron po 160 głów, czyli jazdy głów 13.760. Piechoty wraz z batalionem saperów głów 35.340 i artyleryi do 136 dział, ludzi 3.000; armia więc polska wystąpiła w ogóle 52.100 głów. Reszta nowych pułków piechoty, jazdy 5-te i 6-te szwadrony znajdowały się albo w oddzielnym korpusie generała Dwernickiego, albo dla obrony lewego brzegu Wisły pod dowództwem generała Klickiego.

Armia rosyjska, przeznaczona do wkroczenia w granice przeciwko nam, przez nich samych była rachowana 200.000, gdyż Rosya, spodziewając się po jednej stanowczej bitwie zniszczyć nas zupełnie i odrazu skończyć wojnę, sądziła, że jeszcze z wiosną dalej się zapędzić potrafi i zastraszy Europę okazaniem, jak wielką potęgę w jednej chwili postawić jest w stanie. Lecz się omyliła w swoich rachubach. I my nie bardzo wierzyli, żeby tak wielka miała być jej przeciw nam siła.

Piechota nieprzyjacielska składała się z korpusu Pahlena, mieszcząc 3 dywizye 1, 2 i 3, z korpusu Rosena, mocnego 2 dywizye 24 i 28, z korpusu Szachowskiego, złożonego z 3-ch dywizyów, grenadyerów i dwóch pułków gwardyi litewskiej i wołyńskiej, znanych w Warszawie. Dywizye takie składały się z sześciu pułków, po trzy bataliony, a ponieważ ich bataliony tak było mocne zwykle, jak nasze, mając 108 batalionów, piechota nie wynosiła jak 91.800 głów. Jazda była mocna 136 szwadronów i 11 pułków kozackich, powinna wynosić 30.000 koni. A że wprowadzili 396 dział, do których usługi potrzeba 10.000 ludzi, więc się zdaje, że w chwili wejścia do Królestwa nie mieli więcej jak 150.000 broń niosących ludzi.

W dwóch dniach, 5 i 6 lutego, wkroczył nieprzyjaciel przez pięć miejsc w granice Królestwa tym sposobem:

Książę Szachowski w okolicy Augustowa w 18 batalionów piechoty grenadyerów samych, 4 szwadrony ciężkiej jazdy, 60 dział i pułk kozacki, wraz 18.000.

Generał Manderstern w okolicy Grodna w 5 batalionów piechoty, 2 szwadrony jazdy, 12 dział i pułk kozacki, za pierwszym korpusem w rezerwie miał 7000. To formowało prawe skrzydło armii. Teraz środek czyli wielka armia następowała:

Generał Pahlen 1-ym korpusem wchodził przez Tykocin w 24 bataliony, 16 szwadronów i 72 dział, z dwoma pułkami kozaków, razem głów 24.000. Generał Rosen z 6-ym korpusem

przez Żołtki w 26 batalionów, 24 szwadrony, 120 dział i dwa pułki kozaków, co wynosiło ogółem głów 30.000. Między tymi korpusami była kwatera główna feldmarszałka Dybicza, naczelnie dowodzącego całą armią, który miał około siebie zawsze głów 2.000. Generał Witt następował w 4 bataliony, 48 szwadronów, 43 dział, co wynosiło ludzi 14.000.

Generał Anrep od Brześcia wszedł z pułkiem kozaków i dywizyą ułanów formujących wraz 3.000.

Generał Geismar przez Włodawę wszedł w 24 szwadrony, dwa pułki kozackie, 24 dział, razem 6.000.

Generał Kreutz przez Uściług wstąpił w 24 szwadronów, 2 pułki kozaków, 27 dział, razem 6.000.

Na ostatek wielka rezerwa armii pozostawała z W. ks. Konstantym: 22 bataliony, 12 szwadronów i 36 dział, co wynosiło razem 24.000.

Jak tylko wiadomość o przejściu Bugu doszła, natychmiast nasze pułki stare ruszyły w pole i aż poza Siedlce, Łuków, Stoczek z prawego, a ku Serockowi z lewego skrzydła były posunięte, kwatera główna z początku w Grochowie była potem przeniosła się do Jabłonny, gdy poznano, że nieprzyjaciel od strony Łomży ciągnie. Aż do 8 lutego mocnymi pochodami idąc feldmarszałek Dybicz od Tykocina przez Ostrołękę, Ciechanowiec i Nur, zdaje się, iż miał zamiar odciąć od Warszawy, najbliższemi idąc drogami, nasze wojsko, zanadto ku Brześciowi posunięte; a do tego planu posługiwały mu trzymające mrozy, które wielką tę równię kraju polskiego z rzekami zamarzniętemi łatwą do przejścia prędkiego robiły. Skoro jednak nagle 9 lutego odwilż nastała, a drogi nieprzebytemi się stały, dostawszy się między znaczne bagna, musiał projekt zmienić i zastanowić się. Dnia więc 9 lutego cała armia nieprzyjacielska została na swoich stanowiskach, czekając zapewne, czy ta nagła odwilż będzie tylko chwilowa, lub czyli już zupełnie się ukończy zima, gdyż w tym przypadku żadne operacye wojenne, zwłaszcza będąc w środku błót wielkich, między dwoma rzekami, nie mogłyby mieć miejsca.

10 lutego jednak ruszyła się armia, inną biorąc dyrekcyą, obierając brzeg lewy Bugu za teatr wojny. 11 lutego korpus Rosena przeszedł Bug pod Brokiem, a pod jego opieką obrawszy mocne stanowiska, przechodził Pahlen i reszta armii pod

Nurem, ruszywszy zaraz mocnym marszem naprzód tak, iż tego dnia 6 mil uszli. Tak powinni byli śpieszno się przeprawiać, chcąc do skutku plan swój doprowadzić, gdyż armia polska, będąc w tej stronie zebrana, mogła była każdej chwili nadbiegnąć, bronić przeprawy i korzystać z nieporządku, w takich przypadkach łatwo wyniknąć mogącego. Nie słyszeliśmy jednak, aby z tego korzystano; wszystko stało spokojnie, a nieprzyjaciel szedł naprzód. 12 lutego już korpus Rosena zajął Węgrów, a kwatera główna feldmarszałka Dybicza była w Sokołowie. 13 lutego Rosen koniecznie chciał przejść na tę stronę rzekę błotnistą Liwiec; lecz pozrzucano przecie wcześniej mosty, a tam, gdzieby ich stawiać chciano, stał batalion z pułku 7-go piech. lin. z dwoma działami. Nieprzyjaciel rozwinąć kazał dział dwanaście. Pierwsze to były strzały tej wojny, do nas wymierzone. Mimo jednak tak wielkiej ich przewagi nie mogli uskutecznić przejścia Liwcu dnia tego; w nocy dopiero go sobie ułatwili, a wtedy żadnej więcej nie znaleźli aż do Pragi naturalnej przeszkody. Wtedy armia nieprzyjacielska pod strażą korpusu Rosena posunęła się aż do Kałuszyna i zajęła stanowiska na trakcie murowanym litewsko-polskim. Potrzebując wypoczynku po przykrych marszach, a nie mając konieczności atakowania nas nagłego, zajęła kwatery i do dalszych gotowała się wypraw. W tej chwili równie wojska nasze cofnęły się od Pułtuska. Dywizya 2-ga zajęła była Kałuszyn, 3-cia między Liwem a Stanisławowem, 4-ta w tyle tych obydwóch ku Pradze stanęła. 1-sza zaś od Bugu rozciągała się aż do Radzymina. Plan stoczenia bitwy pod okopami Pragi jaśniej się okazał, a nasze wojska do tego rozstawieniem swojem były dobrze przysposobione.

Armia nieprzyjacielska zwolniła swój pochód, ażeby jej skrzydłowe korpusa nadciągnęły i stanęły w wyznaczonych planem stanowiskach. Na prawem jej skrzydle g-ł książę Szachowski, złączywszy się z Mandersternem, dosięgnął Łomży, skąd miał się udać aż do Płocka, w tej zaś chwili, gdy środkowy korpus miał uderzyć na linią naszą, on powinien był podług planu przejść pod Płockiem Wisłę i stanąć z drugiej strony pod Warszawą. Na lewem skrzydle g-ł Kreutz mocnymi marszami dosięgnął Lublina, gdzie 9 lutego stanął, przeciął komunikacye z Zamościem, a przeszedłszy Wisłę pod

Puławami, doszedł aż do Radomia dnia 16 lutego, nie znalazłszy nigdzie oporu. Tym sposobem miał zamysł feldmarszałek Dybicz zalać całe królestwo swą liczną jazdą i wszelkie między stolicą a krajem przeciąć komunikacye, co mu się jednak tą razą nie bardzo udało.

W tej samej chwili g-ł Geismar, na Łuków ciągnąc, doszedł aż do Siennicy dla połączenia komunikacyi między korpusem Kreutza i wielką armią. Nasz g-ł Klicki, dowodzący na lewym brzegu Wisły, około 7.000 mając wojska, założył kwaterę w Górze dla wstrzymywania zapędów dalszych Geismara; będąc słabego zdrowia prawie ciągle, przeznaczył g-ła Dwernickiego z 24 szwadronami, 3-ma batalionami i 6-ma działami przeciw generałowi nieprzyjacielskiemu. 13 lutego przeszedł g-ł Dwernicki pod Mniszewem Wisłę po lodzie jeszcze, z mocnem postanowieniem uderzenia na nieprzyjaciela, gdzieby go tylko znalazł. 15 lutego dogonił go pod Stoczkiem, a niewiele rozporządzeń zrobiwszy, razić go swemi armatkami zaczął. Po bardzo krótkiej kanonadzie rozkazał szwadronom 1-go pułku ułanów uderzyć na prawe skrzydło stojącego przeciw sobie kilkakroć liczniejszego nieprzyjaciela. Major Russian tak dzielną szarżą go przywitał, że w mgnieniu oka całe to skrzydło było przełamane, nieprzyjaciel na bagna z pozycyi swojej zepchnięty i 6 dział, dwa razy tylko z nich dawszy ognia, zabranemi mu zostały. Gdy się to działo na prawem skrzydle, g-ł Geismar szukał środków, aby lewe jego skrzydło pod protekcyą 18 dział mogło nasz korpusik rozbić, napadając na jego bok prawy; lecz mu nasi nie dozwolili rozwinąć swe projekta. Pozostałe szwadrony jazdy ruszyły z miejsca, uderzyły wprzódy na środek Geismara i 5 mu dział zabrały. Natenczas widząc, że nie można z nami żartować, cofać się zaczął, utraciwszy dział 11, wielu jeńców i 400 zabitych.

Takie na początku zaraz kampanii odniesione nad przewyższającą nieprzyjaciela siłą zwycięstwo ważnem z wielu względów było, tem więcej, gdy z naszej strony tylko 16 zabitych, 18 znalazło się rannych, raptowne bowiem i z pełnym zapałem uderzenie w nieprzyjaciela na jedną chwilę nie dało o wygranej wątpić, jasnym stało się dowodem, co mogli nasi pod śmiałym i przedsiębiorczym wodzem; nakoniec ta bitwa

odkryła nam generała, umiejącego korzystać z zapału i ducha narodowego. Po tej utarczce pod Stoczkiem Geismar, cofnąwszy się ku głównej armii, z nią się połączyć starał. Dwernicki zaś wróciwszy na lewy brzeg Wisły, pociągnął z Kreutzem się spotkać i nazad go przepędzić. Dnia 17 lutego główna armia nieprzyjacielska ruszyła się cała na wielkiej drodze między Siedlcami i Warszawą. Korpus Rosena postępował na drodze od Liwa do Stanisławowa, środek armii na chaussé ku Kałuszynowi, gdzie się spotkał z 2-gą dywizyą piechoty; nie wielki znalazłszy opór, postępował nieprzyjaciel naprzód. Nasza dywizya w cofaniu odstrzeliwała się, koło Janowa i Brzozówki oparła się mocniej. Korpus Rosena, idąc od Liwa, spotkał pod Dobrem dywizyą 3-cią, dowodzoną przez g-ła Skrzyneckiego, w mocnej pozycyi nań oczekującego, z frontu bowiem miał rzekę błotnistą, a obydwa skrzydła oparte o lasy dobrze obsadzone, nie wiele jednak miejsca do rozwinięcia siły. Zaczęła się bitwa przez nieprzyjaciela, chcącego naszych wyprzeć z stanowiska, i szczupła dywizya, z 8 batalionów piechoty się składająca, wstrzymywała 30.000 korpus nieprzyjaciela. Ile razy nieprzyjaciel w czystem się okazał polu, musiał się z stratą wielką nazad zaraz cofnąć. W tym to dniu dla oręża polskiego sławnym pułk 4-ty liniowy całe swoje okazał męstwo, którego tylekrotne dawał później dowody, generał zaś dowodzący przez śmiałe i pełne znajomości sztuki wojennej obroty udowodnił swą zdatność i wielką przytomność umysłu.

Każda kolumna nieprzyjacielska spędzana została przez tyralierów naszych bagnetem w ręku; położenie miejsca przyczyniło się wiele, że kolumn swoich rozwinąć nieprzyjaciel nie mógł, a ciężka artylerya była wysłana dla dróg błotnistych na chaussé. Strata nieprzyjacielska wynosiła głów 1000. Dowodzący z naszej strony g-ł Skrzynecki wtenczas bój wstrzymał, gdy widział, iż po cofnięciu się 2-ej dywizyi z pod Kałuszyna mógł był być otoczonym przez nadchodzącą wielką armię, i cofnął się poza Stanisławów, g-ł Żymirski pod Dębe.

Dnia 18 lutego, w piątek, wszystkie dywizye cofnęły się pod okopy Pragi; tego dnia na chaussé między Mińskiem i Miłosną tylna straż nasza miała z nieprzyjacielem do czynienia

dla ułatwienia porządnego cofania i połączenia się naszych dywizyi pod Pragą. Tego dnia odznaczywszy się świetnie Wolski, podpułkownik, zasłużył na imię walecznego i pojętliwego oficera. Będąc przeznaczonym z batalionem 2-go pułku strzelców do utrzymywania komunikacyi między dywizyami g-łów Żymirskiego i Skrzyneckiego, został napadnięty pod wsią Cyganką przez kilka szwadronów jazdy nieprzyjacielskiej, które nie potrafiły mu przełamać batalionu, prowadzonego mimo mocnego ognia kartaczowego, z bateryi konnej sypanego. W cofaniu, wychodząc z lasów, napotkał 6 batalionów nieprzyjacielskich, drogę mu tamujących; podwoiwszy zapał w swych żołnierzach, przebił się przez nich i potrafił połączyć się z armią, nie straciwszy więcej nad stu ludzi tylko.

Raport g-ła Skrzyneckiego, o całej tej czynności i obrotach jego kolumny całej złożony rządowi i wodzowi, dał poznać dokładność ruchów i waleczność tego generała; powszechnie był za wzorowy uważany i zjednał mu sławę.

Dnia 19 lutego, w sobotę z rana, obydwie dywizye g-łów Szembeka i Skrzyneckiego zajęły pozycyą pod wsią Grochowem, gdzie g-ł Chłopicki zamierzał spotkać się z nieprzyjacielem. Około godziny 9 dywizya g-ła Krukowieckiego zajęła pozycyą na lewem naszem skrzydle, idąc od Turowa pod Kawęczynem. Dywizya jazdy g-ła Jankowskiego, składająca się z 3 pułków, pozostała w Kątach Grodziskich w obserwacyi korpusu, z lewego skrzydła napaść mogącego.

Około godziny 10-ej z rana dywizya g-ła Żymirskiego, od Miłosny przez chaussé idąca, rozwinęła się między wioską Wawer i lasem. Dywizya g-ła Łubieńskiego jazdy i piechoty, dywizya g-ła Szembeka zbliżyły się do poprzedniej i stanęły na jej prawem skrzydle. Pod samym Grochowem 3-cia dywizya, a między tą wioską i olszyną 1-sza zajęła miejsce. Reszta jazdy stała w rezerwie aż do okopów Pragi, wszystko oczekiwało dania rozkazów. Armia nieprzyjacielska z dwóch stron dwoma zbliżała się drogami; pryncypalny korpus drogą wielką, murowaną od Miłosny i Mińska, korpus Rosena od Okuniewa przez Grzybowską Wolą i łącznie działać przy zejściu się dróg pod wsią Wawrem działać *(s)* zaczęły, tam, gdzie ich nasze oczekiwały dywizye. Korpus Pahlena, idący od Miłosny, naj-

pierwszy zaczął się rozwijać, wychodząc z lasu na prawo i lewo. G-ł Szembek, znając dobrze ducha swoich żołnierzy, uderzył na rozwijających się z zapałem. 1-szy pułk strzelców był najpierwszy do spędzenia nieprzyjaciela z pozycyi; złamawszy kilka batalionów, odparł nieprzyjaciela do lasu. Lecz nieprzyjaciel, mocny w pomoc za nim idących korpusów, formował się za każdem odparciem w lasach i na nowo występował. G-ł Szembek nie był dość mocny, aby podobne wytrzymać ataki, wsparto go więc dywizyą 2-gą. Pułki, świeżo z tą dywizyą przybyłe, śmiało nieprzyjacielowi zajrzały w oczy, nie dopuściły mu się posuwać, a 2-gi pułk strzelców, uderzywszy z bagnetem naprzód, ujął sztandar i 6 odciął armat, których jednak dla braku zaprzęgu zabrać nie można było, lecz ich zagwożdżono. Wtenczas nieprzyjaciel użył swojej jazdy; wystąpiła dywizya huzarów cała i jedna brygada ułanów przeciw nam. G-ł Łubieński szarżował na tę masę i odpędził znowu w lasy. Ile razy zgoła nieprzyjaciel, wyszedłszy z lasu, chciał się uformować w czystem polu, zawsze ze stratą cofnąć się musiał; nie dopuszczono mu nigdy górę wziąść nad nami, aż dopóki korpus Rosena, idąc od Okuniewa, nie zaszedł prawie w tył dywizyi naszych. Bardzo mocna artylerya korpusu tego rozwinęła się przy wyjściu z lasu i grać zaczęła i chociaż nasza z dywizyi 1-szej i lekkokonna baterya odpowiadały jej nader pewnymi razami, wszelako obydwie dywizye g-łów Żymirskiego i Szembeka zmuszone zostały cofnąć się aż pod sam Grochów. Wtedy cała armia nasza zgromadziła się pod samym Grochowem, 1-sza jej dywizya oparta o Olszynkę, którą obsadzono kilkoma batalionami. Pierwsze to mocne spotkanie się z nieprzyjacielem pod Wawrem, które jeszcze nie można było między wielkie policzać bitwy, nie będąc prowadzone z planu naczelnie dowodzącego, jak tylko z ruchu dowodzących dywizyami generałów, podług okoliczności działających, przekonało jednak feldmarszałka Dybicza, iż z swoją stotysięczną armią nie potrafi, jak zamyślał, za jedną razą zniszczyć nasze waleczne wojsko, równie, że wojna ta pociągnąć się musi z różnymi dla obydwóch stron szczęścia wypadkami, a może nawet z bardzo dla niego niepomyślnymi.

Nasze wojsko zajmowało położenie dość mocne, prawe skrzydło mając oparte o brzeg Wisły i wielkie błota, lewe

o Olszynkę, która się stała stanowiskiem nader ważnem, kto go posiadał. Naokoło błota, położenie miejsca rowami poprzegradzane, kilka bateryi śpieszno usypanych, przedstawiało wszystko dużo przeszkód; ziemia jednak dość była zmarzniętą jeszcze, że wierzchem wstrzymać ciężar potrafiła. Warszawa, o ćwierć mili tylko odległa, wielką stawała się dla wojska naszego pomocą tak z powodu składu broni, prochu, amunicyi wojennych, ubiorów, szpitalów dla rannych i w przypadku przeciwnego losu cofnięcie się bezpieczne, na czem zupełnie Rosyanom brakowało; lecz z drugiej strony w razie nagłej rejterady, nie mając, tylko jedno przejście Wisły przez most na Pradze, nabawiało wszystkich wielkiej trwogi. Szaniec przedmostowy mógł służyć ku obronie mostu, nigdy jednak całego wojska nie mógł był pomieścić; odleglejsze naokoło Pragi szańce bardzo były słabe, do tego jeszcze niektóre punkta je przewyższały, nie można było nigdy na nie rachować, co większa, iż lada chwila mogła była Wisła lody zrzucić, wtedy wszelka między dwoma brzegami byłaby przerwana komunikacya. Takie naszego wojska położenie nadzwyczajnem groziło niebezpieczeństwem, bo mogło całą armią odrazu zgubić; dlatego dobrze powiedzianem było, że jedynie Wisła była prawdziwie z nami sprzymierzoną, stale nam pomagając, a gdy było potrzeba, lody puściła. Tego, o którem piszę, niebezpieczeństwa można było jednak uniknąć postawieniem mostu pod Modlinem, zapewniając sobie w dwóch mocnych punktach komunikacyą z obydwoma brzegami, co było nawet koniecznie potrzebnem; pokazało się, że nie myślano o tem, los chciał, że się przecie obeszło.

Położenie wojska naszego było bardzo dobre zresztą, lecz i nieprzyjaciel niemniej go miał korzystnem. Oparty także lewem skrzydłem o Wisłę, na prawem miał bagna, a w tyle lasy, które tak przypadkowo formowały kąty i wyrębiska, iż artylerya nieprzyjacielska bezpieczniej od naszej asekurowaną być mogła. Nasza więc nie tylko z wyższą co do liczby, lecz lepiej ubezpieczoną miała do czynienia, z czego wniosek prosty, iż mogła być zniszczoną. Jakim się jednak sposobem stało, że wszędzie równym odpowiadała ogniem, że wszędzie odniosła korzyści, tego trudno dojść, trudno wytłómaczyć; to jednak niezaprzeczoną jest prawdą, że się nasza wielką okryła chwałą

Naród cały, który bardzo dobrze zawsze przewidywał, uprzedzał wodzów swoich, aby się w podobne wielkie nie wdawali bitwy, żądali śmiałych napadów, niespodzianej szukali walki takiej, jakie się wydarzały pod Stoczkiem, Dobrem i Wawrem. Dnia 20 lutego w niedzielę feldmarszałek zaczął walkę okropnym ogniem działowym, który trwał dzień cały. Dywizye nasze w dwie były ustawione linie: 4-ta składając prawe skrzydło, opierała się o Grochów, 3-cia środek trzymała, zajmując prawą stronę Olszynki, 1-sza lewe składała skrzydło, lewą Olszynki zajmując stronę, 2-ga dywizya drugą składała linią. Cała jazda była w tyle, utrzymując rezerwę pod Kawęczynem część jazdy z bateryą artyleryi konną. Po bardzo długiej i mocnej kanonadzie około południa koniecznie usiłowali Rosyanie zająć Olszynkę, lecz nadaremnie. Kolumny ich ataku w miarę odparcia zmieniały się ustawicznie; kilka razy weszli do lasku, zawsze z niego wypartymi byli. Pułk 4-ty liniowy miał sobie ten ważny punkt oddany i bronił go z zaciętością, 5-ty rywalizował z 4-tym. Strata nieprzyjaciela w tej zaciętej o Olszynkę walce była tak znaczna, że kilka pułków tylko w bataliony się zamieniły.

Zmęczeni mniej korzystnem usiłowaniem ustąpili nakoniec, przedłużając ogień działowy do samej nocy. Łatwo sobie wystawić położenie mieszkańców Warszawy, patrzących z góry na tę straszną walkę: ile niespokojności, ile zachodów, ile posyłek! A cóż dopiero, gdy rannych zwozić zaczęto do szpitali, wszystkie wysłano drynduły. Po tak mocnym oporze dowódzca rosyjski poznał nakoniec, że napróżno masy swojego wojska i tak liczną artyleryą przeciwko nam wystawiał; męstwa, odwagi i poświęcenia się za sprawę ojczyzny nic przemódz nie potrafiło. Czekał więc jeszcze przybycia korpusu ks. Szachowskiego, aby nowy bój zacząć. Dnia następnego ułożono się spokojnie w swych stanowiskach zostać, dla pogrzebania zabitych tylko, co się do dni 3-ch przedłużyło, to z powodu przezorności feldmarszałka Dybicza, oczekującego na Szachowskiego; my byli nadto słabi do atakowania zaczepnie tak mocnych zastępów. Tymczasem korpus Szachowskiego nadchodził drogą od Pułtuska, 23-go doszedł do mostu na Narwi pod Zegrzem, który jedynie przez jeden batalion pułku 8-go lin. był strzeżony; lecz gdy spróbowano, że po lodzie przejść rzekę można, bez

dział nie mogąc przejścia bronić, cofnął się ten batalion do Modlina, a nieprzyjaciel przeszedłszy rzekę spokojnie, udał się na Nieporęt ku wielkiej armii. Przezorny marszałek, przewidując niebezpieczeństwo tego korpusu, mogącego być łatwo odciętym, a nawet zniszczonym, tego samego dnia wysłał naprzeciw niego brygadę ułanów i batalion piechoty, aby mu ułatwić połączenie.

Dnia 24, w czwartek do dnia dano rozkaz g-łowi Jankowskiemu, aby z dywizyą swoją jazdy i batalionem piechoty ruszył dla rozpoznania ruchów korpusu Szachowskiego. Dywizya ta spotkała nieprzyjaciela w Nieporęcie w chwili ruszania naprzód, lecz w tak małej będąc sile, nie mogła się z nim mierzyć. Cofnąć się zatem przez Kąty Grodziskie ku Białołęce musiała, gdzie przyszedłszy znalazła brygadę g-ła Małachowskiego z 6 działami w gotowości do boju; wysłano ją na wsparcie g-ła Jankowskiego w razie potrzeby. Postrzeżono bowiem, że Szachowski nie przez Kobyłkę, jak był powinien, lecz przez Nieporęt szukał drogi dla połączenia się z główną armią, co dla wielkich mokradeł w tem miejscu groziło mu niebezpieczeństwem bycia nieochybnie odciętym. Ten ruch Szachowskiego, będąc wymierzony ku Pradze, w niespokojność wprawił wodza naszego; wysłał przeto mocny oddział dla zajęcia drogi między Białołęką i Pragą, co zupełnie było bezpotrzebną obawą: właśnie trzeba było tam Szachowskiego puścić, a zająwszy stanowisko w Kątach Grodziskich, położonych między bagnami i lasami, stamtąd działać na odcięcie tego korpusu; gdyby się był pokusił iść ku Pradze, można go było nawet zniszczyć.

Korpus ten, przybywszy na plac boju, był mocnym 15.000 ludzi i 60 dział, reszta między Łomżą i Pułtuskiem pozostała. G-ł Małachowski miał przeciwko niemu dywizyą jazdy Jankowskiego, brygadę piechoty z 6 batalionami, bateryą lekkokonną i 6 dział ciężkich.

Białołęka zajętą była przez batalion piechoty. Jazda rozwinęła się na prawo pod Kąty Grodziskie, na lewo ku lasowi postawione były 2 bataliony piechoty, na lewem skrzydle, trochę w tyle, stały 2 szwadrony Mazurów. Bój się zaczął około 3 po południu. Nieprzyjaciel całą siłę obrócił na Białołękę; po kilku atakach, silnie odpartych, jednak potrafił ją zająć, poczem wyciągnął ze wsi i uderzył na bataliony naszej piechoty swą

jazdą, z huzarów złożoną; lecz ten atak odparty ogniem plutonowym i działowym, a szczególniej batalionu w lesie stojącego, nie udał się cale i wielką stratę przyniósł nieprzyjacielowi. Lecz jazda Jankowskiego, cofnąwszy się bez żadnej potrzeby, odkryła nasze skrzydło prawe, a nieprzyjaciel korzystając z tego, nacierał mocniej na naszą piechotę. Wtenczas już coraz większe dla naszych wyrastało niebezpieczeństwo, cofnęli się jednak w największym porządku ku Pradze, kiedy g-ł Krukowiecki pokazał się od prawego, wychodząc z Brudna z brygadą Giełguda i 18 działami, co nieprzyjaciel spostrzegłszy, wstrzymał swój zapęd, a noc dalsze kroki zawiesiwszy, zostawiła obydwa wojska naprzeciw siebie w linii bojowej. Nazajutrz, 25, w piątek zrana, feldmarszałek ułożywszy bezwłocznie korpus Szachowskiego połączyć z wielką armią, dla ułatwienia mu drogi wysłał naprzeciw niego brygadę ułanów i brygadę grenadyerów litewskich przez wieś Ząbki. Za otrzymanym rozkazem Szachowski zaczął swe poruszenie, które spostrzegłszy g-ł Krukowiecki, kazał natychmiast całą jego atakować linię, co przy mocnej z naszej strony kanonadzie odbyło się z rzadką natarczywością. Wieś Białołęka została odebraną przez pułk 6-ty liniowy, nieprzyjaciel się zaczął w nieporządku przez Kąty Grodziskie cofać i właśnie napadł na bagna, wielkimi rowami poprzecinane, które mu zupełnem zagrażały zniszczeniem, lecz g-ł Krukowiecki zamiast zgromadzić całe swe siły dla uderzenia w takiej chwili nieporządku na cofającego się Szachowskiego, po zajęciu Białołęki osądził za lepsze rozdzielić swe siły, posyłając część do lasu pod Kobyłkę, pod Jabłonnę, dokąd się już wprzódy dywizya jazdy Jankowskiego udała była, ażeby to niby zająć wszystkie drogi; tymczasem punkt najważniejszy uderzenia przy Kątach Grodziskich mocną siłą jedynie był zostawiony jednemu pułkowi piechoty, co znowu było za nadto mało i źle wyrachowanem. Temu trudnemu do wytłómaczenia błędowi, popełnionemu przez tak doświadczonego generała, winien był swe ocalenie korpus Szachowskiego, nie utraciwszy tylko 3 działa i nieco ludzi i koni, a mógł był być zupełnie zniesionym; co gorsza, tak szczęśliwie uniknąwszy swej zguby, szedł zmocnić wielką armią feldmarszałka swymi hufcami wtedy, kiedy nasza pozbawioną była całej dywizyi, do pilnowania Szachowskiego przeznaczonej,

a która przepuściwszy go, spoczywała, jakgdyby wszystkiego już była dopełniła. Nic usprawiedliwić nie zdoła g-ła Krukowieckiego w tem jego postąpieniu, gdyż to miało bardzo wielki wpływ na bitwę grochowską, niżej się opisać mającą, gdyż mimo rozkazów odebranych słyszał mocną kanonadę od prawego skrzydła, która go jasno o toczącym się zawiadamiała boju: powinien był całą siłą wstrzymywać postęp Szachowskiego i ciągle iść za nim w tropy, nie spoczywać bezpotrzebnie.

Bitwa pod Grochowem. Feldmarszałek Dybicz, dowiedziawszy się o atakowaniu Szachowskiego, przyśpieszyć bitwę ogólną postanowił, chociaż utrzymują, iż ją nazajutrz, t. j. 26, w niedzielę dopiero stoczyć zamyślał. Całą więc siłę uszykował do boju: na lewe skrzydło przeznaczył korpus Pahlena, 1-sza dywizya stanęła na chaussé, 2-ga i 3-cia trochę dalej na prawo; każda z nich w dwie linie, według ich zwyczaju uszykowana. Korpus Rosena prawe stanowił skrzydło. Dywizya 2-ga grenadyerów, korpus 3-ci jazdy i gwardye stały w rezerwie za środkiem armii. Brygada ułanów i grenadyery litewskie poszły pod wieś Ząbki naprzeciw korpusu Szachowskiego, jak się to już wyżej rzekło. Sześć pułków jazdy z tyłu korpusu Pahlena stanęły.

Nasza szczupła armia, osłabiona odejściem dywizyów g-łów Krukowieckiego i Jankowskiego, opierała swe prawe skrzydło o Wisłę. Dywizya 4-ta zajmowała wieś Grochów, Olszynka była zajętą przez dywizyą g-ła Żymirskiego, dywizya Skrzyneckiego stała w rezerwie. Jazda w kolumnach częścią poza Grochowem, częścią ku Ząbkom stała w gotowości do użycia, gdzieby najpotrzebniej przeznaczoną być mogła; dowodził nią g-ł Umiński, świeżo przybyły. Przybyły także do armii naszej 3 bataliony nowej formacyi, lecz tylko uzbrojone w kosy, 2 z pułku 20-go liniow., 1 z pułku 19-go.

25 lutego. O godzinie 9 rano feldmarszałek kazał rozpocząć ogień i najprzód uderzyć zamierzył na lasek, Olszynką zwany, jako klucz całej pozycyi. Armia bowiem nasza zaledwie ćwierć mili długości zajmowała swego stanowiska, a w Olszynie stało całe prawe skrzydło, zasłaniając wszelki ruch przed okiem nieprzyjaciela, nie mogącego iść naprzód przez chaussé, dopókiby w naszej Olszynka znajdowała się mo-

cy. Dlatego nas wyparować i samemu ją zająć najważniejszym było feldmarszałka celem; przeznaczył na to cały korpus Rosena.

Dywizya g-ła Żymirskiego zajmowała całą Olszynkę, z prawej strony brygada g-ła Roland z 3-cim i 7-ym liniowym, z lewej zaś strony brygada g-ła Czyżewskiego z 2-gim i 4-ym strzelców. Cała dywizya 24-ta została w ten punkt przez nieprzyjaciela wysłaną, lecz dostrzegłszy mocne jej odparcie, a bój krwawy bez żadnego skutku, posłał feldmarszałek znaczną pomoc tak, że w tym punkcie 25 batalionów nieprzyjacielskich przeciw jednej naszej dywizyi działało i nakoniec, tak przemagającej sile oprzeć się nie mogąc, nasi ustąpić musieli.

Chcąc ochronić armią rosyjską od wstydu, jaki ją w bitwie grochowskiej spotkał, że nie mogła się oprzeć naszym szczupłym, lecz walecznym zastępom, gazety berlińskie umieściły w opisie tej bitwy, jakoby bataliony rosyjskie po 400 ludzi tylko mocne były; wszelako znając dokładnie ich skład, możemy zaręczyć, że się naszym równały, inaczej donosząc o 10.000 rannych i zabitych w Olszynce, okazałoby się, że takich więcej się znajdowało, niż obecnych pod bronią. Waleczność naszych zastępowała liczbę, dlatego obrona Olszynki na zawsze pamiętną dla naszej sławy zostanie. W chwili jej opanowania przez nieprzyjaciela g-ł Żymirski śmierć chwalebną znalazł. Brygada g-ła Roland, zmęczona do ostatka, musiała się cofnąć, g-ła Czyżewskiego mocno się jeszcze ucierała, kiedy g-ł Chłopicki znając, jak wiele nam zawisło od utrzymania się przy tej pozycyi, ułożył ją koniecznie opanować; dał rozkaz brygadzie g-ła Bogusławskiego z 4-go i 8-go pułku liniowych opanować znowu Olszynkę. Wziąwszy broń do ataku, uderzyła brygada ta na nieprzyjaciela, starła się mocno w lasku, czego wytrzymać nie mogąc, Rosyanie ustąpić musieli; brygada więc Bogusławskiego została panem Olszynki.

Feldmarszałek jednak, nie zrażony tym atakiem, nowe masy przeciwko zwycięskiej wysłał brygadzie. Reszta więc dywizyi 25-tej wpakowała się do Olszynki i mimo całego usiłowania g-ła Bogusławskiego, nie wielkie mającego siły, znowu opanowała nieszczęśliwą Olszynkę, do której zajęcia z drugiej strony g-ł Neuhardt, kwatermistrz generalny armii, z 3-ma pułkami piechoty wiele się przyczynił. Te pułki, przyjęte od naszych kartaczami, nie mogły długo się tam trzymać; zaczęły

się mieszać, co postrzegłszy g-ł Chłopicki na czele grenadyerów byłej gwardyi przyszedł wspierać naszych usiłowania i całą stronę prawą Olszynki zajmując, pomieszał szyki nieprzyjaciela tak, że cała dywizya 24-ta w największym nieładzie cofać się zniewoloną była, niosąc postrach do stojącej w tyle reszty armii. G-ł Chłopicki wzrokiem orła pochwytuję tę ważną chwilę, posyła śpiesznie rozkaz do jazdy g-ła Łubieńskiego, stojącej opodal, aby natychmiast szarżę na uchodzących przypuścił, sam na czele brygady lekkiej jazdy dywizyi 2-giej dogania nieprzyjacielską piechotę i rzuca się na linią dział rosyjskich, które z boku napada, jak to już pod Wawrem poprzednio miało miejsce. Lecz właśnie w tej stanowczej chwili zmienia się scena; g-ł Łubieński odmawia szarży, znajdując, że miejsce do tego niedogodne, a od wodza naczelnego, księcia Radziwiłła, nie ma na to rozkazu; g-ł Chłopicki odnosi od pękniętego granata ranę w obydwie nogi i upada z konia, dwóch wyższych oficerów tego samego przed brygadą jazdy doznaje losu, szyki się naszym mieszają, cofać się muszą. To się działo koło 2-giej z południa; walka trwając już godzin 5 bez ustanku, siły naszych słabieją. Dybicz korzysta z tej okoliczności, porusza wszystkie swoje rezerwy: dwie brygady grenadyerów napada środek lasku, korpus Szachowskiego toruje sobie drogę od Ząbków, szczególniej baterya nowa z 40 dział ogień do naszych miota; już wtenczas utrzymać się nikt w miejscu nie może, ogólne następuje cofanie, a Olszynka opanowana przez Rosyan. Wtedy linia nieprzyjacielska rozszerzać się na prawo zaczęła, zaczynając od chaussé, aż do wsi Ząbków. Nasi cofnąwszy się ku Grochowu, na nowo się sformowali i stawili czoło nieprzyjacielowi. Linia nasza rozciągała się od Grochowa do Ząbków, dokąd brygada g-ła Rolanda dla wzmocnienia korpusu Umińskiego, stojącego na lewem naszem skrzydle, nadeszła była.

Wtedy feldmarszałek osądził, iż nadeszła stanowcza chwila uderzenia masami jazdy swojej na bataliony naszej piechoty, mniemając, że przełamać, w nieporządek wprawić, na most pragski napędzić, a może i od niego odciąć. W tej więc myśli rozwinąć rozkazał linią artyleryi, z 60 dział złożoną, rozpoczął ogień okropny, pod protekcyą którego przygotowywał umyślną szarżę. Dywizye jego jazdy zbliżyły się z poza Ka-

węczyna, ukryte Olszynką, i formowały się na lewo tego lasku, naprzeciw naszego prawego skrzydła. Gdy tedy każdy pułk zajął wyznaczone sobie stanowisko, cała sią ruszyła masa: dywizya kirysyerów, pułki księcia Alberta, Nowogrodzki, Starodubowski i świętego Jerzego przypuściły szarżę na chaussé, zostawując na prawym dywizyą ułanów, a dywizyą huzarów na swym lewem skrzydle. Korpus Pahlena miał wspierać ten atak swą piechotą lewe, a dywizyą samych grenadyerów prawe skrzydło jazdy. Cała dywizya huzarów wpadła na 1-szy i 3-ci pułk strzelców pieszych z 4-tej dywizyi, który się mieszać zaczął; bataliony te, ruszone z miejsca, porzuciły pozycyą, nie mogąc wytrzymać szarży działami wspieranej; cofnęli się w nieporządku wielkim, zagnani na błota, niektóre kompanie nawet po lodzie, choć słabym, Wisłę przeszedłszy, znalazły się na drugiej stronie brzegu, przez co wielką trwogę w Warszawie wznieciły. Nareszcie Grochów został zupełnie opuszczony, całe prawe skrzydło zwinięte.

Druga szarża dywizyi ułanów nie tak się udała dobrze. Pułk Konnopolców gwardyi wyprzedził inne w szarży, lecz na swe nieszczęście napadł na pułk 4-ty liniowy, który im stawił czoło, mimo najtęższego usiłowania przełamania mu linii nie dokazał tego; ten pułk mężnych dotrzymał placu, nie ustąpił kroku, a pułk szarżujących, zasławszy pole trupami, zmykać nazad musiał i więcej nie próbował nacierać. Najgłówniejsza szarża dywizyi kirysyerów gwardyi nie była szczęśliwsza. Pułk sławny księcia Alberta ją otwierał; przebiegłszy pierwszą naszych linią, wyminął bataliony, uderzył na drugą, gdzie się już zaczął nieporządek wkradać, lecz waleczni z batalionu pułku 8-go pod dowództwem Karskiego dawszy ognia, bez ustąpienia kroku wstrzymali napad całego pułku, a otrzymawszy pomoc przez zręczną szarżę, przypuszczoną od g-ła Kickiego z brygadą ułanów, pułk 2-gi Mycielskiego okrył się sławą, zniszczywszy cały ten piękny pułk kirysyerski. Wtedy cała masa jazdy nieprzyjacielskiej, mocno z boku naszych batalionów ogniem karabinowym przywitana, co prędzej zmykać zaczęła i już więcej zwrotu nie próbowała. Gdyby w tak stanowczej chwili dywizye nasze pod wodzą g-łów Krukowieckiego i Jankowskiego były z boku uderzyły na nieprzyjaciela tak nagle się cofającego, nie podpada wątpliwości, iż zupełny byli-

byśmy tryumf tego dnia odnieśli; dział 24 świeżo przyprowadzonych byłyby się stały stanowczo pomocnemi. Lecz ten korpus cały, jak się to wyżej powiedziało, ciągle rozrzucony bezużytecznie, żadnej nie dał pomocy mimo takiego słyszanego ognia; jedna tylko brygada g-ła Giełguda nadeszła koło wieczora z 3-ma działami i stanęła pod Ząbkami w pomoc g-łowi Umińskiemu, który ciągle z korpusem Szachowskiego ucierając się, trzymał się mocno i nie ustąpił nigdzie kroku. Dzień ten zakończył się mocną z obydwóch stron kanonadą, ostatnie strzały były od nas posłane. Doświadczeni w bojach nasi oficerowie i żołnierze nie pamiętają w wyprawach wojennych, nawet za Napoleona podobnej dniu temu kanonady; ziemia się trzęsła od huku, któren ciągle odbijał się o mury stolicy, patrzącej z góry na tę olbrzymią o wolność walkę. Powszechnie utrzymywano, że g-łowie nasi Szembek i Skrzynecki przedstawiali uderzenie w nocy na nieprzyjaciela całą piechotą z bagnetem w ręku; lecz wódz naczelny, książę Radziwiłł, nakazał odwrót i opuszczenie całej prawej strony Wisły, co też w nocy z 25 na 26 lutego uskutecznionem porządnie zostało. Przyznać potrzeba, że to musiało wcześniej, czy później nastąpić, gdyż most pod Pragą zagrożony był od mogących co chwila puścić lodów. Wreszcie cel już był dopięty, wojska się z sobą spotkały i siły swoje wzajemnie poznały; nie można było się spodziewać korzyści, jak tylko oczekując przy popełnionych przez nieprzyjaciela błędach złapać stósowną chwilę do zniweczenia jego zamiarów. Na zawsze jednakowo pamiętną być winna bitwa pod Grochowem, w której 120.000 ludzi z 400 działami nie mogło zwyciężyć 35.000 Polaków, nie mających nad 100 dział, i to kalibru mniejszego; taka bowiem była liczba naszych po oddzieleniu się dywizyi Krukowieckiego i Jankowskiego, a niewiele brakowało, żeby zupełnie pobitym nieprzyjaciel nie był został. Od początku najścia naszego kraju przez Rosyan w wielu potyczkach i bitwach strata naszych nie wynosiła nad 10 do 11 tysięcy ludzi; nieprzyjaciel utracić miał według doniesień samych Rosyan do 30.000. I tem się dadzą te doniesienia potwierdzić, że nie posunął się feldmarszałek Dybicz do objęcia szańców Pragi po bitwie grochowskiej, czego jedynie dla poniesionych znacznych strat uskutecznić chyba nie mógł, inaczej nic go uspra-

wiedliwić przed jego monarchą nie potrafi; co gdyby nastąpiło było, zupełnie inny obrót cała ta byłaby wzięła wyprawa. Od tej to chwili zaczęła się inna epoka karyery wojennej tego człowieka; pokazała się cała jego tej sztuki słabość, ani trafności w obrotach, ani energii w uskutecznianiu planów nie było. Dotąd bowiem bardzo dobrze prowadził tę zaczepną wyprawę. Mogący sądzić o znajomości sztuki wojennej utrzymują, że się dobrze zaopatrzył we wszystko, nie przewidział jednak tak mocnego oporu. Ufny w potęgę i ogrom swej armii, szukał najkrótszej drogi, aby dojść do zamierzonego celu, to jest, zniszczenia naszych szczupłych zastępów; wszystkie podobieństwa obiecywały mu, iż nas zgniecie swą siłą. Skoro pora roku położyła temu zawady, potrafił je odwrócić, zmienił zaraz plany, inną dał dyrekcyą armii i cały ten manewr wykonał z wielką szybkością i dokładnością. Lecz wszystkie jego dalsze projekta i nadzieje przez waleczność naszego wojska niweczyć się zaczęły; rachując bardzo na zaciętość ruskiego żołnierza i jego zuchwałe wytrwanie, mógł śmiało postępować naprzód, bo żołnierze jego szli dobrze i bili się zacięcie; tego im odmówić nie można było, chociaż nasi gazeciarze zarzucają im mało odwagi, lecz piszący na to wcale w polu nie patrzyli. Jeszcze to można zwrócić na korzyść feldmarszałka, że po dniach 19 i 20 lutego, gdy waleczność naszych zepsowała pierwsze jego projekta, potrafił ukoić swą niecierpliwość, czekając na przybycie korpusu Szachowskiego, który, jak się mówiło, inne miał przeznaczenie.

Przy zaczęciu bitwy grochowskiej ważność zajęcia Olszynki zaraz poznał i dlatego wszelkiemi siłami starał się ją zająć. Na końcu ta wielka szarża jazdy w swojem miejscu i czasie nastąpiła, wszystko było prowadzone z dokładnością niepospolitą; przecież nie marszałka była winą, że cały ogrom mas, cała natarczywość jego na wytrwałości, na mocnym oporze żołnierza polskiego, którego miłość ojczyzny i jej oswobodzenie podwajała odwagę, rozbić się musiała.

Nie małą także było Dybiczowi przeszkodą do odniesienia spodziewanego zwycięstwa mieć przeciwnikiem naszego g-ła Chłopickiego, z wielką energią wojennego człowieka, z mocą duszy wypróbowaną, którego żywiołem wielkie i decydujące uderzenia były; i tych nie byłby pewnie unikał, bo

na nich zakładał przyszłe widoki. Że wielka bitwa nastąpić musi, to dla nikogo nie było już od dawna tajemnicą. Niesłuszną byłoby rzeczą mieć mu za złe, że tyle kraju przed bitwą zajętego nieprzyjacielowi bez oporu wielkiego zostawił, bo rachował na to, że jedną bitwą wygraną pewnie go nazad odbierze, blizkość zaś Warszawy nastręczała wojsku sposobność mienia pod ręką wszelkich dla niego potrzeb. Ale co powszechnie zarzucają g-łowi Chłopickiemu, to, że się nie starał zrobić drugiego na Wiśle mostu, jeżeli nie przy stolicy, to przynajmniej w okolicy Modlina, mógł bowiem zostać w niebezpieczeństwie być gwałtownie przynaglonym na jeden most z całem się wojskiem cofać, co nadzwyczajnie wielki robi nieporządek i pociąga częstokroć znaczne straty. Lecz gdy już tego nie dopełniono, żeby dwa dla pewności i łatwiejszego przejścia Wisły były mosty, trzeba było unikać bitwy w takiej blizkości od punktu jedynego do przejścia w cofaniu się zostawionego. Można było walkę stoczyć bez konieczności patrzenia się na mury stolicy, z wszelkiemi korzyściami, jakie blizkość jej nastręczała; feldmarszałek Dybicz byłby ją wszędzie przyjął, gdziebyśmy byli tylko zechcieli, od nas więc zupełnie wybór placu boju zależał. Ale to było w uporczywym charakterze g-ła Chłopickiego, że się nie umiał zastósować do okoliczności. Ułożył sobie stawić czoło nieprzyjacielowi pod Grochowem i to mu przeszkodziło do korzystania z szczęśliwego początku, jakiśmy znaleźli w bitwie pierwszej zaraz pod Wawrem, dokąd nieprzyjaciel ciągnął dwoma drogami, a my zajmowali punkt zejścia się obydwóch. Na niedopuszczeniu posiadania lasów poza Miłosną, przez nieprzyjaciela zajmowanych, wiele nam było zawisło, choćby nawet w lesie samym przyszło do bitwy, bo wtedy nieprzyjaciel traciłby przeważność swojej licznej artyleryi, wtedy komunikacye między korpusami jego byłyby utrudzone, jazda użytą być nie mogła i surowość karności wojskowej użytąby nie była na schowanym przed oczami oficerów żołnierzu, do dezercyi skłonnym. My zaś tego wszystkiego nie potrzebowali, bo każden żołnierz pałał chęcią mierzenia się z nieprzyjacielem. Prawda jest, że położenie Grochowa wybrane na bitwę przez g-ła Chłopickiego jak najdokładniej było przez niego rozpoznane; nigdzie nas nieprzyjaciel nie mógł oskrzydlić, a to był punkt bardzo

ważny, zważając mnogość mas rosyjskich. W prowadzeniu tej bitwy g-ł Chłopicki miał rozwinąć wielką energię i przytomność umysłu wielkiego wodza. Zwycięstwo powinno było uwieńczyć jego usiłowania, rana odniesiona do tego tylko przeszkodziła. Właśnie przed samem tem nieszczęściem doprowadził był rzeczy do tego punktu, który wprzód był wyrachował, był bowiem niewątpliwie przekonanym, że waleczność i męstwo żołnierzy polskich rozbiją masy nieprzyjacielskie, a przynajmniej mu wielki cios zadadzą i że wtenczas przyjdzie kolej na nas zacząć działać zaczepnie. Ten nieszczęsny wypadek co inszego zdziałał; jak tylko rana nie dozwoliła mu dłużej pozostać i zmusiła opuścić plac boju, już nie było drugiego Chłopickiego, nikt go zastąpić nie umiał! Tyle mu tylko wyrzucać można, że się za nadto wystawiał; lecz któż mu podobny zrobić może zarzut?

Miał jeszcze jeden sposób pognębienia nieprzyjaciela Chłopicki. Powszechnie utrzymują, że trzeba było wprzódy korpus Szachowskiego od Pułtuska ciągnący zniszczyć, nim się połączył z wielką armią, do czego się także nadarzała dobra, a to 24 lutego sposobność. Ale wtedy już tylko na tem cały nasz tryumf trzeba było ograniczyć, chociaż zdaniem jest znawców, że zniszczenie korpusu Szachowskiego wielkie dla nas tak materyalne, jak i moralne byłoby przyniosło korzyści. Jużby natenczas bitwa grochowska nie miała miejsca i Polska nie byłaby liczyła w swych dziejach nieśmiertelnego dnia 25 i tyle heroicznych w dniu tym czynów; nawzajem nie bylibyśmy utracili może tylu mężnych, Chłopicki nie byłby zostawił miejsca innym generałom, bez posiadania jego zdolności na dowództwo wojska dybiącym, kiedy przyznać potrzeba, że on jeden potrafiłby był zbawić ojczyznę. Człowiek zawsze szczególny, który będzie zagadką potomności, który był mógł na wieki imię swoje uświetnić, a który jedną myślą słabo ujętą, a mocno się przy niej upierając, pozbawiony został korony nieśmiertelności; bo mogąc uratować, sam nieledwie wepchnął ojczyznę w przepaść nieszczęścia. Tak jest jednak wielki wpływ mocnego charakteru i prawdziwego geniuszu na umysły ludzkie, że mimo jego uchybień, wszystkich oczy na niego były zwrócone.

IV.

Uwagi krytyczne Chłapowskiego o bitwie grochowskiej. — Tragiczna śmierć Ryszarda Załęskiego. — Skrzynecki naczelnym wodzem. — Wrażenia z pobytu w Warszawie. — Autor wyrusza z pułkiem do Końskich. — Działania Dwernickiego. — Wyprawa pułk. Łagowskiego do Puław. — Działania Dwernickiego przeciw ks. Wirtemberskiemu, zagrażającemu Puławom. — Ks. Czartoryska wywozi zbiory puławskie do Galicyi. — Pochód z 9-tym pułkiem do Końskich. — Przygoda z g-łem Chłopickim w Drzewicy. — Ćwiczenia wojskowe w Końskich. — Przygoda p. Roztworowskiej. — Wymarsz do Radomia.

Przybywszy do Wilanowa z pułkiem nowym krakowskim, tam kazano dalszych czekać rozkazów; przybył też z brygadą jazdy pułkownik Chłapowski Dezyder, dawny mój znajomy kolega, który będąc już od początku ciągle z swą brygadą na linii bojowej i przeciw nieprzyjacielowi wystawiony, a przytem oficer wyższy, dobrze z wojną niejedną obznajomiony, mógł dać o każdym wypadku teraźniejszej wyprawy sprawiedliwe zdanie.

26 lutego. Zaraz się do niego udałem, by się nagadać o tak nadzwyczajnych wypadkach. Był bardzo zmęczony ciągłymi od paru tygodni marszami, utarczkami i bojami i brygada jego dużo ucierpiała i utraciła ludzi, szczególniej pułk 4-ty ułanów; pragnął bardzo odpoczynku, lecz jak dawny żołnierz, przyzwyczajony do takich sztrapaców, opowiadał mi wszystkie ruchy wojsk obydwóch. Gdy przyszło mówić o bitwie grochowskiej, był tego zdania, że to była szczególniejszego rodzaju bitwa i na zawsze będzie pamiętną w rocznikach wojskowych z powodu najprzód, iż nie było przykładu, aby armia odpornie działając, jaką była nasza, dla stoczenia bitwy postawioną została przed samym mostem, który co chwila mógł być przez puszczające lody zerwanym; lecz to była nareszcie

i konieczność tam bitwę stoczyć, bo straciwszy dużo sposobnego czasu na niczem prawie, nie atakując dotąd nigdzie nieprzyjaciela, nie było już w możności wodza zmusić nasze wojsko do cofania, bo to pałało chęcią mierzenia się z nieprzyjacielem koniecznie; potem, że książę Radziwiłł jako wódz naczelny wojska wyobrażenia nie miał operacyi, ruchów i położenia wojska, ze wszystkiem się spuścił na g-ła Chłopickiego, ten zaś widząc, że środka niemasz już do uniknienia w takim składzie rzeczy bitwy, znajdował, że skoro się koniecznie bić chcą, to na to, aby zginąć, miejsce się wszędzie znajdzie. Utrzymywał Chłapowski, że i z tego względu bitwa grochowska pamiętną bardzo będzie, że wiele bywa bitew źle prowadzonych, źle dowodzonych, w tej zaś nikt nie prowadził, nikt nie dowodził. Książę Radziwiłł stał podczas ognia przy okopach Pragi, nie widząc, co się dzieje na linii; g-ł zaś Chłopicki będąc na samej linii, ledwie że nie każden prowadził batalion w ogień, wszędzie na czele każdego znajdował się oddziału, co wstępował do boju. Ale gdy oficer jaki przyjechał od dowódzcy swego korpusu po rozkaz, to jeden drugiemu go wtedy odsyłał; nie mogło więc w takim składzie rzeczy być ani porządku, ani szybkości w wykonaniu rozkazów; chęć tylko dobra naszych oficerów i wytrwałość żołnierza do pobicia nieprzyjaciela najwięcej się przyczyniła. Że się wszędzie z największą zaciętością na nieprzyjaciela rzucano, że wszędzie jeden najmniej przeciw trzem walczyć musiał, nasi z nieporównaną odwagą i ochotą do boju szli, żadnej nie podpada wątpliwości; ale że ładu w rozporządzeniach nie było, to przeszkodziło do odniesienia zupełnego zwycięstwa przez nas. Mówił mi także Chłapowski, że dobry skutek obrania wodzem naczelnym g-ła Skrzyneckiego ta bitwa zrobiła. Ja jednak powróciwszy do mego dowódzcy pułku Jordana, opowiadając mu to wszystko, dodałem, że biada nam, kiedy już przyszło do tak częstego obierania wodzów! Oby go Bóg natchnął umiejętnością postępowania i prowadzenia nas do boju!

Jak smutne częstokroć jest życia ludzkiego przeznaczenie, doświadczyliśmy tego wieczór dziś w Wilanowie, usłyszawszy w mieszkaniu, gdzie z kolegą Borowskim dano nam kwaterę, właśnie co tylko wróciłem od Chłapowskiego i Jordana, mocny wystrzał i potem hałas. Nie było trudno o wy-

strzał w czasie wojny; ale że to po zupełnem uciszeniu i późno w nocy i w domu, nie w polu, pobiegłem zapytać się, co się stało. Alić zastaję w izbie młodzieńca krwią zbroczonego. Był to ochotnik z naszego pułku, niejaki Ryszard Załęski, który w Wiedniu będąc na naukach, przybył walczyć za ojczyznę i w drodze nasz pułk idący do Warszawy spotkawszy, zaraz się do niego zaciągnął. Tu w Wilanowie po bitwie grochowskiej przybywszy jazda nasza, ułany miały pistolety po nieprzyjacielu zabrane, które pozbywali; taki jeden za nienabity uważany ten Załęski, niedoświadczony młodzieniec, próbował z doboszem, który do niego wymierzony trzymając, wystrzelił i dwoma kulami w bok go utrafił. Mimo największego ratunku, zaraz chirurg miejscowy jedną mu kulę wyjąwszy, drugiej znaleźć nie mógł; w bolach wielkich wzięto go do lazaretu warszawskiego. Pamiętał jeszcze przed odjazdem zaraz tej nocy, że mu był w Wiedniu jeden z jego kolegów, uczący się Włoch, dał 10 dukatów, aby one złożył na wsparcie potrzeb naszej ojczyzny. Oddał je pułkownikowi Jordanowi, a ten mnie i oddane w Warszawie zostały do składek ogólnych. Nazajutrz z smutkiem dowiedzieliśmy się o zawczesnym zgonie jego w lazarecie. Pokój cieniom tak pięknie zaczynającego, a prędko i smutnie kończącego karyerę pełnego nadziei młodzieńca!

27 lutego. Nazajutrz po bitwie, t. j. 26 lutego, dopełniając oświadczenia swego poprzedniego książę Radziwiłł, że skoro w boju okażą się zdatniejsi od niego generałowie lub oficerowie, on zaraz dowództwo naczelne złoży, takowe w ręce rządu narodowego złożył, które rząd odebrawszy, zwołał radę wojenną, aby obrała kandydatów na wodza naczelnego; na której to radzie gdy się większość głosów okazała za g-łem Skrzyneckim, izby sejmowe ogłosiły go naczelnym wodzem siły zbrojnej narodowej z temi atrybucyami, jakich obydwa poprzedni naczelni wodzowie używali.

Wojsko całe polskie, ściągnięte na lewy brzeg Wisły, w okolicach Warszawy rozłożone zostało.

Po tak krwawej bitwie i wysileniach z obydwóch stron potrzebny był odpoczynek i uporządkowanie się. Nowy wódz obrany musiał się starać rozpoznać swoje siły i zapasy, aby skuteczniej przeciw nieprzyjacielowi działać. Przeznaczony bę-

dąc dla dowiedzenia się, jakie dalsze przeznaczenie pułku naszego będzie, jechać do Warszawy, udałem się tam natychmiast i w ministeryum wojny się stawiłem; gdzie odebrawszy wiadomość, iż nowe pułki wszystkie formować mają rezerwę armii pod dowództwem generała Paca, do niego się udać po rozkazy polecono miałem; razem mi oświadczył dobrze mi dawniej znany minister wojny, generał Izydor Krasiński ustnie, że czegoby tylko pułk potrzebował, aby tylko wykaz porządny zrobić i zażądać, zaraz wydanem zostanie. Takowe odebrawszy informacye, udałem się do naczelnego wodza dla złożenia mu, jako także dobrze znajomemu, uszanowania i odebrania rozkazów. Jakież to przyjemne wrażenie na umyśle i sercu mojem sprawił widok zgromadzonych w sztabie głównym tylu dawnych wojowników, generałów, wraz z pałającą ogniem miłości ojczyzny i chęcią bronienia jej młodzieżą! Gdybym chciał wszystkie uczucia, jakich doznawałem wtenczas, skreślić, daleko trzebaby odstąpić od przedmiotu opisu dalszego wypadków wojennych, lubo pisząc to, byliśmy w spokojności, lecz nie bez wielkiego zatrudnienia; tego nie pominę, bo mi to przyjemną przypomina chwilę, że mnie wódz naczelny bardzo mile przyjął, kazał mi bywać co wieczór u siebie, jak długo będę w Warszawie; gdy mu zaś powiedziałem, że z pułkiem odchodzę, wypytywał o pułk, żeby podać, czegoby potrzebował, nakoniec, żeby sobie życzył, abym został przy nim, jeśli zechcę, i by mu na piśmie podać żądania pułku i swoje. Widziałem potem wieczór zebranych u wodza wszystkich niemal ministrów, oficerów znaczniejszych i wiele obcych osób w poufałej rozmowie, niewątpliwie o ważnych przedmiotach, parę godzin spędzających. Odebrawszy od generała Paca, jako dowodzącego teraz nowymi pułkami, rozkazy, między którymi do marszu dla naszego pułku na konsystencyą w Końskich, gdzie ubierać, porządkować i mustrować poleconem było, wróciłem do Wilanowa, aby rozkazy pułkowi zawieźć i do marszu przygotować.

28 lutego. Chociaż się mocno temu dziwiono, że co tylko stanął pułk, nagle maszerując pod Warszawę, zaraz mu w tę, z której wyszedł, kazano iść okolicę, wszelako tej chwili stósowne rozporządzenie wydanem zostało do wyruszenia wskazaną marszrutą do Końskich, ja zaś z pułkownikiem, zdawszy

komendę niższemu oficerowi, pojechaliśmy do Warszawy dla zabrania z sobą potrzeb pułkowych i pieniędzy na żołd. To załatwiwszy, znajomych odwiedziwszy, byłem na sejmie; od tylu lat wolnego nie znając sejmu i teraźniejszych izb, te uczucia opisać się nie dadzą. Z żalem pożegnałem się z pułkownikiem Henrykiem Dembińskim, który mając oddaną brygadę jazdy w dowództwo, t. j. pułki: 5-ty jazdy, hufiec poznański i karabinierów 2 szwadrony, z dawnych żandarmów przeformowanych, my wtedy z jego dowództwa wyszli; zabrawszy z sobą na osobne wozy broń dla pułku, kosy, amunicyą, trzewiki i pieniądze, ruszyliśmy w drogę do Końskich.

W czasie tej chwilowej w stolicy spokojności, kiedy dwie armie przedzielone Wisłą naprzeciw siebie stały, uwaga cała zwróconą była na działania g-ła Dwernickiego. Ten po bitwie pod Stoczkiem jeszcze, dowiedziawszy się, że korpus g-ła Kreutza, przeszedłszy Wisłę w okolicach Puław, zapuścił się był w województwo sandomierskie i tam postrach rzucił na kraj, czego byliśmy świadkami, idąc z pułkiem ku Warszawie, g-ł Dwernicki cofnął swój korpusik z pod Stoczka, przeszedł Wisłę po lodzie jeszcze powyżej Góry 17 lutego, a złączywszy siły wraz z g-łem Sierawskim, dowódzcą województwa sandomierskiego, ruszyli wraz przeciw Kreutzowi i dopadli go pod Ryczywołem koło Nowej Wsi. Rozpoznać nieprzyjaciela siły, uderzyć na niego i pobić było dziełem jednej chwili; nie dziw, wszak to Polacy walczyli! Zabrano mu 3 działa z dowódzcą artyleryi, pułkownikiem Butowiczem, i korpus Kreutza rozbito. W krytycznem zostawał on z resztą wojska położeniu; przeszedłszy na lewy brzeg Wisły i zapuściwszy się aż po Radom, mógł być zupełnie odciętym i zniszczonym, gdyby go był mocniej atakował Roman Sołtyk z Dziekońskim od Radomia. Ale ci panowie nie umieli korzystać z położenia nieprzyjaciela, cofnęli się przed małą garstką, a g-ł Sierawski i Dwernicki, dowiedziawszy się, że większą siłą nieprzyjaciel przejść miał Wisłę i zagrozić Warszawie od Góry, zdawało im się być obowiązanym odwrotną przedsięwziąć drogę i iść przeciw grożącemu stolicy nieprzyjacielowi, co też g-ł Dwernicki z swoim korpusikiem przedsięwziął; przekonawszy się w ciągu marszu o fałszywości tych doniesień, nim przeciw Kreutzowi działać zaczął, ten

poznawszy, z kim ma do czynienia, Wisłę napowrót przeszedł, uniknął spotkania i tym sposobem ocalonym został. Po przejściu g-ła Kreutza cały brzeg lewy Wisły zupełnie wolnym od nieprzyjaciela będąc, w spokojności wojsko nasze i mieszkańce zostawali, tem bardziej, gdy lody lada chwila mogąc puścić, nie dozwalały żadnych przedsiębrać do przejścia Wisły środków, a pora roku wielkich ruchów nie dopuszczała. Wszystko więc do zwyczajnego wróciło porządku i w spokojności zostawało przez znaczny przeciąg czasu, bo też do zorganizowania i uporządkowania wojska nowemu wodzowi trzeba było chwili odpoczynku i naradzenia się dobrego, nimby się znowu nieprzyjacielskie zaczęły kroki.

Podczas tego spokojnego w okolicach Warszawy wojsk odpoczywania, piękną się udało zrobić wyprawę przeciw nieprzyjacielowi do Puław, gdzie się był rozgościł, pułkownikowi Łagowskiemu, który wysławszy 26 lutego szefa batalionu strzelców sandomierskich, Juliusza Małachowskiego, i szefa szwadronu, Nepomucena Wielhorskiego, dwóch bardzo młodych ludzi i świeżych oficerów z ich oddziałami na prawy brzeg Wisły, znaczne nad rozgoszczonym w Puławach nieprzyjacielem korzyści odniósł. Ci obydwa młodzi swoich oddziałów dowódzcy, prowadzeni przez doświadczonego w boju oficera, pułkownika Łagowskiego, dowiedziawszy się, że nieprzyjaciel w stajniach puławskich obwarował się, uderzyli na niego i mimo najmocniejszego ognia, z stajni do nich celowanego, nic nie wstrzymało naszych od zajęcia całej stajni z ludźmi, końmi, rynsztunkiem, kessonem i sztandarem nieprzyjacielskim. Kilku oficerów, 160 ludzi i 90 koni zabranych zostało; wzmiankowani są w raporcie pułkownika Łagowskiego oficerowie: Małachowski, Wielhorski, Boski Ksawery, Bukowieccy Adolf i Edward, jako najwięcej się do zwycięstwa przyczyniający. Nieprzyjaciela zmusili do opuszczenia Puław i przygotowawszy całemu korpusowi g-ła Dwernickiego przeprawę na Wiśle, wrócili na jej brzeg lewy do zostającego korpusu na tej stronie g-ła Sierawskiego, organizującego się w okolicy Solca i Zwolenia.

Ale to nie na długo, bo dowiedziawszy się g-ł Dwernicki, że nieprzyjaciel pod g-łem Kreutz zajęciem Puław zagraża znowu, przeszedł Wisłę 1-go marca tamże jeszcze po

lodzie z całym korpusikiem swoim, liczącym 19 szwadronów jazdy i 3-ma batalionami piechoty, resztę zostawując na zakład formacyi g-łowi Sierawskiemu. Zaraz stoczył walkę z księciem Wirtembergskim, atakującym Puławy, gdzie babka jego, matka i ciotka zgromadzone znajdowały się. Wyrodek ten rzucać kazał bomby do tego świetnego pamiątkami miejsca dla zapalenia i zniszczenia wszystkiego; chciał wywrzeć całą zemstę za odniesione świeżo przez naszych tamże zwycięstwo, lecz mu nie dopuściły, choć szczupłe, zastępy nasze. Kule, rzucane przez wyrodnego wnuka, wpadały do pokojów samej księżny Czartoryskiej, babki księcia Wirtembergskiego, podczas ataku znajdującej się w Puławach. Z największą spokojnością tę szanowną matronę widziano w pokoju swoim modlącą się za sprawę naszą, kiedy kula do tegoż wpadła pokoju. Z znaną jej gościnnością przyjmowała wojskowych polskich, oswobadzających ziemię z najeźdźców zuchwałych. Nie mogąc tak prędko uwieźć w bezpieczniejsze od najazdu nieprzyjacielskiego miejsce tyle pamiątek drogich sercu Polaka, tak troskliwie przechowywanych, tak skrzętnie przez tyle lat zbieranych, wolała raczej ta szanowna dama pozostać z nimi sama w Puławach, mimo niebezpieczeństwa, jakiem jej w tym ważnym punkcie ustawnie tocząca się walka zagrażała. W sędziwym i dla kraju poświęconym swoim wieku doczekała się nakoniec, że jej własny wnuk urągał się poświęceniu się całego tego zacnego domu dla ojczyzny i do pokojów swej rodzonej babki z dział strzelać kazał. Z cierpliwością i wytrwałem męstwem zniosła tę bolesną dla jej pięknej duszy i czułego serca przygodę — co mówię, to nieszczęście, a po ustąpieniu nieprzyjaciela i chwilowem uspokojeniu, zapakowawszy, co droższego i rzadszego z pamiątek w Puławach znajdujących się było, uwiozła je z sobą do Sieniawy, dóbr w Galicyi austryackiej położonych.

Po objęciu przez Dembińskiego Henryka brygady jazdy w dowództwo pułki dwa piechoty krakowskiej pozbawione zostały osobnego dowódzcy; wspominano mi w Warszawie, że Samuel Różycki miał je wziąść jako składające nową brygadę, a mnie miano dać dowództwo pułku 9-go piechoty krakowskiej, co mię było bardzo cieszyło i nawet podchlebiało, bo to był pułk z samych złożony Krakowiaków i oficerowie prawie

wszyscy znajomi dobrze, z jednej okolicy. Gdy jednakowo nic mnie urzędownie nie doszło, a pułk 9-ty zostawał w Warszawie zawsze w dowództwie Różyckiego, pułk zaś 10-ty, w którym batalion 1-szy miałem, ruszył do Końskich dla ubrania się tam zupełnego i nauki mustry, pókiby znowu nieprzyjaciel nie napastnął, ruszyliśmy z dowódzcą pułku Jordanem 1-go marca za pułkiem w drogę. Oddziały różnych pułków po drodze spotykaliśmy; w Tarczynie nocować nie było gdzie, bo jazda galicyjskiego pułku nie nadeszła. 2-go marca przy dość dobrej drodze jeszcze dojechaliśmy swymi końmi do Nowego Miasta nad Pilicą; tam pułk odpoczywał przez 2 i 3 marca. Oddział jazdy kaliskiej tam stał pod szefem Madalińskim w pałacu p. wojewodziny Małachowskiej; my w miasteczku między Żydami. — 4. marca w marsz do Drzewicy ruszył pułk cały; niedaleko będąc wieś i mieszkanie p. wojewodziny Wielhorskiej, Rusinów, tam wstępem jako dobry znajomy pojechałem na obiad. Bardzo dobrze przyjęty u tej zacnej pani, gdzie zastałem kilka osób obcych i córkę tylko, bo syn był z szwadronem jazdy, przez siebie świeżo uformowanym, na linii bojowej nad Wisłą. Były jednak wiadomości od niego, z których z zadumieniem dowiedzieliśmy się, jak źle bronionym był przystęp do Radomia nieprzyjacielowi przez dowódzców województwa sandomierskiego naówczas. g-ła Dziekońskiego i pułkownika Romana Sołtyka; jak oni mimo szczerej chęci mieszkańców tego miasta i zebranych żołnierzy, choć świeżych i z kosami tylko, ale chcących bronić miasta i spotkać się z nielicznym nieprzyjacielem, nie chcąc stawić czoła, w lasy szydłowieckie się cofnęli; tam radę wojenną składali, utrzymując, że z wyższych rozkazów to czynili wtedy, kiedy mogli nie dopuszczać nawet przystępu kilku szwadronów dragonów i kozaków do miasta wojewódzkiego, skąd wszystkie władze cywilne, administracyjne i sądowe, równie jak kasy, archiwa i t. p. wyjeżdżać dlatego zmuszone były. Zabawiwszy przez obiad do wieczora w Rusinowie, choć zacna i znana z gościnności gospodyni na noc zapraszała i tam nawet batalion cały tegoż pułku przeznaczonym był, bojąc się, by mnie przy moim nie potrzebowano, jako w czasie wojny i marszu, odjechałem na noc do Drzewicy o milę stamtąd odległej; lecz źle za moją gorliwość wynagrodzony zostałem, a to z następnej przyczyny.

— Nędzna mieścina Drzewica nie wiele mogła kwater dogodnych przygotować; dowódzca pułku z sztabem otrzymał takową w mieszkaniu dworskim u właściciela, barona Rayskiego, wraz z oficerami legii nadwiślańskiej drugiego znowu do Warszawy idącego oddziału. Mnie dano w karczmie izdebkę, z której bardzo kontent mogłem być, bo osobną lubiłem mieć, choćby szczupłą kwaterę; ludzie moi przygotowali w niej, jak zwykle w marszu po fatydze, do spoczynku wszystko. Kiedy więc tak w nocy i w złej bardzo porze śniegu i deszczu razem do niej się dostaję, znajduję szyldwacha na warcie, czego nigdy w marszu nie robiono. Gdy się go, wchodząc, zapytałem, dlaczego tam stoi, odpowiedział, że przed jakimś generałem; ja sądząc, że to dla mnie, aby bezpieczniej było, wartę postawiono, mniemając, że szyldwach w błędzie, rzekłem do niego, że nie potrzebując warty, aby sobie odszedł dla odpoczynku i oficerowi swemu zameldował tę moją wolę. Ten jednak, choć świeży żołnierz, prosty Krakowiak, odrzekł, iż nie odejdzie, bo mu tam przed generałem stać kazano, dopókiby go inny nie zluzował. Natenczas nie chcąc w dysputy z żołnierzem wchodzić, drzwi do izby otworzyć i wnijść, jako do swej kwatery, chciałem; ale mnie jakiś nieznajomy oficer zatrzymał we drzwiach, mówiąc, że generał bardzo prosi, aby go w spokojności zostawić, bo jest cierpiący bardzo. Jakie moje było podziwienie, każdy pojmie. — »Któż jest ten generał«, zapytałem, o niczem nie wiedząc. — »Chłopicki«! — odpowiedział oficer. Cofnąłem się zaraz i dopiero mnie tenże adjutant jego, Brzostowski, oświecił, że g-ł Chłopicki, b. dyktator, opatrzone mając swoje dwie odniesione rany pod Grochowem, porzucił był Warszawę, aby się spokojniej mógł w Krakowie leczyć, i śpieszył się na odpoczynek do Końskich. Nie wiedząc o marszu pułku, w nocy już dla złej drogi do Drzewicy dojechał i tam nocować postanowił; że dogodniejszej kwatery nie było, moją mu naprędce ofiarowano i wartę honorową, jako generałowi, postawiono. Pochwaliłem żołnierza zaraz, że z warty zejść nie chciał, a sam poszedłem dowiedzieć się o moich ludziach, koniach i rzeczach, gdzieby je przeniesiono. W nocy ciemnej, w deszcz, w błoto, w mieścinie biednej, ledwie w sklepiku zimnym bardzo znalazłem z drugimi dwoma kolegami kącik dla siebie. Najwięcej mnie jednak zastanawiało, że mogąc g-ł Chłopicki o jednę

stacyą pocztową naprzód wygodnie i bezpiecznie nocować w Nowym Mieście, puszczał się ranny i chory na tak złą drogę w nocy, aby najniewygodniej nocować i tyle ambarasu swojem przybyciem dla strudzonych marszem żołnierzy sprawiać, zjeżdżając do Drzewicy tak niespodziewanie. Zadziwiało nas to wszystkich i wnioski stąd urosły, czyli znowu nieprzyjaciel nie zagroził przed kilku dniami opuszczonej przez nas stolicy. Nazajutrz dopiero wywiedzeni zostaliśmy z błędu, gdy generał przywołać mnie do siebie kazał, zaraz z rana odjeżdżając, dla przeproszenia za zrobioną nam niedogodność i dla opowiedzenia ciekawym, że tylko dla prędszego ratunku śpieszył się ku Krakowu. Jakżem żałował, żem w Rusinowie na noc nie został!

Dnia 5 marca pułk był w marszu do stacyi Gowarczowa, miasteczka, do Jabłonowskiego należącego, gdzie wygodnie u Żyda stałem. Gospodarz i właściciel miejsca zaprosił oficerów na objad i bardzo gościnnie traktował nas.

Dnia 6 ściągnął pułk w deszcz i błoto wielkie do Końskich, gdzie mieliśmy przeznaczenie ubierać, mustrować i porządkować pułk cały. Zająłem się zaraz przepisami mustry, a mając dogodną kwaterę, wybrałem znających dobrze musztrę z szkoły W. Księcia oficerów dla dawania u siebie oficerom nowym teoryi mustry, służby i manewrów wojskowych, szkołę plutonu naznaczając z żołnierzami na placach z rana, a teoryą z oficerami u siebie wieczór. Po południu często kazałem się całemu zbierać batalionowi dla prędszego nauczenia żołnierzy obrotów większych, bo czasu do tracenia nie było, a przewidzieć także nie można było, rychło na linią bojową wezwanymi zostaniemy. Mimo najżywszej chęci i dokładanej gorliwości w pełnieniu obowiązku nad przepis nawet, fatygi nie szczędzonej, do znoszenia której Pan Bóg zdrowie i wytrzymałość dawał, bo w takiej porze, w zimna i błota odzwyczajonemu łatwo było w chorobę zapaść, trudność wielka była uporządkować się w pułku z powodu licznie nadsyłanych przez komisyę wojny młodych oficerów, po rozpuszczonej gwardyi honorowej dyktatora bez przeznaczenia zostających. W tej porze roku i na krótkim dniu było wielką fatygą przed południem szkołę plutonu, po południu szkołę batalionu odbywać i jeszcze wieczór na teoryą się do szefa schodzić; każdy z tych

młodych pp. oficerów rozprawiać wolał i utrzymywać, że są przeznaczeni w czasie wojny do bicia nieprzyjaciela, nie do mustry i t. p. Ja wszelako widząc i z doświadczenia znając, jak wiele na tem zawisło, żeby żołnierz mustrę i obroty, oficer służbę obozową i choć cokolwiek znał manewrów, usilnie nalegałem, aby to wszystko, co rozporządziłem, dokonywanem ściśle było. Nie podobało się to młodszym oficerom, a szczególniej, gdy ministeryum wojny nadesłało na szefa batalionu, nie wiedząc zapewne, że w pułku tym nie brakuje żadnego, niejakiego p. Bobrownickiego, który nie mając oddanego żadnego dowództwa, a rozprawiać lubiąc, namówił niezadowolnionych oficerów, aby o niego na dowódzcę prosili, a mnie przez to zniechęcając, mogli się jako pozbyć. Nic mnie to nie zrażało od przedsięwziętego celu; i mustry i nauka dlatego odbywała się swoją drogą, zawsze jednak z przykrością mi przychodziło wymawiać pp. oficerom, jak nie umieją korzystać z chwili spokojności w poświęceniu jej ćwiczeniom.

10 marca. Przykry i nieszczęsny nader wypadek zdarzył się jadącej z Warszawy do Krakowa pannie Zofii Roztworowskiej z 3-ma siostrzenicami, pannami Winzengerode. Przy wywrocie karety w kałużę jedna z nich tak nieszczęśliwie padła, iż od wody, nim karetę wydobyto, zalaną, a bardziej uduszoną została. Sama przybyła do Końskich panna Roztworowska o tem nieszczęściu mi opowiadała; chwilę odpocząwszy, dalej odjechała.

Odebraliśmy rozkaz z ministeryum wojny odczytania żołnierzom przysięgi uroczyście, co było dopełnionem z paradą, na jaką nas stać wtedy było; miałem mowę, zachęcającą do wytrwania, co się nieźle udało.

Za odebranym rozkazem udania się do Radomia, ruszyliśmy w marsz 15 marca na Gowarczew, gdzie pierwszy, Przysuchę, drugi, Wolanów, trzeci był bardzo niewygodny nocleg. Ponieważ rozkazano z nowych pułków wybierać co najlepszych ludzi do starych dla skompletowania ubytych w bitwie grochowskiej, musieliśmy pozbawieni być znacznej ilości, ale nowy zaciąg wynagradzał ubytek; do Kielec po niego wysłano oficerów. Przez ten przeciąg czasu pobytu naszego w Końskich, organizowano na wszystkich punktach pułki nowe, dawne kompletowano, napełniano, broń sprowadzano i bardzo czynnie wódz nowy wojska, g-ł Skrzynecki, postępował w tym zawodzie.

V.

Działania Dwernickiego. — Pułk 9-ty w Radomiu. — Autor, wezwany rozkazem naczelnego wodza, wyjeżdża do Warszawy. — Nieład i opieszałość w ministeryum wojny. — Skrzynecki powołuje autora do swego boku. — Położenie obu stron wojujących. — Autor wraca do Radomia i pożegnawszy się z oficerami i żołnierzami, przybywa do Warszawy, upojonej zwycięstwami pod Wawrem i Wielkiem Dembem. — Obraz działań wojennych, uwieńczonych zwycięstwem.

Na linii bojowej jeden tylko g-ł Dwernicki staczał różne z nieprzyjacielem utarczki. I tak 3 marca, będąc w marszu ku Lublinowi, w okolicy Kurowa spotkał przecinającego mu drogę g-ła Kreutz; wnet się zabrano do walki, po krótkiej rozprawie pobito nieprzyjaciela i 3 zabrano mu dział. Tam się szczególniej był odznaczył szwadron pod imieniem ks. Poniatowskiego, którym dowodził major Łącki. Nieprzyjaciel zmuszony był cofnąć się; lecz tylna jego straż pod g-łem Kawer, dognana pod Markuszewem, atakowana i pobita, utraciła 2 działa. Tym sposobem droga do Lublina otwartą zupełnie zostawszy, Dwernicki z swym korpusem zajął go 4 marca. Korpus Kreutza cofnął się w lewo, pod Lewartów, nie śmiejąc więcej wdawać się z Dwernickim, osobliwie, gdy się dowiedział, że szczupły garnizon z Zamościa zrobił wycieczkę ku granicy Wołynia i w Uściługu zabrał cały batalion rosyjski i sztandar jeden z nim razem. W tych utarczkach odznaczył się podpułkownik Lanckoroński, znany Krakowianin w dawniejszych kampaniach; w teraźniejszej podjął się w województwie krakowskiem utworzyć pułk ochotników samych i lubo do skompletowania nawet szwadronu 1-go dotąd nie przyszło, wszelako ile zebrać mógł, zabrawszy dwóch swoich synów, bardzo jeszcze młodych, wyruszył przeciw nieprzyja-

cielowi. W tej g-ła Dwernickiego znajdując się wyprawie z swym oddziałem, gdy się za uciekającym nieprzyjacielem nadto może wiele zapuszczono, pod Markuszewem dopadł go Lanckoroński, lecz doznał mocnego oporu; stawiła czoło tylna straż Kreutza, poparta przybyłymi w pomoc dragonami. Starli się z nią nasi na pałasze; syn Lanckorońskiego cięty w rękę i głowę przez dragonów, którzy go otoczyli, padał z konia, kiedy ojciec odciąwszy dragona, ocala mu życie, a drudzy odpędziwszy Rosyan, wybawiają go od ujęcia. Rękę jednak młodemu jego synowi zaraz amputowano, co bynajmniej nie zraziło żadnego, owszem do większej jeszcze pobudziło zaciętości. P. Garczyński, prefekt kaliski za Księstwa Warszawskiego, człowiek w wieku i wysłużony ojczyźnie, znajdował się w tej bitwie z dwoma synami, z którymi jako prosty ochotnik zaciągnął się do wojska, nie zważając ani na wiek, ani na zasługi, ani nieudolność swoją. Oby młodsi przykład z niego brać chcieli!... G-ł Dwernicki, po kilku stoczonych z nieprzyjacielem utarczkach wypocząwszy w Lublinie, pociągnął ku Zamościowi, raz, aby pod protekcyą tej twierdzy mógł wycieczki łatwiej uskuteczniać, powtóre, by się zbliżyć ku Wołyniowi, dokąd emisaryusze wysłanymi zostali, nakoniec, by bezpieczniej oczekiwać skutku dalszych wypadków, na które obroty jego korpusu niemało wpływały.

Ciągle odnoszone korzyści przez korpusik Dwernickiego obudziły całą feldmarszałka Dybicza uwagę, który miarkując po jego obrotach i otrzymywanych korzyściach, rachował go 15.000 być mocnym, chociaż po przybyciu do Zamościa nie miał g-ł Dwernicki, jak 6.000 głów. Wysłał więc feldmarszałek dla pognębienia Dwernickiego znaczną część z 3-go korpusu jazdy i gwardyów pod dowództwem znaczniejszych swych g-łów, Tolla i Witta, co wielką zrobiło w poruszeniach armii różnicę. Wysyłka tego oddzielnego korpusu zbierała się w Łaskarzewie. 7-go marca, dodawszy jej 13 batalionów piechoty, przeszła Wieprz na rzuconych mostach pod Sarnami i wkroczyła w Lubelskie. 9-go marca g-ł Murawiew znowu zajął Puławy, które się wprzód uprzątnęły z swemi kosztownościami, Toll zaś zajął Lublin, który był już tylko przez powstanie broniony. Raporta rosyjskie sadziły się na wymyślenie w tem miejscu walnej bitwy, której cale nie było;

myśmy dobrze wiedzieli o tem, świat żartował, ale generałowie rosyjscy nadgrody i ozdoby otrzymywali. Korpus rosyjski rozłożył się w okolicy Lublina dla uderzenia na Dwernickiego, gdyby się kusił chcieć napowrót ku Wiśle się zbliżyć, o czem on bynajmniej nie myślał, jednak komunikacye znowu z nim przecięte zostały. Ja wracam do mego miejsca.

W dniu 18 marca przybył pułk, w którym 1-szy batalion prowadziłem, znowu do Radomia podług rozkazu ministeryum wojny dla skompletowania ogółu przepisanego ubrania się i ćwiczenia w mustrze. Brzydki czas i deszcz nam towarzyszył; posłani naprzód oficerowie dla wyrobienia kwater nic nie mogli wskórać u komendanta, podpułkownika Kochanowskiego, bo taki się tam był nieporządek wkradł, że nie mógł w dość obszernem miasteczku bez garnizonu jednego nawet pomieścić batalionu. Nie mógł sobie poradzić z umieszczeniem oficerów, bez wojska, bez potrzeby tam siedzących, a od dawna przeznaczenie gdzieindziej mających. Rząd także przyczyniał się wiele do tego, nadsyłając do miasteczek żony różnych oficerów, którzy albo już w bitwach polegli byli, albo nie mogli ich w Warszawie trzymać, a mieli prawo do otrzymywania kwater. Ledwo otrzymaliśmy kwatery dla jednego batalionu. Chciano nas dużo marszem znużonych o mil 2 do Skaryszewa na najgorsze błota wysłać; mogę przyznać, za usilnem się staraniem wymęczyłem umieszczenie w mieście, drugi batalion w poblizkich wsiach, trzeci został w Końskich. Przysłużył mi się kolega Borowski, który przez gorliwość tego dnia do Radomia z oddziałem popisowych dla pułku z Kielec przyciągnął. Kiedy największa trudność była kwatery uzyskać, on mi jeszcze z kilkuset ludźmi spadł na głowę. Znalazłszy dobrych znajomych w Radomiu, parę dni spokojnie i dogodnie spędziłem, lecz potrzeby pułkowe zniewoliły dowódzcę pułku wysłać mnie do Warszawy po broń, pieniądze i instrukcye dalsze. Mając przeznaczenie, rozkazem ministra wojny wsparte, w Radomiu pułk doprowadzić do stanu możności wyjścia w kampanią, wypadało go przynajmniej niedziel parę zostawić na miejscu, bo nie było podobieństwem módz korzystać z żołnierza nie ubranego, nie wymustrowanego i w ustawicznych w porze zimowej marszach. Nie tak się jednak działo. Zaledwie pułk 18 marca stanął w Radomiu z wyraźnym roz-

kazem pozostania tam, aliści 21 odbiera wezwanie od g-ła Sierawskiego, dowodzącego w województwie sandomierskiem, w formie rozkazu, aby natychmiast pułk wymaszerował z Radomia nad Wisłę dla trzymania posterunków i bronienia przeprawy w przypadku, gdyby nieprzyjaciel kusił się ją chcieć przejść. Nie mając żadnego zawiadomienia, abyśmy byli pod komendą g-ła Sierawskiego, tylko wprost zawiśli od ministra wojny, który nam się porządkować kazał, zważając, jak wiele pułk na tem traci, że mu chwili jednej do uporządkowania się nie dają, zważając z drugiej strony, jak może wiele zawisło na tem, aby się stać g-łowi Sierawskiemu pomocnymi, w głowę zachodziliśmy, radząc, co robić; bo rozkazy jedne drugimi się krzyżowały, będąc sobie przeciwnymi. Gdy w rozkazie g-ła Sierawskiego nie było przepisanej marszruty, ani dnia, w którym miał pułk wymaszerować, radziłem posłać oficera po instrukcyą do niego i przekonanie się, czy istotnie byłby pułk nasz, tak mało jeszcze do służby uzdatniony, jemu na tem stanowisku potrzebnym; sam zaś, odebrawszy rozkaz od naczelnego wodza, osobno do mnie stylizowany, stawienia się w kwaterze głównej, do Warszawy 22 marca wyjechałem.

24 marca. W tej porze roku nie można było się spodziewać, jak tylko najgorszej drogi; szczęściem, że miałem swoje konie, bo na stacyach mimo prawa, jakie miał oficer wyższy, i przepisanej karty drożnej, tyle było kręcących się posyłek, po większej części może i bezpotrzebnych, ale jak w czasie wojny, od której przez lat 15 pokoju kraj był odwykł, nie było uporządkowanego przygotowania do śpiesznego przejazdu wysyłanych oficerów, do tego droga zła nie przyśpieszała podróży. W nocy ani podobieństwo było jechać, a ta nie krótka; więc zaraz na pierwszej stacyi i noclegu, gdzie była izba dogodna i spokojna, popisałem listy, aby korzystać z wolniejszej chwili, i te na pierwszą oddać pocztę. Nazajutrz nie można było, jak mil 8 ujechać; spotkałem w drodze, prowadzonych do Częstochowy więźniów rosyjskich różnego stanu, co byli w Warszawie pozostali, między tymi znajdowali się i za szpiegów miani; weterany ich konwojowali. Stanąwszy nakoniec w Warszawie, bez zwłoki czasu udałem się z raportami od pułku do ministeryum wojny, do generała Paca,

jako dowodzącego wszystkiemi rezerwami, do których pułki nowe należały, dla odebrania razem upoważnień do otrzymania potrzeb dla pułku, po które wysłany byłem, i do pomocy dwóch oficerów za mną przyjechało. Wszędzie znalazłem takie trudności, taką opieszałość w działaniu, tyle formalności do przebycia, jak gdyby wśród najgłębszego pokoju; jeden odsyłał do drugiego wydziału, sprężystość nadto mała, gorliwości niewiele, przynajmniej się widzieć nie dawała. Niepraktykowane mnóstwo wojskowych kręciło się w pałacu ministeryum wojny i oczekiwało rozkazów; zdawało mi się jednak spostrzegać najwięcej takich, którzy żądali albo umieszczenia, albo stopnia, albo odmiany dla siebie losu; mało kto był w interesie dobra publicznego. Znając osobiście i dawniej z blizka ministra teraźniejszego wojny, g-ła piechoty Izydora Krasińskiego, prosiłem, aby mnie zameldowano jemu samemu, i wnet posłuchanie otrzymałem. Zastałem cały skład ministeryum, w pięknej bardzo sali pałacu niegdyś prymasowskiego zgromadzony, generałów Malletskiego, Redla, Sałackiego i Sowińskiego, pułkownika Kamińskiego Henryka i Zieleńskiego, sekretarza. Sam minister z długą fajką, kurzący tytuń, na czele, wysłuchał moich dla pułku przedstawień i o broń do generała Sowińskiego, o listę oficerów brakujących w pułku do pułkownika Kamińskiego udać się kazał, chociaż się obydwa tam na miejscu znajdowali. Zdziwiła mnie taka oziębłość i przewłoka w służbie, w tak nagłej potrzebie, gdzie każda chwila była drogą. Sądziłem, że zaraz wydać, co żądałem, mi każą; ale długo czekać trzeba było, nim co zadecydowano, tymczasem się rozmówkami bawiono i później znowu zgłosić się kazano. Nimby wydano stosowne rozkazy do otrzymania, czego żądałem, poszedłem dnia tego wieczór do naczelnego wodza, bo tam się zwykle więcej mu znajomi oficerowie schodzili. Dobrze przyjęty byłem; oświadczył mi zaraz, że mi się dlatego w Warszawie stawić kazał, aby mnie przy sobie zatrzymał, jeżelibym to uważał być dla siebie i służby dobrze. Kontent poniekąd z tej dla mnie grzeczności byłem, lecz razem rozmyśliwałem, gdziebym był pożyteczniejszym, gdzie służba moja ogólnej sprawie więcejby się przydać mogła.

26 marca. Nazajutrz, odebrawszy rozkaz wodza być w południe u niego, stawiłem się; wyszedłszy naprzeciw mnie

wziął mię za rękę, poprowadził do drugiego pokoju, w którym się odwiedzająca go żona znajdowała, i rzekł z uśmiechem: »No, przecie go już mamy; teraz już się tu zostanie i będzie ciągle przy mnie służbę robił«. Wynurzywszy wdzięczność moją za tę o mnie pamięć i łaskę, oświadczyłem zarazem, iż nie będąc uprzedzonym o mojem przeznaczeniu służby w pułku, odjeżdżając, ani dowództwa batalionu nikomu nie zdałem, a będąc wysłany w interesach pułkowych do ministeryum, takowe ułatwić wprzódy miałem sobie za obowiązek. Pochwałę za moją gorliwość odebrawszy, miałem sobie polecone od wodza dopełnienie rozkazów w potrzebach pułku, odstawienie mu broni, amunicyi, trzewików i pieniędzy na żołd przeznaczonych, zdanie dowództwa następnemu w starszeństwie oficerowi i przyjazd śpieszny do Warszawy, aby być na zawołanie wodza, chcącego mnie mieć przy sobie. Pośpieszyłem dopełnić poleceń z ukontentowaniem; co się działo w armii, niżej opiszę.

Od czasu odwrotu naszego wojska na lewy brzeg Wisły w spokojności wszystko na tym brzegu było; że jednak głoszono o mającym przybyć korpusie gwardyów cesarskich z Petersburga pod dowództwem W. Księcia Michała, wysłać postanowiono przez Modlin ku Łomży mocny oddział jazdy pod generałem Umińskim dla jego obserwacyi. Szpiegi, w których, jak mówiono, stolica obfitowała, musiały uprzedzić feldmarszałka o tym projekcie, że on zaraz wysłał korpus generała Rosen dla pilnowania mostu na rzece Narwi i Bugu pod Zegrzem; choć to manewr był niepotrzebny, bo mu to w jego planach powinno było być korzystnem, że się nasza osłabia armia. Poznawszy wkrótce błąd swój, ściągnął korpus Rosena i rozstawił całą swą armią po kwaterach na płaszczyźnie od Bugu aż do Wieprza. Kwatera główna korpusu g-ła Rosen była w Stanisławowie, o mil 4 od Warszawy, a przednia straż pod g-łem Geismar stała przed Pragą. Dziwiono się powszechnie, że feldmarszałek tak rozrzucił swą armią szeroko, mając przed sobą gotowych do boju z 50.000, jedynie mostem pragskim oddzielających się, i każdej chwili mógł nasz wódz przejść przez niego i uderzyć na korpusa nieprzyjacielskie poodosobniane. Znawcy sztuki wojennej utrzymywali, i nie bez przyczyny, że wieków trzeba czekać, żeby się

coś podobnego między dwoma armiami przytrafiło. Feldmarszałek Dybicz, zdaje się, zupełnie był przekonanym o zadaniu nam takiej pod Grochowem klęski, że ta nam odjęła wszelką możność atakowania go; dlatego z taką pewnością odpoczywał. I wtenczas to właśnie dawał nam sposobność korzystania z tej jego pewności, bo jak korpus Rosena odesłał za Narew, wypadłszy z Pragi, można go było odciąć od głównej armii wraz z Sakenem, który poszedł w Płockie, a główna armia oprócz tego osłabioną była przez posłanie jazdy przeciw Dwernickiemu. Prawda, że wtedy Wisła, grożąc puszczeniem lada chwila, mogła była most popsuć, tyle potrzebny w przypadku cofania; lecz najwięcej trudności w dopełnieniu podobnego projektu było z powodu złej organizacyi początkowej zaraz nowych pułków i rezerw, bo dla skompletowania starych pułków nowe osłabiano, pozbawiając je najlepszych ludzi i koni wtedy, kiedy naród oczekiwał, że lada chwila 40.000 nowego pokaże się wojska. 11 marca jednak Wisła puściła, prawdziwą i jedyną dotąd w całej naszej sprawie będąc aliantką. Ona to broniła nas od zalania całego kraju przez przybyłe hordy z północy, lecz swojem utrzymywaniem lodów wzbraniała przejścia; skoro tylko puściła, feldmarszałek zaraz myśleć zaczął o jej przejściu. W Płockiem nie mógł tego dopełnić, bo wtedy jeszcze Prusy jakąkolwiek zachowywały, choć pozorną, neutralność. Wypadało mu tedy myśleć sposobem łatwiejszym, przez spław Wieprza około Stężycy, gdzie Wisła formuje wyspy, do oparcia mostu bardzo zręczne.

16 marca, kiedy raporta przychodzić i przekonywać zaczęły naszego wodza o przygotowywaniach mocniejszych do przejścia Wisły przez spław mostu Wieprzem, wysłano dwie dywizye piechoty, 1-szą i 4-tą pod Rybińskim i Milbergiem, ponad lewy brzeg Wisły w okolice Góry i Kozienic, kędy najpodobniej mogło postawienie mostu nastąpić. Jakoż w rzeczy samej Dybicz wielkie przysposabiał przygotowania do tego, stawiając most na rzece Wieprzu, aby go potem ku Wiśle mógł spuścić; z tego powodu przeniósł swą główną kwaterę z miasteczka Siennicy do miasteczka Ryki nad Wieprzem, a korpus Rosena postawił na szosie od Warszawy ku Siedlcom dla zasłonienia wszelkich swych ruchów, jakieby przedsiębrał. Nie źle to było wymyślone taki przedsięwziąść manewr;

zdaje się jednak, iż nierównie lepiej było bez oddzielania korpusu Rosena całą armią złączyć w miejscu, gdzie miał przechodzić Wisłę, a przed Pragą postawić korpus nadchodzący gwardyi, który nie wiedzieć czemu zatrzymał się w okolicach Łomży i tam zimowe zajął leże. Tak rozrzucone wojsko z łatwością mogło być atakowane i pobite, o czem dotąd nie słychać.

27 marca. Wracam do swoich czynności. Mając z sobą w Warszawie oficera, do pomocy z pułku odkomenderowanego, p. Seweryna Grodzickiego, który, że miał żołnierzy dla pilnowania broni i efektów pułkowych sobie dodanych i zaraz w wilią tego dnia odjechać mógł, sądząc, że prędzej stanie w pułku, jak ja, swoimi jadąc końmi, oddawszy mu przeznaczoną dla pułku sumę 12.000 złp., sam nazajutrz wyjechałem.

28 stanąłem w Radomiu, gdzie już pułku nie zastałem, tylko odkomenderowanego oficera Borowskiego, dobrze mi znajomego, dla załatwienia obstalunków pułkowych; przy nim konie z bryczką zostawiwszy, sam za pułkiem, stojącym nad Wisłą, wyjechałem.

30 marca zastałem kwaterę główną pułku w Janowcu miasteczku, do dobrze mi znajomej pani Osławskiej należącego; ale właśnie w chwilę, kiedy stamtąd wychodził, przybyłem. Nie mogąc raportów moich zdać, ani przekonać się o stanowiskach jego nad Wisłą, do czego od naczelnego wodza byłem upoważniony, pomaszerowałem z pułkiem do nowego jego stanowiska nad Wisłą, w okolicach Solca, we wsi Białobrzegi pani Wendorff; tam bardzo dobrze w dworze przyjęci, wraz z dowódzcą pułku nocowałem. Całą noc zajęty byłem układem pożegnania batalionu, którym dotąd dowodziłem, a który na linii dwumilowej nad Wisłą posterunki trzymając, zgromadzony być nie mógł. Wyszczególniwszy żal mój, z konieczności porzucenia dowództwa pochodzący, oficerom i żołnierzom, zdawszy oraz dowództwo batalionu najstarszemu kapitanowi, nazwiskiem Krasuskiemu, nazajutrz z rana odjechałem z Solca napowrót przez Radom do Warszawy. Byłem w niespokojnościach wielkich o pieniądze, dla pułku wzięte w sumie 12.000, gdy do dnia tego oficer z nimi wysłany nie przybywał; aleć w chwilę wyjazdu przybył i z pieniądzmi, co mi wielką pociechę, żem się w mojej wysyłce dobrze sprawił,

przyniosło. Dowódzca pułku Jordan szczególniej oprócz wielu oficerów mego oddalenia się żałowali; Dąbski Ignacy kapitan, Morzkowski, Chwalibóg Karol, Michałowski Adam i Borowski Stanisław szczególniejsze mi swej przyjaźni dawali dowody.

Piękny dzień i ciepło mi w drodze towarzyszyło; stanąłem dla odmiany koni w Kazanowie, miasteczku, do p. Kochanowskiego należącem. Sądziłem, że zastawszy go, jako męża ciotki mojej, przy jakim posiłku zgłodniałego w południe żołądka i pomoc w koniach otrzymam; ale przy wielkich zachodach zaledwo, nie zastawszy pana w domu, dano mi parę do dalszej podróży koni, którymi późno w noc przywlókłem się do Radomia, gdzie mnie oficer z pułku, Borowski, z noclegiem czekał.

30 marca. W czwartek Wielki, nie tracąc czasu, po krótkiem nabożeństwie w Radomiu ruszyłem dalej przy najgorszej, jaka może być w tej porze roku, drodze; topiąc się w błotach, ujechałem jednak swymi końmi mil 8 do Goszczyna, gdzie nocleg. Nazajutrz w Wielki piątek do dnia byłem w kościele i późno w noc nadjechałem do Warszawy, która pełna była radości z powodu świeżo odniesionego zwycięstwa pod Wawrem i Wielkiem Dębem przez naczelnego wodza Skrzyneckiego. Przyszedłszy do żony generała dla dowiedzenia się lepiej wszystkiego, zastałem wiele osób, świeżo do niej przybyłych z powinszowaniem zwycięstwa, pod dowództwem jej męża przez nasze odniesionego wojska. Prezes rządu, ks. Czartoryski, generałowie, ministrowie i damy, mimo że nie przyjmowała nikogo, szczupło się mieszcząc w mieszkaniu pana Gostkowskiego Michała, sędziego najwyższego sądu, swego krewnego, nie uważano na to, ale bez meldowania się wchodzili. Jakąż radość uczułem z tak dobrych wiadomości, lecz zarazem wyżałować nie mogłem, żem ich nie mógł być uczestnikiem; ale tak sekretnie wyprawa ta zrobioną była, że odjeżdżając świeżo z Warszawy do pułku, żadnego przygotowania do tego nie robiono. Może też i dlatego tak dobrze się udało wszystko.

2 kwietnia. W sobotę Wielkiego tygodnia raporta przywiezione pozdawałem i o rozkaz udania się za główną kwaterą, gdzie byłem przeznaczony, starałem się. Jak się rzecz miała z wyprawą za Wisłą przeciw nieprzyjacielowi, poniżej krótko opiszę.

Po uformowaniu sobie wódz naczelny Skrzynecki sztabu generalnego, sztabu przybocznego i rozdaniu dywizyów piechoty i jazdy dowódzcom, złożywszy kilka rad wojennych, chciał przedsięwziąść zaczepne kroki. Dwie mu się przedstawiały drogi: albo bronić przygotowanej przeprawy przez Wisłę Dybiczowi całą siłą i stoczyć z nim walną bitwę, albo korzystać z rozciągnięcia się linii nieprzyjacielskiej od Bugu aż do Lublina, przejść Wisłę pod Pragą i na dywizye rozłożone napaść; ten drugi plan przedsięwziął, do wykonania którego trzeba było więcej wojska w Warszawie zebrać, a to było już po części, jak wyżej namieniłem, na prawo i lewo Wisły rozesłane. W Kozienicach dywizyi 4-tej pod g-łem Milberg rozkazuje zostać dla pilnowania ruchów nieprzyjaciela w tej po prawym brzegu Wisły okolicy. Dywizyi 1-szej pod g-łem Rybińskim każe iść niby dla wzmocnienia korpusu g-ła Umińskiego ku Modlinowi, o czem zaraz wieść puszczono umyślnie, gdy przechodziła przez Warszawę 28 marca; lecz uszedłszy mil 2 poza Bielany, kazano jej niebawem wrócić i w polu biwakować, o czem szczęśliwie mało kto wiedział. Inaczej byłby i nieprzyjaciel zawiadomiony; takich miał w Warszawie doskonałych szpiegów, jak się to później wykryło.

Noc z 30 na 31 marca przeznaczona była na rozpoczęcie zaczepnych kroków. Jak gdyby przewidywali Moskale ten atak, nocy poprzedniej puścili płynącą już Wisłą statki palne dla spalenia nam mostu; ale spostrzeżone przypadkowo, odwrócone zostały ogniem karabinowym z wyspy Saskiej i nie udał się ten piekielny pomysł. Około północy wojska nasze przechodzić zaczęły w wielkiej cichości most na Wiśle, wysłany słomą, tak, że nikt się przecie celu tej wyprawy nie domyślał, a mieszkańcy spokojnie spali; po przejściu szykowali się wszyscy wewnątrz okopów Pragi.

Ledwie się brzask dniowy robić zaczął, dywizya 1-sza Rybińskiego piechoty, w wilią wysłana, i brygada jazdy Kamińskiego złączywszy się, ruszyły ku wsi Ząbkom, skąd miały atakować nieprzyjaciela z boku; wtedy reszta armii wychodziła rogatką Grochowską prosto na szosę, atakując z frontu od Miłosny. Równo z dnia zaczęciem doszedł Rybiński do Ząbków, dla gęstej mgły niepostrzeżony wcale, i w tej chwili zwrócił się na prawo drogami bocznemi, błotnistemi, poza wieś

Kawęczyn, gdzie z boku napadł na korpus g-ła Geismar który zajmował szosę, jako straż przednia głównej armii. Z początku głosili go być mocnym 10.000 ludzi, lecz się pokazało, że nie miał, jak 6000. Zdawało się, iż przy pierwszym ataku, przez awantgardę g-ła Rybińskiego dopełnionym, g-ł Geismar sądził, że tylko mocny rekonesans od Polaków jest robiony, gdyż inaczej powinien był natychmiast ratować się ucieczką; lecz mgłą osłonięty, nie widział, ile nas idzie. Gdy wyźrał, już było zapóźno o cofaniu się myśleć; chciał więc poświęcić część swego korpusu dla ocalenia reszty; lecz i to nie byłoby mu się udało, gdyby jazda g-ła Kamińskiego dla błot i bagien nie była się spóźniła. W tej tak trudnej dla ocalenia się Geismarowi chwili wpada na niego pułkownik Ramorino z brygadą 1-go i 5-go pułku liniowych przez szosę i z tyłu mu już zachodzi. Wtedy ocalenia całego w lesie szukać musi, gdzie dwa bataliony z sztandarem i dwa działa traci, a jazda pod dowództwem Kickiego, dochodząc przez szosę, resztę doganiając, rozpędza.

Cała masa reszty wojska naszego, maszerując ciągle od Grochowa przez Miłosnę, dochodzi do Dębego Wielkiego, którą to mocno obwarowaną pozycyą trzyma g-ł Rosen z 20.000 wojska, przygotowanego i ocuconego strzałami i obroną Geismara. G-ł Zawadzki z pułkiem 2-gim liniowym z lewego atakuje koło Okuniewa, a g-ł Dziekoński z prawego zajmuje Wiązowną, wszystko idzie w porządku bojowym, kiedy gotowość wszelką oporu w Rosenie pod Dębem spotyka. Wódz naczelny Skrzynecki przychodzi z środkiem wojska około 3 z południa, czemu tak późno nie wiem, ale się dziwię; przybywszy, niezwłocznie atakować korpus Rosena przedsiębierze

Położenie Dębego jest dosyć mocne z powodu, że z dwóch stron lasy duże osłaniają, w których z lewej znajduje się rzeczka błotnista, z prawej zapadliska i błota tak, że środkiem tylko prowadzone szosy przystęp do pagórka, na którym jest wieś Dębe, wolnym daje. Chcąc spędzić nieprzyjaciela z pozycyi, wysłano z dwóch stron dwa bataliony tyralierów, a brygadzie g-ła Bogusławskiego, którą składał 4-ty i 8-my liniowy, od czoła atakować kazano. Nie będąc jednak posiłkowana ta brygada, bez dział, które dla błot nie mogły się rozwinąć i stanąć dobrze na pozycyi, nie mogła dać sama rady dobrze bro-

nionej, obsadzonej pozycyi; i chociaż raz rozpocząwszy ogień, na chwilę go nasi nie ustąpili, dwie mocne szarże jazdy nieprzyjacielskiej wytrzymali, która za wyjściem z lasu tyralierów musiała się cofnąć, pozycya wszelako nie była odebraną i wieczór nadchodził, kiedy jeszcze nic stanowczego nie było. Pułk 4-ty zajął wieś Dębe i dwa tylko działa, prowadzone przez Tomasza Potockiego, adjutanta naczelnego wodza, potrafiły stanąć na miejscu, z którego ogień mocny rozpoczęły; trzeba było zdecydować się więcej piechoty wązkiem défilé na wzmocnienie brygady posłać. Wtenczas dopiero dywizya g-ła Skarżyńskiego, złożona z pułku 2-go strzelców konnych, dwóch szwadronów karabinierów i dwóch Poznańczyków, w galop to défilé przebyła, a uszykowawszy się już poza wsią, uderzyła na jazdę nieprzyjacielską i tę rozbiła. Dobrze się już ciemno zrobiło, kiedy piechota nasza ułatwione mając przejście przez atak jazdy naszej na jazdę nieprzyjacielską, zagarnęła kilka batalionów, wzięła w niewolę g-ła Lewandowskiego i 8 dział zdobyto. Gdyby nie nadchodząca noc ciemna, która przeszkodziła dalej posunąć się naszym, byliby Rosyanie opuścili pozycyą swoją; lecz ta zaskoczywszy wojska nasze, na placu bitwy ją przepędziły. Z naszej strony nie będąc użytemi, tylko brygada piechoty g-ła Bogusławskiego i dywizya jazdy g-ła Skarżyńskiego, reszta wojska tylko z daleka się całej bitwie przypatrywała; obecni jej nie mogli się oddziwić, dlaczego więcej mas naszych nie było do niej przypuszczeni, i to wcześniej, jak się ta bitwa zaczęła, i chociaż wojsko okryło się sławą dnia tego, nieprzyjaciel nie tyle szkodował, ileby był zniszczony, gdyby o godzin dwie wcześniej kroki rozpoczętymi były zostały, albowiem, jak się to wyżej powiedziało, noc przeszkodziła dalej za nieprzyjacielem gonić.

W raporcie wodza czytać się daje, że prezes rządu ks. Adam Czartoryski był kilkakrotnie w największym ogniu, posłowie Gustaw Małachowski i Barzykowski, jako ochotnicy, przybyli do obozu i dzielnie się przykładali gromić nieprzyjaciela.

1-go kwietnia cały korpus Rosena, bardzo uszkodzony i rozbity, cofnął się nagłym marszem drogą murowaną na Mińsk, Kałuszyn ku Siedlcom. Nasze wojsko do 8 z rana stało spokojnie, co niejednego dziwiło; po godzinie 8 ruszyła dopiero

dywizya jazdy Łubieńskiego za nimi w tropy. Ile wojsko nieprzyjacielskie było wtedy znużone i w położeniu bardzo krytycznem, nie mając żadnego mocnego do oparcia się punktu, łatwo sobie, znając położenie i miejscowość, wystawić; do tego po świeżo otrzymanem zwycięstwie nasze pełne ochoty i gotowości do boju w pogoni za niem. Nie pozostawało wtedy g-łowi Rosen, jak poświęcić część swoich na zabranie i utratę, aby ocalić resztę: działa, amunicye i rannych, których uprowadzić starali się; z tego powodu w każdym lasku, których na tej drodze niemało, na każdym pagórku zostawiał Rosen bataliony swoje dla wstrzymywania goniącej go jazdy naszej. Lecz ta gardząc ogniem sypanym od piechoty, galopem mijała przeszkody, formowała się szybko z tyłu i zajmowała, co było na drodze. Pułki 4-ty ułanów i 2-gi Mazurów szczególniej się w tej wyprawie odznaczały.

Minąwszy Mińsk, pod Kałuszynem uderzyły te dwa pułki na zebrane bataliony rosyjskie w kolumnę, rozbiły je i wzięły mnóstwo niewolnika, jako też zdobyły 3 chorągwie. Dzień ten na tych korzyściach się zakończył, a dywizya Łubieńskiego zatrzymała się nad rzeką Kostrzyń, na której mosty Rosyanie rzucić potrafili i te spalili. Korpus główny naszego wojska, doszedłszy do Kałuszyna, tam się zatrzymał. W tych dwóch dniach zabrano nieprzyjacielowi 11.000 niewolnika, 10 dział i 5 chorągwi zdobyto. Był to jeden z najpiękniejszych tryumfów wojska, które bardzo mało co straty nieznacznej poniosło.

Biblioteka Okręgowego Koła
Towarzystwa Wiedzy Wojskowej
w Krakowie

VI.

Radosna Wielkanoc w Warszawie. — Przygotowania do obrony w stolicy. — Nieudałe poselstwo Kołaczkowskiego i Mycielskiego do głównej kwatery rosyjskiej. — Autor odwiedza z p. Skrzynecką rannych w szpitalu, poczem odjeżdża do głównej kwatery. — Spotkany pułk. Kołaczkowski skarży się na opieszałość Skrzyneckiego i niewyzyskanie zwycięstwa. — Autor otrzymuje w głównej kwaterze wydział korespondencyi.

Warszawa obchodziła święta Wielkanocne w największych radościach; posłano do głównej kwatery mnóstwo pudeł z Święconem dla generałów i oficerów sztabu, a miasto Warszawa dla całego wojska wozy napełnione, co tylko mogli najlepszego wymyślić do posłania. Byłem świadkiem, jak na plac dziedzińca ministeryum wojny przyprowadzono i postawiono 12 dział nieprzyjacielskich, prześlicznych; musiano ich umyć z panującego wtedy błota. Chorągwie były rozwieszone na balkonie ratusza około orła białego, w trofeach umieszczonego. Jeńcy codziennie nadsyłanymi byli. Ze główna kwatera była o mil 3 w Brzezinkach, jeździło tam mnóstwo przez święta osób. Adjutant wodza, Rozwadowski, młody Galicyanin, przysłany do rządu z ekspedycyami, spotkawszy mnie, zajął na Święcone do pani Siennickiej, pięknej jubilera żony, która za wielką uchodząc patryotkę, sprzyjająca sprawie naszej, zjednała sobie przychylność taką wszystkich, że mnóstwo osób zawsze u niej bywało; częstowaniem obfitem wynadgradzała grzeczność sobie okazywaną, mąż zaś jako jubiler zyskiwał na obstalunkach ozdób wojskowych i krzyżów, które zaczęto już rozdawać.

Nie mogąc się doczekać rozkazu do udania się za główną kwaterą, do której byłem przeznaczony, bo wszyscy byli zajęci nowinami, świętami i radością z odniesionego zwycięstwa,

ułożyłem, wraz naradziwszy się wprzódy z samą generałową, aby przez święta zostać w Warszawie, a zabrawszy wygotować się mające do sztabu głównego ekspedycye, ruszyć tam we wtorek.

W sobotę Wielką, wieczór, jako nabożeństwo poświęcone u nas na obchód Resurekcyi, zebrały się wszystkie stany w sali zamkowej, marmurową zwanej, rząd, senat, izby i wyżsi urzędnicy wszyscy, jako też wojskowi, będący w stolicy. Zawiadomiony od jednego z posłów o tej uroczystości, że wspólnie wszyscy stamtąd udać się mają do kościoła katedralnego dla asystowania solennie nabożeństwu i podziękowania P. Bogu za świeżo odniesione zwycięstwo pod Dębem Wielkiem, poszedłem do zamku dla widzenia tam wszystkie te znaczące w owej chwili osoby, a że po większej części mi znajome, przyjemno mi było z nimi się znajdować i wraz nabożeństwu być obecnym. Gdy się wszyscy poschodzili i dano znać o gotowości w kościele, tam się udali wszyscy, umieszczeni podług stopni i godności. Kościół ubrany był w nowe, zabrane na nieprzyjacielu sztandary, baldakin w czasie procesyi resurekcyjnej nieśli pierwsi dygnitarze teraźniejszego rządu: prezes ks. Czartoryski, marszałek sejmu, Wład. Ostrowski, generał, dowódzca gwardyi narodowej, wojewoda Antoni Ostrowski, brat marszałka, innych nie uważałem; tłok był wielki, nabożeństwo świetne, po którem napowrót przez pokoje zamkowe przechodząc, wszyscy się rozeszli.

W drugie święto Wielkonocne, w poniedziałek, było znowu osobne nabożeństwo z *Te Deum*, podczas którego z pięknem i stósownem kazaniem wystąpił ks. Wierzbowski. Swoje nabożeństwo z zupełnem przygotowaniem odbyłem osobno wprzódy u Reformatów. Spotkawszy mnie Potulicki Kasper, zaprosił na obiad, kędy słyszałem opowiadanie wypadków wszelkich w czasie huku bitwy pod Wawrem i Dębem, które tylko o mil 4 odległe od stolicy, jaki strach złączony z nadziejami panował. Popisałem listy do swoich do Krakowa, aby ich zawiadomić o naszych zwycięstwach, bo tam mnóstwo z Warszawy osób zjechało się po bitwie grochowskiej, która tak bardzo ich w stolicy postraszyła. Miano bardzo za złe tym wszystkim posłom i innym znaczniejszym urzędnikom, że taki popłoch przez swój wyjazd z stolicy sprawili.

Gubernator g-ł Krukowiecki, czynnie bardzo zatrudniał się obwarowaniem stolicy; na każdym placu, gdzie tylko pozwalała miejscowość, i po ulicach i załamkach popostawiano barykady z tarcic, napełnionych ziemią i kamieniami, a w środku były zostawione na działa strzelnice. Okopy wzmacniano, sypano, darniowano; miasto wystawiało widok nader posępny z tego względu i strach przerażał, widząc te wszystkie, choć bardzo naturalnie przewidywane, mogące być kiedyś potrzebnemi, przygotowania. Gwardya narodowa, śpiesznie formująca silne wsparcie w przypadku napadu, pięknym tchnęła duchem, choć jej przypisywano, to jest, niektórym kupcom, jak mówiono, oświadczenie się, że niepodobna wystawiać tak obszernego i pięknego miasta na atak nieprzyjacielowi; pokazało się później, że to mniemanie było skomponowane przez nikogo nie oszczędzające pisma. W całem mieście, na wszystkich punktach gwardya narodowa miejska utrzymywała warty i służbę całą garnizonową; wszyscy bez wyjątku mieszkańcy służbę tę robili kolejno, posłowie, urzędnicy pierwsi do niej należeli. Marszałek sejmu, Władysław Ostrowski, był prostym artylerzystą, wielką miał wziętość i popularność, powszechnie będąc kochanym dla łagodności swego charakteru i umienia się znaleźć wszędzie dobrze. Tych dni świątecznych oficerów mnóstwo od armii, stojącej ledwie mil 4 lub 6 odległości od stolicy, przybywało do niej, opowiadając tak znaczne, jakie się odniosło nad nieprzyjacielem, korzyści. Widać, że nie trudno było zyskać pozwolenie, aby się do Warszawy przejechać, mimo że w armii nie zbywało na niczem; tak dowożono wszystkiego. Gazety ogłaszały najdrobniejszą wiadomość od wojska, częstokroć dużo przesadzonemi wyrażaniami się, wodza samego raporta do rządu, które zaraz umieszczane w pismach publicznych, wielką zalecały się skromnością. Oddawali mu redaktorowie gazet sprawiedliwe pochwały, lecz skoro tylko z ich zamiarami niezgodne znalazły się jego lub rządu postąpienia, tysiączne drukowano artykuły potępiające każdego; że zaś nieprzyjaciel miewał gazety w obozie swoim, (bo się o tem przekonano, zastawszy w kwaterze głównej Geismara pod Wawrem i w Miłosny na stoliku porozrzucane wszystkie), korzystano więc z wyczytanych artykułów często i widziano, jak się w stolicy rozmaite partye i opinie formują. Nie mógł jednak rząd

temu zapobiegnąć, raz przez brak energiczniejszych środków, których się obawiał używać, powtóre przez przypuszczenie do składu swego osób odróżniającego się sposobu widzenia rzeczy, a jakimi byli Lelewel i Niemojowski; więcej republikanie, jak monarchiści, dążyli tedy do nieograniczonej wolności, która w czasie wojny i ruchów wojska tak blizko stolicy więcej szkodliwą, niż użyteczną, się stawała, bo za nią szło osłabienie karności, chęć krytykowania i rezonowania o wszystkiem, co szczególniej w obozie miejsca mieć nigdy nie powinno.

Jeszcze przed zaczęciem zaczepnych kroków wódz naczelny użył był ostatecznego środka, zapewne z wiedzą rządu, dla przekonania feldmarszałka Dybicza o słuszności sprawy naszej, nareszcie widząc tak znacznie przewyższające nieprzyjaciela siły przeciw naszej szczupłej wystawione armii, posłać do niego dwóch bardzo zręcznych wyższych oficerów, od niego dobrze znanych, wraz z odezwą bardzo pięknie napisaną, Posłannikami tymi byli pułkownik Kołaczkowski od inżynierów i podpułkownik Mycielski Michał, były adjutant W. Księcia, celujący dowcipem, którzy odebrawszy własnoręczny list wodza naszego i od niego instrukcye, udali się d....[1]) do kwatery głównej. Korespondencyą, z tego względu wynikłą, pisma publiczne ogłosiły zaraz, nie szczędząc, jak zwykle, swoich ucinkowych uwag i mocnej krytyki; zapewne, że się nie udała ta misya, inaczej nie byliby pochwał szczędzili.

Ważną także dla naszej historyi i sławy nawet będzie korespondencya feldmarszałka z dowódzcami twierdz Modlina pułkownikiem Ledóchowskim, i Zamościa natedy, g-łem Sierawskim, którą dodatkowo umieścić postaram się.

Spotkany w kościele przez żonę wodza naczelnego, wezwała mnie, aby pójść z nią do lazaretów wojskowych dla odwiedzenia rannych w ostatniej pod Dębem bitwie, gdzie jej mąż tak pięknym zwycięstwa wawrzynem okryty został, równie dla wywiedzenia się o ich potrzebach i przyniesienia im jakiej ulgi. Lazaret dla oficerów założony był w gmachu szkoły aplikacyjnej dawniej, bardzo porządnie utrzymywany, we wszystkie opatrzony potrzeby. Damy warszawskie pierwszych familii

[1]) Cyfra w rękopisie opuszczona.

porozbierały między siebie sale z rannymi tam umieszczonymi dla pilnowania ich, opatrywania i dawania jak najstaranniejszego ratunku. Obszedłszy niektórych znajomych rannych, poszliśmy do sali, w której byli umieszczeni ranni do niewoli zabrani świeżo, a między tymi g-ł rosyjski Lewandowski i pułkownik Torkus, porąbany bardzo w głowę; wiedząc o tych generałowej Skrzyneckiej odwiedzinach, miał gotowy list do żony, z domu Grabowskiej, o którego przesłanie prosił, i uprzejmie otrzymał dojścia przyrzeczenie.

Nie można się było dosyć oddziwić poświęceniu, jakie damy nasze podejmowały w usługach dla rannych: same podawały lekarstwa, posiłek, gotowały jadło, słowem, od rana do wieczora opiekowały się rannymi, szczególniej panna Kicka Teresa, panna Zabłocka Julia, pani Fredro, generałowa, z domu Gołowin, Rosyanka, ks. Benjamin, kapucyn.

5 kwietnia. We wtorek po świętach, wyrobiwszy sobie według formalności rozkaz z ministeryum wojny udania się na linią bojową do kwatery głównej, zabrawszy z sobą szlify nowe, które robić kazano dla wodza naczelnego z buławami haftowanemi, przytem raporta pobrawszy z Warszawy, do odjazdu gotów byłem. Popisawszy listy do dowódzcy pułku, w którym dotąd zostawałem, i do swoich do Krakowa, dnia 6 kwietnia, w środę rano wyjechałem do kwatery głównej wojska, która miała być w Siennicy.

6 kwietnia. Pogoda i ciepło były piękne, droga dobra po chaussé na Grochów, Miłosnę, Dębe Wielkie, kędy zastawałem wszędzie po drodze trupów jeszcze nie pochowanych, koni zabitych mnóstwo i kraj zniszczony ze wszystkiem, od lutego ciągle w tej okolicy armia nieprzyjacielska stojąc. Zbliżając się do miasteczka Mińska, spotkałem park cały inżynierów z swymi wozami materyałowymi i pontonami pod dowództwem pułkownika Kołaczkowskiego, dobrze mi niegdyś znajomego, prowadzącego to wszystko z Warszawy wraz z batalionem saperów, których był dowódzcą. Wdałem się z nim w rozmówkę, idąc trochę wraz z nim pieszo, tem więcej, że duże ciepło być zaczęło popołudniu. Opowiadał mi wiele rzeczy, o których nie wiedziałem, i niedość zdawało się, że był kontent z postępowania dotychczasowego, nawet po tem ostatniem zwycięstwie wodza. Sądzili wszyscy będący

w obozie, że zaraz naprzód za nieprzyjacielem pójdą, bo jeden tylko marsz więcej, a znaczne magazyny żywności i amunicyi, znajdujące się w Siedlcach, byłyby się nam dostały wraz z 12.000 rannych w szpitalach wojskowych. Korpus cały Rosena, dużo uszkodzony, byłby zupełnie zniesiony, nie mając się kędy oprzeć, a najważniejszą korzyścią byłoby dla nas było przecięcie komunikacyi między korpusem głównym, przez feldmarszałka dowodzonym, a korpusem gwardyów pod W. ks. Michałem, które się od Białegostoku na Siedlce odbywać musiały. Wtedy dla zapobieżenia coraz większym szkodom, jakie nieprzyjaciel ponosił, byłby zmuszony feldmarszałek do stoczenia walnej bitwy, tyle od naszego wojska, od narodu, od całej Europy oczekiwanej, a ta nie byłaby bez nowych dla nas korzyści, bo wojsko nieprzyjacielskie w krytycznem już wtedy położeniu się znajdowało; osłabione przez zniszczenie świeże Rosena, przez oddzielenie Sakena w Płockie, a Murawiewa w Lubelskie, a nadewszystko przez zniechęcenie nowemi z naszej strony odnoszonemi wszędzie korzyściami, nie byłoby się nigdy mogło z wielką bić odwagą, a gdyby się mu przyszło cofać, to zawsze poza Wieprz, gdzie w błotach po rozpuszczeniu wiośnianem całą artyleryą i pociągi mógł był feldmarszałek stracić bez nadziei rychłej od przeciętych korpusów pomocy. W przypadku bitwy walnej wielka była dla dwóch armii natedy już różnica: nieprzyjacielska pobita, zdekurażowana, nie ma oparcia, tylko o Wisłę lub Bug; nasza, choćby się cofać przyszło, miała zawsze trakt murowany, Pragę i Warszawę w tyle, a nawet Modlin i Serock. Wódz naczelny nie mógł sobie nigdy obiecywać lepszej i korzystniejszej sposobności mieć górę nad nieprzyjacielem, którego armia, pobita, w ciągłym zostawała ruchu, cofaniu i niepewności, nasza zwycięska, pełna energii w posuwaniu się naprzód, pełna zapału i chęci spotkania się, poznawszy całą słabość nieprzyjaciela. Dziwić się potrzeba było, że zapał wojska nie przeszedł wtedy do duszy wodza. Zaczęto mówić, że g-ł Chłopicki w podobnym wypadku nie byłby się ani na chwilę namyślał, ani wahał w uderzeniu mocnem na nieprzyjaciela. Zdawało się, że te wielkie korzyście, które świeżo przez g-ła Skrzyneckiego odniesionemi zostały, przewyższyły jego nadzieje i że nie tyle się spodziewając, do dalszych nie był przygotowany.

Nim się tak śmiały krok przedsiębierze, wypada wprzódy dojrzale wszystkie mogące się zdarzyć rozebrać wypadki, plany do każdego zastosować, a szczególniej o połączeniu szybkiem sił swoich wiedzieć. G-ł Umiński z swym korpusem będąc 3 kwietnia w Rożanie, kędy się było bez niego obeszło, mógł 30 marca ruszyć dla pomagania głównemu korpusowi. Dywizya 4-ta pod g-łem Milbergiem, będąca poprzednio w Kozienicach, mogła także przybyć wcześniej, a właśnie posuwając się ku Mińskowi, zastaliśmy ją co tylko przybyłą, biwuak rozkładającą, kędy także i pułkownik Kołaczkowski z swym parkiem miał nocować, do dalszego, jak mówiono, rozkazu.

Kwatera główna przeniosła się do Latowicza, miasteczka za Siennicą, od Mińska mil 2 jeszcze. Już się wieczór robił, kiedy się o tem dowiedziałem; jednak chciałem koniecznie się do niej dostać i zostawiwszy za sobą dywizyą 4-tą piechoty i park rezerwowy w Mińsku, konno dalej ruszyłem. Czas sprzyjał bardzo piękny, lecz droga mi nie będąc wiadomą, trochę ku wieczorowi niespokoiła w ciągłych prawie w tej okolicy lasach; ale spotykane furgony żywności i wozy rozmaite, ciągnące za armią, które w piaskach lub błotach wiązgły, obiecywały w razie przypadku lub potrzeby pomoc. Trzeba jej było, gdy ujechawszy może milę dalej, zepsuła się bryczka nie do możności jazdy; spotkani żołnierze zawiadamiali mnie, że się Kozaki po lasach snują, z rozbitków się chroniący. Noc zachodziła, trzeba było myśleć gdzieś ją bezpieczniej, jak wśród lasu, na drodze spędzić. Ucięty kawał patyka w lesie pomógł do nawiązania złamanej osi, a przywołany chłopek doprowadził do wioski blizkiej pod samą Siennicą, gdzie właściciel, dużo zestrachany, dał dość niewygodny spoczynek. Snujące się, jak zwykle, za armią żołnierstwo i wozów rozmaitych mnóstwo ustawnie każdego na drodze niespokoić muszą mieszkańca; mnie szczególniej niespokoiły myśli z poprzednich wynikłe uwag, bo z nich łatwo powziąść można było przyszłości naszej koleje, chociaż dopiero był ich początek: co będzie nazajutrz? a nawet jak się dostanę do kwatery głównej? W tych zasnąłem myślach, aby do dnia wstawszy, dalej się posunąć.

7 kwietnia. Znalazłszy przecie majstra Żyda w tej wiosce do naprawy bryczki, zostawiłem ludzi, aby dokończywszy, po-

śpieszali za mną, do głównej kwatery się pytając; sam zaś wsiadłszy na mego siwka, pojechałem sam przez Siennicę do Latowicza, dokąd widząc ciągnące z żywnością pociągi, trafić mi przyszło z łatwością. Kraj niełądny, lasy same, piaski lub błota, ale pora roku piękna i sprawa ojczyzny święta na myśli uważać mi go dobrze nie dały. Koło 10-tej rano znalazłem się wśród obozów swoich, do 40.000 wraz stojących naokoło biednej mieściny w pagórku, gdzie dojechawszy, ujrzałem dom otoczony wartą liczną i w rynku hufiec Poznańczyków koczujący; domyśliłem się, że tam wódz nasz stać musi. Zaraz mnie Henryk Dembiński ujrzał i do siebie wezwał; miał już wtedy dowództwo 2 pułków jazdy w stopniu pułkownika, adjutantów Bystrzonowskiego Feliksa, Hirosza i Stadnickiego Seweryna. Oddawszy listy i pakiety do niego, gdy w biednej stał chacie, musiałem pod gołem zostać niebem, nim się dach jaki znajdzie; udałem się zaraz do wodza dla zameldowania się jemu, oddania ekspedycyi z Warszawy, pudełka z szlifami nowemi, które dla niego umyślnie robiono, jako dla naczelnego wodza, z dwoma buławami na wierzchu. Rada wojenna będąc, nie wpuszczono mnie zaraz; ta gdy się skończyła, przywołany, jak najlepiej przez wodza przyjęty zostałem i wnet polecenie odebrałem zajęcia miejsca w sztabie głównym jako podpułkownik z przywiązanemi do tego stopnia prerogatywami. Mówił mi pułkownik H. Dembiński, że wódz przybycia mego czekał, aby mi oddać wydział jeńców wojennych i wysyłek sekretnych, egzaminowanie zbiegów od nieprzyjaciela i t. p., czem się dotąd był trudnił pułkownik Żwan z kwatermistrzostwa. Ale że języka rosyjskiego nie posiadałem, nie mogłem przyjmować tych obowiązków na siebie; dano mi wydział korespondencyi wszelkich, wysyłania i odbierania od wszystkich korpusów, równie jak rozkazów dziennych, z czego kontent byłem, bo mi to rokowało możność być użytecznym i pracować zawsze przy naczelnym wodzu; a cokolwiekby mi poleconem zostało, oświadczyłem (bo zawsze byłem ważnością służby przejęty i pracować lubiłem) wszystko z najściślejszą dopełniać gorliwością. Zaraz tej chwili użyto mnie do zakomunikowania nowych rozkazów od wodza wszystkim dowódzcom korpusów stojących w obozie, co mi dało sposobność po-

znania się z nimi osobistego. Dużo znalazłem dawnych mi znajomych kolegów, a wsiadłszy niebawem na konia, objechałem cały obóz; tymczasem też i ludzie moi z końmi i bryczką naprawioną nadjechali i w biwuaku umieszczeni przy pułk. Dembińskim zostali. Zeszli się do mnie potem znajomi Potulicki Kaźmierz z hufcu Poznańczyków i z tegoż Popiel Paweł, Darowski Mieczysław, Turno Wincenty i Szeliski.

VII.

Niepomyślne położenie nieprzyjaciela, z czego jednak Skrzynecki skorzystać nie umiał. — Stanowiska wojska polskiego. — Zwycięstwo pod Iganiami. — Działania gen. Andrychiewicza i Umińskiego nad Liwem.

G-ł Chrzanowski, szef sztabu głównego świeżo za bitwę pod Dębem mianowany, zrobił był mocny rekonesans dla dowiedzenia się, co robi armia główna nieprzyjacielska, z pułkami 2-gim i 6-tym liniowymi; wrócił tego dnia do Latowicza. Opowiadał, jako widać wielki w tej armii nieład z powodu naszego posuwania się naprzód, niewolników mnóstwo przyprowadzano. Postrzegłszy się nieprzyjaciel pobitym będąc pod Dębem i widząc nasz ruch ku głównemu korpusowi, stojącemu nad Wieprzem i zamierzającemu przejść Wisłę, zaczął się także ruszać, a porzucając ten projekt i bojąc się mogącego nastąpić odcięcia, po spaleniu przygotowanych materyałów do stawiania mostu na Wiśle, rozpoczął marsz flankowy dla złączenia się z korpusami cofającymi się, świeżo pobitymi Rosena i Pahlena w okolicach Siedlec. Mówiono w naszym obozie, że trzeba było korzystać z jego niedogodnego przez długi obchód położenia i nie tracąc czasu, atakować Dybicza w jego marszu; lecz nie wiem, co był za powód, iż miasto tego obraliśmy pozycyą obronną tylko wzdłuż rzek błotnistych Świdra i Kostrzynia. Miałem sposobność poznania położenia naszej armii, która stanęła w następujący sposób:

Pułk 20-ty piechoty nowej formacyi, dowództwa Podczaskiego, w okolicach Liwa stanowił przednią straż lewego, skrzydła korpusu g-ła Umińskiego, tam mającego przybyć od Pułtuska. G-ł Andrychiewicz stał tam z piechotą; g-ł Roland z brygadą 3-cią i 7-mą liniowemi nad Kostrzyniem przy korpusie jazdy g-ła Łubieńskiego we wsi Boimie

na chaussé ku Siedlcom; G-ł Małachowski i Bogusławski z 4-tym i 8-mym liniowymi przy dywizyi rezerwy jazdy g-ła Skarzyńskiego w Wielgolesie; weterany, 5-ty strzelców czyli dzieci warszawskich, 2-gi i 6-ty liniowe pod Latowiczem przy kwaterze głównej; 1-szy i 5-ty liniowe w Starogrodzie, 2-gi i 4-ty strzelców pod g-łem Giełgud w Siennicy, gdzie ich byłem, tu jadąc, zostawił; dywizya g-ła Milberga, 3-ci strzelców i grenadyery, między Mińskiem i Kałuszynem na chaussé od Warszawy do Siedlec. Tym sposobem armia nasza formowała łańcuch do 10 mil rozległości, broniony przez dwie rzeki, Świder i Kostrzyń, między któremi jedno przejście wolne było pod wsią Kuflewem. Nie tak znowu trudnemi do przejścia te rzeki były, abyśmy w zupełnem bezpieczeństwie stać spokojnie tam mogli byli; tak długo wyciągnięta naszych stanowisk linia na wielorakie nas wystawiała od nieprzyjaciela napaści. Feldmarszałek Dybicz, z swej strony niezmiernie ostrożny, po otrzymaniu raportów o pobiciu korpusu Rosena pod Dębem zupełnie opuścił projekt przechodzenia Wisły; przeniósł swą główną kwaterę z Ryków do Żelechowa, gdzie zajął pozycyą dla zakrycia ruchów swego wojska, które chciał połączyć z korpusami Rosena i Pahlena II-go od Brześcia przybywającego. Manewrując w celu dopięcia tego połączenia, unikał jak najściślej spotkania się z nami, a gdy spostrzegł, że nasze wojsko czyniło jaki ruch naprzód, natychmiast się cofał, aby nie przyjść nawet do utarczki wprzód, nimby połączenie sił swoich uskutecznił. Za postrzeżeniem tego z jego strony unikania tem bardziej wypadało starać się atakować go wszędzie, a to tem więcej, aby mu nie dopuszczać połączenia się, co nie było dla nas trudnem, będąc w gotowości do boju i mogąc którybądźkolwiek z jego korpusu zaczepić. Taki też właśnie stanął u nas projekt. Po 10 dniach spoczynku i przekonaniu się o położeniu nieprzyjaciela wódz naczelny ułożył atakować go, nimby połączenie korpusów jego nastąpiło. Korpusu Rosena zebrane po pobiciu siły nastręczały do tego dobrą sposobność; stojąc on wzdłuż naszej linii z drugiej strony rzeki Kostrzynia, z tyłu zaś mając dwie rzeki błotniste. Liw i Muchawiec, łatwo mógł być odcięty od głównego korpusu i miasta Siedlec.

Dnia 8 kwietnia w piątek wódz naczelny z całym szta-

bem objeżdżał obozy i kazał przenieść kwaterę główną do poblizkiej wioski Wielogolas. Tam przybył prezes rządu ks. Adam Czartoryski, gdyż wiedział o mającem nastąpić posunięciu się naprzód, a lubił być uczestnikiem każdej podobnej wyprawy. Mnie się dostał domeczek malutki pod lasem leśniczego tamtejszego; tam stał obozem szwadron eskortowy Poznańczyków, którym dowodził kapitan Kazimierz Potulicki; do mnie się sprowadził i wraz z Mielżyńskim i Popielem Pawłem mając przed oknami izby swego oddziału biwuak, nocowali. W nocy przybył z Wiednia pułkownik Bojanowicz, podobno nic tam nie wskórawszy. Wszyscy już spali, ja tylko jeszcze zbierałem rozkazy na nazajutrz w kancelaryi sztabu. Bojanowicz przybywszy, nie wiedział, co z sobą zrobić; mnie przecie ujrzawszy, został objaśniony, a że nic pilnego bardzo nie było, do rana odłożył swą u wodza audyencyą. Jak mogłem, tak go umieściłem w pokoiku, gdzie nieborak Badeni Ignacy, intendant armii, leżał, cierpiąc bardzo na podagrę, sam zaś do swego domku koło północy już wróciłem. Ciepło było wielkie, czas piękny, pogodny i położenie naszych biwuaków dogodne, bo pod lasem i woda do pojenia koni blizko, wesołość powszechna.

9 kwietnia. Wielgolas. W sobotę zaraz z rana ruch był wielki, bo wysyłano znaczny oddział wojska pod dowództwem g-ła Chrzanowskiego na lewe skrzydło armii nieprzyjacielskiej ku miasteczku Seroczynowi dla zatrudnienia jego, gdy tymczasem znaczniejszy korpus pod g-łem Prądzyńskim miał atakować stojący nad Kostrzyniem korpus Rosena zebrany. Rozkazy popisane, rozesłane zostawszy, zapowiedziana była gotowość wszelka do marszu całej głównej kwatery. nikt nie wiedział dokąd; cały dzień zszedł na domniemaniach i gotowości. Przed wieczorem kwatermistrz generalny, Prądzyński, objąwszy dowództwo nad brygadą Ramorino, 1-szy i 5-ty piechoty, brygadą Bogusławskiego, 4-ty i 8-my, brygadą jazdy Kickiego, 2-gi ułanów i Mazury, z 12 działami ruszył z pod Latowicza na Wodynie i Domanowice, ciągnąc ku Siedlcom; umówiono się o zaczęciu kroków przez wystrzały z dział pozycyjnych, aby wraz g-ł Chrzanowski więcej na prawo się udając, rozpoczął walkę, a sam wódz, mający być więcej na lewo, posuwał się naprzód. Nikt się spać nie kładł aż ku

północy samej, która gdy nadeszła, wódz naczelny, wziąwszy z sobą prezesa rządu w głównej kwaterze obecnego, ks. Adama Czartoryskiego, do swej obozowej karyolki, szwadron eskortowy koło niej, przewodnika z latarnią naprzód jadącego, ruszył z Wielgolasa drogami ubocznemi, ku chaussé do Kałuszyna prowadzącemi. Cały sztab główny i adjutanci wszyscy na koń wsiadłszy, tuż obok wodza jechaliśmy; ja ludzi i konie swoje zostawiwszy w obozie, nie wiedząc nawet, dokąd się udajemy i na długo, wybrawszy najlepszego konia, z drugimi pośpieszyłem, w kupie jadąc, aby w nocy ku nieprzyjacielowi ciągnąc, nie zbłądzić kędy, lub z drogi nie zboczyć. Kilka mil drogi zrobiliśmy, nim się dzień zaczął, z którego świtem na Kuflew jadąc, do Kałuszyna przybyliśmy, porządnie zmęczeni, a więcej jeszcze konie nasze dla błot.

10 kwietnia, *Boimie*. Wódz zaraz w Kałuszynie pocztowe konie przygotowane mając, pojechał dalej o mil 2 do Boimia, kędy dywizya jazdy generała Łubieńskiego stała nad rzeką Kostrzyniem, my zaś reszta oficerów, konno jadących, musieliśmy koniom dać obrok konieczny; dopadłszy garniec owsa u jakiegoś mieszczanina, dałem koniowi, aby się posilił i dalej ruszać mógł, tem więcej, gdy już byliśmy zapewnieni o atakowaniu nieprzyjaciela ze wszystkich stron. Wojska, które poprzedniego dnia przed wieczorem wyszły z obozu, musiały już dojść do miejsca, gdzie miał być atakowany. Nie tracąc czasu, z niektórymi oficerami ruszyliśmy z Kałuszyna przez chaussé do Boimia, dokąd w dwie może godzin z Kałuszyna ruszywszy, stanęliśmy. Ciepło było wiośniane piękne i sucho, wiatr nocny powiewał, a że w tej okolicy wiele się borami jedzie, miło i prędko się jechało. W wiosce Boimie dworek na boku chaussé położony, niewielki z budynkami gospodarskimi; tam od bitwy pod Dębem główną miał kwaterę g-ł Łubieński Tomasz, korpus zaś jazdy, którym dowodził, biwuakował na wzgórzu, rzekę Kostrzyń mając przed sobą, na której mosty będące nieprzyjaciel, cofając się po klęsce odniesionej 30 marca, pozrucał i z drugiej strony tej rzeki obozem stanął, oczekując spokojnie dalszych wypadków. Do atakowania go dzisiaj za usłyszanym dział hukiem od g-ła Prądzyńskiego wszystko było przygotowane; szaniec, w którym baterya pozycyjna stanęła, usypany, tarcic i belek zwieziono dostatek na robienie

mostu. Tymczasem g-ł Łubieński przygotował także w kwaterze swojej dla nas, zmęczonych całonocnym marszem i głodnych dobrze, śniadanie. Wódz naczelny, książę Adam, prezes rządu, g-łowie Jagmin i Kamiński, oficerowie sztabu głównego, z których liczby i ja byłem, adjutanci wodza, wszyscy się tam znajdujący posilali się na powietrzu prawie po obozowemu, kiedy dano znać, że słychać strzelanie z dział. Natychmiast wszyscy na koń wsiedli i nad rzekę Kostrzyń posunęli się, gdzie z pagórka ujrzeliśmy obóz nieprzyjacielski, rzeką tylko od nas oddzielony. Była może godzina 10-ta przed południem, gdy coraz częstszy ogień działowy dawał się słyszeć; wódz naczelny z całym sztabem i książę prezes rządu, Czartoryski, wyjechawszy konno na wzgórek, rozpoznawali poruszenia w obozie nieprzyjacielskim; widząc, że te są i żołnierze skrzętnie się zbierają, jazda konie kulbaczy i t. p., kazał wódz naczelny działa pozycyjne ustawić w bateryą i ognia dawać, aby szkodzić nieprzyjacielowi, lub go spędzić z pozycyi drugiej strony rzeki dla możności stawiania mostów. Za odebraniem strzałów odpowiadać z swego obozu zaczęli, lecz rzadko, kule ich jednak trafiały przed nami stojącymi na wzgórku, dlaczego wódz kazał się porozjeżdżać, aby w kupie nie stać. Pod ogniem działowym zaczęto tarcice i belki podwozić do mostów na Kostrzyniu; tymczasem obóz nieprzyjacielski, odebrawszy kilkanaście kul w środek, parę nawet trafiły w budynek, w którym dowodzący generał mieszkać musiał, zwijać się zaczął. W ciągu najwięcej godziny widzieliśmy już pod bronią wszystkich zbierających się do marszu. Z tem większym pośpiechem starano się z naszej strony, żeby jako rzekę przebyć dla przeszkodzenia nieprzyjacielowi ujścia z obozu; dawano silniej ognia do niego, a wódz rozkazał próbować, czyliby piechota nie potrafiła przejść w bród rzeki, lecz że bardzo brzegi jej błotniste, kazano szukać przejścia w krzakach i deszczki dla pomocy pobrano, co gdy nieprzyjaciel ujrzał opuszczać zaraz stanowisko zaczął; nie szkodzono mu więc, tylko działowym ogniem. Jak skoro ten z strony nieprzyjacielskiej ustawać zaczął, gdyż bojąc się nagłego z boku najścia, z działami wypadało mu się także cofać, rzuciliśmy się do mostów, aby te można było jak najśpieszniej, choć dla piechoty wygotować. Kobylice gotowe niesiono i wieziono, na nie

układano deszczki; ale że trzy przedziały takie na chaussé znajdowały się, długo to wszystko trwać musiało, inaczej zaś dział prowadzić nie można było, tylko tamtędy. Piechota, choć z trudnością, bo bagna wielkie, po tarcicach na drugą stronę częściowo przechodziła. W miarę posuwania roboty naszej koło mostów i przechodzenia piechoty, opuszczał nieprzyjaciel w oczach naszych obóz, zostawiając, zapewne dla braku wozów furaż i żywność na miejscu, tylko się starano amunicyą uprowadzać z parkiem; nareszcie spostrzegliśmy, że wioskę porzucaną zapalono, gdyż się wielki pokazał ogień w kilku miejscach. Tem większy powstał zapał do przechodzenia rzeki, jedyną przeszkodą będącej obronienia wioski i napadnięcia, choć tyłu nieprzyjaciela. Tak wódz, jako i książę prezes, dopomagali do stawiania szybkiego mostów, wyglądając na lewo, czyby nie było widać brygady jazdy pod g-łem Stryjeńskim, który o 2 mil dalej na bok przejść rzekę był posłany pod Suchę, lecz w bardzo długiem cierpliwość naszą zostawiał oczekiwaniu. Stawianie mostów najmniej godzin 4 trwało; zaledwie pierwsze na kobylicach stanęły deski, resztę piechoty zaczęło przechodzić, bo jazda jeszcze nie mogła, kiedyć już ostatek nieprzyjacielskich straży wyszedł z obozu swego, a jego jazda kłusem uchodzić zaczęła. Jeden z pierwszych pośpieszyłem z piechotą ku obozowi nieprzyjacielskiemu, gdzie się też i piechocie zatrzymać kazano, dopókiby jazda nie przeszła; tymczasem strzelanie z dział od strony prawej, kędy g-ł Prądzyński poszedł, coraz mocniejsze i częstsze słyszeć się dało. W obozie znaleźliśmy kilku zabitych, kul kilka naszych w budynku, zupełnie zniszczonym i podpalanym przez Moskali, lecz się widać palić nie chciał, owsa, siana podostatkiem; konie sobie podjadły, kiedy kazano piechocie iść naprzód, bo już i artylerya wkrótce mogła przez most ruszyć, co gdy nastąpiło, natychmiast dywizya cała g-ła Łubieńskiego naprzód kłusem za nieprzyjacielem uchodzącym postąpiła, mając na czele samego wodza, księcia prezesa rządu i cały sztab Baterya artyleryi konnej pośpieszyła z nami. Może w półtory godziny pośpiesznego marszu dognanym został nieprzyjaciel i zaraz atakowany, kiedy ciągły ogień działowy i karabinowy zbliżał się od strony prawej; tak w dwa ognie zdawał się być nieprzyjaciel wzięty. Lecz jazda na lewo wysłana pod g-łem

Stryjeńskim nie przybywała; potrzebną zaś była raz dla oświecenia, czyli z lewej strony niema nieprzyjaciela, któryby nas mógł atakować, powtóre dla mocniejszego ze wszech stron otaczania. Poznawszy nieprzyjaciel swoje położenie, bez brania pozycyi ciągle w cofaniu się tylko odstrzeliwał, my zaś pośpieszaliśmy co żywo, zostawiając nawet z boków nieprzyjaciela aby stósownie do planu ułożonego działając, można było dopaść mostu na rzece Muchawcu pod wsią Iganie, bo ten stanowił możność odcięcia nieprzyjacielowi drogi do Siedlec, gdzie cały korpus Pahlena II-go świeżo przybyły stanął. G-ł Prądzyński naturalnie także nie mógł śmiało postępować z swej strony, mając nieprzyjaciela w mocniejszej przed sobą liczbie i przez nas gonionego Geismara, który mógł napaść na Prądzyńskiego, gdyby silnie go się nie atakowało. Dochodząc do wsi Iganie przez chaussé, brygada g-ła Roland i jazda nasza pod g-łem Łubieńskim opór mocny znalazła w lasku już koło godziny 6-tej wieczór 10 kwietnia, gdyż Prądzyński całą siłą uderzył na Rosena, widząc nas nadchodzących przecie. Grad kul ze wszech stron padał, naokoło ogień działowy się rozpostarł i w chwili, kiedy na prawo i na lewo atakowano nieprzyjaciela, na chaussé w lasku baterya mocna postawiona do nas, ku mostowi na Muchawcu dążących, ognia dawać zaczęła. Ta nas trochę wstrzymała, tem bardziej, że g-ła Stryjeńskiego od lewego ani widać było; posłano ku niemu na wzwiady i podobno go odpoczywającego, kiedy taki ogień słyszeć musiał, znaleziono. G-ł Prądzyński jednak mocno atakując i bardzo śmiało postępując za Rosenem, zmusił go dla ocalenia zapewne mostu na Muchawcu, do którego już nam dojść nie dozwolił, do cofania się, kiedy i my postąpić mogli naprzód i wraz już po 7-mej wieczór złączyliśmy się w lasku, do wsi Iganie należącym, pod karczmą piękną tamże leżącą kędy mnóstwo rannych tak naszych, jak i Moskalów, znoszono. Jęk okropny, mieszanina wielka z nocą nastąpiła, nie pozwalająca obwarowanego mostu mocną bateryą zajmować; musieliśmy pozostać na tem miejscu dla rozpoznania, co dalej działać wypada. Tymczasem zaś ze wszech stron przyprowadzano jeńców tak, że cały batalion w jednym lasku z oficerami wszystkimi zajęty został; dział kilka zostawionych w błocie i sztandary w nasze się dostały ręce.

10 kwietnia, Iganie w nocy. Taki był ścisk w tem miejscu koło karczmy igańskiej, pięknie i gustownie wystawionej, z powodu napływu przyprowadzanych jeńców, przybywających naszych ze wszech stron wojsk, że stanąć nie było gdzie. Wódz naczelny mówił mi, żeby obrać plac na zrobienie dla niego biwuaku na noc, bo się i chłodno robić zaczęło za zbliżeniem nocy, karczmę zaś całą zajęto na umieszczenie w niej rannych i wnet zapakowaną nimi została; nie było co posłać pod nich, dopiero słomy szukać kazano. Las, w którym całe nasze wojsko stanęło, dostarczył kołów do wiązania koni, na zrobienie budy z choiny dla wodza. Jego też polowy ekwipaż nadszedł, że nam służący zrobili herbaty, a żołnierze w moment namiot gałęziowy do zasłonięcia od mocnego wiatru.

Wódz naczelny rozkazał opatrywać rannych i dać im posiłek i ratunek wcześniej, sam zaś z księciem Czartoryskim przed ogniskiem w lesie zasiedli. G-ł Prądzyński wziąwszy mnie do budy, stolik z tarcic ustawiwszy, dyktował raport z całodziennej czynności, w której tak piękny sam miał udział, w sposób następny:

„Po ruszeniu z Latowicza dnia 9-go wieczór g-ła Chrzanowskiego w prawą stronę armii, drugą część przeznaczonego na wyprawę tę wojska, składającą się z brygady g-łów Bogusławskiego i Ramorino, z brygadą g-ła Kickiego i artyleryi pod majorem Bem, objął w dowództwo g-ł Prądzyński, który na Wodynie i Domanowice ku Siedlcom pociągnął. Pod wsią Domanowice spotkał jazdę nieprzyjacielską, stojącą dla utrzymywania związków między swymi korpusami, złożoną z szwadronów 10. Naszych szwadronów 4 pułku 2-go ułanów pod pułkownikiem Mycielskim, natychmiast sformowawszy się, przypuściły szarżę na nich, czekających zbrojno i w gotowości wszelkiej; przełamanymi zaraz zostały, bez zebrania się pierzchły przed naszymi, zostawując 250 jeńców z końmi. Stamtąd ruszono dalej ku Siedlcom, a wchodząc do poblizkiego na drodze będącego lasku, dano ognia z dział dla umówionego znaku, że się posuwa naprzód korpus, aby stojący pod Boimiem oddział działanie swe rozpoczął, co się też stało, bo wódz naczelny, będący sam w Boimiu, mosty stawiać i atakować nieprzyjaciela w tej chwili nie zaniedbał. Ale to jednak mimo całej usilności wodza nie szło tak szybko, aby

się pomocniejszem było stało dla postępującego naprzód g-ła Prądzyńskiego korpusu ku Siedlcom. Jak skoro się ten zbliżał do tego ważnego punktu, zastał nieprzyjaciela oczekującego w bojowym szyku. Dla rozpoznania siły i położenia zatrzymał się g-ł Prądzyński przed wsią Zelkowem, tem więcej, że w tym punkcie złączyć się był powinien z nadchodzącą pomocą od Boimia, której jeszcze tam nie było. Rozpoznając położenie miejsca, okazało się, że od Siedlec dzieliła go rzeka Muchawiec, na której most obwarowany i za nim cały korpus Rosena rozwinięty stanął. Droga murowana, idąca od Kałuszyna do Siedlec prosto, na most na Muchawcu wpadała pod wsią Iganie; tamtędy cały korpus rosyjski, idący z nad Kostrzynia, powinien się był do Siedlec dostać, będąc ścigany przez naczelnego wodza. Mostu więc tego zajęcie było bardzo ważne, jako klucz wszystkich poruszeń; dlatego korpus Pahlena, przybyły świeżo do armii, zajął przy nim stanowisko. Cały ten korpus w równoległej od chaussé z tej strony mostu dotykając do Muchawca, pułki 2 jazdy na prawym skrzydle stanęły dla bronienia linii od napaści. G-ł Prądzyński nie mógł go atakować, dopókiby pomocniczy korpus od Boimia nie nadszedł; lecz z drugiej strony zważał, że to wahanie się mógł nieprzyjaciel spostrzedz, a poznawszy słabość sił naszych, uderzyć i zadać cios stanowczy, kiedy będąc panem mostu, przepuściłby cofających się od Kostrzynia i cały ten korpus ocalił, na którego zniszczenie tyle już usiłowań z naszej strony zrobiono. Wypadało więc g-łowi Prądzyńskiemu, nie czekając dłużej na wodza od Boimia, rozpocząć kroki przez uderzenie śmiałe. Była godzina 3-cia. Zaczął się bój z korpusem Pahlena II-go od Siedlec przybyłego, zasłaniającego przystęp do mostu naszym; 14 dział naszych odpowiadało 40 nieprzyjacielskim. Korpus nasz pod Prądzyńskim ustawiony został, formując kąt prosty z rzeką Muchawcem. Pułk 4-ty piechoty i dział dwa posłane zostały do lasku dla obserwacyi korpusu, spodziewanego na chaussé od Kałuszyna z wodzem. Kanonada niedługo trwała, gdy pułk 2-gi ułanów pod pułkownikiem Mycielskim i batalion pułku 8-go pod dowództwem Karskiego rzucił się pod okropnym ogniem nieprzyjacielskich dział na wieś Iganie w ściśniętej kolumnie bez wysłania, jak zwykle, tyralierów; zostawując z tyłu cały korpus swój na wystrzał działowy, do-

stał się do wsi, złamał linią nieprzyjacielską i 3 dział zabrał. Zebrawszy się jednak Rosyanie po tem na nich uderzeniu i gdy z tamtej strony Muchawca jeszcze większe siły ich most zaczęły przechodzić, nie mogąc dłużej utrzymać wioski, nadto śmiały dowódzca batalionu Karski opuścić ją musiał, lecz w cofaniu ugodzony kulą działową żyć przestał, unosząc z sobą żal powszechny tak swoich kolegów, jak i całego wojska. Rosyanie wtedy naprzód postępować zaczęli, ale ich nasi wstrzymali, kiedy tymczasem 2 bataliony pułku 8-go, co w lasku stały, przybyły w pomoc 1-mu zagrożonemu, a z lewego skrzydła pułk. Ramorino, sformowawszy swą brygadę, z batalionów 6 złożoną, w czworobok, rzucił się na nieprzyjaciela. Pułk 1-szy liniowy w kolumnie do ataku uderzył na jazdę rosyjską i odegnał ją w las, 5-ty liniowy zajął wieś Iganie, w której rozbił całą brygadę z najsławniejszych pułków armii złożoną, t. j. 13-tą i 14-tą strzelców, które był zwykł cesarz Mikołaj swoimi lwami warneńskimi nazywać; cała ta brygada nieustraszona rozbitą została ze szczętem tak dalece, iż nawet stanowiska mostu mocno bronionego utrzymać nie mogła, a pułk 5-ty liniowy zajął ten ważny punkt, który stanowił o całem zwycięstwie. Wtenczas korpus rosyjski, odcięty od drogi do Siedlec i gnany przez naszych od Boimia na bagna, więcej połowy utracił wojska; reszta przeprawiała się poniżej Muchawca na lewo Siedlec, kędy gdyby był nadszedł przeznaczony tam g-ł Stryjeński z jazdą, byłby go cały zabrał. Zawsze to była chwila bardzo niebezpiecznego położenia całego tam wysłanego korpusu naszego z Prądzyńskim, bo będąc cały użyty, żadnych nie zostawiwszy rezerw z tyłu, artylerya spotrzebowawszy całą prawie amunicyą, a nieprzyjaciel z mocnemi bardzo rezerwami stojąc za rzeką pod Siedlcami, zamiast przypatrywania się, gdyby był je poruszył poza wieś Żelkowo, zupełnie z tyłu naszej linii, byłby mógł wielką zadać nam klęskę, tem bardziej, kiedy wódz naczelny, nadto długo zmuszony stawiać na Kostrzyniu mosty, nie przybywał w pomoc, aż nad wieczorem. Kusił się nieprzyjaciel wprawdzie most nam odebrać, ale nie tyle mocną siłą, aby mężnych z pułku 8-go liniowego stamtąd był w stanie wyprzeć. Gdyby był wódz naczelny bez dział nawet jazdę swą w pogoń za uciekającymi z nad Kostrzynia wysłał, a g-ł Stryjeński według rozkazu

sobie danego w miejscu przeznaczonem stanął, zupełnie cały korpus Rosena i Geismara byłby zniszczony i zabrany; to stanowiło zupełne zwycięstwo. Tak korzyści tej wyprawy nie zostały kompletnemi, bo wojska wiele, przeszedłszy most na Muchawcu wprzód, nim go nasze zajęły, uszło; a po zajęciu go, nie śmiano atakować z drugiej jego strony stojącego Pahlena bez obecności nadejść mającej pomocy, która się tyle spóźniła. Jeden pułk tylko cały i z sztandarem z tych z nad Kostrzynia uchodzących zabrany został; był to 98-my liniowy«.

Cała korzyść nasza pod Iganiami na nieprzyjacielu odniesiona składała się z 2500 jeńców, drugie tyle zabitych lub rannych, 3 działa i 1 sztandar, 3 pułkowników wziętych, 3 zabitych. Gdyby jednak był g-ł Stryjeński się nie spaźniał i jak był powinien, wcześniej stanął, dowodzący zaś całą tą wyprawą śmielej na most na Muchawcu uderzył, niewypowiedziane bylibyśmy odnieśli korzyści i wszystko cofające się z nad Kostrzynia byłoby ujęte. Zastanowienia rzecz godna, że wódz naczelny więcej g-łowi Prądzyńskiemu nie dał wojska, aby się był w mocniejszej sile przed Siedlcami pokazał; byłby może potrafił zająć zaraz miasto, a wtedy wódz przez chaussé postępując naprzód, mając ułatwione wszystko, byłby zmusił feldmarszałka, nie mającego punktu oparcia, któren w Siedlcach przez zasłonięcie się Muchawcem i bagnami znajdował, cofać się przez Zbuczyn, gdzie nie znajdując dobrej pozycyi do stoczenia bitwy, tracąc komunikacye z armią pod Białymstokiem, byłby musiał przejść za Bug, coby nam było wielkie przyniosło korzyści i ułatwiło drogę i wyprawę zamyślaną przez g-ła Dwernickiego na Wołyń.

11 kwietnia. Całą noc po tej krwawej bitwie zostaliśmy spokojnie w lesie pod karczmą igańską, napełnioną rannymi. Barak z gałęzi, zrobiony dla wodza i księcia Czartoryskiego, od mocnego wiatru tylko zasłaniał; noc była zimna, mimo dnia ciepłego, wojsko całe w lesie, część tylko zajmowała wieś i dwór w Iganiach samych własności b. g-ła Cedrowskiego, co był wraz prezesem województwa podlaskiego, ale dawno oddalonym i nieobecnym na teraz w domu; tam stanął kwaterą g-ł Kicki i pułk. Roman Sołtyk, skąd nam przysłali słomy na posłania; ale się bano na niej kłaść dla panującej już cholery, pod rannych jednak użytą być musiała. Ledwo

się dzień zrobił, poszliśmy wszyscy rozpoznawać pozycyą, bo zamyślano jeszcze atakować nieprzyjaciela; ale dowiedziawszy się, że cały korpus feldmarszałka ciągnie z nad Wieprza ku Siedlcom i widząc mocno zajętą na wzgórkach przez Pahlena pozycyą, zaniechano dla wypotrzebowanej amunicyi ten projekt i rozkaz do cofania się przed cholerą wydano. Książę prezes rządu odjeżdżał do Warszawy z raportem do rządu, jako naoczny świadek tej wyprawy; przez niego pisałem kartkę na pocztę do swoich, a rozesławszy rozkazy do dowódzców pułków, jaki mają wziąść kierunek, 12 kwietnia, koło 8-mej rano ruszyła główna kwatera napowrót przez Boimie i Kałuszyn do Wielgolasu, dokąd bardzo późno w noc potrafiliśmy zdążyć, wojsko zaś pod miasteczkiem Cegłów obozem stanęło, g-ł Chrzanowski pod Kuflewem, a Łubieński nad Kostrzyniem w Boimiu. Całe wojsko rosyjskie zebrało się pod Siedlcami, dokąd główną kwaterę feldmarszałek przeniósł.

Gdy się to działo, g-ł Andrychiewicz, stojąc na lewem skrzydle naszej armii nad rzeką Liwem, zajmował Węgrowo z brygadą piechoty, oczekując naprzeciw przybycia g-ła Umińskiego, zajętego wyprawą przeciw gwardyom ku Pułtuskowi. G-ł rosyjski Pinabel, posuwając się na linii dla utrzymywania komunikacyi z gwardyami, wyparł naszych z Węgrowa, któren przez g-ła Umińskiego znowu zajętym został, i posunęły się nasze przednie straże aż do Sokołowa za rzekę Liw, gdzie stały aż do przybycia feldmarszałka do Siedlec, któren widząc, że korpus Umińskiego zajmujący Węgrów, Sokołów i Liw, komunikacye z korpusem gwardyów mu psuje, wysłał naprzeciw niego g-ła Ugromow z 5-ma pułkami grenadyerów, dwoma bateryami artyleryi i dywizyą jazdy. Dnia 13-go kwietnia ruszył z Siedlec na Chudowo, 14-go posunął się Ugromow nad rzekę Liw, gdzie szaniec przedmostowy był przez naszych trzymany. Wtedy odłączył część swej jazdy Ugromow, aby się zabezpieczyć od strony Makobudów, Wyszkowa i t. d., resztę zaś swego korpusu wysłał atakować nasz przedmostowy szaniec, który był bardzo słabo obsadzony przez 1 batalion piechoty i 2 działa, w lichych umieszczone okopach. Ten szaniec liczna artylerya rosyjska swymi strzałami razić zaczęła tak, iż dłużej trzymać się nie mógł, tem więcej, gdy dwa pułki grenadyerów natarły na niego i nasz oddział wyparły, poczem

Rosyanie most opanowali i zepsuli, aby nam nie dać sposobności opanować napowrót szaniec; tak mocną tylko kanonadą dzień ten zakończono.

G-ł Umiński, widząc stracone korzyści z swego stanowiska nad Liwem, chciał je odzyskać, dlaczego kazał pułkowi 1-mu ułanów przejść na drugą stronę tej rzeki wpław, aby jazdę nieprzyjacielską atakować, co wykonanem zostało między Wyszkowem i Perstałami [1]). Lecz jazda nieprzyjacielska, wzmocniona 6-ma szwadronami różnej broni, między którymi były 2 tatarskie, mocny opór stawiała; mimo tego nakoniec ustąpić musiała i nasi 300 jeńców z końmi dnia tego zabrali. Szaniec wszelako został się w posiadaniu grenadyerów rosyjskich, nasi utrzymać się nie mogąc. Pierwsza to była utarczka, gdzie z równemi prawie siłami nieprzyjaciel na swojem postawił; dlatego unikać wypadało takich małych walk, bo się ich moralne siły wzmacniały, a my tylko starych żołnierzy tyrali, których do takich małych wypraw używano, a do wielkich nowych brano, co zupełnie przeciwnie działby się było powinno.

---

[1]) Ma być zapewne: Pierzchałami.

VIII.

Nowe stanowiska wojska polskiego po bitwie igańskiej. — Główna kwatera w Jędrzejowie. — Przybycie eskorty nacz. wodza, z samych Krakusów złożonej. — Niedogodności z powodu nowych oficerów, mianowanych przez regimentarzy. — Powstanie na Litwie. — Wyprawa Dwernickiego na Wołyń. — Niezadowolenie w wojsku z powodu nieczynności Skrzyneckiego. — Klęska Sierawskiego pod Kazimierzem. — Bataliony z jeńców Polaków, służących w wojsku ros. — Damy z Warszawy w głównej kwaterze. — Przeniesienie głównej kwatery do Jakubowa. — Utarczka pod m-kiem Jeruzalem. — Zbiegowie rosyjscy.

Wracam się do ruchów głównej kwatery, do której sam należałem. Przy powrocie naszym z pod Siedlec przez chaussé, spotykaliśmy wracających do Warszawy, mających udział w bitwie pod Iganiami jako ochotnicy, piechotą idących Gustawa Małachowskiego, zastępcę ministra spraw wewnętrznych, Barzykowskiego, członka rządu narodowego, Kożuchowskiego i innych. Dostawszy się do Kałuszyna, przybywali z Warszawy wózkami sprzedający jadło i napoje do obozu, ale na wagę złota: za kurę dałem złp. 6, a za butelkę wina złp. 12, bo głód dokuczał. W Kałuszynie nasze konie wypocząć musiały, bo tego dnia mil 8 zrobiliśmy konno; tam się też znalazła jakaś gospodyni, która rosół i kawałek mięsa zgotowany mając, sprzedawała mimo, że się docisnąć nie można było do niej, dla ścisku wielkiego oficerów wracających; posiliwszy się jednak trochę, za kwaterą główną do Wielgolasu pośpieszyłem. Stamtąd przenieśliśmy się do Cegłowa, mieściny lichej, na jednę noc tylko, skąd nowe dyspozycye armia do rozlokowania odebrała; ja z Leonem Małachowskim, adjutantem wodza, stanąłem w chałupie, dokąd przybywszy Dembiński Henryk, pułkownik, z swoim sztabem dla odebrania rozkazów, z nami nocował. Nazajutrz, 13 kwietnia, kwatera główna po

obiedzie przeniosła się do Jędrzejowa, wioski małej, na chaussé położonej, armia zaś następne zajęła pozycye: Korpus g-ła Umińskiego jazdy, a z nim brygada piechoty pod dowództwem g-ła Andrychiewicza, 1-szy strzelców pieszych i 20-ty liniowy nowy, nad Liwem lewe skrzydło formował. Dywizya jazdy g-ła Ruttié i 2-gi i 6-ty liniowy pod wsią Suchą, korpus jazdy g-ła Tomasza Łubieńskiego i dywizya g-ła Milberg nad Kostrzyniem w Boimiu; dywizya 2-ga piechoty pod g-łem Giełgudem w Cegłowie, mając brygadę jazdy pułkownika Dembińskiego w Kuflewie na samym przodzie linii; dywizya 1-sza piechoty g-ła Rybińskiego w Groszkach za Kałuszynem; przy głównej kwaterze w Jędrzejowie w tyle linii dywizya rezerwy jazdy g-ła Skarżyńskiego i dywizya 3-cia piechoty g-ła Małachowskiego; osobny korpus pod g-łem Pacem, Sierawskim, Jankowskim i Ambr. Skarżyńskim nad Wisłą, obydwa zajmując brzegi od Puław, Kozienic aż ku Wieprzowi.

Kwatera główna wojska, stanąwszy we wsi Jędrzejowie, ledwo się pomieścić mogła. Smutną było rzeczą widzieć okropnie przez wojnę tyle już popustoszone budynki, chałupy próżne zupełnie, dachy z nich pozdzierane, karczmy przy drogach popalone lub na baraki porozbierane, mimo że w kraju leśnym było je z czego robić, drzewa i gałęzi mając pod dostatkiem. W dworku jędrzejowskim kilka pokoików przeznaczono dla wodza, szefa sztabu, kwatermistrza generalnego i biura sztabu; parę domków, browar, młyn, deptak i lamus dla intendenta armii Badeniego, ordonatora żywności Dobieckiego, poczty polowej, sztabu przybocznego i t. p. Nie lubiąc się pchać na kupę, ale choć kącik swój mieć odosobniony, gdy wszystkie zajęte zostały, a w stodołach postawiono konie, których przy kwaterze głównej było ze 100, postanowiłem pod gołem niebem przy koniach i bryczce swojej na noc się kłaść; jakieś wrota duże, oparte na bok, służyły za ścianę i dach od wiatru i słoty. Tak przyjąłem jeszcze do siebie Leona Małachowskiego, który nie umiał sobie nigdy poradzić, jak w biwuaku zaopatrzyć się w niektóre potrzeby do życia i wygody dozwolone mieć koło siebie; bo obiad zawsze jadaliśmy wspólnie u naczelnego wodza, gotowany może na 40 osób codziennie. Od wilgoci wiośnianej jednak ustrzedz się nie można było, a że cholera już nam zagrażać zaczęła, nie można było z temperatury po-

wietrza żartować. Zaraz po pierwszej nocy chłodnej dostałem gorączki, niesmaku i rozwolnienia; lekarz sztabu, Delfinger, bardzo uczciwy, poświęcający się i znający sztukę, musiał przepisać lekarstwo, co w obozie niezgrabnie idzie, zwłaszcza, kiedy niema czasu ani miejsca położyć się dogodnie, deszcz nareszcie mocny nie pozwolił zostać na polu. Szczęśliwem wydarzeniem, przeglądając izdebki i sienie, znalazłem jeden ciemny w budynku dworskim gratami zajęty [pokój], które pousuwawszy, można się było za drzwiami jeszcze umieścić dla położenia się na noc, a że spokojnie zostawaliśmy na miejscu, trzeciego dnia zupełnie wyzdrowiałem i cholery uniknąłem. Ekspedycyami sztabowemi obarczany, nie zaniedbałem dopełnić wszelkiego rozkazu wydanego i do swoich też napisać, co regularnie co dni pięć miało miejsce, poczta codziennie z sztabu odchodząc do Warszawy, a stamtąd na kraj cały.

Jaki stan naszego był wojska, stojąc kwatera główna pod Jędrzejowem, osobny wykaz objaśnia, wraz z wyszczególnieniem wszystkich oficerów wyższych i niższych, składających sztab generalny przyboczny i będących »à la suite« wodza. Bardzo wielu nie znałem z młodych, wszyscy po większej części z pierwszych familiów polskich, starszych więcej miałem znajomych. Gazety wszystkie krajowe i zagraniczne dochodziły codziennie do kwatery głównej; obowiązany byłem takowe czytać i co ciekawego lub interesującego, czasem dla odpowiedzi znaczyć wodzowi, któremu zatrudnieniu chętnie się oddawałem, bo tego rodzaju pracę lubiłem i zawsze mogłem być z tokiem biegu politycznego świata obeznany. Często bardzo generałowie, stojący opodal od głównej kwatery, przybywali dla naradzenia się wspólnego, czasem z Warszawy ministrowie i sam prezes rządu, a codziennie raporta i rozkazy wychodziły i przychodziły; nie zbywało na zatrudnieniu, choć w spokojności zupełnej na tem miejscu zostawaliśmy. Ochocza młódź i pełna zapału wojskowego niechętnie tę nieczynność znosiła i odzywała się z tem mocno. Generałowie zaś, osobliwie starsi, pozostali z dawnego wojska, niewielką do ruchu pokazywali ochotę, a jeżeli jej nie okazywali, to niezawodnie sobie tego nie życzyli. Rady wojenne bywały bardzo częste, objeżdżano linią wojska naszego i położenie rosyjskiego, które naturalnie coraz mocniejszem się stawać mogło, bo z głębi

kraju ściągali rezerwy dla zabezpieczenia sobie posiłków i zapełnienia tak z bitew kilku, jako też przez cholerę u nich grasującą wynikłego ubytku.

14, 15 kwietnia. Właśnie tymi dniami pierwsze odebraliśmy urzędowe wiadomości o powstaniu na Litwie, kędy w okolicach Tylży, Rosień i Połągi dowodzą Roniker, Ogiński, Plater, Załuski, na Żmudzi zaś Tyszkiewicz, były generał polski z czasów Księstwa Warszawskiego. Wszyscy tem są zajęci, jakby pomoc dać temu zapałowi ludu, który bez broni, bez amunicyi, bez nadziei posiłków i rychłego wsparcia wpośród wojska nieprzyjacielskiego tak wielką z siebie robi ofiarę, tak piękny daje poświęcenia się przykład. Pogody, ciepła i piękna pora roku nam sprzyja; stojąc wśród wielkich lasów zieloności mnóstwo, śpiewy ptaków zewsząd się rozlegają. Ale co za pustki w kraju się robią! Naokoło nigdzie człowieka mieszkającego nie ujrzy się, pola pustkami stoją, nigdzie nic nie uprawiają, ani się do przyszłych gotują zasiewów. Niektóre w głębi lasów leżące zostały przecie w całości. Są tu także osady Szwabów; ci z dobytkiem po lasach ukryci lub na drugi brzeg Wisły zbiegli, schodzą się powoli, gdy dotąd spokojnie znowu wszystko. Od nich mamy donoszone mleko, masło, jaja i t. p., które sobie drogo płacić każą; ale inaczej bez nich nie mielibyśmy i tego, a w obozie, gdy płaca dochodzi, spieniężyć wszystko. Z Warszawy, o mil 8 odległej, dowożą kantyniery trunków i niektóre jadła; stawają przy obozie, osobliwie przy szwadronach Poznańczyków, gdzie wielu majętnych ludzi; zakupują wszystko, dobrze też wyglądają, powypasani wyśmienicie. Ja, mając obiad u wodza, a wieczór herbata dla wszystkich, co przyjdą do głównej kwatery, nie potrzebuję, jak na śniadanie, kupować śmietankę i masło czasem. Służący i konie racyami, pobieranemi z magazynu żywności, mają dosyć do wyżywienia się; dotąd regularnie idzie wszystko, dostarczane dla wojska z Warszawy, dokąd codziennie 300 do 400 wozów jest w ciągłym ruchu. Zawiaduje całą żywnością i furażem Badeni Ignacy, naczelny inspektor, a dla sztabu głównego ordonator Dobiecki Wojciech, pułkownik.

16 kwietnia. Spodziewany dawno, bo tak wódz chciał dla swojej eskorty, szwadron Krakusów prawdziwych, bo z Krakowiaków złożony samych, nadciągnął dzisiaj z pod Kozienic,

gdzie pułk cały przy korpusie g-ła Paca zostawał. Bardzo się ucieszyłem, żem swoich rodaków i kolegów zobaczył i z nimi się złączył. Dowództwo tego oddziału ma podpułkownik Mieroszewski Ignacy, a szwadronem dowodzi Bystrzonowski Ludwik, który świeżo wszedł do formującego się pułku tego w Krakowskiem i zaraz sztabs-oficerem, t. j. majorem został, nibyto z powodu, że należał do pierwszych zawiązków rewolucyi naszej; przynajmniej o tem gadał zawsze, a przychylność Ledóchowskiego, posła, który był natedy dowódzcą wojewódzkim, na ten go stopień wyniosła i przy nim dlatego pozostał i nadal. Rzeczą jest pamięci godną, aby z tego względu uwagę tę zapisać, jak na początku powstania naszego przy formowaniu nowych pułków natworzono oficerów wielu, a to tym sposobem. Postanowiono było przez dyktatora jeszcze w każdem województwie straż bezpieczeństwa tworzyć ze wszystkich do broni zdatnych ludzi; ta była konna i piesza pod bezpośredniem dowództwem regimentarzy dwóch, na prawy i lewy brzeg Wisły ustanowionych, a tymi byli Małachowski Stanisław, kasztelan, niegdyś generał, i Roman Sołtyk, b. pułkownik. Na oficerów do tej straży przedstawiali dowódzcy wojewódzcy siły zbrojnej i kogo im się podobało na wyższych lub niższych oficerów podawali; regimentarze zwykle nie odmawiali podanym wydawać tymczasowe niby nominacye, lecz gdy z tej straży bezpieczeństwa formowano pułki nowe, oficerów gdy ministeryum wojny nie przysyłało, zostawali ci tymczasowi przy swoich stopniach i znaki zaraz przybierali, gdyż na linii bojowej użyci ciągle bywali. Dawniejsi oficerowie, umieszczani w nowych pułkach w niższych stopniach, jak ci nowi, upominali się o to; lecz sejm sobie chciał zostawić rozstrzygnienie tej kwestyi, jak mają być nowo przez regimentarzy mianowani oficerowie, szczególnie wyżsi, mieszczeni. Lecz ciągły bój nie dozwolił przyjść do tego, a trudno było nawet zmusić oficera wyższego, noszącego znaki przed frontem, dowodzącego w boju, aby się takowych miał wyrzeknąć i pozbywać; zrobiono tylko różnicę co do płacy, aby nie pobierali tacy, którzy nie byli przez ministra wojny mianowani, tej, co awansowani w czasie kampanii. I tak wszyscy świeżo weszli do wojska, którzy zaraz na początku użyci w pułkach zostali, zatrzymali swe stopnie; później wchodzący już mieli trudności nawet oficerami

zostać, osobliwie, jak regimentarzów władza ustała, musieli od prostego służyć żołnierza; tym, co się pośpieszyli, lepiej się udało. Lecz w czasie wojny, z rewolucyi i powstania całego narodu wynikłej, inaczej być nie mogło; trzeba było zachęcać młódź do poświęceń, których rzetelnie było bezprzykładnych mnóstwo; trudno jej było odmawiać tej nagrody.

Dawniejsza eskorta, z pułku jazdy płockiej złożona, odeszła połączyć się z pułkiem swoim; nowo przybyła zajęła jej miejsce. Była to służba ciężka, w czasie marszu szczególniej, bo oddział jej był obowiązany ciągle przy naczelnym wodzu się znajdować, gdy powozem jechał, musiał ciągłym kłusem pośpieszać, na wszystkie posyłki z ekspedycyami żołnierzy dawać kolejno, a gdy ustnie do jakiego dowódcy posyłano z sztabu głównego, oficer jechać musiał. Nasze przybyły Krakusy wystąpili porządnie i czysto, wybrali jeźdźców na dobrych koniach. Oficerowie posprawiali sobie w Warszawie, gdzie parę dni z marszu wypoczęli, sukmanki krakowskie białe, z srebrem przerabiane ozdoby i potrzeby, bo i jeźdzcy tak byli ubrani; na codzienną służbę mieli granatowe sukmanki, czapki karmazynowe, kwadratowe, nizkie i szarfy takież. Bardzo się podobała tak postawa ich, jak i ubiór; z obozu przychodzili wszyscy, aby się im przypatrzyć. Wódz ich oglądał, pochwalił, na stanowisko wyznaczone zaraz obok kwatery głównej udać się rozkazał i oddał ich pod bezpośrednią komendę pułkownikowi Szydłowskiemu, naczelnikowi sztabu przybocznego. Oficerom przybyłym z tym oddziałem, Mieroszewskiemu, Sawickiemu, Wodzickiemu Aleksandrowi i Osławskiemu Wiktorowi listy do nich adresowane, u mnie zostające, powręczałem z wielkiem ukontentowaniom, że nas więcej swoich wraz będzie.

Właśnie w tych dniach przybywali do kwatery głównej różni emisaryusze z Litwy, donoszący i potwierdzający tamtejsze powstanie; prawdziwie serce się rozczula, słuchając, co ci ludzie tam nie poświęcają. A projekta wodza nam nie wiadome; radzibyśmy co prędzej iść ziomkom litewskim w pomoc, wszelako nie można przesądzać czynności, boć starsi muszą o tem myśleć i naradzać się, jak dalej w tym przypadku postąpić, kiedy takie siły przed nami ruszyć nam się z miejsca nie pozwalają; do tego »cholera morbus« zagraża, a tam biedni Litwini ciągle

na tak wielkie wystawieni niebezpieczeństwa i prześladowania bez końca. Jakieś nowe ukazy car wydać rozkazał; zabierają majątki dzieciom za rodziców, lub rodzicom za dzieci, nawet zmarłym osobom pokonfiskowano dobra. Pod pozorem kordonu zdrowia otoczono wojskiem Petersburg, aby wiadomości niepomyślne tak łatwo nie dochodziły. Tem więcej takie wiadomości, przybywające do obozu, oburzają umysły; radziby wszyscy iść naprzód, bić nieprzyjaciół, a my stoimy, nie dość jakoś czynni. Nie powinien jednak żołnierz domysłów przypuszczać; cierpliwość, wytrwałość, męstwo z uległością starszym, oto powinność żołnierza! W obozie tak się dzieje; ale w mieście, na prowincyi, w kraju głębiej inaczej.

18 kwietnia. Nowe i dobre przybywają wieści; g-ł Dwernicki z swym niewielkim, ale bardzo śmiałym korpusikiem, udając, że z pod Zamościa, kędy się był cofnął po zajęciu przez nieprzyjaciela Lublina, udając zamiar ku Wiśle ciągnąć, nagłym marszem postąpił ku Bugowi, a tam słaby zastawszy posterunek, przeszedł go i stanął 12 kwietnia w Porycku za Bugiem, gdzie pułk dragonów z korpusu Rüdigera rozbił, jak o tem donosi w liście pisanym do g-ła Morawskiego, nowego ministra wojny; mówi on, że 3-go mu rycerza z tureckiej wojny już los wojny nastręcza do pobicia: jednym był Geismar, drugi Kreutz, trzeci teraz Rüdiger, same Niemcy. Oby mu Bóg dopomógł skończyć tak, jak rozpoczął zwycięstwem pod Stoczkiem! Tem bardziej po otrzymaniu każdej podobnej wiadomości radzibyśmy wszyscy postępować naprzód, każdy żałuje, że nie jest tam, gdzie z nieprzyjacielem sprawa. Tu, gdzie główna armia nasza stoi, nie zbywa nam na niczem, to prawda, mamy większe wygody i łatwość dostania wszystkiego, będąc blizko stolicy; ale się przykrzy tak stać w niepewności naprzeciw armii nieprzyjacielskiej, która nic także nie przedsiębierze, i my nic!... Musi tego być jednak ważna przyczyna, a żołnierz nie powinien dalej nad dopełnienie swej powinności sięgać w obozie rozumowaniem; od tego nasze szefy, nasze generały!

Jednakowo nie może ujść uwagi, że i Dybicz musi mieć osłabione dużo siły, skoro odstąpił od przechodzenia Wisły i nie atakuje nas nigdzie, owszem, gdzie tylko jego zachodzą

korpusa i posterunki, okopują się wszędzie: znać, że się boją z naszej strony napaści; jednak wiemy, że korpus Rosena tak został zniszczony, iż go w głąb Rosyi dla skompletowania się odesłano. Korpus Pahlena I° także bardzo osłabiony, tak przez wytrzymane z nami bitwy, jako też przez choroby. Samo okopanie się tak mocne pod Siedlcami dowodzi, że tam długo zostać zechcą, a jeżeli Dybicz czeka na przybycie gwardyów, oddawna w Augustowskiem goszczących, tem bardziej wypadałoby przeszkadzać temu połączeniu, a do tego pobudzaćby wodza powinno powstanie na Litwie, tak znaczne, i wnijście Dwernickiego na Wołyń. Nie omieszkają, co najgorsza, gazeciarze nasi robienia podobnych uwag publicznie, a wiemy z doświadczenia, że nieprzyjaciel wszystkie nasze gazety miewa u siebie w obozie, więc wie, co się u nas dzieje, i podług tego swe plany układa; więc milczenie w takim razie podobno korzystniejsze, a nawet konieczne!...

20 kwietnia. Jak zmienne koleje wojny! Odbieramy smutną wiadomość o porażce wyprawy g-ła Sierawskiego, który mając polecone utrzymywanie stosunków z posuwajacym się g-łem Dwernickim, umyślił przeprawić się z stanowiska swego w okolicach Solca i Janowca na prawy brzeg Wisły z korpusikiem swoim prawie świeżej organizacyi całym; miał bowiem 10-ty, 11-ty i 12-ty pułki liniowe nowe, po dwa bataliony każdy, części jazdy sendomirskiej i kaliskiej, strzelców pieszych sendomirskich pod wodzą Małachowskiego Juliusza i 6 armatek małego kalibru. Jakoż przeprawę tę z łatwością uskutecznił 16 kwietnia, posunąwszy się bez oporu koło Opola do wsi Bełżyc. Przednią strażą tej wyprawy dowodził pułkownik Łagowski, dowódca pułku jazdy sendomirskiej, oficer pełen odwagi i determinacyi, lecz trochę nieostrożny; posunął się naprzód ku Lublinowi, gdzie znacznie przewyższające były nieprzyjaciela siły, wywołał go niepotrzebnie i mimo oporu musiał się cofnąć pod wieś Wronowo w okolicach Opola. Tam znalazł resztę korpusu g-ła Sierawskiego, ciągnącego mu w pomoc. Obrawszy pozycyą, wypadło przyjąć bitwę mimo przemagających zastępów, a szczególniej bardzo mocnej artyleryi. G-łowie rosyjscy Kreutz, Murawiew, Toll i książę Wirtemberg ze swemi dywizyami, mocną jazdą i 40 działami ze wszech stron atak przypuścili. Bronili się nasi mężnie i wieś Wronowo kilka razy odbierali

i znowu ustąpić musieli; nareszcie z stratą kilkuset ludzi cofnąć się musieli ku Kazimierzowi. Tam zdawało się g-łowi Sierawskiemu, iż może wytchnąć swoim, co za nadto długo przeciągnął. Trzeba było przeprawiać się na drugi brzeg Wisły; lecz jakże mógł żołnierz polski bez potykania się z placu zejść? Mocniejszy atak w Kazimierzu nastał; podpułkownik Małachowski na czele swego batalionu strzelców z kosą w ręku stanął na rynku kaźmierskim, by pójść naprzód odpędzać atakowaną stronę miasteczka; ugodzony kilkoma kulami, poległ chwalebnie, a nieład, stąd wynikły, dozwolił nieprzyjacielowi zająć miasto, pod którem jazda nasza wpław przez Wisłę się puściła. Wielu przepłynęło szczęśliwie; dowodzący jednak szwadronem młody major Wielhorski Jan, uniesiony przez konia, nie mógł tego dokazać i w niewolę się dostał; bardzo żałowany jest. G-ł Sierawski z resztą korpusu dostawszy się do Puław, uskutecznił przeprawę w porządku, sam ostatni się przeprawiając. Dużo się przyczynił do nieporządku szwadron jazdy kaliskiej, który bez rozkazu zszedł z placu bitwy i najpierwszy ocalenia szukał w przeprawie za Wisłę. Pod samym Kazimierzem, broniąc się w wąwozach pułk 10-ty piechoty krakowski, więcej w kosy, jak broń palną zbrojny, bardzo wiele ucierpiał; dowódzca jego, Jordan Spytek, dawny oficer, nogę utracił, oficerów kilkunastu dostało sie do niewoli, między tymi znajomi: Michałowski Adam, Chwalibog. Bardzo mi przykro, że to pułkowi, który sam formowałem, takie się nieszczęście stało. Wódz niezmiernie pogniewany na tę wyprawę, g-łowi Sierawskiemu przyznając nie dość dobre dyspozycye i za nadto śmiałe przedsięwzięcie. Korzyść stąd jednak, że siły nieprzyjacielskie odciągnięte zostały od przeszkadzania działaniom Dwernickiego, bo pewno na niego byłyby użyte, a w nieczynności nie mógł ten śmiały generał zostać. Trudno mieć za złe Sierawskiemu, bo gdyby się była tylko wyprawa udała, jakieżby znowu pochwały następowały!... Tak to wypadki wojny niepewne!... Należało się jednak mieć pewniejsze o sile nieprzyjaciela wiadomości, aby tylu walecznych nie wystawiać na widoczną zgubę. Ci oficerowie, co stamtąd z raportami przybyli, i adjutant g-ła Sierawskiego, podporucznik Edward Oraczewski, utrzymują, że najwięcej się do tych strat przyczynił Łagowski, pułkownik jazdy sendomirskiej; nadto się posunąwszy naprzód z przednią strażą

wciągnął za sobą generała z całym korpusem. Cała przecie wina spadła na generała i naganiono mu to rozkazem dziennym. On jednak jak najpiękniej co do swej osoby się pokazał. Na czele jazdy swojej, z samych nowych złożonej jeźdźców, uderzył na nieprzyjaciela z dobrym bardzo skutkiem pod Wronowem; przy cofaniu się i przeprawie na Wiśle, póki cały korpus nie dostał się na drugą stronę i raportu o tem nie odebrał, póty sam dotrzymał, z ostatnim przeprawiając się żołnierzem. Nic to nie pomogło jednak, gdyż prócz nagany, którą odebrał, dowództwo tego korpusu odjęte mu zostało; dano go g-łowi Dziekońskiemu z żalem wielkim podkomendnych, lubiących pierwszego, a w drugim żadnego zaufania nie mających.

21 kwietnia, Jędrzejów. Przychodzi do armii kilka batalionów, uformowanych z samych jeńców Polaków, z rosyjskich pułków zabranych, którzy się służyć oświadczyli. Ubrani nowo i porządnie, już znający służbę, byli przedstawieni wodzowi i po pułkach do dywizyów różnych rozesłani; piękni ludzie.

Mamy dziś w kwaterze głównej przybyłe z Warszawy damy; żona wodza naczelnego, którą przezwali naczelnicą, przyjechała na obiad wraz z panią Działyńską, co z domu Zamojska, żona Tytusa, adjutanta wodza, i panią Badenią, żoną intendenta armii; później pani g-łowa Prądzyńska przybyła. Oficerowie sztabu się poelegantowali; kilku innych gnerałów przybyło na obiad. Przed wieczorem, koło 5 godziny, kiedy miały wracać, przybył adjutant od pułkownika Dembińskiego Henryka, stojącego na przodzie całej armii koło Kuflewa, iż jest atakowany mocną siłą, i wnet huk dział się dał słyszeć. Jednej chwili wszystek nasz obóz stanął pod bronią, wydano rozkazy. Damy się z wyjazdem pośpieszyły, żegnając się w niespokojności wielkiej naturalnie, działa grające słysząc, chociaż to o mil 2 odległości. Rozkazano przenieść się głównej kwaterze do innej wsi, Jakubowa, do czego już od rana przygotowania były, z powodu braku wody w Jędrzejowie i ciągłego opustoszania okolicy, bo gdzie żołnierz stoi bezczynnie, jeszcze tak długo, trudno się ustrzedz, żeby w całości co zostało.

Koło 6 godziny wyruszyła główna kwatera do wsi Jakubowa, wódz się udał ku miejscu, gdzie strzelanie słychać. Ucichło w godzinę wszystko. Znaleźliśmy się z naszymi ludźmi i końmi w Jakubowie, wiosce w lasach wielkich o $^1/_4$ mili od

chaussé; należy ona do panów Niemirów braci, wdowców. Domek mieszkalny szczupły, zajęty przez wodza i adjutantów, folwark przez kancelaryą sztabu, stodoły przez konie nasze, a w szpichlerzu stanęła poczta i ja z dwoma oficerami. Słaby jestem na wielki katar, cholera w obozie się czuć daje. Noc spokojnie przeminęła. Otóż i Michał mój chory; niema kto obsłużyć.

22 kwietnia, Jakubów. Raport, przez atakowanego pułkownika Henryka Dembińskiego nadesłany, objaśnił o wczorajszej przez niego odbytej utarczce. Z obydwóch stron mocne rekonesanse, wysłane dla objaśnienia wzajemnego, jakie przeciw sobie stoją gdzie siły, spotkały się w okolicy miasteczka Jeruzalem. Pułkownik Gawroński z pułkiem 5-tym jazdy dowództwa swego i 3-cim ułanów za nadto smiało posunął się naprzód, nie zostawiwszy zabezpieczonego przejścia napowrót. Napadł na daleko mocniejszy posterunek, śmiało uderzył na niego, lecz zmuszony do odwrotu, mimo pomocy, jaką otrzymał od pułk. Dembińskiego, przyparty na wązką groblę, dużo utracił ludzi; sam lekko ranny, a w niewolę dostali się wtedy Sierawski, syn g-ła, i Frölich Jan, Krakowianin, mój dobry przyjaciel, mocno od Kozaków skłóty. Po cofnięciu się w swe stanowiska wszystko ucichło. Z ubolewaniem nad tym wypadkiem pisał do mnie Dembiński; posłałem mu gazety różne z Warszawy przybyłe, bo tam, gdzie stoi z brygadą, nudy ma wielkie i bardzo się musi pilnować, będąc zawsze naprzeciw nieprzyjaciela.

23 kwietnia, Jakubów. Przyprowadzają codziennie jeńców, w różnych okolicach zabieranych przez naszych. Zbiegów od nieprzyjaciela bywa także dosyć; oddane to wszystko jest wybadaniu porucznika Działyńskiego Tytusa, adjutanta wodza, który raport z odebranych od nich doniesień składać codzień musi. Jest to uczony bardzo człowiek, ale pedant wielki i ciężki do tego; niezmiernie długo badania swe robi i nudzi, mówią, okropnie tych jeńców. Chciał wódz mnie do tego upoważnić, lecz dobrze się stało, bo po rosyjsku nie umiejąc, nie byłbym mógł dopełnić tego obowiązku dokładnie; a potem cóż to za ciężka odpowiedzialność! Mam i tak zatrudnienia tyle, że chwili wolnej ciężko mi znaleźć, aby spocząć.

IX.

Rozpoznanie ruchów gwardyj za Bugiem i Narwią. — Zbiegły Czerkies. — Goście z Warszawy w głównej kwaterze. — Cholera. — Potyczka Umińskiego nad Liwem. — Życie w głównej kwaterze. — Powszechne narzekanie na bezczynność. — Zaczepny ruch nieprzyjaciela. — Odwrót Polaków. — Po kilku potyczkach Dybicz się cofa. — Jeńcy rosyjscy wyjaśniają odwrót Dybicza. — Główna kwatera w Rudzie. — Przyjazd Działyńskiej, Zamoyskiej i Prądzyńskiej. — Wojsko posuwa się naprzód. — Dobre wiadomości od Dwernickiego. — Niepomyślne położenie w Lubelskiem. — Nowa organizacya korpusów, zmiany w dowództwach. — Wyprawa Chrzanowskiego w Lubelskie. — Przybycie Wrotnowskiego z Litwy. — Dwernicki wkroczył do Galicyi. — Cholera ustaje. — Dyplomatyczne zabiegi przyczyną nieczynności. — Niesnaski w obozie. — Szczegóły o nieszczęśliwym końcu wyprawy Dwernickiego. — Zakaz pisania do gazet z powodu opisu walki z Dybiczem przez Dembińskiego. — Sprawa Cichowskiego. — Gazety szkodzą sprawie publicznej. — Raport Dwernickiego. — Mściwy ukaz imperatora, groźba odwetu ze strony polskiej.

Pułk. Lewiński, szef sztabu g-ła Umińskiego, wysłany za Bug i Narew w okolice Półtuska i Rożana dla rozpoznania ruchu gwardyów pod wodzą W. ks. Michała w Augustowskie przybyłych, potykał się tam kilka razy, wziął w niewolą coś ludzi i koni. Raport swój zdając, nadesłał Czerkasa, który sam przeszedł z koniem z gwardyi. Bardzo piękny człowiek, dobrze i szczególnie umundurowany; prześliczną ma broń, pałasz krzywy, janczarkę długą i pistolety. Niektórzy nasi obawę rzucili, czy nie dla szpiegostwa to zrobił; ale się zdaje bardzo uczciwym i prostym człowiekiem, do tego żadnego nie zna języka. Kazał mu wódz wszelkie wygody dawać, jada z oficerami sztabowymi razem; konia mu jeszcze nie przyprowadzono, bo dopiero sam z oficerem został przysłany. Bardzo bez swego konia tęskni, broń ustawicznie chędoży i czyści, ale jakże się dziwi, że u nas tak mało dbają o czystość broni;

jego czysta, jak zwierciadło, janczarkę i pałasz w futerale trzyma. Byli w głównej kwaterze na obiedzie u wodza przybyli z Warszawy ks. Adam Czartoryski, prezes rządu, Fr. Wężyk, kasztelanem mianowany świeżo, Kasper Potulicki i Gustaw Małachowski, zastępca minist. zagr.

24 kwietnia, Jakubów. Cholera teraz grasuje mocniej w korpusie g-ła Umińskiego, kilku oficerów umarło nagle, między tymi żałują bardzo dwóch walecznych: podpułk. Konopkę i kapitana Dąbrowę. W kwaterze głównej codzień polewają podłogę chlorem, szczególniej Ig. Badeni tego środka używa i cały się nim myje; bardzo się boi o siebie. G-ł Umiński znowu miał potyczkę niewielką nad Liwem. Piękną szarżę robił pułk lubelskiej jazdy pod wodzą Jaraczewskiego; rozbili huzarów gwardyi i zabrali im niewolnika i wozy z nowymi mundurami. Mówiono, że mieli ich włożyć na wjazd do Warszawy; tymczasem cały nasz pułk w nie się ubrał, z czego żołnierze bardzo kontenci.

Dzisiaj święto, niedziela; byłem tu w kościele na mszy św., był i wódz z oficerami. U ks. plebana stoi na kwaterze ordonator żywności, Dobiecki pułk.; ma dziś na obiedzie u siebie wielu oficerów. My wszyscy, należący do głównego sztabu, mamy zawsze dobry obiad u wodza, od eskorty z Krakusów złożonej bywają kolejno oficerowie na obiedzie; podpor. Wiktor Osławski, którym się wódz opiekuje, bywa codzień. Szwadron ten manewrował w polu z pułk. Szydłowskim dla wprawy. Deszcz nam się opuścił brzydki, chowają się ludzie nasi pod strzechy, gdzie mogą, bo choroby panują. Bardzo w obozie narzekają, osobliwie oficerowie niżsi, że tak stoimy jakoś nieczynnie, że wódz nie atakuje nieprzyjaciela. Lecz słyszę, że rady wojenne bywając często, udecydowano niemożność teraz atakowania dla chorób, które wzrastają w miarę zetknięcia się z nieprzyjacielem, i że ten mocno obwarował się pod Siedlcami. Podobno straciliśmy wiele, nie korzystając z lepszej pory, kiedy byli Rosyanie słabsi i nie tyle, co teraz, skoncentrowani; a w wojnie najwięcej się zyskuje na czasie i łapaniu, że tak powiem, okoliczności, z których korzystać można.

25 kwietnia, Jakubów. Powiadają, że nieprzyjaciel pod wodzą samego feldmarszałka Dybicza zbiera się na prawe nasze skrzydło w okolicach Jeruzalem i Kuflewa uderzyć, bo

ruchy jego to zwiastują; wczoraj jeszcze korpus księcia Szachowskiego, dywizya 1-sza piechoty i 3-ci korpus jazdy, równie parę pułków gwardyi przybyłych z Łukowa i oddział g-ła Gerstenzweiga z Kocka zbierały się razem. Korpus Pahlena II-go z dywizyą huzarów koło Jagodny się pokazał. Gotowość w obozie nakazana. Kiedy obiad się nasz kończy, słychać działowy ogień od strony, gdzie g-ł Małachowski z 3-cią dywizyą piechoty stoi i pułk. Henryk Dembiński od Kuflewa; porwaliśmy się wszyscy od stołu, konie podają — wsiadamy — zaprzęgają do wozów wszystkich, kwatera główna się zabiera; lecz stać w pogotowiu tylko kazano. Coraz mocniejszy i gęstszy słychać ogień; jedziemy z wodzem do Jędrzejowa ku miejscu, skąd strzały słychać. Pułk. Dembiński przysyła koło 4 godziny, że jest atakowany mocną siłą przez samego feldmarszałka; posyłają mu pomoc. Zaczęła się mocna potyczka z pułk. Dembińskim, który rozwinął swoją jazdę, i działa grają. Widząc ogrom sił nieprzyjacielskich, cofnął się do Cegłowa, gdzie stoi dywizya 2-ga piechoty g-ła Giełguda; połączeni, cofają się do wsi Mienie, gdzie jest wielki klasztór, przeznaczony teraz na szpital dla cholerycznych, tem więcej, że należy do zgromadzenia Szarych Sióstr, chorymi się trudniących. Kwatera główna już późno przeniosła się do Mińska, lecz wszystko w pogotowiu stało na rynku tego miasteczka, bo nieprzyjaciel się posuwał naprzód, przednie straże tuż za naszą tylną idąc, doszły do Cegłowa i Siennicy; wiedząc z raportów i rozpoznawań ruchów nieprzyjacielskich, że całą masą swych wójsk feldmarszałek ciągnie ku nam, nie mając nigdzie mocnej pozycyi do oparcia się, cofać się musimy zapewne aż do pozycyi Dębego, bo nawet wszystkie ciężkie bagaże idą do Miłosny wraz z parkiem głównym artyleryi.

Nie wiemy, co spowodowało Dybicza do tak nagle przypuszczonego ataku; widać, że musiał odebrać wyższe rozkazy, a unikając mostów na Kostrzyniu pod Boimiem, nie z frontu, lecz z skrzydła nas napada w miejscu, którędy my pod Iganie szli niedawno, może chce powetować tam poniesionych strat. Będziemy go czekać z wszelkiem przygotowaniem na porządne przyjęcie. Wieczór bój ustał, wojska nasze skoncentrowały się koło Mińska już późno w nocy; całą noc spędziliśmy na wydawaniu i rozwożeniu rozkazów do generałów, stojących na prze-

dniej straży i po innych miejscach, gdyż widać było z wszelkich ruchów nieprzyjaciela, że nas atakować na wszystkich punktach ma zamiar.

26 kwietnia, Miłosna. We wtorek armia nasza, od rana się cofając, zbierała się pod Dębem Wielkiem aż ku Miłosny, dokąd główna kwatera przenosiła się; zaczepka wczorajsza, przez feldmarszałka zrobiona pod Kuflewem, dała nam poznać cel jego i zebranie się całej jego tam siły, chociaż wydane rozkazy jeszcze w Jakubowie do osobno stojących korpusów musiały się pokrzyżować, że nie rychło doszły, gdyż dopiero koło 11 przed południem ostatnie nasze kolumny przeciągnęły przez Mińsk, po północy wyruszywszy z swych stanowisk; wszelako do tej godziny feldmarszałek nas nie atakował, czegośmy się ciągle spodziewali. Pokazało się, że nie mógł, bo nie tęgo manewrował; zamiast z Kuflewa posuwać się całą masą na Cegłów prosto do Mińska, poszedł na Kałuszyn dla połączenia się z resztą korpusów, od Siedlec ciągnących na szosie, wygodniejszy przez to zyskując marsz, ale przez to dał czas naszym korpusom połączyć się i czekać go na pozycyi w mocniejszej sile. Dopiero od Kałuszyna prosto ruszył ku Mińskowi wedle południa, kiedy główna armia pod Dębem się uformowała, a tylna straż, złożona z dywizyi 2-giej piechoty g-ła Giełguda i dywizyi rezerwowej jazdy g-ła Skarżyńskiego, pod Mińskiem go oczekiwała. Wiele nam przez to korzyści ten fałszywie wzięty manewr feldmarszałka uczynił; boby nam mógł bardzo się był narazić, atakując skrzydłowe poruszenia nasze od Cegłowa, on zaś dla uniknienia trudnej przeprawy na Kostrzyniu pod Boimiem, okrążał go i na Kuflewo poszedł. Dało się więc przez to widzieć, iż to wyraźnie z wyższych rozkazów czynić musiał; lecz że wprost od Kuflewa do Mińska nie ciągnął, tylko na Kałuszyn drogę obrócił, tego wytłómaczyć łatwo sobie nie można.

Około godziny 12 z południa pierwsze przeciw nam wymierzone dały się słyszeć strzały. Dywizya Giełguda stała na pozycyi nad Mińskiem na pagórku piaszczystym, oparte mając prawe skrzydło o las; na lewem dywizya jazdy g-ła Skarżyńskiego znowu ku drugiemu lasowi się rozciągała. Pułki 2-gi i 3-ci ułanów przed miastem były uszykowane, a batalion piechoty stał na samej chaussé. Korpus Pahlena 1-go, idący od

Cegłowa, zaczął ogień działowy, na któren odpowiadały nasze działa, z góry rażąc go dzielnie. Po dość długiej kanonadzie nadciągający korpus od Kałuszyna nasze dywizye do cofania na tę stronę Mińska zmusił. Pierwszy był pułk huzarów, zwany Łubieński, który szarżę przepuścił pomiędzy pułki 3-ci i 4-ty czarnomorski; lecz nasze ułany pułku 3-go nie dały się przełamać, owszem uszykowały się tej chwili i odpędzili huzarów, których ogień 4-go Czarnomorców od dalszej pogoni uratował. Wtedy dywizye rosyjskie ruszyły wszystkie, wypierając naszych z miasteczka. G-ł Manderstern na czele 3-go i 4-go morskiego zajął Mińsk. G-ł Giełgud cofnął się do Stojadeł, gdzie się trzymał dość długo; lecz ku wieczorowi aż do głównego pod Dębe doszedł korpusu, któren gdy się Dybiczowi okazał, poprzestał dalszego działania. I Pahlena ogień przed wieczorem ustał; dwa pułki huzarów ruszyły tylko naprzód dla rozpoznawania naszej armii, stojącej w pozycyi pod Dębem. Przez cały ciąg tej mocnej z nieprzyjacielem utarczki wódz naczelny z kwatermistrzem generalnym Prądzyńskim i swoim sztabem stał na froncie dla odbierania raportów i dawania stosownych rozkazów. Adjutant wodza, Krysiński Aleksander, jadąc z rozkazem, mocnej dostał kontuzyi w plecy, zgarbił się nieborak. Mówią, że dużo bardzo nieprzyjaciel stracił i jeden generał miał zginąć pod samym Mińskiem.

Późno już w wieczór, gdy ucichło wszystko, armia nasza rozłożyła się na płaszczyźnie między lasami od wsi Rudy; zajmując Dębe, Brzeziny, w pozycyi stoi. Wódz i sztab cały pojechaliśmy do Miłosny na noc, gdzie się rozkazy nowe piszą, bo może jutro mocniejszy będzie atak.

27 kwietnia, Miłosna. Zaraz z rana mnóstwo raportów poprzysyłano z linii bojowej, stojącej od lewego skrzydła nad Liwem, gdzie g-ł Umiński, idąc przez Brzeziny i Dębe Wielkie, gdzie środek pod g-łami Małachowskim, Giełgudem, Rybińskim, Milbergiem, Skarzyńskim, Łubieńskim, aż do prawego skrzydła koło Wiązowny, dokąd g-ła Dziekońskiego wysłano i miejsce to wzmocnić kazano; tam g-ł Prądzyński kwatermistrz pojechał. Wódz naczelny, powydawawszy rozkazy w Miłosny, zabrawszy nas, odjechał przed front środkowego korpusu, który w gotowości do boju stał noc całą; lecz od

straży przedniej o żadnem poruszeniu niema wiadomości, a my się spodziewamy ataku, przygotowani do niego w pozycyi, gdzie przed paru tygodniami takie piękne zwycięstwo było odniesione. Cały dzień pięknej wiosny i ciepły zszedł na oczekiwaniu w zupełnej gotowości [1]) do boju; nie pozwolono gotować w obozie, wózki wszystkie odesłano w tył ku Warszawie pod żelazną kolumnę, gdzie stał i park główny artyleryi. Posłano nakoniec na wzwiady mocny rekonesans; dopiero ku wieczorowi wykryto, że się Dybicz zaczął cofać w zupełności, co wszystkich bardzo zastanowiło, nie umiejąc sobie tego wytłómaczyć.

28 kwietnia. Wieczór pozwolono w obozach gotować, przekonawszy się, że na całej linii nieprzyjaciel się cofa; kwatera główna do Miłosny na noc znowu ściągnęła, gdzie stały wszystkie bagaże. Tak pięknie uszykowane było wojsko nasze, baterye usypane przez saperów, w których ustawiono działa, porozstawiane czaty, aby dać mocny spodziewanego ataku opór. Jak gdy się poluje na grubego zwierza i w pewnem oczekuje miejscu, w cichości cała armia oczekiwała przyjścia Dybicza. Zażartował z nas, bo się w nocy ze wszystkiem ku Kałuszynowi cofnął; co go do tego skłonić mogło, nikt jeszcze nie odgadł. Całą armią tak mocną wyprowadzić i potem się cofnąć, potrzepawszy się trocha z przednią strażą, to rzecz dziwna! Może jaka zasadzka? — Nowe więc wydają się rozkazy. Wódz mnie wysyła, aby się posuwało naprzód wszystko i aby obrać bliższą naszej linii kwaterę główną, bo w Miłosny jest o milę blizko odległą. Znając wieś Rudę pod samym Mińskiem, tam pojechałem i lubo dom mieszkalny bardzo porządny, do Dembowskich Stanisławów należący, ze wszystkiem teraz przez Rosyan zniszczony został, przecież można było go jeszcze uporządkować jako tako w tej pięknej porze roku.

Zaraportowałem wodzowi o miejscu wybranem; tam kazał ściągnąć wszelkie nasze wozy. Cała linia idzie naprzód za Mińsk, dokąd i my z wodzem się udali.

Przyprowadzono od przedniej straży trzech oficerów z wojska rosyjskiego, ale Polaków i 1-go sztabslekarza, którzy zeznają, że słyszeli, jakoby feldmarszałek miał zamiar iść na prawe

[1]) «W zupełności» rps.

nasze skrzydło i poza Wiązownę ponad Wisłą chcieć nas odciąć od Warszawy; ale i tam znalazł odpór, bo pod Potyczą mamy obwarowany most na Wiśle i Wiązowna oszańcowana, więc nie mogąc planu uskutecznić, znowu się cofnął. Chwała Bogu! Lepiej, żeby my szli naprzód na niego, jak on na nas!

Wydawszy stósowne rozkazy iść za nieprzyjacielem, znowu mnie wódz posłał, aby w Rudzie główną założyć kwaterę i obiad tam przygotować, któregośmy parę dni spokojnie jeść nie mogli. Ku południowi wszystko tam ściągnęło. Dom w Rudzie tak był zniszczony przez stojących tam przez zimę Rosyan, że nie było ani jednej szyby w oknach całej, wszystkie bardzo porządne meble połamane umyślnie, od fortepiana struny poprzerzynane, z poduszek i materaców pierze i sierść wyrzucona, biblioteka w części spalona, w części rozrzucona; co tylko było do wzięcia, zabrano i bydło uprowadzono — a to wszystko dlatego, że w domu nikogo nie zastano, a ktoś im powiedział, że właściciel jest dobry Polak. O zgrozo! o barbarzyństwo!...

Musiano pozostałych we wsi ludzi napędzić do uprzątnienia porozrzucanych gratów, powkładania drzwi powyjmowanych, aby tam stanąć na noc można było. Ludzie wodza, służący i zwoszczyki od furgonów, uporządkowali cokolwiek, bo z domowników tamtejszych jeden tylko ogrodnik był pozostał i stolarz, któremu żadnej krzywdy Rosyanie zrobić nie dali i owszem w całości nietkniętą oranżeryą i ogród zachowali za to, że się pozostał w domu. Po zapewnieniu się dokładnem, że się Dybicz zupełnie cofnął i że nasze wojska za nim poszły w pogoń, wódz naczelny i g-ł kwatermistrz z całym sztabem i zwykłą eskortą zjechał do Rudy i rozlokowała się tam główna kwatera; mnie się dostała izdebka ogrodnika, w której wraz z Romanem Sołtykiem stanąłem, słuchając opowiadań tego poczciwego starego sługi, co wycierpieć musiał od Moskali przez ich tam zimowy pobyt.

Ponajeżdżało się do Rudy z Warszawy markietanów z jadłem i napojami wielu i rozłożyli się na grobli nad dużym stawem pod drzewami, co piękny sprawiało widok. Ciepło i pogoda całemu dniowi sprzyjały, można było piękną tamtejszą zwiedzić plantacyą, która posuwając się w las, starannie utrzymywaną była przez dziedziców tego miejsca, Stanisła-

wów Dembowskich. Miło mi było przypominać sobie w młodości mojej spędzone tu chwile po powrocie z Paryża w roku 1814. Od lat tylu wieleż to odmian nie zaszło!... Gdzież są ci, co wtedy tutaj mieszkali?!...

Po obiedzie, który jedliśmy w kilkadziesiąt osób u wodza pod gołem niebem na trawniku przed domem na tarcicach i rozstawionych beczkach, a po ukończonych ekspedycyach w biurze sztabowem każdy się udał spocząć choć trochę; ja pisałem, jak zwykle, do wieczora, mając stolik w izbie ogrodnika. Wieczorem deszcz nam zawitał. Wracając od wodza do swej kwatery, napotkałem powóz przed domkiem ogrodnika, w którym damy jakieś siedziały. Dziwno mi było bardzo, skąd się tam powóz zjawił; lecz dowiedziawszy się od furmana, że to są panie hrabina Zamojska i Działyńska z Warszawy, które do mężów przybyły, pobiegłem dać im znać o tem, bo już noc była i deszcz, aby je przecie gdzie umieścili, bo ledwo wiedzieć mogły, gdzie się znajdują. Działyński Tytus, adjutant wodza, mąż jednej z Zamojskich, przybył do powozu po żonę z parasolem i wziął ją z sobą do stajni, kędy sam nocował; biedaczka musiała spać między końmi sztabowymi w stajni. Druga się została w powozie na noc; była to ordynata żona. Takie wielkie panie, biedaczki teraz, lecz niepotrzebnie przyjeżdżały; troskliwość o mężów, kiedy się dowiedziały w Warszawie o stoczonej dnia poprzedniego pod Mińskiem potyczce, przemogła wszelkie trudności i niebezpieczeństwa.

29 kwietnia. Pogodę mamy, która tak potrzebna dla wojskowych w obozie. Dopiero nazajutrz dnia przybyłe panie rozpoznały, gdzie się znajdują i dowiedziały się, że ryzykowały wiele, gdy nas mógł jeszcze goniony nieprzyjaciel przy zwrocie atakować w tem miejscu. Wódz dowiedziawszy się o przybyciu tych dam, gdy jeszcze z rana i g-łowa Prądzyńska przybyła, poznawszy, że zostaniemy ten dzień jeszcze na miejscu w Rudzie, zaprosić je kazał na obiad do siebie. Działyński łajał żonę o przybycie w niedość bezpieczne jeszcze miejsce. W nocy z nią przybył brat jej, ordynat Zamojski Konstanty, który był prostym żołnierzem w pułku jazdy przez siebie formowanym, a którego w nocy widząc przy powozie, w którym żona siedziała, nie poznawszy, łajałem, czego żołnierz koło powozu się kręci, i nie wiedząc, kto jest, nie sądziłem być rzeczą

przyzwoitą aby się żołnierz koło powozów kręcił. Dowiedziawszy się dzisiaj o tem, stanąłem zato w obronie dam, które łajano, że przyjechały do mężów, za co mi wdzięczne były, choć nieboraczki w stajni i powozie musiały noc spędzić.

Takie to było poświęcenie się wszystkich, najpierwszych rodzin; najznakomitszych i możnych domów potomki w szeregach służyli, a życie, wygody i majątki swoje poświęcali dla obrony ojczyzny.

Przysłał rząd na ręce wodza nominacye dla kilku pułkowników, których g-łami mianował, między tymi byli: Ledóchowski, dowódca twierdzy Modlina, Krysiński, dowódca Zamościa, i Dembiński Henryk, który sam pod Kuflewem przed paru dniami opierał się z przednią strażą przeciw całemu korpusowi, prowadzonemu przez samego feldmarszałka Dybicza; niezmiernie go to cieszyło, że miał z nim do czynienia i tak chlubnie dla naszego wojska. Po obiedzie, na którym te damy były u wodza i wraz z nami siedziały u stołu, wódz z kwatermistrzem, g-łem Prądzyńskim, odjechali za Mińsk dla widzenia poruszeń nieprzyjacielskiej armii; my się wszyscy, co nie byli od służby dnia tego, zostali. Pisałem listy do swoich i do pani Jakubowej Wodzickiej, aby jej o Rudzie donieść, bo Dembińscy, do których należy ta wieś, byli wtedy u niej w Krakowskiem. Byłem u Henryka Dembińskiego w obozie, aby mu donieść o wyniesieniu go na generała, odwiozłem mu przytem przybyłe listy od żony i gazety, któreśmy wszystkie w kwaterze głównej miewali. Późno w nocy wracał wódz z linii bojowej, a Krakusy od eskorty, stojący obozem przy ulicy do dworu prowadzącej, tańcowali i śpiewali piosnki swoje narodowe przy skrzypcach i piszczałce, do których się zeszło mnóstwo oficerów; tak wódz ich zastał i kontent był z wesołości, która w obozie panowała. Dopiero koło 11 w nocy rozeszliśmy się od wodza. Do mojej kwatery u ogrodnika przyprowadziwszy g-ł kwatermistrz Prądzyński swą żonę, tam zaraz i nocował, a ja ustępując miejsca, zato w oranżeryi dość szczupłej między fajerkami musiałem się przespać; Sołtyk, z którym stałem, na front armii ku Kałuszynowi był odjechał.

30 kwietnia. Po deszczu pogodę piękną mamy, raporta dobre o zupełnem cofnięciu się nieprzyjaciela na dawne stanowiska nad Kostrzyń i do Siedlec wciąż nadchodzą. Niewytłó-

maczone dotąd napadnięcie na nas Dybicza każe nam być na ostrożności; na całej linii nasze wojska się posunęły naprzód nie bez korzyści, ale powszechnie mówią, że go trzeba było silniej gonić i więcej mu szkodzić. G-ł Umiński trzymając lewe skrzydło, zajął dawne nad Liwem swe stanowisko, a idąc za nieprzyjacielem w pogoń, rozbił mu piękną szarżą pułku jazdy lubelskiej kilka oddziałów i zabrał w niewolę wiele ludzi z końmi. Od g-ła Dwernickiego, który się posunął w głąb Wołynia, jak najlepsze są wiadomości. Donosi jednak, iż trzy korpusa g-łów Rüdigera, Rotha i Kaisarowa ma przeciwko sobie; wypadnie mu zapewne pomoc jakąś posłać. Do tego jest przeszkodą g-ł Kreutz, który w województwie lubelskiem ciągle pilnuje g-łów Sierawskiego i Paca. Ci generałowie znowu nie mogą uderzyć na niego, bo pierwszy z nich ma swój korpus z samych nowych złożony pułków, w kosy tylko zbrojnych, dział 6 letkiego kalibru, do tego świeżo potrzepany pod Wronowem, podobno mu nawet odebrane będzie dowództwo; drugi, zaś g-ł Pac, dotąd pilnował przeprawy na Wiśle, przez Dybicza zamierzanej, teraz jest na prawem naszem od Potyczy skrzydle. Przynajmniej tyle dobrego te dwa małe nasze sprawiły korpusiki, że za Dwernickim na Wołyń nikogo nie posłał Dybicz, bo odrywać Kreutza nie mógł, więc też śmiało wyprawa na Wołyń idzie; oby dał Bóg wyjść z niej szczęśliwie! Ale cóż, kiedy teraz zupełnie mamy poprzecinane komunikacye nie udaniem się słabej wyprawy g-ła Sierawskiego; od Dwernickiego tylko ukradkiem dostają się wiadomości. Tu także zarzucają uchybienia, bo gdyby byli nasi g-łowie Pac i Sierawski, wraz się przeprawiwszy, miasto iść na Bełżyce i Wronowo, przeszli byli most na Wiśle pod Potyczą i wraz działając, pobili Kreutza, co nie było trudno, bo g-ł Pac miał batalionów 18 piechoty, pułków 3 jazdy dobrej i dział 14, g-ł Dwernicki mógł był spóźnić wnijście na Wołyń i wraz z dwoma tymi generałami działając, oczyścić wprzódy województwo lubelskie. Lecz oddzielnie ci generałowie działali. Komu to przypisać jednak, trudno teraz odgadnąć; musieli mieć rozkazy stósowne do działania takiego.

Żołnierze pozwalają sobie tu trochę; wpadli do ogrodu, a znalazłszy zakopane kartofle w dołach, zaczęli dobywać i konie wpuścili swoje. Na zaskarżenie ogrodnika wzbroniłem tej

niesforności posuwać się dalej, zwłaszcza że tak ludzie, jak bo konie, mają swoje dostateczne racye żywności. Sami jednak oficerowie obojętnie na robienie pustek patrzyli, co mnie gorszyło; czemu nie skarcić żołnierza, kiedy mu na niczem nie zbywa?

1 maja. Dziś, 1-go mamy rozkaz do marszu za nieprzyjacielem; główna kwatera przenosi się znowu do brzydkiego Jędrzejowa na trakcie murowanym ku Kałuszynowi do Siedlec, armia naprzód poszła wczoraj. Od rana wozy idą dalej; żal mi pięknej Rudy, lecz nie żal, gdy przeciw nieprzyjacielowi idziemy, bo się przykrzy tak tylko ustawnie przechodzić się z miejsca na miejsce, bez żadnego prawie rezultatu. Tak jednak musi być z konieczności, boć i starsi radzą codziennie, generałowie się zjeżdżają i projekta układają; młodsi oficerowie tylko mruczą, co nie jest dobrze. Dziś święto, niedziela; przechodząc przez miasteczko Mińsk około kościoła, na mszę św. wstąpiłem, a po nabożeństwie oglądałem miejsca, gdzie dużo Rosyan poległo, przy samym kościele zaraz kilku oficerów wyższych pochowano; generała tu jednego stracili. Do Jędrzejowa się dostawszy, znaleźliśmy już spustoszenie wielkie, dachy wszystkie rozebrane przez Rosyan, tędy idących wczoraj; sam Dybicz miał tu kwaterę przez noc jednę i znowu dziś my ją założyli. Tak dwóch wodzów, przeciwko sobie walczących, w jednem miejscu kwaterę główną zakładali. Szpiklerz zastawszy wolny, do niego się wprowadziłem, na beczce zrobiwszy stolik do pisania. Wódz pojechał oglądać stanowisko armii nieprzyjacielskiej i naszej. Okazuje się z raportów i od jeńców, że nas Dybicz sądząc zniecierpliwionych staniem długiem, chciał wciągnąć za sobą, a mając siły zebrane znaczne, sądził mieć łatwość pobicia; dobrze się przecie na to przygotowali nasi, a wnijście Dwernickiego na Wołyń musiało mu różnice w planach jego zrobić.

2 i 3 maja. Cała czynność nasza teraz w sztabie głównym jest organizacya nowa korpusów, bo zmiany następują znaczne. G-ł Pac bierze w dowództwo rezerwę armii, w której mieć będzie dywizyą 3-cią piechoty g-ła Małachowskiego, dywizyą jazdy g-ła Skarżyńskiego, dział 12 i park rezerwowy; szefem sztabu jego jest pułk. Zadora.

G-ł Chrzanowski, szef sztabu głównego, bierze osobny korpusik, z 6000 złożony, w dowództwo i będzie posłany

w okolice Lublina dla oczyszczenia go, dostania się do Zamościa i pójścia, gdy potrafi, w pomoc Dwernickiemu; ten korpusik ma przeznaczoną brygadę jazdy Ambrożego Skarżyńskiego, z piechoty brygadę Ramorino i 8 dział lekkokonnych.

W miejsce g-ła Sierawskiego, który podług mnie usunięty jest niesłusznie, bierze dowództwo nad korpusikiem, nad Wisłą stojącym, g-ł Dziekoński, który niewiele ufności w sobie wzbudził podczas początkowego działania w Radomiu; będzie miał za szefa sztabu pułk. Bojanowicza.

Korpus osobny, z jazdy złożony, pod dowództwem g-ła Jankowskiego poszedł nad Narew za Bug w okolice Pułtuska, gdzie poprzednio był g-ł Umiński, dla obeznania się z położeniem gwardyów, tam pod wodzą ks. Michała stojących a wraz pomagania partyzantom naszym Godlewskiemu, Zaliwskiemu i Puchetowi, idącym ku Litwie. Tam dotąd miał to zlecenie pułk. Lewiński, który przechodzi na szefa sztabu całej jazdy tutaj w miejsce pułk. Turno, posuniętego na generała do korpusu Łubieńskiego.

Oficerowie będący przy naczelnym wodzu, którzy świeżo byli do wojska weszli, dostali rozkaz udania się do pułków jazdy na naukę mustry i służby obozowej, bo jej nie znali, nigdy nie służąc; bardzo im to nie było do smaku, ale potrzeba tego wymagała. Tym sposobem zmniejszył się sztab przyboczny wodza; ci tylko zostali, co już dawniej służyli, i tak ich dosyć było.

Nowe pułki poformowały się tymczasem i przybywały do Warszawy; utworzono z nich nową dywizyą, 5-tą, którą wódz oddał w dowództwo z pułkownika posuniętemu na g-ła Henrykowi Kamieńskiemu, dawnemu oficerowi, zdatnemu, z wojen za Napoleona znanemu, dotąd w ministeryum wojny zostającemu. Ta dywizya składała się po większej części z pułków nowej formacyi i jeńców zabranych. Udało mi się umieścić adjutantem tego nowego generała dobrze mi znajomego p. Modzelewskiego; tu pod tem nazwiskiem szukał g-ł Kamiński innego oficera, a ja gdym mu tego przedstawił, wziął go do boku swego. Brygady dwie w tej dywizyi mieli pułk. Krasicki z Kaliskiego i pułk. Zawadzki; szefem sztabu był kap. Komierowski z kwatermistrzostwa.

6 maja. Przywołano do kwatery głównej g-ła Załuskiego,

będącego dotąd szefem sztabu dywizyi 2-giej przy Giełgudzie; teraz tu trudnić się ma wybadywaniem jeńców, jako znający dobrze język rosyjski, i wysyłaniem emisaryuszów w różne strony dla powzięcia wiadomości o nieprzyjacielskich ruchach w armii. Na miejscu Załuskiego szefem sztabu przy Giełgudzie mianowany pułk. Koss, bardzo zdatny oficer, dotąd trudniący się fortyfikowaniem Pragi.

Przybył do kwatery głównej z Litwy niejaki p. Wrotnowski dla zrobienia dokładnego raportu o powstaniu tamtejszem, które się dotąd dobrze trzyma, ale pomocy gwałtownie potrzebuje; mówi, że nie ma powstanie tamtejsze prawie żadnej palnej broni, tylko kosy i piki, a przecież broni się przeciw przemagającej sile, którą tam dowodzi g-ł Bezobrazów, mający korpus od 10 do 12.000 mocny. Okrutnie się obchodzi z ujętymi jeńcami, wiesza, więzi, lub na Sybir odsyła. Niedawno sam otoczony został od dowódzcy powstania, Łabanowskiego, Litwina, który mu zastąpił przy przejściu mostów, ale go zdradą podszedł; znając się dobrze z nim w Wilnie, prosił o przepuszczenie siebie, przyrzekając, że broń złoży i konie odda, aby mu wstydu nie robił, że od powstańców mógł być wzięty. Uwierzył Łabanowski, przepuścił go przez mosty; tymczasem pomoc przyszła, obrócił broń przeciw Łabanowskiemu, samego ujął i w Wilnie rozstrzelać kazał. Aż zgroza słyszeć takie postępowanie; co ci biedni Litwini nie robią i czego nie cierpią! Boże ratuj ich!

Przyjechali tu z Warszawy na obiad do wodza ks. Adam Czartoryski, Ign. Wężyk i Dembowski, posłowie, Wielopolski Aleks., co jeździł do Londynu w poselstwie. Bardzo smutną przywieźli wiadomość, że g-ł Dwernicki, otoczony od g-ła Rüdiger, 28 kwietnia miał wkroczyć w Galicyą i tam rozbrojony; jakież to wielkie dla nas nieszczęście! Odebrałem także smutną co do mnie wiadomość z Krakowa o śmierci pani Ledóchowskiej, żony posła, która 1 maja po bardzo długiej z różnemi odmianami chorobie z tym rozstała się światem. W jej domu bardzo bywając często, przyjaźnią jej zaszczycony od lat wielu, uczułem tę stratę mocno.

Dostałem przysłaną z Krakowa modlitwę do Boga za sprawę naszą, ułożoną przez ks. biskupa tamtejszego, Skórkowskiego; oddałem ją wodzowi. Przecie z urastającem cie-

płem cholera u nas ustaje, coraz mniej przypadków; toć to było szczególną przyczyną, żeśmy tak śmiało, jakby należało, za nieprzyjacielem nie szli, bo każde spotkanie się z nim nabawiało żołnierzy naszej armii mocniejszym napadem tej choroby. Wiadomości, z zagranicy od dworów francuskiego i angielskiego przychodzące, radziły wstrzymywać się z posuwaniem naprzód i obiecywały interwencyą zbrojną, aby się tylko utrzymywać, ile można, najdłużej w tej nadziei; kiedy się ona jednak spełni?? — Boże, daj najprędzej! Bo narzekanie wielkie, że tak nieczynnie stoimy w miejscu. Żywności dla koni nam brakuje; p. Badeni, intendant armii, się kręci, wydaje bony na dostawiane skądbądź siano, słomę i każde zboże, bo służba magazynowa w stolicy musi być źle uorganizowana, kiedy nam nie doysłają, co potrzeba. Dla tego samego powinnoby się odeprzeć nieprzyjaciela, żeby nam nie zjadał tyle kraju.

8 maja. Dziś dzień św. Stanisława i niedziela razem; pokończywszy zwykłą moją czynność z ekspedycyami sztabowemi, gdy nie mamy w obozie mszy św., czemu się dziwię, bo jest kaplica polowa, mogliby kapelani przy każdym niemal będący pułku nabożeństwo odprawić, pojechałem konno do miasteczka Kałuszyna, o milę 1 stąd odległego, i tam mszy i kazania dobrego słuchałem, pobrawszy wraz ekspedycye do dywizyi 2-giej g-ła Giełguda tam stojącej.

Bardzo też niedobrze się dzieje w obozie, że się nie zgadzają oficerowie z sobą, skutek nieczynności; żebyśmy ustawnie przeciw nieprzyjacielowi szli, nie byłoby tego. Niema szczęścia do swych dowódzców pułk jazdy sandomierskiej! Z początku organizacyi był Libiszowski Antoni; lecz że to poseł niby, odjęto mu dowództwo, dostał go inny, Niegolewski podpułk. Tego oficerowie niżsi z powodu niegrzecznego z nimi postępowania oskarżyli na piśmie przed wodzem, aby odmienić chciał dowódzcę; wyznaczono komisyą dla wybadania gruntownie istoty rzeczy. Potulicki Kazimierz jest do tego pułku posłany na komisyą. Znowu Kuszel Antoni z podlaskiej jazdy, także wielki szaławiła, choć dobrze wychowany człowiek, nie może być dla swej porywczości lubiony; także go oskarżono o nadużycia władzy — Och! jak też to niedobrze! — Ale ani się dziwić temu nie powinienem, kiedy mnie tak spokojnego i wszystkim dogodzić pragnącego, a także na początku

kampanii oskarżali niżsi oficerowie, że im na wykład teoryi wojskowej zbierać się u siebie kazałem; taka to młodzież u nas niespokojna i zarozumiała. Każdyby rozkazywać rad, a słuchać mało kto chce.

Mój dobry znajomy, kapitan Szaster Antoni, Krakowiak, będący w sztabie dywizyi 2-giej Giełguda jako kwatermistrz, wzięty został do niewoli, że nadto się na forpocztach posunąwszy naprzód; pisał do mnie kartkę nieborak, aby mu rzeczy można odesłać. Aleć bo wielki z niego był ospalec.

10 maja. Coraz głośniejsze i pewniejsze mamy wiadomości o g-le Dwernickim, że się za nadto posunął ku Kamieńcowi, nie zważając, że tak wielkie 3 korpusa ma przeciw sobie, Rüdigera, Krapowskiego[1]), i Rotha. Uwiedziony nadzieją pomocy od powstania Wołynia i Podola, sądził, trzymając się granicy austryackiej od Galicyi, że się dostanie do Kamieńca, zwłaszcza pobiwszy nieprzyjaciela pod Boremlem, gdzie mocną i chwalebną miał utarczkę; lecz niestety, otoczono go, z tyłu podobno, przez granicę przeszedłszy, zastąpił korpus znaczny; trzeba było takiego wypadku, że chroniąc swój mały korpusik od zguby oczywistej, cofnąć się był zmuszony za granicę galicyjską. Tam stojący pułk huzarów austryackich pod wodzą pułkownika Fackh, nie dopuścił dalej iść i mimo tłómaczeń g-ła Dwernickiego, że tylko chwilowo przechodzi i wnijdzie zaraz napowrót w kraj swój, zagrożony został, że mocniejsza siła nadciągnie, jeżeli broni nie złoży; uledz musiał, aby nie pociągnąć obrazy dworu austryackiego, który mu szanować kazano. Fackh pułkownik wysłał zaraz do Lwowa po pomoc, a stamtąd do Wiednia kuryera; kazano rozbroić, zabrano broń i amunicyą, a ludzi wolno puszczono, oprócz samego generała, któremu się na Węgry pod strażą udać polecono. Nie można dosyć opisać, ile nas to zmartwiło; już więc po całej wyprawie na Wołyń, a więc i powstanie łatwo przytłumionem będzie. Biedni ziomkowie! Tyle poświęcenia!!

Mamy nowy dowód obstawania przy dobrej sprawie w ludziach szlachetnemi uczuciami tchnących. Sztabslekarz Beniowski, historycznego nazwiska, przybył od nieprzyjaciela wśród ataku na jego kolumnę pod Kuflewem, kiedy g-ł

[1]) Tak w rpsie; powinno być: Kajsarowa

Dembiński przez całą masę nieprzyjaciół był tam atakowany. Mówi ten Beniowski, który się u wodza prezentował, że jest mnóstwo takich, coby radzi korzystać z okoliczności dostania się do nas; kazano go umieścić przy szpitalach wojskowych.

G-ł Dembiński podał swój raport o stoczonej walce pod Kuflewem do gazet, będąc niezmiernie kontent, że z samym Dybiczem atakującym go miał do czynienia, co mu wódz miał za złe, że nie powinien był osobnego artykułu kłaść bez pozwolenia sztabu głównego i bez opowiedzenia się wodzowi, że to zrobić zamyśla; z którego to powodu wydano rozkaz dzienny zabraniający generałom bez zniesienia się z sztabem głównym umieszczać o swych działaniach jakiebądź artykuły. Posłano jego żonie do Krakowa cały ten opis.

Niejaki Cichocki, obywatel województwa podlaskiego, obwiniony o dostawę potrzeb dla wojska nieprzyjacielskiego, ujęty, pod sąd oddany i na śmierć skazany został. Trwają rozprawy w Izbach sejmowych względem tej okoliczności; lepiejby rząd zrobił, zapomocą Izb żeby ukrócił tak rozpuszczoną swawolnie wolność druku, która jadem swoim jedność i zgodę psuje, zaraża nieufnością towarzyskie związki. Zewsząd dają się słyszeć skargi na wielką ilość szpiegów. Te kłótnie i sprzeczki dziennikarskie dostarczają im przedmiotu; wszystkie gazety nasze dochodzą obozu nieprzyjacielskiego. Jakim się to sposobem dzieje, dojść trudno, lecz tak jest.

12 maja. Odebraliśmy wiadomość urzędową od g-ła Dwernickiego, potwierdzającą dowodnie wnijście jego z korpusem do Galicyi i rozbrojenie przez rząd tamtejszy. Pisze on, że po stoczonej bitwie pod Boremlem, gdzie miał przeciw sobie czterykroć wyższe siły, zupełne odniósł zwycięstwo, zabrawszy Rüdigerowi dział kilka, niewolnika kilkaset bez znacznej straty i na polu bitwy nocując. Zapewniany od mieszkańców, naprzeciw niemu z głębi Podola przybyłych, że bardzo mało jest w kraju wojska nieprzyjacielskiego, postępował dalej do Beresteczka, Kołodnego i Radziwiłłowa, kędy z zapałem ludowi naszemu właściwym był przyjmowany. Lecz marszałek Dybicz odłączył znaczną część wojska swego pod g-łami Kreutzem, Murawiewem, Anrepem i ks. Wirtembergskim i posłał w pomoc Rüdigerowi, który i tak mimo swych mocnych sił atakować go nigdzie nie śmiał. Zebrawszy je, manewrował

przez dwa dni na prawo i na lewo, szukając dobrej pozycyi, aż nareszcie wkroczywszy w granice austryackie do Galicyi w okolicy Lulińców, posłał kilka pułków jazdy dla otoczenia naszych w nocy z 26 na 27 kwietnia, a nade dniem całą siłą atakować zaczął. Widząc niepodobieństwo oparcia się, ze wszech stron party, dowiedziawszy się, że ma naprzeciw sobie 72 szwadronów jazdy i 18 batalionów piechoty z kilkadziesiąt działami, postanowił próbować szczęścia wnijściem także w granice Galicyi; lecz gdy tylko tego dopełnił, chociaż bez wystrzału żadnego, a Rüdiger strzelał za nim i kilkadziesiąt żołnierzy mu ubił, nadjechał stojący w blizkości i widać, że przygotowany do tego pułkownik austryacki, dowódzca pułku huzarów, Fackh i żądał zaniechania wszelkiego dalszego postępowania i złożenia broni, jako wojsku nachodzącemu neutralną ziemię. G-ł Dwernicki oświadczył mu, że ma przeciw sobie silnego nieprzyjaciela, który go może jeszcze napastować, kiedy śmiał pierwszy granice przekroczyć dla tej napaści; że prosi, aby mu wolno było wnijść innym punktem na ziemię swoją, nareszcie żąda od niego wyższego rozkazu, nie mając prawa jako od niższego w stopniu wymagać rzeczy, na którą ani on, ani żaden polski żołnierz nigdy zezwolić nie może; wysłał nawet tym końcem oficera do Lwowa do księcia Lobkowitza, gubernatora i dowódzcy w Galicyi, o tym zawiadamiając wypadku. Zgodzono się więc na to, lecz pod kondycyą, aby korpus zajął wyznaczone dla siebie przez pułk. Fackha miejsce, obóz swój zakładając pod wsią Chlebanówką o mil 2 od Zbaraża, skąd właśnie ten raport, datowany 28 kwietnia, do głównej kwatery doszedł. Donoszą nam stamtąd, iż takie mnóstwo obywatelstwa galicyjskiego się zjechało do obozu, tak dostarczają naszym wszystkiego darmo, tak ze łzami się z nimi poznać starają, ubolewając i przewidując, że będą musieli uledz przeciwnemu sobie losowi i broń złożywszy, rozejść się po kraju.

Mamy już dziś wiadomość, iż ks. gubernator Galicyi, jako też generał dowodzący wojskiem w tym kraju, oświadczyć kazali g-łowi Dwernickiemu, iż po złożeniu broni dopiero będzie mógł traktować względem dalszego obrotu wojskowych z jego korpusu; tymczasem do Wiednia kuryerów wysłano.

Ponieważ wyczytujemy w gazetach zagranicznych ukaz imperatora rosyjskiego stanowiący najsroższe kary na współro-

daków naszych, którzyby broń przeciw jego rządowi podnieśli, ścigać ich mający w dzieciach i najdalszych pokoleniach, przeto wódz naczelny kazał g-łowi kwatermistrzowi Prądzyńskiemu napisać list do szefa głównego sztabu armii nieprzyjacielskiej, zawiadamiający go, iż mając 16.000 jeńców w naszych rękach, dałoby nam prawo na nich użyć prawa odwetu, którego straszliwe skutki, niezgodne z charakterem polskim, spadłyby w oczach współżyjących i historyi na tych, którzy je pierwsi wywołali. List ten, datowany 1-go maja r. b., w wszystkich umieszczono gazetach, aby przeszedł do wiadomości.

X.

Plan wyprawy Chłapowskiego na Litwę. — Wiadomości od Chrzanowskiego. — Wyżsi oficerowie francuscy przybywają do głównej kwatery. — Wyprawa na gwardye. — Pobyt w Jabłonny. — List księżny Cumberland. — Oficer pruski wstępuje do sztabu g-ła Paca. — Dalszy pochód przeciw gwardyom. — G-ł Prądzyński szefem sztabu. — G-ł Ledóchowski i pułk. Młokosiewicz w głównej kwaterze. — Krytyczne uwagi o wyprawie Dwernickiego. — Dalszy ciąg wyprawy na gwardye.

Tymi dniami wydany został rozkaz dzienny, zawiadamiający dowódzców korpusów, aby przedstawili wodzowi uzdatnionych oficerów i zołnierzy, którzyby mogli z wyznaczonym dowódzcą udać się na Litwę dla wspomagania usiłowań powstania i formowania tam nowych pułków. Tak tedy od dawna oczekiwana wyprawa na Litwę z pewnością przyjdzie do skutku teraz. Przywołani generałowie do kwatery głównej ułożyli plan tej wyprawy. Wyznaczony został do tego na dowódzcę pułk. Chłapowski Dezyder, który generałem mianowany; jest to oficer bardzo uzdatniony, dawny ulubieniec Napoleona W, był w jego gwardyi, jako oficer przyboczny w wielkich się znajdował łaskach. Po skończonych jego kampaniach ożenił się był z panną Grudzińską, młodszą siostrą żony W. księcia Konstantego, ale nie był z nimi w stosunkach; zamieszkując Chłapowski dobra swoje w ks. Poznańskiem, gospodarstwem się trudnił. Teraz przy wezwaniu wszystkich dawnych oficerów stawił się jeden z pierwszych i miał oddaną brygadę jazdy w korpusie Umińskiego. Przedstawił wodzowi projekt wyprawy całej i żądał, aby mu oddano 500 jeźdźców i 100 piechoty ze 2-ma działami, oficerów i podoficerów na koniach dla instrukcyi nowo formować się mających pułków. Co wszystko jednej chwili wyznaczone zostawszy, odebrał rozkaz

starać się z tym małym oddziałem przejść między stojące w Augustowskim gwardye i korpus główny Dybicza w okolicach Brańska, do uskutecznienia czego miał mu posłużyć korpus wysłany w tamte okolice pod dowództwem g-ła Jankowskiego. Nasz główny korpus pod dowództwem samego wodza naczelnego odebrał wraz polecenie być w pogotowiu do marszu.

G-ł Chrzanowski w wyprawie swojej przeciw Kreutzowi doszedł do Kocka i pod 8 maja donosi, że to miasto zajął, pobił Kreutza, nie utraciwszy żadnego człowieka, zabrał mu 160 jeńców z pułków Czarnomorskiego i Atamańskiego, wraz 16 furgonów z rekwizytami żołnierskimi, kasę wojskową i znaczny zapas w Kocku zastał.

Przybyło z Francyi kilku znakomitych oficerów wyższych do kwatery głównej, którzy z wielkiem niebezpieczeństwem bycia ujętymi przez władze pruskie, a nawet zabitymi, bo strzelano do nich, potrafili się do nas dostać. Są to pułkownicy Langermann, niegdyś adjutant g-ła Gerarda, i Lamarque, równie doktor Automarchi, który był wraz z Napoleonem na wyspie św. Heleny. Wódz naczelny przyjął ich z zwykłą mu grzecznością i zaraz umieścić kazał w wojsku, zachowując właściwe im stopnie. Pułkownik Langermann dołączony do dywizyi g-ła Rybińskiego, Automarchi objął służbę przy lazaretach warszawskich; jest z nim kilku francuskich lekarzy.

14 maja, Jabłonna. Dziś jesteśmy niespodziewanie w Jabłonny; trzeba zapisać powód naszego tu przybycia.

Już przez kilka poprzednich dni układano w kwaterze głównej projekta i rady wojenne były składane często po wyprawieniu g-ła Chrzanowskiego, szefa sztabu głównego, z osobnym korpusem w Lubelskie, tak dla uprzątnienia stamtąd korpusu nieprzyjacielskiego pod g-łem Kreutzem, zapomocą połączenia się z g-łem Chrzanowskim g-ła Dziekońskiego, co po Sierawskim objął dowództwo, jako też, żeby mogli wraz dać pomoc g łowi Dwernickiemu, lecz po wnijściu tego ostatniego do Galicyi, żeby odciągnąć uwagę Dybicza od następnego projektu. Ułożono wyprawę mocną na lewe skrzydło nieprzyjacielskie, stojące pod wodzą W. ks. Michała w okolicy Ostrołęki. Tam już wysłany był poprzednio g-ł Jankowski dla rozpoznania dostatecznie stanowiska i siły gwardyów stojących spokojnie. Po odebranych raportach poprzednich wczoraj, 13-go

maja, rozkaz wydano, aby się stanowiska naszego wojska zmieniły nagle; i tak korpus jazdy g-ła Umińskiego opuścił okolice Liwa i Suchy i zajął miejsce głównego naszego korpusu pod Kałuszynem. Wszystkie dywizye, stojące nad Kostrzyniem, Świdrem, Liwcem i w okolicy Kałuszyna, ruszyły w nocy przez Okuniew, Radzymin prosto do Serocka. Postrzegłszy jednak Dybicz z pod Siedlec ruch ten, sądził, że go atakować będziemy, a gdy korpus Umińskiego zajmował wraz z dywizyą 4-tą piechoty g-ła Milberga stanowisko pod Jędrzejowem, atakowany już został przez Pahlena. Wszystkie głównej kwatery wozy do dnia ruszyły z przeznaczeniem ich na trakt warszawski do Miłosny, gdzie odpoczynek przygotowywano. Nadchodzący korpus Umińskiego i wraz atakowany nie małe w tem wszystkiem robił zamieszanie; wystąpiły grenadyery nasze, do dywizyi Milberga należące, naprzód mocny się wszczął ogień karabinowy, działowy kiedy niekiedy się odzywał, widać, że tylko rozpoznania czynią. Dlatego główny nasz korpus nie zatrzymał się na chwilę w marszu swoim ku Serockowi, zamaskowany będąc ruchem korpusu Umińskiego.

Cały ten dzień 13 maja bił się Umiński pod Kałuszynem i placu nie opuścił, póki nie odpędził Pahlena ku Siedlcom Widząc tak mocny opór, przez g-ła Umińskiego dany, zdawało się, iż Dybicz został w mniemaniu, jakoby tylko zmiana korpusów w naszych stanowiskach zaszła, nie domyślając się nawet o marszu głównego korpusu ku Serockowi nad Narew. G-ł Umiński otrzymał rozkaz trzymania tej pozycyi, w której stanął, i bronienia stolicy i Pragi od napaści, którą mógł tentować Dybicz za dowiedzeniem się o naszem odejściu; miał równie polecone jak najczęściejsze przesyłać raporta wodzowi tam, gdzieby się ten znajdował.

Około 10 rano stanęła kwatera główna w Miłosny; tam rozporządzenia dalsze wydanemi zostały przeniesienia jej aż do Jabłonny, na drugą stronę Warszawy. Rozkaz został wydany, iż nie wolno jest żadnemu oficerowi, przechodząc przez Pragę, którędy nam wypadała droga do Jabłonny, wstępować do Warszawy, aby i tam nie wiedziano, dokąd idziemy. Obiad zjadłszy w Miłosny, wódz odjechał prosto do Jabłonny, bez wstępu, dla widzenia się z żoną, która wiedząc jedna o tym ruchu, uprzedziła męża i czekała go tam wraz z p. Horodyskim.

My wszyscy odpocząwszy trochę dla siebie i dla koni na Pradze, zaopatrzywszy się w niektóre potrzeby żywności w marszu, ruszyliśmy dalej. Wieczorem samym dobrze sfatygowani i stłuczeni, na koniach zrobiwszy mil 9, stanęliśmy z kwaterą główną w Jabłonny. Pałac niegdyś ks. prymasa Poniatowskiego, przez niego nawet stawiany, z wielkiemi wygodami i porządkami, pięknie umeblowany, dostał się potem w sukcesyi ks. Józefowi, po którego zgonie przeszedł do rąk i jest własnością pani Wąsowiczowej, z domu Tyszkiewiczów, siostrzenicy ks. Józefa, żony teraźniejszego g-ła Wąsowicza. Tam bez zajmowania samego pałacu, tylko oficynach wygodnie umieszczoną była kwatera główna; jazda z nami idąca stanęła w polu, oficerowie w domkach włościan, które tu są na sposób holenderski stawiane, z piętrami, bardzo porządnie; mało takich w naszym kraju.

Inna postać tej okolicy, która od lutego nie widząc wojska, w całości egzystuje; pola uprawne, pozasiewane, zieloność piękna, czysto jeszcze wszędzie, zupełnie powietrze inne, nie tak gęste, jak w nieszczęsnym Jędrzejowie, gdzie od dwóch miesięcy my, a od 4-ch Moskale ciągle obozowali i takie pustki po sobie zostawili. Kwatera mi się tu dostała wyśmienita Burgrabia domu otworzył mi pokoik wygodny z kominkiem, a trochę chłodno bywa wieczór; stanął ze mną Wesseli. Ognia przynieśli, herbatę zrobili. Niedawno, kiedy cesarz Mikołaj stąd wjazd robił na koronacyą, cały dwór jego tu mieszkał, na każdych drzwiach napisane było kredą, kto nocował; teraz jaka odmiana! Ja stoję, gdzie był pokój hrabiny de Medem, g-ł Załuski naprzeciwko, gdzie piękna Urusów i. t. p. — Żona wodza wzywa mnie kilka razy wieczór do siebie, gdzie jest dużo osób zgromadzonych; czytaliśmy szczególne w swym rodzaju pismo, przywiezione z Londynu przez Aleksandra Wielkopolskiego. Jest to memoryał księżny Cumberland, która usiłuje w nim dowieść, że jest prawą sukcesorką tronu polskiego, będąc wnuczką Leszczyńskiego przez matkę; ks. Rochester miał mieć za żonę Leszczyńską, córka ich poszła za ojca teraźniejszej księżny de Cumberland. List ten bardzo pięknie napisany i pochlebnie dla naszego narodu, zawierający uczucia przychylności i życzeń najpomyślniejszych; co z tym listem się zrobi, nie wiem.

Oficer z wojska pruskiego, ozdobiony krzyżami, przy-

był wnijść do naszego; nie może się dosyć nagadać, jaki zapał panuje za naszą sprawą w Berlinie. Jest to ten sam oficer, który podczas sławnego pojedynku przed kilkoma laty między ks. Czartoryskim a g-łem Pacem, odbytego na granicy pruskiej, był wtedy obecnym, trzymając tam posterunek; oddany więc został do sztabu g-ła Paca, bo o to prosił. Wiele karykatur przywiózł z Berlina, które tam na Dybicza porobiono; niektóre bardzo dowcipne.

Nazajutrz naszego przybycia do Jabłonny całe rano zeszło na dawaniu rozkazów; obchodziłem pałac bardzo piękny i okolicę nadwiślańską, nad którą panuje ogród ponad brzegiem się ciągnący, w angielskim guście, połączony z dużym lasem. Obiad jedliśmy w sali pałacowej, na którym i żona wodza była; po obiedzie odjechała napowrót do Warszawy, a ja listy do swoich popisawszy, wraz za kwaterą główną udałem się do Serocka, dokąd nad wieczorem przybyliśmy. Most piękny na rzece Narwi, połączonej z Bugiem, który pod Serockim z Narwią się łączy, został przez Moskalów cofających się trochę spalony, lecz go naprawiono do wygodnego przejścia i obwarowano mocnym szańcem przedmostowym od strony Jabłonny; drugą stroną dotyka mocnej pozycyi wsi Zegrza, własności Józefa Krasińskiego. Serock, mała mieścina w prześlicznem położeniu, na dużo wysokim brzegu łączących się dwóch rzek, przy samem ich zejściu. Napoleon w czasie pierwszej wojny w Polsce 1807 miejsce to wraz z Modlinem na fortece przeznaczył, a znawcą był w tej mierze. Zaczęto zaraz koło niej robić za rządu Ks. Warszawskiego, lecz później zaniechano; wały jednak wysokie pozostały jeszcze, teraz są bez użytku. Z tej strony Bugu i Narwi, gdzie miasteczko, idzie chaussé, prowadzona z Warszawy do Kowna; z drugiej strony na dole piękna, wioskami okryta dolina, a że tu wieśniacy nie byli przechodem wojsk niespokojeni, wszystko w zupełnym porządku zastajemy. Odżyliśmy, widząc kraj piękny i uporządkowany, po dwumiesięcznym pobycie pod Siedlcami, gdzie wszystko zniszczono. Pług tam nigdzie nie ruszył na wiosnę ziemi; tu pola pięknie pozasiewane, zieloność wszędzie zachwycająca. Mosty dwa razem w samym cyplu na Bugu i Narwi postawione zastaliśmy na dole miasteczka; pracują na obszańcowaniu ich, tamtędy pójdziemy jutro.

15 maja, *Serock*. Dziś niedziela; ruch całego wojska nakazany według wczorajszych rozkazów, pisanych u wodza, gdzie była rada wojenna. G-ł Prądzyński mianowany szefem sztabu głównego, zastępuje go w kwatermistrzostwie podpułk. Klemensowski; po odkomenderowaniu w Lubelskie g-ła Chrzanowskiego, jako dowódzcy osobnego korpusu, musiały te zmiany wyniknąć. Postąpiwszy na generałów, Turno i Wąsowicz wzięli brygady jazdy, pierwszy w korpusie g-ła Łubieńskiego, drugi w dywizyi rozerwowej Skarżyńskiego. G-ł Stryjeński za nieprzybycie w czasie wyznaczonym pod Iganie był oddalony, lecz w miejsce starego g-ła Klickiego, dowodzącego rezerwami wszystkiemi w kraju, nie mając dać kogo innego, g-ła Stryjeńskiego wyznaczono. Widząc, że jeszcze tu w Serocku obiad jeść będziemy, poszedłem do kościoła na mszę św.; śliczny tu jest widok na dół, gdzie się rzeki schodzą, na nich mosty obwarowane i wojsko na błoniach biwuakujące. Dywizya jazdy Łubieńskiego odebrała rozkaz udania się nad brzegiem Bugu na Brok i Nur dla obserwowania ruchów samego Dybicza, który poznawszy naszą wyprawę, mógł się chcieć z gwardyami złączyć.

G-ł Dembiński z pułk. Sierakowskim, mając dodane 3.000 ludzi i 6 dział, przez chaussé posłani są prosto przez Pułtusk, Rożan do Ostrołęki, aby pod tem miasteczkiem, mając most na Narwi, zdołali korpus Sakena tam stojący atakować w chwili tej, której główna armia będzie działać ubocznemi drogami przeciw gwardyom od strony prawej. Główny korpus pod dowództwem naczelnego wodza pójdzie między Narwią a Bugiem klinem samym ku miasteczku Śniadowu lub gdzie zastanie stojące gwardye, aby ich mocno, całą siłą atakować; tak wszystko tego dnia przygotowano. W Serocku kazano nam, oficerom sztabu głównego, zostawić bagaże i konie luźne nawet, aby te nie robiły zawady; jedynie tylko wozy z żywnością dla wojska pod eskortą pójdą z tyłu armii, od Serocka w prawo drogą boczną.

Nie mogę tu przemilczeć, co się działo jeszcze w kwaterze głównej w wilią dnia ogólnego ruchu, t. j. wczoraj. Wieczór przyjechał z Modlina, o mil 4 stąd odległego, nowomianowany g-ł Ledóchowski, dowódzca tej twierdzy, w której ma garnizon, z pułków 17-go 18-go piechoty nowej formacyi złożony. Piękny

ten oficer, bez nogi, utraconej w roku 1812, odznaczał się zawsze szlachetnie w swej służbie; bardzo dobrze był tu przyjęty.

Przybył także pułk. Młokosiewicz, dowódzca 11-go pułku piechoty sendomirskiej, dawny oficer, znany w Hiszpanii, niemłody już człowiek. Ten opowiadał wyprawę g-ła Sierawskiego przeciw Kreutzowi, pod Wronowem bitwę, w której straciliśmy znaczną liczbę oficerów znakomitych i wiele ludzi. Że obwiniał bardzo g-ła Sierawskiego, a siebie dobrze wystawiał, nie mogłem tego przenieść na sobie, abym tego znanego mi starego generała nie miał wziąść obrony, i odezwałem się z przymówieniem do prowadzonej rozmowy, że raporta inaczej, jak on powiada, rzecz całą wystawiały; na co zamilkł. Lecz mię wódz potem napomniał i utrzymywać kazał, jakoby powinien wierzyć oficerowi tak doświadczonemu; ja jednak przy swojem obstawałem, odwołując się do raportów dokładnych, już dawniej odebranych. Rozmowa prowadzoną była o wyprawie g-ła Dwernickiego i nieszczęśliwym jej końcu, z czego wnieść można było, że wielki ma wpływ na powodzenie nasze dalsze, raz jako strata korpusu tak walecznego i tyle pięknych nadziei nam robiącego, wojsko się nasze było przyuczyło do słyszenia zawsze o zwycięstwach jego, powtóre wpływała bardzo ta wyprawa na ducha i moralność całego wojska. Słyszano już powtarzających żołnierzy, że »z Dwernickim nas już szczęście chce opuszczać«. Przychodzi tu uwaga do zrobienia, że jak skoro Dwernicki odebrał był rozkaz wkroczenia na Wołyń, aby tam więcej starał się o danie pomocy i rozszerzanie powstania, niżeli staczania bitew, potrzeba wymagała, wiedząc o siłach, jakie ma przeciw sobie, posłać niezwłocznie pomoc znaczną za nim, co jednak bardzo późno nastąpiło z wysłaniem g-ła Chrzanowskiego.

Można było użyć wprzódy korpus g-ła Paca, który połączony z Sierawskim mógł był pobić Kreutza ze wszystkiem w Lubelskiem, ten korpus zniszczyć, a dopiero g-ła Chrzanowskiego wysyłając, uwolnić mu przejście aż do Dwernickiego i dać mu skuteczną pomoc. Spóźnione podobne dyspozycye najwięcej się stały przyczyną utraty korpusu, tak wielki wpływ mającego na działania tak pięknie zaczętej przeciw nieprzyjacielowi wyprawy i sparaliżowały niepospolicie nasze powodzenia. Jeszcze byłby się mógł był ratować Dwernicki, gdyby był

się rzucił w środek Wołynia, nie trzymając się tak ściśle granicy galicyjskiej, bo powstanie wewnątrz tego kraju pod dowództwem g-ła Kołyski, doświadczonego oficera, byłoby coraz wzrastało, pomocy wszelkiej korpusowi g-ła Dwernickiego dostarczyło, a nie mając zebranych sił, nieprzyjaciel byłby zmuszony częściowo się potykać, zewsząd otoczony powstaniem, wszystkie plany mu psującem — i właśnie to był cel dla Dwernickiego przeznaczony, bo byłby się zaopatrzył może w jakie 30.000 jazdy w kraju, gdzie tak o konie łatwo. Cóż to za piękne do nabycia sławy było przeznaczone dla Dwernickiego i jego korpusu pole! Niestety, inaczej się stało i już niema o czem się namyślać, odwagi i nadziei tylko tracić nie trzeba!.. Czarniecki niegdyś w takiem był położeniu; jak pięknie i chwalebnie zbawcą ojczyzny z niego był wyszedł! Wszak i Dwernickiemu, gdyby mocniejszemi był otoczony siłami, zostawało pole wycofać się z niego, jak zrobił pułk. Karol Różycki, dawny oficer; uformowawszy sobie pułk jazdy wśród hufców nieprzyjacielskich, już po wnijściu Dwernickiego i Kołyski do Galicyi, przerżnął się do granicy naszej, uszedł wszędzie zastępującemu Rüdigerowi i dostał się do Zamościa, kędy g-ł Chrzanowski, odebrawszy wiadomość o losie Dwernickiego, zamknął się w twierdzy, pobiwszy wprzódy kilka razy Kreutza i zabrawszy mu 800 niewolnika. Gdy między jeńcami znajdował się adjutant g-ła Kreutza, posłano do Chrzanowskiego aby go za naszego Wielhorskiego, wziętego pod Kazimierzem, wymienił; lecz już było za późno, bo wymiana była nastąpiła za innego także, nazwiskiem Chrzanowskiego oficera z kwatermistrzostwa. Biedna matka, pani Wielhorska, tyle starań o to łożyła i ja się do tego przyczyniałem; jak będzie zmartwiona!.. Żałujemy tu i bardzo, że też ten korpus Kreutza, który teraz przeciął nam komunikacye z Zamościem, a zatem z korpusem g-ła Chrzanowskiego, który tylko batalionów 10 i szwadronów 40 liczył, nie został zniweczony lepiej skombinowaną przeciw niemu wyprawą. A to tylko stało się, że razem więcej przeciw niemu nie wysłano wojska, n. p. cały korpus Paca, stojący bezczynnie pod Kozienicami na końcu kwietnia, wraz z Sierawskim, mający 27 batalionów i taką, jak Dwernickiego, tęgą jazdę; byliby zniweczyli Kreutza i otworzyli sobie wolną drogę na Wołyń, na którą w pomoc wysłany Chrzanowski, dopiero wszelkich mógł się spodziewać korzyści,

bo wtedy Dybicz, mając nas z całą armią przeciw sobie na karku, nie mógłby był posyłać nikogo przeciw Dwernickiemu.

Po tych wyżej opisanych wypadkach zadecydowano rozebrać korpus nieczynny dotąd g-ła Paca, część odłączyć dla Chrzanowskiego, t. j. jazdę, część dodać formującemu się korpusikowi Dziekońskiego w miejscu Sierawskiego, a część do głównej armii przybyła. G-ł Pac wziął korpus rezerwowy.

Po kilku radach wojennych, widząc wódz jeszcze w Jędrzejowie, że nic może nie rachować na częściowe przeciw nieprzyjacielowi działania, bo te zamierzonego nie dochodzą skutku, zdawało się, że całą masą uderzy gdzieś, do czego mu się zawsze otwierała droga. Lewe skrzydło armii nieprzyjacielskiej gdzie stał korpus Kreutza w Lubelskiem, było zagrożone od napaści Chrzanowskiego, mającego punkt oparcia twierdzę Zamość, środek pod Dybiczem samym dotąd nie odebrał żadnych znacznych posiłków, prawe skrzydło formowały gwardye; o dni 5 marszu od środka swej głównej armiis pokojnie sobie w Augustowskiem stały, zapewne zmuszone do tego powstaniem litewskiem i częściowymi napadami od partyzantów Godlewskiego, Pucheta, Zaliwskiego. Ta więc strona stała się dziś celem naszej wyprawy. Żeby lepiej zachować pamiątkę naszej do tego użytej siły, stan wojska trzeba dołączyć, który osobno umieszczam.

Stan obecnych do boju w d. 4. kwiet. 1831.

Piechota

			Dowódzcy brygad.
Dywizya 1a Rybiński g-ł b-dy	1. p. p. l. dowódzca	Urbański p-pułkow.	pułkow.
	5. p. p. . „	Podczaski p-pułk.	Ramorino
	2. p. p. l. „	Żywuld major	pułkow.
	6. p. p. l. „	Wybranowski p-p.	Zawadzki
Breański p-pułk. szef szt.	1. komp. ½ pozyc. p.	Solecki kapitan. dział 6.	w Gro-
	1. komp. letka p.	Łapiński major dział 12.	szkach

Ludzi 10.080 — Dział 18.

Dywizya 2a Giełgud g-ł b-dy	3 p. p. l. dowódzca	Dąbrowski p-pułk.	g-ł
	7 p. p. l. „	Oborski p-pułkow.	Roland
	2 p. „	Jorski p-pułkow.	g-ł
	4 p. s. p. „	Maykowski p-pułk.	Czyżewski
Załuski g-ł szef sztabu.	Batalion strzelców sendomirskich.		
	1 komp. ½ pozyc. pieszej	Bielski major dział 6	w Ja-
	2 komp. letka piesza	— Rylski, porucz. dział 12	nówku.

Ludzi 9.370 — Dział 18.

Dywizya 3a Małachowski g-ł b-dy Podczaski p-pułk. szef sztabu.	4 p. p. l. dowódzca	Kindler major	g-ł Bogusławski
	8 p. p. l. „	Węgierski pułkow.	
	Weterany czynne —	Kierwiński p-pułk.	g-ł Andrychiewicz
	5 p. s. p. „	Czołczyński p-puł.	
	20 p. p. l. „	Podczaski pułkow.	
	3 komp. pozyc. piesza	Turski major, dział 8	w Kuflewie
	3 komp. letka piesza	Masłowski kap. dz. 12	

Ludzi 8.022 — Dział 20.

Dywizya 4-ta Milberg g-ł b-dy Wroniecki p-pułk. szef sztabu	Pułk gren. b. gwar. dow.	Niewęgłowski p-pułk.	g-ł Bieliński
	3. s. p. „	Śmigielski p-pułkow.	
	15 p. p. l. „	Łempicki pułkownik	
	4 komp. pozyc. piesza	Rzepecki major dział 8	w Zawadach
	4 komp. letka piesza	Lewandowski kap. dz. 6	

Ludzi 6.180 — Dział 14.

Jazda

Korpus 1-y Umiński g-ł dywizyi Lewiński pułk. szef sztabu	1. p. ułanów dowódzca	Konopka p-pułk.	g-ł Tomicki
	3. p. s. k. „	Russian p-pułkow	
	1. p. s. p. „	Noffok p-pułkow.	g-ł Bukowski
	Batalion p. 18. p. l.		
	Pułk jazdy podlaskiej	Kuszel pułkow.	
	Pułk jazdy augustow.	Kostko p-pułkow.	Pułkow. Dłuski
	Pułk jazdy lubelskiej	Jaraczewski puł.	
	Oddział jazdy płockiej		
	Strzelcy kaliskie piesze		
	3-a Kompania pozyc. piesza — Jaszowski major		

Ludzi 8.240 — Dział 8.

Korpus 2-i Łubieński g-ł brygady Rzewuski kap. szef sztabu	5 p. str. kon. b. gwar. d.	Zielonka pułk.	g-ł Jagmin
	2 p. Mazurów „	Walewski p-p.	
	4 p. ułanów „	Zieliński pułk.	g-ł Kamiński
	1 p. jazdy kaliski „	Berkowski p-p.	
	6 p. ułanów „	Wołłowicz pułk.	g-ł Ruttié
	4 p. str. kon. „	Katerla p-pułk	g-ł Stryjeński
	1 p. Mazurów „	Byszewski pułk.	
	2 Baterya letka konna „	Kołysko major	

Ludzi 4.573 — Dział 8.

Dywizya rezerwy jazdy Skarzyński g-ł Brygady Bielski kapit. szef sztabu	2. p. str. kon. dowódz.	Czarnomski pułk	pułkownik Dembiński
	Dywizyon karabinierów	Szneyde p-pułkow	
	Dywizyon poznański	Brzezański pułk.	
	5 p. uł. im. Zamojskich	Gawroński p-puł.	
	2 p. ułanów dowódzca	Mycielski p-pułk.	g-ł Kicki
	3 p. ułanów „	Chmielecki pułk.	
	1 baterya letka konna	Narzymski kapit.	

Ludzi i koni 4.054 — dział 8.

Korpus osobny g-ła dywizyi Paca Szef sztabu Zadera P.	12 p. p. send. dowódz.	Muchowski pułk.	g-ł Jankowski
	14 p. p. l. Kaliski „	Krasicki pułkow.	
	22 p. p. l. podlaski „	Kalinkowski p-p.	
	Batal. str. podlaskich „	Kuszel M. p-pułk.	
	1 p. str. kon. „	Chmielewski p.	
	1 pułk jazdy krakow.	Rzuchowski pułk.	g-ł Skarzyński Amb. Na lewym brzegu Wisły
	1 pułk jazdy płockiej	Gierałdowski m.	
	5 komp. pozyc. piesza	Neymanowski m.	
	[illegible] nnej		

Ludzi 8.800 — dział 10.

Korpus osobny g-ła Brygady Sierawskiego Szef sztabu Trzebiński m.	10 p. p. l. krak. dowódz.	Jordan major	Cały ten korpus na posterunkach od ujścia Sanu aż do Puław ponad Wisłą.
	11 p. p. l. sendom. „	Młokosiewicz p.	
	Strzelcy piesze sen. „	Małachowski m.	
	Batalion 4. p. l. 2-o „		
	Batalion zbiorowy „		
	2 p. jazdy kaliskiej „	Grodzicki major	
	2 p. jazdy sendomir. „	Łagowski pułk.	
	2 p. jazdy krakow. „	Paszyc pułkow.	
	Szwadron 2. p. jazdy lub.	Wierzbicki p-p.	
	Szwadron p. ks. Poniatow.	Rumpel major.	
	Artylerya pod dowództwem		

Ludzi 6.900 — dział 6.

Artylerya rezerwowa.

Dowódzca pułk. Piętka	2 kompania pozycyjna	dział 12	Przy kwaterze głównej
	1/2 bateryi 4 letkiej konnej	dział 8	
	Kozły ręczne do rakietów		
	Park wozów amunicyjnych		
	Sapery i inżyniery pod dowódz. Kołaczkowskiego pułk.		

Dziwiono się niepomału, że tak późno do tego przystępujemy, cała armia tchnąc duchem dobrym i chęcią spotkania się z nieprzyjacielem. Znać, że tak musiało wypaść z planów,

boć przecie rady wojenne nie na próżno zwoływane były. Uważają tu, że z wielką zręcznością ułożono plan teraźniejszy: mamy Bug i Narew, jako też Modlin za punkt oparcia, w razie potrzeby mosty na rzekach pod Ostrołęką i pod Serockiem, lecz zawsze w nadziei pobicia gwardyów pod W. ks. Michałem i dania sposobności wyznaczonemu do tej ekspedycyi g-łowi Chłapowskiemu przejścia do Litwy pomiędzy korpus gwardyi i marszałka Dybicza, który mimo dowiedzenia się o naszej tu wyprawie, przedzielony Bugiem, nie mógł się tak prędko na pomoc gwardyom dostać, bo mu wypadałoby most gdzieś stawiać, a g-ł Łubieński z swym korpusem stoi pod Nurem dla uważania ruchów jego.

15 maja. Popołudniu wyruszyła główna kwatera z Serocka, zostawiwszy większą część bagaży i wozów sztabowych pod dyrekcyą wagenmajstra jeneralnego, majora Jechner. Dywizya jazdy Skarżyńskiego, złożona z pułków 2-go ułanów, 5-go Zamojskich, Poznańczyków i karabinierów, eskortowała wodza, mającego oprócz tego osobistą przyboczną eskortę, z Krakusów złożoną. Dywizye piechoty Rybińskiego i Giełguda ruszyły wcześniej lewym brzegiem Narwi, przeszedłszy most pod Serockiem. Dywizya jazdy Jankowskiego formowała przednią straż armii. Przeszedłszy most na Narwi, wszystko ruszyło ochotnie i żwawo drogą uboczną, piaskami dużymi do Myszkowskiej Woli i Przetyczy. Położenia miejsc tutaj nie piękne, po większej części płaszczyzny z małemi odmianami; piaski i bory znaczne. Przeszedłszy most, gdy mijałem jazdę dla znalezienia czoła kolumny, gdzie się spodziewałem zastać wodza, tym ujźrałem przy pułku 5-tym ułanów na dobrym koniu Grodzickiego Kazia, syna senatora naszego z Krakowa, o którym gdzieby się znajdował, nie wiedziałem, a że byłem odebrał list od ojca z prośbą opiekowania się nim, więc go zaczepiłem dla wywiedzenia się o jego powodzeniu. Po przejściu swojem z wojska rosyjskiego zrobiono go podoficerem i niebawem byłby wyżej posunięty, bo u nas nie było trudno o to; wstawiałem się bardzo za tym młodym człowiekiem do dowódzcy pułku 5-go, mego imiennika; lecz już był źle o nim uprzedzony, trzeba było starać się z wielką usilnością zatrzeć dawniejsze błędy. Żal mi go, bo młody i przystojny chłopiec, a rodzicom będzie przykro, jeżeli karyery nie zrobi.

Po wsiach, przez które się marsz odbywał, w dobrym wszystko zastawaliśmy bycie; obfitość tu wielka, nie tak, jak na trakcie do Siedlec. O armii rosyjskiej tu tyle wiedzą, że gdzieś blizko bardzo stoi; dotąd spokojnie marsz się odbywa. Radzibyśmy wiedzieć, co się dzieje z marszem g-ła Dembińskiego na lewo od nas koło Rożana; ma tam ktoś być wysłany, ale przedzieleni właśnie jesteśmy wielkiemi bagnami. Wywiadując się po drodze, powiadają, że nieprzebyte są. G-ł Załuski trudni się wywiadywaniem o podobne okoliczności i zaraz melduje wodzowi. Późno już w nocy wojsko stanęło obozem w polu, kwatera główna w wiosce Wola Myszkowska, gdzie domina mizerna, choć na oko dużą się być zdawała. Ledwo się poznajdowaliśmy w nocy, pomęczeni dużym marszem i gorącem dnia tego; konie oddawszy, każdy z nas o spoczynku myślał, który dla wielkiego natłoku oficerów dość był niewygodny. Z g-łem Załuskim wraz się położyliśmy koło północy, wprzód rozkazy wodza porozsyławszy w właściwe miejsca; mówiono, że się już nazajutrz z nieprzyjacielem spotkać możemy. Korpus W. ks. Michała tak był rozlokowany: kwatera główna w Zambrowie, miasteczku, gdzie jest pałac biskupa nowego augustowskiego; w okolicy tej najwięcej wojska stało, mając blizko wielkie magazyny żywności w Brańsku i Ciechanowie. Cała jednak jedna dywizya piechoty i coś jazdy, wszystko z gwardyów, pod dowództwem g-ła Byströma, rozlokowane było od Zambrowa ku Ostrołęce we wsiach Wąsowo, Sokołowo, Pyski, Troszyn. Korpus g-ła Sakena w Ostrołęce, dla otoczenia którego g-ł Dembiński i Szymanowski oddzieleni byli na tamtą stronę Narwi. Wszystkie raporta przybyłe rokowały nam pomyślne naszej wyprawy wypadki; wojsko tchnęło najlepszym duchem, kraj nic nie zniszczony, zboża wszędzie piękne, pogody; wychodzą wszędzie mieszkańcy wsiów okolicznych na drogę, którędy wojsko idzie, przynoszą chleba, mleka, wódki, z radością nas witają. Nie rozumiem, dlaczego ruch obozowy tak późno następuje, kiedy już gorąca panują, i potem bez żadnego odpoczynku maszerować każą; dawniejszych kampanii marsze długie przeciw nieprzyjacielowi bardzo rano się zaczynały, potem wypoczynek 3 do 4 godzin, dopiero się na noc przychodziło; już trzeci marsz przed samem południem dopiero ruszamy.

16 maja. W poniedziałek ruszyliśmy z Myszkowskiej Woli; pięknymi idziemy lasami, droga dość szeroka, ale nie prosta, przednią straż prowadzą g-łowie Jankowski z jazdą i Rybiński z piechotą, na czele głównego korpusu jedzie konno wódz naczelny z całym sztabem, eskorta Krakusów trochę naprzód pod Bystrzonowskim Ludwikiem i Mieroszewskim Ignacym. Tak przechodząc przez wieś, zwaną Przetycza, pod dużym lasem położoną, kiedy ją już przednia straż minęła, zasadzeni w stodołach strzelcy gwardyi finlandzkiej, zwani celni, wystrzelili do przybliżającego się w masie idącego orszaku wodza, gdzie i sam był; szczęściem tylko ranili konia jednego, wszyscy zresztą cali. Skoczyli nasi za nimi, lecz się ci strzelcy, las mając tuż za stodołami, do niego schronili i uszli. Wkrótce za wieś się dostawszy, spostrzegliśmy pierwsze czatów nieprzyjacielskich opuszczone biwuaki. Mieszkańcy nam mówili, że niewiele tam było i że się cofnęli do wsi Długosiodeł i Wąsowa, dokąd dążyliśmy właśnie. Przed wieczorem wchodząc do wsi Długosiodeł, adjutant wodza, mężny Kruszewski, kapitan, z gorliwości prosił go, aby mu pozwolił wziąść oddział eskorty Krakusów i iść naprzód, aby podobnego, jak poprzednio w Przetyczy, nie było wypadku; co gdy mu pozwolono, w rzeczy samej, mijając już wieś, znowu strzelcy finlandzcy z za płotów ognia, dali i ranili mocno Tomasza Potockiego, adjutanta wodza, i Wolskiego, adjutanta g-ła Rybińskiego co postrzegłszy Krakusy zsiedli tej chwili z koni, aby ich unieść mimo mocnego ognia dawanego do nich z za płotów. Kapitan Wodzicki Aleksander i podporucznik Osławski Wiktor wśród gradu kul kazali rannych uprowadzić do wsi i złożyć u ks. plebana dla opatrzenia ran, do czego użyto lekarza sztabu głównego, Wołowskiego, a tymczasem jazda z 1-go ułanów, zsiadłszy z koni, płot rozbierali dla udania się za strzelcami ciągle ognia dającymi; gnani byli przez ułanów aż do blizkiego lasu, kilku ujęto i oficera z nimi i przyprowadzono do głównej kwatery, która w Długosiodłach na noc została, gdy się tymczasem przednia straż w pierwszem spotkaniu biła na przodzie, a z tyłu reszta korpusu nadchodziła. Gdy ogień z nocą ustał, wszyscyśmy poszli odwiedzić dwóch naszych oficerów rannych; Tomasz Potocki miał gębę przestrzeloną na wylot a Wolski w sam brzuch ciężko ranny, bardzo cierpiący; oby-

dwa krwią zbroczeni, wszelkie starania koło nich robią. Sam wódz naczelny i g-ł Prądzyński rozpłakali się nad cierpiącymi; postanowił wódz nigdy więcej podobnych nie pozwalać wycieczek, bez rozpoznania zasadzki. Oglądaliśmy prześliczną broń tych finlandzkich strzelców gwardyi, których trudno było zająć dużo, bo nadzwyczajnie ostrożni; ujęto jednak kilku Mówią dawniejsi oficerowie, że ta broń jest warszawska, po gwardyach królewskich niegdyś zabrana; ale ja mam w tem wątpliwość, bo i fabryki moskiewskie w Tule piękną broń robią i ta się zdaje być nowiuteńka, donośna bardzo i niezmiernie długie ma bagnety, a przytem bardzo letka, za osobliwość wielką uważana. Rozmowa z tymi Finlandczykami bardzo trudna, bo języka ich nikt nie rozumie; podoficer wzięty dobrej familii, umie po niemiecku, służy za tłomacza g-łowi Załuskiemu, egzaminującemu resztę, a szczególniej oficera. Jeden tylko batalion, z 800 ludzi złożony, jest takiej gwardyi; uczą się do celu strzelać, dlatego tak trafiają; kilku nam ludzi ubili i Krakusów ranili kilku. Wódz kazał nagrodzić tych, którzy pierwsi wśród gradu kul z koni zsiedli i unieśli dwóch wyżej wspomnianych oficerów. Późno wieczór z zadziwieniem ujźrałem do kwatery głównej przybyłych Skórkowskich; ojciec odprowadzał syna Kazimierza, który wyzdrowiawszy po chorobie, przybył do armii.

17 maja. Z rana zaraz smutną mamy wiadomość, że Wolski, adjutant g-ła Rybińskiego, bardzo godny oficer, z wczoraj wieczór odebranych ran w nocy umarł. Wołowski, lekarz sztabu głównego, ma nadzieję ocalić Tomasza Potockiego, którego wygodnym powozem odsyłają do Warszawy; piękny list w tej mierze pisał g-ł Prądzyński do marszałka sejmu, Ostrowskiego, jako wuja tego rannego oficera. Wojsko postępuje dalej, strzelania nie słychać; mówią, że cała ta tylna straż gwardyów, co się wczoraj z naszą przednią strzelała, zebrała się dalej nad rzeką Rusą, między wsią Czerwinem i Jakacią; mostu nawet nie zdołali zrzucić na tej błotnistej rzece i dwa bataliony naszych strzelców z 1-szej dywizyi go zajęły. Spokojnie szliśmy aż do wsi Sokołowa i Lisek; tak śpiesznie cofali się Moskale, zapewne szukając punktu oparcia się mocniejszego, tylko widzimy ich biwuaki opuszczone. Koło wsi Sokołowa, na drugiej stronie rzeczki Orży, ku wsi Księżopole, na wielkiej

równinie pokazał się znaczny obóz nieprzyjacielski i ruch w nim wielki. Jazda g-ła Jankowskiego zbliżała się do niego, reszta wojska naszego nadciągającego stanęła dla zrobienia obserwacyi. Obrano pagórek, na którym nasze stanęły działa. Wódz z nami wyjechał na niego, patrząc przez lunetę na ruch obozu naprzeciw stojącego. Ujźrały nasze Krakusy kręcących się w wiosce poblizkiej oficerów, ale rzeką przedzieleni byliśmy; kanonada się rozpoczęła od naszej przedniej straży, ale nie gęsta, strzelano do ich obozu. Prosiły Krakusy, aby im wolno było ruszyć na rekonesans za rzekę, co gdy się stało, ujęli w naszych oczach oficera, niosącego rozkaz, i przyprowadzono go do wodza. Przyprowadzony oficer żalił się bardzo, że go Krakus jeden lancą swoją z tyłu drasnął; przeproszono go grzecznie, ale nie bez żartów, bo to młody oficer jakiś, nie bardzo doświadczony jeszcze był, nazwiskiem książę Zasiekin. Był on adjutantem g-ła Naszykina; mówił, że mamy do czynienia z dywizyą g-ła Byströma. Oddano go dla wyegzaminowania lepszego g-łowi Załuskiemu, a Krakusom do pilnowania; musiał się biedak przypatrywać wraz z nami, jak się coraz mocniejszy ogień z naszej strony wzmagał na froncie linii, a obóz nieprzyjacielski się zwijał, goniony aż na Księżopole i Pyski ku wsi Jakaciom. Tam wązka grobla na bagnach i most na rzeczce Rusa przeszkodziły gonić dalej Byströma; mówią jednak, że trzeba było gonić koniecznie, bo widać, że strwożony bardzo naszym niespodzianym napadem, cofa się nagle. Trzeba korzystać było z takiego popłochu, bo nie dość, że umknie przed nami; należało odciąć mu parę pułków i dział, albo zniszczyć ze szczętem, aby nie był w stanie wojowania z nami lub łączenia się z głównem wojskiem Dybicza. Dotąd nic jeszcze jeźdźców nie zabrano, bo konie mają dzielne i wypoczęte; tyle tygodni tu sobie tak wygodnie obozowali. Kwaterę główną kazano założyć w Księżopolu na noc, a wojsko nasze jedno ściąga tu dopiero, a dywizye Jankowskiego i Giełguda poszły naprzód do Jakać, gdzie do późnej nocy słychać strzelanie.

Jakiś pan Jabłoński, właściciel wsi Księżopole, w mizernym domku na noc nas przyjął; wodza znał, więc się z nim rozmawiał. Reszta generałów w szpiklerzu i stodołach, my z Załuskim u ogrodnika się umieścili; mieszkania bardzo szczupłe

mamy, konie przy płocie. Rozkazy piszemy w nocy do g-ła Giełguda, aby na całą noc szedł z dywizyą stąd ku Ostrołęce, gdzie zapewniano, że g-ł Saken stoi; a że go atakować z tamtej strony Narwi miał idący g-ł Dembiński, więc żeby mu zastąpić cofanie od strony Łomży i zabrać całego. Podobno chybiono, że most pod Czerwinem na lewo nas zajęty nie został; posłano tam także jazdę.

18 maja. Całe nasze wojsko stoi dziś z rana nad rzeką Rusą od wsi Nadbory do Sokołowa i Jakaciów. Zapewne muszą tam w kwaterze głównej W. księcia rozmyślać, skąd się tyle naszego wojska wzięło tutaj, że ich tak ścigamy, bo podobno tylko ks. Michał wiedzieć miał, jak tu utrzymują, o wyprawie Chłapowskiego na Litwę, więc go sądził mieć schwytanego; ale dziś, gdy widzi, że się oprzeć mocnym naszym nie może atakom, cofa się co prędzej. Musiał więc już otrzymać niewątpliwą wiadomość, z kim ma do czynienia, insze więc musi przedsiębrać do uniknienia z nami spotkania się środki. Wszystkie dotąd okoliczności, samo położenie dwóch wojsk powinno uwieńczyć nasze zamiary pomyślnym skutkiem. Rzeka Narew, od początku swego otoczona błotami, tworzy kolano wielkie między Łomżą i Ostrołęką, w którem zebrana teraz znajduje się gwardya W. ks. Michała. Nie ma on, jak tylko jeden most wolny pod Łomżą na Narwi; ten most jest poprzedzony długą groblą na błotach, co tworzy przejście bardzo niebezpieczne w cofaniu się przed wojskiem goniącem. Wprawdzie ma jeszcze drogę W. książę ku Tykocinowi na miasteczko Śniadowo, ale ta droga, ciągnąc się wzdłuż błot od brzegów Narwi, w którą tu kilka rzek wpada, niebezpieczną jest dla cofającego się wojska tem więcej, gdy będąc nasze tylko na wystrzał działowy oddalone, może dopaść wszędzie cofających się i wpędzić go na błota. Nie pozostaje więc dla W. księcia, tylko albo się cofać przez Śniadowo, Zambrowo do Tykocina z częścią tylko swego wojska, albo pójść naprzód z Zambrowa, gdzie obozuje, na Śniadowo, dla złączenia się z resztą, co jest naprzeciw nas, i stawić nam czoło. Jeżeli się cofnie, tylko część ocali, co ma przy sobie, bo do Tykocina ma wolną drogę i przed nami na czas stanie; ale wtedy dwie dywizye piechoty i jazdy, które dziś stoją pod Jakaciem, z całym parkiem artyleryi zostaną w naszej mocy, przynajmniej

zostać powinny; ledwie część mała może się ocalić, idąc ku Łomży i Tykocinowi. Nie dość jeszcze, bo korpus Sakena, złożony z 7000 ludzi, będąc w Ostrołęce, skąd do Łomży jest mil 5, powinien być odcięty przez nasze wojsko z lewego skrzydła, stojącego pod Nadborami, skąd tylko 3 mile do Łomży. Jeden sposób ratowania korpusu swego pozostaje Sakenowi: w Ostrołęce przejść most na drugą stronę Narwi i tamtędy się cofać albo na granicę pruską, albo w Augustowskie na Rajgród; lecz ten środek zniweczony zostaje, gdy dziś rano g-ł Dembiński, nadszedłszy od Rożana, przez szosę śpiesznym marszem atakuje go w Ostrołęce, z tej zaś strony dywizya Giełguda przeciw niemu posłana.

Zdaje się, że dziś wielkie wypadki zajdą, jeżeli jeszcze W. ks. Michał cofnie się do Tykocina. Odbieramy jednak wiadomość, że przeciwnie z Zambrowa więcej wojska nadeszło do Śniadowa ku Jakaciom, gdzie się wczoraj wieczór spotykali nasi; więc zajść powinna bitwa, bo W. ks. Michał zapewne nie będzie chciał tak łatwo ustąpić nam z placu. Całe wojsko tego pragnie, nasze dywizye czekają rozkazu, aby przechodzić groblą pod Jakaciami, pragną się zmierzyć z gwardyą; taką mają chętkę na ich piękne konie, bo wczoraj widzieliśmy próbkę, a nadzieja w zwycięstwie pewna przy takiej ochocie, przytem nie tak wielka, jak dotąd bywało, jest przeciw nam siła, bo korpus Sakena ma co do roboty, żeby mógł na pomoc stanąć, a gdyby się tam jako uwolnił od generałów Dembińskiego i Giełguda, to bardzo późno, chyba żeby widział zniszczenie kompletne gwardyów. Takie to widoki z rankiem dziś u nas są przed oczyma; tymczasem nic nie słychać do godziny 10, działa dotąd milczą. Każdy się pyta: »Przecież tak na sucho tu gwardyów nie wypuszczemy«? Utrzymują wszyscy, że jest pora atakować je odrazu dziś stojące pod Jakaciami, gdzie na rzece Rusa most sporządzają; powiadają, że w nocy ujęty został z przedniej straży oficer z pułku 4-go ułanów, niejaki Kamieński, i że zapewne się dowiedzą od niego o naszych zamiarach, jeżeli je zna, a przynajmniej dowie się W. ks. Michał, że to nie tylko wyprawa letka z Chłapowskim idąca na Litwę, ale znaczny korpus przeciw niemu ciągnie. — Marsz nakazany z Księżopola, lecz coś nie ku Jakaciom dążymy, ale przez wieś Pyski ku Troszynowi, więc bardziej w tył od strony Ostrołęki

będziemy się posuwać, bo w lewą stronę, a Jakacie są na prawo; tam więc zostaje jazda, a główny korpus z kwaterą główną dziś do Troszyna idzie. Tam powinniśmy się dowiedzieć o g-łach Dembińskim i Giełgudzie. Idziemy wesoło, na przodzie eskorta nasza Krakusów, prowadzi ją podpułkownik Szydłowski, śpiewają żołnierze, Wesseli, oddany generalnemu kwatermistrzowi, dużo umie tych piosnek i sam je komponuje na nutę mazurka Chłopickiego. Ciepło mamy duże, doszliśmy do Troszyna. Tu nas przyjął gospodarz p. Puchała, który przed dwoma dniami miał u siebie gwardye moskiewskie i tego samego oficera przez nas ujętego, księcia Zasiekina, o którym nie bardzo dobrze wspomina. Posłyszano mocne strzelanie od strony Ostrołęki, gdzie się udał podpułkownik Szydłowski z eskortą Krakusów na zwiady. Tymczasem się główna kwatera rozłożyła i wojsko obozem stanęło; około południa przysłał g-ł Dembiński wiadomość, że zajął Ostrołękę, wypędziwszy Sakena, który uszedł, jak się zdaje, gdyż g-ł Giełgud przybywszy pod Ostrołękę przez wodza posłany, zastał tam już g-ła Dembińskiego, a Saken tymczasem ku Łomży odmaszerował; spóźnił się więc Giełgud, który nie do Ostrołęki, ale prosto dla zastąpienia Sakenowi do Łomży udać się był powinien, wtenczasby korpus Sakena ze wszystkiem tym sposobem był zniesiony. Ani korpusu głównego nie atakujemy i Sakenowi ujść dozwalamy! Oj, bieda! Podpułkow. Szydłowski dopadł z eskortą Krakusów do Narwi, kędy spostrzegłszy statki płynące z Ostrołęki z magazynem żywności za korpusem Sakena ku Łomży z małą eskortą, takową odpędziwszy, statki zajął i ku Ostrołęce zwrócił. Tyle całej zdobyczy tutaj; ale przednia straż, dopędziwszy wczoraj wieczór uchodzące bagaże gwardyi zajęła ich część znaczną, powozów kilka, karetę piękną poczwórną g-a Bystrőma, gdzie mnóstwo sreber, win, wygódek różnych; to przez licytacyę na korzyść pułku 5-go jazdy, który ją zabrał, sprzedane będzie. Wodzowi darowano piękne puzderko z cybuchem hebanowym i pipkę wielkiego bursztynu tam znalezioną.

19 maja, Troszyn. W miejscu, w którem cały korpus gwardyów pod W. ks. Michałem mógł być pobity, wszyscy to utrzymują, gdzie korpus osobny Sakena mógł być odcięty i zabrany ze wszystkiem, w tem mówię i piszę z żalem wielkim,

miejscu nic z tego wszystkiego nie nastąpiło, prócz zajęcia bagażów generała Byströma i powózków kilkanaście uciekającemu ku Łomży Sakenowi; posłany jest za nim g-ł Giełgud, ale jakoś powoli idzie, bo nie słychać strzelania. Wódz naczelny z kwatermistrzem generalnym Prądzyńskim pojechali doróżką do Ostrołęki dla dowiedzenia się o g-le Dembińskim osobiście. Wrócili koło 2 z południa; my tymczasem rozłożyli główną kwaterę w Troszynie, gorąco duże. Szydłowski z Krakusami wrócił od Narwi, zabrawszy berlinki z żywnością. Obiad był w domu pana Puchały, właściciela wsi Troszyna; był na nim wzięty w niewolę oficer gwardyi, książę Zasiekin, o którym nie najlepszą dawał nam opinią znający go już poprzednio u siebie p. Puchała; był on wszelako bardzo grzecznie przyjęty i dobrze traktowany jako jeniec, potem odesłany do Warszawy. Droga na Ostrołękę uwolniona będąc z Warszawy przez wypędzenie Sakena stamtąd, zaraz różne kantyniery pozjeżdżały za armią dla zysku. Naszym powózkom i służącym, co były zostały w Serocku, kazano do Ostrołęki ściągnąć, aby tam czekały, jaki obrót dalszy weźmie armia, idąc w pogoń za gwardyami się cofającemi. Resztę dnia zeszło na wywiadowaniu się, co nieprzyjaciel robi, jaki plan atakowania go przedsięwziąść, kiedy ten wczorajszy się nie udał; bo jednak można było korzyści duże odnieść, nie robiąc tego manewru tu do Troszyna ku Ostrołęce, ale idąc prosto na Jakać ku Śniadowu.

19 maja, Troszyn. Z rana dziś przybył g-ł Dembiński do Troszyna z Ostrołęki, wypędziwszy Sakena stamtąd, dla odebrania dalszych rozkazów i porozumienia się z wodzem. Ubolewał bardzo, że nie dość szybko g-ł Giełgud podstąpił pod Ostrołękę, a bardziej, że prosto idąc ku Łomży, byłby zupełnie Sakena odciął od tego miejsca; armia nasza postępująca naprzód nie byłaby mu dozwoliła złączenia się z W. ks. Michałem, byłby więc musiał broń złożyć. Opowiadał nam g-ł Dembiński zajęcie Ostrołęki, jak szybkiem jedynie działaniem dokazał tego, mimo we dwójnasób mocniejszemu Sakenowi działając.

Został potem w Troszynie u wodza na obiedzie wraz z adjutantem swoim Hieroszem i odbierał dalsze dyspozycye; na noc zaś napowrót do Ostrołęki się udał, mając polecone

udanie się z częścią korpusiku swego do Łomży dla wspierania Giełguda, a z częścią piechoty pod Sierakowskim prosto ku Rajgrodowi, miał zmierzać dla zastępowania tam Sakenowi, gdyby Łomżę opuścił. Kwatera główna miała ruszyć nazajutrz z rana. Ja, mając dobrą izbę z g-łem Załuskim, pisałem moje ekspedycye, poczem listy do Krakowa. Wieczorem na herbacie u wodza naradzano się o nastąpić mającym ruchu naszego wojska skuteczniejszym, jak dotąd.

G-ł Chłapowski tymczasem upatrzył chwilę dobrą, że pomiędzy nasz korpus pod g-łem Łubieńskim, idącym ponad Bugiem ku Nurowi, i korpusem nieprzyjacielskim, stojącym koło Zambrowa i Jędrzejowa, przesunął się i ku Litwie już dążył na Brańsk i Ciechanów.

20 maja. Z rana bardzo wczas ruszyliśmy z główną kwaterą w marsz przez Kleczków, Śniadów, miasteczko Żydami osadzone, własność p. Jastrzębskiego, co ma w Krakowskiem miasteczko także żydowskie Działoszyce; tam trochę wypocząwszy i raporta poodbierawszy, marsz się dalej odbywał. Za Śniadowem jest łańcuch wzgórzów dużych, gołych prawie, krzemykowatych, nizkimi krzaczkami zarośniętych; położenie bardzo podobne do okolic Możajska, kędy w r. 1812 sławna bitwa się odbyła i w podobnych wzgórzach Moskale się obwarowali i mocno bronili. Dziwiłem się, że tutaj żadnego oporu nie doznały naprzód idące wojska nasze. Żeśmy się zbliżali ku nieprzyjacielowi w miejscach górzystych i parowami przeciętych, ostrożność większa nakazana była. Przeszedłszy to défilé trudne, podzieliły się dywizye. Jazda pod g-łem Skarżyńskim poszła na prawo, aby inną drogą zajść cofającemu się korpusowi gwardyi od wsi Mężenina; główny zaś nasz korpus z całym parkiem artyleryi szedł prosto traktem dużym na wieś Gać, kędy poczta, Modzele i Kołomyja. Wszędzie mieszkańce wsiów, choć nawet z odleglejszych okolic, nie zrażeni bynajmniej świeżym przechodem wojska nieprzyjacielskiego, wychodzili naprzeciw naszego wojska i z uniesieniem prawdziwie patryotycznem wynosili jadła i napoje w cebrach, konwiach, garkach i innych naczyniach; był to widok nader rozczulający. We wsi Modzelach, gdzie wszyscy mieszkańcy szlachta, lecz bardzo uboga, gdyż boso chodzą, stanęło wojsko nasze na odpoczynek, w południe gorąco mocne będąc. Wódz ciągle dnia tego konno

przed korpusem jechał z orszakiem swoim. Z raportów dowiedziano się, że W. książę Michał nocuje we wsi Mężeninie o mil 2 z Modzel i że las pod wsią Rutkami obsadzono wojskiem, aby nam przyjścia bronić, a bardziej, aby bagaże ocalić, idące za korpusem, bo w Mężeninie jest grobla wązka do przejścia. Z zadziwieniem uważać potrzeba było porządny marsz w cofaniu się gwardyów; nigdzie nadużyciów, nigdzie się nie skarżono, nigdzie żadnego nie spotkaliśmy marodera. Wszystko w największym szło porządku, niekiedy znajdowaliśmy konie piękne gwardyi, które będąc wypasione, padały od gorąca i szybkiego pochodu; żal brał tak piękne konie leżące widzieć, u nas przecie tego nie było. W Modzelach dość długo staliśmy na spoczynku, dopóki objaśnienia dokładne nie przyszły; obiad był tam. Dognano kupca Żyda z wozem wielkim, który wiózł jako markietan, różne napoje i żywności za obozem rosyjskim; zabrano mu naturalnie wszystko.

Doszła nas wiadomość pewna, że generałowie Giełgud, Dembiński i Szymanowski są już w Łomży, którą zajmują, znalazłszy w niej znaczne zapasy żywności, umieszczone w pięknej i dokładnej fortyfikacyi, przez Sakena wzniesionej i opuszczonej; dopadli także nasi tam mnóstwo powózków z bagażami oficerskiemi. G-ł Łubieński wczoraj zajął Nur i trzyma posterunki nad Bugiem dla pilnowania korpusu samego Dybicza, który pewnie będzie chciał przyjść w pomoc W. ks. Michałowi. Dziwna jest, że od g-ła Umińskiego, zostawionego z Milbergiem pod Siedlcami, niema raportu. Gdy raporta w Modzelach odebrane od przedniej straży doniosły o obsadzeniu przez nieprzyjaciela lasku, na drodze naszej będącego, pod Rutkami, ruszył wódz naczelny dalej, rozkazawszy g-łowi Jankowskiemu wyprzeć nieprzyjaciela z lasu; do tego użyto brygadę piechoty, z pułku 2-go i 12-go złożoną, pod dowództwem pułkownika Muchowskiego. Działa grać zaczęły, gdyśmy się zbliżyli do wsi Kołomyja; w lesie to straszny hałas robi. Nieprzyjaciel opanował las strzelcami gwardyi starej i finlandzkimi i mocno się bronił, aby dać przejść korpusowi W. ks. Michała z główną kwaterą przez groblę w Mężeninie, dokąd my zmierzali. Podobno g-ł Skarżyński, z jazdą na prawo posłany od rana powoli działa, kiedy dotąd od niego nie mamy raportu; a to bardzo źle, bo na jego ruchu wiele zawisło, abyśmy

się posunęli śmielej. Sam wódz dowodzi na koniu i wysyła mężną brygadę Bogusławskiego na lewo lasu, aby go ze wszech stron atakować; wszelako usiłowania nasze oporem idą, mocno się strzelają w lesie, huk straszny, ze dwie godziny biją się już nasi. Późno w wieczór ustaje ogień, nieprzyjaciel zmuszony do cofania; myśmy wszelako nie poszli dalej naprzód, jazda g-ła Jankowskiego zajęła za lasem miasteczko Rutki, a piechota pod lasem stanęła; główna kwatera nocuje w Kołomyi dość niedogodnie, ciśnie się każdy pod dach, a budynek szczupły. Rannych dużo przenieśli na folwark i tam ich opatrują.

21 maja. Równo z świtem ruszyło się wszystko, żałowano bowiem w głównej kwaterze, że wojsko tutaj stanęło, a nie poszło dalej na noc; tak się cofali Moskale śpiesznie, żeby się im było wielkie porobiło szkody, goniąc ich naglej; ale też jazda g-ła Skarżyńskiego, daleko wcześniej wysłana, powinna była tego dokazać. Idąc przez las pod Rutkami, widzieliśmy mnóstwo trupów ludzkich i koni, co w wczorajszej utarczce wieczornej w lesie poginęli; z rana przechodziło wojsko przez piękną wieś Mężenin, należącą do pani Besson, wdowy po niegdyś adjutancie g-ła Zajączka. Tam nocował W. ks. Michał i w wielkiej niespokojności będąc, w nocy jeszcze odjechał do Tykocina. Gwardye przy cofaniu wielką miały obawę bycia atakowanemi tu we wsi, bo tylko wązka grobla służy za całą drogę; dlatego tak mocno przejścia lasu nam bronili, bo byłoby się odkryło całe ich niebezpieczeństwo.

21 maja, Mężenin. Tu w Mężeninie jest stacya pocztowa, gdzie W. ks. Michał nocował. Wódz nasz zaraz się tam udał z g-łem Prądzyńskim dla wypytywania się o szczegóły cofających się gwardyi; pokazało się z tego, że mocniej atakując je, wielkie byłyby się i tu odniosły korzyści: tak byli postrachani wszyscy. Wina spada najwięcej na opieszałość g-ła Skarżyńskiego, który miał największą sposobność szkodzenia nieprzyjacielowi, będąc więcej na przodzie. Damy, bawiące w domu pani Besson, dawniej Rembielińskiej, wyszły wszystkie z dworu na pocztę dla powitania wodza; nie spały naturalnie całą noc, mając u siebie cofające się gwardye, a spodziewając się nadejścia naszego wojska. Po wytchnięciu dwugodzinnem sztabu głównego i napisaniu kilku rozkazów wojsko szło naprzód do Tykocina, nie mogąc nigdzie dogonić nawet tylnej

straży nieprzyjaciela; z takim pośpiechem się cofał. Ile zadziwiać wypada wielką nieprzyjaciela ostrożność w unikaniu spotkania się z nami, choć zawsze w mocniejszej jest liczbie, tyle ubolewać z drugiej strony, że nie goniemy go żwawiej, póki się nie połączy z większą masą; a nasze wojsko z taką ochotą przyjmuje, choćby najforsowniejsze marsze! Koło godziny 4 z południa dochodziliśmy już ku Tykocinowi. Już pola litewskie odkryły się naszemu oku, już tam g-ł Chłapowski z swoim znajdował się od dwóch dni oddziałem, nigdzie nie doznając przeszkody w marszu. Ale teraz, kiedy cały korpus gwardyi tam się cofa, to jest ku Białemustokowi, którędy miał iść Chłapowski, będzie w niebezpieczeństwie; puszcza białowiejska zasłonić go winna. Rzecz jednak uwagi godna, że nigdzie ani jednego nie spotykamy marodera. G-ł Skarzyński, ominąwszy na lewo Tykocin, posłany został dalej w prawo, aby zajął Żółtki i Złotoryę; my z głównym korpusem prosto do Tykocina dążemy. Stanęło wojsko na wystrzał działowy na wzgórkach, nie widząc ani wiedząc, co się w mieście dzieje, bo dotąd nikt do nas nie przyszedł. Wysłał wódz mocny rekonesans naprzód pod dowództwem pułkownika Langermana, Francuza z dywizyi 1-ej Rybińskiego, który wziąwszy batalion strzelców, ciągnął pierwszy do miasta; jazda Jankowskiego poszła otoczyć miasto. Gdy się to działo, kwatermistrz generalny Prądzyński, zostawiwszy wodza w polu, sam wziąwszy szwadron eskortowy Krakusów i mnie z sobą, kłusem, dobywszy pałaszów, wpadamy jedną ulicą, wyprzedziwszy piechotę Langermana; już widziemy posąg Czarnieckiego, co w środku miasta stoi, na ulicach pusto wszędzie, bo to było w sobotę, dzień szabasu, a tam sami Żydzi; pochowali się więc wszyscy. Kiedy pędziemy, zostajemy przywitani od strzelców gwardyi, których oddział z kilkoma działami stał na rynku samym. Rozległ się huk strzałów karabinowych po całem mieście, kule po dachach gruchotały się; szczęściem żaden z nas trafionym nie został, a piechota podwajała kroki, by za nami zdążyć i nieprzyjaciela z miasta wypędzić. Jakoż w oczach naszych, wchodząc do rynku, koło samego posągu Czarnieckiego, dawszy nasi ognia, rozsypali się po mieście i już nieprzyjaciel spędzony z wszystkich ulic, śpieszy do mostu dotykającego miasta; tam dwie armaty postawili na moście i bramę za-

mknęli, kiedy g-ł Prądzyński, z nami już na rynku będący, wskazuje Langermanowi drogę i uliczkę do mostu prowadzącą, sam zaś dyspozycye daje szukać po mieście tarcic, na przypadek zepsucia mostu do naprawy potrzebnych. Langerman z doboszami przy sobie prowadzi batalion sekcyami na most, sam będąc na czele; gdy wchodził w uliczkę wązką, prosto mostu będącą, dano ognia z dwóch dział przy otwieraniu przez naszych bramy mostowej. Zaraz konia pod Langermanem ubito, który nic tym wypadkiem nie zrażony, piechotą dalej prowadzi naszych naprzód i już jest panem mostu, przez któren i działa jego i nieprzyjaciel umyka; reszta pułku naszego 1-go strzelców nadchodzi, nieprzyjaciel strzela ciągle, lecz kule po dachach tylko słychać, muszą górować i bardzo. Z dział już na drugiej stronie Narwi dają ognia do miasta na pamięć, lecz i te strzały górują; w ciągu pół godziny miasto przez nas opanowane, ogień coraz dalej, nasi za mostem, znajdują opór na grobli. Bagnetem wypierają z grobli Moskali, lecz że jest na niej kilka pomniejszych mostków, przy każdym takiej ulegać trzeba rozprawie. G-ł Rybiński nadciągnął z dywizyą i poszedł w pomoc Langermanowi; mostu dużo nadpsuli, zrzucając przygotowane do tego deski do wody Moskale. Zająłem się skrzętnie zebraniem mieszkańców uspokojonych po wyjściu Moskali, aby deski wynalezione nosili na most dla jego naprawy; działa nasze nadeszły i stanęły przed mostem wycelowane. Gdy się to działo, tymczasem Żydzi miejscowi zbierali się na przyjmowanie wodza, dotąd jeszcze za miastem w polu na pagórku oczekującego raportu dokładnego o zajęciu miasta; widząc, że nieprzyjaciel wypędzony ze wszystkiem, choć jeszcze strzały słychać było z dala, wychodzili z piwnic i sklepów pozamykani, a ujźrawszy nas tylko samych, uwijających się po mieście już opuszczonem, jaki taki wynosił wino, nawet szampańskie, dla częstowania oficerów zwycięskiego wojska. Ja pojechałem z raportem do wodza, że zupełnie miasto wolne, może się w niem kwatera główna rozgościć. Tak się też stało; zajęty został dom, w którym W. ks. Michał nocował i którego zapewne tak, jak i nas, Żydzi przyjmowali. Gdy się wódz już do miasta z swoim orszakiem zbliżał, wyszli naprzeciw niemu Żydzi z całą swoją zwyczajną w takich wypadkach paradą, ofiarując się dostarczyć wojsku, co się tylko u nich znajdzie. Wódz, objechawszy

trochę miasto i most zobaczywszy, że jest naprawiony, a nieprzyjaciel zupełnie odparty, powrócił do przygotowanej kwatery, kędy się najprzód śmietaną kwaśną posilił, bo już jest godzina 5-ta po południu i ciepło wielkie; jeszcześmy i my nic i wojsko nic nie jadło. Rozkazano stanąć dywizyom piechoty i jazdy na pozycyi koło miasta, artyleryi to samo, dział tylko 4 w samem mieście na rynku przy posągu Czarnieckiego stanęły. Dywizya g-ła Skarzyńskiego poszła naprzód za armią rosyjską do Żółtków nad Narwią. Zastaliśmy mieszkańców gotowych dostarczyć wojsku wszystkiego, z miasta wynosili do obozów jadło i napoje, chwalili sobie postępowanie W. Ks. Michała i całej gwardyi; jakoż widać to było, porządnie wszędzie przechodzili bez robienia szkód i zaborów, w całości wszystkie wsie, płoty nawet szanowane były. Różnica wielka od tego spustoszenia powszechnego, które w okolicy Siedlec od samej Warszawy zostawiliśmy, a tutaj porządku, który spotykamy do samego Tykocina; jesteśmy, jak w innym kraju: pola zasiane, jarzyny, ogrody i zboża piękne wszędzie, nawet nie potratowane, chyba przy samej drodze, od maszerującego wojska. Zdaje nam się, żeśmy do raju weszli, napatrzywszy się przez tyle tygodni zupełnej z tamtej strony stolicy pustce i zniszczeniu. Radzibyśmy, jak i całe wojsko, ochoczo bardzo trudy podejmujące, iść ciągle naprzód, żeby nie dać nieprzyjacielowi nigdzie odpocząć; tak trudy łatwe do zniesienia, gdy na oswobodzenie kraju służą. Mimo rzucanych przez nieprzyjaciela granatów do miasta już ku samemu wieczorowi, szczęściem przenoszą miasto wszystkie; nad moją głową kilka ich przeleciało, mimo to wszystko, gdy nasi już są za miastem, spokojnie się rozstawiamy z biurem sztabu głównego w wyznaczonej kwaterze dobrej. Konie pomieszczone, furaż z magazynu dostają, obiad nam wieczorem dają, wina Żydzi przynoszą, a podczas stołu, gdyby na wiwat, z dział nieprzyjaciel strzela napróżno. Już w noc późno uspakaja się wszystko; ja z g-łem Załuskim w osobnym pokoju stoję i piszę rozkazy dalsze, mój pamiętnik wyprawy zapełniam i listy do swoich; reszta oficerów częstują się niepospolicie, lekarzy zwołano, aby rannych opatrywali, których nieprzyjaciel nam zostawił niemało, szczęśliwie, że naszych niewielu.

Gdyśmy Tykocin odebrali, dywizya Giełguda z osobnym

korpusikiem g-ła Dembińskiego zajmowała Łomżę, gdzie cofający się Saken spalił magazyn, a zostawił piękne fortyfikacye, porządnie zrobione, opalisadowane, i wiele bardzo powózków i bagażów oficerskich z powozami, nawet i zaprzęgiem, których już uprowadzić nie potrafił. Widać, że naglej napadnięty i gorliwiej ścigany przez Giełguda, byłby i sam nie uszedł; posłano za nim w pogoń ku Suwałkom Sierakowskiego, lecz już podobno za późno.

Biblioteka Okręgowego Koła
Towarzystwa Wiedzy Wojskowej
w Krakowie

XI.

Radość z zajęcia Tykocina. — Niedobre wiadomości od Łubieńskiego. — Ruch wsteczny wojska polskiego. — Klęska Łubieńskiego pod Nurem. — Dembiński wyprawiony na Litwę. — Bitwa pod Ostrołęką. — Odwrót na Pragę.

22 maja. Dziś mamy niedzielę, Zielone Świątki; pamiętny dzień ten będzie zajęciem Tykocina i wypędzeniem gwardyów za granice teraźniejszego Królestwa. Jest wiadomość dopiero pierwsza od przedsięwzięcia tej wyprawy, że i feldmarszałek Dybicz cofa się za Bug, bo zapewne teraz przedsięweźmie złączyć się z gwardyami; ujęto wczoraj adjutanta W. ks. Michała, pułkownika Starnhorst, bardzo dorzecznego oficera, miał powiadać, że feldmarszałek dąży na pomoc W. księciu. Zaraz z rana było nabożeństwo w pięknym tutejszym kościele ks. ks. Pijarów, fundacyi niegdyś książąt Sanguszków; dlatego dwaj adjutanci wodza, Sanguszkowie, bracia Roman i Władysław, tam u księży byli na kwaterę z wielką grzecznością przyjęci.

Wódz naczelny z całym sztabem i generałami był na mszy św. na podziękowanie Bogu Wszechmocnemu za powodzenie dotąd naszemu orężowi i błaganie Go o błogosławieństwo na przyszłość. Ile Panu zastępów dziękowałem za ocalenie życia i wyraźną Jego nad nami opatrzność, tyle prosiłem, żeby dał wodzom naszym umiejętność korzystania z tych błogosławieństw, boć można było większe jeszcze korzyści odnieść, umiejętniej postępując; od Jego to woli wszystkich nas losy zależą. Po nabożeństwie udał się wódz do swej kwatery, gdzie zastał przybyłych z Warszawy książąt: Czartoryskiego, prezesa rządu, i Henryka Lubomirskiego, który gorliwie trudnił się skompletowaniem pułku jazdy galicyjskiej, formującym się w okolicach Staszowa i mającym wkrótce przybyć na linią bojową. Śniadanie zjadłszy małe, poszliśmy wszyscy oglądać posąg sławnego hetmana Czarnieckiego, który niegdyś był panem Tykocina

i w samym rynku posąg mu na pamiątkę kamienny postawiono z stosownym napisem.

Za most przeszliśmy, aby na ziemi już tu litewskiej za zdrowie idących na jej oswobodzenie z korpusem g-ła Chłapowskiego toast wypić. Był on już o mil kilka drogi na przodzie, ale dotąd raportu od niego niemasz, bo musi go od nas dzielić korpus cofającej się gwardyi. Nie dobrą odbiera wódz wiadomość od g-ła Łubieńskiego, stojącego z korpusem swoim nad Bugiem pod Nurem, że się feldmarszałek z całą siłą przeprawił przez Bug pod Grannem, i dziwi się, że mu g-ł Umiński, do pilnowania ruchów Dybicza przeznaczony, nie dał znać o tej jego przeprawie; nagle więc napadnięty został w nocy, mocno się broniąc, ledwie zdołał przemocą przedrzeć się przez roty nieprzyjacielskie, zewsząd go wkoło otaczające. Będąc tylko o dni dwa marszu od nas, łatwo mógłby nas odciąć od komunikacyi z Warszawą; postanowiono więc na radzie wojennej opuścić Tykocin dziś jeszcze i dążyć ku Ostrołęce napowrót, aby być panem obydwóch brzegów Narwi i mieć drogę zapewnioną tak do Warszawy, jak i do Modlina, skąd pomoc i posiłki wszelkie. Mocno nas to zasmuciło, że nie naprzód za nieprzyjacielem, lecz w tył cofać się musiemy znowu, po tak pięknym marszu; zaraz duch wojska słabieje — skutek oczywisty niedobrego korzystania z kilkokrotnego położenia złego nieprzyjaciela, któregośmy ze wszystkiem rozbić powinni byli i nie dopuścić łączyć się z Dybiczem. Bardzo wódz pogniewany na g-ła Umińskiego, że nie dawał żadnego raportu o tym ruchu feldmarszałka, a mając komunikacyą otwartą, codzień to był mógł dopełnić. Kazał napisać list bardzo ostry do niego, który zapewne przez ks. Czartoryskiego pójdzie; będzie znowu mocna uraza. Rozkazy wydano do wojska dobrze napisane z pochwałami, dodając, że okoliczności każą cofnąć się nie na długo ku Ostrołęce dla manewrowania, nie wyjawiając wszystkich powodów, by wojska nie zrażać; na popołudniu ruch całego korpusu nakazany. — Obiad nastąpił potem, na któren zaproszono książąt przybyłych z Warszawy i pułkownika walecznego Langermana, który pierwszy na czele batalionu na most wszedł i konia pod nim ubito. Dostał od wodza z jego stajni innego, ozdobiony został krzyżem wojskowym i mianowany generałem; zdatny to jest oficer, za jego zdrowie toast speł-

niono. — By nie dać poznać mieszkańcom powodów naszego wstecznego ruchu, zostawiony był oddział jazdy pod dowództwem adjutanta wodza, Leskiego, z poleceniem, aby zaraz po naszem odejściu most na Narwi rozebrał i dalej za nami śpieszył. Armia zaś koło 4 godziny przed wieczorem ruszyła, kwatera główna przeniosła się znowu do Mężenina napowrót, gdzie, zastaliśmy niespodziewających się nas g-łów Dembińskiego i Szymanowskiego, od Łomży ciągnących, kędy Giełgud z dywizyą został. W domu pani Besson zajęli kwaterę: g-ł Dembiński, książęta obydwa, g-ł Załuski i ja w oficynie. Wódz naczelny nocował na poczcie i tam się mnóstwo rozkazów znalazło do pisania; naturalnie inne plany musiały się robić z powodu naszego wstecznego ruchu i o nich generałów gdzieindziej odkomenderowanych zawiadomić.

»Więc już i po naszej wyprawie przeciw gwardyom, mówiono sobie wieczór, kiedy nic im nie zrobiwszy, cofać się muszemy!« Iść jednak naprzód nie można było dalej, skoro się feldmarszałek połączył z W. ks. Michałem, czego dotąd nie mógł dokazać i co nie tak łatwo byłby uskutecznił, gdybyśmy byli żwawiej na gwardye uderzyli, rozbili i w Litwę gdzie zapędzili; byłby zmuszony tam je szukać, tu zaś nadto je prędko znalazł, kiedy mu do marszu ani Umiński nie przeszkadzał, ani Łubieński przejścia Bugu nie mógł wzbronić. — W tych myślach nie bardzo weseli i kontenci, lubo po dobrej wieczerzy u pani Besson, spać się pokładliśmy właśnie, gdy generałowie i książęta obydwa od wodza późno już z rady wrócili.

23 maja. Z rana ruszyło wojsko naprzód tąsamą drogą, którą było przedwczoraj szło do Tykocina. Dziś z Mężenina przez Rutki ku Modzelom ciągnęliśmy; w lesie leżały jeszcze ludzkie i końskie trupy, nikt ich nie pogrzebał ani zebrał, a gorąco duże, fetor stąd wielki i przykry marsz. W Rutkach będąc kościół, wstąpiłem na mszą św. jako drugie święto Zielonych Świątek. W Modzelach wódz się zatrzymał, odebrawszy raport od g-ła Łubieńskiego o jego bitwie, którą miał pod Nurem, napadnięty od całego korpusu Dybicza. Jakim się to sposobem stało, następnie zapiszę.

Dnia 18 maja feldmarszałek Dybicz dokładnie objaśniony doniesieniem od W. ks. Michała, w jakiem znajduje się niebezpieczeństwie jego korpus gwardyi, przez nas atakowany,

pośpieszył na ratunek, zostawując w Siedlcach korpus Pahlena II w obserwacyi g-ła Umińskiego, do pilnowania ruchu nieprzyjacielskiego tam zostawionego; ale ten generał żadnego o tem raportu nie uczynił i bardzo tem zbłądził. Najbliższa droga do złączenia się z gwardyami dla Dybicza była, przechodząc Bug pod Brokiem; lecz łatwo było do przewidzenia, że się korpus polski temu sprzeciwi. Udał się więc pod Granne, wyżej Nura, gdzie g-ł Łubieński stał z korpusem swoim i byłby tam przejścia bronił. Nie mając jednak gotowych mostów, armia rosyjska dopiero 22 postawiwszy je pod wsią Grannem, tam przeprawiła się za Bug w chwili, kiedy już i gwardye ocalone cofnąwszy się, nie miały żadnej względem nas obawy. O czem dowiedziawszy się Dybicz, umyślił zaraz najbliższy nasz korpus, jakim był g-ła Łubieńskiego, atakować i całą siłą pod Nur w nocy ruszył przeciw niemu; nie mogąc się oprzeć takiej sile, ani mając polecenia bitwy tam staczać, cofnąć się był zmuszony ku głównemu korpusowi do Czyżewa. Choć wprawdzie g-ł Łubieński wyraźne miał polecenie uważać na korpus Dybicza i wiedział o każdym jego ruchu i przeprawie przez Bug, bez żadnej potrzeby nadto długo zatrzymywał się pod Nurem i słabo się musiał oświecać, zaczynając cofanie, kiedy cała jego straż tylna pod dowództwem g-ła Turno, złożona z dwóch pułków piechoty i jednego jazdy z 10-ma działami, odciętą została od reszty jego korpusu. Znaczny korpus jazdy nieprzyjacielskiej ciągnąc ponad Bugiem, otoczył g-ła Turnę i prosto drogą od Nura ciągnął do Czyżewa. Korpus ten pod dowództwem g-ła Kabłukow, złożony z karabinierów Barclay de Tolly, z 3-ch pułków kirysyerów i brygady ułanów, zastąpił drogę naszym pod wsią Strzałkowem. Już była 10 w nocy, kiedy g-ł rosyjski Berg przybył do straż naszych z wezwaniem do poddania się, jako zupełnie otoczonych i mających wszystkie drogi przecięte; odpowiedź g-ła Łubieńskiego była godną rycerzy naszych, przeciwnie kazał oświadczyć, »że dla wojska polskiego wszystkie drogi otwarte«, i natychmiast mimo ognia z 12 dział sypanego i nocy uderzył na nieprzyjaciela w kolumnach ściśniętych i dokazał, połączywszy się z g-łem Turno, iż znalazł drogę, przebijając się przez cały zdziwiony korpus go atakujący. Nieprzyjaciel niemało stracił ludzi i cały plac krwią zbroczył. Pułk 5-ty jazdy strzelców byłej gwardyi szarżował po

dwakroć, a 20-ty piechoty nowej, uderzywszy na jazdę i działa, rozprószył je.

Wielkie zamieszanie tej nocy z powodu tego niespodziewanego ataku w korpusach obydwóch tak naszym, jak nieprzyjacielskim panowało; mężnie się nasi bronili i zamiast jakiego zysku stratę nieprzyjaciel poniósł. Nasze wojsko jedno tylko utraciło działo i kilkudziesiąt ludzi zabitych; rannych mamy więcej, między innymi adjutant g-ła Łubieńskiego, Staś Krasiński, młody oficer, skłuty kilkakrotnie lancą.

Po tej rozprawie odbiera ten korpus rozkaz złączenia się z armią pod Ostrołęką, gdzie i my ściągamy; feldmarszałek poszedł na Wysokie Mazowieckie, zapewne aby się gdzieś złączyć z W. ks. Michałem, sam z swą armią nie śmiejąc nas atakować więcej.

24 maja. We wtorek z rana ruszyło wojsko, a za niem główna kwatera znowu tąsamą drogą, którąśmy szli do Tykocina, przez Śniadowo; dywizye piechoty poszły na Jakać ku Nadborom, a jazda przez Kleczkowo. Kraj tu bardzo równy, gleba gliniasto-piaszczysta, błota nad rzeką Rusą. Wódz pojechał dorożką naprzód z generalnym kwatermistrzem. Wiedząc, że do Troszyna znowu dążymy, każdy oficer sztabu głównego osobno sobie jechał. Ja z dwoma adjutantami g-ła Załuskiego, Joachimem Załuskim i Tańskim, wraz jechaliśmy przez wieś Jakać, zniszczoną dla potyczki, tam z tylną strażą gwardyów przed dwoma dniami odbytej, uważaliśmy plac boju, kędy mogły być większe korzyści odniesione; powiadano nam, jak w ogrodzie dworskim bili się Moskale mocno i generała tam jednego stracili, którego w ogrodzie pochowano. Stamtąd boczną i bliższą drogą, posiliwszy się nieco w chałupie mlekiem, przez wieś Kleczków, gdzie już dywizya g-ła Skarżyńskiego obozowała, przybyliśmy do Troszyna i tam kwatery zajęli. Dowiedziawszy się, że nasze bagaże podczas wyprawy do Tykocina w Serocku zostawione, do Ostrołęki, o milę stąd tylko leżącej, sprowadzone zostały, posłaliśmy po nie, aby tu do Troszyna przybyły dla odmienienia bielizny przynajmniej; co się też stało. Jakiś oficer, od Litwinów wysłany, przybył do kwatery głównej. Przywołany rozmówiwszy się z szefem sztabu, pozostał z nami, ale miał niepotrzebną mu bryczkę porzucać; widząc, że lepsza od mojej, wziąłem ją dla siebie, a moją ustąpiłem Olesiowi Wodzickiemu. Przytomny tu g-ł

Dembiński przedstawia projekt wodzowi, aby go z małym korpusikiem jazdy w pogoń za Sakenem ku Rajgrodowi wysłał, mniemając, że go pobije, a coraz dalej za nim w tropy idąc, wielką mógłby się stać g-łowi Chłapowskiemu i Litwinom pomocą; wymawia sobie tylko wyznaczenie do tej wyprawy hufiec Poznańczyków, jako ludzi dużo uzdatnionych i mogących posłużyć do organizacyi tam nowych pułków. Bardzo się ten projekt tu podoba; instrukcye kazano pisać i wiele innych rozkazów, aby z magazynów żywności w Łomży wprowadzać, co tylko się da do Ostrołęki, bo tam przeprawiwszy się za Narew, armia ma wypocząć parę dni, nim się inne manewra rozpoczną; bo teraz jeżeli się Dybicz połączył z gwardyami, będzie mógł być dla nas niebezpieczniejszy.

25 maja. W środę rano cała armia w ruchu, wszystko dąży ku Ostrołęce z rozkazem tam przejść Narew i rozłożyć obozy dla wypoczynku, zabezpieczonym od ataku nieprzyjaciela, gdyby się pokusił chcieć nam szkodzić rzeką, mosty będąc w naszem ręku. G-ł Łubieński składa z korpusem swoim straż tylną wojska, dywizya piechoty Rybińskiego i Małachowskiego idą naprzód, dywizya Giełguda w Łomży pozostaje, mając zabezpieczoną drogę stamtąd dla połączenia się z armią drugą stroną Narwi. Dybicz od nas znajduje się o cały dzień marszu odległy.

Kwatera główna wyruszyła później; gorąco duże, pomału idziemy. Złączyliśmy się z wojskiem w lesie; wódz naczelny, jadąc z g-łem Prądzyńskim wśród wojska, rozmawia ciągle z żołnierzami, przypominając im różne dawniejsze wypadki. Po południu już przybyliśmy do Ostrołęki; nie wiemy, czy tu na noc zostaniemy, przygotowano obiad jednak. Wódz poszedł oglądać przygotowanie do zrzucenia mostów w razie potrzeby nagłej. Kazano wypróżniać miasto z magazynu tu dużego; Badeni, generalny intendant armii, kręci się za wozami, aby zabierać wszystko na drugi brzeg, gdzie armia przechodzi i nie zostawiać nic nieprzyjacielowi, jeżeli nadciągnie, prócz miasta. Wozów tak dużo, iż się między nich trudno przecisnąć. Ku wieczorowi przeszło wojsko całe na drugi brzeg rzeki, prócz korpusu Łubieńskiego, który w obserwacyi tylną straż formując, został o milę drogi, pod Nadborami. Powiedziane jest, że kwatera główna nocuje w Ostrołęce, ale z ostrożnością ruszenia w nocy, gdyby potrzeba tego wymagała; więc jaki taki

szuka umieszczenia po fatydze. Byłoby gdzie wprawdzie, bo miasteczko bardzo porządne, lecz nie w takiej chwili, gdzie wszyscy w trwodze, widząc nasze wojsko cofające się za most ten przygotowany do zrucenia lub spalenia; a szkoda go, bo pięknie zbudowany. Niejeden już tak zniszczony został. Ślicznie zbudowane były mosty pod Łomżą, bo tamtędy nowy trakt murowany prowadzony jest do Petersburga, lecz je cofający się Moskale spalili; tosamo się stało z pięknym mostem na Bugu pod Zegrzem. Ten pod Ostrołęką na zniszczenie przez nas samych przeznaczony, gdyż według wszelkiego podobieństwa na drugą stronę rzeki się przeprawiwszy, nieprzyjaciel zajmie miasto, od którego idzie szosa na Pułtusk do Warszawy; wypada więc dla zabezpieczenia się od pogoni mosty pozrzucać. Wczoraj wieczór i dziś rano była jeszcze armia nieprzyjacielska w tyle o dzień cały marszu za nami; trzeba się jednak mieć na ostrożności, bo jazdy mając dużo, Moskale żałować jej nie będą. Nocując w mieście samem, nie kazano nawet koni od wozów odprzęgać, aby w razie potrzeby gotowe były ruszyć.

26 maja. W czwartek bardzo rano wszystko było gotowe w kwaterze głównej do opuszczenia miasta. Ruch wielki, bo magazyny wywożono; służącym naszym pozwolono zabierać, co chcieli furażu i żywności. Wszystko spokojnie od strony nieprzyjaciela, o którym niema raportów. Wozy wszystkie idą za Narew, na trakt do Rożana i Pułtuska. Kwatera główna przenosi się o połmile do wsi Kruki, gdzie obozy nad rzeką Omulew stanęły dla dwudniowego wypoczynku. Obejźrawszy trochę miasto porządnie zamurowane od czasu, jak trakt wielki murowany tędy prowadzony, udałem się do kościoła Bernardynów, kawałek za miastem leżącego, stamtąd do g-ła Dembińskiego na kawę, którą w jego kwaterze jakaś gospodyni Niemka traktowała, w wielkiej niespokojności będąc z powodu, że miasto opuszczamy i miała słuszną bardzo trwogę. G-ł Dembiński miał przeznaczenie iść za Sakenem, więc się rozłączając pożegnał ze mną; gdy wszelako nie odebrał jeszcze funduszów na tę wyprawę, bo kasa była przeszła za rzekę, udał się jeszcze pocztową tylko bryczką za główną kwaterą dla ich odebrania. Ludzi moich wysławszy za obozami, sam konno ruszyłem, przejechałem most, na którym już belki wszystkie ruszone były z miejsca, aby go łatwiej w razie potrzeby

zrzucić, do czego wyznaczeni byli od saperów oficerowie i ludzie. Na drugiej stronie rzeki równiny i piaski wielkie, gdzieniegdzie bagniste kawałki, droga krzywa do wsi Kruków, na lewo zostaje szosa prowadząca do Pułtuska. Przybywszy do wsi, zastałem wojsko rozłożone pod laskiem obozem: piechota na wzgórkach, artylerya nad rzeką Omulew, jazda mająca już konie rozkulbaczone i pławione, bo ciepło było mocne. Wioska nędzna, po chałupach oficerowie z sztab, na folwarku wódz naczelny z g-łem Prądzyńskim, rozpatrujący się na karcie sztabowej wielkiej. Obiad w polu na trawniku robiono, wszystko przygotowane do spoczynku, bo za Ostrołęką zostawiono w tylnej straży i obserwacyi korpus g-ła Łubieńskiego jazdy i dywizye Małachowskiego i Kamieńskiego piechoty, nie było więc od napadu nieprzyjacielskiego obawy. Te wojska miały się za rzekę cofnąć i mosty pozrzucać.

Intendant armii Badeni mając porządniejszą chałupę, do niego się udałem na spoczynek, aby w stodółce i konie przed upałem się schroniły. G-ł Dembiński przybywszy z adjutantem swoim, Stadnickim Sewerynem, kazano wystąpić hufcowi poznańskiemu, który miał pójść w marsz z g-łem Dembińskim za Sakenem i dalej nawet, gdyby się udało; tymczasem wypłacono temu generałowi fundusz na tę wyprawę, gdyż się tu od armii odłączał. Po wystąpieniu Poznańczyków na plac, miał do nich wódz naczelny przemowę pożegnalną, rachując na ich dobrą konduitę, że gdy oddani pod nowe dowództwo, idąc może aż na Litwę, tam uformują tyle pułków, ile dziś liczą szwadronów. Trwało to blizko godzinę. Kapitan Kazimierz Potulicki posunięty został na majora, a że nie miał szlifów, odstąpiłem mu moich bez pretensyi, mogąc sobie w Warszawie nowe sprawić, onby zaś w marszu nie dostał żadnych. Tymczasem mocne dały się słyszeć działowe strzały i coraz gęściejsze od Ostrołęki, wreszcie ogień wielki dał się widzieć z zapalonych domów w Ostrołęce; widok ten wszystkich obecnych i wodza zastanowił, a gdy coraz gęściejszy ogień się dał słyszeć, a nawet widzieć, kazawszy wódz odstąpić pułkowi poznańskiemu i w osobnym punkcie zająć stanowisko, jako już nie należącemu do armii, lecz pod osobne przechodzącemu dowództwo z innem przeznaczeniem, sam z szefem sztabu i adjutantami prosto udał się ku Ostrołęce, dla rozpoznania

bliższego i przekonania się osobiście, co się dzieje w obronie mostów, mających być zaraz po przejściu tylnej straży zrzuconymi. Niebawem ruszyliśmy wszyscy, otaczający zwykle wodza, za nim. Odebrał on w tej drodze raporta od g-łów Paca, przy moście, i Łubieńskiego, za mostem zajmujących stanowiska; ci mu donosili, że z całą siłą, połączoną z gwardyami, atakuje Dybicz straż tylną, grozi napadnięciem na mosty i te przejść usiłować będzie, ponieważ nie zdołano na czas one zrzucić, a działowy ogień nadzwyczajny nie dopuszcza tego dopełnić, że już granaty zapaliły miasto, w którem część piechoty naszej zostawiona, broni się, aby nie dać nieprzyjacielowi dostać się do mostów, nakoniec co przedsięwziąść wypadnie, dyspozycyom wodza zostawiają. Natychmiast rozkaz wydanym został przez szefa sztabu, aby cała armia, spoczywająca na tym brzegu rzeki pod wsią Krukami, stanęła pod bronią i piechota z artyleryą posunęła się naprzód ku mostowi, którego wszelkiemi siłami przejścia bronić wypadało. Tak nagły a niespodziewany rozkaz, dany wojsku wypoczywającemu i nie sądzącemu być w potrzebie bronienia się lub atakowania, kiedy mógł być pewnym zabezpieczenia przez zrzucenie mostów na tej stronie rzeki, wielkie zadziwienie sprawił i nie mógł tak prędko być uskutecznionym: jazda konie miała rozkulbaczone, piechota jeść gotowała w zupełnym spoczynku; ruszyło się jednak wszystko w tej nagłej potrzebie, słysząc nieustanny i coraz gęściejszy ogień; nareszcie kule działowe już obozu, nawet wsi Kruków dochodzić zaczęły.

W takim stanie rzeczy cały obóz stanął pod bronią; wszystko, co do głównej kwatery należało z oficerów sztabu, pojechało za wodzem, który odebrawszy niewątpliwe zawiadomienie, będąc już w drodze ku mostowi ostrołęckiemu konno, że nieprzyjaciel zostawiwszy za sobą naszą straż tylną, prosto przez miasto bataliony swe na most prowadzi, aby nas z tej strony mostu atakować i że dla ułatwienia przejścia 60 dział na pozycyi stawia, aby nam nie dopuścić obrony mostu; g-ł Pac z rezerwą bronił mostu, artylerya nasza stanąwszy na pozycyi dawała gęsto ognia do formujących się bateryi nieprzyjacielskich z tamtej strony na wzgórkach przewyższających tę stronę naszą, brygada g-ła Bogusławskiego, zostawiona w mieście, broniąc się do upadłego, przedzierała się już na most wraz idąc z nieprzyjacielem;

rzeź okropna nastąpiła, bo jedni drugich zrzucali z mostu, drudzy wpław ją przechodzili. Wódz naczelny wydawszy stósowne dyspozycye, aby jazda z stanowisk ruszyła i do mostu się zbliżała, artylerya nasza nie ustawała dla niedopuszczenia nieprzyjacielskiej, morderczym ogniem broniąc naszym przystępu do mostu, kwatera główna aby się zaraz wyniosła z wszystkimi bagażami ku Rożanowi drogą uboczną, sam pojechał ku mostowi i przekonał się naocznie o wielkiem niebezpieczeństwie, jakie naszej groziło armii, gdyby nieprzyjaciel w masach most przeszedł. Właśnie pułk 4-ty piechoty szedł od mostu z drugiej strony prawie wraz z nieprzyjacielem. Każdy inny pułk mógł był w tym razie za zgubiony być uważany, lecz ten z rycerzy złożony pułk z bagnetem w ręku przejście sobie torował i okropną rzeź na moście sprawiał, rzeka trupami została napełniona; pułk 4-ty przeszedł most z stratą wielką. Była chwila, że most został oczyszczony; lecz gdy go do reszty zrzucać zaczęto, tyraliery nieprzyjacielskie, zająwszy domy w Ostrołęce najbliższe mostu, bez obawy ognia do zrzucających dawały, nie dopuściły dać tej operacyi i dobrego skutku, zaś artylerya z 60 dział dawała ognia do zbliżającej się naszej piechoty z tej strony rzeki pod g-łem Pacem. Była już godzina 11 przed południem. Artylerzystów naszych dużo zginęło, lub ranni zostali; nie mieli być kim zastąpieni, ustał trochę nasz ogień, co g-ł nieprzyjacielski Martinów postrzegłszy, wprowadził dwie kompanie piechoty z miasta na most, już dużo zrzucony i popsuty, niosąc deski rozebranych w Ostrołęce domów dla naprawy. Batalion polski ruszył z tej strony nie dopuszczać tej naprawy i przeprawy. Martinów wzmocnił swe kompanie świeżym batalionem; tak bez planu ładu ni porządku bitwa się przenosić zaczęła na naszą stronę rzeki. Pierwsze pułki nieprzyjacielskie, co Narew przez most przeszły, były grenadyery pułku astrachańskiego i Suwarowa; właśnie wtedy na most wchodziły, kiedy się wódz naczelny, do niego zbliżył, co spostrzegłszy i całą wielkością niebezpieczeństwa, gdyby te pułki przeszły na tę stronę, przejęty, nie mając pod ręką, tylko świeżo z ognia wyszłe pułki z korpusu Łubieńskiego, te, choć już dużo ucierpiały, znowu do ognia wprowadził, chcąc wyprzeć nieprzyjaciela koniecznie na drugą stronę mostu. Feldmarszałek Dybicz, z swojej strony widząc co się dzieje na naszej, w chęci utrzymania się przy moście

i przy prawym brzegu Narwi wysłał natychmiast w pomoc swoim dywizyą 1-szą piechoty ks. Szachowskiego, której oprzeć się nasi nie mogąc, dopuścili jej przejść most i nasi od niego odpartymi zostali. Wtedy nastąpiła rzeź okropna. Nasze pułki z największą natarczywością, męstwem nieporównanem i całą mocą sił swoich pasowały się z nieprzyjacielem, chcąc go wyprzeć, Moskale z swej strony to samo czynili, chcąc się utrzymać; działa ich, mając lepszą pozycyą z tamtej strony Narwi i po domach gotowe baterye, krzyżowym ogniem przed front swej piechoty raziły naszych, nie dopuszczając przystępu do mostu, przez co piechota moskiewska ułatwioną miała drogę do przechodzenia mostu. Od strony naszej brzeg Narwi, błotami okryty, dla jazdy, mogącej wtedy szarżować, stał się nieprzystępny, a droga, murowana szosa, wyniesiona wysoko nad brzeg Narwi, służyła rozwijającym się batalionom nieprzyjacielskim za wał, ukrywający ich przed ogniem naszym. Nasza artylerya wypotrzebowała naboje ustawnem strzelaniem, nie miała czem być zastąpioną, a park rezerwowy dnia poprzedniego udał się był do Rożana. Nieprzyjaciel, tak mocny w działa, zluzował swoje i w tej chwili ustawił dwie ogromne baterye z tamtej strony wysokości Narwi, jedną o 32, drugą o 36 działach wielkiego kalibru, które krzyżowym do nas ogniem zasłaniały swą piechotę i straszne szkody w naszej linii robiły. G-ł Pac prowadząc piechotę, przed samym mostem dostał postrzał w rękę od kuli karabinowej, musiał zejść z placu; inni generałowie prowadzili swe pułki, na czele sami będąc, jako Małachowski, Rybiński, Bogusławski, Langerman etc. etc. Wódz naczelny sam pierwsze ataki rozporządzał, prowadząc naprzód pułk 1-szy, potem 14-ty, poźniej 20-ty piechoty do boju. Te mężne pułki, choć osobno każdy był prowadzony, bez wielkiego wprawdzie porządku, do samego doszły mostu i gdyby ten wcześniej był zepsuty lub całkiem, jak być było powinno, spalony, co tylko przeszło most z korpusu Szachowskiego, byłoby przy takiej odwadze naszych zniszczone lub do Narwi wrzucone; ale most wolny dawał łatwość posyłania posiłków, a wtedy usiłowania nasze były mniej skuteczne.

Dybicz ciągle posyłał wsparcie swoim, dużo się już przed męstwem naszych chwiejącym batalionom; na ostatku 36 batalionów rosyjskich przeszło most, z pierwszego korpusu 5 brygad, z Szachowskiego 4, z korpusu Szachowskiego grenadyerów

brygad cztery. — Wódz naczelny sam prowadząc dywizye swoje do ataku, chciał koniecznie wyprzeć nieprzyjaciela za most, albo go przed nim zgnębić; wszelkich środków, jakie w mocy jego były, do tego celu używał, jedną dywizyą po drugiej do boju wprowadzał, jazda nie mogąc z korzyścią dla błót wielkich szarżować. Dywizya 5-ta piechoty g-ła Henr. Kamieńskiego po dwugodzinnym boju nie mogąc wyprzeć za most Moskali, zluzowaną została przez 3-cią g-ła Małachowskiego i wprowadzona w ogień całymi pułkami, które z największą zaciętością kawałka ziemi zająć sobie nie dopuszczały; lecz tak przeważną artyleryą rosyjską gnębione okropnie, ludzi traciły bo w jednym punkcie najwięcej 3-ch wiorst rozległości cała ta rzeź miała miejsce. Nasza artylerya ubytek wielki swych nabojów poznawszy, musiała oszczędnie reszty używać, bo jeszcze się mógł był przedłużyć bój do wieczora, dlatego więcej nad dział 20 wraz użytych nie było dla oszczędzenia ładunków; nie można przeto było nieprzyjacielskiej tak mocnej artyleryi dać rady, a która co 2 godziny mogła inną być zastępowana. Jak już napisałem wyżej, cała bitwa odbywała się na kawałku ziemi piaszczystej i błotnistej między rzeką Narwią i wsią Kruki, i to więcej nad samą rzeką, do tego od naszego wojska wysoko murowaną drogą oddzieloną, za którą, jak za wałem bardzo dogodnym, piechota nieprzyjacielska stojąc, naszych raziła, kule zaś działowe, z tamtej strony rzeki wyżej rzucane, okropną klęskę nam zadawały; tak ich było dużo leżących na placu bitwy, że można było, maszerując, utykać na ich masie i wozami zabierać, ziemia była poorana od nich, a huk dział niesłychany. — Koło godziny 4 popołudniu dla braku amunicyi i ładunków nasza artylerya ustać zmuszoną była; nie pozostawało, jak tylko baterya pułkownika Bema konna, którą wódz w rezerwie zatrzymywał dotąd na wszelki wypadek. Wojsko bardzo zmęczone, ciągle od rana w boju, niczem nie posilone, bo czasu do tego nie było, a wozy wszelkie poszły o mil parę w tył armii; wódz sam i generałowie w ciągłym boju tak, że się pot z ich twarzy lał ochrypli, mówić nie mogli. Posłany zostałem, aby dla wodza gdzie jakiego napoju dostać; lecz nasze wszystkie powozy poprzednio odebrały były rozkaz w tył się gdzieś cofnąć, trudno było ich znaleźć. Rozbiegli się oficerowie, aby się choć o jakikolwiek posiłek dla wodza wystarać. Ogień karabinowy

trwał ciągle, bez przerwy; teraz cały zwrócony został, działowy nawet na nieszczęśliwą piechotę naszą, skoro nasze działa na chwilę umilkły. Ostatnia dywizya, g-ła Rybińskiego, w ogień wprowadzoną została. Śmiało uderzyły bataliony nasze na rosyjskie z bagnetem w ręku, lecz odparte za szosę, zapęd ich wstrzymany został, ograniczyć się musiały na ciągłem do siebie strzelaniu, bo nieprzyjaciel nie chciał i nie mógł opuszczać dobrego za szosą stanowiska. Znowu więc ten sam bój, co z poprzedniemi dywizyami, zawsze w jednem miejscu. — Jazda równie chciała coś zrobić, chętna do boju, i mimo nieprzyjaznego dla błót położenia, uderzała kilkakrotnie na bataliony rosyjskie z niemałą zawsze stratą.

Pułki jazdy 2-gi, 3-ci i 5-ty ułanów, jeden po drugim przypuszczały szarżę, choć przez błota, w których konie wiązgły, nie mogły nic podołać. Posyłał wódz do dywizyów jazdy, by nie ustawały mimo przeciwności; lecz gdy widział, że tak uporczywie idą ataki te, sam poskoczył ku dywizyi g-ła Skarżyńskiego, a stanąwszy na czele 2-go ułanów, przypuścił z nim porządnie uprojektowaną szarżę, lecz przekonał się osobiście, że się nie mogła żadna skutecznie udać. Tak bezskuteczne usiłowania, by wyprzeć nieprzyjaciela, wycieńczały siły naszych. Sam wódz wystawiał się na wielkie niebezpieczeństwa; znalezioną i przywiezioną butelką wina pokrzepiwszy się trochę, na nowo usiłował zebrać wszelkie siły do opierania się ostatecznego. Wszyscy otaczający wodza w gorliwości dopomagania mu nie ostygali, wszyscy pomęczeni, bez posiłku, cały dzień wśród boju, przebiegali z rozkazami wydawanymi wśród nieustającego z tamtej strony gradu kul po zasłanem trupami polu. Jęk rannych był nie do opisania, ciągle ich znoszono do poblizkich wiosek i opatrywano; szczególniej oficerów rannych niepraktykowanie jest dużo. Śmiało można powiedzieć, że gdyby kule do nas rzucane trafiały wszystkie, ani jednegoby już żołnierza nie zostało na placu; takie ich leży na polu mnóstwo.

Koło godziny 6 wieczorem już wszystkie nasze bataliony, częściowo do boju wprowadzane, niesłychanie były potrzepane, niektóre nawet, ładunki wystrzelawszy, zupełnie użytymi być nie mogły, wielu żołnierzy tak bez sił, że się po blizkich krzakach pokłaść musieli. Jazda, choć znowu cała rezerwa nadeszła, nic działać nie mogła; po pięknej szarży brygady g-ła Kickiego,

zwracając ją do porządku, kulą działową na domiar nieszczęścia ugodzony ten piękny, młody i mężny oficer padł śmiercią bohatera. Uniesiono go z placu, lecz żaden ratunek już nie był skuteczny; cały bok z biodrem wyrwany, ani godziny nie był przytomny... Żal ogarnął wszystkich. Brygada zeszła z placu mnóstwo innych mając oficerów zabitych lub rannych. Mnie tylko jeden Juliusz Stadnicki był znany; kulą na wylot przeszyty, lecz rana niebezpieczeństwem utraty życia nie grozi; napotkany powóz Badeniego Ignacego, intendanta armii, dał sposobność odwiezienia go do Pułtuska. Komierowski podpułkownik, szef sztabu dywizyi 5-tej piechoty, bardzo mocno ranny; uniesiono go z placu. Grabowski, major z sztabu głównego zabity od kuli na miejscu. Taki stan rzeczy grozi wielkiem niebezpieczeństwem dla całego wojska, posiłków ani w ludziach świeżych ani w amunicyi, na której zbywa, żadnych. — Już nie idzie o przerzucenie na drugi brzeg Narwi nieprzyjaciela, ale wzbronienie mu przejścia większemi masami, bo w takim razie ratunku żadnego dla nas.

Wtedy wódz naczelny, na wszelkie wysilenia gotów, wszędzie obecny, poświęcający się wszędzie, okazał odwagi i przytomności, z zimną krwią połączonej, nad wszelki opis. Mężny i niewzruszony, znajdował się wśród największego ognia na placu boju, jak chorągiew, około której wszystko się zgromadzało, wszystko łączyło; kilka kul, szczęściem nieszkodliwych, wyrzucił z swojego surduta, zachęcał wojsko do wytrwałości, swoją obecnością wszędzie, nigdzie sobie nie dał przełamać linii i piędzi ziemi nie ustąpił. Rosyanie z odpornej do zaczepnej przechodząc walki, ani kroku nie mogli zrobić naprzód i nad wzwyż wzmiankowane bataliony więcej ich przez most nie przeszło, co jest tem szczególniejszem wydarzeniem, gdy nasze działa grać zaprzestały. W tak trudnem, jak nasze wojsko się znajdowało położeniu, trzeba było tak wielkiej energii, tak wypróbowanego męstwa żołnierzy naszych, które wtedy okazało, żeby mimo zabójczych tak gęsto sypanych grotów, tyle dolegliwych przeciwności, częściowo tylko zbierane szeregi nasze na śmierć gotowe wystawiali piersi.

Przed samym wieczorem, kiedy prowadząc raz jeszcze swą dywizyą 5-tą piechoty, g-ł Henryk Kamieński, przed czołem kolumny idąc pieszo, od kuli działowej obydwie miał

urwane nogi i tą nową ofiarą zachwiała się na chwilę odwaga jego żołnierzy. Nieprzyjaciel silił się rozwinąć znaczniejsze masy swych batalionów, zbliżając się całemi kolumnami naprzód — była to ostatnia naszego wysilenia chwila; wtedy galopem ruszywszy z swą bateryą konną pułkownik Bem, zbliżył się na 200 może kroków przed kolumny nieprzyjacielskie, a nie zważając na okropny ogień działowy, sypany do niego z tamtej strony Narwi, sformował swoją bateryą i zaczął sypać kartaczami tak dzielnie do posuwających się kolumn, iż musiały wstrzymać swój zapęd. Tyle tym pięknym i śmiałym manewrem, który prawdziwie szarżą artyleryi nazwać można, przestraszeni nie śmieli już powtarzać swe ataki; lecz silniej znowu kanonada się rozpoczęła i trwała aż do ciemnej nocy, z nadejściem której ogień zupełnie ustał i wszystko się uciszyło; jęki tylko rannych dając się słyszeć, przysępiły bardziej koniec tego dnia okropnego. Tak się ukończyła ta pamiętna bitwa, która 12 godzin trwała, bitwa mordercza i godna uwielbienia dla okazanej w niej wielkiej zaciętości z obydwóch stron, odwagi i męstwa; taka zaś była zaciętość naszych, że gdy już kazano zejść z placu i zebrać się razem, jeszcze się kryli w zboża i po krzakach, aby módz godzić do nieprzyjaciela. Nim się zebrały dywizye piechoty, była może godzina 10 w nocy, księżyc świecił jasno i pogodnie; wódz z swoim sztabem, opatrzywszy spokojniejsze miejsce wśród zboża, kazał zwołać do siebie generałów i dowódców korpusów. Rozbiegliśmy się wszyscy; przy nim był tylko g-ł Dembiński, obecny przypadkowo w tej walce, bo inne już był odebrał przeznaczenie, iść do Litwy z Poznańczykami, lecz go bitwa zapadła tak niespodzianie w miejscu. Sfatygowani wszyscy, każdy byłby rad odpocząć choć chwilę, lecz te nie były do stracenia. Zaczęli się generałowie zjeżdżać i schodzić; tymczasem posłano poszukać gdzie posiłku lub napoju, lecz noc nie dała tak łatwo co znaleźć. Przebiegły jeden Krakus od eskorty wodza, która równie użytą do szarży była i wśród ognia największego skinienia wodza czekała, dopadł do karczmy na drodze do Rożana stojącej i znalazł tam kwartę brzydkiej wódki, którą się najprzód wódz, potem otaczający go potrocha posilili. Po znalezieniu się generałów, zebrał ich wódz dookoła siebie i przedstawił swe myśli, aby postawić mocną

bateryą o 40 działach na pozycyi, wszystkie dywizye zebrać w kolumny i równo z świtem wyparować nieprzyjaciela na tamtą stronę Narwi, a gdyby tego dokazać nie można było, zginąć tam wszystkim; przewidywał bowiem, że nieprzyjaciel nazajutrz przejść będzie usiłował całemi siłami rzekę i nieprzygotowanych może haniebnie ze szczętem zniszczyć. Nie podobał się ten projekt wszystkim; oświadczyli wodzowi niepodobieństwo dokonania tego dzieła, raz, że wojsko morderczą całodzienną walką zmęczone, bez żadnego posiłku będąc, musi uledz przemożniejszej sile i nie potrafi mimo najlepszych chęci zajźreć śmiało nieprzyjacielowi w oczy; powtóre, że ładunki mając wypotrzebowane, równie jak i artylerya, nie dostanie ich przez noc, bo do Modlina mil 4, skąd można było ich dostać; radzą przeciwnie, aby natychmiast, póki noc, korzystać z odurzenia nieprzyjaciela takim oporem mu stawionym i ustąpić ku Modlinowi lub Serockowi, idąc przez Rożan i Pułtusk, kędy znajdą się pozycye lepsze i komunikacya z posiłkami. Rada nie trwała, jak pół godziny, odbywała się wśród pola, w życie, przy świetle jasnem księżyca; upierał się trochę wódz przy swoim wniosku zostania na pozycyi do nazajutrz z warunkiem uderzenia na nieprzyjaciela, lecz utrudzone nadzwyczajnie wojsko nie obiecywało dobrego skutku, a przełożenia dowódzców korpusów, wyżej przytoczone, i trudność zebrania żołnierzy w nocy, przekonawszy wodza o niemożności uskutecznienia zamiarów jego, odstąpić mu od nich nakazywały. Natychmiast wyszły rozkazy ustne, bo pisać w czystem polu nie można było i dywizye stały prawie razem, aby całe wojsko ruszyło tej minuty przez Rożan do Pułtuska, opuszczając stanowisko i zabierając z sobą rannych; porządek do zachowania go w marszu i cichość w wykonaniu, jak zwykle przed nieprzyjacielem, przepisano i polecono, co dopełniono. Skoczyłem dla znalezienia dorożki wodza, gdzieś na boku czekającej zawsze, aby choć w niej mógł po tak wielkiej wypocząć fatydze, a spotkawszy ją, posłałem, wskazując miejsce, w którem się wódz znajdował; dalsze rozkazy podałem, komu wypadało. Pożegnawszy się z g-łem Dembińskim, który się od nas odłączał, mając iść z czekającym go hufcem Poznańczyków ku Litwie — posłany także został do Łomży adjutant wodza, młody Rozwadowski, konno dla zawiezienia rozkazu g-łowi Giełgud, aby nie mogąc się już

z główną armią oddalającą się ku Warszawie połączyć, szedł z swą dywizyą złączyć się z oddziałem Sierakowskiego, ścigającego Sakena, i Dembińskiego, przyjść mającego, i razem ku Litwie dążyli, dając mu pełnomoc działania według potrzeby i okoliczności — spotkałem konwój, prowadzący niesionego g-ła Kamieńskiego Henryka, któremu obydwie nogi kula armatnia urwała. Okropnie jęczał z bolu; złożono go na chwilę dla opatrzenia w poblizkiej chałupie, wątpiono już o jego życiu. Szczególny tego wypadku nieszczęśliwego trafunek: kiedy miała jego dywizya 5-ta piechoty znowu zająć miejsce w boju po niejakim wypoczynku i zebraniu się porządniejszem, kazał mu wódz maszerować naprzód. Prowadził on dywizyą piechotą, idąc przed nią; wodzowi się to nie podobało, ganił mu ten sposób prowadzenia i radził wsiąść na konia. Kiedy się tego dopełnić nie śpieszył, kula armatnia odejmuje mu obydwie nogi; oczywiście będąc na koniu, koniowi by się to było dostało, co jego samego spotkało!!! Przepomniałem wyżej dopisać, że po południu już, gdy kilku jeńców ujęto, kazano ich g-łowi Załuskiemu, znającemu język rosyjski, wyegzaminować; szukając go właśnie, gdym się do niego zbliżał, kula karabinowa trafiła go w rękę i palec duży potrąciła, ale nie urwała. Dopełnił wszelako powinności swojej i raport zdawszy wodzowi, dopiero się oddalił, cierpiąc ból wielki. Tej samej chwili kapitan Grabowski, z sztabu głównego oficer, od kuli działowej trafiony, na miejscu zginął. Że się podobało Bogu miłosiernemu jeszcze mnie ocalić, Jego to świętej Opatrzności wola!

Kiedy się wojsko całe ruszać już dla przedsięwzięcia marszu nocnego zaczęło, wódz, znalazłszy swą dorożkę, wsiadł do niej z g-łem Prądzyńskim, a mnie polecił wynalezienie drogi, bo to w nocy było, przewodnika znikąd dla prowadzenia nią czoła kolumny aż do szosy, znalezionej dopiero w lesie poblizkim. Dopełniłem rozkazu i prowadziłem wraz z Arturem Gołuchowskim, oficerem od boku wodza, czoło kolumny; skoro do murowanej doszliśmy drogi może po dwugodzinnym marszu, złączyliśmy się przypadkiem z parkiem artyleryi i wozami armii naprzód za dnia wysłanymi, co nam było wielką pomocą bardzo znużonym, jak również koniom naszym, których cały dzień nie przesiadaliśmy, bośmy sobie na bryczkę tam znalezioną wsiedli i tak nadedniem do Rożana dociągnęli. Smutny

to był marsz i noc bardzo smutna po tylu stratach generałów i wielu, bardzo wielu oficerów, o których zapewne jeszcze więcej później się dowiemy.

27 maja. W Rożanie już dnieć zaczęło, jak stanąć mogliśmy, i wódz tam odpoczął; wojsko niewiele mogło użyć krótkiego spoczynku, bo sądziliśmy, że nas nieprzyjaciel gonić z usilnością będzie. Inaczej się stało; sądząc Dybicz, jak się pokazuje, że my wczoraj nie całą wystąpili siłą, co też w rzeczy samej było, rozumiał, że go do dnia sami na nowo atakować będziemy, jak wódz przemyśliwał. Ściągnął więc przeprawione siły przez Narew napowrót w nocy do Ostrołęki, a tak plac boju został próżny; wszystkich rannych zabrano i ciała nawet poległych. Dopiero ze dniem przekonał się, że niema się z kim potykać, wojsko zaś nasze przez noc uszło tyle, że nim się zebrał i rozkazy wydał, byliśmy o kilka godzin naprzód; nie mógł nas przeto atakować. Znać przytem, że bardzo wielką klęskę odniósł w bitwie wczorajszej, kiedy nie był zdolnym choć jazdę za nami wysłać; tak spokojnie ruszyliśmy do Pułtuska. Tem więcej jeszcze teraz żałuje wódz naczelny, że wczoraj po bitwie wnoszonego projektu nieruszania wojska z pod Ostrołęki, lecz atakowania na nowo z rana, do skutku nie doprowadził, gdyż, jak się okazuje teraz, wielką nieprzyjaciel poniósłszy klęskę, wyparty mógł być z łatwością za Narew, a nawet się w nocy ze wszystkiem cofnął; wtedy dywizya cała Giełguda nie byłaby zmuszona odłączać się od głównej armii i znacznie ją mogła owszem wzmocnić. Kiedy się jednak już tak stało, wypadało prowadzić dalej wojsko, aby nie przecięto komunikacyi z Warszawą i Modlinem; widać bowiem, że tego feldmarszałek Dybicz życzył sobie koniecznie, szukając po raz pierwszy od bitwy grochowskiej spotkać się z nami. Domyślają się tu niektórzy, iż wyższe rozkazy względem tego odebrał, bo wiemy od jeńców, że połączywszy się z gwardyami na dni 3 wprzódy, dniem i nocą pędził za nami z bardzo małym odpoczynkiem, wszelki pakunek i tornistry żołnierskie kazano żołnierzom złożyć na wozy, które szły za wojskiem, aby lżej było maszerować; dlatego mimo, że był dwa marsze za nami, dobiegł nas pod Ostrołęką, nigdy nie spodziewany, i dlatego nigdy nie spodziewaną musiało nasze wojsko odbyć tak morderczą walkę i dlatego bez przygotowania do niej przystą-

pić musiano. Chociaż więc bitwa stoczona pod Ostrołęką nie była przegraną z naszej strony, Rosyanie bez odniesienia korzyści, wielkie bardzo owszem straty ponieśli, lecz skutek wynikły był dla nas złym, bo dywizyą, odłączoną z konieczności Giełguda, została nasza armia osłabioną, bośmy stracili dwóch bardzo dobrych generałów, oficerów mnóstwo i zapewne kilka tysięcy żołnierzy, a przez dzisiejsze cofanie się ku stolicy odsłaniamy znowu znaczną część kraju nieprzyjacielowi i wojsko samem cofaniem się, nie awansowaniem, musi być zdemoralizowane; a cóż dopiero będą myśleć, gadać i pisać w stolicy i za granicą! — Temi uwagami zajęci, szliśmy spokojnie ku Pułtuskowi, dokąd zaraz z rana wódz naczelny się udał. Dogonił nas jadący powozem adjutant g-ła Henryka Kamieńskiego, Modzelewski, i smutną o śmierci tego generała zdał sprawę. Pod Pułtuskiem stanęło wieczorem wojsko; straż tylna nigdzie przez nieprzyjaciela nie była niespokojona; więc nas nie goni, jakby był powinien, więc nie może. Stąd posłano do rządu narodowego raport o położeniu naszem i stoczonej wczoraj niespodziewanej bitwie; okazało się z raportów, żeśmy stracili do 7.000 ludzi, oficerów w proporcyi żołnierzy daleko więcej, bo się nigdzie nie oszczędzali, wszędzie każdy na czele swego szedł oddziału, zapał w nich był nie do opisania. Nieprzyjaciel stracił przeszło 15.000 ludzi i oficerów mnóstwo, śmiało więc nazajutrz można mu było stawić czoło; tem większy z tego względu żal nas ogarnia. W Pułtusku armia trochę wypoczęła, żywności dostała dostatek, oficerowie tosamo. Komisarz obwodu, Ślaski Władysław, kogo tylko spotkał, częstował u siebie bez granic; lecz komuż się chciało używać tego wszystkiego po tylu stratach? Ja zwyczajnym sposobem nocowałem z g-łem Załuskim razem z Arturem Gołuchowskim, który że konia stracił i ja tosamo, padł z fatygi, byliśmy zmuszeni zredukować nasze bagaże i zaprzęg do wózka na inny sposób. Armia odebrała rozkaz ruszyć nazajutrz przez Serock i Jabłonnę do Warszawy i stanąć obozem pod okopami Pragi.

28 maja w Jabłonny. W sobotę rano, gdy ruszało wszystko, i kwatera główna ruszyła naprzód. Wódz naczelny zawsze z g-łem Prądzyńskim pojechali, wziąwszy pocztę w Pułtusku, prosto do Warszawy, g-ł Łubieński odebrał podług rozkazu tymczasowe dowództwo nad armią dla prowadzenia jej ku Pra-

dze. W Serocku zanocowało całe wojsko nad mostem na Bugu, który był po części zepsuty, lecz oszańcowany. Oficerowie sztabu głównego jechali każdy osobno wtedy; ja z Arturem Gołuchowskim odpocząwszy koniom w Serocku, dojechaliśmy do Jabłonny przed wieczorem. Nie mogąc dla zmęczonych koni dojechać do Pragi tego dnia, zmoknięci od nawalnego deszczu, byliśmy zmuszeni zanocować w Jabłonny, kędy nam zaraz kwaterę w oficynie pałacowej dano. Smutno było tak samym, odstąpionym od reszty oficerów, odłączonym od korpusu w tyle pozostałego, po takich dniach pracowitych i dolegliwych we dwóch tylko noc przepędzać; znalazł się przecie kolega trzeci, Jan Siemiński, podpułkownik z pułku 14 p. l.; chory dużo będąc, naprzód także jechał. Będąc on z pułkiem ciągle w ogniu pod Ostrołęką, po wzięciu dowódzcy pułku, Krasickiego, rannego przez nieprzyjaciela, dowodził pułkiem, lecz zachorował mocno, a tu w Jabłonny zastał batalion rezerwowy tegoż pułku obozujący; więc znaleźliśmy tu zaraz i obronę w przypadku napaści jakiej, a ta mogła być, bo wozy obozowe i bagaże oficerskie wszystkie szły ku Warszawie przez noc całą, na to najwięcej Moskale dybią. Popisawszy listy do swoich i odwiedziwszy chorego Siemińskiego, potrzebujących odpoczynku łatwo sen ogarnął.

XII.

Zmiany w sztabie głównym i w dowództwach korpusów. — Odjęcie Krukowieckiemu gubernatorstwa Warszawy. — Prądzyński wraca na dawne stanowisko kwatermistrza generalnego. — Rozłożenie wojska. — Rząd narodowy wita na Pradze naczelnego wodza. — Wiadomości od Giełguda i Chłapowskiego z Litwy. — Brak karności w wojsku. — Kłopot autora z nadeszłemi z Krakowa rzeczami g-ła Dembińskiego. — Towarzystwo Patryotyczne i szkodliwa jego działalność. — Pogrzeb i rządowa pochwała g-ła Kickiego. — Projekt skupienia całej władzy w ręku ks. Czartoryskiego. — Uczta dla wojska w ogrodzie Krasińskich. — Sejm uchwala formowanie 8 pułków strzelców pieszych. — G-ł Niesiołowski zgłasza się z gotowością pochodu na Litwę. — Śmierć Dybicza. — Druga uczta dla wojska, w ogrodzie Saskim. — Przesyłka do Krakowa dwóch zdobytych na nieprzyjacielu ołtarzy zamykanych. — Pasy skórzane przeciw cholerze. — Autor boleśnie dotknięty listem Fr. Wężyka. — Plan wyprawy na Rüdigera.

29 maja, w Pradze. Do dnia w niedzielę opuściliśmy Jabłonnę i stanęli na Pradze, kędy dobry g-ł Załuski, pamiętając o mnie, zatrzymał wspólną kwaterę w domu tym samym, co był przez wodza zajęty. Bardzo kontenci z nalezienia zaraz miejsca dogodnego dla siebie, szło tylko o koni umieszczenie, bo na Pradze dla fortyfikacyi poniszczono domy, mieszkańcy się wyprowadzili, więc pustek mnóstwo; ale przybyło wielu generałów, że trudno było nawet miejsce znaleźć pod gołem niebem dla koni, które równie nędznieją, kiedy źle stoją. Wyszukawszy przecie takowe, poszedłem zaraz do kościoła, bo to niedziela, mając za co Panu Bogu dziękować, gdy przy tak wielkich niebezpieczeństwach, przecie żyję i jestem cały, i za tylu innych. Poszedłem potem do wodza, czyli nie ma jakich do wydania rozkazów, bo sztab cały nie był się jeszcze zjechał; dowiedziałem się więc, że będzie wielka zmiana tak w sztabie głównym, jak i w dowódzcach korpusów, lecz nic dotąd nie jest zadecydowane, bo wódz czeka na przybycie wojska, które na noc tu stanąć powinno. Zastałem wodza

w wielkiem poruszeniu, miał tego niemałe przyczyny: odjęcie dowództwa g-łowi Umińskiemu za nieprzyzwoite wyrazy w liście pisanym do wodza w odpowiedzi na otrzymaną naganę z powodu nie dość bacznego pilnowania poruszeń Dybicza, dla którego był pod Siedlcami zostawiony, poruszył umysły jego stronników, a miał ich wielu. Po przybyciu wodza na Pragę winien był każdy dowódzca osobny, co nie był z nim razem w wyprawie tykocińskiej, zdać mu raport, do których i gubernator stolicy g-ł Krukowiecki wtedy należał; ten nie przybył do wodza. Posłany był do niego adjutant wodza, podpułkownik Szydłowski, lecz i na wezwanie przybyć nie raczył; dotknęło to wodza mocno, postanowił przeto dać raport rządowi narodowemu, którego członki wraz z prezesem ks. Czartoryskim zaraz odwiedzili wodza. Ten krok pociągnął za sobą odjęcie gubernatorstwa stolicy Krukowieckiemu, a potem rząd mu dał dymisyą. Jątrzyły się przeto umysły przeciw wodzowi, szczególniej dla ostatnich źle wyrachowanych manewrów i cofnięcia się jego z pod Ostrołęki. Gadaniny oficerów i zdania ich różne o prowadzeniu wyprawy tykocińskiej, z której świeżo wracali, straty krwawe, które ponieśliśmy w bitwie ostrołęckiej zmuszeni ją przyjąć, odjęcie dowództwa g-łowi Umińskiemu nad korpusem jazdy, a Krukowieckiemu nad stolicą, wszystko się to zbierało w tworzące się różne partye i stronnictwa w samej Warszawie, bo kraj cały dostarczał wszystkiego, co tylko rząd rozkazał, bez żadnych nad tem uwag, ani szemrania i nigdzie stronnictwa nie formowały się w kraju, tylko w stolicy samej.

Przyczyniła się jeszcze jedna okoliczność, która pomnożyła partyą przeciwników naczelnego wodza. G-ł Prądzyński, dotąd nieodstępny wodza kolega, jako zastępujący szefa sztabu, g-ła Chrzanowskiego, osobno w Lubelskiem z nieprzyjacielem się ucierającego, wyniesiony na generała i układający sam wszystkie plany i manewry wojska, po bitwie pod Ostrołęką pisał był list do żony, będącej w Warszawie, podobno z Pułtuska, w którym wyraził w mocnych a uszczypliwych kolorach tę krwawą bitwę, uznając ją za wielką poniesioną klęskę dla nas, używając przy tym opisie wyrazów uwłaczających zdatności wodza etc. Ten list gdy odebrała pani Prądzyńska, pokazała go pani Krukowieckiej, a ta znowu mężowi, który

był tyle niegrzecznym, że z nim do żony wodza pojechał i do czytania jej z niejakiem urąganiem podał. Naturalnie skoro to, choć powoli, wyszło na jaw, poróżniło osoby; nastąpiły wymówki, z tego niechęci, obojętność między wodzem a Prądzyńskim. Gdy więc zamierzona organizacya nowa korpusów naszego wojska nastąpiła, szefem głównego sztabu został g-ł Łubieński, podszefem pułkownik Lewiński, awansowany na generała, a Prądzyński pozostał jako kwatermistrz generalny.

30 maja, Praga, do 2 czerwca. Po nadejściu wojska pod Pragę, obozy dla piechoty rozłożono w okopach, t. j. dla dywizyów 1-szej, 3-ciej, i 5-tej, ponieważ 4-ta była pod g-łem Milberg na drodze siedleckiej, inne w korpusie g-ła Chrzanowskiego w Lubelskiem, cała zaś dywizya 2-ga pod Giełgudem poszła do Litwy. Jazda powróciwszy z tej ostatniej wyprawy, postawioną została w okolicach samej Warszawy na lewym brzegu Wisły dla łatwiejszego dowozu żywności i furażu z województw, przez nieprzyjaciela nie zajętych.

Rząd narodowy w całym składzie i deputacya do sejmu z marszałkiem przybyli do wodza na Pragę z powitaniem i oświadczeniem mu gotowości wszelkiej, gdyby jakichkolwiek ofiar obrona kraju wymagała. Przyjął ich wódz z zwykłą sobie otwartością i przyzwoitą powagą, oświadczając z swej strony, że na nowe gotuje się boje, skoro tylko wojsko odpocznie i wzmocnione zostanie, a sposobność się pomyślna znajdzie; uważał także za stosowne, aby rząd wydał odezwę do wojska osobną, dziękując za podjęte trudy i okazanie tyle męstwa, osobną zaś do Litwinów i ziem ruskich, donoszącą o posłaniu na ich ziemię wójsk naszych dla oswobodzenia ich z jarzma Rosyi, z zachęceniem do powstawania wszędzie, co też nastąpiło. Odezwy, pięknie napisane, rozeszły się po całym kraju i za granicę dla usprawiedliwiania naszego powstania rozesłanemi były.

Doszły nas wiadomości od g-łów Giełguda i Chłapowskiego, od każdego z osobna: nie miał pierwszy żadnej przeszkody maszerowania naprzód ku Litwie aż do samego Rajgroda, gdzie połączony z oddziałami g-łów Dembińskiego i Sierakowskiego, miał atakować Sakena; Chłapowski zaś pobił oddział pod Narawką, który mu drogę dalszą tamował,

zabrał jeńców i działa i poszedł przez puszczę Białowiejską, gdzie się znaczna liczba powstańców leśnych złączyła. I to dowodzi, jak daleko Dybicza korpus klęski poniósł, gdy ani naszą cofającą się armią, ani tamtych posuwających się naprzód ścigać nie był w stanie, owszem obawiał się nowej od nas napaści, gdyż most na Narwi pod Ostrołęką zniszczył i za miasto się cofnął w nocy po bitwie; dopiero we dnie poznał, że nie miał z kim walczyć. Nim znowu most naprawiono, nasza armia była już w marszu ku stolicy nad Bugiem. Wysłany tylko został z jazdą generał nieprzyjacielski Witt, który stanął około Pułtuska; feldmarszałek odpoczywa spokojnie między Narwią i Bugiem. Kto wie, czyby nie lepiej był wódz zrobił, utrzymawszy się z swym projektem uderzenia nazajutrz po bitwie Ostrołęckiej na niego? — Lecz brak amunicyi, żywności nieprzygotowanej i zmęczone wojsko nie dozwoliło, jak to już wyżej przytoczyłem, będąc obecnym świadkiem rady w polu złożonej.

Przybyli do Warszawy przed przybyciem głównej naszej armii jeszcze trenery, ranni, a nawet i oficerowie źle myślący niektórzy, jak to czasem bywa, rozsiewali rozmaite bajki o stoczonej bitwie pod Ostrołęką, każdy podług swego zdania, wystawiając straty poniesione znaczniejsze, jak rzeczywiście były, przez co mnóstwo nieprzyjaciół wodzowi robili. Chybiał w tem wódz bardzo, że się dał wkraść takiemu nieporządkowi w wojsku; każdy, co chciał, to robił, subordynacya, tak potrzebna w wojsku, bardzo licha, nikt się nie obawiał złych stąd skutków, formowały się w stolicy, a nawet w wojsku partye szkodzące dobremu porządkowi i przeciwne zupełnie zamiarom i dobrym chęciom wodza.

Odwaga i męstwo odznaczały wszelkiej broni oficerów, dlatego tak ich wielu padło śmiercią chwalebną pod Ostrołęką, rannych było mnóstwo, bo każden ochoczo szedł w ogień; lecz co do utrzymania porządku, czy to w marszach, czy w obozie, czy w garnizonie, jak oficerowie nie dawali dobrego przykładu, tak młodzi żołnierze szli w ich ślady; patrzano na to przez szpary i złe się szerzyło.

Przybywszy do Pragi, uregulowałem sobie biuro swoje, pracując bezprzestannie i ofiarując się nowemu szefowi sztabu g-łowi Łubieńskiemu, aby mnie używał, do czego chcieć tylko

będzie, pragnąc ja najusilniej być użytecznym w armii. Właśnie tymi dniami przybył do mnie wysłany od żony g-ła Dembińskiego p. Zagórowski, który przywiózł dla generała pieniądze i inne potrzebne mu z domu rzeczy i listów mnóstwo; wielkie mi ukontentowanie sprawił, lecz ubolewałem, że do generała nie tak prędko będzie to mogło się dostać, będąc od nas zupełnie oddzielony i teraz już za nadto daleko. Tem większy mi żal przybył, kiedy się pokazało, że wiele innych tego generała rzeczy, nawet bardzo potrzebnych, bo mapy, luneta i portfel jego zostały w rękach adjutanta jego, Stadnickiego Seweryna, który po bitwie ostrołęckiej musiał nie dość swego generała pilnować, gdy nie wiedział, że się tam z oddziałem Poznańczyków został i ku Rajgrodowi pomaszerował; ten zaś adjutant z bryczką do generała należącą i rzeczami jego do Warszawy z armią wrócił, co mu nie wiele zaszczytu zrobiło. Bardzo mi przykro, czując generała tak ogołoconego z potrzebnych mu efektów, a teraz ani myśleć o możności prędkiego dostania się ich do niego, chyba że jaki szczególny wypadek otworzy nam ułatwienie komunikacyi z Litwą. To samo się stało z bagażami, końmi i służącymi Ignacego Mieroszewskiego, które także oddzielone w czasie bitwy od niego, poszły wraz z armią tutaj, nie wiedząc, kędy szukać pana swego. Podpułkownik Fergiss, przeznaczony na szefa sztabu do g-ła Dembińskiego, podobnie złączyć się nie mógł z nim i tu się znajduje; wszystko to robi mi nadzieję, że pomyślą o tem, aby zrobić ekspedycyą jaką zbrojną dla dostania się do tego generała. On sam będzie może tego szukał; a tymczasem odebrawszy do siebie niektóre te rzeczy w depozyt, równie jak listy i pieniądze zostawione w złocie, odpisawszy na niektóre, odesłałem tego p. Zagórowskiego, który wiktuały przywiezione oddał do spożycia Wiktorowi Osławskiemu, oficerowi od Krakusów, siostrzanowi generała.

Po utracie wielu oficerów w wyprawie naszej przeciw gwardyom i w bitwie ostrołęckiej nastąpiło wiele awansów i regulacya dywizyów i korpusów, które osobnym obejmę obrazem. Cieszyłem się, że wielu dobrze zasłużonych i znajomych moich postąpili na wyższe stopnie, między innymi poczciwy i pilny oficer, do biura kwatermistrza generalnego przyłączony, Wesseli, został oficerem i w tem samem miejscu, będziemy prze-

cie razem. Ile mogłem komu dobrze zrobić przez przyczynienie się lub danie opinii, tyle robiłem, bo najwięcej się z tego cieszyłem, kiedy ogółowi sprawy naszej dobrze się działo, nigdy nie bacząc na siebie, poświęcając wszystkie siły i zdolności, na jakie mnie stać było, być użytecznym, pracować, gdzie mi kazano, mniej dbając, czy mi z tem dobrze, lub źle będzie.

G-łowie Krukowiecki i Umiński nie przestali robić sobie zwolenników, do których najwięcej przystało oficerów powracających, z korpusu Dwernickiego wracających. Ci panowie, nie spodziewani, przerzynali się przez Galicyą rozmaitymi sposobami dla dostania się do Warszawy i żądali umieszczenia w armii; tymczasem ta była uzupełniona swoimi oficerami nowo awansowanymi, mającymi prawo postąpienia na wyższe stopnie, robiąc tyle wypraw rozmaitych; musieli więc tamci pozostać w zakładowych oddziałach, lub oczekiwać w Warszawie późniejszego przeznaczenia, co było powodem, iż będąc bez zatrudnienia i nieukontentowani, formowali partye i przyłączali się najwięcej do tych, których Krukowiecki z Umińskim przyciągali pod ogólnem nazwiskiem Towarzystwa Patryotycznego. To było *quasi* rozwiązane po zrzeczeniu się prezydencyi Lelewela, lecz ks. Puławski, wielki demagog, wróciwszy także z korpusu Dwernickiego, utrzymywał ducha tego towarzystwa i nibyto obrany wice-prezesem, przewodniczył mu w miejscu Lelewela, od tego biorąc instrukcye potajemnie. Był to człowiek niedobry, ksiądz jeszcze gorszy, złych, jak utrzymywano, obyczajów, wolnomyślny, brudny powierzchownie aż do obrzydliwości; dlatego może umiał się podobać podobnym sobie ludziom.

Wierzyli w niego, a przynajmniej wierzyli temu, co on powiedział, że zaś był wymowny i nie bez zdolności, tem łatwiej lgnęli do niego zwolennicy bez zatrudnienia; wielką to było wadą tak rządu na to pozwalającego, jako też organizujących wojsko, że oficerów nie zatrudniali. Poszedłem był raz na sesyą tego towarzystwa przez ciekawość z panem Wodzickim Józefem, tu z Krakowa dla odwiedzenia synów będących w wojsku przybyłym, bo te posiedzenia publicznie w salach redutowych się odbywały. Byliśmy indygnowani, widząc tę lichą schadzkę, dysputy bez sensu, niesforność brudną, przewodniczącego bez żadnej powagi; pomyśleliśmy, że źle będzie,

jeżeli tego nie ukrócą, rząd narodowy lub sam gubernator stolicy, którym *par interim* został mianowany g-ł Ruttié.

1 czerwca, Praga. Spokojnie staliśmy ciągle na Pradze, zatrudnieni reorganizacyą korpusów i pułków; rozkazy dzienne, codziennie wychodzące z biura sztabu, obejmowały awanse i dowództwa nowe. G-łowie: Jankowski wziął dowództwo korpusu jazdy po Umińskim, Sierawski, któremu odjęto po katastrofie pod Kazimierzem i Wronowem komendę, objął teraz dywizyą 5-tą piechoty po g-le Henr. Kamieńskim, poległym pod Ostrołęką. Obydwóch generałów tam poległych, Kamieńskiego i Kickiego, były pogrzeby ciał w Warszawie; przed żoną tego drugiego długo ukrywano zgon chwalebny męża. Rozkazy dzienne obejmowały ich zasługi; względnie Kickiego pięknie się wysłowiono: »Śmierć bohaterska g-ła Kickiego jest nader dla ojczyzny dotkliwą: był to mąż waleczności prawdziwie heroicznej, nieustraszonego męstwa, a jego rycerska dusza pełna była szlachetnych uczuć i zapału. Młody, piękny, pełen życia i siły, zawcześnie umarł dla ojczyzny, dla rodziny swojej, żył bowiem dosyć dla chwały! We wszystkich bojach, których tyle wojsko nasze staczało, odznaczał się zaszczytnie, a piersi jego zdobiły wszystkie wojskowe honorowe znaki, jakich tylko krwią i walecznością dokupić się można było. Trudno znaleźć równego mu dowódzcy letkiej jazdy. Po pamiętnej nocy 29 listopada nie wahał się ani chwili, sercem i duszą przystępując do rewolucyi; on ją ustalił przy jej zaczęciu. On przyprowadził pułk 1-szy pieszych strzelców do Warszawy i nadał tę moc i charakter powstaniu, który go wyniósł do szczytności i sławy. On zajął Modlin bez wystrzału, on rozbił 25 pod Grochowem kirysyerów moskiewskich swymi ułanami, on wpadł z swą jazdą na bateryą nieprzyjacielską pod Wawrem, on złamał linią piechoty pod Dębem, on poniósł w nieprzyjacielskie szeregi postrach pod Iganiami. Tyle chwały, tyle zasług w ojczyźnie położonych, niech będzie pociechą i dziedzictwem osieroconej, młodej, ukochanej małżonki bohatera naszego«.

6—10 czerwca, z Pragi. Pracy mamy wiele w sztabie głównym z powodu reorganizacyi korpusów. Stojemy ciągle w jednem miejscu, t. j. pod Pragą obozem cała piechota, jazda w okolicach Warszawy dla łatwiejszej dostawy siana i owsa, którego dostatek jest. Stronnictwa w stolicy mnożą się przez

ambitnych i złych ludzi je szerzących. Powodem do nich jest także izba sejmowa, w której posłowie częstokroć unoszą się w głosach zabieranych osobistościami, co w takich okolicznościach, w jakich się znajdujemy, nie powinnoby mieć miejsca. Przybywając często posłowie i sam marszałek sejmu do wodza na konferencye, ułożyli projekt wprowadzić do izby odmiany teraźniejszego rządu, złożonego z 5 członków, aby cała władza i prezydencya jego była skoncentrowana w osobie księcia Czartoryskiego, a to z powodu, że częstokroć jego dobrym chęciom i zamiarom inne członki, osobliwie Lelewel i Niemojowski, na zawadzie stawają. Projekt ten wnieść do izby podjął się Ledóchowski Jan, poseł jędrzejowski, mający dużo popularności i przewagi w izbie. Mimo całej pięknej i przekonywującej wymowy wnoszącego posła, niezgrabnie mu się trochę powiodło, bo niepotrzebnie umieścił, »iż nie tylko tej zmiany konieczną potrzebę widzi, ale że sam wódz naczelny tego jest zdania«. To poruszyło bardzo wielu przeciwnych wodzowi posłów do protestowania przeciw tej zmianie; za wniesieniem więc projektu mówili wymownie: Ledóchowski, Świdziński, Małachowski Gustaw, Roztworowski, Wężyk Ję., Chomentowski, przeciw projektowi wymownie, lecz z uniesieniem: Krysiński, Żwierkowski, Świrski, Rembowski, Niemojowski, Szaniecki, mieszając osobistości, wymawiając postępowanie wodza, że pooddalał generałów niesłusznie, że arystokracya panuje w sztabie jego, żeby większa jeszcze panowała, gdyby sam ks. Czartoryski objął ster rządu, nakoniec przez samą obawę, aby się w jakie układy nie chciano znowu wdawać, na coby naród nie mógł nigdy przystać, szukając w boju odzyskania niepodległości. Podobne opinie, z powodu chęci wniesienia wspomnianego wyżej projektu objawione w izbie, więcej zaszkodziły, niż pomogły ogólnemu interesowi kraju; rozjątrzyły się tylko stronnictwa, wznieciła się nieufność w prezydującym rządowi i w naczelnym wodzu, których o dążność do wyniesienia się najniesprawiedliwiej posądzano, a w oczach nieprzyjaciół, a może i całej Europy, wystawiły się izby w niezgodzie. Lepiejby się było stało, żeby ten przedmiot nie był traktowany publicznie; zyskała tylko publiczność warszawska i dam mnóstwo, na tem znajdujących się posiedzeniu, bo bardzo pięknej można się było nasłuchać wymowy w wnioskach przez posłów wnoszonych tak za, jak

i przeciw projektowi. Gdy przyszło do wotowania, większością 5 kresek utrzymany został rząd dotychczasowy, z 5 złożony członków, pod prezydencyą ks. Czartoryskiego; a projektu już nie wnoszono więcej do izby. Że była tak mała większość za rządem kresek, możeby się był nie utrzymał i odmiana tak potrzebna nastąpiła, gdyby poseł Ledóchowski nie był mieszał do swego wniosku życzeń naczelnego wodza, któren przez zabiegi silnych a obrażonych przeciwników swoich, Krukowieckiego, Umińskiego i innych, tracił na popularności i lubiono mu się przynajmniej w izbie przeciwić.

Dnia 5-go czerwca miasto Warszawa dała ucztę dla wojska, pod Pragą stojącego, w ogrodzie Krasińskich, na którą za pozwoleniem wodza zaproszono wybranych podoficerów i żołnierzy z kilku dywizyi tu będących. Stoły zastawione potrawami, przy których oficerowie gwardyi narodowej usługiwali, muzyka grała ciągle, gubernator i dowódzca gwardyi częstowali u stołu osobnego dla oficerów. Damy przybyłe po obiedzie tańcowały z żołnierzami w ogrodzie; nic nie przerwało wesołości i porządku, do późnej nocy trwających.

Gotowały się tymczasem w kwaterze głównej różne projekta, to wysłania pomocy korpusom, co na Litwę poszły, to wypędzenia nieprzyjaciela z województw podlaskiego i lubelskiego, paraliżującego tak organizowanie wojska, jako też dostawę żywności. Ubytek ludzi tak przez odbytych kilka świeżo bitew, jako też przez cholerę, pokazywał się znaczny. Z rezerw napełnione zostały szeregi, lecz i nieprzyjaciel się wzmacniał, mając do tego wszelkie środki i otwartą z całego imperyum drogę i łatwość. Wypadało pomnożyć armią naszą; z tego względu uchwalił sejm formować 8 pułków strzelców pieszych, z każdego województwa jeden, lecz tylko 5 województw mamy wolnych. Czemuż się wcześniej tem nie zajęto?... G-ł Niesiołowski z dawnej służby, człowiek w wieku, zasiadający w senacie, prosi wodza, aby mógł mieć jaki oddział ochotników oddany i z nimi poszedł na Litwę w pomoc naszym, jako tamtejszy, znający dobrze kraj; ma przeto być posłany taki oddział i dodany pułkownik Obuchowicz, także Litwin. Bardzobym rad, żeby to prędko nastąpiło, dla przesłania tyle u mnie leżących ekspedycyi do tam będących pułków i różnych rzeczy i listów do g-ła Dembińskiego. Od czasu odejścia różnych

pułków i oddziałów pod dowództwem g-łów Giełguda, Dembińskiego, Chłapowskiego i innych, urzędowe ekspedycye i prywatne listy, nawet pieniądze, przez sztab główny do nich adresowane, u mnie składane były, mnóstwo tego się nazbierało; nie wiem, co będzie z tem wszystkiem robić, jeżeli znowu jaka wyprawa przedsięwziętą zostanie, bo nie wiedzieć, jak to zabierać, a zostawiać nie można w Warszawie, mogąc się zbliżyć do tamtych korpusów. Oby tylko ułożono ruszyć przeciw nieprzyjacielowi!! Bo tu siedzieć nieczynnie, kiedy nieprzyjaciel bonuje w kraju, nieznośnie jest!! — Wojsko zatrudnione, a szczególniej oficerowie, nie mieliby czasu robić partyi i takich niedorzeczeństw, w stolicy siedząc. Ja na to narzekać, co do siebie, nie mogę, bo mam pracy od rana do wieczora. Ledwie tylko wieczór, a ten teraz bardzo krótki, co mogę wyjść do miasta dla odwiedzenia domu żony wodza, gdzie się zwykle wiele zastaje zgromadzonych pierwszej dystynkcyi osób; koło 11 wracam na Pragę.

Dnia 9 t. m. feldmarszałek Dybicz, mało co chorując, zszedł z tego świata w swej głównej kwaterze w Kleczewie za Pułtuskiem. Głuche o tym, tak wielkie mogącym mieć znaczenie wypadku były zrazu wiadomości; wkrótce jednak dowiedzieliśmy się dokładnie, że się tak w istocie samej stało i że w miejsce jego dowództwo tymczasowe objął szef sztabu armii, g-ł Toll, jak powiadają, bardzo zdatny człowiek; więc tem gorzej byłoby dla nas, bo w Dybiczu wielkiej zdatności nie było. Mówią tu w mieście nie bez zasady, że cesarz Mikołaj mocno był zagniewany na Dybicza, nie mogącego nam podołać, od tak dawna to obiecując, równie, że tyle utracił ludzi; te wyrzuty cesarskie dokuczały mu mocno, podobno i trunków bardzo używał, a do apopleksyi był skłonnym. Na dni kilka przed zgonem jego przysłany był od cesarza do głównej kwatery g-ł Orłów, adjutant i faworyt cesarski. Między wieści mieszczą i tę, że się chciano Dybicza pozbyć i otrutym być miał; inni jeszcze zapewniają, że z cholery umarł. Potem się to lepiej, jaśniej odkryje; dosyć, że powinnoby być jakieś zamieszanie w armii nieprzyjacielskiej z tego wypadku, trzebaby nam korzystać z niego; muszą przecie coś starsi o tem myśleć. W mieście zaraz korzystano z tej wiadomości złośliwie, pełno jakichś wierszy, paszkwilów, karykatur na nie-

żyjącego już Dybicza; skomponowano jakiś jego testament, wyznanie wiary i żal, że przeciw nam oręż podniósł — ja go najmniej winnym z tego względu uważam.

Gotuje się nowa wyprawa, nie wiadomo, dokąd; i lepiej... Powszechnie się lepiej udaje, gdy jest tajemnicą; gazeciarze warszawscy nie cierpią tego, nieznośni!! Zawczasu przewidują i uprzedzają; nie rozumiem, czemu ich nie wyprowadza kto z tego błędu, że tem wiele szkodzą.

12 czerwca, Praga. 12 czerwca ułożyła stolica dać ucztę dla wodza naczelnego, całego sztabu, oficerów i reszty wojska, co nie była na pierwszej w ogrodzie Krasińskich, ta zaś daną była w Saskim i bardzo się dobrze udała; pogoda, powietrze ciche, wesołość bardzo przyzwoita, tej pięknej uczcie blasku dodawały. Pod kasztanami, których gałęzie daleko zasięgają, nakryty był stół na osób 400 dla wodza, generałów, sztabu i oficerów; z drugiej strony naprzeciw tego stołu, na trawniku ułożona w piramidę armatura z dział, chorągwi świeżo zabranych, bębnów i tarcz z stosownymi napisami, co bardzo piękny wojenny i wspaniały nawet efekt robiło. Dalej w ogrodzie kilka wielkich stołów dla żołnierzy, z dywizyi stojących obozem wybranych. Muzyki wojskowe różnych pułków porozstawiane dla kolejnego przygrywania symfoniów podczas stołu.

Dam mnóstwo pięknie poubieranych puszczano do ogrodu dla przypatrywania się uczcie; te otoczyły stół pryncypalny dla widzenia zgromadzonych pierwszych osób w kraju, radzących, wspierających lub bijących się za niepodległość ojczyzny; szczególniej chciano poznać lub widzieć wodza naczelnego, który niewielu osobom w mieście był znany, dawniej skromnie i w ukryciu lub na prowincyi garnizonem stawając z swym pułkiem, teraz zaś w obozie ciągle zostając; na drzewa się więc spinano, aby go ujźreć. Około 3 godziny zgromadzono się w ogrodzie i wkrótce za wezwaniem i wskazaniem miejsca przez g-ła wojewodę Ostrowskiego, dowódzcę gwardyi narodowej warszawskiej, Józefa Krasińskiego i Piotra Łubieńskiego, jako gospodarzy, zajęto miejsca u stołu. Na pierwszem, w środku długiego stołu usiadł wódz naczelny, g-ł Skrzynecki, obok niego tuż książę Adam Czartoryski, prezes rządu, koło których z jednej i z drugiej strony generałowie wszelkiej broni; naprzeciwko z drugiej strony członkowie rządu: Niemojowski,

Lelewel, Barzykowski, marszałek sejmu, prezydujący w senacie i członkowie izb sejmowych, a potem oficerowie, już jak który sobie sam miejsce obrał. Oficerowie gwardyi narodowej sami potrawy roznosili, częstowali, wino nalewali, bardzo gościnnie, ochoczo i grzecznie. Prześliczny to był widok tyle zacnych osób zgromadzonych przy jednym stole, otoczonym wkoło damami, jakby jedną rodzinę składającym, przy pięknym dniu, pod gołem niebem, na zieloności i świeżości pełnej podstawie ogrodowej. Toasty wprowadzał dowódzca gwardyi, woj. Ostrowski naczelnego wodza, generałów i wojska, potem rządu narodowego i izb sejmowych, potem wódz gwardyi narodowej, obywatelów miasta, gorliwością o dobro kraju tchnących. Był znowu toast pomyślności wojska pod styrem wodza; nakoniec wódz wniósł toast osobny księcia Adama Czartoryskiego jako prezesa rządu, dodając »i poczciwego obywatela«, za rękę go ściskając. Uważałem, blizko siedząc, że to zastanowiło wielu; wszyscy jednak powstali i wypili to zdrowie. Muzyka przygrywała po każdym toaście i kuplety stosowne śpiewacy wybrani odśpiewywali. Po kilkogodzinnem siedzeniu u stołu ku końcowi damy się mieszać z wojskowymi zaczęły, wesołość się pomnażała, powszechne ukontentowanie panowało. Powstawszy nakoniec wszyscy, po wzajemnych podziękowaniach wódz z wielu generałami i ks. Czartoryskim w głąb ogrodu weszli, który był zapełniony pospólstwem. Bardzo wiele ludzi i dam, nawet z klas wyższych, pobiegło w ogród, aby widzieć wodza naczelnego; tak mało był w mieście znanym. Później oficerowie i żołnierze porządniejsi tańce rozpoczęli w ogrodzie na trawniku, do czego im obecne damy chętnie dopomagały; jak długo ta zabawa trwała tego dnia, nie wiem, bo odszedłem do moich zatrudnień z przekonaniem, że jeszcze dużo wypadków przejdzie, aby tylko pomyślnych, nim się od serca weselić będzie można! — Smutny nawet byłem.

Wódz miał mnie wysłać do Krakowa dla odwiezienia ofiarowanych do katedry i kościoła P. Maryi dwóch pięknych kaplic, nieprzyjacielowi zabranych, na pamiątkę; ale gotująca się znowu wyprawa oddalić mi się nie dopuściła. Szkoda, że przez ten czas, co tu w stolicy siedziemy, tego projektu do skutku nie doprowadzono; jakżebym był rad takie pamiątki kościołom swoim przywieźć, swoich i rodzinne odwiedzić mia-

sto w chwili, kiedy można mniemać, że się go nigdy nie ujźry i może swoich nigdy nie zobaczy! Dużo tam pojechało mających familie swoje tak wojskowych, jako i posłów. Ale też za złe mają, że w tak ważnych chwilach mógł się kto od obowiązku oddalać; chętnie więc zostaję, tem więcej, gdy się podejmuje ks. Henryk Lubomirski, odjeżdżający do Krakowa, te kaplice, a raczej ołtarz zamykany zabrać, a jabym mógł później żałować, gdybym nie był uczestnikiem jakiej śmiałej przeciw nieprzyjacielowi wyprawy, którą zamierzają.

Odebrałem też tymi dniami dużo stamtąd wiadomości, wraz nadesłane pasy z skóry sarniej, flanelą podszyte, do używania w czasie panującej cholery do przepasywania żołądka. Pani Turno z Krakowa kazała zrobić takich kilka i dla swoich synów, zięcia, mnie i Wesselego przysłała. Mimo tego, że pora roku już dużo ciepła, kazano nam wszelako, przy najmniejszem nawet ochłodzeniu się powietrza, takie pasy na żołądku nosić, co nie jest wojskowemu łatwo, nie mając dość czasu na przebieranie się; lekarz jednak francuski, p. Automarchi[1]), tutaj przybyły dla robienia obserwacyi nad cholerą, to okrywanie żołądka szczególniej zaleca. Zaraz więc zatrudniłem się rozdaniem przysłanych z Krakowa pasów osobom, dla których były przeznaczone; jeden dla g-ła Dembińskiego schowałem, żeby mu przy sposobności przesłać.

Nie zawsze przy odbieraniu z dala listów, choć z miejsc bardzo interesujących, można być zadowolonym. I mnie się przytrafiło, mimo że zawsze z upragnieniem ich oczekuję; tak mnie jeden dotknął, że sobie to zanotować postanowiłem dzisiaj. Donosząc w listach moich do bardzo poufałych i ostrożnych osób rozmaite wypadki kampanii naszej, musiało być o nich mówione w sposobie bardzo rozczulającym w Krakowie, osobliwie po bitwie ostrołęckiej, gdzie tylu naszych oficerów zginęło, chociaż to było wszystko w pismach publicznych objęte, bo się moje doniesienia nie podobały panu Węż[ykowi], podobno dlatego, że nie on najpierwej tę wiadomość odebrał; i nie pisując nigdy do mnie, tą razą napisał list napełniony mocnemi przestrogami, aby podobnych wiadomości nie donosić, które smutkiem nabawiają niektóre osoby i t. p. z dołożeniem uwagi,

[1]) Ten sam, co był na wyspie Ś. Heleny przy zgonie Napoleona.

napominającej, jak mają być pisane, i to w wyrazach, niekoniecznie właściwie użytych. Ponieważ zupełnie się w tym względzie czułem niewinnym, żywo to przyjąłem i gotowałem się na odpis, z wielką delikatnością, lecz uczuciem wyrażać się mający.

Wojsko nasze, rozmaitym odmianom podległszy co do składu dywizyów przez ciąg naszego pod stolicą 15-to dniowego pobytu, gotowe było do wszelakiego użycia. Nowe pułki, powcielane między dywizye stojące obozem w okopach Pragi, korpus osobny nad Wisłą, co był w dowództwie Sierawskiego, potem Dziekońskiego, oddany teraz został z powiększeniem go g-łowi Ramorino; szefem sztabu przy nim mianowany Bojanowicz, dawny pułkownik kwatermistrzowstwa, oficer pełen wiadomości i doświadczenia, dotąd będący na misyi. Tak dokończona organizacya wojska ma wkrótce ruszyć na wyprawę, której plan przygotowuje się w kwaterze głównej; zdaje się bowiem wódz naczelny chcieć korzystać z tymczasowego tylko dowództwa armii nieprzyjacielskiej, oddanego po zgonie Dybicza g-łowi Toll, który dotąd nie zmienił swego stanowiska pod Pułtuskiem, korpusom atoli innym osobnym, różne ruchy przedsięwziąść kazał. Jak skoro powstanie na Wołyniu i Podolu przytłumionem się być zdaje przez nieszczęsny wypadek g-ła Dwernickiego, korpus g-ła Rüdiger został wolny do rozrządzenia nim; kazano mu więc wnijść w granicę Królestwa i połączyć się z g-łem Kajsarów w Lubelskiem, gdzie się zawsze trzyma g-ł Chrzanowski, mając punkt oparcia Zamość, ale z niewielkiemi jest tam siłami. Przyłączyło się do niego wielu z powstania ukraińskiego, co zdołali uniknąć wójsk rosyjskich i do naszych się dostać; z liczby takowych jest Karol Różycki, dawny oficer, który zebrawszy kilkaset ludzi zbrojnych, opuściwszy majątek, żonę i dzieci, puścił się na przebój między wojska nieprzyjacielskie i po długo zwodzonych walkach i przebytych niebezpieczeństwach dostał się do korpusu g-ła Chrzanowskiego z mężnymi swymi Podolakami. Nie mogą jednak Zamościa opuszczać, mając przeciw sobie korpus 3-ci Kajsarowa, który złączony z Rüdigerem, wynosi 16.000 ludzi i 36 dział.

Dowiadujemy się, że po przybyciu Rüdigera w Lubelskie korpus g-ła Kreutz, oddawna tam się kręcący, co miał czyn-

ność dawniej z g-łem Sierawskim pod Bełżycami i Kazimierzem, potem ciągle wysłanego tam g-ła Chrzanowskiego w obserwacyi trzymał, odebrał rozkaz ruszyć na Litwę. Jakoż w rzeczy samej udawszy się przez Podlaskie ponad Bugiem, przeszedł tę rzekę pod Nurem, gdzie zostawiwszy 3 pułki grenadyerów litewskich pod dowództwem g-ła Murawiew dla wzmocnienia wielkiej armii, sam Kreutz poszedł dalej ku Grodnu i Wilnu. Zastępujący Kreutza w Lubelskiem Rüdiger dotąd nie był znany, jak tylko z przegranej bitwy przeciw Dwernickiemu pod Boremlem; na niego zostaje teraz zwrócone oko, aby go otoczyć i znieść, mając z tamtej strony od Zamościa Chrzanowskiego, od Puław Ramorino, a główna wyprawa pójdzie z Pragi na Siedlce i ku Wieprzowi.

XIII.

Wyprawa łysobycka. — Wiadomości z Litwy. — Powrót Chrzanowskiego z Zamościa. — Paskiewicz następcą Dybicza.

14 czerwca, Praga. Dnia 14 czerwca korpus główny, stojący pod Pragą, po poprzedniem odebraniu rozkazów ruszył z miejsca, t. j. dywizya 1-sza, 3-cia, i 5-ta piechoty pod dowództwem g-ła Rybińskiego, Małachowskiego i Sierawskiego. Dywizya 4-ta piechoty pod Milbergiem, stojąca na przodzie w okolicach Mińska, jako należąca do korpusu g-ła Umińskiego, a teraz przeszedł cały ten korpus pod dowództwo g-ła Jankowskiego, mianowanego generałem dywizyi, i stanął pod Wiązowną.

Otóż znowu narzekania na wodza z powodu posunięcia g-ła Jankowskiego. Mieniący się być starszym generałem Tomicki podał o dymisyą, że go nie posunięto, lecz że niewiele na niego rachują, dostał ją zaraz; Stryjeński odesłany do formowania rezerw, zaś w miejsce g-ła Łubieńskiego, który szefem sztabu został, dowódcą dywizyi jazdy Karol Turno. Bardzo mi dziwno, podobno i wszystkim, że w tak ważnej chwili i potrzebie wielu oficerów dymisye lub urlopy bierze. Lecz im dają zaraz, i to dobrze; poco mają zawadzać nie koniecznie dobrze chętni lub nie mający ufności i nadziei? Otrzymuje dymisyą pułkownik Rzuchowski, podpułkownik Badeni Michał, major Trzebieński Teofil, wszyscy z pułku Krakusów I-go krakowskiego. Bardzo źle to widzą, osobliwie Badeni, któremu dowództwo tak pięknego pułku, jakim jest 1-szy jazdy krakowskiej, było przeznaczone, czemuż go porzuca?...

Urlopy między znajomymi otrzymali, Siemieński Jan i Sawicki, jadący w Krakowskie. Od tego kupiłem konia za 18 #, straciwszy jednego w wyprawie do Tykocina i Ostrołęki.

15 czerwca, Siennica. Kwatera główna przeniosła się do Siennicy, o mil 8 od Warszawy, na prawy brzeg Wisły. Uporządkowawszy się w Warszawie na drogę, odjechałem sam za wojskiem, zabrawszy z sobą rzeczy Artura i Mieczysława Gołuchowskich. Ten ostatni przybył z wojska austryackiego; uwolniony jako oficer, nie chciał u nas przyjąć służby, tylko jako żołnierz, i umieszczony został w pułku 2-gim ułanów. Piękny z niego i dobrze uporządkowany żołnierz; przyjechał dziś z całym pakunkiem i dobrą lancą przedstawić się wodzowi, właśnie kiedy kilku generałów było u niego. Oglądali go na wszystkie strony, jako dobrze i porządnie wyekwipowanego i uzbrojonego. Nie pierwszy to już przykład poświęcenia się zupełnego dobrej naszej sprawie; z obcych wójsk przychodzą dymisyonowani oficerowie, aby w naszem służyć. Pomijam Francuzów, o których powyżej wspomniałem kilka razy, ale nawet Niemcy, Szwajcary i Włochy. Dwa piękne pułki jazdy, jeden z samych Poznańczyków, drugi z Galicyanów złożony, pomnożyły szeregi nasze; w tym ostatnim dużo cudzoziemców. Przybył młody człowiek, Żeleński z Galicyi, syn bardzo majętnego obywatela, dobrze mi znajomego, prosząc, aby go przyjęto jako ochotnika do pułku 4-go p. l.; piękny i wysoki młodzieniec, będzie skrzydłowym. Z służby francuskiej, w Algierze długo zostając, przybył syn niegdyś ks. Józefa Poniatowskiego z rekomendacyą z Paryża od pani Tyszkiewiczowej, jego bliskiej krewnej, i został umieszczony jako adjutant nacz. wodza, wraz z synem marszałka Lannes pod nazwiskiem hrabi Montebello; ten złożył 2.000 # złotem na potrzeby kraju; Zeltnerów dwóch z Szwajcaryi, w których rodzinie niegdyś Kościuszko przemieszkiwał. Wszystko to udowadnia, jak wiele nasz kraj i los interesuje świat cały; żeby się o potrzebie istnienia naszego chciały przekonać gabinety i monarchowie, inaczejby nam szło! Z tego względu same podobno obietnice, pewnego nic; dlatego też ani rachować na nie można, ale własnemi, teraz już dość mocnemi siłami działać trzeba, ale działać i śmiało i mądrze! Mamy nadzieję, że w tem wszystkiem, co się teraz tu układa, będą wielkie korzyście. — Oby się nadzieje spełniły!!

Wojska po ułożonym jeszcze na Pradze planie są w marszu; g-ł Jankowski posunął się do Kuflewa, tyle nam już

znanego. Dywizya 1-sza piechoty pod g-łem Rybińskim i jazda pod g-łem Jagminem idą przez Wodynie ku Siedlcom, dywizya 5-ta piechoty pod g-łem Sierawskim prosto na chaussé przez Kałuszyn i Boimie. Część korpusu Jankowskiego, t. j. dywizya 2-ga jazdy pod g-łem Turno ku Kockowi dąży; cała więc ta wyprawa jest przeznaczona korpus g-ła Rüdigera pobić i znieść, bo teraz otoczony będzie naokoło.

Kwatera główna i środek korpusu głównego ustanowiono w Siennicy, aby mieć oko na ruchy rozesłanych dywizyi, równie, aby być w pośrodku między niemi a stolicą, która mogłaby być teraz atakowaną przez armią nieprzyjacielską, stojącą nad Bugiem i Narwią w okolicy Pułtuska, i w dwa dni marszu mogłaby stanąć pod Pragą. Dla pilnowania ruchów tej armii postawiono z tej strony Bugu g-ła Ambrożego Skarżyńskiego z brygadą jazdy na straży. Powinien on donosić o wszystkiem, co się na drugiej stronie tej rzeki dziać będzie; wódz zaś naczelny w takiem miejscu obrał stanowisko, że w potrzebie i wyprawę g-ła Jankowskiego wspierać może, będąc od niego o dwa marsze, i stolicę bronić, gdyby zagrożoną została, lub gdyby sam atakowany być miał w swojem stanowisku; bo choć jesteśmy równie od stolicy i Pragi o dwa mocne marsze tą stroną Wisły, lecz gdyby bardzo przewyższającemi siłami nieprzyjaciel nadszedł, mamy o pół dnia marszu most na Wiśle pod wsią Potyczą oszańcowany, przez który przeszedłszy, jednego dnia stanąćby wojsko pod Warszawą mogło; nawet dywizye, pod g-łem Jankowskim wyprawione, po ukończeniu swej wyprawy mają sposobność połączyć się z główną armią, gdyby na lewy brzeg Wisły była przejść zmuszona, dwoma mostami, pod Potyczą i pod Puławami. Nie można albowiem wątpić, że dowodzący armią nieprzyjacielską teraz po Dybiczu, czy to Toll czy Pahlen (bo pewności o tem nie mamy), poznawszy ruchy nasze i zamierzony cel teraźniejszej wyprawy, pośpieszy w pomoc Rüdigerowi, w wielkim będącemu ambarasie; ale że jednak ma do niego od Serocka najmniej marszów pięć i przeprawę na Bugu, według wszelkiej rachuby i podobieństwa wprzód Rüdiger przez nasz korpus zniesionym być winien; wszystko się każe tego spodziewać, dlatego dziś jeszcze, 16 czerwca, tu w Siennicy ostatnie odbiera g-ł Jankowski przybyły tu instrukcye, które się w sztabie głównym piszą.

On sam, całą noc jadąc, trochę się tymczasem w kwaterze, gdzie stoję z g-łem Załuskim, położył spać, aby po wygotowaniu rozkazów znowu na całą noc odjechać mógł do swego korpusu, już tej chwili stojącego nad Wieprzem. Po obiedzie u wodza naczelnego jeszcześmy wypili toast za dobre powodzenie wyprawy; oddano rozkazy g-łowi Jankowskiemu, któremu polecone jest główne dowództwo wyprawy na zniesienie Rüdigera, po dopełnieniu czego, wziąwszy pocztę wojskową, zawsze przy kwaterze głównej będącą, odjechał do swego korpusu. Prosząc się kilku adjutantów wodza, jako to: Sanguszko Roman, Sapieha Leon i Małachowski Leon, aby im wolno było należeć do tej wyprawy przy boku dowodzącego nią generała, gdy ich jest dosyć, otrzymali pozwolenie, a pożegnawszy się z nami, posławszy konie wierzchowe naprzód, sami także pocztą ruszyli za g-łem Jankowskim. Przed wieczorem każdy wrócił do swej kwatery, a g-ł Załuski, ze mną stojący, widząc mnie piszącego, zwiastował, że za dwa dni dopiero będę miał co pisać, jak wiadomości przyjdą o zupełnem zwycięstwie i zniesieniu niewątpliwem Rüdigera, przez co brzeg cały prawy Wisły wolny od nieprzyjaciela zostanie aż do Bugu i łatwość wkroczenia znowu na Wołyń. Z temi nadziejami spać się pokładliśmy; ja pamiętałem tylko, że Małachowski Leon, bardzo ze mną dobrze będąc, żegnał się ze mną z dodatkiem, że ma przeczucie jakiegoś dla siebie nieszczęścia.

17 czerwca, Siennica. Wiele osób przybyło z Warszawy do głównej kwatery; starają się o umieszczenie lub rozmaite formujących plany. G-ł Prądzyński słaby, nie wychodzi z kwatery, lecz pracuje ciągle. Widać jednak wyraźne poróżnienie między nim a wodzem, co mi się bardzo nie podoba; ale mi właśnie wódz mówił któregoś dnia, że mu aż pedogra dokucza — tyle ma dolegliwości do znoszenia — i dodał: »Czy widziałeś kiedy, albo sądziłeś, że się mogą tak ludzie zmieniać? Z owych związków tak ścisłych teraz zupełna obojętność«.

Byliśmy dziś w tutejszym kościele Bernardynów z całym sztabem na mszy św., którą miał jeden z kapelanów wojskowych na uproszenie powodzenia orężowi polskiemu i wyprawie teraźniejszej.

Przybył z Warszawy dawny oficer, nazwiskiem Kurcyusz, podając projekt wpadnięcia na Litwę, aby mu tylko pomoc dać

w ludziach i pieniądzach. Podobno go szef sztabu puści z kwitkiem, bo znane jest jego opuszczenie batalionu w czasie kampanii 1813 r. w Saksonii; ja sam służyłem wtenczas w tym batalionie. Pełno się takich znajduje, co partyzancką chcą przedsiębrać wojnę; ale nie można lada proszącemu i ochotnemu poruczać takie wyprawy. Mamy już od Litwy Zaliwskiego, Pucheta i Godlewskiego; teraz się przygotowuje na podobne wyprawy Niesiołowski z Obuchowiczem, jako rodowici Litwini, kraj dobrze znający.

Gdybyśmy mogli dopiąć zamierzonego celu i dostać się znowu na Wołyń! Tam się znajdą z gotowymi posiłkami, które teraz nieboracy ukryć po lasach musieli.

Jest wiadomość od pułkownika Samuela Różyckiego, iż zajął Kock nad Wieprzem swoim pułkiem 9-tym piechoty, że korpus Rüdigera, który z tamtej na tę stronę Wieprza przeszedł, jest zupełnie otoczony i zniszczony być powinien. Od g-ła Rybińskiego jest wiadomość, że Siedlce są bez obrony i zajmie ich *(s)* niebawem, g-ła Sierawskiego dywizyą mając za sobą. Wielkich rezultatów spodziewać się z tych ruchów potrzeba; oby tylko się udały!...

18 czerwca, Siennica. W nocy przybył oficer, wysłany od g-ła Ambroż. Skarżyńskiego z nad Bugu, za Radzyminem stojącego, że Kozaki z korpusu głównej armii nieprzyjacielskiej szukają przeprawy na Bugu, że ruch w całej armii wielki, że tam ktoś przybyły widział, jak wszystko na koń wsiada, oczywiście dla udania się ku Pradze, z wojska na teraz ogołoconej, a tym sposobem by ratować Rüdigera w niebezpieczeństwie, w jakiem się znajduje. Tymczasem przychodzi wiadomość, że g-ł Rybiński zajął Siedlce, tam znalazł znaczne magazyny żywności i furażu, uwolnił wielu z naszych oficerów, tam w lazaretach leżących, między tymi Frölicha Jana z 5-go pułku jazdy, który bardzo skłuty pod Kuflewem nieborak, a delikatnego zdrowia, nie mógł mieć dobrego opatrzenia w nieprzyjacielskim lazarecie; teraz odesłany do Warszawy został z innymi chorymi. Od g-ła Jankowskiego jest wiadomość, że Rüdiger się przeprawił przez Wieprz pod Łysobykami, nie sądząc bynajmniej, ażeby w tak niebezpiecznem miał się znajdować położeniu. Ta jednakowo pierwsza o ruchu głównego korpusu nieprzyjacielskiego wiadomość od g-ła Skarżyńskiego

najwięcej zaniespokoiła wodza, aby nagłym marszem nie ubiegł nas pod Pragą i nie chciał atakować teraz prawie bezbronnej stolicy.

Kiedy zdaje się mieć g-ł Jankowski dostateczne siły na pognębienie Rüdigera, bo ma 2 dywizye piechoty, Rybińskiego i Sierawskiego, 2 dywizye jazdy, Jagmina i Turny, przytem korpus Ramorino z boku i korpus Chrzanowskiego z tyłu w posiłek mu idące, przy dostatecznej artyleryi, opatrzony instrukcyami i planem całym, jak sobie ma postąpić w przypadku usunięcia się głównej kwatery i naczelnego korpusu z prawego brzegu Wisły na lewy, przedsięwziął wódz naczelny ruch wsteczny zostawionego przy sobie korpusu dla zabezpieczenia stolicy od napaści nieprzyjaciela i nie zostawienia jej bez mocnej obrony, a że dowodzący korpusem głównym nieprzyjacielskim, nie mając przeciw sobie między Bugiem a Pragą, tylko 1-ą brygadę jazdy i mil 3 najwięcej odległości, my zaś byliśmy o mil 8 odlegli, zdawało się wodzowi, że już nie będzie mógł prosto z Siennicy drogą na Mińsk i Miłosnę ku Pradze zdążyć i ubiegnąć nieprzyjaciela, oczywiście z wielkiemi zapewne siłami iść mogącego i powinnego; lecz na taki przypadek wypada przejść Wisłę na most pod Potyczą i przez Górę i Piaseczno lub Wilanów, to jest, lewym brzegiem ściągnąć swój korpus do Warszawy. Wydano więc co żywo rozkazy do korpusu stojącego przy głównej kwaterze w Siennicy, aby w południe ruszył ze wszystkiem drogą przez Osiek do Potyczy i tam, gdzie dojdzie, nocował, nazajutrz ściągnął pod Warszawę, kwatera główna za nim postępować będzie; do dywizyów pod rozkazami g-ła Jankowskiego będących, aby stosowały się do potrzeby i rozkazów jego, do niego zaś samego, aby po dopełnieniu tak pięknej wyprawy mu powierzonej, po zniszczeniu kompletnem Rüdigera, gdyby mu się usunąć lub w pomoc wodzowi pod Warszawę przyjść wypadało, aby to uskuteczniał lewym brzegiem Wisły, mając dwa mosty, pod Gołębiem i Potyczą; o czem winien dywizye, pod swymi rozkazami będące, zawiadomić, nie rachując już bynajmniej w całej tej ekspedycyi swojej na możność mienia pomocy od wodza, jako będącego zmuszonym przejść na lewy brzeg Wisły z powodów zasłonienia stolicy od ataku nieprzyjacielskiego. Jak piękny zawód otwiera fortuna g-łowi Jankow-

skiemu! Teraz może działać, jak zechce, sobie zostawiony z tak mocnemi siłami, mając już prawie Rüdigera w ręku i przewidziane ruchy jego naprzód, wszystko przygotowane. Oby go na dobre użył! Niech mu Bóg pomaga!

Żałujemy, że odejść musiemy stąd i oddalamy się od tryumfu wojska tam wysłanego!—Ruszył nasz korpus od południa, to jest, dywizye generałów: Małachowskiego, z 3 pułków piechoty złożona, Milberga z dwóch i rezerwa jazdy g-ła Kazimierza Skarżyńskiego z głównym parkiem artyleryi i wszystkimi wozami amunicyi i ambulansów, przy głównej kwaterze będących. Droga do Osieka nie była wiadoma, będąc bardzo uboczna i nie uczęszczana; po deszczu w nocy padającym dużo się popsuła i oślizła, przeprawy przez rzekę Świder nie przygotowane, dopiero śluzy spuszczano i mosty dla piechoty z deszczek kładziono. Tak późno w nocy do Osieka zdążyło parę kompanii tylko, reszta w polu nocując. Kwatera główna tam się dostała po bardzo nudnym marszu; około północy zmęczeni, znalazłszy chałupę niewygodną z g-łem Załuskim i jego adjutantami połączywszy się, spać się pokładliśmy. Wódz wprzódy z g-łem Łubieńskim już tam był stanął.

Nazajutrz, 19 czerwca, w niedzielę, nie odbierając wódz żadnego raportu, potwierdzającego przeprawę nieprzyjaciela przez Bug, dla której opuściliśmy pozycyą militarną bardzo dogodną pod Siennicą, nie śpieszył się bynajmniej z dalszym marszem, tem więcej, gdy równie i od g-ła Jankowskiego nic nie odbiera, a podług wszelkiego podobieństwa powinien był już przeciw Rüdigerowi działać i z nim się zetrzeć. Wysłano więc z kwatery głównej z Osieka Gołuchowskiego Artura do niego z doniesieniem mu o dalszem poruszeniu armii na lewy brzeg Wisły i przeniesieniu kwatery głównej do Warszawy — dlaczego, nie pojmuję tego — wraz wyraźny rozkaz, aby poleceń sobie w Siennicy wydanych dopełnił, gdyż mu nic do tego na przeszkodzie nie stoi.

19 czerwca, w Osieku. Odebrał wódz wiadomości od korpusów, na Litwie będących, przez jakiegoś emisaryusza przyniesione; stamtąd g-ł Giełgud i Dembiński donoszą o bitwie stoczonej pod Rajgrodem, pobiciu Sakena i posuwaniu się dalszem nad Niemen, który przejść zamyślają. Zginął w tej bitwie Mycielski z Poznańczyków. Nie rozumiem, dlaczego wódz, wi-

dząc, że nie grozi żadne niebezpieczeństwo wielkie stolicy, nie każe tu w Osieku czekać rezultatów wyprawy Jankowskiego, bylibyśmy przecie bliżej niego; zdaje się, że przeprawa nieprzyjaciela przez Bug nie jest do skutku doprowadzona, kiedy dywizya jazdy g-ła Skarżyńskiego Kazimierza odbiera rozkaz maszerowania ku Warszawie prawym brzegiem Wisły przez Wiązownę i Karczew, bez obawy bycia napastowaną. Piechota tylko z główną kwaterą idzie na Potyczę dla przejścia mostu na lewy brzeg, gdzie już wódz z g-łem Łubieńskim odjechał. Gorąco duże tego dnia i zagrożone koło południa burzą, właśnie kiedy eskorta kwatery głównej, z Krakusów złożona, dowiedziawszy się o bliższej drodze do miasteczka Góry, gdzie promy na Wiśle znaleźć sądziła, udała się nią na prawo i my oficerowie sztabu głównego z nią i powozami wodza z kancelaryą całą. Słyszemy huk dział od strony korpusu g-ła Jankowskiego; zapewne się tam starli już mocno. My się tymczasem przeprawiamy na drugi brzeg Wisły, cały korpus idzie przez mosty obwarowane pod wsią Potyczą. Sztab cały z kwaterą główną inną obrawszy, niby bliższą drogę, znalazł pod miastem Górą jedną tylko małą krypę, na którą ledwie dwa mogą się zmieścić małe powozy; czekaliśmy więc ze 6 godzin, nim się dostać można było z koniem do Góry. Ja mając z sobą na bryczce papiery sztabowe, mogące być potrzebnymi na zawołanie, sam się osobiście wprzódy przeprawiwszy, aby w mieście znaleźć prędszą pomoc do ułatwienia przeprawy, zostawiłem przy kapitanie Wodzickim od szwadronu eskortowego polecenie, aby, gdy się tylko da, przeprawił bryczkę z ludźmi i końmi moimi; przybyły jednak do Wisły major Bystrzonowski Ludwik wzbronił tej śpieszniejszej przeprawy, nie wiem czemu, innych przeprawiając wprzódy, tak, że dopiero w nocy po księżycu konie i ludzie dostali się na drugi brzeg do mnie, o co nie będąc i nie mogąc być spokojnym, czekałem ich cały dzień nad brzegiem. Za przybyciem Bystrzonowskiego żywą miałem z nim przymówkę, do czego jako starszy miałem wszelkie prawo, mimo że nie lubiłem podobnych z kimbądźkolwiek zajściów; z przykrością mi przyszło powiedzieć mu prawdę, czego wszyscy nowi oficerowie bardzo nie lubili, a dlatego w wielu razach służba cierpieć musiała.

Wojsko tego dnia obozowało między Potyczą a Górą,

sztab i kwatera główna w Górze. Wódz naczelny z szefem sztabu, g-łem Łubieńskim, odjechali do Warszawy, poleciwszy, aby wojsko nazajutrz ściągnęło pod stolicę.

20 czerwca, w Górze. Wojsko przechodzi od rana przez miasto Górę, t. j. piechota i artylerya. Z sztabu głównego oficerowie każdy z osobna udaje się do Warszawy. Odpoczynek był w Wilanowie, dokąd całe wojsko na południe ściągnęło. Zwiedziwszy przepiękny ogród, pierwiastkowo przez króla Jana III Sobieskiego zakładany, bardzo wspaniały i w należytym porządku przez możnego pana. Aleksandra Potockiego, utrzymywany, mnóstwo pamiątek pięknych mieszczący, kościół na groby familijne przeznaczony. ruszywszy potem z miejsca ku wieczorowi, bo wielkie było gorąco, na Służewo, gdzie ogród, Gucinem zwany, ręką p. Stanisława Potockiego zakładany, pełny także pamiątek, sercu Polaka miłych mieści, przybyliśmy wraz z wojskiem do stolicy. Znalazłem kwaterę główną, umieszczoną w pałacu pod Blachą, niegdyś ks. Poniatowskiego własnością będącym; tam g-ł Załuski, mając dogodną kwaterę, mnie u siebie wraz z Gołuchowskim Arturem umieścił. Mieszkaliśmy przepięknie. gdyż ten pałac, będąc nabytym przez rząd i do zamku królewskiego dołączonym, ubrany i przygotowany zawsze bywał na mieszczenie mogącej przybyć familii królewskiej; można się było więc rozlokować w nim z całym sztabem i kwaterą główną jak najdogodniej. Wódz naczelny na górze, my oficerowie z kancelaryą na dole mieszkania zajęli.

21 czerwca, w Warszawie. Mimo całej przyjemności, jakiej używać można z powodu przewybornego umieszczenia, jakie mamy w pałacu pod Blachą, służba idzie łatwo, wszyscy w jednym domu, wódz na górze, tuż pod nim szef sztabu Łubieński, trochę dalej podszef sztabu, g-ł Lewiński, dyrygujący wszystkiemi pracami; wielkie duże dwie sale dla biura, drugie dwie dla kwatermistrza generalnego i dyrektora inżynierów, g-łów Prądzyńskiego i Kołaczkowskiego; osobne pokoje dla oficerów sztabu głównego i adjutantów wodza, z pościelami dworskiemi, jeszcze za króla saskiego sprawianemi, z jego cyframi nawet; widok prześliczny na taras zamkowy, w tej porze kwiatami okryty, dalej Wisła i most — wszystko to miałoby swój urok i powab w spokoju lub pomyślności; aleć

niestety, ciągle się los z nas urąga. Żadnego ustalenia w naszem powodzeniu pierwiastkowem, a chwilowo nawet do odniesienia korzyści się nastręczające znikają, nawet na szkodę naszą wychodzą. Złe dziś odbieramy wiadomości od korpusu Jankowskiego, właśnie, gdyśmy się najlepszych spodziewali, bo spodziewać powinni byli; trzeba obszerniej to opisać. Jak to wyżej zanotowałem, Rüdiger ruszywszy swój korpus z Lublina ku Wieprzowi w celu zapewne przeszkodzenia w posuwaniu się g łowi Ramorino, idącemu od Wisły, którą przeszedł pod Gołębiem, a nie wiedząc o wyprawie całej pod g-łem Jankowskim, powinien był być zupełnie zniesionym. Korpus g-ła Jankowskiego 17 czerwca był w Serokomli, wolne mając przejście Wieprza pod Kockiem; g-ł Rybiński dążąc do Siedlec po ich zajęciu mógł być pomocnym każdej chwili; g-ł Ramorino szedł od Wisły; wszystko się koncentrowało w miejscu gdzie Rüdiger przeszedł Wieprz 18 czerwca, czego dopełniwszy pod Łysobykami, dopiero poznał, w jak wielkiem znajdował się niebezpieczeństwie, dowiedziawszy się, że nie z jednym tylko Ramorino będzie miał do czynienia. Korpus Rüdigera składał się z batalionów 12 i szwadronów 18. Posłał on natychmiast na zwiady i pomiarkował, że ocalić się nie może, jak przechodząc Wieprz napowrót i manewrować w województwie lubelskiem, lubo wtedy g-ł Jankowski mógłby także przejść Wieprz pod Kockiem i wszędzie go napastować, a co gorsza dla niego, miał z tyłu od Zamościa idącego g-ła Chrzanowskiego, który tylko na to czekał, dla wydobycia się swego z tej twierdzy, aby mu się Rüdiger umknął z drogi. O nic więcej przeto nie powinien się był starać g-ł Jankowski, jak tylko, żeby nie wypuścić Rüdigera z tej matni, aby go nie zamknął; zdaje się nawet, że dla tej przyczyny rozciągnął swoją linią od Kocka aż do Adamowa, aby zamknąć nieprzyjacielowi wszelkie przejście. Zostawiając w Kocku pułk 9-ty piechoty krakowskiej pod dowództwem Samuela Różyckiego, przybyłego tam z Potyczy, kwaterę główną Jankowski ustanowił w Serokomli z 13-tym i 15-tym pułkiem piechoty i g-ła Bukowskiego z częścią jazdy i pułkiem grenadyerów posłał do Przytoczna; reszta jazdy w różnych, lecz nie dalekich punktach osadzona. G-ł Karol Turno odebrał rozkaz iść naprzód dla rozpoznania pozycyi nieprzyjaciela ku Łysobykom przez Gutowską Wolę i Budziska;

miał on z sobą 3-ci pułk strzelców pieszych, batalion grenadyerów, jazdę pułk 4-ty strzelców i 7-my ułanów sendomirskich z 8 działami.

Nie bardzo tu chwalą takie rozdzielenie sił, któremi można było wraz na cały korpus Rüdigera uderzyć, w złej będącego pozycyi; lecz nie tu błąd najważniejszy, postawienie bowiem tych oddziałów stawiało g-ła Jankowskiego w możności skupienia ich w każdej potrzebie, skoroby się bitwa tylko zaczęła. Rüdiger poznawszy swoje położenie, wysłał g-ła Dawidowa z brygadą piechoty i 4-ma szwadronami strzelców na Podlodowo ku Budziskom. G-ł Płochów z brygadą dragonów i batalionem piechoty udał się do Talczyna, aby tam przecinać komunikacyą naszego korpusu. Dnia 19 czerwca o godzinie 3 z rana Dawidów spotkał pod Budziskami idącego ku niemu g-ła Turno i wnet się utarczka między nimi rozpoczęła. Słysząc ogień Rüdiger, pod Łysobykami stojący, pośpieszył sam na pomoc swoim; Turno z swej strony, wiedząc o położeniu korpusu Jankowskiego, chociaż z małą siłą, nie ustąpił na krok nieprzyjacielowi, spodziewając się równie pomocy, lecz nadaremnie; nikt nie przybył...

Ogień nieustawny trwał do godziny 9, powinien był ściągnąć uwagę dowodzących tak różnymi oddziałami, jako i samego głównodowodzącego korpusem; miasto nadesłania pomocy posłał Jankowski do Turny rozkaz, aby się cofnął ku głównemu korpusowi do Gutowskiej Woli, co też ten generał, okrywszy się chwałą przez wytrzymywanie ognia nieprzyjacielskiego sam godzin 6 ciągle, draśnięty od kartacza w czoło, uskutecznił cofnięcie się według odebranego rozkazu, lecz utracił w tej potyczce 270 ludzi. W chwili, kiedy Jankowski ściągał swój korpus, g-ł Płochów znalazł sposobność uderzenia na park artyleryi naszej z tyłu, nie mający dostatecznej asekuracyi, i kilka wozów amunicyjnych nam zabrał. Jankowski bez żadnej dostatecznej przyczyny zebrał korpus pod Okrzeją; Rüdiger stanął z swoim w Przytocznem, Ramorino przyciągnął przez miasteczko. G-ł Rybiński maszerował od Siedlec na Łukowo, a zrobiwszy dnia tego mil 6, dociągnął w nocy do Wojcieszkowa, co sprawiło, iż korpus nasz wtedy mógł się mierzyć z liczniejszym, jak miał Rüdiger, nieprzyjacielem; ten więc ge-

nerał znajdował się teraz w gorszem, jak wprzódy, położeniu i mógł był niezawodnie być zgnębionym.

Dnia 20 czerwca g-ł Jankowski połączył się z g-łem Rybińskim w Okrzei z rana i wtedy mając do 24.000 ludzi razem, mogli byli śmiało uderzyć na korpus Rüdigera, który się już za zupełnie zgubionego miał; jednak nie uczynili tego przez jakieś szczególniejsze zaślepienie. Po odbytej naradzie z powodu, że odebrali obydwa ci generałowie rozkaz cofania się ku Wiśle dla zabezpieczenia sobie drogi wolnej do stolicy, gdyby armia nieprzyjacielska była przeszła Bug i ich starała się odciąć, zdecydowali nie możność atakowania Rüdigera, lecz tylko w całości cofania się za Wisłę, co też zaraz tego dnia przedsięwzięli i Rüdigera, w najsmutniejszem położeniu będącego, prawie wolno wypuścili. Chybili, i okropnie chybili wbrew wszelkiej znajomości prowadzenia wojny, wbrew samemu rozkazowi, który opiewał wyraźnie, »że po dopełnieniu otrzymanych poleceń mają się starać zbliżyć ku Wiśle dla zabezpieczenia sobie przeprawy i ratowania w potrzebie stolicy.« Jakaś szczególniejsza bojaźń i niepewność ogarnęła tych generałów, lecz Jankowskiego szczególniej, bo on miał główną komendę, że wypuścili z rąk tak piękne zwycięstwo, wyrachowane i oczywiste zniszczenie korpusu Rüdigera. Tak się jednak stało, niestety! Wszystkie powierzone Jankowskiemu dywizye podług raportu wracają na lewy brzeg Wisły. Wysłano stąd natychmiast dwóch adjutantów do Jankowskiego, Rozwadowskiego i Szeligę, aby dopełnił, co miał polecono, lecz pewno już będzie nierychło. Jak się pokazuje, że tego licha narobił g-ł Ambroży Skarzyński, dając znać do kwatery głównej w Siennicy stojącej, że się armia główna przeprawiać zaczyna przez Bug, co zmusiło wodza do ruszenia się z pod Siennicy ku Warszawie, aby gotowym być w przypadku ataku; o czem doniósł był g-łom Jankowskiemu i Rybińskiemu, aby się mieli na ostrożności, zawsze jednak przy wykonaniu poprzednich poleceń. Nadto, jak widać, byli ostrożnymi, lub nie zrozumieli zawiadomienia, musieli się obawiać być odciętymi od Wisły; nadto jednak mieli i czasu do tego i siły do pognębienia wprzódy Rüdigera. Potem się wyjaśni lepiej, co mogło być tak nadzwyczajną przyczyną zawiedzenia nadziei powszechnej, na tak prostej rachubie opartej;

takie jednak okazye nie często się wydarzają. Dlatego sprawiedliwie, wyznaję, to pisząc, sprawiedliwie publiczność gniewem się unosi dzisiaj przeciw takiemu postąpieniu g-ła Jankowskiego; z którego to gniewu spada część jakaś i na wodza naczelnego, bo mu naganiają, że nie umiał wybrać generała zdatniejszego na dowódzcę tak dobrze ułożonej wyprawy, że to zaś jest teraz epoka, chwila taka, gdzie wszystko, często nawet dobre naganiają, jakże nie mają oczywistego złego nie naganiać?..

24 czerwca, Warszawa. Biada nam! Tak pięknie przedsięwzięta wyprawa spełzła na niczem. Publiczność nadto jest oburzona; krzyczano w izbach sejmowych, krzyczą już i na ulicach przeciw Jankowskiemu, nawet przeciw wodzowi. Generałowie z dywizyami, do wyprawy należącemi, ściągnęli pod Warszawę. Jankowski i Bukowski rozkazem dziennym ogłoszeni za oddanych pod sąd za przekroczenie wydanych im instrukcyi, a bardziej za ich niedopełnienie. Sąd wojskowy osobny wyznaczony, aby wykrył ich postępowanie i stósowną do kodeksu karnego wymierzył karę. Krzykacze uliczni obwiniają ich o formalną zdradę, o przekupienie, czemu ja nie wierzę; żaden wyjskowy polski nie dopuściłby się takiego przestępstwa, zdrajców takich rozmyślnych u nas niema. Mogli chybić, i bardzo chybić przeciw rozkazowi danemu, i tak się zdaje; bo Jankowski obwiniony, że nie dopełnił danych sobie poleceń, nie powinien się był ruszyć z miejsca, a cóż dopiero cofać bez poprzedniego na powodach opartego rozkazu; Bukowski zaś, że słysząc kilkogodzinny ogień bijącego się g ła Turno z nieprzyjacielem, wiedząc, jak małe ma ten generał siły, nie przyszedł mu na pomoc — dwa przewinienia wielkie. Dopiero się rozwiną intrygi w Towarzystwie Patryotycznem! G ł Krukowiecki, nieczynny a dumny, zazdrosny, że nie jest przynajmniej wodzem naczelnym, poddmuchuje umysły po tym tak dotkliwym dla całej sprawy wypadku. Mówił mi kiedyś wódz naczelny, cierpiący często pedogrę: »Dopiero to teraz potężnie mi Jankowski na nogę nastąpił, dopiero się pedogra odezwie!« Gazety, osobliwie pod tytułem Nowa Polska i Gazeta rozpisują się z swymi uszczypliwymi artykułami, nie szczędząc nikogo, co jest nieznośne, w czytaniu obrzydliwe, a szpiegi to wszystko do obozów nieprzyjacielskich przenoszą i tam się cieszą z niesnasek i nieporozumień naszych.

Przybył wczoraj wysłaniec z Litwy od wojska, lecz podobno bardziej od tamtejszych powstańców, niejaki p. Niepokóyczycki, dobrze mi dawniej z Krakowa znajomy; opuścił połączone siły nasze pod Wilnem, do którego atak przypuszczać miano 19 b. m, właśnie tego samego dnia, kiedy g-ł Jankowski powinien był pobić Rüdigera. Mimo, że dość pomyślnie szło tam dotąd naszym, wszelako pełno także błędów porobiono, z winy g-ła Giełguda, który jako tam najstarszy z generałów, słuchany być musi. Żądają tam przez tego wysłannika Litwini, aby rząd czy wódz mianował g-ła Chłapowskiego najstarszym tam dowódzcą, że w nim wielką ufność pokładają, jako dużo uzdatnionym i zręcznie bardzo dotąd swój oddział prowadzącym; już mu to nawet proponowano za jego przybyciem i połączeniem się z większemi siłami za Niemnem, lecz przyjąć nie chciał bez wyraźnego upoważnienia władzy wyższej, co mu zaszczyt robi, nie chcąc dawać tak złego przykładu niższym. Poradził sobie w tem podobno i sam Giełgud, bo poznawszy, na co się zanosi, szefem go sztabu swego mianował, aby pod jego dyrekcyą szło wszystko. Tak jednak są silne wyjaśnienia czynności tamtejszych, przez Niepokóyczyckiego tu przedstawiane, że podobno na tem stanie, czego Litwini żądają, jeżeli się tylko potrafią instrukcye dostać do nich.

26 czerwca, Warszawa. W drażliwych jest wszystko poruszeniach w Warszawie z powodu najwięcej tego, że choć się zbierze gdzie jaka wyprawa, to najczęściej przez złe jej prowadzenie, czy to dla niezdatności dowódzców, czy dla jakichś nieporozumień, skoślawieje, lub się zupełnie nie uda, jak się teraz z tą ostatnią Jankowskiego stało, na której dobre prowadzenie tak wiele rachowano i z taką pewnością o pobiciu Rüdigera mówiono.

Niepokóyczyckiego opowiadania, co to tam w Litwie znowu błędów narobił Giełgud, to prawdziwie serce się kraje; cóż się dziać dalej będzie, kiedy tak mało mamy zdatnych generałów?... Tak ochoczo wojsko idzie w ogień, tak nigdzie nie ustąpi z pola nieprzyjacielowi, takby łatwo można odnieść zwycięstwo wszędzie, gdzie tylko nieprzyjaciel dotrzyma placu; wszelako widoczną jest rzeczą, że przez brak zdatnych dowódzców, bo oficerów dużo zdatnych mamy, lecz przez brak

generałów, których jest tylu, mało jednak umiejących prowadzić korpus, tak źle rzeczy idą, tak wszystko koślawieje. Naturalnie w jednej chwili, jak tylko jaka wiadomość przyjdzie do kwatery głównej, wiedzą o niej w mieście i zaraz rozprawiają, sądzą i do gazet podają; co niezmiernie osłabia ducha, gubi ufność w wodzu i rządzie i formuje nieład. Tego wszystkiego będąc świadkiem, widząc i słysząc same gadaniny, często bezzasadne, łatwo było skutek zły z tego przewidować. Wieczór do wodza zawsze schodziło się wiele znakomitych osób, mówiono o wszystkiem, radzono dużo, ale jednak złemu nie zapobieżono.

28 czerwca. Wiele teraz szło wodzowi o korpus generała Chrzanowskiego, który z tyłu będąc korpusu Rüdigera, przecięty więc od nas po cofnięciu się Jankowskiego, w tem samem teraz znajdował się położeniu, co przed trzema dniami Rüdiger, to jest, mógł być otoczony przez nieprzyjaciela, mając z tyłu za sobą dywizyą całą generała Kajsarowa. Gdy bowiem opuszczał Zamość, żeby się wydobyć raz z tej nieczynności, miał polecone zabrać z sobą 28 dział wielkiego kalibru, tam się znajdujących, i przyprowadzić je na Janów i Zawichost do Warszawy. Rozdzielił więc swój korpusik; jedną część wziął z sobą idąc na Lublin dla strzeżenia Rüdigera, drugą posłał pod g-łem Konarskim dla asekurowania tych dział i strzeżenia Kajsarowa; teraz sam sobie zostawiony, mógł być otoczonym i działa prowadzone utracić. Jakoż przez błąd równie wielki, jak były nasze, Rüdigera, że się nie udał prosto z Łysobyków, przeszedłszy Wieprz, ku Kazimierzowi, ale dla odcięcia g-ła Chrzanowskiego od Zamościa udał się ku Łęcznie, kiedy tymczasem Chrzanowski z Lublina ruszył ku Wiśle i szczęśliwie uniknąwszy spotkania, mogącego mu być bardzo fatalnem, ocalił działa i siebie, dostawszy się bez żadnego uszczerbku na brzeg lewy Wisły.

Jest teraz już pewna wiadomość, że do armii głównej nieprzyjacielskiej w miejsce zmarłego Dybicza przysłany został na głównokomenderującego feldmarszałek Paskiewicz, zwany Erywański, zwycięzca Turków i Persów, który szczególniejszem wydarzeniem przybywszy z linii kaukaskiej do Petersburga, znajdował się tej chwili w stolicy, w której doszła była o śmierci Dybicza wiadomość. Wtedy właśnie odebrano tam

wiadomości że W. ks. Konstanty umarł, co także pewnie pomoże carowi do ułatwienia wielu projektów swoich. Po odbytym przeglądzie wojska feldmarszałek Paskiewicz wysłał zaraz z pod Pułtuska, gdzie stoi, znaczny rekonesans z jazdy aż ku Płockowi dla przekonania się, jak wielka może mu stanąć przeszkoda do tentowania przejścia może Wisły; niewątpliwie i z naszej strony będą przedsięwzięte kroki zabezpieczenia się w tamtej okolicy od przemocy nieprzyjaciela.

XIV.

Niepokoje w Warszawie. — Obiady u Skrzyneckiego. — Nowi adjutanci naczelnego wodza. — Sejm uchwala pospolite ruszenie. — Pierwsze kroki Paskiewicza. — Modlin punktem oparcia dla działań polskich. — Zajście między g-łem Zawadzkim a redaktorem Psarskim. — Działania Paskiewicza. — Autor radzi Skrzyneckiemu odbyć przegląd gwardyi narodowej, bezskutecznie. — Główna kwatera w Modlinie, położenie i ważność tej twierdzy. — Przykrości autora z powodu listów pisanych do Krakowa. — Patryotyczny czyn dwóch chłopów polskich. — Nieczynność Skrzyneckiego, upozorowana względami dyplomatycznymi, wobec ruchów Paskiewicza, zmierzających do przejścia Wisły. — List Rożnieckiego. — Chrzanowski otrzymuje rozkaz podjęcia wyprawy na Gołowina.

29 czerwca, Warszawa. Dnia 29 czerwca, w święto Piotra i Pawła, od rana zaraz dała się czuć wielka niespokojność, poruszenie ludu w mieście, a to z tego powodu. Rozgłosił ktoś, i to najpewniej z klubu, patryotycznym zwanego, na którego czele, chociaż skrycie (bo się do tego nie przyznawał) był Lelewel, wiceprezesem ks. Puławski, zapalony demagog, rozgłoszono w mieście, jakoby wiele z znakomitych osób miały porozumienia z nieprzyjacielem, że wiedzą o listach pisywanych przez córkę generała Sałackiego, mającej kochanka w armii rosyjskiej, generała Hurtiga od artyleryi, panią Bazanów Rosyankę, pana Fanshawe, szambelana rosyjskiego, siedzącego spokojnie w Warszawie; na ostatek, że generałowie Jankowski i Bukowski, jego szwagier, w ostatniej wyprawie przeciw Rüdigerowi pokazali, jak zdradziecko nie dopełnili obowiązków na siebie przyjętych, nie jak przystawało na prawych obrońców ojczyzny, a nie byli uwięzieni, tylko do odpowiedzialności pociągnieni itp. Wpadło tedy bardzo wielu niewiadomych nic osób do mieszkania poprzednio wymienionych indywiduów, ujęto ich i prowadzono publicznie przy bardzo licznie zebranem pospólstwie przez

miasto do zamku, gdzie posiedzenia sejmowe, dla oddania ich temu zgromadzeniu pod straż. Generałom Sałackiemu i Hurtigowi zdarto szlify, potargano mundur i tak ich prowadzono, panią Bazanów i Fanshawe przywieziono; tej zaś chwili z kwatery głównej wysłano do obozu, stojącego pod Mokotowem, dla przywiezienia generałów Jankowskiego i Bukowskiego i osadzenia ich pod strażą w zamku, aby okazać, iż się stało zadosyć prawu, oddając ich uwięzionych pod sąd. Przewieziono ich tylnemi ulicami poza miasto pod Blachę i tamtędy zaprowadzono na zamek, aby pospólstwo, licznie zebrane na Krakowskiem Przedmieściu i koło posągu Zygmunta, nie chciało się dopuścić większych bezprawiów. Zaczęto krzyczeć przeraźliwie pod oknami zamku: »Czy będą sądzeni ci zdrajcy, czy przecie raz wykrytymi zostaną?« Książę Czartoryski, prezes rządu, przyjechał pod Blachę do naczelnego wodza, aby się rozmówić, co począć w takim razie; układano odezwę do ludu, aby go uspokoić. Książę, wyjeżdżając z pod Blachy do pałacu rządowego, dawniej namiestników, został zatrzymany przy kolumnie Zygmunta przez lud, dopominający się sądu na zdrajców. Widziałem na koźle jego kocza stojącego p. Kozłowskiego, mecenasa, który w imieniu ludu deklamował potrzebę sądu. Książę jak najuroczyściej, stanąwszy w powozie, zaręczał, »że osadzeni w zamku sądzeni i podług wyroku, jaki sąd wyda, ukaranymi będą, że sąd wojenny jest wyznaczony na generałów Jankowskiego i Bukowskiego, ci zaś, co dzisiaj są do zamku przyprowadzeni, że będą badani, gdyż nikt nie wie, o co są obwinionymi«. Jak tylko mógł, książę tak głośno i mocno do ludu z powozu mówił; Kozłowski ciągle mu w imieniu ludu przedstawiał, także na cały głos, aby był słyszany, »że sąd powinien być surowy na zdrajców, że już dość długo czekają na ukaranie szpiegów, a żaden dotąd nie wisi, że sobie lud sam sprawiedliwość z każdego winnego zrobi, jeżeli rząd nie będzie więcej miał energii« itp. Wszelako po zapewnieniach jak najmocniejszych z strony księcia, że sprawiedliwość będzie wymierzona, że on to bierze na swoję odpowiedzialność, naostatek, że prosi lud, aby się uspokoił i przepuścił go jadącego pilnie do pałacu rządowego, przecie zrobiono pojazdowi miejsce i lud się rozchodzić zaczął. Ja stamtąd poszedłem opowiedzieć wodzowi cały ten wypadek.

o którym w kwaterze głównej nic nie wiedziano. Sąd natychmiast zebrany został, którego prezesem był g-ł Węgierski Emilian. Na Nowym Świecie, skąd się cała ta prowadząca obwinionych czereda wysypała, mając mieszkanie Roman Sołtyk, zobaczywszy to, zatrzymał pospólstwo, zaczął mu perswadować, co za skutki złe z takiego gwałtownego postępku być mogą, zaklinał na imię ojca swego, męczennika, który już wstawać z łóżka nie mógł, aby się uspokoili; naostatek, ubrawszy jakoś słabego staruszka, wyprowadził go na balkon domu i ludowi pokazał, co ich rozrzewniło. Zaczęto głośno płakać, krzyczeć: »Niech żyje!« lecz jednak swoje zrobili i do zamku winowajców, podług ich mniemania, doprowadzili. Od południa zupełnie się wszystko uciszyło, jedynie gadanina nie ustawała. Pomogło też dużo do uspokojenia umysłów, gdy odezwy do ludu tak ze strony wodza, jako i rządu, napełnione przekonywującymi wyrazami, zostały zaraz wydanemi, po ulicach roznoszonemi i we wszystkich gazetach umieszczonemi. Wprawdzie mówiąc, wypadało zaraz po przybyciu korpusu Jankowskiego pod stolicę tego generała aresztować, ale go tylko do tłómaczenia się pociągnięto z wolnej nogi; chodził sobie po Warszawie, wiedząc, jak daleko zawinił, a bardziej, jak daleko za winnego uważanym już od wszystkich był. Kiedy odebrano doniesienie, jak mówią, ze Lwowa, że tam się wygadać ktoś miał o wiadomościach z Warszawy, pisanych nie najpodchlebniej do różnych figur moskiewskich tam będących, dochodzono, kto podobne utrzymywał korespondencye i dowiedziano się, że podobno wychodziły od Hurtiga, Sałackiego i pani Bazanów, chociaż nikt nie wiedział, co i do kogo było pisanem; zawsze wszelako te osoby aresztować dla wytłómaczenia się kazano, co gdy nastąpiło, lud to widząc, jeszcze w dzień wolny od pracy, bo w niedzielę, zgromadził się dla widzenia, jak je prowadzić będą, pomieszał tę sprawę z przewinieniem Jankowskiego, sądząc, że to być musi spólnictwo i wołał, że zdrada. Otóż cała historya tego dnia, co tyle niespokojności narobił. Oj! oby tylko gorszych nie było! Aresztowano jeszcze pułkownika ze sztabu gubernatora miasta, Słupeckiego, i brata generała Jankowskiego, pułkownika, który się przy nim wieszał; do sądu, a bardziej indagacyi na nich powołano kilku posłów z izby, z miasta i z sądownictwa.

30 czerwca. Nazajutrz po tej burzy w Warszawie wszystko było bardzo spokojnie, oprócz w izbie sejmowej, gdzie kilku posłów powstawało na wielki ze strony rządu i wodza moderantyzm; uznawano, i nie bez przyczyny, że potrzeba śpiesznie i surowo dochodzić wszelkiego bezprawia, jeżeli jakie zaszło z powodu odkryć się mianych korespondencyi u osób aresztowanych, równie, aby wódz zawiadomił publiczność, jak daleko się stał winnym Jankowski i Bukowski. Odezwa wodza osobna, rządu osobna wydana, opisująca, co przedsięwziętem względem dochodzenia oskarżonych zostało, uspokoiła rozjątrzone umysły. Umieszczano jednakże rozmaite artykuły w gazetach, kontenci redaktorowie, że się zdarzyła okoliczność do zajęcia publiczności; chłopcy, krzyczyciele uliczni, sprzedający pojedynczo gazety i pisemka brukowe, krzyczeli donośnym głosem: Polak Sumienny dzisiejszy o zdrajcach wczorajszych!! — Okropna śmierć Dybicza! i t. p. — bo ją ktoś w tragicznym opisał sposobie wierszem, jakoby przed śmiercią, dręczony, wyjawiał wszelkie nieprawości swoje i t. p. Dowcipy się sadziły na podobne opisy, aby coś chłopcom dać zarobić, i kupowano za tanie pieniądze! Na konceptach podobnych nie zbywało naszym głowom.

1, 2, 3 lipca, Warszawa. Całą Warszawę zajmuje sąd na aresztowanych tymi dniami więźniów, wszystkie gazety napełnione są uwagami nad nim; szkoda, że uszczypliwie i z ujmą godności narodowej piszą. Wódz naczelny miewa u siebie w pałacu pod Blachą obiady duże, na które zapraszani bywają generałowie obecni, członkowie rządu, posłowie. Na jednym z takich byli dowódzcy pułków gwardyi narodowej z niektórymi, przez nich wybranymi oficerami; był wtedy toast na podziękowanie za utrzymanie porządku w czasie rozruchu w mieście, gdy aresztowano podejźrane osoby. Byli kiedyś na takim obiedzie przybyli tu z powstania wołyńskiego w swoich bardzo skromnych sukniach, czamarkach polskich. Że wódz na obiady do siebie zaprasza, nie patrzą na to dobrze w mieście, choć nie rozumiem przyczyny. Bywam na każdym z nich, bardzo skromnie się odbywa wszystko; piękna sala, dawniej biblioteki królewskiej, z której balkon i okna na taras zamkowy wychodzą, służy do tego zgromadzenia. Gadają o tem, jak o rzeczy nadzwyczajnej, zapewne ci, co nie zapraszani,

a wszystkich niepodobna zaprosić. Wspomniałem parę razy wodzowi o tem, radząc, aby się więcej dawał poznać ludowi warszawskiemu, który go nie zna, aby nareszcie gwardyą narodową lepiej poznał, każąc jej n. p. wystąpić kiedy, zlustrował ją, przemówił pochlebnie i t. p., bo jednak dużo na niej i jej duchu polega bezpieczeństwo miasta i jego w potrzebie obrona. Ma to uczynić kiedy, ale coś odwleka dla braku czasu, a to jest koniecznie potrzebne.

Przybył tu niedawno z Francyi hr. Gustaw Montebello, syn drugi niegdyś marszałka francuskiego Lannes, i złożył na ofiarę 2.000 # — piękny czyn — mianowany kapitanem adjutantem wodza. Toż samo są mianowani Wołynianie: Stecki Ludwik, Czacki, Włodz. Potocki, Sawicki i Galicyanin Tyszkiewicz Wincenty, którzy bez żołdu pobierania własnym kosztem się utrzymują. Sejm uchwalił pospolite ruszenie, a rząd wydał stosowne do tego rozporządzenia; szkoda, że nie wcześniej, to jest, zaraz z początku, a z nim wszedłszy za granicę byłego królestwa, bylibyśmy mogli zupełnie tamte prowincye Polski oswobodzić i wojnę prowadzić w tak żyznym i we wszystko obfitującym kraju. Wielka szkoda!!...

Wszyscy o tem teraz mówią, a dawniej mogąc, nie uczynili. Zawsze biada nam! Przy najlepszych chęciach, jakie wszyscy mamy, ratowania ojczyzny, poświęcenia się dla niej ze wszystkiem i wszyscy niewątpliwe dają tego dowody, podobno nam brakuje na ludziach wyżej postawionych, aby umieli całej tej machinie dać ruch potrzebny, do okoliczności zastosowany; szybko i zręcznie chwytane sposobności, osobliwie w wojskowych obrotach, korzystanie z nich — na tem cała sztuka, zwłaszcza z mniejszemi siłami, ale zato z większą ochotą i gorliwością działać pragnącemu narodowi. Tego nam zgoła brakuje, niema nas kto dobrze prowadzić ochoczych i pragnących boju. Więc znowu biada nam!

Są wiadomości, że feldmarszałek Paskiewicz, przybywszy do armii, zaraz zrobił przegląd wojska; mówią tu, że nie dość był kontent z niego, znalazł dużo nieporządku, po wodzu zmarłym zostawionego. Ale zaraz się zabrał do tego, aby to wszystko uporządkować; posłał oddział kozaków, z 1200 ludzi złożony, na przejźrenie województwa płockiego, w którem właśnie ani jednego żołnierza nie mamy. Brzegi Wisły obejźreć kazał, bo

mówią, że w Toruniu most mu Prusacy robią; gdyby przejść Wisłę zamierzał niżej Płocka, sprowadziliby mu wodą most gotowy.

Czemuż więc nie przeszkadzać mu tego zamiaru i nie korzystać z tego nieporządku, który się miał zakraść w ich wojsku? Potrzebny jest koniecznie ruch w naszem, bo jak tylko jaki czas dłużej stoimy, zaraz się rodzą uprzykrzania, niesnaski, niedogodności; z takiemi głowami, jak są u nas w wojsku, trzeba go używać ciągle, aby módz spokojność w niem utrzymać.

Będąc przy wodzu naczelnym, widzę to ustawnie, jak się drzwi nie zamykają od przychodzących z przedstawieniami to o krzyże, to o stopnie, o przeniesienia, o umieszczenia i t. p. Szef sztabu, generał Łubieński, który jest rzadkiej wyrozumiałości, starający się dogodzić, ile można, każdemu, mówił mi kiedyś, że jeżeli nie wyjdziemy stąd na jaką wyprawę znowu, to mu się głowa rozpęknie! Radzą ustawnie coś w głównej kwaterze, bo się generałowie często na te rady schodzą; nie wątpię, że znając dokładnie położenie armii nieprzyjacielskiej, nie dadzą się jej wzmacniać, ale pewnie z naszej strony jakaś nastąpi zaczepka. Wiemy dokładnie, że dochodzą rezerwy z głębi Rosyi do armii, że nowy ich wódz, Paskiewicz, nie darmo wysyła na rozpoznanie brzegów Wisły i pewnie będzie się kusił przejść na drugą stronę i będzie jeszcze sposobność zmierzyć się z sobą.

Armia nieprzyjacielska posiada w tej chwili 86 batalionów, 168 szwadronów i ma 300 dział; wszystko kompletowano świeżo.

Wysłano pod Modlin dwie dywizye piechoty: 4-tą pod Milbergiem i 5-tą pod Sierawskim, jednę jazdy pod Turnem, aby tam czuwały pod protekcyą tej twierdzy nad obrotami Paskiewicza; w razie potrzeby resztę wojska naszego mogłoby się tam przenieść łatwo, gdyż dwie dywizye, 3-cia piechoty pod Małachowskim i rezerwa jazdy pod Skarżyńskim stały na Pradze. Korpus Chrzanowskiego i Ramorino szły z Sendomirskiego, dywizya 1-sza piechoty Rybińskiego i jazdy Jagmina były na drodze ku Siedlcom dla zniszczenia, gdyby się udało zajmującego ten punkt generała Gołowin uprzątnąć. Wszystko więc jest znowu w ruchu; chwała Bogu!

Według wszelkiego podobieństwa będziemy się koncentrować w razie potrzeby w Modlinie; teraz ta twierdza może nam się bardzo stać pomocną, dlatego posłano dyspozycye, aby ile możności postawić ją w stanie mocnym. Punkt ten wraz z Serockiem uznany był jeszcze za wojen Napoleona bardzo ważnym w czasie, gdyby się w ten punkt zbliżyć miała; zapewne nie omieszka teraz wódz nasz korzystać z tego położenia trzech rzek się schodzących razem, mając mosty zapewnione i umocnione fortyfikacyami. Wypada atoli złapać tę chwilę, w której będzie można zająć Serock i Pułtusk, jeżeli go nieprzyjaciel, kusząc się przejść Wisłę, opuścić zechce. Znalazłby się wtedy zamknięty jak w matni, przeciąwszy mu komunikacye z Litwą, a przyparłszy do Wisły; chyba w Prusach przyjaznych znalazłby ucieczkę.

Oj, żeby im można teraz porządnie się przysłużyć. Nie wątpiemy o skutku. Cóż, kiedy to w tej Warszawie teraz, to jak w karczmie brudno, gdy się nazjeżdża furmanów dużo; te kłótnie gazeciarskie wszystkich dobrze myślących niezmiernie indygnują. Z powodu aresztowania generałów w dniu 29 czerwca napisała redakcya gazety Merkury, że generał Zawadzki między aresztowanymi się znajduje, nie wiadomo czy przez złostkę jaką, czy przez omyłkę lub niewiadomość; tosamo o generale Redlu. Obydwaj ci generałowie, nie należąc do tego, spokojni zupełnie, pierwszy w obozie, drugi w stolicy się znajdowali. Przeczytawszy atoli artykuł w Merkurym o swojem aresztowaniu, bardzo się obrazili i Zawadzki poszedłszy do redaktora p. Psarskiego, podobno go czy wybił, czy też chciał wybić; ten na skargę poszedł do wodza, użalając się na tę napaść, której w domu doświadczył, lecz niedobrze przyjęty, otrzymał odpowiedź nie pochlebną od wodza przytaczającego, »że gdzie jest wolność druku tak nadużywana, tam musi być i wolność kija«. Taka odpowiedź niezmiernie znowu redaktorów obraziła mimo całej jej sprawiedliwości. Umieszczali ją w różnych gazetach, opisując wodza, jako nie umiejącego oszczędzać słów i t. p., co naturalnie zamiast uspokoić, rozjątrzało umysły nierozsądne i uprzedzone.

4, 5, 6 lipca, Warszawa. Odbieramy wiadomość, że armia Paskiewicza jest w ruchu, a zatem i nasza będzie; lubo pod

Modlinem jest mocna obserwacya z dywizyi, 4-tej i 5-tej piechoty, i jazdy pod generałem Turno złożona.

Feldmarszałek Paskiewicz dnia 4 lipca ruszył się z miejsca, zajmując całe województwo płockie. Wszystkie tego dnia wedety i straże obozowe zostały na swoich miejscach dla zamaskowania ruchu. Podzieloną została nieprzyjacielska armia na 4 znaczne kolumny: 1-sza pod dowództwem generała Witta, złożona z samej jazdy, szła przez Bendkowo, jako lewe skrzydło, zakrywała od Modlina całe postępowanie środka; 2-ga pod dowództwem ks. Szachowskiego, swój korpus mającego, szła przez Serock i przy niej była główna kwatera; 3-cia miała korpus Pahlena, szła przez Młock. 4-ta same gwardye; przez Ciechanów. Jeszcze była 5-ta kolumna, składająca się z głównych ambulansów, parku, wozów, bagażów i t. p. szła przez Huściłowo pod eskortą tylnej straży z 3-ch pułków grenadyerów litewskich złożonej pod dowództwem generała Murawiewa, najpóźniej ruszyła z Pułtuska, a idąc na Płońsk, postępowała za korpusem Szachowskiego. Zostawiono w Pułtusku pułk 1 dragonów, w Łomży g-ł Gerstenzweig (którego zwano Jęczmińskim, bo to był Polak) miał korpusik mały dla utrzymywania komunikacyi z Litwą i resztą państwa. Te wszystkie kolumny miały rozkaz w przypadku bycia zagrożonemi napadnięciem przez nas od Modlina, jednoczyć się do kolumny 2-giej księcia Szachowskiego jako środkowego korpusu. Dnia 6 lipca wysłany mocny oddział rozpoznawczy z Modlina ku Nasielskowi, spotkał tam pułk kozaków Atamański, na któren uderzywszy śmiało, rozbił go, wziął w niewolę kilku wyższych oficerów i paręset koni, co mając doniesione feldmarszałek sądził, że będzie atakowany od całej naszej armii, co powinno było mieć miejsce; wielki postrach ten nagły atak zrobił w ich wojsku i tego dnia zebrał Paskiewicz całą siłę i stanął pod Rzewinem, około Raciąża. Była to podobno chwila, w której mogliśmy wielkie nieprzyjacielowi kłaść przeszkody w jego posuwaniu się ku Wiśle skrzydłowem, flankowem. Takie marsze bywają zwykle najniebezpieczniejsze; nie rozumiem, co wstrzymuje wodza, że tam więcej wojska nie poseła, bo te dwie dywizye piechoty i jedna jazdy co się tam znajdują, za mało przeciw całej ich armii; lecz sądziłbym być potrzebą, wszystko tam skoncentrować, kiedy tylko od Lubelskiego nie mamy, jak

słaby korpusik Gołowina i Kreutza. Mówią, że pierwej uprzątnie się z tymi generał Chrzanowski, a potem całą siłą pójdziemy przeciw tej wielkiej armii pod Płock, aby bronić przejścia Wisły.

7, 8, 9 [lipca], Warszawa. Mając wolne chwile od zatrudnień sztabowych, bywałem czasem w mieście u niektórych znajomych osób, aby wiedzieć, jak też myślą i mówią o tem, co się dzieje; bywałem także na posiedzeniach Towarzystwa Patryotycznego i w ogrodzie Saskim, wieczór zawsze prawie u żony wodza na herbacie. Wszędzie w mieście narzekano, że tak opieszale przeciw nieprzyjacielowi działamy, bo osobliwie po tej nieszczęśliwej wyprawie Jankowskiego przeciw Rüdigerowi taka nieufność, takie niedowierzanie panowało między umysłami, że się trzeba było obawiać wielkiej jakiejś burzy, a przeciw której ani rząd, ani wódz żadnych nie przedsiębrali środków. Zdawało się mnie, iż wypadało wodzowi koniecznie ujmować sobie gwardyą narodową warszawską, złożoną z samych prawie mieszczan i młodych ludzi dość zagorzałych, a przytem powszechnie o sobie uprzedzonych; wypadało, mówię, zrobić przegląd tej gwardyi, przemówić do nich językiem łagodnym, grzecznym, a razem mocnym, na co było bardzo stać wodza, i zrobiłby był sobie najprzychylniejszych ludzi tak co do sprawy, jak i swej osoby. Nie zrobił jednak tego przez cały ciąg bytności kwatery głównej pod Blachą, do czego była najstosowniejsza pora; obiecywał wprawdzie i gwardya występowała ze 3 razy, ale się zawsze skończyło, że tylko gubernator stolicy generał Ruttié przegląd robił, a wódz nigdy; przez co psuł sobie wziętość i popularność u ludzi, bardzo mu potrzebnymi być mogących. Powtarzałem sam kilkakrotnie, bywając na tych przeglądach odbywających się przed szpitalem ujazdowskim; widziałem, jak pragną widzieć wodza, więc mówiłem mu, aby koniecznie przyjechał kiedy; zawsze jakaś trudność się znalazła, którą można było usunąć, nareszcie przy mocnem naleganiu o to odebrałem za odpowiedź: »Daj mi też pokój! Ja się obejdę bez nich«. Musiałem przystać i milczeć.

Sobota. Dnia 9 lipca kwaterę główną przenieść postanowiono do Modlina, gdzie się wojsko nasze całe zebrać miało. Wódz naczelny, dowiedziawszy się, że g-ł Chrzanowski zamierza uderzyć na nieprzyjacielski korpus pod generałem

Gołowinem i Kreutzem będący, postanowił sam być obecnym temu przedsięwzięciu i w chwili, kiedy się kwatera główna przenosiła do Modlina, sam z kwatermistrzem generalnym miał jechać do Mińska, złączyć się z korpusem generała Chrzanowskiego, który prosto przez most pod Potyczą z lewego na prawy brzeg Wisły przeszedł dla działania wspólnego z będącymi tam generałami Rybińskim w Kałuszynie i Ramorino nad Wieprzem; coś ważnego w tamtej okolicy zajśćby powinno. Dla odwrócenia uwagi gazeciarzy warszawskich, wszystko w swych pismach mieszczących, wiadomość o udaniu się tam wodza rozgłoszoną była, gdyż z Pragi miał się udać prosto do Modlina, jako teraz punktu bardzo ważnego, kiedy nieprzyjaciel największe w Płockiem ma siły i Wisłę przejść zamyśla. Tego dnia, to jest, w sobotę, przygotowawszy sobie wszystko do podróży, wraz z g-łem Załuskim ruszyliśmy do Modlina za kwaterą główną; wojsko nasze, stojące obozem pod okopami Pragi, udało się także pod Modlin prawym brzegiem Wisły. Zabrawszy się na bryczkę z Arturem Gołuchowskim, udaliśmy się lewym brzegiem Wisły umyślnie dla rozpoznania brzegów tej rzeki, położenia i drogi do Modlina prowadzącej. Przez Bielany jadąc, wstąpiliśmy w to ustronne miejsce, które nie jest tyle piękne, ile klasztor pod Krakowem leżący, lecz w tej płaskiej okolicy, wyniesionej nad brzeg Wisły, miły przez jej szerokość sprawia widok oku. Dalej piaskami dużymi droga tyle, że prostowana prowadzi przez Młociny, Kiełpin, Łomną, Kazuń do szańcu przedmostowego na Wiśle, przez któren przejechawszy rozmaitemi krętaninami, przebywa się most długi, na łyżwach oparty o brzeg pod samym mostem wysokim na Narwi, z Bugiem złączonej, i do twierdzy się wjeżdża.

Przed tym przedmostowym szańcem we wsi Kazuniu stała dywizya jazdy generała Skarżyńskiego obozem, do niej ściągał pułk jazdy, legią nadwiślańską zwany, świeżo uformowany, bardzo piękny, oficerowie dobrze wyekwipowani; jechało ich kilku razem znajomych i wraz odpoczywaliśmy w tym marszu dla samego w tej porze gorąca. Ale jednak dobrze przed wieczorem stanęliśmy w Modlinie, kędy domek na kwaterę dla siebie g-ł Załuski mi wskazał i razem się umieściliśmy, konie jednak pod gołem niebem stać musiały.

Komendant placu, podpułkownik Ćwierciakiewicz nie mógł

sobie z nami dać rady; tyle osób razem mu się do twierdzy wpakowało. Jego właśnie cały dom zajął wódz naczelny z sztabem i biurem, sam się na strych wyniósł. Bardzo miły człowiek i zacny oficer, świeżo mianowany generał Ledóchowski, dowódca twierdzy, mieścił u siebie innych oficerów i bardzo nam był rad. Piękny domek w samym środku twierdzy zajmuje, obsadził go drzewami naokoło i trawniki piękne porobił; widok z pod ganku jest bardzo rozciągły na bieg Wisły aż ku Warszawie, której niektóre wieże ponad znacznie obszerne lasy dają się widzieć w pogodę. Dla pewniejszej i prędszej komunikacyi, rząd kazał postawić na szczycie gmachu nowego teatru telegraf dla zawiadamiania o wypadkach, gdyż drugi tutaj w Modlinie na rusztowaniu wysokiem postawiono także.

Modlin. W niedzielę, dnia 10 lipca byliśmy wszyscy na mszy św., odprawionej przez kapelana w umyślnie na ten religijny obrządek przygotowanej kaplicy w gmachu, gdzie składany bywa chleb dla garnizonu twierdzy, poczem wódz naczelny udał się na wały dla oglądania wewnątrz szańców i zbrojowni, która tu jest uporządkowana i obficie zaopatrzona w amunicyą. Śliczny widok z punktu, kędy się Narew z Wisłą połącza. Jakby sobie nieprzyjazne niosąc każda z tych rzek wody, tak znaczny oddział nie połączenia się może jakie ćwierć mili upływa, że widocznie kolory osobne dają się spostrzegać wody niepołączonej; wiślana woda żółtawo-brudna, zaś Bugu i Narwi czysto-czarniawa odbija znaczną pręgą od tamtej. Dwa mosty piękne, dużo berlinek z masztami i chorągiewkami przyjemne oku dają tu wejrzenie z bardzo wysokiego Modlina brzegu. Lat temu już 20 upływa, jak tu pracowaliśmy przy początkowych około tej twierdzy szańcach, gotując się na wyprawy przyszłe, a wtedy przeciw Moskwie 1812 roku nastąpionej. Sam cesarz Francuzów, Napoleon miejsce tu na twierdzę naznaczył. Jest do dziś dnia zachowana pamiątka we wsi Górze, o ćwierć mili stąd położonej, do familii Gutakowskich należącej, kędy w chałupie dość porządnej u chłopa wielki ten człowiek nocował; z marmuru tablica w ścianę wprawiona, niosąca napis tych odwiedzin, zaświadcza rok i dzień pobytu w tem miejscu Napoleona W. Od owego czasu do tej chwili bardzo wiele koło tej twierdzy robiono; teraz znowu ją zmacniają, nowe palisady dają i korony dwie w odległości

ćwierci mili sporządzono. Cały szaniec przedmostowy na lewym brzegu Wisły do wsi Kazunia jest nowy, dawniejszy z prawego brzegu od miasteczka Nowy-Dwór dobrze poprawiony. Z północnej strony twierdzy jest równina obszerna, na której lasy odleglejsze do połowy drzew ściętych położone dla zrobienia niedostępu. Z wałów twierdzy, bardzo wysoko podniesionych, na których działa w różnych rozstawione dyrekcyach, o milę drogi naokoło widziećby można każde ruszające się stworzenie, za tymi fosa nadzwyczajnej głębokości, opalisadowana cała z obydwóch brzegów, potem wał drugi niższy, znowu fosa i glacis rozległe; za temi w trzech miejscach korony mocno oszańcowane. Od strony rzek Narwi i Wisły brzeg sam z siebie nadto wysoki, uregulowany i udarniowany podług zasad fortyfikacyjnych, działami opatrzony, nieprzystępnym się staje i nad całą doliną panuje; z tej strony niktby się nie kusił atakować twierdzy, to jest, od południa i zachodu, gdzie Narew i Wisła płynie; od północy i wschodu nawet widzieć nikt nie może, co się dzieje w twierdzy. Zdaje mi się, że dobrze zaopatrzoną będąc w żywność i amunicyą, bardzo długo z małym mogłaby się trzymać garnizonem, dział jednak za mało na tak wielką rozległość posiada; należałoby jeszcze najmniej 60 wałowych ustanowić do zabezpieczenia sobie mocnej obrony.

Nie jestem zadowolony z dnia dzisiejszego, bo nie chciałem, aby co osobistego pisać w moim pamiętniku, tymczasem piszę: Będąc u wodza z rana, zatrzymał mnie u siebie i zapytał, »dlaczego moje listy pisywane do Krakowa są zastraszające i wątpiące o naszej sprawie; że się podobne wieści dalej rozchodzić stamtąd mogą. a jako odemnie mające pochodzić, będąc przy boku jego, jako z bliższego źródła, oczywiście im będą wierzyć« — Rzekł dalej: »Proszę cię, zaprzestań takich nowin«. — Odpowiedziałem, jak jest, najrzetelniej, »że chociaż pisuję, nigdy nic takiego, coby zastraszać mogło, i do takich osób, co nigdzie dalej wiadomości podobnych nie komunikują, zaręczyć śmiało mogąc, że każden list mój, gdybym go samemu wodzowi komunikował, przesłaćby mi pozwolił, bo zwykle z wielką piszę ostrożnością«. Na tem się skończyła rozmowa, ale nie moje uspokojenie; bo naturalnie dochodziłem, skąd poszło takie porozumienie, które mnie mogło zaufania wodza pozbawić i dobrą u niego opinią utracić. Jakoż w rzeczy sa-

mej doszedłem tego, że to zrobiła złostka i zazdrostka, jak to najczęściej bywa; mój odpis na odebrany jeden list z Krakowa od pana A. W[ężyka] może troszkę uraźliwy, sprawił to, że miłość własna obrażona nie mogła wytrzymać, aby mogły odemnie najpierwsze tam być wiadomości, czasem nie takie, jak się niektórym osobom podobało ich mieć opisowane; więc uprzedzono brata żony wodza, tutaj właśnie teraz stamtąd przybyłego pana E. S[krzyńskiego], aby wodzowi powiedział, że odemnie są tam najpierwsze wiadomości, co się tu dzieje, a zatem, że te powinny być bardzo ostrożnie pisywane. Nareszcie i wiedzieć nie mogę, co jeszcze mogło być dodane; lecz im większą wiarę dano, jak mojemu tłómaczeniu, co mnie razem i oburzało i niespokoiło, bo ledwo potrafiłem odwrócić to mniemanie, przekonawszy nakoniec o przyczynie tego wniosku, niesłusznie przeciw mnie wymierzonego. Przybycie tu do Modlina jednego z dni pobytu naszego żony wodza dla odwiedzenia go dało mi sposobność użalenia się na jej brata, który był powodem całej tej dla mnie nieprzyjemności; zdawało mi się jednakowo, że mimo tłómaczeń moich zawsze wódz zostawał w mniemaniu fałszywem przeciw mnie.

10, 11, 12 lipca w Modlinie. Dwie dywizye piechoty naszej, 4-ta Milberga i 5-ta Sierawskiego, równie jak jazda pod g-łem Turno, są zawsze przed nieprzyjacielem w okolicach Płocka; gdyby przyszło do zaczepnych kroków, mają siłę większą tu przy kwaterze głównej. Reszta wojska pod generałami Chrzanowskim i Ramorino, jazda pod Jagminem jest na drodze od Warszawy do Kałuszyna, także gotowa na zawołanie, gdzie potrzeba wskaże. Małe tylko utarczki zachodzą i kiedy niekiedy jeńców nam przyprowadzają. Tymi dniami kilku chłopów z okolicy Makowa lub Płońska przyprowadzili dwóch oficerów z gwardyi rosyjskiej, zapewne paniczów bogatych, kiedy się dali wziąść chłopom i mieli przy sobie przeszło 1000 # w złocie. Ofiarowali tym chłopom # 100, aby ich wolno puścili; ale ci poczciwi ludzie prości nie chcieli od nich nic przyjąć i doprowadzili ich tu do głównej kwatery. Rozmawiał wódz z nimi i z chłopami, chwalił ich gorliwość i odesłani zostali, jak podobni wszyscy, do g-ła Załuskiego, aby ich wyegzaminował i raport zdał, równie aby chłopów przyzwoicie wynadgrodził. Bardzo się gniewałem, że tym prostacz-

kom tylko 2 # dano, gdyby za przyprowadzenie cieląt do obozu, a przecież to oficerowie, może mniej warci, jak cielęta; lecz ileż to warta gorliwość i poświęcenie się tych chłopków, co ich pojmali, a jeszcze więcej ta bezinteresowność, kiedy 100 # przyjąć nie chcieli? Było ich przytem czem podzielić, tyle złota przy tych oficerach znaleziono; ale mi odpowiedziano, że cudzą własnością dysponować się nie godzi, i oddano tym paniczom, którzy się dali wziąść chłopom, wszystko, z tak małą za tak chwalebny czyn nagrodą! Kiedy tym chłopkom ofiarowali 100 # sami, to wypadało tąsamą sumą wynadgrodzić ich za tak bezinteresowny i patryotyczny czyn dla samego przykładu i zachęcenia innych. Będąc bardzo kontenci i z tego, co otrzymali, ci dwaj chłopkowie poszli sobie do domu; oficerowie po wybadaniu odesłani zostali do gubernatora stolicy.

Jest wiadomość z Płocka, że wszelkie przygotowania tam ściągnął feldmarszałek Paskiewicz do rzucenia mostu na Wiśle, które rozstawione zostały nad brzegiem; ale tam rzeka ta jest nader szeroka, a z tamtej strony straż bezpieczeństwa, rezerwy, różne pozbierane oddziały, nawet pospolite ruszenie, osadzili brzegi Wisły i jak będą mogli, będą bronić stawiania mostu. Tu w kwaterze głównej nie przypuszczają, aby się kusił nieprzyjaciel przechodzić Wisłę, sądząc, żeby sobie jasną zgubę gotował, mając całą naszą armią za sobą i przecięte komunikacye z swym krajem; nie rozumiem jednak, czemu nie idziemy przeciw niemu ku Płockowi, lecz tu bezczynnie stojemy. Jeżeli będzie stawiał mosty, toć przy tem można mu szkodzić, przeszkadzać, psuć, urywać, zresztą bić się. Wisła dość duża i wysoka woda; nie tak to łatwo w tej tu szerokości most rzucić, przy obecnem wojsku, mnie się tak zdaje.

Przychodzi wiadomość, że zabiera się nieprzyjaciel do opuszczenia zamiaru, zbierają materyały mostowe; coś obojętnie na to nasi tam g-łowie Milberg, Sierawski, Turno i Jaraczewski patrzą, kiedy nigdzie nieprzyjaciela nie atakują. Dnia 11 lipca opuścił feldmarszałek Płock i cała armia posunęła się niżej Wisły, ku granicy pruskiej; donoszą nam, że w Toruniu zupełnie gotowy most im robią do spuszczenia Wisłą. Taka to będzie owa obiecywana neutralność pruska: nam przesyłaną broń zakupioną, saletrę, nawet pieniądze zatrzymać kazał rząd pruski pod pretekstem niby cholery i stąd rozciągniętego kor-

donu zdrowia, Moskalom dostarcza jednak żywności i potrzeb wojennych, a most gotowy do prowadzenia Wisłą stawia w Toruniu. Napisał wódz naczelny list bardzo grzeczny do samego króla pruskiego, wystawując mu bardzo zręcznie, jak jesteśmy przez rząd jego takiem postępowaniem krzywdzeni; osobną drogą poszła nota dyplomatyczna do ministeryum przez p. Horodyskiego naszego min. inter. zagr. napisana. Lecz na list, którego nie przyjęto, odpisano, że król Jmć tylko od władz, przez monarchę polskiego uznanych, korespondencye pisane odbiera, zaś na notę dyplomatyczną, w której rozbierane były różne wypadki, ledwie nie po nieprzyjacielsku przez rząd pruski traktowane, bardzo mocno i dokładnie w tej nocie wyłuszczone, zręczną odpowiedzią ministeryalną; zaś co do mostu robiącego się w Toruniu z wyznaniem tego czynu i oświadczeniem, że to przez prywatną umowę za gotową zapłatę mostu sporządzenie zgodzono i ten rzemieślnicy w Toruniu robią dla Rosyan, jak równie i namby robili, gdybyśmy sobie zamówili takowy, że rząd bynajmniej w to nie wchodzi, kto i dla kogo robi dla swego zarobku. Więc dokładną mamy wiadomość, że nie robią mostu na miejscu, ani pontonów nie użyją Moskale, lecz gotowy Wisłą sprowadzony otrzymają.

Lipiec 13, 14, 15, Modlin. Ośmieliłem się mówić raz wodzowi naczelnemu, czemu nie bronimy stawiania mostu na Wiśle nieprzyjacielowi, że powszechne głosy w wojsku są za tem, że mamy siły mocne do stoczenia z nim walki, że pora zdaje się być najstosowniejsza narażenia go na wielkie straty, gdy z tak wielką armią przechodzićby zamyślał Wisłę. Lecz gdy mi odpowiedział, że nie przypuszcza, aby feldmarszałek istotnie miał cel przejścia Wisły, że w takim razie zgubę znalazłby jasną, że gdyby to chciał dopełnić, to żadne wojsko nigdyby mu tego nie potrafiło; na ostatek, że wielkie on (wódz) ma pobudki to menażowania wojska, to jest oszczędzania go, nie wystawiania bezpotrzebnie do boju, gdyż dyplomatyczne stosunki, z Francyi i Anglii przybyłe wiadomości, widocznie mu wskazują potrzebę trzymania się tylko odpornie bez wdawania się w staczanie walki, którąby go mogła z tak przemożnym nieprzyjacielem przywieść o utratę tej garstki walecznych, którzy stanowią w oczach gabinetów europejskich całą naszą potęgę, więc to go zmusza do unikania tak nierównej

walki, zawsze w mniemaniu, że nie przejdzie Paskiewicz Wisły, boby znalazł zgubę widoczną, że tylko fałszywe ruchy robi. Musiałem mimowolnie zamilknąć i na tem objaśnieniu, chociaż to nie trafiało do mego przekonania, poprzestać, tem bardziej, że moje wnioski nie byłyby żadnego przyniosły skutku, ani odmieniły zdania.

Tymi dniami przyniosła poczta zagraniczna przez Lubekę i Berlin nadesłany list do wodza naczelnego, pisany z Petersburga przez g-ła Rożnieckiego, co niezmiernie zastanowiło wodza i postawiło w konieczności zrobienia go publicznym. Czytałem go cały i żałuję, że nie przepisałem dla umieszczenia całej jego treści na pamiątkę, pięknie bowiem i treściwie był napisany. List ten cały w języku francuskim, w wyrazach najgrzeczniejszych, z zachowaniem wodzowi tytułu generała, zajmował 3 arkusze, bitym charakterem pisane. Poszczególniał na wstępie tłómaczenie się niejako z powodów, jakie piszącego zatrzymują w Petersburgu, dalej wyraża życzenia, jakie w sercu nosi, aby ojczyzna, to jest Polska, na tym stanąć mogła szczęścia stopniu, jakiego jest warta; znając więc dokładnie stan Rosyi i całą jej potęgę, razem siły jej, jak i gdzie są rozłożone z najdokładniejszemi wyszczególnieniami, radzi, aby wódz, mogący i powinny mieć tyle wpływu w wojsku i narodzie, przekonał go o potrzebie koniecznej robienia układów z wojskiem cesarskiem, a do czego posłużyć wodzowi naszemu może bardzo feldmarszałek Paskiewicz, którego znając osobiście, jest przekonany, że inaczej przyjmie chęć wejścia z nim w układy, aniżeli Dybicz, który w tym względzie chybił bardzo i nie znał życzeń cesarza; naostatku, że zaręcza, jako ten list pisze bez wiedzy dworu, z własnego natchnienia, jako dobrze życzący krajowi i generałowi, którego poważa, i że wszelkie usługi swoje i wdanie się swym wpływem tak do Paskiewicza, który jest bardzo do układów skłonny, jako też i do samego cesarza, jeżeliby upoważnionym do tego został, jak najsolenniej przyrzeka i tego dobre skutki obiecuje. Ciekawy ten ze wszech miar i bardzo pięknym napisany stylem list, z dokładną znajomością tak siły wojska i jego rozkładu, jako też finansów i polityki gabinetowej, równie użycia wyrazów bardzo do przekonania mówiących, został natychmiast przepisany, a pierwopismo jego czyli oryginał rządowi narodowemu posłany, który

go dla jawności, żeby jakie podejrzenie, które nie trudno było wzniecić, nie padło na wodza, izbom komunikował. Tysiące naturalnie wniosków zaraz powstało, co mogło być powodem Rożnieckiemu do pisania takiego listu, że go nie trzeba było odbierać, że izby o nim wiedzieć nie chcą i t. p. Że jednak obejmował dokładny opis stanowisk wojskowych i siły każdego korpusu, postanowiono korzystać o tyle z niego, o ile to przydać się będzie mogło na co w głównym sztabie; a trochę pogadawszy o tem w izbach, uznano potrzebę poprzestania na tem, zamilczenia reszty, jakgdyby wcale nie wiedziano, że był pisanym. Ale dzienniki i pisma peryodyczne, które z taką wyuzdaną bezczelnością piszą wszystko, co do ich wiadomości dojdzie, czy prawda czy bajka, czy się zda na co komu wiedzieć o tem, lub przeciwnie, a często zaszkodzić może, te nie przemilczą; te pewnie rozszerzą się z uwagami swojemi nad tem pismem. To samo będzie w Towarzystwie, patryotycznem się mieniącem.

Zupełnie opuścili Moskale Płock i jego okolice; nasi zajęli to miasto i postępują ciągle za nieprzyjacielem, to jest, generałowie Milberg i Turno, bez wdawania się atoli w żadną zaczepkę, często jednak przyprowadzają tu do Modlina jeńców ujętych. Feldmarszałek posunął się do samej granicy pruskiej i znowu koło Nieszawy i Osieka, gdzie są wyspy na Wiśle, do robienia mostu się zabiera. Główna armia stoi spokojnie i dość się niecierpliwi. To zwykle następuje, kiedy się na miejscu długo przed nieprzyjacielem odpoczywa; lecz wódz mi wspominał, że z zagranicy ciągle go zachęcają do utrzymywania się w pozycyi i chronienia się od walnej bitwy, że mimo znajdowania się przez to w przykrem położeniu czekać mu wypada, dopóki będzie tylko można, a tymczasem znajdował wódz, że się armia nieprzyjacielska wycieńcza bardzo, nasze pospolite ruszenie będzie się mogło zorganizować i pomagać. Mylił się podług mnie bardzo, bo nieprzyjaciel się wzmacniał posiłkami otrzymywanymi, a my osłabiali przez samą demoralizacyą próżnującego wojska, przez zajęcie kraju od Moskali, przez zjadanie żywności w jednym punkcie, kiedy nie z wielkiej obszerności zajętego kraju można ją było mieć dostawianą. Jakie przytem działy się bezprawia przy przeprowadzaniu tak daleko żywności, kiedy z województw krakowskiego i kaliskiego sprowa-

dzano wozami żywność i furaż! Wielu to zepsuciu podlegało, wielu niedojściu; magazyniery tylko zyskiwały, a obywatele mimo wysileń i ofiar tracili, kraj się niszczył, wojsko wygody nie miało.

Odbieramy wiadomości od g-ła Chrzanowskiego, który po przeprowadzeniu szczęśliwem dział z Zamościa, tam zupełnie bezpotrzebnych, mimo znaczny korpus nieprzyjacielski, stojący w województwie lubelskiem, potrafił bezpiecznie przeprawić je z prawego na lewy brzeg Wisły i odesłać do Warszawy; sam się bowiem zatrzymał w okolicy Kozienic, dla uważania poruszeń korpusów Rüdigera, Kreutza, Gołowina i Kajsarowa, mogących się kusić przejść Wisłę. Gdy jednak wódz naczelny postrzegł, że się gotuje feldmarszałek z swą główną armią do przejścia tej rzeki i zbierając swe siły w okolicy Płocka, oddala się tym sposobem od tamtych w Lubelskiem i Podlaskiem zostających korpusów, postanowił korzystać z tego i jeżeliby się udało poniszczyć tymczasem te choć częściowo. Widząc przytem, że korpus g-ła Chrzanowskiego niepotrzebny w Sandomirskiem, kazał mu przejść Wisłę pod Potyczą i złączywszy się z g-łami Rybińskim i Ramorino, mając dywizyą jazdy g-ła Jagmina i Ambrożego Skarżyńskiego, atakować nieprzyjaciela polecił. Niewiadomo z jakich powodów g ł Rybiński, mając dosyć siły, nie uskutecznił już był tego wprzódy i nie zniszczył mały korpusik 8.000-ny Gołowina, owszem cofnął się od Siedlec aż poza Mińsk ku Miłosny i w lasach się obwarował.

XV.

Wyprawa na Gołowina. — Niepomyślne wiadomości z Litwy. — Uszczypliwe pisma i paszkwile w Warszawie. — Paskiewicz przeprawia się na lewy brzeg Wisły, wojsko polskie ściąga pod Warszawę. — Uchwała Izb sejmowych, żądająca zdania sprawy z czynności Skrzyneckiego. — Sypanie szańców koło Warszawy. — Wykreślenie niektórych senatorów i mianowanie nowych. — Wejście Giełguda do Prus. — Bitwa pod Raciążem. — Komisya sejmowa przyjmuje sprawozdanie Skrzyneckiego. —

Modlin. Dnia 13 lipca połączył się z nim g-ł Chrzanowski w tej okolicy i objął główne dowództwo; mając 22 batalionów i 44 dział, przytem 24 szwadrony pięknej jazdy, mógł zaimponować nieprzyjacielowi. Tej samej chwili g-ł Gołowin, nie wiedząc o przejściu g-ła Chrzanowskiego i połączeniu się naszych wojsk, sądząc, że g-ł Rybiński cofnął się ku Miłosny z obawy jego, posunął swe wojsko od Kałuszyna do Mińska i ułożył atakować Rybińskiego nazajutrz nadedniem, właśnie, kiedy układano atak na niego. Lecz nie dosyć mu było atakować naszych; widać z jego poruszeń, iż chciał otoczyć lub zniszczyć korpus Rybińskiego, ale się omylił. W tym to celu rozdzielił swój niewielki korpus na trzy części i w chwili, kiedy miał sam osobiście prowadzić atak od Mińska na samej wielkiej drodze, dwie inne kolumny miały obejść z dwóch stron lasy i uderzyć na dwa skrzydła nasze. Tego się chwytając środka, gotował sobie Gołowin zgubę nieochybną, uderzając na połączone wojska nasze, przygotowane do przyjęcia go przez g-ła Chrzanowskiego.

Plan jego był taki, aby g-ł Rybiński cofaniem się od Mińska wciągał Gołowina za sobą, kiedy g-łowie Chrzanowski i Jagmin otaczać go będą od prawego skrzydła. Gołowin, posuwając się ku Mińskowi, chciał to miasto opanować; wszystkie

jednak do tego zmierzające usiłowania jego tutaj mocno odpartemi zostały, gdyż naszym wiele zależało utrzymać się przy Mińsku, jako punkcie otoczonym bagnami, posunięcie się w innem miejscu utrudniającemi. Gdy tu Gołowin manewrował, bateryą artyleryi rozwinąwszy, ogniem działowym atakował, tymczasem g-ł Jagmin z swą dywizyą jazdy, pułkiem 11-tym piechoty i bateryą artyleryi udał się w lewo szosy od wsi Stojadeł przez lasy na Jakubów ku Kałuszynowi, aby z tyłu zajść nieprzyjaciela. Wszystkie te z naszej strony przysposobienia przeciw Gołowinowi udały się doskonale; nim się on dowiedział, że Jagmin mu zachodzi z tyłu, zajęty cały otrzymaniem pozycyi Mińska, nie miał czasu zostawionego nawet do porządnego cofania się: tak Rybiński wszedł mu na kark. Jedyny mu pozostał środek ratowania się przez rzucenie w lewo szosy, obchodząc na Żeliszewo, drogą do Siedlec. Tu była chwila, w której można było cały ten korpus Gołowina ze wszystkiem zniszczyć, ale nie korzystał z niej g-ł Jagmin; wahał się uderzyć śmiało jazdą na cofającego się w nieporządku nieprzyjaciela, szarża przypuszczona byłaby najdzielniejszym wtedy skutkiem. Przypuścił ją wprawdzie, lecz za późno; blizkość lasów ukryć się Moskalom przed jazdą dała i choć Krakusy pułku 1-go kilka kolumn piechoty rozbiły tak, że reszta w rozsypkę poszła, wszelako całej korzyści było tylko 1000 ludzi i 1 działo wzięte. G-ł Chrzanowski, nie goniąc dalej i mocniej nieprzyjaciela, ale zatrzymując się w Kałuszynie dzień cały, dozwolił zebrać się rozbitemu korpusowi Gołowina, który dosięgnął Siedlec. Dużo tam znowu narobiono błędów, bo ten korpus powinien był być zupełnie zniszczonym, lub wziętym; lecz mówią tu powszechnie, że się do tego przyczyniło nie dość szybkie działanie jazdy g-ła Jagmina przez jego ociężałość; potem szczególna w pogonie g-ła Chrzanowskiego nieczynność, a na ostatek nieużycie korpusu g-ła Ramorino, który stał w blizkości na prawo drogi pod Cegłowem, niby dla pilnowania korpusu Rüdigera, który był w Lubelskiem. Gdyby ten generał był się tylko ruszył z pod Cegłowa i od prawego zastępował Gołowinowi, jak to od lewego robił Jagmin, generał zaś główno tam dowodzący Chrzanowski nie był się zatrzymywał w Kałuszynie, ale posuwał się śmiało naprzód ku Siedlcom, cały ten korpus Gołowina zupełnieby był znie-

siony, zabrany i z tryumfem do Warszawy odprowadzony; lecz błędy po błędach następowały, jakgdyby zaślepienie jakie. Nieufność w żołnierzach, którzy się tak chętnie bili, żołnierzy znowu w wodzach, którzy ich niechętnie prowadzili, stąd nieufność w siłach własnych na tak dobrej drodze stojącą psuły sprawę.

W tych kilku utarczkach z Gołowinem, jak zawsze, tak i teraz użyty pułk Krakusów 1-szy rozbił przez piękną szarżę kolumny piechoty nieprzyjacielskiej i zasłużył na pochwały w rozkazie dziennym. Dwóch moich znajomych Krakowianów było letko rannych: Popiel Wacław, młody oficer, w rękę i Dembowski Romuald bagnetem w wargę wyższą; dostali krzyża wojskowego ozdoby za to.

Lipiec 16, 17, 18, Czyste pod Warszawą. Gdy wiadomość przyszła o niezawodnem stawianiu mostu około Nieszawy na Wiśle, a wódz utrzymywał, że temu przeszkodzić niepodobna, owszem, że sobie zgubę nieprzyjaciel gotuje jawną, jeżeli Wisłę przejdzie, że go łatwiej pobić będzie można po lewej stronie, gdy przejdzie, razem dowiedziawszy się wódz o działaniach nie dość energicznych g-ła Chrzanowskiego, postanowił opuścić Modlin i rozkazał dywizyi Małachowskiego piechoty i Skarżyńskiego jazdy udać się pod Warszawę dla manewrowania stamtąd, gdyby się kusił nieprzyjaciel, przeszedłszy Wisłę, alarmować stolicę, sam zaś osobiście, zabrawszy z sobą podszefa sztabu, g-ła Lewińskiego, odjechał pocztą do korpusu Chrzanowskiego, stojącego na drodze do Siedlec; wszystko to się działo 16 lipca.

Tego dnia kwatera główna przeniesioną została z Modlina pod Warszawę i stanęła za rogatkami Wolskiemi na Czystem w domu kupca majętnego Brzezińskiego, kancelarya zaś sztabu głównego w browarze angielskim piwnym, a reszta oficerów sztabu w blizkich domach.

Bardzo niepomyślną odebraliśmy wiadomość z Litwy, że tam źle prowadzono wyprawę; g-ł Giełgud zupełnie się okazał niezdatnym, źle manewrował, wahał się i pobity, cofnął się do granicy pruskiej.

W całem postępowaniu swojem g-ł Giełgud nie tylko nie okazał nigdzie zdatności, ale nawet dobrej chęci, osobliwie w tej wyprawie litewskiej; mimo rad dobrych, które mu dawali

znajdujący się z nim g-łowie Dembiński, Chłapowski, Roland, Szymanowski i szefowie sztabu, najprzód pułkownik Koss, później Valentin d'Hauterive, nie słuchał ich, opóźniał marsze, stracił sposobność zajęcia Wilna, które z łatwością mógł mieć w swym ręku. Mieszkańcy całej Żmudzi i Litwy z radością przyjmowali naszych, z religijną czcią całowali pieniądze nasze, niosące wyobrażenie połączonych herbów orła i pogoni, a żywności dostarczali z ubieganiem się o pierwszeństwo. Nie umiał Giełgud korzystać z tego zapału, któryby się był tak dzielnie przyczynił do zniszczenia tam krążącego nieprzyjaciela; dopuścił połączyć się siłom jego, które mogły być z osobna pobite i rozproszone. Generałowie nieprzyjacielscy Chrapowiecki, Tołstoj, Kuruta, Linden połączyli się, odparli naszych od Wilna, kędy tyle przysposobienia zrobiono do przyjęcia nas. Biada nam! Ileż to już razy powtarzam? Jeszcze gorzej powstaniu litewskiemu biada! Jeśli ten kraj dostanie się znowu nieprzyjacielowi w ręce, cóż się tam za okrucieństwa i zemsty dziać będą!

Czyste pod Warszawą. Otóż znowu jesteśmy zgromadzeni pod stolicą, znowu się zaczną niesnaski, pisma uszczypliwe, które były ustały, jak wojsko stało z daleka od stolicy. Właśnie spotkawszy się z panem Horodyskim, ministrem spraw zagranicznych, mówił mi, »że w takim stanie rzeczy, w jakim się znajdujemy, najlepiej tym, którzy z bagnetem w ręku śmierci szukają na polu bitwy«. — Jest nas takich, dosyć odpowiedziałem, żeby nas tylko tam prowadzono! — Oczekujemy z niecierpliwością powrotu wodza, który do korpusu g-ła Chrzanowskiego pod Siedlce pojechał, lecz nie chciał żadnego oficera z sztabu wziąść z sobą; kazał nam się czekać na Czystem.

W biurze ministra spraw zagranicznych pracują moi znajomi Adam Wielopolski, Paweł Popiel i Wesseli, Krakowianie, których odwiedziłem, jako też rannych pod Mińskiem świeżo Wacława Popiela i Dembowskiego. Wkrótce będą zdrowi. Henryk Małachowski, nieostrożnie z oddziałem jazdy znajdując się na przedniej straży, ujęty został przez kozaków, którzy go mieli bardzo nielitościwie traktować; właśnie odebrałem korespondencye do niego od pięknej jego żony, zostającej w Krakowie. A że tam odjeżdża w tych dniach książę Henryk Lubomirski z córką, księżną Izą Sanguszko, przez nich pisząc, do tego się zabieram,

aby tam donieść o tych różnych wypadkach, których mamy podostatkiem; lecz cóż, kiedy jedne gorsze od drugich. Znowu przypomnieli sobie paszkwilarze, nie mając co na kogo pisać, o g-le Załuskim, którego mieli za nieprzychylnego sprawie z powodu, że był adjutantem cesarskim i kuratorem akademii w Krakowie; napisał na niego bezecny paszkwil p. Lewkowicz, niegdyś profesor akuszeryi w uniwersytecie krakowskim, mając osobistą urazę, że w czasie jego kuratorstwa oddalony został od swej posady za jakiś gorszący wypadek, którego się dopuścił. Będzie tego więcej! — Prawdziwie, najlepiej ci wyszli, co z bronią w ręku życie swoje położyli w obronie ojczyzny, imię swoje na polu sławy potomności zostawując; nie są świadkami kolei, przez które muszą jeszcze przechodzić po nich pozostali. Cóż robić? W cierpliwość i wytrwałość uzbroiwszy się, trzeba z ufnością w Bogu czekać końca, jaki nam Opatrzność Jego przeznaczy.

Dnia 17 lipca ukończywszy feldmarszałek Paskiewicz mosty na Wiśle niedaleko wsi Osieka, niżej Włocławka, przy samej już granicy pruskiej, gdzie jest kilka wysep, częścią na łyżwach, a częścią na pontonach swoich przechodzić zaczął z swem wojskiem. Najpierwszy przeszedł korpus Pahlena, po nim parki artyleryi, amunicya, szpitale, ambulanse i bagaże wojskowe. Przez 36 godzin przechodziło to wszystko, zostawiwszy znaczny korpus na prawym brzegu pod Kikołem w gotowości do przyjęcia bitwy, gdyby ją nasi wszczynać byli chcieli; ale nic nie przedsiębrali, w zupełnej spokojności zadziwionego zostawując nieprzyjaciela. Jakie w tem miał widoki naczelny wódz, wyżej napisałem; koniecznie mu się zdawało, że się sam nieprzyjaciel gubi tak śmiałem przedsięwzięciem. I zapewne byłby zgubiony, ale mojem zdaniem trzeba go było koniecznie atakować przy przechodzeniu Wisły; łatwo sobie można wystawić, jaka wtedy trudność obrony: część wojska na jednej, część na drugiej stronie rzeki niepospolitej, pomoc nie tak łatwa, gdy tyle bagażów zastąpi przeprawę, a powstanie krajowe wszędzieby wtedy się ruszyło. Nasze wojsko, choćby straty jakie poniosło, nigdy tak znaczne, mając z tyłu twierdzę Modlin, most przy niej i pod Warszawą drugi. A raz w takiem miejscu pobity nieprzyjaciel, nie byłby się łatwo zdecydował dalej postąpić i byłby może cofnął swe wojska. Jaka

hańba byłaby go spotkała, gdyby się jego zamiary przejścia Wisły nie były udały! Siły naszego wojska moralne jakby się były podobnem zwycięstwem wzniosły i gabinety możeby inaczej były przemówiły! Cóż robić, stało się, nieprzyjaciel łatwiej teraz przystąpi pod Warszawę; tu więc chyba krwawy bój nastąpi, bo tego oczekuje całe nasze wojsko. Po przejściu pierwszych oddziałów wojska nieprzyjacielskiego i bagażów wszystkich, 19 lipca reszta przeniosła się na brzeg lewy Wisły, ostatni był korpus jazdy g-ła Witta; natychmiast zaczęto pracować około sypania szańców przy moście. Całe to wojsko bardzo ostrożnie i z wielką powolnością posuwało się naprzód; widać, że się obawiają z tej strony napaści, zapewne nie mogąc wyjść z podziwienia, że im ta przeprawa tak łatwo się dała uskutecznić. Przecież powstanie mazowieckie, zebrane naprędce w okolicach przeprawy, naraziło się nieprzyjacielowi. Jaka chęć boju i zapał panował, z tego widzieć można, kiedy bez żadnej nadziei pomocy, gdy tam wojska naszego nie było, śmiało uderzyli na nieprzyjaciela, sami tylko w kosy uzbrojeni mieszkańcy; lecz cóż zrobić mogli przeciw tak mocnej sile?...

Jak tylko wiadomość pewna przyszła, że nieprzyjaciel przeprawił się na lewy brzeg Wisły, dywizya jazdy g-ła Skarżyńskiego udała się ku Łowiczowi nad rzekę Bzurę, aby tam pilnować jego ruchów, dywizya 4-ta piechoty pod Milbergiem i jazda Turny zostały w Płockiem dla przecięcia komunikacyi z Litwą; reszta zaś wojska obozem przy rogatkach Wolskich pod stolicą stanęła. G-ł Chrzanowski z Ramorino jeszcze był w Podlaskiem dla zniszczenia Gołowina, poczem miał przybyć do głównej armii. Jak skoro w dniu 16 lipca wódz naczelny udał się do korpusów Chrzanowskiego i Ramorino, mających dostatecznie jazdę pod Jagminem i Skarżyńskim Ambrożym, sądzono powszechnie, że tam nastąpi jakaś ważna wyprawa i nowe plany, przez wodza ułożone, wykonane zostaną. Rachowano, że gdy nieprzyjaciel Wisłę przeszedł i wojska z Modlina pod stolicę nadeszły, te zostaną dla bronienia jej od nagłego napadu, tamte zaś korpusa, pod Siedlcami stojące, pobiwszy Gołowina, pójdą dalej, może aż za Bug dla dźwignienia powstania upadającego na Wołyniu i Litwie; lecz gdy wiadomość przyszła o złem powodzeniu litewskiej wyprawy, Gołowin zaś, postrzegłszy znaczne przeciw sobie zgromadzone

siły, z większą działając ostrożnością, cofnął się za Siedlce, a później aż za Bug, tak daremnie, po nużących wojsko marszach, ograniczyły się korzyści nasze na zajęciu Siedlec, skąd wódz naczelny, zostawiwszy tam będące na pozycyi wojska, wrócił do Warszawy, a rozpoznawszy położenie stolicy i zbliżającego się w masie nieprzyjaciela, wydał rozkaz zbliżenia się także korpusom z pod Siedlec ku stolicy, które pozycyą nad Kostrzyniem około Kałuszyna i Kuflewa zajęły. Skoro wódz naczelny wrócił z tej wyprawy g-ła Chrzanowskiego do Siedlec, stanął przy obozach wokoło rogatek wolskich rozłożonych na przedmieściu Czystem, w domu obywatela Brzezińskiego. Że zaś nic nie dochodziło publiczności, aby tam jakie wielkie zwycięstwo było nastąpiło, nie tylko więc w mieście, w Towarzystwie Patryotycznem, ale nawet w izbach sejmowych zaczęto głośno przeciw wodzowi mówić, że źle prowadzi wojnę, że pousuwał zdatnych generałów, że się nieprzyjacielowi daje rozpościerać, i t. p. Izby więc uchwaliły, aby zdał sprawę z postępowania swego przed komisyą, na to wyznaczoną, a gdy się pokażą prawdziwemi te zaskarżenia i zarzuty, jeśli dokładnego nie zda tłómaczenia, aby mu odjąć dowództwo, a obrać kogo innego. Nadzwyczajnie to wodza dotknęło; oświadczył zaraz wszelką gotowość dowiedzenia, że nie mógł inaczej działać, przed kimby tylko naród żądał.

Tymczasem koło szańców i okopów stolicy nakazał wielką czynność, wezwawszy mieszkańców do ich sypania; wojsko całe batalionami kolejno z muzyką na czele szli do sypania szańców, to samo gwardya narodowa warszawska. Wszystkie stany mieszały się z sobą i na cały dzień wychodziły do tej roboty; duchowni z klasztorów wychodzili, Żydzi, kobiety z łopatami równo z świtem dawali się widzieć w przeznaczonych im przez oficerów miejscach. Zawiadowanie naczelne tych robót miał oddane Kołaczkowski, generał inżynierów, świeżo nominowany, oficer pełen zdatności i oddany tej pracy. Rząd ogłosił, aby się mieszkańcy stolicy zaopatrzyli w żywność, ponieważ nieprzyjaciel może ją będzie chciał otoczyć, a wtedy dowóz żywności trudny będzie; równie wezwanie uczynił do wytrwania wszelkich skutków, jakieby z oblężenia wyniknąć mogły, a ktoby sobie życzył opuścić wcześniej stolicę, mogąc się za jej obręb wynieść, aby to wcześniej usku-

tecznił. Barykady po ulicach gęściej stawiano, napełniając je ziemią i kamieniami, w wielu miejscach palisadami je umocniono, osobliwie w miejscach ulic długich, ku rogatkom wiodących. Kościółek na Woli ze wszystkimi budynkami go otaczającymi zajęty został na wielki szaniec, który szczególniej wzmacniać postanowiono, jako będący na samej drodze wielkiej od strony, od której nieprzyjaciel mógł atakować. Wiele osób tam jeździło dla przypatrowania się tym pięknym robotom, mającym służyć do obrony stolicy. Jednego dnia żona wodza naczelnego, przejeżdżając koło kwatery głównej, kazała mnie przywołać do siebie, abym jej pokazał te roboty, do których pojechawszy razem z innemi damami, zastaliśmy młodego człowieka, oficera, trudniącego się z wielką gorliwością tą pracą; nie znając go wcale, gdyśmy się zapytali, skąd jest, z zadziwieniem dowiedzieliśmy się, że to był jeden z jeńców wziętych w niewolę niedawno, Polak, rodem z Litwy, który będąc umieszczony w korpusie inżynierów rosyjskich, bardzo się stał pomocnym i gorliwie zajmował się obowiązkiem sobie poruczonym. Niezmiernie był ucieszonym, żeśmy oddali sprawiedliwe pochwały jego pracom i że mógł poznać żonę naczelnego wodza. Z rozczuleniem się patrzy, jak codziennie równo z świtem masa ludzi z miasta zebrana razem, kobiety, mężczyźni, duchowni, Żydzi, wszyscy z łopatami, mając na czele muzykę, ciągną do szańców wesoło, ochoczo i gorliwie pracują. Koło kwatery głównej przez Czyste idą zawsze do Woli i okolic, a zatem popod okna mojego mieszkania, które jest naprzeciw ogrodu publicznego Unruga, w domu Friedlendera; tam z adjutantami g-ła Załuskiego mieszkam. Po skończonych ekspedycyach rano, jeżdżę prawie codzień na pocztę oddawać niektóre, a odbierać inne; wstępuję na posiedzenia izb sejmowych, na których jednego z tych dni byłem obecny wnioskowi, aby nieobecnych, a nie zgłaszających się senatorów wykreślić z listy zupełnie, jako nieżyczliwych narodowej sprawie. Z tych liczby byli: Zamojski wojewoda, Czarnecki, Krasiński Wincenty, Jabłonowski Maksymilian, Walewski kasztelan. Kilku posłów brali ich obronę, co mi się zdawało być pięknem z ich strony; ale nie tylko że im nie dano mówić, lecz ich wyśmiano jeszcze. P. Zamojskiego bronił p. Gostkowski Michał, lepiej jeszcze, zręczniej p. Walewskiego bronił Ślaski Teodor; ale utrzymano

wniosek, aby ich wykreślić. W tym miesiącu przyjęto w izbach nowych posłów z prowincyi dawnych litewskich i ruskich, którzy w Warszawie przez komitety, od tych prowincyi delegowane, na teraz w stolicy się znajdujące, wybranymi zostali. I senatorów kilku nowych do składu senatu weszło; wojewodami zostali: Małachowski z Końskich, Wodzicki Stanisław, Ostrowski Antoni, kasztelanami: Niemcewicz, Wężyk Franc., Olizar Narcyz, Łubieński Piotr, Łempicki Ludwik. Nic się to jednak do poprawienia losu ojczyzny nie przyczyniało. Ledwie podobno nie byłaby się lepiej obrona kraju udała, gdyby żadnego sejmu nie było, gdyby szanowni reprezentanci narodu, każden z swoją zdolnością w swojem województwie i powiecie z usilnością działając, wywierałby wpływ na dostawianiu regularnem do wojska żywności, ludzi i potrzeb, jakich kraj do obrony swojej wymagał. Biada nam! Biada nam! Z najlepszemi chęciami, z najżywszemi dla kraju życzeniami, z najgorętszym zapałem, nie idzie dobrze. Niema porządku, a raczej uporządkowania, niema jędrności w wykonywaniu rozporządzeń, niema prowadziciela przezornego i tęgiego. Za nadto jest rozkazujących, a wtedy liczba posłusznych się zmniejsza; lubo my bardzo słuchać umiemy, tylko trzeba umieć nam rozkazywać! Jednem słowem, trzeba nam głowy do rządu, trzeba głowy do wojska, a nic jeszcze straconego niema. Cały kraj, cały naród stanie w polu, porzuci wszystko, a bronić się będzie; ale go trzeba prowadzić i umieć prowadzić. Wszelako to umienie jeszcze jest daleko, a nieprzyjaciel nadto blizko i dużo go razem; bardzo ważne czekają nas wypadki, oby Bóg dał, pomyślne!...

24 lipca przyszła niezawodna wiadomość, że g-ł Giełgud z swym korpusem pod dowództwem g-łów Rolanda, Chłapowskiego i Szymanowskiego, ciśnięty przez korpusa nieprzyjacielskie Tołstoja, Dellingshausena, Kurutę, wszedł w granice pruskie i tam broń złożył, do odebrania której był umocowany g-ł pruski Kraft. Wprzódy złożono radę wojenną, co wypadnie przedsięwziąść. Kiedy się decydowano broń złożyć na ziemi pruskiej, g-ł Dembiński radził, aby podzieliwszy się na części w różne strony kraju iść z bronią w ręku, tak, aby nieprzyjaciel nie wiedział, kogo ma wprzódy gonić, i tego środka sam się chwytając, został na ziemi litewskiej, udając się z Kurszan, gdzie była rada wojenna, do Poniewieża. Inaczej działając

i z innej zasady wychodząc, pozostali przy niedołężnym Giełgudzie generałowie weszli z całem przy nich pozostałem wojskiem do Prus i tam rozbrojeni zostali. Gdy się to działo, jeden z oficerów, którzy Giełgudowi w jak najdotkliwszych wyrazach wyrzucali jego postępek i zdradzieckie opuszczenie powstania litewskiego, strzelił do niego z pistoletu, a trafiwszy go kulą w głowę, odrazu na miejscu padł zabity; był to niejaki Skulski, kapitan z pułku 7 liniowego. Jak bolesne wiadomości takie były dla serca Polaka, łatwo sobie wystawić. Ileż to strat razem! Taki piękny korpus, wzmocniony przez nowe pułki litewskie, zupełnie stracony; całe powstanie z tego względu bez pomocy, więc przytłumione, ofiar tyle wystawionych na zemstę nieprzyjaciela, a korpusa rosyjskie, uwolnione na Litwie, torujące sobie z łatwością drogę do połączenia się i wzmocnienia wielkiej armii, przeciw nam ku stolicy zmierzającej. Wielki i nieprzygotowany cios Giełgud ojczyźnie zadał, zatrwożeni zostaliśmy wszyscy tą smutną wiadomością! Nie kazano jej rozgłaszać w wojsku, lecz gdzież to podobna utaić co przed naszymi gazeciarzami, takimi paplotami! Jeszcze więcej z powodu tego tak niefortunnego wypadku piszą i mówią przeciw wodzowi naczelnemu, to, że powierzył dowództwo korpusu tak mało zdatnemu generałowi, to, że posiłków nie posyłał, a nareszcie po nieudaniu się jakiej wyprawy, to czy słusznie, czy niesłusznie gadać muszą; źle tylko robią, że to nadto rozgłaszają, bo nieprzyjacielowi przez to dogadzają. Już nawet i skutków tego doświadczamy.

Dywizya 4-ta piechoty i jazda g-ła Turno, jak to podobno już wyżej napisałem, gdy się główna nasza armia w okolice stolicy przeniosła, pozostały były między Modlinem a Płockiem, aby ile możności nie dać się nieprzyjacielowi tam zaopatrywać w żywność, furaż i potrzeby inne, równie, aby komunikacye z Litwą przecinać i być zawsze nieprzyjacielowi na przeszkodzie. Był to jeden środek osłabiać armią feldmarszałka, już przeprawioną na lewy brzeg Wisły, odejmując mu sposobność wszelką utrzymania się bez posiłków. Lecz jak skoro powstanie Litwy taki cios przez złe prowadzenie całej wyprawy Giełguda poniosło i oczywiście przez to przytłumione być musiało, a przynajmniej bardzo sparaliżowane, natenczas korpusa przeciw Giełgudowi działające uwolnionymi tam w Litwie zostawszy,

śmiało mogły w pomoc iść feldmarszałkowi. I tak się też dzieje. Zaraz g-ł Gerstenzweig, który Łomżę zajmował, mając być przez inny korpus zastąpiony, odebrał był rozkaz ruszyć do głównej armii, co łatwo mu było do skutku doprowadzić, żeby się tylko był trzymał granicy pruskiej, bo tam nikogo do zastąpienia mu nie było. Przecież on z Łomży, chcąc sobie bliższą obrać drogę, poszedł do Pułtuska, aby stamtąd przez Suchocin i Raciąż prosto na most pod Nieszawą stojący trafił. Była to jedyna chwila bardzo dla nas zręczna, korzystać z przedsięwzięcia za nadto zuchwałego tego generała; nie miał on więcej, jak 8000 ludzi, nasze dwie dywizye mogły się mu bardzo narazić. Wszelako i tam nic się ważnego nie stało.

Czyste pod Warszawą. Dnia 22 lipca g-ł Milberg z dywizyą 4-tą piechoty stał w okolicy Wyszogroda i tam dostał wiadomość o ruchu korpusu Gerstenzweiga i że już z Pułtuska dosięga Suchocina. Żeby mu zastąpić drogę, co nietrudno było, posłał g-ła Turno z jego jazdą i bateryą artyleryi konnej, sam mając z piechotą w razie potrzeby go wspierać. Dnia 23 lipca g-ł Turno podszedł do Raciąża, kędy już zastał nieprzyjaciela, a nie mogąc dłużej czekać na przybycie piechoty, atakować swą jazdą nieprzyjaciela przedsięwziął. Nieprzyjaciel, w ciągu marszu napastowany, nie mógł stawić czoła, jak tylko jednym pułkiem huzarów gwardyi Grodzińskiego; wkrótce wszelako nadeszły mu w pomoc dragony i kozaki gwardyi pod dowództwem g-łów Anrep i Szylling. Bój się rozpoczął mocny, gdyż później nadeszła i piechota nieprzyjacielska; g-ł Turno wytrzymywał, jak można było najdłużej walkę z dużo mocniejszym nieprzyjacielem, oczekując lada chwila przybycia dywizyi Milberga. G-ł Gerstenzweig, z swej strony pomiarkowawszy, że Milberg nadejść z piechotą może, cofnął się, a bardziej posunął ku Ciechanowu, nie będąc przez nikogo ścigany, gdyż g-ł Turno z samą jazdą nie mógł się ryzykować posuwać bez pomocy piechoty, która nie nadciągnęła. Tak uszedł ku granicy pruskiej korpus Gerstenzweiga i kołując wielkimi marszami, dążył spokojnie do mostu pod Nieszawą. Nadszedł później pod Raciąż, gdzie się był bój toczył i g-ł Milberg z swoją dywizyą piechoty, lecz żadnego udziału nie mógł już mieć w boju, ani przeszkodzić uchodzącemu nieprzyjacielowi. Całem tłómaczeniem opóźnienia się była trudność maszerowa-

nia śpieszniejszego z powodu ślizgoty i błota po nawalnym deszczu; co było po części prawdą, aleć wiadomo jest dobrze, że unikającemu spotkania i cofającemu się wojsku trudniej jest w takim wypadku działać, aniżeli szukającemu bitwy. Pewnie Gerstenzweig w trudniejszem był położeniu: zemknąć w czasie błot i dróg popsutych, mając przed sobą znaczny przeciąg kraju, niżeli Milberg, twierdzę Modlin na wszelki wypadek blizko. Powiadają tu, że się miał generał ten bardzo naiwnie wysłowić w tem zdarzeniu, odpowiadając napastującym go pytaniom: »Na co się by to zdało zniszczyć ten korpus, kiedy na to miejsce tyle innych przyjść może«? Po takiej odpowiedzi podobno niewiele można rachować na dowodzącego dywizyą.

G-ł Turno, potrzepawszy Gerstenzweiga trochę, zabrawszy mu w niewolę kilku oficerów z gwardyi i coś jeńców, gdzie pułk 2-gi Krakusów Paszyca się dystyngwował, odebrał rozkaz wraz z Milbergiem ściągnąć pod Warszawę, a bardziej Sochaczew, dokąd cała jazda nasza wysłaną była dla strzeżenia nieprzyjacielskich ruchów. W tej bitwie pod Raciążem dali dowody niepospolitej odwagi oficerowie i żołnierze pułku 2-go Krakusów, który się starał wyrównać w sławie pierwszemu, niedawno bowiem wszedł na linią bojową. Żałuję bardzo majora Łinowskiego, który mocno ranny dostać się musiał w ręce nieprzyjaciela.

Odbieramy smutną wiadomość z Płocka, że tam umarł na cholerę bardzo zacny i odważny g-ł jazdy Jaraczewski 22 b. m. Odjeżdżając wiele osób znajomych do Krakowa, jako p. Józef Wodzicki, Eustachy Skrzyński, z wojskowych Ławicki i Modzelewski, ks. Leon Sapieha, g-ł Wąsowicz, mam sposobność pisania przez nich; napisawszy więc wiele listów do swoich, resztę czasu temu pismu poświęcam, bo teraz niewiele mamy do czynienia. Wojsko całe w blizkości będąc, oczekuje z niecierpliwością na gotujące się zapewne ważne bardzo wypadki.

Gdy się znowu pisma publiczne, a szczególniej gazeta Nowa Polska rozwodzić zaczęły nad wypadkami wojennymi, tak z powodu przejścia tak spokojnego Wisły przez nieprzyjaciela, nie dokonanego zniszczenia korpusu Gołowina pod Siedlcami i przepuszczenia Gerstenzweiga i innych posiłków nie-

przyjacielskich przez Płockie, na posiedzeniach Towarzystwa Patryotycznego (prawdziwie niegodnego noszenia tego nazwiska) krzyczano na rząd, na Izby, a szczególniej na wodza naczelnego o złe prowadzenie wojny, o nieczynność w gwałtownych wypadkach, o żądanie zdania sprawy z postępowania i t. p. Kilku członków Izby przedstawiło projekt, aby rząd złożył posiedzenie z wybranej *ad hoc* komisyi, któraby się zajęła wybadaniem wodza o dalszych projektach jego względem nieprzyjaciela zagrażającego stolicy, jako też zaspokojeniem publiczności troskliwej o losy ojczyzny. Przedstawiono to wodzowi świeżo przybyłemu z pod Siedlec, gdzie kilka odbył utarczek z nieprzyjacielem i zajął, jak wyżej napisałem, główną kwaterę na Czystem. Bardzo tą wiadomością mu dokuczono, gdyż się nie spodziewał, aby go izby sejmowe potępiać chciały, rachując bardzo na ich przychylność; oświadczył wszelako, że gdy jest taka wola reprezentantów narodu, gotów jest stanąć przed każdą do wytłumaczenia się komisyą, któraby się składała z osób wyrozumiałych i nie żądała od niego jako nieprzyzwoitego, publicznego wyjaśniania dalszych działań. Wyznaczono dzień 25 b. m., w którym to dniu na posiedzeniu sali w pałacu rządowym, Namiestników zwanym, mieli się zebrać członki rządu, delegowani z obydwóch izb, jako też generałowie w czynnej służbie będący, dla wysłuchania zdania sprawy przez wodza naczelnego, robienia mu zarzutów, gdyby kto jakie miał, przeciw jego postępowaniu, poczem dla postanowienia, czy miał dalej dowodzić wojskiem, lub też czyby nie wypadało kogo innego wodzem obrać. Dotkliwym to było dla wodza wypadkiem podpaść takiemu egzaminowi, tem więcej, gdy wiedział dobrze, jak wielu miał przeciwników, nawet uporczywych nieprzyjaciół w samych generałach różnej broni i oficerach armii, szczególniej świeżo z bardzo poufałego i tajnego przyjaciela, g-ła Prądzyńskiego, stał się od bitwy ostrołęckiej podobno głównym nieprzyjacielem, a tem niebezpieczniejszym, bo o każdym ruchu, rozkazie i projekcie, jako kwatermistrz generalny i długo zastępca szefa sztabu całej armii, dokładnie wiedział. Wezwawszy wszelako wódz naczelny teraźniejszego szefa sztabu, g-ła Łubieńskiego, polecił mu przygotowanie wszelkich aktów do usprawiedliwienia się potrzebnych, zebrania ich razem, przyniesienia na posiedzenie dla okazania ich, gdyby

żądano; sam zaś zajął się potrzebnem odparciem zarzutów, gdyby je robiono i przedstawieniem dalszych, jakie miał w myśli przedsięwziąść, planów, a na co go bardzo stać było, bo to jednak śmiało powiedzieć można, iż mimo błędów, których dosyć popełnionych było, nie miało wojsko zdatniejszego na wodza generała; po ścisłem dochodzeniu każdy to znawca musiałby przyznać.

Wezwany wódz na posiedzenie, kazał przenieść główną kwaterę znowu do miasta pod Blachę dla łatwiejszej komunikacyi z rządem i sejmem, tak troskliwie zajmującemi się władzami czynnościami jego. Zgromadzeni członkowie na radę zażądali od wodza tłómaczeń i oświadczeń poprzedniego i dalszego postępowania; śmiało się stawił i oświadczył, że napróżno w tak krytycznem położeniu kraju tracić czas na znanem opowiadaniu przeszłości nadto jawnej, aby się usprawiedliwiać z niej, raczej o przyszłości radzić wymaga gwałtowna potrzeba. Dobrze przyjęto tę uwagę zręczną wodza, mimo że g-ł Prądzyński rozwijać chciał rozmaite udowodnienia, że inaczej postępować można było. Zamknął mu usta g-ł Łubieński, jako szef sztabu głównego, oświadczając, że gdy przyrzekną członkowie rady ścisły sekret, wyjawi całą nastąpić mającą przyszłość. Jakoż tak się stało; ścieśniony w głosie Prądzyński słuchać sam musiał przedstawianych planów, które z zwykłą przebiegłością szef sztabu rozwijając, potrafił zadowolnić wszystkich, nawet tych, którzy się bardzo srożyli żądać zmiany wodza, lub mu przynajmniej mocno dokuczyć. Aleć mu i tak dokuczyli, bo się samem żądaniem zdania tłómaczenia czuł być upokorzonym.

Postanowiono jednomyślnie utrzymać go przy naczelnem dowództwie, tem więcej, gdy on z swej strony postanowił wyjść z całym korpusem przeciw Paskiewiczowi i działać zaczepnie, jak skoro zbierze wszystkie siły i sposobność dogodną upatrzy. Wydano natychmiast odezwy do wojska i narodu o zaszłych wypadkach i nowem postanowieniu bić się do upadłego. Na sejmie zdawał sprawę z czynności rady deputowany Żwierkowski bardzo umiarkowanie i dość pochlebnie dla wodza mimo, że wiedziano powszechnie o jego niewielkiej przychylności dla g-ła Skrzyneckiego, bo to był jeden z bardzo zapalonych i porywczych deputowanych republikańskich.

XVI.

Przybyły z Litwy Grotkowski opowiada szczegóły odwrotu Dembińskiego. — Skrzynecki zamierza stoczyć walną bitwę. — Petycya do cesarza Franciszka komitatu Zemplińskiego w sprawie polskiej. — Szef sztabu g-ła Dembińskiego przybywa do głównej kwatery po rozkazy. — Względy dyplomatyczne wstrzymują Skrzyneckiego od wydania bitwy. — Spotkanie autora z ks. Miesiączkiem. — Tryumfalny wjazd Dembińskiego do Warszawy.

30 lipca. Przybył przecie naoczny świadek czynności wojsk naszych na Litwie, oficer z korpusu g-ła Dembińskiego, niejaki Grotkowski, przebrany za chłopa, boso i bardzo słaby z fatygi wielkiej i poświęcenia się tak pięknego, które jedno sił mu dodawało, że zdołał przedrzeć się pomiędzy nieprzyjacioły i przyniósł raporta i listy od g-ła Dembińskiego, nie tylko pozostałego w Litwie, kiedy inni generałowie do Prus wkroczyli, ale walczącego ciągle z nieprzyjacielem i starającego się albo utrzymać się tam z garstką wiernych przy nim pozostałych, albo w ostatnim razie dostać się z nimi do kraju.

Wódz naczelny niewypowiedzianie kontent był z odebranych listów od g-ła Dembińskiego, ile zgryziony z postępków Giełguda, Rolanda i Chłapowskiego. Pokazywał listy wszystkim generałom, żałując, że ich publikować nie mógł dla blizkości nieprzyjaciela, któryby mógł z tego korzystać. Ja zaraz doniosłem o nich żonie i rodzinie tego generała, niespokojnym o jego powodzenie, oddawna żadnej wiadomości nie mającym.

Przybyłego oficera kazał wódz lekarzom, aby jak najstaranniej opatrywali i do zdrowia przyprowadzić mogli, ci zaś nie dozwolili nikomu z nim mówić, nadto będąc osłabiony; każdy z nas był ciekawy dowiedzieć się od niego o wypadkach zaszłych na Litwie. Kiedy g-ł Załuski miał szczególne staranie o nim, po przyjściu do sił z nim jednym tylko rozmawiał. Opo-

wiadał mu więc, co właśnie i w listach znajdowało się, że g-ł Dembiński, widząc, na co się zanosi w korpusie Giełguda, osobliwie po odbytej radzie wojennej i postanowieniu na niej, aby się rozłączyć, że on pewnie pilnować będzie granicy pruskiej, aby w przypadku natarcia przez nieprzyjaciela za nią przejść, zawołał na żołnierzy pod swem dowództwem będących: »Dzieci! raczej zginąć, niżli się hańbą okryć! Kto jeszcze walczyć pragnie, za mną niech idzie!« I zaraz postanowił marsz w głąb Litwy ku miastu Poniewieżowi i Szawlom, sądząc, że może tym sposobem odciągnie od większego korpusu, którym Giełgud, Roland i Chłapowski dowodzili, nieprzyjaciela i za sobą go pociągnie, aby tamci generałowie mogli łatwiej do swoich się dostać i do Prus nie wkraczać, sam zaś z Sierakowskim tylko w odwrotną udał się stronę. Lecz inaczej się stało, bo właśnie korpus ścigający nieprzyjacielski udał się w pogoń za tamtymi generałami, a Dembińskiemu udało się wtedy choć na chwilę uwolnić od parcia nieprzyjacielskiego; postanowił więc iść w głąb Litwy, poza Wilno i tam według sposobności albo utrzymać się przy powstaniu, choć już bardzo sparaliżowanem, albo okrążając posterunki moskiewskie po miastach większych rozstawione, do swoich się dostać. Tak go ten oficer przybyły zostawił. Przyszła wkrótce przez emisaryusza wiadomość, że się g-ł Dembiński przedarł przez Litwę i wielkimi marszami do stolicy z swym korpusikiem dąży, tymi dniami miał się znajdować w puszczy Białowiejskiej. Wysłany naprzeciw niemu z posiłkiem mianowany świeżo dowódcą partyzantów pułkownik Różycki Samuel powinienby się spotkać gdzie na granicy litewskiej i może jeszcze dywersyą tam jaką zrobią, jeżeli im się uda.

My teraz tu w stolicy przygotowania wielkie robiemy do wyprawy przeciw grubemu zwierzowi, bo przeciw samemu feldmarszałkowi i jego głównemu korpusowi, który zbierał się w okolicach Łowicza, lecz posuwał zawsze nad granicą pruską aż do Kalisza. Wódz nasz postanowił wszystkie siły przeciw niemu zebrać, tam gdzie bitwę mu wydać, lub pod murami samej stolicy zwycięstwo odnieść albo się w niej zagrzebać. Z tego powodu, kiedy już na owem posiedzeniu rozbiorczem i wspólnem rządu, sejmu i wojskowem, uchwalono bitwę z nieprzyjacielem stoczyć, wódz naczelny kazał się zebrać wszystkim korpusom oddzielnym między Warszawą i Sochaczewem nad

rzeką Bzurą i sam wkrótce główną kwaterę ma przenieść do Sochaczewa, aby stamtąd działania przeciw Paskiewiczowi rozpocząć. W wielkiem poruszeniu wszystko: wozy amunicyjne i żywności przenoszą się na trakt wielki kaliski i zwożą do Błonia i obozów, tam stojących, potrzeby.

31 lipca. Odbieramy wiadomości pewne, że naród węgierski na sejmikach teraz odbywających się w tym kraju podał kilka prośb do monarchy swego przez wysłaną na ten koniec deputacyą, aby się raczył wdać za sprawą naszą drogą, jaką uzna za najwłaściwszą, do innych gabinetów i zapobiegł dalszemu krwi rozlewowi, co gdyby nie skutkowało, aby siłą odparł głównego nieprzyjaciela, zagrażającego zniszczeniem całemu narodowi polskiemu, do czego ofiarują Węgrzyni wszelką pomoc z swej strony. Przyjaciele Polski, których się tylu pokazało teraz między Węgrzynami, przesłali naszemu rządowi oryginalną petycyę Komitatu Zemplińskiego, podaną cesarzowi Franciszkowi; w tej wystawiają mu w bardzo umiarkowanych, lecz nader czułych wyrazach konieczną potrzebę wdania się w naszą sprawę; przypominają należne wypłacenie się Polakom wdzięcznością za uzyskiwane tylekrotnie pomoce w obronie całego chrześcijaństwa, a szczególniej stolicy monarchii od napadu niewiernych; wystawiają skutki, z uchybienia tak stosownej pory ukrócenia dumy rosyjskiej wyniknąć mogące. Czytać się w tej petycyi dają wyrazy następne: »Żadna polityka, miłościwy królu, nie jest silniejszą i pewniejszą, nad zgodność życzeń i skłonności między monarchami i ich ludami«. Przysyłają przytem rządowi naszemu ofiarę w kilkudziesiąt beczkach wina, dla chorych i rannych tyle potrzebnego, i składkę w pieniądzach, który to transport cały przez Kraków wysłać postanowili. Poczciwi sąsiedzi, oni jedni idąc za popędem uczuć swoich, nie wahali się zrobić kroku śmiałego, ale miejscowego, a tak uczynnego, za naszą ujmując się sprawą; nie wiadomo wszelako, jaki skutek na umyśle monarchy i gabinetu jego to przedstawienie zrobiło. Słychać głośno, że rząd nasz odebrał mnóstwo zapewnień od korespondentów swoich w innych także Europy państwach, ile sprzyjają ludy sprawie naszej; nic jednak gabinety nie przedsiębiorą i podobno sami sobie zostawieni, najlepiej zrobiemy, gdy wszelkiemi siłami na nieprzyjaciela uderzywszy, zniszczyć go potrafimy i coraz bardziej ściskani w mniejszym obrębie,

jedno podobno tylko pozostaje nam hasło: »Zwyciężyć lub zginąć«! Przybywa dzisiaj adjutant g-ła Dembińskiego, kapitan Hierosz, bardzo odważny oficer; wysłany przez swego generała z puszczy Białowiejskiej dla doniesienia dokładniejszego o położeniu, w jakiem się znajduje, i wraz dla odebrania od naczelnego wodza dalszych dla siebie rozkazów, aby mógł podług nich działać, czy z tyłu nieprzyjaciela poza Niemnem i Bugiem lub, czy się ma z główną naszą połączyć armią. Ten oficer przebrany potrafił się przemknąć przez linie rosyjskie dla dostania się tutaj i opowiedzenia ustnego woli swego generała. Mnóstwo wypadków ciekawych, a dla tego korpusiku bardzo zaszczytnych ma do opowiadania. Już tedy zapewnieni jesteśmy gruntownie, że się g-ł Dembiński znajduje na granicy kraju i nie z tak słabemi siłami, gdy jeszcze działać chce z tyłu nieprzyjaciela. Odbiera wszelako rozkaz, aby się tu ściągał wraz z oddziałem Różyckiego, jeżeli się gdzie spotkają, i zapewne niebawem przybędzie; pośpieszyłem donieść o tem rodzinie tego generała w Krakowie.

Armia nasza, zebrana pod Sochaczewem, rozciąga się ponad rzeką Bzurą aż ku Wiśle, dla uważania nieprzyjaciela ruchów, który ciągnie po przejściu Wisły ku Łowiczowi spokojnie, bo mu nikt tego nie przeszkadza z naszej strony. Teraz tylko oczekiwać potrzeba stanowczej bitwy, którą stoczyć wypada, chcąc ochronić stolicę od oblężenia, resztę kraju od zajęcia przez nieprzyjaciela, a którą stoczyć przyrzekł radzie zebranej wódz naczelny, jak skoro siły swoje zbierze i do bitwy plany przygotuje, nad czem się jeszcze zastanawia tutaj w stolicy z generałami: kwatermistrzem, którym jest teraz g-ł Kołaczkowski, szefem sztabu, Łubieńskim, i przybyłym z pod Siedlec g-łem Chrzanowskim. Co jeszcze wstrzymuje wodza od wyruszenia i niejako zdecydować mu się nie dozwala, to są korespondencye odebrane z Francyi: jedna, dawniej w Modlinie jeszcze odebrana od g-ła Sebastiani, ministra francuskiego, aby się starał unikać stanowczej bitwy, obiecując pomoc w drodze dyplomatycznej — a drugi właśnie wczoraj odebrany od posła francuskiego w Berlinie, g-ła Flahaut, który pisze do referendarza Krzeszyńskiego, iżby koniecznie naczelnemu wodzowi radzić unikania stanowczej bitwy, a to dla przedłużania walki, która wiele dobrego nam obiecuje. Ponieważ stanowczo

wódz naczelny był obiecał na owej ostatniej radzie, że pierwsze spotkanie z nieprzyjacielem będzie krwawe, gdy ta wiadomość z Berlina była nadeszła, chciał swą obietnicę cofnąć; z tego nawet powodu żądał zebrania rady, aby jej to przedstawić, lecz nim do tego przyszło, oświadczono mu było, aby przyrzeczenia dochował i niezwłocznie atakował nieprzyjaciela. Postanowił więc główną kwaterę przenieść do Sochaczewa, a rządu prosił, aby się odprawiały po kościołach nabożeństwa na uproszenie u Boga szczęśliwego orężowi naszemu powodzenia.

Każden z nas wojskowych teraz sądził, że do bardzo stanowczych przyjdzie już wypadków; takie powszechnie było mniemanie w stolicy, także w głównym sztabie każden się przygotował ponieść śmierć, przelać ostatnią kroplę krwi za ojczyznę, widząc ją coraz w większem niebezpieczeństwie.

3 sierpnia. Po odbytem więc nabożeństwie tak publicznem, jako też swojem osobistem dnia 3 sierpnia przeniosła się główna kwatera do Sochaczewa. Ponieważ okoliczności były nader naglące, kiedy rosyjskie gwardye i korpus Szachowskiego stanęły dniem wprzódy już w blizkości Łowicza, zwołano radę wojenną. Na tej uchwalono atak na całej linii na nazajutrz, a g-ł Ambroży Skarżyński odebrał rozkaz zaraz dziś jeszcze wyruszyć z brygadą swoją do Łowicza, jeżeli się to tylko ta wyprawa uda, kiedy tu są wiadomości z tamtej okolicy, że cała armia się zbiera pod Łowiczem, a g-ł Witt zaś zajmował już Arkadyę.

Przybycie wodza naczelnego do głównej kwatery w Sochaczewie wielką radość sprawiło między wojskowymi i w obozach, naokoło i po drodze stojących, wiedziano bowiem z rady wynikłej w stolicy, że koniecznie do stanowczych kroków, do walki przyjść musi. Całą noc prawie zastanawiano się w sztabie głównym, jaki plan przedsięwziąść, który, jako powiadają wiadomi rzeczy, miał już ułożyć bardzo dobry nowy kwatermistrz generalny, Kołaczkowski generał. Na jutro rano ruch postanowiony, już nawet dzisiejszej nocy niektóre pułki idą za Bzurę.

Czwartek, 4 sierpnia. Stojemy ciągle w okolicy Sochaczewa, gdzie jest główna kwatera. Podobno dziś zmieniono wczoraj plan zrobiony do atakowania nieprzyjaciela; jazda, co

w nocy przeszła tu most za Bzurę, zostaje tam prawie sama przeciw nieprzyjacielowi, inne pułki, mające tam iść, otrzymały rozkaz pozostać w swoich stanowiskach. Generałowie korpuśni przybyli do głównej kwatery i znowu będzie rada. Zapomniałem umieścić, że g-ł Umiński, który był utracił dowództwo jazdy jeszcze na początku czerwca, przed wyjściem naszem do Sochaczewa, kiedy był zapowiedziany atak na nieprzyjaciela, starał się pogodzić z wodzem naczelnym, był sam u niego, a oświadczywszy się zapomnieć uraz, aby tylko być użytecznym ojczyźnie i wojsku, objął znowu dowództwo nad korpusem jazdy i znajduje się tu wraz z armią. Jest tu dziś na radzie.

Mam dziś zdarzenie spotkania się w mieście Sochaczewie z dobrze mi znajomym duchownym z Krakowa, Dominikanem ks. Miesiączkiem, który jest kapelanem w pułku legii nadwiślańskiej; rzekł mi, że będzie miał mszą św. na intencyą moją, i poszedłem do kościoła na nią; ucieszyliśmy się obydwa z naszego tu spotkania.

Popołudniu rozkaz przenieść się stąd do innego z główną kwaterą miejsca, niejaki ruch nakazany. G-ł Chrzanowski z swoim pięknym korpusem stoi w tylnej straży na drodze od Warszawy w pięknej oberży, do g-ła Tomickiego należącej, Kożuszki zwanej. Cała ta droga jest pięknemi przyozdobiona oberżami i bardzo pięknie prowadzona; ale w tym kraju łatwo, bo jest równy tak, że kilka mil najmniejszego pagórka nie zobaczy, aż nudno. Przeprowadzamy główną kwaterę do Czerwonki, wsi należącej do pani Radwan, żony niegdyś pułkownika wojsk polskich, która się wyprowadziła przed przybyciem tu wojska, dom bardzo piękny i gustownie umeblowany zostawiwszy. Dogodnie się pomieściliśmy, wojska na swoich zostały stanowiskach; zajęci jesteśmy rozsyłaniem nowych na jutro rozkazów.

Dowiadujemy się, z jakim tryumfem wprowadzono wczoraj do stolicy powracającego z Litwy g-ła Dembińskiego i korpusik jego ocalony.

Jak się tylko dowiedziano, że g-ł Dembiński, przeszedłszy Bug, śpiesznymi marszami zbliża się do stolicy, wyjeżdżano naprzeciw niemu za Pragę, a dnia wczorajszego, t. j. 3 sierpnia stanął pod okopami. Wyjechali naprzeciw dla przyjęcia godnie

tego postępującego zaszczytnie i godnie generała tak członki rządu narodowego, jako też gubernator stolicy, dowódzca gwardyi i inne władze, a lud tłumami udawał się na Pragę i na most dla widzenia tego prawie opłakanego i za straconego już mianego wodza i korpus jego, który potrafił mimo zgorszenia, jakiego się dopuścili inni na Litwie generałowie, nietylko ocalić swój korpusik, ale nadto rannych nawet na wozach dowiózł do stolicy, mimo tylu niebezpieczeństw i trudów, jakie musiał pokonywać. Jakoż sprawiedliwie książę Czartoryski w powitaniu tych walecznych z rozrzewnieniem dodał: »Wy jesteście żyjącą karą dla tych, którzy złym przykładem dowódzców uwiedzeni, zapomnieli o jedynem haśle Polaków »Zwycięstwo, albo śmierć«. Cała Warszawa niemal wyszła na Pragę, aby witać walecznych; okrzyki »Witajcie, mężni! Witaj, zbawco korpusu, cześć tobie, zacny mężu!« zewsząd się dały słyszeć. Powszechne uniesienia i zapał opisać się nie dadzą; takich chwil niewiele można liczyć w życiu człowieka! Cały ten korpusik przedstawił widok najrozmaitszy; konie i ludzie do najwyższego stopnia znużeni, z jakąż radością wstępowali w mury stolicy, do której się dostać wiele razy tracili nadzieję. Ożywiał ich duch swego dzielnego dowódzcy. W ciągu dni 20 uszli mil 150, każdy dzień bojem odznaczać musieli. Bez zasobów, bez amunicyi, umiał Dembiński wywyższyć się nad wszystkie trudy, przemóc niebezpieczeństwa i potrzeby swego wojska zaspokoić. Zdobył wśród walki ciągłej z nieprzyjacielem kilkadziesiąt tysięcy ładunków karabinowych, kilkaset armatnich, które krwią okupić musiał. Ustawnie przez znajdującego się w całym kraju nieprzyjaciela z tyłu i z boku napadany, przebijać się przez niego musiał. Piechotę na zdobytych koniach uprowadzał, które zwycięsko na nieprzyjacielu zdobywał. Blizko 300 obywateli znakomitych Litwy i Żmudzi połączyło się, by ujść do Warszawy w nadziei stania się pomocnymi ojczyźnie. Zachwycający wprawdzie widok tylu poświęcających się na głos śmiałego dowódzcy tej wyprawy. Wszystkie rodzaje ubiorów między żołnierzami przybyłymi widzieć się dają: są mundury jazdy i piechoty swojej i nieprzyjacielskiej; kto już takiego nie miał, ubrał się w czamarę, kurtkę, surdut wreszcie, a nie został w tyle. Ranni dowiezieni, pociąg artyleryi i kasa uprowadzona, wszyscy zapłaceni; dużo się

przedarło później od dywizyów Giełguda i Rolanda, co do Prus (nie słuchając dobrych rad Dembińskiego) uszli. Czemuż nie mogą tamci być świadkami tryumfu tak rozczulającego braci swoich tutaj? Jakżeby zawstydzonymi byli!

Wracający z g-łem Dembińskim szczególniejszy wspominają wypadek, który zasługuje na zapisanie. Kiedy się zbliżał ich korpusik ku Bugowi w okolicach Narewki, przednia straż ostrożnie naprzód postępująca z powodu rozrzuconych oddziałów nieprzyjacielskich po całym kraju, ujrzała zbliżające się ku niej wojsko z daleka, a że to było ku wieczorowi, nie nacierano na siebie, lecz obydwie strony wysłały naprzód na zwiady, gotując się do mocnego na siebie natarcia. Wysłane tyraliery z trębaczem strzelać do siebie zaczęły, kiedy tej chwili jeden z trębaczów poznaje swoich, daje znak, że idący naprzód są Polacy; jakież było zadziwienie jednych i drugich, nic o sobie nie wiedzących, że się spotykają korpusa Dembińskiego i Różyckiego! Cóż za radość, jakież zachwycenie! Stanęli obozem oba, serdecznie się uściskali i naradę zrobili, jak dalej mają postąpić. Naturalnie wzmocnione tem niespodzianem spotkaniem wojsko bezpieczniejszem się widziało. G-ł Różycki proponował, naodwrót dalej ku Litwie znowu maszerować, gdyż świeższych miał żołnierzy. G-ła Dembińskiego strudzone wojsko nadzwyczajnymi pochodami, widząc się tak cudownie ocalonem, żądało zmierzać ku stolicy; a tak obydwa te małe korpusiki przeszedłszy Bug, ściągnęły pod Warszawę. Rozpuścili jeńców z sobą uprowadzonych, bo im wielką zawadą w marszach byli, zatrzymali tylko wziętego g-ła Paniutyna i oficerów kilku, którzy doprowadzonymi zostali.

Sierpień, 1831. Wieczorem samym 4 sierpnia wszedł g-ł Dembiński z sztabem swoim i małym oddziałem przez most na Wiśle do Warszawy, resztę korpusu obozem stanęło pod okopami Pragi.

Rząd narodowy wyszedł do mostu, a doprowadziwszy go na dziedziniec pałacu rządowego, Wincenty Niemojowski w zastępstwie prezesa, księcia Czartoryskiego, powitał go mową, w której wyraził:

»Z jakiemi uczuciami witał Rzym rycerstwo swoje, wra»cające po klęsce pod Kannami, z takiemi przyjmuje was »Warszawa. Opuściły was przeciwne losy, lecz wy nie opuści-

»cie sprawy ojczystej! Zasłużyliście się dobrze ojczyźnie! Honor »wam, waleczni rycerze! Niech żyje g-ł Dembiński, waleczny »wasz dowódzca! Niech żyje mężny cały korpus jego«! Okrzyki w całem mieście powtórzyły te wyrazy i rozniosły po wszystkich ulicach. G-ł Dembiński odpowiedział skromnie: »Nie »bylibyście nas jeszcze tak prędko widzieli tutaj, w ten wra»cających sposób, gdyby wszyscy jednakim byli przejęci du»chem, jednakiem uczuciem. Wolelibyśmy byli zginąć chwa»lebnie, jak na taki szwank narażoną teraz widzieć ojczyznę! »Lecz tak chciały losy zawistne, żeśmy się w takiej tylko »garstce przywlec tutaj zdo- . . . . . .
. . . . . *(Część kartki oddarta)* . . . . . .

Na tem nabożeństwie, odprawionem w kościele Karmelitów na Krakowskiem Przedmieściu, mnóstwo było osób. G-ł Dembiński przez całą mszą św. klęczał, dziękując Bogu za powrót szczęśliwy i ocalenie swego korpusu. Ks. Puławski miał bardzo stósowne i piękne kazanie, powszechnie chwalone.

List Artura Gołuchowskiego do autora Pamiętnika o wyprawie Ramoryny.

24 IX^{bris} 1831, Skała.

Très cher Cousin!

Łatwo sobie kuzynek wystawi, ile nas list jego ucieszyć musiał. Mieliśmy w nim wiadomości zaspokajające, tyczące się osoby kuzynka i detalje bardzo interesujące o wypadkach wojennych, które nam po części nieznane były; odczytywaliśmy list ten po kilkakroć razy, zawsze z wielkiem upodobaniem. Życzył sobie pułkownik mieć od nas opisanie działania naszego korpusu po wyjściu z Warszawy; więc ile podporucznik o tym wiedzieć może, opowiem.

Wyszedłszy z Warszawy 22. sierpnia, maszerowaliśmy bez przerwy, posterunki nieprzyjacielskie ciągle spędzając, na Miłosnę, Garwolin, Żelechów aż pod wieś Krynkę, gdzie 28-go korpus nasz oddział korpusu Rosena zastał; zaszła więc utarczka dosyć mocna, po której się Moskale aż pod Międzyrzecz cofnęli. Nazajutrz, gdy wojsko nasze pod to miasteczko przyciągnęło, rozpoczęła się wielka i krwawa walka, która przez cały dzień trwała; tego to dnia pułk 5-ty liniowy walecznością najbardziej się odznaczył, biorąc bagnetem wieś Rogoźnicę, bronioną przez siły przewyższające; wieś cała trupami zasłaną była, w temże miejscu g-ł Werpuchowski w niewolę się dostał. Po tej batalii zrejterował się Rosen w nocy; ścigali go nasi aż pod Brześć Litewski, gdzie kilka dni nasz korpus bezczynnie stał. Tam przyszedł rozkaz g-łowi Ramorino maszerowania na odsiecz Warszawie; jakoż natychmiast w tym celu stanowiska swoje opuścił.

Ósmego września, w dzień wejścia Moskali do Warszawy, korpus Ramoriniego stanął w Siedlcach i prawie bez wytchnie-

nia dalej ku Warszawie maszerować zaczął; wojsko okazywało największą chęć walczenia i śpiewając, awantgarda do Kałuszyna dochodziła, gdy nas wieść fatalna o poddaniu Warszawy doszła. Wszyscy natenczas o losie Polski zwątpili, a dezercya tak się stała wielką, że nazajutrz kilkaset ludzi z korpusu ubyło. Przyczyna, dla której g-ł Ramorino łączyć się z główną armią nie chciał, była (przynajmniej jak ją nam obwieścił), że komunikacya między nim a główną armią zapewne już przeciętą być musiała, wolał więc wziąść się w lewo w celu przejścia przez Wisłę, złączenia się z Różyckim i obrania Zamość za *point d'appui*. Dziesiątego przyszliśmy do Łukowa, gdzieśmy 24 godzin odpoczywali. Ponieważ celem pochodu naszego było przejście przez Wisłę, wysłano g-ła Zawadzkiego dla opanowania mostu pod Kazimierzem przez Moskali zrobionego; udało mu się załogę rosyjską dla obrony mostu zostawioną niespodzianie otoczyć, mógł z łatwością oddział ten do poddania się przymusić; ale tego nie uczynił, dając się zwieść dowódcy oddziału rosyjskiego g-łowi Słotwińskiemu, który sam o ocaleniu swojem zwątpiwszy, wystawił Zawadzkiemu, że już pokój z główną armią stanął i że wiadomość ta niezawodnie lada godzina do Ramoriniego dojdzie, więc już nie powinni siebie za nieprzyjaciół uważać. Uwierzył temu g-ł Zawadzki i zezwolił załodze rosyjskiej przejść na tamten brzeg Wisły, pod warunkiem jednak, że most nienaruszonym zostanie. Moskale nie żądali lepiej; przeszli rzekę, most zburzywszy za sobą. Wiadomość ta doszła do nas, kiedy się awantgarda Gołowina z nami ucierać zaczęła. Nie wiedząc, coby to znaczyć miało, kiedy nam z innej strony o pokoju mówią (bośmy jeszcze o zburzonym moście nie wiedzieli), wysyła pułkownik Zamoyski parlementaira z zapytaniem, czego się trzymać mamy, proponując zawieszenie broni na dni 8, ażeby się w tym przeciągu czasu dowiedzieć dokładnie o stanie rzeczy. G-ł Gołowin odpowiedział, że na tę propozycyę nic odpowiedzieć nie może, że tylko zezwala na kilką godzinną trêwę, dopóki g-ł Rosen nie nadciągnie, który dopiero tę kwestyę rozwiązać miał. We 3 godziny przybył adjutant od g-ła Rosena, oświadczając, że g-ł Rosen nie jest umocowany w żadne układy z nami wchodzić i że rozejm zerwany. Więc znowu na koń; tej samej nocy pomaszerowaliśmy do Opola, gdzieśmy ze świtem przybyli.

Zaledwo znużona kawalerya, aryergardę formująca, pozsiadała z koni, zaczęli się kozaki, dalej tyraliery moskiewscy pokazywać. Uszykowała się znaczna część wojska naszego do boju, reszta rejterować się poczęła w największym porządku. Zdawało się, że chcąc korzystać z dobrej pozycyi, zechce Ramorino bitwę przyjąć; ale przeciwnie, wszyscy cofać się zaczęli w szachownicę, odstrzeliwując się tylko z dział i usiłując wstrzymać nieprzyjaciela szarżą kawaleryi, która celowi swemu odpowiedziała, bo dwa szwadrony naszego pułku wstrzymały przez pół godziny awantgardę nieprzyjacielską; mieliśmy wprawdzie kompanię piechoty w naszej asekuracyi.

W Józefowie zatrzymał się korpus dla wytchnienia. Ledwo stanął, gdy już Moskale przybliżać się zaczęli; trzeba było znowu do boju stawać. Poruczono wstrzymanie nieprzyjaciela g-łowi Langermann, który przez przeszło 3 godziny najnatarczywszy atak wytrzymywał i nie ustąpił się z placu, aż z dobrym zmrokiem; wtenczas udał się do wsi Rachowa, gdzie się korpus już znajdował. Nazajutrz 16. ze świtem kozaki już nas z janczarek witać zaczęli. Została się dywizya Sierawskiego z brygadą jazdy Konarskiego *pour proteger la retraite;* reszta wojska poszła w dyrekcyi ku Zawichostu, gdzieśmy most, przez g-ła Różyckiego dla siebie przygotowany, zastać spodziewali, ale i tu nadzieja nasza zawiedzioną została. Tymczasem zaszła krwawa utarczka pod Rachowem, po której się wszystkie nasze wojska, przez dezercyę znacznie osłabione, niedaleko Zawichostu skoncentrowały. I tam niedługo nam nieprzyjaciel zostawać dozwolił; wkrótce nasza artylerya na mocny ogień działowy odpowiadać musiała. Po tej kanonadzie w dalszy marsz puściliśmy się, mając zawsze nieprzyjaciela tuż za sobą; wtenczas nie mogąc przeprawić się przez Wisłę, musieliśmy się udać ku granicy galicyjskiej. Przed 3 po południu ujrzeliśmy słupy austryackie za wsią Borowem, a że między tą wsią a granicą piękny kawał równiny znajduje się, przeto g-ł Ramorino, uszykowawszy nas, oczekiwał *de pied ferme* nieprzyjaciela z wszelką gotowością. Gdy się Moskale już zbliżać zaczęli i ze wsi Borowa debouchować mieli, kazał generał całej artyleryi ognia dać na pokazujące się kolumny. Borów wprawdzie w oka mgnieniu w płomieniach stanął, ale Moskalów ta kanonada wstrzymała, zaczęli się odstrzeliwać z kilku

dział tylko, wkrótce i to przestało i o 5-tej wieczór wszystko spokojnie było. Zwołano natenczas radę wojenną, co tu dalej robić; większość głosów była za przejściem do Galicyi, widząc niepodobieństwo przeprawy przez Wisłę, lub przerżnięcia się przez nieprzyjaciela liczniejszego z wojskiem zupełnie zniechęconem. Przeszliśmy więc granicę w nocy z 16. na 17. września. Przyjęli nas Austryacy w Chwałowicach jak najlepiej; ale nie mogąc dostarczyć furażu i żywności dla tak licznych gości, nie będąc przygotowanymi, morzono nas głodem przez dwa dnie, już i tak wycieńczonych. Pierwszej nocy padło nam dwieście kilkadziesiąt koni z głodu i łatygi; można sobie więc wystawić, w jakim stanie nasza kawalerya być musiała. Postanowiono korpus nasz przez 21. dni w kontumacyi trzymać *wegen der Colera*; ale nas nie pilnowano dobrze, wielu bardzo oficerów wyjechało pierwszych dni tej kontumacyi, między którymi i my byli. Przyjechaliśmy najprzód do cioci do Maćkówki, gdzie rycerzów nie poznano nawet, tak źle wyglądali; bawiliśmy w Maćkówce tydzień cały, przebrawszy się tam *ganz civilmässig* i podżywiwszy się nieco, pojechaliśmy do domu, gdzieśmy chwała Bogu rodziców i rodzeństwo zdrowych zastali. Siedzimy teraz ciągle w domu, utrzymując konie, rzędy, broń, wszystko w największym porządku, zawsze w nadziei, że się to jeszcze zda, bo powinienby czas przyjść, gdzie Moskala upokorzymy.

Pułkownik będzie łaskaw kochanej Amelii, cioci i pannie Magdalenie uszanowanie nasze oświadczyć. Jadwisię serdecznie całuję. Kuzynka kochanego zostaję najprzywiązańszym kolegą

Artur.

Organizacya wojska polskiego i podział na korpusa

dnia 15. sierpnia 1831.

1-y korpus armii dow. g-ł Umiński szef sztabu:

- 1-a D-zya piechoty g-ła Rybińskiego szef sztabu
  - B-da 1-a g-ł Muchowski
    - 2. p. l. dow...[1])
    - 12. p. l. dow...[1])
  - B-da 2-a g-ł Langerman
    - 16. p. l. dow...[1])
    - 1. s. p. dow...[1])
  - Artylerya:
    - 6. komp. pozyc.
    - 1. komp. letka p.
- 4-a D-zya piechoty g-ła Milberga szef sztabu
  - B-da 1-a g-ł Andrychiewicz
    - Grenadyery
    - 13. p. l. dow...[1])
  - B-da 2-a g-ł Wroniecki
    - 23. p l. dow...[1])
    - 3. s. p. dow...[1])
  - Artylerya:
    - 4. komp. pozyc.
    - 6. komp. letka
- Jazda B-da G-ła Dłuskiego
  - 1. p. s. k. dow...[1])
  - 1. p. krakusów Leski ppułk.

2-gi korpus armii dow. g-ł Ramorino szef sztabu: Zamojski, pułk.

- 5-a D-zya piechoty g-ła Sierakowskiego szef sztabu Fergiss ppułk.
  - B-da 1-a Le Gallois p.
    - 3. p. l. dow...[1])
    - 14. p. l. dow...[1])
  - B-da 2-a g-ł Zawadzki
    - 6. p. l. dow...[1])
    - 20. p. l. dow...[1])
    - 21. p. l. dow...[1])
  - Artylerya:
    - 3. komp. pozyc. } piesze
    - 5. komp. letka }
- 6-a D-zya piechoty g-ła Bielińskiego szef sztabu
  - B-da 1-a Sierakowski
    - 1. p. l. dow. Urbański pułk.
    - 17. p. l. dow...[1])
  - B-da 2-a Młokosiewicz
    - 5. p. l. dow. Podczaski pułk.
    - 11. p. l. dow. Odolski ppułk.
    - Bat. strz. celnych
  - Artylerya:
    - 2. komp. pozyc. } piesze
    - 4. komp. letka }
- Jazda g-ła Sznayde
  - 9. p. ułanów sendom. Rohozińskiego
  - 2. p. ułanów kaliskich

3-ci korpus armii rezerwowy dow. gen. piechoty Skrzynecki. — Szef sztabu

- D-zya 3-a piechoty g-ła Małachowskiego. Szef sztabu Czajkowski pułk.
  - B-da 1-a Bogusławski
    - 4. p. l. dow...[1])
    - — Weterany
  - B-da 2-a
    - 8. p. l.
    - 10. p. l. dow. Wysocki, maj.
    - 5. s. p.
    - Artylerya:
    - 3. komp. letka.
- Dowódzca jazdy rezerw. g-ł Chrzanowski
  - D-zya 1-a jazdy g-ła Jagmina szef sztabu
    - B-da 1-a Czarnomski
      - p. 3. s. k. dow...[1])
      - p. jazdy August. dow...[1])
    - B-da 2-a Szydłowski
      - p. 4. ułanów — Zieliński, pułk.
      - p. jazdy sendomirskiej. — Łączkowski
  - D-zya 2-ga jazdy g-ła Turno szef sztabu Breza, maj.
    - B-da 1-a Müller
      - p. 5. s. k. — dow. Zielonka, pułk.
      - p. 10. ułanów lubel. dow. Wierzbicki
    - B-da 2-a Konarski
      - 4. s. k.
      - 6. ułanów
      - Szwadron kaliski
    - B-da 3-a Mycielski
      - 2. Krakusów dow.
      - 7. ułanów, dow...[1])
      - Legia wołyńska
  - D-zya 3-a jazdy g-ła Skarżyńskiego szef sztabu: Bielski, maj.
    - B-da 1-a Wąsowicz
      - 2. s. k. dow...[1])
      - karabiniery — dow...[1])
      - Legia nadwiśl. dow...[1])
    - B-da 2-a Skarżyński
      - 2. ułanów — dow...[1])
      - 5. ułanów — dow. Kruszewski, pułk.
    - B-da 3-a Kamiński
      - 3. ułanów — dow...[1])
      - 1. Mazurów — dow. Byszewski, pułk.
  - Dowódzca Chorzewski, pułk.
    - Artylerya rezerwowa
      - 1. komp. pozyc.
      - 5. « «
      - Rakietniki
      - 1. komp. letka
      - 2. « «
      - 3. « «
      - 4. « «
      - 5. « «

[1]) W opisie nazwisko dowódzcy nie wymienione.

KRONIKA PAMIĘTNIKOWA
FRANCISZKA SALEZEGO GAWROŃSKIEGO
(1787 — 1831).

Biblioteka Okręgowego Koła
Towarzystwa Wiedzy Wojskowej
w Krakowie

Latopismo rodzinne mego żywota czyli kronika pamiętnikowa czyli zapiski moje.

Nulla dies sine linea....

I.

Urodzenie—koligacye—rodzeństwo. — Lata dziecinne i początkowe w Radgoszczy.—Odwiedziny w sąsiedztwach—Dąbrowa, jarmarki, zamek Lubomirskich. — Wykopana bryła bursztynu. — Odwiedziny obozu Kościuszki pod Połańcem. — Wyjazd do Krakowa. — Stryj ks. Gawroński. — Ks. Kuczkowski, proboszcz dąbrowski.

Przychodząc do wieku, któren od połowy stulecia ku starości przechylać się zaczyna, czuję niejaką potrzebę wspomnieć sobie upłynione lata, pomnąc zwłaszcza, że w dzisiejszej epoce mało kto, osobliwie z młodszych, stara się o to, aby wiedział, skąd się wziął na tym bożym świecie, z jakiemi też rodzinami w kraju spokrewniony lub spowinowacony, a co jednak wiedzieć potrzebnem ze wszech miar być sądzę. Niech więc przeto wiedzą czytać to mogący kiedyś następni, może chudobą moją (jeśli się jaka znajduje) dzielący się spadkobiercy moi, jakie też było ich pochodzenie; i z tego to powodu, przy zupełnie wolnych od ważniejszych zatrudnień i obowiązków dnia chwilach, zamierzyłem sobie spisywać potrochu, ile wiedziałem, widziałem i doświadczyłem w ciągu żywota mego, zbierając do kupy dawniejsze rozrzucone notatki, z których wiele i tak w czasie wypraw wojennych mi zaginęło.

Gdzie pierwsze światło dzienne zobaczyłem i z kogo jestem zrodzony, wiem dokładnie; ale którego roku, nigdy pewności nie miałem, bo jeszcze w dzieciństwie mojem powiadano mi, że akta kościelne miejsca urodzenia się mego ogień

był pochłonął, i nigdy metryki mej nie miałem i nie widziałem. W potrzebach szkolnych i późniejszych, rodzicielskie oświadczenie jeszcze wystarczało i obeszło się jakoś bez metryki. To sobie jednak dobrze pamiętałem, co mi matka nieraz powtarzała, że mnie w swem łonie nosiła w czasie ostatniej bytności ostatniego króla polskiego, Stanisława, w Krakowie i że w tym stanie na pokojach królewskich w zamku wawelskim wraz z drugiemi damami bywała. A że to ostatnie pożegnanie się króla z Wawelem nastąpiło w r. 1787, kiedy był wracał z przejażdżki ukraińskiej do Kaniowa dla widzenia się z carową Katarzyną II., ten więc rok lub następny był rokiem mego na świat przyjścia, które miało miejsce we wsi Nienaszowie, natedy w powiecie pilźnińskim, do województwa sendomirskiego należącym, dziś w obwodzie jasielskim prowincyi austryackiej, Galicyą zwanej, między miasteczkami Żmigrodem, Duklą i Krosnem, w pięknej okolicy górzystej leżącej. Do chrztu św. byli mi rodzicami p. Józef Bobowski, tytułowany konsyliarzem, i babka moja, Konstancya z Jordanów Sędzimirowa, która będąc wsi Nienaszowa dziedziczką i tam mając dom duży i wygodny, matka moja do niej na połóg przybyła. Nie pierwszy byłem z rodzeństwa; było przedemną kilkoro, ale żadnego nie pamiętam, przedemną musieli zejść z tego świata.

Ta babka moja, którą bardzo dobrze jeszcze znałem, była jedna z 5 córek Kaźmierza z Zakliczyna i Mielsztyna Jordana, starosty siemiechowskiego, z bardzo starożytnego w Polsce rodu pochodzącego, spowinowaconego z rodzinami X. X. Zbaraskich, Lubomirskich, z Wapowskimi, Tarnowskimi, Zborowskimi, Zebrzydowskimi, Ligęzami i t. p. Ten zaś Jordan, mój pradziad macierzysty, miał pierwszą żonę Krasińską, wojewodziankę mazowiecką, drugą zaś Wiktorównę, z którą spłodził córek 5, nie mając syna. Musiał być obywatel możny, kiedy wszystkie sowicie wyposażył i babka moja po nim odziedziczyła wsie Nienaszów, Grabaninę, Siedliska, podobno Łajsce i Makowiska. Słyszałem był w dzieciństwie mojem o zamieszkiwaniu moich dziadów Sędzimirów we wsi Szalowy, lecz nie wiem, czyli te dobra do nich kiedy należały; o wsi Kąśny i Sułkowie podobnie, ale tam nie bywałem wożony przez rodziców, zawsze do Nienaszowa tylko. Wiedziałem, jeszcze, że babka moja Jordanówna była w poprzedniem małżeństwie zaślubiona z Pa-

włem Gostkowskim z Kąśny, z którym miała dwóch synów: Ignacego, ożenionego z Bartoszewską, mającego kilkoro potomstwa, i Bernarda bezdzietnego. W powtórnem małżeństwie zaślubiona z Franciszkiem Sędzimirem, z tym miała trzech synów, starszych braci mojej matki: Pawła bezżennego, Władysława, ożenionego najprzód z wdową Stojowską z Dąbrowy, z nim bezdzietną, i z Wyczałkowską, z którą miał potomstwo, i Wincentego, który w młodym wieku będąc, na polowaniu w lesie żmigrodzkim przypadkowo zastrzelonym został; najmłodsza zaś córka Apolonia, moja matka, mając być nader piękną i dużo ubiegających się o jej rękę, wybrała za męża ojca mego Józefa Rawitę Gawrońskiego, podwojewodzego wiślickiego, a później, w r. 1818, sędzię pokoju krakowskiego; w parę lat później, po skonie Sędzimira i wydaniu córki, babka moja weszła w śluby małżeńskie po raz trzeci z starszym bratem ojca mego, Jakóbem Rawitą Gawrońskim, szambelanem aktualnym dworu króla polskiego, z którym nie miała potomstwa. Wracam się do mego pradziada Jordana dla zostawienia śladu pokrewieństwa z licznemi rodzinami krajowemi, przez związki małżeńskie jego 5 córek wynikłego. Najstarsza była za Bobrownickim z Dobkowa i Jaworza w okolicy Pilzna, z którym było liczne potomstwo. Druga za Gostkowskim, generałem małopolskim, z Kromołowa w okolicy Pilicy, którego rodzina nader była liczna, bo 5 synów i tyleż córek, a z nich pochodzą dziś żyjący Wesslowie, Dembińscy, Wielogłowscy, Rokossowscy, Jabłońscy, Paszycowie i t. p. Trzecia za hr. Gołuchowskim licznych dóbr w Galicyi dziedzicem, tego dwóch synów: Wincenty bezdzietny i Wojciech czyli Albert, mający w małżeństwie Czyżównę, a z niej synów Artura, Agenora, dziś namiestnika cesarskiego królestwa Galicyi i Lodomeryi, Mieczysława i Stanisława, kawalerów dotąd, wraz z siostrą, panną Zofią; córek było kilka: dwie za Kochanowskimi, jedna Aniela, za Antonim Skrzyńskim z Krasnego, z których syn Eustachy ożeniony z rozwódką Zamoyską z domu Krzywobłocką, i córka Amelia, za g-łem Skrzyneckim N. W. W. P., czwarta Jordanówna była za Taszyckim z dwojgiem potomstwa: Michałem, ożenionym z hr. Szembekówną, i Anielą za Michałem Lebowskim, bezdzietnemi. Piąta, najmłodsza Jordanówna, babka moja, pierwszego ślubu z Gostkowskim, 2° z Sę-

dzimirem, dziadem moim macierzystym, 3° z Gawrońskim, bratem ojca mego, bezdzietnym. Tak rozrodzona babki mojej macierzystej rodzina w nader licznym mnie poczcie pokrewieństwa z tylu rodzinami stawia. Z linii ojczystej mniejszy jest ten poczet, gdyż po dziadzie moim, Janie Gawrońskim, we wsi Wielkim Piasku zmarłym, a pochowanym w Nowem Mieście Korczynie u Bernardynów, który miał za żonę Chronowską, we wsi Sokolinie pochowaną, w powiecie niegdy Wiślickim leżącej, było 3 synów: Andrzej duchowny, który był biskupem dyecezyi krakowskiej, radcą tajnym cesarsko austryackim, poprzednio lektorem króla polskiego, kanclerzem kapituły krakowskiej, a po zajęciu kraju przez Austryaków radcą gubernialnym do spraw duchownych, zeszły z tego świata w r. 1813, pochowany w katedrze na Wawelu; drugi syn był Jakób, szambelan aktualny dworu króla polskiego, ożeniony z babką moją z Jordanów Sędzimirową, bezdzietnie zmarły i pochowany w Nienaszowie. Trzeci syn, Józef, sędzia pokoju za Kstwa Warszawskiego, ojciec mój, zszedł z tego świata w r. 1820, pochowany w Więcławicach, wsi w powiecie niegdy krakowskim położonej; ten tylko z braci miał potomstwo, o czem niżej będzie, z Apolonią z Sędzimirów matką moją, zmarłą w r. 1834, w Krakowie i tamże na cmentarzu pochowaną. Ci wspomnieni trzej bracia mieli jednę siostrę a ciotkę moją, Antoninę, pierwszym ślubem z Staniszewskim, podkomorzym nurskim, w powtórnym z Brunonem Wysockim, z którym nie było potomstwa, połączoną. Z Staniszewskim było dwóch synów w kawalerstwie, a przynajmniej bezdzietnie zmarłych, i dwie córki: Tekla za Wojciechem Bystrzonowskim z wsi Cebra w Sendomirskiem, z którym syn młodo zmarły i córka za Boguszem; Magdalena za Rochem Dąbskim z Chruszczyny w Proszowskiem, z którym liczne potomstwo, synowie: Karol ożeniony z Żeleńską, Jan z Czaplicką, córki: za Remiszewskim, za Strzyżewskim z Kolos i za Potockim.

Mniej jednak mam krewnych z linii ojczystej, jak macierzystej. Nas zaś rodzeństwa była znaczna liczba, jak mi to matka moja opowiadała, ponieważ byłem najstarszy z pozostałych przy życiu; przedemną kilkoro braci i sióstr przeniosło się do wieczności, nie znając żadnego, gdym na świat przyszedł. Po mnie zaś urodziło się rodzeństwa pięcioro: braci dwóch

i sióstr trzy, jako to: Katarzyna, z Ludwikiem Sobolewskim, senatorem W. M. Krakowa zaślubiona, z którym troje potomstwa: córka Stanisława, zaślubiona Wincentemu Fedorowiczowi, obywatelowi ziemskiemu w Przemyślskiem, synowie: Konstanty, ożeniony z Maryą Gołaszewską Galicyanką, i Zygmunt, naukami zajęty. Siostry dwie młodsze, Józefa i Anna, pannami zeszły z tego świata; braci dwóch młodszych, Jana i Tadeusza, w czasie wspólnej wyprawy na Moskwę 1812 roku na placu boju utraciłem. Jan był początkowo w pułku gidów ks. Józefa Poniatowskiego, naczelnego wodza, później w gwardyi cesarsko-francuskiej, na Litwie przez g-ła Konopkę tworzonej, a Tadeusz w artyleryi konnej, przez pułk. Włodzimierza Potockiego formowanej, w bitwie możajskiej na placu boju poległ; najmłodszy trzeci brat, Wilhelm, ożeniony z Ludwiką Majewską, w Tarnowskiem zamieszkały, zostawiwszy troje potomstwa, dwóch synów i córkę, po długiej chorobie zszedł z tego świata w Tarnowie 1847 r.

Ojciec mój, dużo starszy od swej żony a matki mojej, wkrótce po ożenieniu przeprowadził się był na mieszkanie z wsi Nienaszowa do wsi Radgoszczy, którą był kupił na dziedzictwo, gdy wielkie dobra dąbrowskie po upadku majątku podobno ks. Marcina Lubomirskiego, do którego i ta wieś należała, były przez dłużników na sprzedaż wystawione. W tej wsi Radgoszczy zamieszkanie rodziców moich od dzieciństwa sobie przypominam; była to wieś bardzo rozległa, miała do tysiąca chałup, sławna osadą garncarzy, których wyroby na cały kraj rozwożonymi były. Dobrej formy i gliny były te naczynia, mocno wyrabiane w rozmaitych kształtach. Wieś ta położona między miasteczkami Dąbrową i Radomyślem, na trakcie ubocznym, Wołowym zwanym, w gruntach gliniasto piasczystych, na obszernej wodami i lasami otoczonej równinie. Ile sobie przypominam, wiele bardzo budynków ojciec mój w tej wsi stawiał. Dwór mieszkalny obszerny i wygodny, jak na znacznego obywatela szlachcica, licznej rodziny ojca przystało. Sala jadalna była duża, bo często nas odwiedzali tak rodzinni, jak obcy; stajnie, wozownie, stodoły, śpichlerz, dom czeladny duży, pamiętam, że to wszystko było nowo stawiane przez rzemieślników z Śląska przybyłych. Dziedziniec dworski był obszerny, obok którego dwa ogrody, owocowe i warzy-

wne, z szpalerami i wysokim kopcem, z którego kilka wsi okolicznych, lasy i zamek dąbrowski widzieć można było, aż ku Wiśle o dwie mil odległej, kościoły w Szczucinie i za Wisłą w Beszowej i pałac w Łubnicach. Gospodarstwo rolne i domowe musiało być dobrze prowadzone, bo mieliśmy zawsze podostatkiem koni powozowych i wierzchowych; powozów kilka, karet dwie czy trzy, jakieś karyolki i bryczki, landarę obszerną, żółtą trepą wybitą, którą najczęściej używano na jazdę do kościoła odległego. W sąsiedztwo zaś i na drogę cesarską czyli szosę, która właśnie dopiero powstała między Wiedniem a Lwowem, od Tarnowa do Nienaszowa karetą jeździliśmy do babki mojej na święta. Kilku było służących lokai przy pokojach w liberyi, kucharz, stary, ale dobry, piwnica opatrzona, bom uważał, że wina chwalono, a ojciec mój często sam po nie na Węgry jeździł. Nauczyciel do nas chłopców był utrzymywany, niejaki p. Time; wielki był elegant, buty ze sztylpami oględnie utrzymywał, jeździł z nami do Tarnowa na egzamin, odbywany u dyrektora gimnazyum, którym był p. Mecenzeffi, zapewne Węgier. Była także guwernantka francuska do sióstr, p-i Breteuil; miała być wysokiego rodu familiantka, wymyślna bardzo, chimer i spazmów niemało miała. Wielkie jej dogodności robiono, miewała bowiem tak okropne spazmy, że ją na łóżku przywiązywać musiano, żeby się nie potłukła. Wielkie robiła umizgi do innego znowu nauczyciela, któregośmy później dostali byli, ks. Michalskiego, surowego charakteru człowieka.

Nasz ojciec bardzo lubił polowanie, utrzymywał ludzi i psy do tego, a miał sąsiadów myśliwych w osobach pp. hrabiego Piotra Wodzickiego w Radomyślu, hr. Reja w Przecławiu, Chwalibogów braci w Szczucinie, p. Jacka Bzowskiego w Gruszowie, którego żoną była p. Gostkowska, szambelanowa, dobrze znana w Krakowie. Często więc w obszernych okolicznych lasach bywały polowania, do których mnie ojciec powoli, jak podrosłem, zaprawiał. Ale niewiele miałem w tem upodobania, najwięcej lubiłem czytanie i zabawy niesłychanie; mimo że się nieźle uczyłem, jak nauczyciele twierdzili, najwięcej jednak bywałem zadowolniony, gdy mnie rodzice na zjazd jaki w sąsiedztwie z sobą jako najstarszego zabierali, bo się żadna uczta podobna bez moich rodziców obejść nie mogła; bardzo

ich wszędzie mieć pragniono. Moja matka to bardzo także lubiła i strojów nie zaniedbywała. Najczęściej bywaliśmy u mojej ciotki Wysockiej w Lubaszu nad Wisłą i w Szczucinie u p. burgrabiny Chwalibogowej, z domu Sędzimirówny, w Gruszowie u Bzowskich, u rodziny Konopków w Brniu, Oleśnie i Brniku, jako najbliższych sąsiadów; zaś u odleglejszych to już zapraszani jeździliśmy na kilka dni czasem, i to była wielka radość jechać do hr. Stadnickich w Sieradzy, do hr. Rejów w Przecławiu lub do Sroczyńskich w Żelichowie, bo tam bywał teatr, bale i pełno gości, trzy nadobne córki i dwóch synów; tam poznałem starostwo Turnów z Opatowca, a z niemi dziećmi wtedy będących Zygmunta, teraźniejszego pułkownika, i Helenę córkę, teraz g-łową Dembińską. W Sieradzy u Stadnickich zajmowały mnie trzy panny hr. Potockie, starościanki sokolnickie, z Partynia, które potem poszły za hr. Reja, Skarbka i Czosnowskiego; ta ostatnia, Zofia, sławna była piękność, zajmująca swymi wdziękami przez czas długi, mianowicie w roku 1809 i 10. ks. Józefa Poniatowskiego. Była potem za Oborskim.

Miasteczko najbliższe wtedy naszego mieszkania w Radgoszczy była Dąbrowa, sławna jarmarkami na Zielone Świątki; to była radość wielka, jak się ten dzień zbliżał, bo to cały tydzień trwało ciągłej zabawy. Tam się sprawunki na cały rok robiły, oporządzania w suknie, bieliznę, elegancye, bo można było wszystkiego dostać tam wtedy. Pełno osób z różnych części kraju się zjeżdżało dla nabycia towarów i koni, mnóstwo się poznawało i do siebie zapraszało. Tam w czasie trwającego jarmarku spotykało się sąsiadów z okolicy i wiele osób z odleglejszych stron kraju, bo pamiętam, jak pokazywano sobie (i zatrzymywano się) różne piękności zachwycające, po sprawunkach przybyłe z matkami swemi i na balach, które bywały w czasie jarmarku. Panna Józefa Potulicka wtedy zajmowała swą piękną kibicią, okiem żywem i ubiorem zagranicznym, później znana nam hr. Janowa Wielopolska. Na koniu dokazywała w męskim ubiorze pani Franciszkowa Łubieńska, z domu Miłkowska, z sławnym wtedy jeźdzcem Aleksandrem Gołuchowskim, bo innych nie pomnę. Konie piękne figurowały z stajen ks. Sanguszki z Tarnowa, hr. Morskiego, Gorayskiego i Straszewskiego Floryana z Boguchwały; pamiętam sześć klacz anglizowanych, za które 1000 # żądano.

Rodzice moi z starszymi synem i córką zawsze miewali mieszkanie gotowe dla siebie w zamku dąbrowskim, bardzo obszernym, wprawdzie pustym, lecz w lecie można było, dawnym obyczajem wziąwszy pościel z sobą i służących, parę pokoi sobie w nim obrać i na noc przychodzić, cały dzień na mieście bawiąc się ciągłem chodzeniem po sklepach, na podcieniach rozłożonych. Na obiad schodzono się do zamku, gdzie zapraszano znajomych i bywało po 50 osób u stołu, tak przez dni kilka. Gospodyni bardzo gościnna, właścicielka dóbr dąbrowskich i zamku, była początkowo za mego dzieciństwa moja wujenka Sędzimirowa, za bratem rodzonym mojej matki będąca, wdowa po Stojowskim; po jej skonie syn jej p. Dyzmas Stojowski, ożeniony z baronówną Heyter, bogatą osobą. Wieczór zwykle na zamku tańczono przy zaproszeniu liczniejszych gości z jarmarku. Za owej epoki—to było w latach 1799 i 1800—tak przez lat kilka zamek ten, choć nie cały zamieszkały, tylko sam dół, wspaniale jeszcze wyglądał. Galeryę miał bardzo długą w poprzek całego gmachu z różnemi wejściami do mieszkalnych pokojów. Z dziedzińca obszernego były wspaniałe schody z ciosowego kamienia, na dwie strony się rozchodzące, z posągami bożków mitologicznych, które prowadziły na piętro; tam prześliczne pokoje *al fresco* malowane, z wielką salą zwierciadlaną i marmurową posadzką, na uczty przeznaczoną, salony i gabinety, pustką stojące, ledwie że okna całe i drzwi, nie koniecznie dobrze się zamykające. Zamek postawiony na wzgórku panuje nad okolicą ku Wiśle płaską na północ, ku południowi od Tarnowa coraz wyżej się wznoszącą aż do Karpat, rozległe przeto posiada widoki; od dzieciństwa mego wielkie upodobanie w krajobrazach mając, używałem w dąbrowskim zamku, z galeryi wchodowej od dziedzińca i z okien od południa przypatrując się rozmaitym dalekim widokom. Widać było po budowie tego wielkiego gmachu i otaczających go budynków, po bramie wjezdnej naprzeciw, którą nikt już wtedy nie wjeżdżał, jak można i znacząca była rodzina Lubomirskich, która go stawiała; a ileż to podobnych było w Polsce, jako w Łańcucie, Krzeszowicach, Łubnicach, Równem, Wiśniczu, Warszawie i Wiedniu, wiele ich poniszczało zupełnie! A ten, o którym piszę, pustoszał zwolna, w niedość możnych będąc już rękach, aż nakoniec w r. 1849 przez pożar zniszczał aż do

gruzów. Można było mieć podobne wyobrażenie o ogrodach możnych panów, jaki był o milę od Dąbrowy we wsi Brniu, do tejże rodziny ks. ks. Lubomirskich należący, wówczas będący w rękach baronów Konopków, który zwiedzać chętnie się jeździło. W równinie wielkiej ogromną przestrzeń zajmował, napełniony szpalerami grabowymi, ciętymi w ściany, w pośrodku których były nyże z posągami z kamienia; pełno tam znajdowało się kanałów, na których pływające łabędzie i łodzie. Nigdy mi się w tym guście ogród nie podobał; a że bardzo lubiłem ogrodnictwo, co i matka moja podzielała, zawsze robiłem jakieś plany, ale angielskich ogrodów, koło domu rodzicielskiego w Radgoszczy, gdzie były dwa duże ogrody, dwa stawy, dwie olszyny blizko mieszkania. Marzyłem od dzieciństwa o ich użyciu i upięknieniu, lubiłem drogi prostować, drzewami wysadzać, na dziedzińcu dość obszernym trawnik utrzymywać, klomby sadzić, co było wtedy jeszcze mało używanem. Pamiętam, że akacya drzewo rzadkie było; cieszyliśmy się dostawszy skądsiś jedno, tosamo topole piramidalne. Kwiatów było już mnóstwo i owoców dosyć, nawet szczególnych, jak brzoskwinie i morele. Lipa wielka stała na dziedzińcu, na której zawsze bociany się gnieździły. Kopiąc raz wkoło tej lipy dla zrobienia siedzenia i uplantowania, znaleziono pod jej korzeniem wielką bryłę bursztynu, co było nie małą osobliwością, skąd się tam wziąść mogła. Ojciec mój zawiózł ją był do Krakowa, aby ją ofiarować ks. Sołtykowi, naówczas dziekanowi katedralnemu a referendarzowi koronnemu, który był miłośnikiem osobliwości i miał u siebie małe muzeum czyli gabinet kosztowny rozmaitych rzadkich rzeczy; lubił go pokazywać uczęszczającym go w odwiedziny.

Roku 1794 w czasie powstania Kościuszkowskiego ojciec mój zawiózł mnie do obozu polskiego, rozłożonego pod Połańcem od nas za Wisłą, dokąd naładowawszy dwa wozy z różnymi wiktuałami dla kwatery głównej, udał się trochę pokryjomu, aby mu władze austryackie nie wzbroniły tej dostawy. Lecz żeśmy mieli nad samą Wisłą mieszkającą siostrę mego ojca, p. Wysocką, posiadającą swój przewóz na Wiśle, potrafiliśmy ujść baczności i dostali się do obozu, gdzie pierwszy raz widziałem tyle wojska razem; ojciec mnie zaprowadził do namiotu samego naczelnika Kościuszki, tam byliśmy na śnia-

daniu między wielu generałami, z których jednego, Madalińskiego, pamiętam, jak go na konia wsadzali, bo miał słabe nogi i blachami obłożone. Kościuszkę pamiętam po ubiorze w białej krakowskiej sukmance, w czerwonej czapce z piórem i bandolier od pałasza czarny z białym orłem na blasze. Ja zaś byłem ubrany w mundur studentów krakowskich, kurtka niebieska z czarnym kołnierzem i rabatami, na guzikach napis »Ojczyźnie«, białe pantalony i westka, czapeczka kwadratowa niebieska z czarnym barankiem. Dwa dni bawiliśmy w obozie, wiktuały złożyli i do domu potem wrócili. A że moi rodzice często na zimę jeździli do Krakowa, mając pozwolenie, jako posiadający własność w Królestwie Polskiem natedy wieś Kamienną w okolicach Wiślicy i brata rodzonego w Krakowie, ks. Gawrońskiego, kanclerza katedralnego, w którego domu stawaliśmy na Kanonnej ulicy, pamiętam, jak przybywszy do Krakowa, zastaliśmy już Prusaków, którzy byli miasto zajęli, a później ustąpili Austryakom, podczas których panowania do szkół krakowskich zacząłem chodzić, mając nauczyciela domowego w domu stryja wspomnionego, który przy organizacyi władz austryackich został był mianowany konsyliarzem gubernialnym do spraw duchownych, jako posiadający doskonale język niemiecki, przytem francuski, włoski i angielski, wiele bardzo zagranicą przebywając, szczególniej w Rzymie, gdzie nauki duchowne pobierał. Był wtedy gubernatorem w Krakowie hr. Margelik, potem graf Trautmansdorf, a dowódcą wojska ks. Kaunitz, który mieszkał pod Baranami, a gubernator pod Krzysztoforami; pamiętam, że bywałem u niego na balach dziecinnych wraz z Jordanem Hermolausem, Laryszem, ks. Sułkowskim z Bielska i t. p.

Po skonie ks. biskupa Turskiego, gdy kapituła krakowska podała trzech kandydatów na stolicę biskupią: ks. Olechowskiego, sufragana, ks. Sołtyka, dziekana, i ks. Gawrońskiego, kanclerza katedralnego, mego stryja, ten ostatni był wybrany przez monarchę i został biskupem w r. 1805. Dopóki był kanclerzem i kanonikiem krakowskim, zawsze prawie na wakacye wyjeżdżał do rodziny i mnie brał z sobą, mając przytem probostwo we wsi Otfinowie nad Dunajcem o mil dwie od moich rodziców; tam zwykle na odpust jeżdżał w dnie ŚŚ. Piotra i Pawła i zostawał jaki tydzień. To probostwo musiało być

korzystne, bo go dzierżawili państwo Majewscy, z których córką ożenił się potem brat mój najmłodszy Wilhelm, wtedy był p. Majewski jeszcze bezżenny.

Probostwo tylko w Otfinowie jako beneficyum duchowne należało do mego stryja, utrzymywał przy kościele dwóch księży, wieś zaś należała do państwa Kuczkowskich; sama pani była siostra tego p. Majewskiego, a on sam był bratem sławnego z apetytu ks. Kuczkowskiego, proboszcza w Dąbrowie i kanonika tarnowskiego. Ponieważ wieś moich rodziców Radgoszcz należała do parafii dąbrowskiej, więc ks. proboszcz, lubiący towarzystwo, polowanie, będąc socyalny i jowialny, w karty grywał, potężnie jadł, bywał w domu rodziców, lecz zawsze uprzedzał o swoich odwiedzinach, gdyż wtedy osobno gotowano dla niego obiad, mógł bowiem zjeść za 8 lub 10 osób; zatem gdy więcej było stołowników obiadowych, zwykle jeden półmisek z potrawami obnoszono siedzącym u stołu, a drugi podobny stawiano osobno przed nim. Drobiu żadnego nie jadał, ale każde inne mięso, mączne i kaszane potrawy, cały półmisek pierogów lub kopę jaj było dla niego zwykłym posiłkiem; utrzymywano, że jeżdżąc do Tarnowa, obstalowywał obiad na kilka osób zwykle, a jak się zapytywano, gdy osoby nie nadchodziły, kazał podawać obiad i sam go zjadał. Był wysokiego wzrostu i potężnej postaci, pięknie mszą św. śpiewał, a w mówieniu się zająkiwał; jako osobliwość taki człowiek w społeczeństwie, dlatego wspominam go, w późnym wieku zgasł.

II.

Na naukach w Krakowie—pobyt naprzód na pensyi prof. Mecherzyńskiego, następnie w bursie Długosza.—Stryj zostaje biskupem krakowskim, autor przenosi się do pałacu biskupiego. — Młodzież przekrada się do wojska polskiego. — Towarzystwo krakowskie. — Podróż z stryjem biskupem do Lwowa. — Bardyów. — Podróż z biskupem do Wiednia. — Zabawy w Krakowie. — Stryj nabywa wsie Młodziejowice i Boleń.

Kiedy po odbytych egzaminach szkolnych z nauk początkowych, w domu rodzicielskim nabywanych, oddano mnie do gimnazyum w Krakowie, umieścili mnie rodzice na pensyi u profesora p. Mecherzyńskiego, mieszkającego w bursie, Jerozolimską zwanej, gdzie miałem za stołowników i kolegów szkolnych panów Karwickich braci, Stanisława i Wincentego, panów Urbańskich, Januarego i Romualda, Dobieckich, Wojciecha i Wincentego, Garlikowskiego i synów Mecherzyńskich, teraźniejszych profesorów krakowskich. Wielkie swywole bywały między tymi paniczami, jak p. profesor był nieobecny, a samych zostawił, co się zdarzało, bo nie miał osobnego dozorcy. Ile sobie przypominam, że między nimi byłem najskromniejszy i drugi był Gabryel Gołuchowski; unikaliśmy wiele złych naśladowań i zepsucia, które się wkraść mogło z rozpusty niektórych starszych.

Już nie pamiętam dlaczego później mieszkaliśmy w bursie Długosza przy ulicy Grodzkiej pod dozorem p. Himonowskiego, prorektora, wielce nudziarza. Przywiązany będąc nader mocno do rodzicielskiego domu, cieszyłem się zawsze, jak na wakacye wracać można było do niego i na wsi między swoimi przebywać, bo rodzice rzadko wtedy jeszcze do miasta przyjeżdżali. Dopiero, jak roku 1805 ks. stryj, kanclerz katedralny i konsyliarz gubernialny, obrany został biskupem krakowskim, właśnie będącemu na wsi u moich rodziców w czasie lata 1804 r.

wiadomość o nominacyi tej, potwierdzonej przez Ojca św., sztafeta z Wiednia do niego nadesłana zostawszy, wielce nas wszystkich nader niespodzianie uradowała.

Zaraz się wtedy zabrał z wyjazdem do Krakowa jako nominat, potem jeździł do Wiednia na odebranie sakry czyli poświęcenia na biskupa przez ręce nuncyusza papieskiego, zaś instalacya i wjazd na Wawel do katedry z wielką uroczystością się odbywał dnia 8. maja 1805, na św. Stanisław, czemu byłem wraz z rodzicami i rodziną całą obecny. Uroczystość była znakomita z pałacu biskupiego, który ks. stryj objął poprzednio na mieszkanie; karety przybyły z Wiednia, poczwórna zielona z wysokim kozłem, złoconemi kółmi i resorami dla jeżdżenia z asystencyą do katedry lub gdzie na celebrę biskupią; zwykle zaprzęgano do niej 6 koni pięknie dobranych, maści jasnoróżowo dereszowatych; stangret wiózł z kozła i foryś w wielkich kuryerskich butach dwa przednie konie prowadził. Druga kareta była podwójna i miała swoje osobne konie cztery kasztanowate; ta służyła do wizyt w mieście; była jeszcze podróżna z pakunkiem, którą na wieś brał. Dwór ks. biskupa był liczny i dobrze obsadzony w pałacu. Utrzymywał czterech kamerdynerów, czterech lokai pokojowych, w liberyi szafirowej z galonami srebrnymi, w kapeluszach stosowanych, paliowe mieli spodnie i kamizelki, szwajcar dobrze ubrany stał zawsze u bramy pałacu i dzwonił wizytującym. Kuchnia[1]) nader była dobra i chwalona, miał biegłego w sztuce kucharskiej niejakiego Gostyńskiego, któremu najczęściej sam dysponował, często miewając gości obcych, a codzień kilku stołowników. Piwnica była dobrze zaopatrzona w zagraniczne wina; sam ks. biskup jedynie lekkie austryackie wino używał, najczęściej z wodą, na śniadanie zwykle brał czokoladę, rzadko kawę. W dzień instalacyi parada była wielka, wjazd z pałacu do katedry w asystencyi wojska i cechów z chorągwiami, dzień pogodny i ciepły, więc ludu mnóstwo, w dzwon Zygmunta bito na zamku, a w mieście we wszystkie dzwony, gdy wracał ks. biskup koło godziny 1. Potem był obiad wielki w pałacu na 300 osób, w sali pryncypalnej u wielkiego stołu siedziało

[1]) Ustęp »Kuchnia nader była dobra.... rzadko kawa« w autografie ołówkiem przemazany.

przeszło 100 osób, damy i pierwsi urzędnicy, zaproszeni dostojni goście; w innych pokojach duchowieństwo z miasta i dyecezyi wraz z urzędnikami niższymi i mnóstwem osób z miasta i ze wsi. Wieczór muzyki grały pod oknami i na dziedzińcu. Dwór liczny, przez ks. stryja utrzymywany, uroczystość niezwykła jego instalacyi, wielkie na umyśle jeszcze studenta wrażenie sprawiły. W niedziele tylko i święta na obiedzie w pałacu bywałem, z wielkiem zawsze dla ks. stryja uszanowaniem się znajdując; jednak z przywiązania do domu rodzicielskiego wyglądałem wakacyi z upragnieniem. Dopiero w dwa lata później, bo w r. 1806, kiedy zacząłem już do uniwersytetu chodzić i samemu sobie będąc oddany, dał mi ks. stryj w pałacu mieszkanie i codziennie u stołu jego się znajdowałem, rodziny w mieście mieszkające poznawałem, do ich domów zacząłem uczęszczać i bywać zapraszanym; już wtedy mniej dbałem o wakacye. Ks. biskup, będąc nader pobożnym a pilnym w dopełnianiu swych obowiązków, codziennie w kaplicy swojej mszy św. słuchał o godzinie 7, a w niedzielę sam ją odprawiał, nim się do katedry udał o 10-ej, gdzie mnie brał z sobą; a że mój pokój znajdował się między kaplicą i kancelaryą konsystorską w rogu dziedzińca nad studnią, często po śniadaniu, które po mszy św. następowało, mając klucz od drzwi mojego pokoju, przechodził przez niego do biura konsystorskiego, lub ks. oficyał, którym był wtedy ks. Zglenicki, przechodził do ks. biskupa z referatami do podpisu. Bywało to w rannych godzinach, kiedy się już do uniwersytetu udawałem; lecz czasem mnie zastawał i ze mną rozmawiał; porządek zatem wielki musiał być w pokoju i odpowiedzi na zapytania gotowe.

A że to w tym roku wojna była Francuzów z Prusami, którzy panowali w Warszawie, a Napoleona wtedy sława tak wielka, młodzież wszystka o nim tylko gadała, o legionach polskich, które miały natedy do kraju wkroczyć; wielu już z młodzieży przekradało się przez granicę do Śląska, gdzie się zaczęły formować różne pułki przez Męcińskiego Alberta i Kalinowskiego Józefa; kilku z kolegów moich się tam udało, jako ks. Sułkowski z Bielska, Larysz, Jordan Hermolaus i t. p. Pisma opisujące kampanią i różne zachęty czytywaliśmy w sekrecie; wielka była czujność na młodzież, kilku aresztowano, osobli-

wie gdy Księstwo Warszawskie ogłoszone zostało. Pałałem chęcią dostania się do nich, ale rodzice nie pozwalali dla bardzo młodego jeszcze wieku mego i dla nauk, tem więcej, gdy i młodsi bracia moi, Jan i Tadeusz, do szkół zaczęli chodzić.

Ks. biskup bywał w domach zamieszkałych w Krakowie i bierał mnie z sobą, zwykle wieczór partyę lombra robił u margrabstwa Wielopolskich, u grafowej Wielopolskiej, w jej pałacu, u starościny olbromskiej, Dembińskiej, u starostwa krakowskich, Wodzickich, u starościny grybowskiej, Wodzickiej, u starostwa zawichostkich, Puszetów, u starostwa Wielowiejskich, u chorążyny krakowskiej, Dembińskiej, u starostwa skotnickich, Morsztinów, z którymi żył w wielkiej przyjaźni, u wojewodziny krakowskiej, Małachowskiej, u księstwa Hohenzollern, który był komendantem miasta, i grafostwa Szwertz-Spork, który był prezesem apelacyi. Obydwa te ostatnie domy niemieckie miały córki młode i nadobne, bale u nich bywały, gdzie młodzież nasza i ja uczęszczaliśmy. Figurowała w towarzystwie p-i Spytecka, żona mecenasa możnego, pięknej postaci dama, dwór jej robił angielczyk znakomity, Windham, bawiący w Krakowie; tanecznica była zawołana. Bawiła przy niej panna Smuszewska, z którą potem ożenił się p. Windham. Byli wtedy z młodzieży Badeni Sebastyan, który z wojażu do Paryża wracał, co było osobliwością, Morsztyn Ludwik, Wielopolscy Ignacy i Jan, Jordan Hermolaus, Sołtykowie Władysław i Karol, Watsonowie z rodziny angielskiej, Żeleński Kajetan, Dembińscy Ludwik i Kasper, Olechowscy, Skotnicki, żeniący się z piękną panną Latkiewicz, Wiktorowie nader wysokiego wzrostu, Walewski Feliks, Krasiński Józef, starający się o pannę Ossolińską, Gutwiński, będący sekretarzem przy moim stryju, Darowski Soter, Józef Szembek i wielu innych, których nie pomnę.

W lecie koło św. Jana zwykle kontrakty się tu odbywały, zjazd bywał wielki, czasem 60 powozów stawało przed ogrodem Krzyżanowskiego. Wtedy były jeszcze fosy i wały wokoło miasta, po których się przechadzano w czasie pogody, lecz że bez żadnych drzew, jedynie ogród Krzyżanowskiego, nader mizerny, był miejscem przechadzki w czasie lata i zbieraniem się w nim publiczności.

Ks. stryj[1]) robił wizyty dyecezalne, jeździł z wielką paradą do Św. Krzyża na Łysą Górę, gdzie poświęcał odświeżony kościół na górze u Benedyktynów najdawniejszych w Polsce. Dla jakiegoś wspólnego duchownego porozumienia się odwiedził ks. arcybiskupa Kickiego we Lwowie, dokąd i mnie wziął z sobą i obydwóch mych braci. Dworno tam udaliśmy się, po drodze odwiedziny nastąpiły ks. biskupa przemyskiego, Gołaszewskiego w jego dobrach Brzozowie w przemyślskiem. We Lwowie bawiliśmy parę tygodni, tam ks. biskup był zapraszany na obiady i sam je dawał. To było w lecie; w jesieni wróciliśmy do Krakowa. Rodzice moi, bywając w lecie w Nienaszowie u mojej babki, skąd tylko mil 5 do Bardyowa na Węgrzech, często tam jeździli na kilka tygodni niby dla kąpieli i brania wód mineralnych, które były wtedy bardzo w modzie; z Nienaszowa dowieźli wiktuałów i furażu dla koni, tylko się mieszkanie płaciło. Cały dzień się tam jechało dla gór wielkich i nie wszędzie dobrej drogi; wtedy jeszcze *chaussé* nie było. Tam mieliśmy dużo znajomych Węgrów i Polaków, dwór trzymał mnogi ks. Adam Czartoryski feldmarszałek, swój własny dom tam mając, zapraszał na obiady; także graf Szirmay ze Zborowa, hr. Jaworski z Góry i różni inni.

Kiedy r. 1808 cesarz austryacki Franciszek ożenił się podobno po raz trzeci z księżniczką d'Este i z tego powodu wysłaną została deputacya do Wiednia od stanów galicyjskich, złożona z arcybiskupa, biskupów i możnych panów, z Krakowa mój stryj, ks. biskup, także był powołany. Zabrawszy z sobą do boku ks. kanonika Skórkowskiego (później dziekana katedralnego, a naostatku biskupa krakowskiego), natenczas jeszcze w młodym wieku będącego, kapelana i mnie, wyjechaliśmy dwoma powozami z dworem i kuchnią swoimi końmi do Wiednia w miesiącu maju; cieszyłem się niesłychanie z tej przejażdżki do tak wielkiego miasta. Jechaliśmy dni ośm czy dziewięć, bardzo w czas na nocleg stawając, by się konie bardzo nie męczyły. Pamiętam, że się Niemcy wszędzie dziwiły, jakie piękne miał konie ks. biskup; wieczór na noclegu zawsze po pacierzach grywał z ks. Skórkowskim w pikietę, a w większych

[1]) Ustęp »Ks. stryj.... u Benedyktynów najdawniejszych w Polsce« w autografie przemazany atramentem.

miastach, jak w Ołomuńcu i Bernie, pozwalał mi z ks. Skórkowskim iść na teatr.

W Wiedniu najęte było mieszkanie obszerne na Spiegelgasse, gdzie ks. biskup na obiady zapraszał różnych dygnitarzy i deputowanych; pamiętam ks. biskupa Gołaszewskiego, hr. Lanckorońskiego, Ledóchowskiego, Ossolińskiego, Dobrzańskiego i młodych Dembińskich, Henryka i Jana, synów p. Chorążyny; pierwszy teraz generałem.

Poznałem wielu panów wiedeńskich i byłem wraz z ks. biskupem zapraszany na obiady do państwa hr. Lanckorońskich i hr. Ossolińskiego, bardzo uczonego, innych nie pomnę. Na teatr i zwiedzanie miasta z jego osobliwościami chodziłem z ks. kan. Skórkowskim lub ks. kapelanem. Skoro dzień przedstawienia deputacyi przybyłej nadszedł, panowie polscy ubrani albo w staatskleidach haftowanych albo w polskich ubiorach występowali; bogate ich ubiory pamiętam hr. Zabielskiego, i p. Dobrzańskiego (ojca żyjących synów Romana i Łukasza), który brylantami i perłami miał wyszywany kontusz i żupan z bogatej materyi i pas nader kosztowny. Młodzież do asystencyi była przypuszczona w czarnych dworskich sukniach z harbajtlem z tyłu i klakiem pod pachą, w trzewikach; tak ja, młody Ledóchowski, S. Badeni i Antoni Dąbski syn z Wojnicza, byliśmy prezentowani u dworu. Cesarz w wielkim swym ubiorze wraz z żoną na tronie przyjmował w zamku deputacyę; po mianej mowie przez ks. arcybiskupa lwowskiego Kickiego rozmawiał z moim stryjem biskupem, znając go już bardzo dobrze, mianował go konsyliarzem tajnym (*Excellence geheimer Rath*), co jest wysoką dostojnością u dworu austryackiego. Oglądaliśmy potem pokoje zamkowe i do mieszkań wrócili.

Po kilkotygodniowym pobycie w Wiedniu, zwiedziwszy dokładnie miasto, jego osobliwości i okolice, podobnym sposobem powrotną podróż do Krakowa w środku lata odbyliśmy. Zadowolony z tej mojej pomyślnie odbytej wycieczki i w suknie nowo sprawione zaopatrzony, pośpieszyłem na wieś do moich rodziców, mając zasób opowiadania tego, co widziałem i czego byłem świadkiem. Nie wiele mi się już uczyć chciało; zdawało mi się, że już bardzo wiele umiem i wiele wiem, skoro byłem w Wiedniu i u dworu, a tyle rzeczy widziałem, o których opowiadać mogłem. Jedynie więc do umienia języka

francuskiego i włoskiego przykładałem się, biorąc naukę od jakiegoś księdza Włocha, który był w Krakowie, dokąd się na zimę udałem. Zima ta i karnawał bardzo był świetny, pełno zabaw i balów, tak że sobie dnie wyrywano. Domy ks. Hohenzollern i Schwert Spork miały dnie w tygodniu na wieczory tańcujące, a w poście gry bywały i muzyka; w polskich domach bywały u margrabiny, starostwa krakowskich Wodzickich, starościny grybowskiej, u Wielowiejskich, Puchetów i p. chorążyny Dembińskiej, mającej trzy córki w domu, z których jedna Tekla miała iść wtedy za p. Osławskiego, znakomitego i możnego mecenasa; najstarsza Leona była za hr. Józefem Wielopolskim, później margrabią, ojcem teraźniejszego margr. Aleksandra. Wtedy domy trzymali i zapraszali do siebie możni z kapituły kanonicy, jakimi naówczas byli: ks. Sołtyk dziekan, a wraz dygnitarz dawny koronny, jako referendarz, i tak go zwykle zwano, kawaler wielkich orderów, mający piękny i ciekawy zbiór osobliwości w swoim domu przy bramie Grodzkiej, swoje to małe muzeum rad był pokazywać gościom i temu do siebie zapraszał; ks. Olechowski, biskup *in partibus* i sufragan, dobrą miał kuchnię; ks. Wodzicki, z znakomitą w kraju połączony rodziną, brat starosty krakowskiego i grybowskiego, nazywano go ks. opat, bo był nim w Mogile, częste u niego bywały zaprosiny; ks. Trzebiński, Minocki, rektor uniwersytetu, u którego bywały tańce często; ks. Szaniawski, ks. Olechowski drugi i Teodor Sołtyk, kanonicy, bracia ks. Sierakowscy, z których jeden Sebastyan, był kustoszem koronnym, orderowy, miewał u siebie młodzież na obiadach i koncertach; ks. Lochman, infułat maryacki. Wszyscy ci trzymali ekwipaże, żaden do katedry piechotą nie szedł; mając zaopatrzone kuchnie i piwnice, ile razy były imieniny ks. biskupa lub znakomitego obywatela, zawsze można było być pewnym zaprosin na obiad duży lub wieczór z kolacyą. Mój stryj, ks. biskup, miewał często u siebie całe grono kapituły, które było znakomite, na obiadach, zawsze w kościelne uroczystości, na Wilię, na Nowy rok, w Ostatki, na Wieczerzę Pańską, na Wielkanoc i Zielone Świątki; posiadając intratne dobra ziemskie, jako Wawrzyńczyce, Książnice, Jaksice, Luborzycę, Jangrot z przyległościami i lasami, miał pomoc do kuchni. Życząc sobie mieć blizko miasta wyjazd na wieś dla powietrza letniego,

kupił był w tym roku 1808 wieś Młodziejowice i Boleń od p. Milewskiego, obywatela krakowskiego, który był przed niedawnym czasem z całą swą liczną rodziną z wyznania mojżeszowego przeszedł na łono kościoła katolickiego, zamożny człowiek. Bardzo drogo ks. stryj tę wieś zapłacił, bo dał 600·000 złp. gotowizną. Prawda, że bardzo wtedy bankocetle austr. spadały, lecz i tak przeszło 400.000 ta suma czyniła na monetę; ale bojąc się upadku ich większego, a mając gotowiznę, wolał ją w ziemię, choć kosztownie nabytą, włożyć, jak utracić, dlatego zbyt drogo zapłacił. Objąwszy tę wieś na siebie, tam letnie miesiące przemieszkiwał i gości przyjmował. Źle jednakowo cała dóbr administracya była prowadzona, bo się nic na tem ks. stryj nie znał, a bracia nie śmieli mu oczy otwierać, osobliwie jak lata następne przyszły, coraz gorzej wszystko szło.

III.

Urok imienia Napoleona. — Rożniecki w Krakowie — odbiera przysięgę patryotyczną od młodzieży. — Niedoszłe małżeństwo autora. — Wojna r. 1809. — Ludwik Łętowski. — Ułan polski w Szczucinie. — Ks. Józef zajmuje Kraków i urządza przyłączoną do Księstwa Warszawskiego Galicyę zachodnią. — Formowanie nowych pułków polskich — skład wojska. — Autor zaciąga się wraz z dwoma braćmi w szeregi polskie — postępuje na sierżanta — przydzielony do sztabu g-ła Biegańskiego — dostaje krótki urlop.

Tej zimy z r. 1808 na 1809 pełno bywało wiadomości wojennych. Napoleon wtenczas we wszystkich był ustach; już to było po jego tak wielkich wyprawach, a szczególniej dwóch ostatnich w 1805. Po sławnej bitwie austerlickiej i 1807, po utworzeniu Księstwa Warszawskiego tylko o Napoleonie była wszędy mowa. Wojsko polskie już się odznaczało, już widywaliśmy w Krakowie oficerów i francuskich i polskich, na czas jakiś przybywających, szczególniej gdy przybył g-ł dywizyi francuski, Morand, który się starał o pannę Parys i ożenił się z nią. Byli więc z nim wtedy adjutanci Francuzi i Polacy, młodzież się schodziła do nich ukradkiem, wypytując, jakby można do służby wejść, jakby się do Warszawy dostać i t. p. Pierwszy raz uczyli nas kontredansów tańcować na różnych wieczorach w domach obywatelskich.

Poprzedniego roku jeszcze był w Krakowie g-ł Rożniecki, wtedy pułkownik w legiach polskich, przybywający z Włoch dla pojęcia w małżeństwo p. Walewską, oddawna z nią w przyjaznych zostając związkach; przechwalali wszyscy tę jego stałość i ożenił się. Bardzo wielu z nas akademików udaliśmy się do niego pokryjomu w nocy, pamiętam, że do hotelu Szydłowskiego w ulicy Floryańskiej; tam nas nader grzecznie przyjął, dobył pałasza, który miał w darze od Napoleona dany

i na jego ostrzu, klęcząc, przysięgaliśmy wziąć za oręż przy podanej porze i walczyć do ostatniego za sprawę ojczyzny, jako niby wkrótce mającej być nam przywróconej. Zapał był wielki, strzeżono nas, bo było pełno pism, odezw, wierszy, które po odzyskaniu Warszawy przychodziły. Ja do tego czynnie należałem, co przepisując je i rozdając, musiałem być przez kogoś wydanym lub i sam się wydałem, bo ostrożności wielkiej nie używałem; zagrożono mi aresztowaniem i byłoby to nastąpiło, lecz miano wzgląd na ks. stryja. Rodzice sobie nie życzyli, abym wojskowo kiedyś służył, bo mnie nader kochali, a nie miałem do tego ani wielkiego usposobienia, będąc spokojnego i słodkiego charakteru, a zdrowia nie nader mocnego do wytrzymania trudów wojennych, o których w czasie wypraw Napoleona można było mieć wyobrażenie. Wzięli mię więc rodzice na wieś, by uniknąć pokus; tam chcieli mnie ożenić, mając na widoku bogatą pannę, Łempicką Zofię, bywającą z rodzicami, a bardziej i częściej z swą ciotką, p. Niesiołowską, w domu moich rodziców, jako sąsiadką ich. Niebardzo mi się to podobało, jeszcze będąc nader młodym, a panna była bardzo blada; ale pomnę, jak matka moja wysławiała mi małżeństwo Łubieńskiego Franciszka, ożenionego w 16-tym roku z panną Miłkowską bogatą, która miała lat 14, a którą widywałem był dokazującą na koniu w czasie jarmarku dąbrowskiego. Lecz wypadki wojenne nadeszły temu wszystkiemu przeszkodziły; ja poszedłem do wojska a panna poszła za hr. Ankwicza z Machowy, dobrze nam znanego.

Zaraz na wiosnę 1809. wiedziano, że między Austryą i Francyą, nie wiem już, wielekroć od rewolucyi francuskiej, wypowiedzianą została na nowo wojna. To pobudziło cały kraj do czujności; wojska się zbierały wszędzie, Księstwo Warszawskie miało być napadnięte. W Galicyi znaczny korpus pod wodzą arcyksięcia Ferdynanda, brata cesarzowej, stał w gotowości do wkroczenia; byłem na wsi u rodziców, mając sąsiada najbliższego p. Rupniewskiego Nepomucena, który wyjeżdżał na wesele za Wisłę do p. Dobrowolskiego w Rakowie; bardzo lubił z ludźmi żyć i bawić się, zabrał mnie z sobą. To było jakoś na początku kwietnia; przebywaliśmy Wisłę po lodzie, na którym woda płynęła, tak żeśmy wbród ją przejeżdżali. Drogi były bezecne, bo puszczało

z wiosną, ale konie dobre, powóz lekki dał nam ją przebyć i zostawaliśmy w Rakowie przez dni kilka. Tam były wesela dwóch córek Dobrowolskich, pięknych panien, których było sześć czy ośm. Towarzystwo mnogie, z sąsiadów złożone, ciągle mówiono o wkrótce się mających rozpocząć krokach wojennych; wojska austryackie już się wtedy zaczęły przeprawiać na drugi brzeg Wisły, mianowicie dywizya g-łów Dawidowich i Schauroth. Pragnąłem coprędzej wrócić do domu, by się jak najprędzej do Krakowa dostać. Jakoż w maju i czerwcu 1809 roku wojsk mnóstwo schodziło się do tego miasta; arcyksiążę Ferdynand założył swą główną w niem kwaterę, mieszkał pod Krzysztoforami; pełno było generałów i wyższych oficerów bywających w towarzystwie, między tymi z sztabu głównego pułkownicy natenczas: hr. Neupperg, w końcu znany mąż Napoleonowej żony, Maryi Ludwiki, nosił czarną zasłonę na oku, i hr. Fiquelmont, potem znany ambasador do Petersburga. Arcyksiążę dawał obiady, wyjeżdżał za miasto z sztabem do wprowadzania każdego przybywającego pułku, które przechodziły do armii, zbierającej się nad Pilicą do wkroczenia w Księstwo Warszawskie. Formowano tu pułki, z Polaków złożyć się mające, mieli być po kozacku ubrani; kto był dowódcą, tego nie pomnę, ale pamiętam, że młody Ludwik Łętowski, z szkoły wojskowej z Wiednia przybyły, oddział krakowski formował i nim dowodził. Bardzo mało kto do niego wchodzić chciał, żartowano z niego; kiedy się już wyprawa wojenna rozpoczęła, wysłany był do armii z Krakowa jako goniec wojskowy, a wróciwszy, opowiadał zgromadzającym się koło siebie, bo był dobrze z nami i wymowny, wypadki zaszłe pod Raszynem, Górą i t. p. Znany nam jest jako będący potem w wojsku polskiem, a teraz biskupem w Krakowie. Arcyksiążę krótko bawił po swem przybyciu; udał się do armii i wydał odezwę z głównej kwatery nad Pilicą w Odrzywole, jako wkracza do Księstwa niby dla zrobienia dywersyi posuwającym się wojskom Napoleona, co nader szybko szło, gdyż zwycięstwa, wszędzie odnoszone, wkrótce Napoleona przywiodły pod stolicę monarchii, pod Wiedeń. Już słyszeliśmy o ziomkach naszych, jak się odznaczali w wojsku Napoleona, szczególniej z pułku gwardyi, którą był utworzył z Polaków w Warszawie przed dwoma laty pod dowództwem Wincentego Kra-

sińskiego, już tego roku generałem będącego, słyszeliśmy, jak wspominani byli: Kozietulski, Krasiński Piotr, Chłapowski Dezydery, wielki faworyt Napoleona z Falkowskim, Rostworowski Stanisław, Załuski Józef, Szeptycki, Konopka i inni, którzy byli już podpułkownikami, szefami szwadronów, Jordanowie Wincenty i Hermolaus. Każdy z nas w Krakowie radby był widzieć jak najprędzej odparte wojsko austryackie, a wkraczających swoich, ale wiadomości chciwie łapane doniosły nam, że arcyksiążę zajął Warszawę, że się wojska polskie pod wodzą ks. Józefa Poniatowskiego cofnęły za Wisłę po bitwie pod Raszynem nader krwawej, co, jak wiadomo, z planu wojennego pochodziło i zmusiło później do cofnięcia się Austryaków, bo nasi do Galicyi nader szybko, choć z małemi siłami, wkroczyli i rozciągnęli się aż do Lwowa Przybył wtedy na przyszłego rządcę zabrać się mającego kraju polskiego arcyksiążę Franciszek, brat Ferdynanda starszy, do Krakowa; wydał odezwę do Krakowian, by mu pomagali, do wojska wchodzili, dawał wielkie obiady pod Krzysztoforami, młodzież zapraszał i mnie samego, u ks. stryja bywał; chciał być popularnym, lecz się wszystkie zabiegi jego na nic nie przydały, każdy wyglądał chwili odparcia Austryaków, a zwycięstwa Napoleona rokowały nam przybycie wojsk naszych.

Rodzice moi, obawiając się, by gwałtem nie zmuszano młodzież akademicką do wojska, co jednak nie nastąpiło, wzięli mnie znowu na wieś do siebie; tam byłem aż do lipca, kiedy wojska nasze już się pod Kraków zbliżały. Na końcu czerwca, podobno na Boże Ciało, będąc na wsi w Radgoszczy, pojechaliśmy byli dla nabożeństwa do Szczucina nad Wisłą i mając być na obiedzie u p. Chwalibogowej, z kościoła wychodząc, ujrzeliśmy tłum ludzi, bo kompania huzarów austryackich stanęła w rynku miasteczka na koniach zbrojno. Dowiadujemy się, że ujrzano ułana polskiego z lancą i chorągiewką, w białym płaszczu, jadącego samopas od dworu i Wisły; na ten widok cała kompania huzarów austryackich z oficerami cofnęła się w las poblizki, a stamtąd ku Dąbrowej pomaszerowała szybko. Ułan polski sam jeden, podpity dobrze, jechał sobie spokojnie i przybył do miasta; lud go otoczył i my wszyscy, opowiadając mu, co się stało z huzarami. Ten bez żadnej ostrożności, jakgdyby miał za sobą jaki szwadron, zsiadł z konia.

kazał się prowadzić do ferlagu tabacznego, zwykle w każdem miasteczku będącego; tam sobie kazał oddać pieniądze, czego dopełniono. Za namową dopiero nas wszystkich, że mogą się huzary wrócić, jego samego zabrać i skompromitowanych nas ukarać, widząc go dotego pijanego, dał się nakłonić jechać do dworu, bo chciał gonić huzarów. Widać, że huzary mniemały, iż musi być znaczna liczba gdzieś ukrytych ułanów, kiedy jeden mógł tak śmiało do miasteczka się przybliżać, bo z nich żaden nie wrócił; ułan zaś z nami udał się do dworu, zjadł z nami obiad dobrze i odesłany został na wozie z przywiązanym doń koniem do Otalęży, gdzie się był przez Wisłę na zwiady przeprawił z poleceniem, aby go w całości odstawić do oddziału, o którym nam powiadał, że stoi pod Połańcem, na drugiej stronie Wisły, już zupełnie od Austryaków wolnym. Dowiedzieliśmy się więc od niego o tym postępie wojsk naszych i później o wielu takich wypadkach w Galicyi, gdzie jeden lub kilku tylko jeźdźców wypędzało liczne zastępy austryackie. Śpieszyliśmy się z powrotem do domu, żeby co prędzej do Krakowa się udać; nim się jednak wybrać można było, wieść doszła o zwycięstwie Napoleona pod Wagram i Lobau i przybyciu wojsk naszych pod sam Kraków. Wiedzieliśmy, że Rosyanie kroczą niby w pomoc naszym, zajmując Galicyę, i że książę Suwarow młody, syn feldmarszałka Italińskiego, ku Tarnowu dąży. Nie umiano sobie jeszcze tego wejścia do Galicyi Rosyan tłómaczyć, bo będąc kraj wojskami poprzecinany, wiadomości rzeczywiste i dokładne nie dochodziły; bojąc się, żeby nam potem Rosyanie drogi do Krakowa nie zagradzali, udaliśmy się do tego miasta.

Wiadomo, jak wskutek ustąpienia wojsk polskich, nader naówczas słabych jeszcze, z Warszawy przed przemagającą armią austryacką na prawy brzeg Wisły i wysłanie oddziału jazdy do Galicyi przez naczelnie dowodzącego ks. Józefa Poniatowskiego, tak szybko postępującego i kraj cały zajmującego, bo wszędzie rozrzucone oddziały austryackie pierzchały przed naszymi, wiadomo mówię, że ten manewr wojskowy zmusił był po nader krótkiem swym pobycie opuścić Warszawę przez wojska austryackie; wiadoma korzyść, jaką szczupły korpus polski ks. Józefa Poniatowskiego odniósł, zajmując obiedwie Galicye, wschodnią i zachodnią, wiadome wypadki wojenne

tego korpusu, bitwy pod Raszynem, Górą, Sandomierzem, w których wszędzie nieprzyjaciel pobity, do cofania zmuszony, prawie gnany był przez nasze wojska ku Krakowu. Zwycięstwa Napoleona nad Dunajem i zajęcie Wiednia zmusiły dwór austryacki ściągnąć korpus arcyksięcia do obrony zagrożonych dziedzicznych krajów, i to było powodem opuszczenia zupełnego przez niego Galicyi zachodniej aż po Kraków, a wschodnią zajęli Rosyanie. Wiele więc na tem zależało księciu Józefowi śpiesznym marszem uprzedzić Rosyan, by Krakowa nie zajęli wprzódy. Zarzucano mu, iż za długo z główną kwaterą zostawał w Puławach, skoro już był wiedział, że Rosyanie wkroczyli do Galicyi; naprawiał to śpiesznym nader marszem, goniąc prawie Austryaków tęgo przetrzepanych od Pilicy ku Krakowu. Jakaż to była nieporównana z niczem radość Krakowian, widząc uchodzących Austryaków przez Kraków na drugi brzeg Wisły, a zbliżające się nasze wojska; skoro się dowiedziano w Krakowie, że już główna kwatera w Miechowie, że nazajutrz do Prądnika przyciągną wojska nasze, wysyłki różnemi drogami czyniono, lud wychodził na dachy, na wieże, by ich coprędzej ujrzeć, aż d. 14. lipca 1809. zbliżyły się wojska pod Kraków. Austryacy wciąż uchodzili, urzędnicy się wynosili, wywożono archiwa. Lud się zachował spokojnie i porządnie, bez żadnego ekscesu, oczekiwano tylko niecierpliwie, aby nasi co rychlej zajęli miasto, tem więcej, gdy głoszono, że książę Suwarow ciągnie śpiesznie od Bochni ku Krakowu, aby go przecie nasi uprzedzić mogli. Po kilkunastu wymienionych wystrzałach działowych między Krakowem a Prądnikiem, które czyniono z strony Austryaków, aby dać czas przybyć Rosyanom, rozpoczęto układy o poddanie miasta; lecz gdy się książę Józef dowiedział, że się już Rosyanie zbliżają, zostawił układy g-łowi Fiszerowi, szefowi sztabu swego, a sam na czele dwóch pułków ułanów wpadł nagle do miasta Floryańską bramą w chwili, kiedy oddział rosyjski Grodzką ulicą wchodził i już był zajmował główny odwach, ustępowany przez Austryaków. Nie zważając ks. Józef na to, puścił się przez miasto w pogoń za Austryakami na Podgórze, bo mostu nie ściągnięto na Wiśle dla przechodu Rosyan, i nie oparł się aż w Wieliczce. Tam zostawiwszy oddział, wrócił do miasta, kiedy tymczasem układy skończono o oddanie miasta i całe wojsko polskie wkroczyło

do niego. Znaleźli się wtedy na Rynku obydwa dowódzcy: ks. Józef i ks. Suwarów, i tam przywitali niby po przyjacielsku. Suwarów chciał utrzymywać, że wprzód zajął odwach główny, warty więc swoje chciał w mieście zaprowadzić; temu się na mocy układów sprzeciwił ks. Józef, że jemu przez byłe władze austryackie ustąpione miasto. Tamten widząc tyle naszłego wojska polskiego, czując, jakie wynikłyby kolizye z wspólnego pobytu, nadeszłe przytem wiadomości od wielkiej armii i jej zwycięstwach, skłoniły go do ustępu. Rosyanie ustąpili za Wisłę aż do Bochni; nasi zajęli w zupełności 15 lipca miasto i okolice, rozciągając się do Wieliczki i Mogilan za Wisłą.

Długie rozmowy były na Rynku, wojsko stało pod bronią, mieszkańcy znosili mu żywność, częstowano bez miary, brano do domów oficerów, a lud niecierpliwie oczekiwał wyniku, w ciągłej obawie, co się stanie. Aż nakoniec zajęto kwatery, ks. Józef w Krzysztoforach, umeblowanych przez arcyksięcia Franciszka, a ks. Suwarów sam z sztabem tylko w Spiskim pałacu, wojska zaś jego wyszły. Polskie wojska stanęły obozem za wałami miasta ku Prądnikowi na polach, jazda po wsiach okolicznych, a w mieście, gdy budy jarmarczne stały w rynku, w nich pułk 2-gi piechoty dowództwa pułk. Stanisława Potockiego umieszczony został, broń przed nimi w kozły ułożywszy. Nazajutrz, 16. deputacye do ks. Józefa przybyły; ks. biskup, dobrze mu znajomy, udał się do niego, zaraz z całym sztabem zaprosił na obiad; byli przytem g-łowie Zajączek, Dąbrowski, Fiszer, Rożniecki, Sokolnicki, Biegański, dobrze Krakowowi znany, jako niegdyś adjutant g-ła Wodzickiego. Nabożeństwo solenne i Te Deum odprawiono u P. Maryi. Widział Kraków od tylu lat niewidziane wojska ojczyste w mieście, pierwszy raz sposobem francuskim szpaler grenadyerów w kościele, muzykę i doboszów w miejsce dzwonów bijących; łzy rozrzewnienia wszystkim płynęły, dam mnóstwo pięknej postawie księcia wodza i tylu innych przypatrujących się było.

Żeby wtedy był ks. Józef nakazał był gonić Austryaków aż ku Bielskowi, a nie dopuszczać, będąc na prawym brzegu Wisły od Puław, szerzeniu się Rosyan po Galicyi, byłby całą wtedy wschodnią Galicyę otrzymał, lecz nie miał na tyle wojska pod ręką i wypadków Wielkiej armii nie przewidział. Wiadomość więc zaraz wkrótce przyszła do Krakowa do niego o za-

wieszeniu broni między wojskiem francuskiem i austryackiem i sprzymierzeni tam zostać powinni byli, gdzie ich rozkaz zastanie; tym sposobem kazano ustąpić oddziałom znajdującym się w Galicyi wschodniej, zostać tylko po Kraków z zajęciem prawego brzegu jedynie po Wieliczkę aż do dalszych układów. Natychmiast z raportem do Wiednia wysłany był do Napoleona adjutant księcia Józefa, kap. Kamieniecki, żądając instrukcyi, a tymczasem administracyę cywilną, polityczną i sądową ustanawiano w Krakowie na całą zajętą Galicyę zachodnią, wprowadzając rząd Napoleona na sposób, jak w Księstwie Warszawskiem, do czego umocowany był ks. Józef, naczelnym administratorem mianując ks. Henryka Lubomirskiego, a prefektem departamentu krakowskiego hr. Stanisława Wodzickiego. Ogłoszono tworzenie nowych pułków piechoty i jazdy; młodzież wszystka garnęła się skwapliwie, szło tylko o wybór pułku, do którego kto chciał należeć. Wybór był niełatwy; każdy zobaczywszy powoli, kto byli dowódcy, chciał się wprzód poznać z nimi, żeby w wyborze nie chybić. Adjutanci wodza ślicznie ubrani, dorodni ludzie, w mundurach huzarskich, karmazynowych ze srebrem, spodnie w butach niebieskie i czako takież z piórem białem; byli nimi: pułk. Szumlański, już w wyprawie Napoleońskiej do Egiptu przy generale Zajączku udział mający, podpułk. Błeszyński, kapitanowie Artur Potocki, piękny młodzian, Franciszek Potocki, Kamieniecki, Brzostowski, Antoni Potocki. Wszyscy radziby być wtedy adjutantami księcia lub jakiego generała, lecz to trzeba było zostawić wysłużonym w wojsku, a samemu wnijść na żołnierza, aby się zasłużyć. Wojsko polskie wtedy było tak złożone: naczelny wódz ks. Józef, szef sztabu g-ł b-dy Fiszer, podszef podpułk. Rautenstrauch, g-ł inspektor jazdy Rożniecki, inspektor piechoty Fiszer, dywizyjni generałowie: Zajączek i Dąbrowski, później Sokolnicki, który był gubernatorem miasta. Pułk 1-szy piechoty — pułkownik Kazimierz Małachowski, pułk 2-gi piechoty—Staś Potocki, pułk 3-ci piechoty — Żółtowski, pułk 4-ty piechoty — Feliks Potocki (w Hiszpanii był), pułk 5-ty piechoty—ks. Michał Radziwiłł, pułk 6-ty piechoty — Sierawski, pułk 7-my piechoty — Sobolewski (w Hiszpanii), pułk 8-my piechoty — Stuart po Godebskim, pułk 9-ty piechoty — ks. Sułkowski (w Hiszpanii), pułk 10-ty piechoty — Chlebowski (w Gdańsku), pułk 11-ty pie-

choty — Downarowicz (w Gdańsku); pułk 12-ty — Weyssenhoff (w Krakowie).

Każden z tych pułków miał 3 kompanie grenadyerów i 3 woltyżerów po jednej przy każdym batalionie; ci mieli szlify pąsowe i zielone.

Pułki jazdy były: 1-szy, pułk. Przebendowski; 2-gi, Tyszkiewicz; 3-ci, Łączyński; 4-ty, Kwaśniowski; 5-ty, Turno; 6-ty, Dziewanowski. Artyleryą dowodzili: podpułkownik Redel, Hurtig i Górski pieszą, konną zaś Włodzimierz Potocki, młodziutki i piękny oficer.

Ponieważ kroki nieprzyjacielskie między wojskami ustały z powodu zawieszenia broni, oczekiwano dalszych rozkazów z Wiednia, gdzie był Napoleon w spodziewaniu, że po zajęciu Galicyi zachodniej zapewne rozszerzenie kraju nastąpi, nie wiedząc jeszcze, jak daleko jego granice zajdą i jakie powiększenie wojska przez pomnożenie nowych pułków nastąpi. Pora letnia i obóz przy okopach miasta w polu całą ludność tam wyprowadzał, muzyki pułkowe przygrywały wieczór; podobny widok nie był miastu znany, gdzie tyle wojska narodowego razem zebranego w liniach wytkniętych symetrycznie stało. Znoszono do obozu deski, słomę, chróst, łaty na robienie baraków dla zasłony od deszczu i upału wśród gorąca.

Mieszkańcy zapraszali oficerów do siebie na obiady, żołnierzom żywność znoszono do obozu, dopóki się tak nie uporządkowali, że ta była im dostarczana z magazynów. Gdy przyszło rozporządzenie formowania nowych pułków, wyszła odezwa z sztabu głównego, zachęcająca do wstępowania; lecz tej nie było potrzeba, bo taki był nawał wstępujących do służby, że ich tylko trzeba było umieć dobrze użyć. Utworzono więc naprzód kompanię jazdy, z ochotników dotąd złożoną, swoim kosztem się uzbrajających, pod nazwą guidów, do robienia służby przy samym wodzu; tam wchodzili majętniejsi, bo ich ubiór i koń więcej były kosztowne. Mój brat młodszy, Jan, dostał się do tej kompanii, jeszcze młodszy, bo ledwie lat 16 liczący Tadeusz, szkoły porzucił i zaciągnął się do pułku artyleryi konnej Włodzimierza Potockiego. Że ja nie chciałem pomnażać wydatków rodzicom, wybrałem najmniej kosztu przynoszącą służbę piechoty. Bardzo mi się grenadyery podobały i wraz z kilkoma kolegami poszliśmy do pułk. Stasia

Potockiego, którego pułk stał w mieście i po jarmarcznych budach w rynku, aby nas chciał w pułku umieścić. Nader grzecznie nas przyjął, lecz wraz wystawiał, że lepiej do nowego którego pułku się zaciągnąć, bo będzie prędszy awans na oficera, jak w starym, gdzie jest dużo podoficerów, w wyprawie ostatniej zasłużonych, których posunąć musi; lecz my gorliwością, nawet trochę nie miejscową, przejęci, oświadczyli się, że do wojska, nie do oficerów zaciągnąć się chcemy, aby się stopniowo dosługiwać, nie przewidując ciężaru pracy. Z takiem oświadczeniem ochoczem, kazał nas wciągnąć do swego pułku jako ochotników, to jest, mnie, Gostkowskiego Hieronima i Łętowskiego Ignacego. Byliśmy umieszczeni w kompanii grenadyerów, mając wzrost po temu. Sprawiłem sobie mundur własny, kurtkę granatową z białymi rabatami, pantalony takież i białe na lato, kamasze, bermycę z pięknem futrem i blachą na przodzie, lederwerk cały, karabin mi dano skarbowy; kapitanem był p. Słupecki. Po wyuczeniu się mustry cokolwiek, robienia bronią i służby, zostawiono mnie w moim mieszkaniu w biskupim pałacu, tylko do apelu zawsze musiałem stawać i na wartę chodzić. To mi się zrazu bardzo podobało, do znajomych domów byłem zapraszany, bo wolno było w mundurze bywać ochotnikom; lecz w parę miesięcy zaczęła służba taka naprzykrzać się, bałem się popaść w jaką chorobę, niezwyczajny codziennie na mustrę z ciężkim karabinem chodzić, ale znosiłem cierpliwie wszystkie trudy.

Po zawarciu pokoju Napoleona z Austryą będące w Krakowie główne kwatery wojsk polskich i rosyjskich w najlepszej harmonii żyły z sobą; ks. Suwarów i ks. Józef nawzajem się zapraszali, naostatek Rosyanie odebrali rozkaz opuszczenia miasta i kraju przed zimą. Sztab więc główny z częścią wojska wrócił do Warszawy. W Krakowie została tylko brygada jedna, pułki piechoty 12-ty i nowo się formujący 15-ty, i pułk jazdy ułanów 3-ci pod wodzą g-ła Biegańskiego.

Będąc już dobrze obznajomiony z robieniem bronią i mustrą plutonu przez miesięcy parę letnich, postąpiłem w kompanii na sierżanta; już na warty nie chodziłem, lecz sam moich żołnierzy wysyłałem na warty, a mając znajomość dobrą z wielu oficerami pułku, którzy wiedzieli, że pułk 2-gi, do którego wszedłem, wyjdzie na zimę do Warszawy, radzili, aby prosić o prze-

niesienie mnie do pułku zostającego w Krakowie dla przyjemniejszego garnizonu i uniknienia błotnistego już marszu; przeznaczono mnie więc do pułku 12-go dowództwa pułk. Weyssenhoff, słodkiego obejścia się, lecz wymagającego w służbie. Dowodzący g-ł Biegański potrzebował do sztabu swego, jako pozostający w Krakowie, podoficerów zdatnych; mnie wybrano, z czego byłem zadowolony, bo mi służba w kompanii, ustawne lustracye i chodzenie do apelu trzy razy dnia trochę przykrzyło. Kiedy więc cała armia w ruch na zimowe leże weszła i główna kwatera Kraków porzuciła, zostawałem całą zimę 1809 na 1810 przy sztabie g-ła Biegańskiego, często bardzo adjutantów jego, Szymanieckiego i Żukowskiego, którzy się lubili bawić, zastępując. Biuro sztabu całe utrzymywałem i uporządkowałem. G-ł Biegański, jako dawny znajomy wszystkich z rodziny Wodzickich, bywał u nich często, wszędzie zapraszany, sam trzymał dobrego kucharza, powóz i konie, dawał obiady, na których i mnie, chociaż podoficera, zapraszał; mieszkał w domu starostwa skotnickich Morsztynów przy ulicy Floryańskiej na 2-gim piętrze. Jakoś w późnej jesieni 1809 r. przybyły do Krakowa dobrze mi znajomy p. Antoni Chwalibóg z Szczucina namówił do wzięcia urlopu choć na miesiąc, żeby mnie z sobą zabrał dla widzenia rodziców, a wraz być na weselu jego siostrzenicy, Kostusi Chwalibożanki, idącej za Romana Ankwicza. Mnie się to bardzo spodobało pokazać się w mundurze polskiego grenadyera u swoich. Ledwie wyrobiłem urlop, bo się mu bardzo przeciwił adjutant Żukowski, będąc mu pomocnym dużo; ale przyjaciele Jezierscy bracia, Aleksander, Stanisław i Jan Nepomucen, wszyscy wojskowi, bywający u niego, a mieszkał w domu wojewodziny Małachowskiej, uprosili go za mną, że generałowi zameldował mnie o urlop, i pojechałem w najgorsze drogi, bo to było na św. Jędrzej, z p. Chwalibogiem do Szczucina; ledwieśmy się przez Wisłę zdołali przeprawić. Tam na wsi miesiąc bawiłem i wróciłem na zimę do Krakowa.

Biblioteka Okręgowego Koła
Towarzystwa Wiedzy Wojskowej
w Krakowie

IV.

Król saski w Krakowie i w Warszawie na sejmie (1810). — Autor przepędza lato w Bardyowie — zostaje oficerem i spędza zimę przyjemnie w Krakowie. — Na wiosnę 1811 wojsko polskie ściąga pod Warszawę, dokąd i autor podąża z oddziałem popisowych. — Choroba, pobyt na wsi i w Bardyowie — powrót do Warszawy. — W obozie pod Nowym Dworem — nominacya na porucznika, dowodzącego półbateryą artyleryi pułkowej.

R. 1810. zima spokojnie przeszła na pracach w biurze generała dowodzącego w Krakowie i na musztrach pułkowych, z wiosną na Błoniach się odbywających. Parady niedzielne bywały w kościele P. Maryi. Podpułkownik Morawski dawał wieczory męskie w domu p. Jakóbowej Wodzickiej, na których bywałem. Kapitan z tego pułku, Ludwik Denhoff, piękny mężczyzna, Deskur Józef z pułku jazdy Łączyńskiego i gros-major Radzimiński malutkiego wzrostu bywali w wielu domach, najczęściej u Wielowiejskich; ten ostatni starał się o ich młodszą córkę, Paulinę.

Nadeszło lato, kiedy doniesiono, iż król saski Fryderyk August z rodziną i dworem ma nową swą posiadłość (bo zdobyta Galicya zachodnia z Krakowem do Ks. Warszawskiego przyłączoną została) zwiedzić i na sejm do Warszawy jechać. Zaraz z wiosną, mając o tem wiadomość, przygotowania do przyjęcia monarchy robiono. W rynku szpaler z drzew świeżych wysadzono na pamiątkę tych odwiedzin; w domu pod Baranami, który do braci Kitlów początkowo, a wtedy do hr. Przerębskiego należał, kwaterę królewską przygotowano. W miesiącu czerwcu królestwo przybyli z Drezna, bawili jakieś dni kilkanaście, oglądali miasto i Wieliczkę, bo ta wcieloną była z okręgiem podgórskim, i z liczną eskortą na Czarkowy, gdzie przenocowawszy, do Warszawy pojechali.

W tymże r. 1810. po przyjeździe królestwa z całym dworem do Warszawy sejm główny się odbywał, na który powołani byli wszyscy wybrani deputowani i senatorowie polscy, między tymi i stryj mój, jako biskup senator; udał się więc do Warszawy. Już z nim jechać nie mogłem, będąc w służbie wojskowej, i na mustry ustawicznie robione chodziłem na Błonie. W miesiącu lipcu, widząc, że prace nie były ważne, bo mały garnizon, w innych departamentach się nowe pułki formowały, w Krakowie jeden tylko pułk 15-ty piechoty, którego dowódcą był pułkownik Miaskowski, był zupełnie kompletny, kompanię grenadyerów swym kosztem podjął się uformować Kajetan Żeleński, brat młodszy Kryspina i został zaraz kapitanem, uprosiłem sobie urlop do rodziców na dwa miesiące; wiedząc, że rodzice pojadą do Bardyowa, życzyłem sobie tam być z nimi. Jakoż pojechaliśmy z całą rodziną, mnie jako wojskowego polskiego wyśmienicie po domach bawiących u tych wód przyjmowano; generał austryacki, Węgrzyn, tam będący, dawał mi konie do jeżdżenia na przechadzkę z damami. Węgierskie rodziny Almazych, Deszefich, Szyrmajów, Barkocych, Bojanowiczów i t. p. wtedy były i ustawnie na jakieś zabawy zwykłe u wód zapraszały. Hr. Banfy, wdowa młoda i ładna, bardzo mi się spodobała; mieszkaliśmy naprzeciwko siebie, nader często i w różnych godzinach u niej bywałem. Prześladowano nas oboje o jakieś miłostki; i rzeczywiście, gdyby nie stan wojskowy, byłbym się był niezawodnie za nią do Siedmiogrodu udał, będąc mi wiele życzliwą. Niesłychanie była melancholiczna, romansowa, jak to zowią, lecz nieskażonego charakteru; zdawała się być majętną osobą, bo pięknie w społeczeństwie najpierwszem występowała. To mi pochlebiało wielce, tyle młodemu, jak byłem, i mocno się byłem przywiązał. Językami obcymi dokładnie mówiła i po polsku się uczyła; dwie panny hr. Almazy, piękne i młodziutkie, zawsze z nią trzymały, wszystko to wabiło; ale obowiązki raz przyjęte i przywiązanie do kraju i służby przemogły. Lubo z żalem, porzuciłem tę myśl, a jak to u wód bywa, wróciwszy do Krakowa krótko trwała ta zawiązana wspólna życzliwość; kilka listów jeszcze pisanych do siebie zostało, a dalsza karyera i nowe wyprawy wojenne zmusiły zapomnieć o wszystkiem. Przesłużywszy tak rok cały i kilka tygodni, awansowano mnie na oficera, lecz do

nowego pułku, 15-go, co mnie zadowolić nie mogło, a że w pułku 12-tym, z którego mnie przenoszono, ze mnie tak sam pułkownik Weyssenhoff, jako i oficerowie byli zadowoleni, bo służbę pełniłem dobrze i zdatność jakąś we mnie widzieli, na podaną prośbę, że pragnę w pułku zostać, wyrobiono w sztabie głównym przeniesienie napowrót do 12-go pułku i umieścił mnie pułkownik w 3-cim batalionie, zawsze z odłączeniem do sztabu g-ła Biegańskiego; jak jednak przyszła kolej iść na zaciąganie warty, dla samej wprawy chodziłem na nią. Ile razy na główny odwach, który był w głównym rynku przy wieży ratusznej, z oddziałem warty zaciągałem, zawsze miewałem obiad sobie przysłany albo przez p. Wielowiejską albo przez wojewodzinę Małachowską albo przez Jakóbową Wodzicką, jako najbliżej odwachu mieszkających; tosamo było z śniadaniem i herbatą. Inni młodzi oficerowie schodzili się do mnie wtedy; taką miałem wziętość u ludzi. Czas przewybornie upływał na pełnieniu lekkiej służby i zabawie w garnizonie takim. Tego roku był ślub p. Ignacego Wielopolskiego z panną Kosowską, bardzo piękną, bawiącą przy margrabinie Wielopolskiej jako krewnej; ks. biskup go dawał w kościele N. P. Maryi w Zielone Świątki z wielką paradą. Natłok był wielki, ledwie się można było do wielkiego ołtarza dostać. P. Morsztynowa, starościna skotnicka, także krewna, w podeszłym już wieku, cisnąc się przez tłum, musiała okrycie czy salopę zostawić, potem się rozchorowała i do wieczności przeniosła. G-ł Biegański, już w wieku człowiek, starał się o pannę Eleonorę Dembińską, córkę starosty wałeckiego, ale nie dopiął celu; poszła ona potem za Józefa hr. Stadnickiego, byłego oficera w pułku z Hiszpanii przybyłego.

Nauczyłem się był w grę wista, naówczas bardzo panującą, i miewałem partye u starościny krakowskiej, Wodzickiej najczęściej, bo tam generał bywał, ale i w innych domach. Najwięcej bywałem u p. Jakóbowej Wodzickiej, bo tam była jej siostrzenica, panna Izabela Dembowska, córka ministra skarbu Księstwa Warszawskiego, która mi się bardzo podobała, na koniu jeździła — wtedy było dużo jeżdżących dam — więc z niemi jeździłem. Poszła potem za pułkownika Kobylińskiego, który był nogę utracił w wyprawie na Moskwę i został generałem.

Roku 1811. naraz z wiosny zaczęto mówić o wojnie. Był bowiem kongres w Erfurcie monarchów, gdzie naturalnie Napoleon górę nad ówczesnymi monarchami mający i tyle nowych w Niemczech nadewszystko na tronach osadziwszy, jak bawarskiego, wirtemberskiego, saskiego, westfalskiego i holenderskiego, jedynie hiszpańskiego brata swego ciężko mu było utrzymać na tronie, na tym więc kongresie nie poszło mu wedle jego zamiarów. Anglia zawsze z nim w wojnie, bo ją chciał wyraźnie poniżyć, do zgody nie mógł ją zniewolić, tysiączne wymyślała środki, żeby mu szkodzić, zachęcała Rosyę, nie dość z zawartego w Tylży traktatu pokoju r. 1807. zadowoloną, jak równie z utworzenia Księstwa Warszawskiego; chętna była zaczepkę jaką znaleźć, lecz że była w wojnie z Turcyą, czekała uspokoić się z nią, by z Napoleonem zacząć. Ten zaś, nie czekając jej wzmocnienia, postanawiał uprzedzić ten jej zamiar. W tym to celu wojsko polskie odebrało rozkaz ześrodkowania wszystkich sił pod Warszawą, aby być w gotowości na wszelki przypadek, polecono Modlin i Zamość umacniać i magazyny żywności zakładać. Brygada, stojąca w Krakowie, przeznaczona była do Modlina, z początkiem maja do marszu gotowa. G-ł Biegański z szczupłym garnizonem tylko zostawał, pułki zaś zbierały się do wyjścia. Żal był powszechny z utraty tego garnizonu, do którego tak się byli mieszkańcy przez lat dwa wzwyczaili. Jeszcze śniegi były, kiedyśmy zaczęli chodzić na mustry aż na górę piasczystą za Bronowice dla przyuczenia żołnierzy do marszu; to było dosyć uciążliwe, lecz niczem w porównaniu nowej wyprawy, której nawet, że będzie tak ciężką, przeczuwać nie można było. Gdy już były przygotowania porobione i etapy wyznaczone, zebrało się całe wojsko tej brygady na rynku krakowskim; gdy się uszykowało, broń w kozły złożono, dla odpoczynku chwilowego, pułkownicy i wielu oficerów zaproszeni zostali na śniadanie do p. wojewodziny Małachowskiej. Pożegnania, życzenia czułe nastąpiły, pogoda sprzyjała. Wszystkie okna napełnione damami, a gdy zabębniono do broni i wymarszu, płacz był wielki między mieszkańcami; z muzyką na czele ruszyły pułki, szale, chustki powiewały w oknach, okrzyki ludu, powozów wiele do odprowadzenia, pojechało ich mnóstwo do pierwszej stacyi w Iwanowicach, gdzie nas państwo Walewscy przyjmo-

wali. Tam odebrałem rozkaz powrotu do Krakowa dla zebrania nowo zaciężnych z podprefektury, co mnie mocno ucieszyło, że dłużej z swoimi zostanę; po ich zebraniu miałem w parę tygodni pośpieszyć za pułkiem. Odbieranie popisowych trwało z miesiąc, p. Stefan Wielogłowski podprefekt mi ich oddawał wraz z końmi do furgonów.

Ubawiwszy się do woli przez ten krótki czas i wybrawszy należycie w drogę przy danej mi instrukcyi z sztabu, ruszyłem innym traktem, bo lubelskim, na Nowe-Miasto i Staszów do Warszawy.

Przechodząc z oddziałem przez Rogów Potulickich, gdzie byłem dobrze znajomy, a właśnie synowie Kasper i Kazimierz świeżo byli wrócili z zagranicy, uprosiłem ich, że mi dali swych sukien cywilnych, aby się dostać przez Wisłę do Galicyi i wpaść do rodziców na wsi mieszkających na pożegnanie, co mi się udało za ich pomocą wyśmienicie; w kilka dni wróciłem, oddział mój i eskorta dlatego szły dalej. Dogoniłem ich podobno w Staszowie czy Opatowie i małymi marszami doszedłem do Warszawy. Pierwszy raz w tem rozległem mieście znalazłszy się, najprzód pytałem o pałac, pod Blachą zwany, bo wiedziałem że tam ks. minister wojny Poniatowski mieszkał i główną kwaterę całego wojska miał obok siebie. Zameldowawszy się g-łowi Fiszerowi, szefowi głównego sztabu, że przybyłem z oddziałem popisowych z Krakowa, przyjął mnie dobrze, raport w tym przedmiocie złożyć kazał i przeznaczywszy z oddziału do różnych pułków popisowych, polecił mi odprowadzić ich do Modlina, twierdzy, koło której czynnie pracowano.

Przybywszy tam, zastałem pułk 12-sty obozem stojący przy Nowym Dworze pod laskiem. Pierwsza to dla mnie była służba obozowa. Zastałem baraki obozowe, z chróstu i gałęzi uplecione, ziemią obsypane; w nich się mieszkało, a do roboty około wałów sypania kolejno z ludźmi do dnia się do twierdzy udawano na cały dzień. Przykra to była praca, nadewszystko wilgotne w barakach mieszkanie. Brygadą naszą 2 ch pułków, 12-go i 15-go piechoty, dowodził g-ł Michał Grabowski, podobno syn króla Stanisława, nader miły i grzeczny oficer; mieszkał w Nowym Dworze i zapraszał znajomych oficerów na obiady i herbaty, bywałem często u niego. Pułkiem dowodził postąpiony

na gros-majora Morawski, u którego wieczór schodziliśmy się, osobliwie ku jesieni i w zimie. W tym roku 1811 okazał się na niebie kometa nadzwyczajnej wielkości z ogonem świecistym, całe lato był widzianym. Wielkie upały i susza panowały. Wina były sławne z tego powodu w całym świecie, zwano ich potem kometowe, *Kometenwein*.

Ale mnie choroba opanowała jakoś w lipcu. Z upałów i pracy i z wilgotnego mieszkania dostałem w lipcu tyfusu. Odesłano mnie więc nader osłabionego do lazaretu w Warszawie będącego; tego się niesłychanie obawiając, a mając znajomego w mieście mieszkającego Józefa Dembińskiego, trochę krewnego z Wiktorów, do niego się zawieźć kazałem, ten poczciwy kolega był bowiem podpułkownikem *en retraite* z wyprawy hiszpańskiej. Przyjął mnie do swojego mieszkania na Krakowskiem Przedmieściu w domu Wasilewskich, tam mnie bardzo chorego złożono. Przywołany lekarz główny, Lafontaine, stary już człowiek, niedość pilnie chodził do mnie; Dembiński widząc mnie w złym stanie, przywołał młodego doktora, Fiałkowskiego, który zaczął był w używanie wchodzić. Ten nader pilnym będąc, zmieniwszy leki, w ciągu dni 14 postawił mnie na nogach i polecił, żeby sobie urlop wyrobić i do wód wzmacniających, póki ciepło, się udać. Będąc nader osłabionym, nagle siły zaczęły przychodzić; zabrałem się był z kimsiś na pół kosztu do Krakowa, stamtąd do Nienaszowa w Galicyi, gdzie byli rodzice i siostry, a z nimi do wód w Bardyowie na miesiąc wyjechaliśmy. Tam zupełnie zdrowie odzyskałem, a po wypoczynku w domu rodzicielskim z odjeżdżającym z sąsiedztwa p. Wysockim, mężem mojej ciotki, w październiku już odjechałem do Warszawy.

Jaki był wtedy sposób podróżowania, opiszę. Traktem lubelskim jechaliśmy swoimi końmi bryką dobrze wyładowaną. Po pierwszym noclegu w Opatowie drugi nastąpił w lesie kozienickim pod drzewem, nie mogąc zdążyć do jakiejś karczmy, która być miała na tej drodze; zapadła nas noc w lesie, konie będąc znużone po piasczystej drodze. Obawiając się zbłądzenia, kazał p. Wysocki, z którym jechałem, pod obszernem drzewem rozniecić ogień, konie popaść u bryczki (bo mieliśmy obrok z sobą), posłać siana na kupie liści dębowych, a tak przy pięknej pogodzie, broń nabiwszy, przenocowaliśmy wy-

śmienicie; do dnia na śniadanie byliśmy w Kozienicach i do Warszawy bez przypadku dojechali.

Dostawszy się w parę dni do obozu w Nowym Dworze, wkrótce potem roboty koło twierdzy ustały, kompanie pułkowe w okolicy po wsiach na zimowe leże rozłożone były. Do szańcu przedmostowego między Narwią a Wisłą przez nas sypanego, użyty był p. hr. Artur Potocki jako kapitan inżenieryi i jego imię nosił ten szaniec. Dostała mi się na zimową kwaterę bezecna wieś rządowa, w której, mimo że obrano lepszą chałupę wieśniaczą, musiałem w jednej izbie z właścicielami jej i krową mieszkać; okolica obrzydliwa, równina otoczona lasami, z których część znaczna wysoko ścinana dla przeszkody dostania się ku twierdzy, same więc pniaki z kawałkami ściętego drzewa naokoło brzydki przedstawiały widok. Lecz co było najprzykrzejsze, to gospodarz codzień pijany i pić zmuszający najbezecniejszą wódkę; oparcie się zmuszaniu było bardzo trudne, bo napity w złość wpadał i rady mu trudno było dać. Różnych szukałem środków, jakby go od tego nałogu uwolnić, rozprawiałem z nim i wtedy bardzo słuchał z interesem przyjmował przestrogi i uwagi, zawsze powtarzał, że »dobrze to pan oficer mówi«, ale dlatego upił się potem. Pojechałem był raz na jeden dzień do Warszawy, podobno w święta Bożego Narodzenia, by sobie książek co i świec kupić; dobrej wódki przywiozłem, by go częstować i zmusić do przestania pić złej, czasem to pomagało. Pobyt ten na wsi coraz się nieznośniejszym w zimie robił, aż gdy coraz większe podobieństwo nastało wojny, inną postać rzeczy wzięły.

Roku 1812, zaraz w styczniu odebrałem rozkaz od pułkownika Weyssenhoff, który mieszkał w Warszawie z sztabem pułku, abym się bezzwłocznie stawił u niego, nie pisząc powodu. Zameldowałem to memu kapitanowi, Chmielewskiemu, okazując wprost do siebie adresowany rozkaz. Zaczęto ze mnie żartować, że to coś złego, że musiałem coś przewinić w kompanii, kiedy tak wprost stawić się w sztabie każą, żem narzekał na kwaterę, że mnie może gospodarz pijak oskarżył i t. p. I rzeczywiście mnie zaniespokoili; zabrałem się jednak z memi rzeczami i wyjechałem do Warszawy. Tam z niejaką obawą przybywszy do pułkownika, jak najuprzejmiej od niego przyjęty, odbieram oświadczenie, że zostaję posunięty na porucznika,

ale z kondycyą, żebym dowodził półbateryą artyleryi, świeżo formującej się przy każdym pułku. Wprawiono mnie w wielki ambaras, bo w tej broni nie służąc, obawiałem się nie być w możności odpowiedzenia służbie nieznanej i dałem zaraz moje tłomaczenie; lecz pułkownik mi naodwrót oświadczył, że rachuje na moje zdolności i sądzi, że chcącemu niema nic niepodobnego, że trzeba trudności przełamać, że mi da książki w tym przedmiocie, sam nauczać będzie, oficera podkomendnego będę miał z artyleryi i podoficerów z żołnierzami zdatnych, że się wyprawa na Moskwę gotuje, z czego już nie robi sekretu, będzie obszerne pole odznaczenia się. Czułem ja to, że fawor odbieram, ale zawodu nie chciałem robić i wolałbym był przy kompanii zostać; lecz i uprzejme ze mną postąpienie i rozkaz dowódcy do przyjęcia nowego ciężaru skłoniły. Dodano mi do pomocy podporucznika Michała Lebowskiego z artyleryi, sierżanta starszego, Fellenberga, bardzo zdatnego, i zaraz się zająłem do utworzenia tej półbateryi. Odebraliśmy materyał, dwa działa, sześć kiesonów z amunicyą, zaprząg uporządkowany i miejsce, gdzie to stać miało, z pozostaniem w Warszawie. Napisałem zaraz do kap. Chmielewskiego o moim przeznaczeniu, co oficerów zastanowiło i rozstania się ze mną żałowali bardzo, bo mnie lubili. W Warszawie zacząłem bywać w domach znajomych, najczęściej u województwa Wielhorskich, gdzie mnie sam generał zawsze grzecznie widział, u p-i Chmielewskiej, której córka była za pułk. Grotowskim; p. Jakóbowa Wodzicka i Dembowscy mieszkali wtedy w Warszawie, dawali sposobność poznawania innych. Lecz to wkrótce przeminęło z częścią zimy, a praca nowa dla mnie zajmowała najwięcej czasu. Musztry ustawne i służba nie dała czasu do zabawy.

V.

Wyprawa na Moskwę—wojsko polskie tworzy VIII korpus (prawe skrzydło) Wielkiej armii. — Pierwsza potyczka pod Romanowem, po której dowództwo nad korpusem dostaje ks. Józef. — Dalszy pochód, spoczynek pod Mohylewem. — Obchód imienin Napoleona w obozie pod Krasnem — defilada korpusu polskiego przed Napoleonem. — Zdobycie Smoleńska. — Napoleon odwiedza korpus polski. — Dalszy pochód na Moskwę — bitwa pod Możajskiem.

R. 1812. Skoro wojska nasze zostały ześrodkowane, zaprzęgi uporządkowane, pułki do dywizyów poprzeznaczane, dostało wojsko polskie nazwę korpusu 8-go Wielkiej armii, na dowódcę przeznaczonego mając Hieronima Bonapartego, króla westfalskiego, brata najmłodszego cesarza Francuzów, Napoleona, któremu na adjutantów przeznaczono z wojska naszego dwóch na generałów posuniętych: Stasia Potockiego i Pakosza. Korpus ten 8-my składać miał prawe skrzydło Wielkiej armii, na wyprawę do Moskwy przeznaczonej; trzy jego dywizye nosiły nr. 16., 17. i 18. Pierwszą dowodził g-ł Zajączek, 2-gą g-ł Dąbrowski, 3-cią g-ł Kniaziewicz, przywołany z swego domowego zacisza; świeżo się był ożenił z wdową Stecką, z domu Morsztynów.

Nigdy kraj nasz jeszcze nie miał tak pięknego wojska, jak na tę wyprawę idące, we wszech broniach pułki kompletne; piechota po 3 bataliony, każdy po 6 kompanii, jazda po 4 szwadrony, dział sztuk 106, uporządkowanie i ubranie wraz z uzbrojeniem dokładne, konie wyśmienite, park artyleryi zaopatrzony. Serce się radowało, gdy wystąpiło wszystko na rewię przed ks. Józefem Poniatowskim, która nastąpiła pod Modlinem, kędy się wojsko całe zbierało. Z początkiem czerwca, po wydaniu przez cesarza Napoleona odezwy, wyłuszczającej powody do tej wyprawy i zachęty do wojska, ruszyliśmy z Warszawy. Przy-

padek nieszczęsny spotkał wtedy jednego z oficerów nader potrzebnych; pułk. Kosseckiego szefa sztabu g-ła Zajączka, jadącego do Modlina, wywrócono gdzieś i nogę złamał, nie mógł więc służby robić; musiano go odwieźć do Warszawy. W miejsce jego przeznaczono pułk. Weissenhoffa, a na dowódcę pułku 12-go przybyłego z Hiszpanii pułk. Wierzbińskiego. I grosmajor Morawski był z pułku wzięty na szefa sztabu do dywizyj 18-tej g-ła Kniaziewicza; bardzo ci obydwa sztabsoficerowie byli żałowani przez pułk i trudno ich było dobrze zastąpić. G-ła Dąbrowskiego dywizya miała szefem sztabu, jak wprzódy, pułk. Cedrowskiego.

Postawszy trochę korpus pod Modlinem, ruszył dalej na Ostrołękę, Suwałki, Augustów do Grodna; *chaussé* jeszcze nie było, ale z wiosną drogi dobre. Zbliżaliśmy się małymi marszami ku Litwie i Niemnowi, aby wojska i koni nie trudzić, gdy już ciepła dokuczać zaczęły, a bardziej, by wyrównać Wielkiej armii w przechodzie przez Niemen pod Kownem; tam środek głównego sztabu wraz z cesarzem Napoleonem przechodził, dążąc do Wilna. Nasz korpus, jako prawe skrzydło składający, miał iść na Grodno, Romanów, Nieśwież, ku Mohilewu. Wszyscy pałaliśmy chęcią spotkać się co prędzej z nieprzyjacielem, by go odeprzeć w głąb kraju; taka była ufność wielka, że pod takim wodzem, jak Napoleon, zwycięstwo niewątpliwe. Jakże pragnąłem, by go jak najprędzej widzieć można, co jednak nie tak jeszcze prędko nastąpić miało. W marszu przez Augustowskie, gdzie rzek i wód dużo, mieliśmy obóz rozłożony nad rzeką Pisą. Rzeczka ta znana z zimnych swych wód. Gdym więc do niej poszedł do kąpieli, mimo znacznego upału i fatygi, tak mnie ogarnęło zimno, iż wychodząc z tej rzeki, dostałem tak mocnego bólu w karku i ramionach, żem się ruszać nie mógł; zmartwienie i zniespokojenie było wielkie: na początku prawie wyprawy zaraz chorym zostać i gdzie się podzieć? Musiano mię odprowadzić do biwuaku, bo o swej mocy iść nie mogłem; nie chciałem opuszczać kompanii mojej. Widząc, że było przy sztabie dywizyi kilka powozów, kazałem prosić szefa sztabu Morawskiego, aby mi pozwolił wsiąść do jego bryki, na co zezwolił; tak mi jednak ten ból dokuczał, że leżeć nie mogłem, a nadewszystko obrócić głową nie byłem w stanie. Dowieziono mnie, jadąc przy maszerującem wojsku, tak do Grodna, co trwało ze 3 dni;

tam przybywszy, po mocnem rozcieraniu flanelą Bogu dzięki wyszedł ból i wnet służbę zacząłem robić. Po dwudniowym pobycie w Grodnie ruszyliśmy dalej. Smutno mi było patrzeć, jak całe wojsko stawało na łanach najpiękniejszego zboża; bo tak wytykali inżynierowie obóz, już za nieprzyjacielem cofającym się goniąc. Lecz gorsze mnie spotkało zmartwienie, kiedy jednej nocy stanąwszy obozem w jęczmieniu i grochu, konie zgłodniałe marszem i chciwe takiej, jak była przed nimi, strawy, musiały się najeść, na co nie zważano bardzo. Z mojej półbateryi padło ich cztery, rozpęknięte od zielonego jęczmienia, czego ja nie znałem, że tak jest szkodliwy; po zameldowaniu tego wypadku dostałem wielką naganę, lecz że taki sam wypadek nastąpił z innymi końmi, a nawet jeden wierzchowy koń padł generałowi i samemu szefowi sztabu, ucichło wszystko spokojnie. Dostarczono zaraz innych czterech koni w miejsce padniętych; stąd ostrożność większa zalecona została, lubo trudność wielka była przeszkodzić koniom żeru tego, co miał przed sobą lub pod sobą.

Zbliżając się z pod Grodna ku Romanowu, zatrzymał nasz korpus g-ł Bagration; stanąwszy na pozycyi, spędzić go trzeba było. Tam pierwsza z nami zaszła potyczka; g-łowi Rożnieckiemu z głównego sztabu korpusu kazano zebrać jazdę z dywizyów i uderzyć na korpus Bagrationa, by go odeprzeć i dalej się posuwać; to z wielką nastąpiło natarczywością. Gdy się to działo, piechota posuwała się dalej; g-ł Rożniecki znalazł wielki opór, musiano dział użyć. Pierwszy raz usłyszeliśmy ogień i huk dział; poniósł g-ł Rożniecki znaczne straty, lecz nieprzyjaciel odparty został. Pierwszy raz w tej wyprawie ujrzeliśmy poległych braci naszych; w życie gęstem leżeli. Nasi żołnierze szukali ich w zbożu, by którego uratować jeszcze; żalem na ten widok przejęci byli, nie pomnąc, że ich to samo czeka i że daleko większe staczać przyjdzie boje. Nie pozwolono więc oglądać, bo to przeszkadzało porządkowi marszu. Utyskiwano w sztabie, że g-ł Rożniecki nie dość silnie gonił nieprzyjaciela i dał ujść Bagrationowi; po raporcie zrobionym Napoleonowi, musiało coś niedokładnego w tym ataku nastąpić, bo zaraz odjęto dowództwo królowi westfalskiemu i odjechać do Kassel stolicy jego kazano. Wtedy dowództwo prawego skrzydła całego powierzono ks. Poniatowskiemu, z czego byliśmy bardzo

zadowoleni. G-łowie-adjutanci króla, Potocki i Pakosz, pozostali przy korpusie i dano im brygady w dowództwo; Potocki został w naszej dywizyi g-ła Kniaziewicza i dowodził przednią strażą. Często mi się zdarzało wraz z nim na przód korpusu jechać, w spokojnym marszu aż ku Mohilewu; bo nieprzyjaciel wszędzie się cofał, nigdzie po Romanowie nie mogliśmy go doścignąć. Pod Mohilewem stanęliśmy obozem. Mohilew miasto znaczniejsze gubernialne nad samym Dnieprem w pięknem położeniu; tam zaraz ks. Józef postanowił rządcę swego pod tytułem gubernatora miasta z mocą rozpisywania dostaw dla wojska; tym mianował g-ła Pakosza, przy którym był adjutantem dobry znajomy i kolega szkolny, Władysław Sołtyk. Magazyny musiały być zajęte w mieście, którego przecie nie zdołano spalić, jak tyle innych, bo nam do obozu dostarczano żywności i furażu.

Po kilkudniowym tam odpoczynku (bo zapewne dla przejścia Dniepru na całej linii wojennej robiono przygotowania) ruszyliśmy w pochód na Szkłów ku Smoleńskowi. Droga wielka, prowadzona nad brzegiem Dniepru, była bardzo szeroka, tak, że sekcyami piechota maszerować mogła; wysadzana w cztery rzędy brzozami, w lecie miły nam cień sprawiała, a że miękka, bo nie *chaussé*, nie wysypowana kamieniami, wybornie się szło. Generałowie naprzód jechali, żołnierze śpiewali; wyruszaliśmy przed wschodem słońca z biwuaków. W Szkłowie, miasteczku całkiem żydowskiem, nad Dnieprem była dniówka. Tam dowiedzieliśmy się, że armia nieprzyjacielska Smoleńska bronić będzie i przeprawy na Dnieprze, gdzie jest most. Kazano się koncentrować skrzydłom w Krasnem, miasteczku o trzy mile przed Smoleńskiem; dążyliśmy z Szkłowa śpieszniej i pod Krasnem 15. sierpnia przed wieczorem stanęli w czystem polu. Ujrzeliśmy masy na wzgórkach całej zebranej naszej Wielkiej armii; powiadano nam, że jest tam sam Napoleon. Jakaż była radość i ciekawość, by go można było zobaczyć! Zdala słychać było huk dział.

Miasteczko Krasne leży na samym wielkim trakcie od Wilna przez Smoleńsk do Moskwy, którym właśnie środek armii Wielkiej tam dążył; nasz korpus, jako prawe skrzydło składający, innym szedł traktem, na prawo smoleńskiego traktu. Tu pod Krasnem zeszły się korpusa; musiało tak z planu

wojennego wynikać, tem więcej, gdy z pod Mohilewa zaraz tu dążyliśmy, opuszczając na prawo idącą drogę, jedynie tylko dywizya gła Dąbrowskiego cała z swemi trzema brygadami odesłaną została od korpusu naszego w prawo pod twierdzę Bobrujsk dla oblegania jej i mienia baczności nad korpusami nieprzyjacielskimi, mogącymi ciągnąć od Podola, gdy głoszono już, jakoby tam nie były potrzebnymi, bo miał pokój nastąpić z Turcyą. Pod Krasne przed wieczorem przybywszy, ustawiono nasz korpus obozem w polu na prawo wielkiej drogi czyli alei pięknej, brzozami wysadzonej; gdy się wkrótce dobrze już ściemniło, ujrzeliśmy na lewo tej alei na pagórku odosobnionym wielki obóz Wielkiej armii, w którym mnóstwo świateł i ogni zajaśniało nagle. Na bagnetach i lancach wiechy słomiane zapalone, te światła wydały i krzyk *Vive l'empereur!* dał się słyszeć, muzyki grały; był to dzień 15. sierpnia, imieniny cesarza Napoleona, któren wojsko tym sposobem obchodziło, a marszałek Ney zabrawszy nieprzyjacielowi 12 dział i coś jeńców w pochodzie ku Smoleńskowi, posyłał je w podarunku do obozu pod Krasne. Cesarz leżał w alei wielkiej; gdy to już ciemno w noc wojsko przed nim defilowało, nie można go było dobrze widzieć, można go było tylko czuć i używać tego pięknego widoku całego obozu w świetle i trofeów zdobytych, co dało zapomnieć o niedogodności obozowej. Trochę się tylko przespawszy w biwaku, tylko świt koło czwartej zrana ruszył korpus po odebraniu rozkazu znowu na prawo dla rozciągnięcia linii, biorąc swe stanowisko na ubocznych drogach, dążąc ku Dnieprowi i Smoleńsku, zachodząc niejako nieprzyjacielowi tam zgromadzonemu prawem skrzydłem. Cały dzień 16. byliśmy w marszu; po krótkich odpoczynkach dla gorąca nocowaliśmy w jakiejś wiosce, dla głównej kwatery korpusu przeznaczonej, pułki w polu obozem leżały. Mówiono o mającej się stoczyć bitwie z powodu zebrania się całej Wielkiej armii, którąśmy w wilię widzieli pod Krasnem; nikt nie wiedział z nas, dokąd idziemy.

Dnia 17. z rana zapowiedziano czyste ubranie, przygotowanie świeżych mundurów i chędożenie broni. Wystąpił cały nasz korpus jak w czasie rewii, ks. Poniatowski na czele sztabu swego oglądał pułki, polecał porządku zachowanie i oświadczył, że tego dnia pewno cesarza ujrzymy i stoczymy walkę

pod Smoleńskiem. W godzin trzy marszu w duże gorąco i kurz wielki, lecz w piękną pogodę, kazano spocząć; słychać było huk dział z daleka od lewego skrzydła, broń wzięto, a przechodząc przez lasek niewielki w pełnym sekcyami marszu, ks. Józef był w wielkim mundurze z wstęgą Legii honorowej na wierzchu, przejechał około maszerującego korpusu i zalecił oczy mieć zwrócone w lewo. Kiedy nagle, wychodząc z lasku, ujrzeliśmy cesarza Napoleona leżącego na ziemi, głowę podpartą tylko ręką mającego, muzyki wojskowe zagrzmiały z bębnami, każdy pluton, przechodząc, brał za broń, książę się pozostał na koniu przy cesarzu leżącym, a korpus dalej maszerował i ujrzeliśmy wkrótce miasto Smoleńsk atakowane już od rana i ogień mocny ze wszech stron. Taki dzień, jak był ten, nie wyjdzie z pamięci. Jeszcze korpus nie przeszedł był cały przez ów lasek, kiedy cesarz porwał się z ziemi i miejsca, gdzie leżał, wsiadł na trzymanego obok konia i pośpieszył galopem poprzed czoło korpusu zawsze idącego naprzód. Może tak o ćwierć godziny od Smoleńska przy jakiejś wiosce i folwarku kazał cesarz stanąć korpusowi w linii bojowej; gdy się rozciągnął, generałowie zakomenderowali broń w kozły i odpoczynek zwykły. Wokoło Smoleńska trwał ogień ciągle; cesarz wtedy rozmawiał przed frontem naszej linii z ks. Józefem. Można mu się było dobrze przypatrzeć; jakaż to radość była widzieć go przed naszym frontem! Mnie się wtedy zdawało, że gdyby mi był rozkazał wkręcić się w ziemię lub samemu pójść zdobywać twierdzę Smoleńsk lub w Dniepr obok nas płynący wskoczyć, bez żadnego namysłu byłbym wnet uskutecznił rozkaz; taki miał urok, taką ufność wzbudzał. Jeśli takiem uczuciem bywało przejęte całe wojsko, jakże nie miało zwyciężać!? Ale nie byliśmy jeszcze w ciężkim boju, który się dał wkrótce uczuć. Po krótkiej z ks. Józefem rozmowie i naszym niedługim spoczynku zabębniono do wstawania i broni wzięcia; cały korpus znowu pod bronią i przed Napoleonem — jakiż był zapał!!

Zwinięto linię w ściśnięte kolumny, cesarz kazał maszerować ku miastu, sam na czele; w chwili ujrzeliśmy go galopem odjeżdżającego w lewo, my w prawo pociągnęliśmy ku miastu i w pół godziny stanęli do boju. Posłano tyralierów w przedmieście przedmurowe, między ogrody i parkany, by wypędzić tam sadowiących się Moskali, artyleryę ustawiono na wzgórkach

małych i kazano strzelać do miasta. Moją półbateryę postawił sam g-ł Fiszer, szef sztabu, w miejscu, gdzie mogła dosięgać jednego bastyonu, z którego ognia dawano, aby z niego spędzić nieprzyjaciela. Jakoż wystrzelawszy jakie 80 ładunków, baszta strzelać zaprzestała; musiało się coś w mieście stać niepomyślnego. Ogień się wielki pokazał w Smoleńsku za murami, a na przedmieściu, które nasze wojsko odbierało, trwał ogień karabinowy ciągle; kulki nas dochodziły do bateryi, kule działowe przenosiły. Kłanialiśmy się im pięknie, nikt dotąd nie był raniony; to trwało od samego południa ku wieczorowi na tak wielkim dniu. Lecz wkrótce, niestety, zaczęto poza linię wynosić rannych; widzę z naszego pułku kapitana Dönhoff rannego w nogę, Chmielewskiego w brzuch, Szczawińskiego w ramię i innych; odnoszono ich do opatrzenia w ambulansie i odwiezienia do tej wioski, z pod której my byli ruszyli. Donoszą, że g-ł Grabowski Michał zginął, g-ł Zajączek ranny, Krukowiecki ranny, Jaś Dembiński z sztabu głównego poległ, od kuli ugodzony w czoło i na parkan się spinający, by go przejść, kap. Potkański; o innych nie z naszej dywizyi nie zaraz się dowiedzieliśmy. Z owej radości pójścia do boju żal niejednego ogarnął i smutek; głodno przytem było, a noc zapadała. Już było dobrze ciemno, gdy nam się kazano podsunąć pod same mury miasta; widać, że nieprzyjaciel z przedmieść wyparowany został. Gdzieby się podział, widzieć już nie można było; artylerya tylko została na swoich miejscach, bo zaklęśnięcia i fosa w przedmieściach nie pozwalały działom dogodnego przejścia. Noc spędziliśmy o głodzie, każdy przy swej kompanii; ogień wielki palił się w mieście w murach, na przedmieściach żywej duszy nie było z mieszkańców.

18-go sierpnia, ledwie dnieć zaczęło, głoszono, że miasto zdobyto, że pułki piechoty naszej wyłomem weszły do niego; ustały zupełnie strzały, pozwolono oddalić się od kompanii do miasta dla szukania żywności. Po takim całodziennym boju i znużeniu, a do tego głodzie i niewyspaniu, trzeba było czuwać noc całą, choć wprawdzie dość w tej porze krótką; nie bardzo się chciało ruszać, ale jednak ciekawość dowiedzenia się, gdzie kwatera główna, bo dotąd była w czystem polu i na linii bojowej, co będziemy obowiązani dziś lub jutro, co nastąpiło po ustaniu boju, nakoniec zobaczenia zdobytego miasta, jak wy-

gląda, zachęciło to wszystko do wejścia w mury jego. Zostawiwszy podpor. Lebowskiego przy działach bezpiecznie ustawionych, zameldowawszy się swemu pułkownikowi Wierzbińskiemu, poszedłem z jednym żołnierzem do miasta przez wyłom w murze wybity, który był najbliższy naszej linii. Ledwo kilkanaście kroków zrobiwszy, już znajdujemy leżących trupów na ulicy; ale nic tyle wrażenia przykrego nie zrobiło, jak widok amputacyi członków rannym na ulicach leżącym, których nieprzyjaciel, z miasta w nocy się cofając, zostawił. Chirurgowie francuscy i nasi natychmiast wezwani zostali do opatrywania ich, po opatrzeniu swoich; ujrzałem, jak operowali. ręce lub nogi urzynając, innych tylko opatrując, składali te ucinane członki na jedno miejsce, na które właśnie natrafiłem. Stos tego leżał przy jednym na to obranym domku, bo w tak piękną porę pod gołem niebem to odbywano; odbiegł mnie i apetyt i chęć szukania żywności na ten okropny i pierwszy raz spotkany widok. Poleciłem żołnierzowi dowiadywać się, czy jest gdzie magazyn i czy z niego wydają żywność, a sam udałem się do cerkwi, widząc ją otwartą. Zgromadzonych znalazłem tam duchownych i kobiet dużo; mieszkańcy płci męskiej zajęci byli gaszeniem ognia, który widać było, że na wyjściu nieprzyjaciel umyślnie zostawił, ale go przygaszono z rana, a Moskale w nocy jeszcze przez most za Dniepr się cofnęli i przez jazdę francuską dopędzani byli, bo mostu nie zdołali zepsuć.

Bardzo mało znaleziono żywności w mieście, bo dużo wyprowadzili za most Moskale w ciągu ataku, a resztę spalili, jednak znajdowali nasi żołnierze po domach żywność, którą im z bojaźni może oddawano i do obozu przynoszono. Cesarz miał kwaterę główną w mieście, niektórzy generałowie korpusów także, my zaś stali w polu naokoło miasta i ks. Józef z nami; miał swój barak na lewem skrzydle, z jakiegoś domku rozebranego i parkanu utworzony.

Niedługo zabawiwszy w mieście po tak przykrym widoku, wróciłem do obozu, gdzie zastałem rozkaz bycia w gotowości stawania pod broń w porządku i czystości, gdyż sam cesarz będzie przegląd korpusu robił, co nas mocno ucieszyło i zaraz wnioski, że będą awanse, krzyże, pochwały i t. p. Ale niemało także pokrzepiło siły nasze fizyczne gotowanie na całej linii jadła, które było polecone z oświadczeniem, iż po zdobyciu

Smoleńska nieprzyjaciel straty znaczne poniósł, cofa się i mamy cały dzień odpoczynek. Nic jednak tyle nie zajmowało, co oczekiwanie przybycia Napoleona do obozu. Polecono dowódzcom kompanii mieć gotowy raport czynności w boju, doniesienie o poległych, rannych, ubytych lub odniesieniu korzyści; każdy powinien był oddać jeden egzemplarz pułkownikowi, drugi mieć przy sobie, gdyby go cesarz zażądał. Pisaliśmy całe rano, gdzie kto i jak mógł, na deskach, bębnach lub na wozie amunicyjnym, jak ja, których miałem sześć. Około południa, a dzień był pogodny, zabębniono do stawania; jednej chwili stanęło wojsko nasze pod bronią w linii w szyku bojowym, muzyki na prawych skrzydłach każdego pułku; oznajmiono, że cesarz się zbliża. Przybył cesarz konno do korpusu, zastał wojsko w szyku bojowym rozciągnięte w linię, w środku pułki piesze, po skrzydłach jazda, w tyle linii artylerya, dalej park i ambulanse. Wzięto za broń, muzyki grały. Cesarz przybywszy na lewe skrzydło linii, zsiadł z konia, kazał otworzyć szeregi i wolnym krokiem przechodził przed frontem sam na przodzie, o parę za nim kroków adjutanci i sztabowi oficerowie korpusu, ks. Józef i generałowie na koniach. Od każdego pułku odbierał raport i oddawał go zaraz adjutantowi, wolno było podać, jaką prośbę się podobało; nie pomnę, czy kto jaką podał. Każdy miał wlepione oczy w uroczą cesarza osobę tak niewielkiego wzrostu, a tak imponującą. Przeszedłszy cesarz całą linię, nie wchodził między szeregi, lecz znowu wrócił do środka i tam wsiadł na konia. Rozkazano zamknąć szeregi, bronią robić i tę w kozły złożyć, a po zabębnieniu na spoczynek, pogadawszy chwilę z ks. Józefem, puścił się cesarz galopem zapewne do innego znowu korpusu; był na wilczatym koniu z ogonem.

Wnet się oficerowie zgromadzili w kółko, żeby coś o tem pogadać; różne wnioski robiono, dlaczego był cesarz u korpusu, jak przeznaczył pewną ilość nagród i krzyżów dla korpusu, które będą rozdawać za podaniem tych, co się odznaczyli, jak oświadczył swe zadowolenie, gdzie przeznaczył korpus w marszu i t. p.

Na to wszystko rozkaz dzienny oznajmił nam, że cesarz kontent z wojska, że na dalsze mamy się gotować boje, żeby każden dowódca kompanii podał odznaczających się do na-

grody; ja z mojego oddziału artyleryi podałem sierżanta Fellenberga, bo widziałem, z jak zimną krwią i rozwagą obsługiwał działa, jak się krzątał, by ładunki szybko podawano, ogień by nie ustawał, doradzał jak najskuteczniej ustawiać działa, by strzały z nich nie chybiały, wielką był mi pomocą, pierwszy raz będącemu w boju, w podobnym, jak pod Smoleńskiem, nieustannym ogniu.

Widzenie cesarza przed frontem, powtórnie tak pilnie obchodzącego linię i uważającego wszystko, nadzwyczajną przejął mnie dla niego admiracyą, radbym był wiedzieć, co o nas myślał, jak nas sądził. Że odpoczynek był nakazany, po zjedzeniu biwakowego obiadu żołnierze się pokładli, a z nas wielu oficerów poszliśmy odwiedzić rannych, złożonych w stodołach poblizkiej wsi. Tam leżeli na posłaniach przygotowanych i opatrywani byli starannie, a że było ciepło i pogodnie, utyskiwania tak wielkiego nie okazywano, prócz cierpień z ran odniesionych; wielu było nawet wesoło znoszących tę biedę, żal im atoli było, że się tam pozostać muszą, kiedy inni pójdą naprzód, co nazajutrz nastąpić miało.

20. sierpnia ruszył korpus nasz wraz z innymi po przeznaczeniu jakiegoś francuskiego oddziału na garnizon w Smoleńsku; przez przedmieście na prawo leżące i most na Dnieprze niezepsuty przeszedłszy, wielką drogą szliśmy do Gzacka, miasta na wielkiej drodze do Moskwy leżącego. Nieprzyjaciel uchodził wszędzie przed nami, spotkania żadnego, kraj spustoszony zupełnie, dachu nie widzieliśmy nigdzie, spalone wszystko; w polu zawsze obozem na nocleg stawaliśmy, żywność za pomocą wysyłanych na boki drogi ordynansów jedynie otrzymać się mogła, ale jej dostarczali jeszcze dosyć. Tak nasz korpus przeszedł miasta znaczniejsze Tiumeń, Gzack, Dorohobuż i Wiazmę, duże miasto; przez te wszystkie przechodziliśmy wśród palących się ulic i gruzów, tak że artylerya musiała poza miasta przechodzić, aby uniknąć zapalenia się amunicyi. Wszędzie nieprzyjaciel uchodził z wielką przezornością, bo nigdzie nie dopadliśmy go w jakim nieporządku; dlatego jeńców nie było, ale wszędzie palił miasta i wsie przechodząc, żeśmy dachu całego nigdzie nie mieli i rzadko gdzie żywność jaką zastali, trzeba było parę mil na bok drogi, którąśmy postępowali, posyłać i to z mocną eskortą, żeby jaką

żywność uzyskać i dać wojsku posiłek. Zabierano więc mieszkańcom, co się znalazło, przez co się ich nadzwyczajnie zniechęcało, a często napadnięcia bywały i zabierał nieprzyjaciel żywności szukających. Tak maszerując za armią ustępującą, jedynie w nocy dość krótkiej odpoczywając, i to zawsze pod gołem niebem, doszliśmy pierwszych dni września do miasteczka Możajska nad rzeką Moskwą. Dnie były pogodne, rzadko deszcz padał, zaczęło jednak bywać coraz chłodniej; ustawnie nam mówiono, że zapewne gdzieś, kiedyś bitwa wielka zajdzie, boć się musi nieprzyjaciel kędyś oprzeć, tylko zapewne siły ściąga i stosownej pozycyi upatruje. Taka się znalazła przed miastem Możajskiem, od którego się zaczynają pagórki wznioślejsze i łańcuch ich od północy na południe i zachód zarośnięty nizką krzewiną lipiny, grabiny, tarniny, leszczyny, jak to bywa, kiedy po wycięciu lasu zostaje krzewina. Były na tym łańcuchu pagórków znaczniejsze wyniosłości, które Moskale obwarowali, w baterye i szańce zamieniając, co działami wielkiego kalibru uzbroili, i przed niemi z całą armią nad rzeką Moskwą przy wsi Borodino obozem stanęli w chęci bronienia tego przejścia, jako ostatniej zapory przed stolicą Moskwy. Nie opisując tu dziejów kampanii moskiewskiej, tylko wypadki bliżej mnie samego dotyczące, na nich się ograniczam dla pamiątki. Korpus ks. Józefa, prawe skrzydło W. armii składający, szedł odosobniony od Francuzów, lecz tu się ześrodkował z Wielką armią, przybywając od prawej strony pod wieś Borodino w sobotę dnia 5. września, na płaszczyznę przed linią wzwyż opisanych pagórków; ujrzeliśmy dwa wojska i dwie linie ich naprzeciw siebie stojące, zdawało się, czekające do boju hasła. Nasz korpus 8. odebrał rozkaz atakowania bateryi z lewego skrzydła nieprzyjaciela. Przed południem ogień się rozpoczął na całej linii straszny, huk dział niesłychany, ledwie się można było słyszeć. Dywizya 16-ta g-ła Zajączka najprzód użyta była, 18-ta g-ła Kniaziewicza stała w rezerwie; lecz gdy nieprzyjaciel uporczywie się trzymał, posunęła się naprzód, w linii bojowej stawając. Pokazała się kolumna kirysyerów białych, chcąca tył wziąć dywizyi Zajączka. Przypadł szef sztabu, g-ł Fiszer, do brygady naszej, w której środku stała baterya artyleryi pułkowych 8. i 12. pułku, w której się znajdowałem, kazał się nam posunąć trochę naprzód z czterema działami, a wskazując na powoli

posuwającą się kolumnę jazdy, zawołał: »Panie oficer, daj Pan do niej ognia i póty strzelaj, póki jej nie spędzisz; masz asekuracyę całej brygady«. Tej chwili odprzodkowano działa; temi działami dowodziłem ja i Marchocki z 8-go pułku. Niewypowiedzianie ucieszyliśmy się, kiedy wystrzelawszy ładunki, ujrzeliśmy całą kolumnę kirysyerów nie mogących posunąć się naprzód, nareszcie w dolinę cofających się: pierwszy tryumf tego dnia naszego działania. Jedno po drugiem cztery działa zaczęły dawać ognia i tak skutecznie, że wkrótce kolumna w odwrocie cofać się zaczęła; posłano za nią naszą jazdę, działa zaś napowrót w linii zwykłej stanęły. Największy bój się toczył na lewem skrzydle i w środku, gdzie był sam cesarz; na naszem prawem nie był tak zacięty, lecz niewiele podsunęliśmy się naprzód; widać, że nie wypadało z kombinacyi iść dalej. Bój trwał do wieczora, tak, że późno w noc na miejscach, zawsze na placu pobojowiska, zostać kazano; posuwając się ku pagórkom, zajęliśmy plac, gdzie mnóstwo trupów leżało i rannych co niemiara. Nim się nasza linia sformowała, noc zaszła, głód wielki i pragnienie, ani myśleć, skądby co wziąć do posiłku. Wszystkie nasze furgony i wózki z bagażami pozostały może o jaką milę odległości poza linią; ja mając artyleryę w dowództwie, na wozach amunicyjnych miałem przywiązaną kobiałkę i torbę z niejaką żywnością, zrobiono więc herbaty z kawałkiem chleba, by się pożywić. Słyszeć się dały rozmaitego rodzaju języki na linii stawającej w porządku po bitwie, bo się znajdowały wojska różnych narodów w armii: Francuzi, Włochy, Niemcy, Hiszpanie, Portugalczycy i Holendrzy, każdy swoim językiem komendę wyrażał.

Ustawiwszy działa w wskazanem miejscu, pokładliśmy się przy nich, ja przy wozie z amunicyą, konie zaprzężone, tylko tak im się żywność położyła przed nich, żeby się posiliły, cały dzień nie jedząc. W nocy obok mnie coś się ruszać zaczęło i nadzwyczajnie stękać; po rewizyi okazało się, że ocucony bardzo ranny dobosz moskiewski leżał, którego po ciemku nie dojrzano, szczęściem, iż go działo które nie przejechało; opatrzony cokolwiek, leżał przy mnie spokojnie. Tak noc zeszła. Nazajutrz 6. rano w niedzielę nie słychać było ruchu, każdy na swem stanowisku nie śmiał się ruszyć; jak już dobrze słońce weszło, doniesiono, że cały dzień będziemy

na miejscu, że tak dużo jest poległych, aby ich pogrzebać, zaszła umowa całodziennego odpoczynku. Tem lepiej! Znowu pokładliśmy się wszyscy, do bagażów w tył posyłając po jaką żywność. Przegląd nastąpił, jak po bitwie, raporta dowódcy korpusu, a ten wyżej podawał. Przywieziono trochę żywności, wodę wynaleziono w strumieniu, pod pagórkami płynącym, nie wiemy nic jednak, jaki skutek bitwy, prócz że na placu boju stoimy. Od południa wsiadłem na konia dla obejrzenia trochę linii; cóż to za widok odnoszonych trupów przykry! Cóż to za masa ludzi, koni, dział, można powiedzieć, narodów! Linia obozu ciągnęła się jaką dobrą godzinę drogi; poza linią biwuaki gotujących żołnierzy żywność, tylu rozmaitymi językami rozmawiających. Marszałkowie francuscy i generałowie inni przejeżdżali poprzed front dla przejrzenia porządku i czynności straży obozowej. Naprzeciw linii nieprzyjacielskiej stojąc, która zajmowała pagórki najeżone działami i krzaki napełnione wojskiem, pierwszy raz w życiu widząc taką masę wojska, wystawiałem sobie, że musi być nieprzyjaciel pobity; jednakowo poprzedniego dnia nie był jeszcze zwalczony, mówiono tylko, że na lewem naszej armii skrzydle wielkie straty poniósł i tam baterye mu na pagórkach zajęto. Kiedy się znowu bój zacznie, nikomu z nas niższych wiadomo nie było; głód tylko i pragnienie dokuczało, bo wody na tyle wojska i koni zabrakło, staw duży pod wsią taka masa koni od jazdy i artyleryi wypiła. Napatrzywszy się niejedną godzinę różnym wojskom w obozie, wracałem do swego biwuaku, kiedy mnie jadącego napotkał ordonator żywności dywizyi naszej, Herman, dobrze mi znajomy, bo miał za żonę Tańską, siostrę Hofmanowej; oświadczył mi mimochodem, żeby się pośpieszyć wziąć należną sobie porcyę wódki, której mu kufę przywieziono do obozu, a spragnieni szybko rozbiorą i dodał, że bardzo dobra. Kazałem zaraz furyerowi kompanicznemu wziąć wykaz obecnych ludzi; Lebowskiego, mego oficera, zawiadomiłem o tej niespodziance i sam zsiadłszy z konia, udałem się z manierką do Hermana nalał mi całą pełno. Z pragnienia dużego nie zważałem, ile jej piję, a bardzo mocna była; tak mi głowę zawróciła, że nie mogłem trafić do swego biwuaku, aż mnie Lebowski podpor. odprowadzić musiał. Położono mnie na mojem posłaniu pod wozem amunicyjnym, kiedy i deszcz drobny za-

czął padać, a tak usnąwszy, spałem ze cztery godziny. Szczęściem, że ruchu żadnego nie było, a mój podpor. Lebowski, czuwał nademną i nad kompanią. Przebudziwszy się przed wieczorem, wstyd mnie było pokazać się; ale przecie się nic złego nie stało, zaś Herman i inni wyperswadowali mi, że się to nieraz zdarzało, nie będąc wielką winą podobna nieostrożność w piciu, nie z umysłu wydarzona. Nikt też nie wiedział prócz kilku ludzi z kompanii, którzy mnie bardzo lubili. Noc zeszła i bardzo spokojna, w ciągu niej zostaliśmy na miejscu. Dopiero 7. września z rana ruch polecono, cesarz Napoleon objeżdżał korpusa, które stawały w czworoboki i miał do wojska odezwę, w której się wyraził: *Hier nous avons remportés une victoire éclatante, grace à votre courage, mais l'ennemi n'est pas encore vaincu; voilà des mamelons, qu'il faut emporter, voilà une journée tant de vous désirée pour combattre, pour obtenir une victoire complète, que j'attends de vous! Les murs de Moscou capitale de la Russie sont de l'autre coté, de ces mamelons, il faut y pénétrer pour obtenir une paix glorieuse* etc. etc. Słyszano zaraz młodych popisowych francuskich, świeżo do armii przybyłych, po odbytym przeglądzie i tej odezwie cesarza pytających się jeden drugiego »*Dites donc camerade l'as-tu désirée cette journée hé? — Non! — Moi non plus!* — Ta ich rozmowa biegała po całym obozie. Wkrótce potem przyjechał konno g-ł Wincenty Krasiński, jako adjutant cesarski, do ks. Józefa, przed frontem naszego korpusu stojącego, i przywiózł rozkaz od Napoleona, aby książę silnie atakował nieprzyjaciela i wziął baterye, naprzeciw nas będące, donosząc, że cała armia idzie naprzód, a z lewego skrzydła już baterye wzięte; po tem poleceniu wnet odjechał od nas. Ks. Józef, zebrawszy w kolumnę dywizyami korpus, rzekł tylko do nas: »Żołnierze bracia! Cesarz nam zostawia zaszczyt wzięcia tych bateryi, co widzicie przed sobą; spodziewam się, że odpowiecie temu zaufaniu godnie«. Okrzyk »Niech żyje cesarz«! rozległ się i zaraz rozwinięto się do boju. Dywizya 16-ta g-ła Zajączka pierwsza poszła do boju, tyraliery pod krzaki się podsunęły, artylerya zaczęła grać do bateryi, ogień mocny się rozpoczął tak karabinowy bezustanny, jak równie działowy, huk był taki, że ziemia się trzęsła; mówią, że tego dnia 1000 dział z obydwóch stron grzmiało. Dzieje nie pamię-

tają takiego huku! Nasza dywizya 18-ta g-ła Kniaziewicza, stojąc pod bronią w rezerwie, manewrowała to w prawo, to w lewo, żeby wielkich strzałów dział bateryjnych, ile można, uniknąć, bo dochodziły do nas, a nieprzyjaciel ostatnich wysileń używając, uporczywie bronił wzięcia sobie te baterye. Dywizya kirysyerów francuskich wysłana była wziąć jedną bateryę; generał nią dowodzący zginął i cofnąć się musiała. Cesarz wysyła swego adjutanta, g-ła Coulincourt powtórnie, by ją wziąć koniecznie; ten mocniejszy atak przypuszcza, odebrał ją, lecz sam poległ na placu. Dywizya 16-ta g-ła Zajączka, spędzona z pozycyi, kilka godzin w naszych oczach ucierając się z Moskalami, g ł Zajączek ranny, szef jego sztabu, pułk. Weyssenhoff, przestrzelony od kuli karabinowej pod ramię prawe, pada, podnosi się w moich oczach, podaję mu opartemu na szpadzie bęben, by mógł usiąść, nareszcie odprowadzają go dla opatrzenia rany wtył do ambulansu; g-ł Paszkowski bierze dowództwo dywizyi 16-tej, którą dywizya nasza 18-ta odbiera rozkaz zluzować i koniecznie bateryę atakowaną odebrać. Idziemy w największym porządku naprzód, armaty moje lekkiego kalibru kartaczami dają ognia do piechoty z krzaków wychylającej się; świeża nasza dywizya postępuje, wpędza Moskali do krzaków, skąd ogień wielki; podpułk. Połoński z 3-go batalionu ranny, por. Łuniewski tosamo w nogę, wielu innych nie pomnę. G-ł Kniaziewicz z wypukłem swem okiem jeździ przed frontem, prowadząc nasze bataliony; wieczór się zbliża, ale idziemy ciągle naprzód, ogień z krzaków zaczyna ustawać, zajmujemy krzaki, moje armaty podsuwają się pod samą bateryę, do której nasze wielkie działa celnie dosięgają ponad nami, nakoniec piechota naszej dywizyi, wołając »Hurra«! z bagnetem biegnie naprzód, wpadamy nagle do bateryi i ta wziętą już samym wieczorem zostaje. Odbieram rozkaz zajęcia jej, bo wielkie działa nie mogły pod górę odrazu wjechać, po trupach dostaję się do samej bateryi, którą zastaję opróżnioną z 12-ma wielkiego kalibru działami. Tam się sadowię, a piechota pędzi poza bateryę Moskali cofających się tak, że musiano posłać g-ła Sebastiani z jazdą w pogoń, by jej nie dać zapędzać się dalej, bo noc zachodziła; mieliśmy nocować w tych zajętych krzakach. Ledwie można było zebrać bataliony, już po ciemku, stanęły na dole bateryi w linii, jak można było; ja z działami

pod samą bateryą blizko głównej kwatery korpusu. Deszcz się opuścił, głód i pragnienie wielkie, rozkładaliśmy chustki na krzakach, by je deszcz przemoczył, i tym sposobem pragnienie gasiliśmy. Kiedy tak noc zaszła i obóz korpusu naszego, jak mógł, tak się usadowił w krzakach i bateryach wziętych, jazda z g-łem Sebastiani, sprowadzająca naszych w pogoń za nieprzyjacielem biegnących żołnierzy, wracała. Nie mając się przy głodzie i pragnieniu naraz czem posilić, słyszymy przybliżający się do krzaków jakąś boczną drożyną wóz ciągniony parą końmi i wołający: Gdzieby stał pułk 12-ty? Poznano głos mego chłopca, który od dni kilku był się gdzieś zapodział w tyle armii; przyprowadzono go do mnie: jakaż niespodzianka! Udał on się był z wielu maroderami w różne strony drogi, którąśmy maszerowali, i tam nazbierawszy na wóz żywności rozmaitej, ledwie się mógł dostać do obozu. Poczciwy chłopak, pierwszy raz na takiej wyprawie, przywiózł barana, kilka indyków i kur, masła, jaj, kaszy, chleba i parę arbuzów i kawonów, zgoła, cały wóz czyli kibitkę ruską miał wypakowaną; oczywista Opatrzność boska w takiej potrzebie! Zabraliśmy się z kolegami do przeglądu przywiezionych przedmiotów, od czego najprzód zacząć, gdy dowódca naszej brygady, g-ł Staś Potocki nadszedł, a widząc takie specyały i będąc nader głodny, zabrał się sam do przyprawy, chlebem dzieliliśmy się jak mogli. Wiarusy do barana się wzięli, by go upiec, ogień był słaby, bo mokro się zrobiło wszędy po deszczu. Sam generał, nie wiedząc, jakby jajecznicę zrobić, bo jaj było dosyć, wyrzuca masło z półfasy, zostawiając go trochę, bije w nie jaja i mimo, że drewniana, kładzie na węgle i robi jajecznicę; trochę się denko podpaliło, lecz się udała potrawa. W kolej łyżką, jaką kto miał, zajadaliśmy ją z apetytem, nim się baran upiekł. Nie wiedząc, co nas jutro czeka, nie oszczędzaliśmy jednak jadła i mimo nadziei zapasów mogliśmy coś schować z pozostałości i tak spać się pokładli, ja pod wozem amunicyjnym. Tylko świt się zrobił, powstawaliśmy, ale nieprędko ruszyli; przedpołudniem dopiero kazano ruch ogólny. Przeszliśmy wązką dróżką krzaki i pagórki opuszczone od Moskali, a te może w pół godziny przeszedłszy, ujrzeliśmy miasto Możajsk, nad rzeką Moskwą położone; wnet do niego doszedłszy, zastaliśmy je spalone, mnóstwo trupów w okolicy, widać, że tam się pod-

sunęło było lewe skrzydło wprzódy, nimby z prawego naszego baterye były odebrane i tam wielki być musiał bój, dlatego bitwa ta pod Możajskiem zwana. Powiadano, że 20.000 trupem legło, ale zwycięstwo wielkie, już oparcia żadnego nieprzyjaciel nie ma, aż stolicę Moskwę, w której ciężkoby się bronił, tak będąc pobity, bo obszerność miasta nader wielka, a wątpiono, żeby miało być fortyfikowane; tutaj pod Możajskiem cała ich była siła. Które korpusa Wielkiej armii nieprzyjaciela gnały, nie było nam wiadomo, to już do historyi należy; nasz korpus od dnia bitwy pod Możajskiem zawsze na prawo się biorąc, dążył ku Moskwie bez spotkania się z nieprzyjacielem.

VI.

Zajęcie Moskwy — pożar miasta. — Pochód ku Kałudze — potyczka pod Czarykowem—napad Kozaków na obóz pod Woronowem.—Odwrót w kierunku Możajska i połączenie się z główną armią. — Przygody autora w odwrocie — zbawcza kawa. — Przeprawa przez Berezynę — autor przeprowadza szczęśliwie cały park artyleryi polskiej. — Potyczka pod wsią Berezyną. — Dalszy pochód — autor ocala życie żonie oficera francuskiego. — Wzruszające szczegóły dalszego odwrotu na Mołodeczno i Smorgonie do Wilna. — Korpus polski odłącza się od głównej armii i na Troki i Grodno podąża ku Warszawie — przeprawa przez Niemen. — Na kwaterze w Warszawie.

Dnia 8. września przeszliśmy Możajsk. Wszędzie po drodze, będąc wsie popalone, nigdzie żywności żadnej, nawet dachu nigdzie całego, jedynie boczne wsie ocalone, gdzie armia nie szła; stamtąd żywność bardzo mizerną dostawiano. Nasze prawe skrzydło przechodziło przez piękne ocalone wsie, czasem i mieszkańcy byli, zastawano po chałupach, które choć drewniane, lecz na piętro stawiane powszechnie w liniach, osobliwie bliżej Moskwy. Tam była obfitość wszystkiego, znajdowaliśmy połcie słoniny, faski z masłem, krupy i drobiu dosyć; zabierało się to wszystko do obozu dla żywienia wojska i koni, czas pogodny sprzyjał. Tak 15. września stanęliśmy pod Moskwą, 16. okazała się nam rozległość tej stolicy ogromna. Z rana zaraz oczyszczeni i w porządku weszliśmy do miasta, przeznaczone mając przedmieście z drugiej jego strony i obóz w polu za rogatką. Jakież było wielkie a wraz smutne zadziwienie nasze, żywej duszy nie spotykając na ulicach! Ogromne pałace, gmachy, cerkwie, sklepy wspaniałe, wszystko otwarte i w nich nikogo żyjącego. Nakazana karność nie pozwoliła na chwilę oddalić się z szeregu; z tak przykrem wrażeniem przeszliśmy przez część miasta, widząc już Francuzów plądrują-

cych, i stanął nasz korpus obozem zaraz przy rogatkach w bojowym szyku. Oficerom wolno było zajmować na kwatery domy opuszczone na przedmieściu, przyległem obozowi. Znalazłszy jeden taki pusty, rozłożyliśmy bagaże po izbach, czekając, żeby skąd słomy lub siana dostać na posłanie, a wtedy i pozwolenie wydano, że oficerowie niesłużbowi w obozie mogą, ordynansów wziąwszy, iść do miasta dla szukania sobie żywności. Zostawiwszy więc ppor. Lebowskiego przy działach, udałem się z dwoma ludźmi do miasta, które już w kilku punktach znaleźliśmy palące się; mało na to jakoś zważając, a przechodząc przez całe jeszcze ulice pełne sklepów otwartych, w pierwszym lepszym zatrzymując się, zabieraliśmy w kosze i worki, co się napotkało, wybierając potrzebne, jak cukier, kawę, herbatę, ryż, makaron, wino, arak, a gdzie były, wędliny i naczynia różne do gotowania i jedzenia, rądle, talerze, noże, łyżki i t. p. Przechodząc przez skład powozów i szorów najozdobniejszych, żołnierz mi napomknął, żeby wziąć jaką dorożkę wygodną, toby nam się zdała; że zaś koni się nie spotkało do wzięcia, jak na szczęście, spotykamy jakiegoś żołnierza, właśnie dwa prowadzącego luzem. Gdy nam powiedział, że je w cudzej tamtejszej stajni zastał i wyprowadził, zaproponowałem mu ich nabycie, bo byłem przekonany, że się właścicielowi nie wrócą; zgodził się za 4 #, które jeszcze miałem przy sobie, a tak je nabywszy, zaraz weszliśmy do składu owego powozów, ubrali w piękne moskiewskie szory, zaprzęgli do nowej dogodnej dorożki i tak dalej do miasta jechaliśmy już przez ulice palące się, których nikt nie ratował, bo prócz żołnierzy zajętych szukaniem żywności nikogo w mieście nie było. Cesarz miał główną kwaterę bardzo odlegle od środka; Kremlin, otoczony murem nad samą rzeką Moskwą i bramy strzeżone przez Francuzów, nie obawiał się ognia.

Dalej przez most przejechawszy i w składach innych znalazłszy sukna, kołdry, dery, tych kazałem wziąć na dorożkę jakąś ilość i odesłałem do obozu, a sam chodziłem tylko dla ciekawości oglądania miasta; nachodziwszy się i obejrzawszy Kremlin, chcąc wrócić tą samą drogą, by nie zbłądzić, bo nie było, kogoby się o miejsca pytać, już most przechodzący był zajęty przez wojsko ratujące go, bo się palić zaczął; musiałem obchodzić na inny, a trafiając na ulicę już przechodnią wprzódy,

znalazłem ją w zupełnym ogniu i ów skład powozów palący się w zupełności, co mnie przeraziło mocno, a wraz przytłumiło skrupuł, który miałem z początku, zabierając dorożkę, szory i tyle rzeczy z sklepów, skoro się to paliło; lepiej więc było użytek z nich zrobić, jak się dać spalić.

Wróciwszy do obozu i opowiedziawszy kolegom, co się w mieście dzieje, ugotowano obiad, żołnierze powynajdowali mnóstwo im użytecznych w obozie przedmiotów; zostałem z nimi, a inni oficerowie poszli znowu do miasta.

Do apelu wieczornego wszyscy byli obecni pod bronią, po którym mając wszystko pod ręką, herbatę, poncz, grog robiliśmy; gawędka obozowa nastąpiła i karty były, świece, lichtarze i t. p. Długo w noc tak siedzieliśmy, oprócz mnie, bo znużony i zmarkocony, wcześniej spać przedsięwziąłem.

Jeszcze 17. września cały zszedł tam w obozie i [na] wychodzeniu do miasta; wieczór ogłoszono, że miasto gasić kazano wojsku, że cesarz przenosi kwaterę do Kremlina, i że nazajutrz ruszymy dalej ku miastu Kałudze za nieprzyjacielem. Więc się nie kończy wyprawa mimo zajęcia stolicy? 18. dalej w marsz; co kto miał, a mógł, zabierał z obozu. Większa część została; można było widzieć powozy, kanapy, stoły, biura w polu stojące. Mając obszerną dorożkę, dobrze się dała zaopatrzyć w potrzeby, tęga para koni i mój chłopiec służący ją powoził; szła przy moich działach, a wozy amunicyjne, dużo z ładunków wypróżnione, pozwoliły napakować w nie kilka głów cukru, reszta w workach przywiązanych do nich pod spodem. Tak idąc z wojskiem, napotykaliśmy ludne i piękne wsie jeszcze całe, widać, że obfite, bo mieszkańcy wychodzili sami dając żywność. Baliśmy się zrazu brać, że mogą być rzeczy zatrute, ale z błędu tego byliśmy wyprowadzeni, doświadczywszy ich gościnności i uległości wielkiej naszym zastępom. Lud dobry wszędzie znaleźliśmy, pobożny, w każdej niemal chałupie obraz Najśw. Panny i św. Mikołaja; wojsko więc ich w cofaniu i przeznaczeni agenci zapewne z rozkazu wyższego zapalali przy odejściu miasto. Wyszedłszy z Moskwy, stawaliśmy obozem w czystem polu zawsze. Wsie w tej okolicy duże, rozciągłe, dobrze zabudowane i zamożne, drewniane wszędzie. Miasta nie gęste, jak to w innych częściach Europy, bo tak dni dziesięć idąc, nie spotkaliśmy miasteczka, a pierwszej nocy za Moskwą w biwuaku tak

było widno od pożaru miasta Moskwy, że się dało pisać raport bez innego światła. Okropny to był widok i ten czyn spalenia tak znakomitego grodu nie wiem jakby nazwać! Mając z Moskwy zapas żywności w furgonach swoich i w dorożce mojej opakowanej, nie zbywało jeszcze na pożywieniu; w marszu zabieraliśmy bydło i drób, dały nam się jednak uczuwać zimna, szczególniej w nocy. W tym marszu za Moskwą zasłabłem pierwszy raz tak, że nie mogłem na koniu dosiedzieć; inspektor żywności naszej dywizyi a dobry znajomy, mając kocz wzięty w Moskwie, pozwolił mi z sobą jechać i zwykle z nim noc przepędzałem, bo dnie wilgotne, jesienne zaczęły panować. Nigdzie nam nieprzyjaciel w marszach nie przeszkadzał, cośmy sobie różnie tłómaczyli; szliśmy traktem bocznym ku Kałudze. Dopiero 28. września stanęliśmy pod wsią Czarykowem obozem; mówiono, że tam się nieprzyjaciel obwarował i że za lasem w wielkiej masie na nas czeka. Polecono w obozie ostrożność wszelką, broń opatrzono, działa na pozycyi ustawiono. Zawsze prawe skrzydło Wielkiej armii formując nasz korpus, w obcym już zupełnie nam będąc kraju, dobrze się musiał pilnować od prawego, by nie być oskrzydlonym. Jazda dlatego wiele miała do czynienia, objaśniając korpus, a że tylko dwie mieliśmy dywizye: 16-tą Zajączka, dowodzoną po jego odniesionej ranie przez g-ła brygady Paszkowskiego, i 18-tą Kniaziewicza, widać, iż się o mocnym tu oporze Moskali dowiedziano, bo nam przybył tego dnia król neapolitański Murat z mocną jazdą i stanął obozem przy nas we wsi, gdzie miał kwaterę i ks. Józef. Dnia 29. w dzień św. Michała deszcz lał jak z cebra, powózki nasze schroniły się do folwarku, aby tam gdzie jaką szopę znaleźć, kiedy przed południem mocna się zaczęła kanonada. Wieś była leżąca przy lesie dębowym, za lasem stał korpus nieprzyjacielski Miłoradowicza; wychodząc z lasu jego masy, bo miał mnóstwo chłopów uzbrojonych nie w palną broń, uderzył na nas silnie. Deszcz wielki broń tak zamoczył, że ledwie dziesiąta ognia dawała. Jazda w lesie nic działać nie mogła, sama artylerya broniła przystępu do obozu; gdy coraz silniejsze masy ludu zbrojnego zaczęły wychodzić z lasu, kazał król neapolitański ustąpić im z miejsca, gdzieśmy stali, i to zrobiło, że był plac do użycia jazdy. Działa się odstrzeliwały, a skoro znacznie od lasu już się znalazł nieprzy-

jaciel z masami ludu, uskuteczniono po dwakroć piękną szarżę jazdy; nasze ułany i strzelcy brygady ks. Sułkowskiego dzielnie się popisały, sam ks. Józef na czele ich szarżował z dobytą szablą. Przybył w pomoc i król neapolitański, a widząc cofających się Moskali i rozbitych jazdą w las uciekających, rozkazał na bagnety ich gnać, co dopełniono. Przybiegł potem do ks. Józefa, zsiedli z koni, zaczął go publicznie przed frontem ściskać i całować, potem ks. Sułkowskiego, podpułkowników Turnę, Tolińskiego i oficerów, kogo spotkał, dziękując, że mimo takiej ulewy i gdy broń nie chciała dawać ognia, potrafiono odpędzić nieprzyjaciela; mówiono bowiem, że Miłoradowicz miał mieć do 80.000 ludzi zgromadzonych pod bronią. Król neapolitański Joachim Murat rozdał kilka ozdób swego orderu wtedy wielu oficerom, szczególniej z sztabu głównego; wiem, że dostał także Kazimierz Potulicki, adjutant g-ła Paszkowskiego, którego ten generał pieścił.

Ruszyliśmy zaraz za las w pogoń za nieprzyjacielem. Strata była znaczna w rannych i poległych; w mojej bateryi koni trzy ubito przy działach, koło jedno urwała kula, a nie było żadnego, żeby nie było postrzelone od karabinowych. Fellenberg, sierżant mój, wytrząsał z płaszcza i kaszkietu kule pozostałe. Bogu dzięki złożyłem, żeśmy cali i dalej iść możemy. Nie oparliśmy się aż w Woronowie, miasteczku należącem do Roztopczyna, gubernatora miasta Moskwy, który, powiadali, że dał projekt spalenia stolicy i dla przykładu swój śliczny pałac z zabudowaniami licznemi w Woronowie podobnie spalić kazał; znaleźliśmy wśród parku i ogrodu ozdobnego same ruiny i pogorzelisko, stajnie pyszne z posągami różnych kształtów koni na facyacie gmachu, na murze tylko był napis węglem wielkiemi literami: »*J'ai brulé mon palais pour que les chiens des français n'y puissent pénétrer*«. Francuzi to zamazali potem. Przenocowawszy pod Woronowem doszliśmy do jakiejś wioski pod lasem brzozowym i tam obozem stanęli; powiedziano, że zawieszenie broni między wojującymi wodzami nastąpiło na dni 15, przez który to przeciąg czasu obozem w miejscu tem stać będziemy. Żywność miała być dowożona z Moskwy, gdzie zawsze główna kwatera cesarska i tam się miano o warunki pokoju układać. Wypowiedzenie kroków wojennych na trzy dni winno było nastąpić. O tem wszystkiem powzią-

wszy wiadomość w obozie pod brzeziną, bardzo niedogodnem miejscu, bo wioska obok leżąca dosyć licha, bez żadnego mieszkańca. Co lepszy budynek zajęto pod kwatery dla generałów i głównego sztabu; zostawało czyste pole z świeżo zebranego zboża i stodółki włościańskie jeszcze przecie pod dachem, to jest, słomianą strzechą. Staw obok, którego wodę konie wypijać kończyły, a zimna październikowe w nocy już od mrozu wodę ścinały, zgoła, bardzo niedogodnie mieliśmy tam stanowisko. Obóz nieprzyjacielski za brzeziną stał niedaleko; trzeba się było mimo zawieszenia broni pilnować, bo posyłani żołnierze na bok obozu po furaż bywali napastowani a czasem i zabrani. Przednie straże rozstawiono naokoło obozu, oficerowie kolejno służbę pełnili w linii bojowej, a zimno i głód dokuczać zaczęły. Ordonator żywności, Herman, nader czynny, w głowę zachodził, jak w takiej pustyni wyżywić korpus potrafi; zabrane w Moskwie artykuły żywności wyczerpywały się, kawa, herbata i ryż żywiły. Postawił był Hermann piec piekarski; schodziliśmy się do jego baraku, czasem ogrzać się i pożywić, bo piekł codzień chleb i udzielał lepszego znajomym. Ja z Lebowskim zajęliśmy jakąś chruścianą szopkę na kwaterę, ale wiatr na wylot ją przewiewał; szczęściem zabrane w Moskwie kołdry na dorożkę chroniły nas w nocy od wzmagającego się zimna. Po służbie schodziliśmy się do Hermana, bo miał zawsze więcej, jak inni, żywności; tam wieczór rozprawy się toczyły lub karty rozkładały, aby nieznośne położenie i oczekiwanie zabić. Ks. Józef w ciągu tego czasu jeździł do Moskwy dla widzenia się z cesarzem, zapewne powołany; gdy wrócił, ogłoszone było, że się traktuje układ o zawarcie pokoju w Moskwie, że będziemy uprzedzeni o zerwaniu układów, gdyby się nie zgodzono, że chorzy i ranni mają być odsyłani do miasta Moskwy, gdzie lazarety przygotowano, bo ogień był już tam przygaszony. Tu sobie przypominam, jak główny lekarz korpusu, stary Lafontaine, zostawszy wyznaczony do odwiezienia potrzebujących leczenia i uformowania lazaretu korpuśnego w Moskwie, wzbraniał się z nimi jechać dla niebezpieczeństwa bycia napadniętym w drodze i gdy mu szef sztabu wystawiał, że może za swoją gorliwość być ozdobionym orderem legii honorowej, odpowiedział złą swą pol-

szczyzną: »Ja stary, za ten kawalek platek czerwony nie będę eksponował życie swoje, wolę w obozie zostać« i t. p.

Tak niedogodnie stojąc w obozie pod brzezinami w bliskości miasta Kaługi, nadszedł dzień 18. października, św. Łukasza; kończyło się właśnie zawieszenie broni, kiedy wtem nagle bez uprzedzenia poprzedniego, jak był układ, z rana napada na obóz chmura kozaków. Nim się porwano do broni i zabębniono alarm, kłują naszych bezbronnych, broń w kozłach wywracają i plondrują w obozie swoim zwyczajem; ledwośmy zdołali działa zawsze zaprzężone na pozycyi postawić, bój się wszczął u przedniej straży z raportem, że nieprzyjaciel całą swą masą atakuje i zbliża się w znacznej sile. Wszystko na koń wsiada, za broń porywa, każe ks. Józef zebrać się w kolumny i cofać na pozycyę ku Woronowi; nieład się wkrada, kozak z pistoletu zabija szefa sztabu g-ła Fiszera, którego ciało do jego bryki dla uwiezienia kładą. Cofamy się w nieładzie, dopóki się kolumny nasze nie sformowały; na drodze pełno wozów amunicyjnych z parku głównego z żywnością, kantynierki wojskowe, obładowane w Moskwie, uciekają co żywo, by drogę wielką złapać. Gdzie się tylko zatrzymamy i ognia damy, nieprzyjaciel na bok uchodzi, ale nie ustępuje, i owszem dogania cofających się. Kozaki, wierni swemu powołaniu, rozpierzchnięci naokoło, nas eskortują aż pod Woronów, gdzie przed wieczorem nadchodzimy, a zająwszy mocną pozycyę, uwolnieni od pogoni, zbieramy pułki w obóz, stajemy zbrojnie i czekamy pod bronią tylnej straży odciętej i raportu od oddziałów. Dzielnie się broniący podpułk. Blumer z pułkiem 3-cim piechoty, będącym na forpocztach obozu napadniętego tak zdradziecko, sformowawszy czworobok, przedarł się przez masy goniące, a nie dawszy się odciąć, późno w noc wszedł do obozu pod Woronowem. Staliśmy dzień cały, rachując się z rannymi i poległymi, między którymi g-ł Fiszer, nie umiejąc sobie dobrze wytłomaczyć tej napaści. Dopiero nazajutrz rozkaz przyszedł cofać się ku Możajskowi na Mało-Jarosławiec z doniesieniem, że cała armia francuska się cofa i główna kwatera cesarska przenosi się za Dniepr. Niesłychanie nas to zatrwożyło, bośmy mniemali, iż tak nieprzyjaciel zgnębiony i pobity nie tylko wojny zaniecha, ale nam da spokojnie zająć stanowiska na zimę; nie wiedząc planów Napoleona, mó-

wiono, że na Petersburg uderzy, mając tam znaczne korpusa, idące przez Królewiec i Rygę z lewego skrzydła. Pod miasteczkiem Mało-Jarosławcem i Mediną, leżących od Moskwy w prawo, a w cofaniu w lewo, którędy się nasze prawe skrzydło ku Możajskowi cofało, stoczyć byliśmy zmuszeni bitwę z zastępującym nam nieprzyjacielem; zimno coraz wzrastało. Tam się zszedł nasz korpus z korpusem g-ła francuskiego Lefevre-Desnouette i wraz w tej bitwie walczyli; nieprzyjaciel odparty dał nam spokojnie iść dalej. Przez nieostrożność Lefevra o mało, żeśmy dział naszych, których użył do walki, nie stracili, gdyż Moskale szukali sposobu odciąć park idący, widząc, jak słabe już były konie; lecz tęga szarża jazdy odpędziła ten zamiar. Atoli na grobli, którą przechodził park artyleryi, dwa działa w tyle posługujące musiano wrzucić w staw głęboki dla słabości pociągu, o co się ks. Józef i cały korpus bardzo markocił, bo dotąd ani jedno nie było utracone działo, a mieliśmy ich 106. Dalej się cofając do Możajska, łączyliśmy się znowu na wielkiej drodze z całą armią; tu już można było widzieć nie wojsko, ale bandy żołnierzy w nieładzie idące, w rozmaitych ubiorach okryte dla zimna. Przechodząc plac boju około Możajska zupełnie spalonego, mróz był mocny, śniegu jeszcze nie wiele, wyglądały nad ziemią źle zasypane poległych ręce i nogi, po których wojska przechodząc, łamały kości dział i wozów ciężarem; nader przykry to był przechód! Brak coraz większy wszystkiego; moja dorożka, niegdy wyładowana, wywrócona gdzieś przez działo, zepsuta, musiała zostać na drodze. Co można było z potrzeb koniecznych, do wozów amunicyjnych się wiązało w workach lub koszach, lecz i to się spotrzebowało. Szczęściem, że mój służący chłopiec znalazł gdzieś kapotę lisami podszytą, dobrą, a ja sam futerko damskie z popielic; tem odziany na mundurze, którego, że był mundurem, już trudno poznać można było, pałasz tylko został i kapelusz oficerski z podwiązaniem chustką jedwabną, tak można było zimne noce w polu przebywać. W ciągłym, z małymi tylko w nocy spoczynkami, będąc marszu wśród otaczającego nas ustawnie lasu Kozaków, których wypadało ogniem sypanym do nich odpędzać, nie dopuścili nigdzie na bok po żywność posyłać; głód więc dokuczał. Tak przechodziliśmy napowrót znane nam miasta Wiazmę, Gzack, Dorohobuż, wszystko spalone, zniszczone;

tylna straż, którą prowadził marszałek Ney, ciągle w utarczkach dała nam słyszeć huk dział. Myśmy nie byli z frontu nigdzie na seryo atakowani, jedynie byliśmy niepokojeni ustawnie, co męczyło wojsko niesłychanie. Zaczął był i śnieg padać, co przy takiej masie maszerujących zrobiło drogę tak niesłychanie ślizką, jak szklanka. Gołoledź się zrobiła zupełna; to marsz niesłychanie utrudzało, konie padały, a kuć nie było gdzie, wszystkie podkowy się zużyły. Działa musieliśmy pod każdy pagórek ludźmi popychać, by konie ślizgające się mogły je wydźwignąć. Wtedy nieprzyjaciel korzystał i zabierał całe parki artyleryi, jak zrobił Bawarczykom i Wirtemberczykom. My ocalili nasze jakimś cudem. Złączywszy się z Wielką armią na drodze ku Smoleńskowi dla przejścia Dniepru, Napoleona często widziałem wśród idącego w nieładzie wojska maszerującego piechotą, bo koń się nie mógł na nogach utrzymać; kilka razy ujrzałem go wywracającego się do góry nogami zupełnie wśród eskorty towarzyszącej mu, z oficerów i gwardyaków, jego faworytów, strzelców konnych, złożonej. Gdy się co podobnego przytrafiło, wsiadał zwykle z marszałkiem Bertier do karety w sześć koni zaprzężonej, która na prawo i lewo po gołoledzi miotaną była. Lecz gdzie był Napoleon, tam ład był większy i żywność była prowadzona w furgonach gwardyi, która ją musiała zawsze w biwuaku odebrać. W okolicy Gzacka koń padł pod ks. Józefem i nogę mu tak zepsuł, że go opatrzyć musiano i nie mógł dowodzić konno; wieziono go w powozie, a ze Smoleńska odjechał od armii do Warszawy.

G-ł Zajączek, wygojony z rany, dowodził korpusem, to nas zniespokoiło; smutnie się maszerowało w takiem coraz przykrzejszem położeniu rzeczy, w takiej nędzy wojska, głodzie częstym i zimnie wzrastającem z każdym dniem coraz krótszym, ani wiedząc, kiedy i gdzie się w tej pogoni zatrzymamy. Obecność jednak Napoleona, któregośmy tak często widzieli znoszącego te wszystkie dolegliwości, dodawała otuchy do wytrwania; mówiono, że korpusy rezerwowe, zostawione w Polsce i Prusach pod marszałkami Augereau i Victor, idą nam w pomoc i wstrzymają tę pogoń, że magazyny w Litwie przygotowane czekają i t. p. Tymczasem, gdy mrozy większe nastały i śniegi upadły, co nastąpiło w okolicach Smoleńska,

co noc po kilkudziesiąt ludzi marło lub zostawało po wsiach okolicznych, osobliwie Włochów, Niemców i młodszych popisowych francuskich, którzy zimna wytrzymać nie mogli; broń rzucali, łamiąc przy kolbie; jak który znalazł wioskę i ciepło, tak nie wyszedł z niej i tam zabierany w jasyr zostawał. Działa tak odprzężone dla braku pociągu zagważdżano i zostawiano po drodze; nader przykrą postać można było ujrzeć z rana, obozy tak porzucone widząc. Starzy tylko żołnierze, wiarusy z wąsami, gwardye cesarskie i my Polacy dotrzymywaliśmy placu; konie tylko padały, lecz żołnierze trzymali się jeszcze korpusu, zawsze jednak ubywało. Dniepr przeszliśmy jeszcze na moście pod Smoleńskiem; tam śnieg gruby upadł, obóz cały okrył, ale pogody nastały znowu. Szukając na przedmieściu jakiej izby do ogrzania się, zastałem babę jakąś mieszającą ciasto z brzydkiej mąki, a że mi żołnierz mój przyniósł był trochę lepszej mąki w woreczku, prosiłem tej baby, żeby z tem ciastem zmieszała, a za wynagrodzeniem zrobiła placków, ja się tymczasem ogrzałem przy ciepłym piecu; co też za moją pomocą uskuteczniła, a ugniotłszy placków, w popiół gorący przy ogniu włożyła i placki się jako tako upiekły. Zabrałem ich 15 sztuk, co mogło wystarczyć na parę dni pożywienia. Ale przyniósłszy do obozu, gdy ujrzą koledzy, to zabiorą; trzeba się było chować z tym biednym dobytkiem. Cały się naokoło nim opakowawszy i z tyłu i z przodu pod mundur i futro, co mi ciepła dodało, wróciłem do obozu i częściowo po jednym dobywając placku, dzieliłem się z Lebowskim najprzód, potem z niektórymi kolegami, zachowując ich parę na przyszłość coraz krytyczniejszą.

Będąc w marszu od Smoleńska ku rzece Berezynie, jednej nocy prowadząc za sobą konia piechotą, utknąłem nogami na jakimś dużym worku z ziarnem, które mi się zdawało być w nocy grochem, zdobycz niezła w głodzie; kazałem ordynansowi podnieść i uwiązać worek gdzie u działa, aby gotować na spoczynku. Skorośmy do niego doszli i worek podać kazali, pokazuje się kawa, której było z pół korca; na cóż się przyda? nie mając piecyka, młynka, imbryka, jakże jej użyć? Poleciłem wysypać na drogę, jako ciężar i rzecz nieużytą; przezorniejszy ordynans zawiesił znowu ten worek w nadziei, że się ta kiedyś przyda, i tak się też stało. Na innym spoczynku wymyślił

sposób użycia; mając rondel miedziany z pokrywą, zastąpił piecyk, ruszając nim na ogniu, potem się kamieniem lub drewnem tarła kawa. Kawa, w tym rondelku i choć niedość drobno utarta, gdy się na nią położyło śniegu, bo i o wodę dla mrozów trudno czasem było, gotowała się tak w rondelku, burzyła się, podnosiła, kipiała; lecz ugotowaną zostawszy, częstem poruszaniem na ogniu rondelkiem, podstawszy się trochę z fusów, służyła za posilny przysmak, szczególniej gdy się czasem cukru i mleka dostało, bo tego już zabrakło mimo takiej ilości zabranej w Moskwie. Na każdem stanowisku, czyto gdzie we dnie, czy w nocy się stanęło, zaraz do przyprawiania tym sposobem kawy zabieraliśmy się zwykle. Oficerowie z pułku, wiedząc o jej posiadaniu przezemnie, schodzili się na kawę z rondla; robiąc zamiany za kawałek chleba, cukru lub wódki, jak który miał, częstowany był kawą, a że nie było naczynia do picia, więc koleją zasiadłszy wedle ognia na śniegu, jeden po drugim podając z rondelka, wypróżniał kawę. Mniemam i nie bez zasady, że używanie to kawy, przy zimnie i na powietrzu rzadko inne posilenie znajdując, utrzymywało nasze żołądki i dosyć posilało. Wystarczało jej ciągle aż do samej Warszawy w marszu; jeszcze kilka funtów przywiozłem był z sobą tego posilnego napoju w ziarnkach, przybywszy do Krakowa na Boże Narodzenie t. r.

Wspomniałem tu obszerniej o tej Boskiej Opatrzności łasce, bo kawa przeznaczoną była na wyrzucenie, jako ciężar nie mogący być użytym w obozie; tymczasem zachowana przypadkowo, jak przypadkowo znaleziona, tak długo żywiła nas wielu i wzmacniała tak zwątlone siły i żołądek, czego dodowód, że diarrhoea, którą byłem dotknięty w marszu, ustała i po odbytej wyprawie wcale nie chorowałem, Bogu niech będą dzięki, kiedy inni odchorować się musieli.

Z pod Smoleńska udaliśmy się w lewo do miasteczka Szkłowa, zupełnie żydami obsadzonego, już za Dnieprem; nie było tyle, co inne, zniszczone, musieli nam żydzi dostarczyć żywności i pierzyn, w których mimo obrzydzenia układliśmy się, tak zimno dokuczało. Uwolnieni trochę od pogoni kozackiej, tylne straże tylko się odganiały, gdy dla gołoledzi i zimna konie w działach nam ustawały, jednej nocy idąc za armią z korpusem przez jaką wieś, gdzie mieszkańcy byli,

trzeba było żołnierzy wypędzać z chałup, bo do nich się chronili i potem zostawali. Tak w jednej noc nas w marszu zaszła, dla ogrzania wstępowali do chałup od dział artylerzyści. Skoro ich nie widać było długo i korpus odchodził, nimby się wyszukali, mogliśmy z działami, nie mogąc zdążyć na czas za korpusem, być odciętymi; byliśmy zmuszeni obydwa z Lebowskim wsiąść na konie działa ciągnące i sami prowadzić tak działa, z niesłychaną trudnością postępując z niemi, do tego w nocy. Tak całą noc męcząc się na koniach ciągnących ledwo działa, ledwie nade dniem zdążyliśmy za obozem swoim, w ciągłej obawie być gdzie choćby przez chłopów odciętymi i zabranymi. Tego nadzwyczajnego wysilenia skutkiem było, żeśmy upadli obydwa zaraz, zsiadłszy z koni, mowę nam mróz odjął, a zasnąwszy pod płotem, oczy nam zupełnie zmarzły, tak, że dopiero chuchając i ciepłą wodą odmywając, otworzyć je mogliśmy. Szczęściem, żeśmy nie chybili obozu, co się mogło zdarzyć, nocną porą maszerując, bo to było z tamtej strony Dniepru; w tej nocy wielu żołnierzy zostało w tyle i mój chłopiec służący z nimi przepadł.

Przeszedłszy Dniepr, Smoleńsk i Szkłów, dążyliśmy do Borysowa nad rzekę Berezynę; głoszono, że nas tam czeka korpus świeży rosyjski Czyczagowa, który miał się dostać mimo dwóch korpusów ku Podolowi zostawionych w obserwacyi, austryackiego pod ks. Szwarcenbergiem i saskiego pod dowództwem g-ła Regnier; i ten Czyczagow, uniknąwszy ich baczności, miał nam zastąpić drogę i cofanie nasze ku Wilnu, w Borysowie most na Berezynie i to miasto zajmując. Tak się było zajętym powinnością służby i nędzą położenia, że się nie zważało nic na rozmaite niefortunne wieści i szło dalej, posuwając się wielką drogą od Smoleńska. Stanąwszy obozem na noc d. 27. listopada, odebraliśmy rozkaz udania się za Wielką armią w prawo wielkiej drogi i nazajutrz wieczór przybyliśmy do wsi Studzianny, nad rzeką Berezyną położonej na niewielkiem wzgórzu. Zimno i głód wielki, rzeka jednak nie była zamarznięta i kra płynęła; mówiono, że się tam będziemy przeprawiać na drugi brzeg, by uniknąć spotkania się z świeżo przybyłym korpusem Czyczagowa, stojącego pod Borysowem. Wieś Studzianna była w całości, bo na boku drogi; po chałupach rozkwaterowano generałów i sam cesarz Napoleon w chałupie

miał kwaterę; rozbierano stodoły, płoty, parkany, nawet chałupy na robienie baraków i palenie ognisk dla ogrzania się i gotowania, co kto miał. Mając wskazane stanowisko dla parku artyleryi naszego korpusu, bo już działa wszystkie wraz były połączone z wozami i materyałem dla lepszego strzeżenia ich razem przy asekuracyi jazdy, udałem się z moim sierżantem Fellenbergiem dla szukania we wsi drzewa na ognisko. Mocno zmarznięty będąc, widząc, jak Francuzi rozbierają jakąś stodołę i belki zrzucają, obydwa podjęliśmy się zabrać jedną belkę zrzuconą i zanieść do obozu. Jestem przekonany, iż nigdy nie byłbym wystarczył siłami memi dźwignąć ją z miejsca we dwóch; tymczasem gdy trzeci nadszedł, dźwignęliśmy wspólnie, a oparłszy ją na barkach naszych, za pomocą trzeciego, na barki nasze wkładającego, zanieśliśmy tę belkę do obozu, niezbyt odległe stamtąd stojącego pod krzakami nad rzeką. Zrzuciliśmy ten ogromny ciężar, wzięli się do siekier, a zrąbawszy, śliczny ogień rozpalili; otoczyliśmy go dokoła, kładąc się na noc pod gołem niebem. Dostano trochę sucharów od gwardyi obok nas stojącej, kwatery głównej pilnującej, lecz za dobrą zapłatą, bo Francuzi mimo dobrego koleżeństwa bardzo łakomi na pieniądze.

Taka była potrzeba ognisk w obozie, że na chałupie, w której sam cesarz nocował, rozebrano dach na spalenie i sam tylko zrąb jej ocalono. Nazajutrz rano już zaczęto mosty stawiać na kozłach, na które materyału domy rozebrane dostarczały; deski na pokład, nie wiem, skąd były. Poszedłszy nad rzekę, zastałem Napoleona, stojącego wraz z ks. neufchatelskim, Bertierem i królem neapolitańskim Muratem przy budowie mostów; wszyscy w kapotach z futrem, tylko kapelusze mieli wojskowe. Cesarz zacierał ręce i często się przy ognisku obracał dla ogrzania; żandarmy gwardyi stały z dobytymi pałaszami, pieszo przy moście, aby nikt nie wchodził. Napatrzyłem się tych rycerzy naszych podostatkiem, aż most stanął dla artyleryi i jazdy; drugi obok stawiano dla piechoty. To trwało dzień cały; drugiego dnia, gdy oba mosty skończono, wyszedł rozkaz dzienny, jakim porządkiem korpusa mają przechodzić, nie mogąc go uchybić pod surową karą. Trzeba się było bardzo pilnować, by ten porządek zachować i nie być uprzedzonym. Na most dla artyleryi przeznaczony rozkazano puszczać

jakibądź powóz, przeznaczając dla wozów i powozów chwilę, gdy wszystkie parki korpusów przejdą; tymczasem wielu generałów i innych oficerów mieli swoje powozy, które między parki artyleryi właściwe mieścili dla przejazdu i zabezpieczenia, co było zakazane. Skoro park artyleryi korpusu marszałka Davousta nadchodził i most przebywał, czemu cesarz był obecny, nadchodzi kareta g ła Marchand; cesarz to zobaczywszy, zawołał: *A qui est cette voiture?* Odpowiedziano: *Au gen. de D^on^ Marchand. — C'est défendu! — Gendarmes! brulez-la tout de suite.* Żandarmy poskoczyły, słomy podłożyły odprowadziwszy na bok. Ledwie zdołali odprządz konie, kamerdyner siedzący w karecie wyskoczył, rzeczy z niej wyrzucał, co mógł naprędce, bo kareta spłonęła w oka mgnieniu, a park swoją drogą przechodził most. Nadeszła chwila przechodu gwardyi z porządku; przy tej ciągnie się bryka wyładowana i w niej kobieta. Widząc, co się z karetą stało, wyskoczyła z niej i wprost do Napoleona się udaje śmiało i mówi do cesarza: *Sire! Je suis femme du capitaine Sulejowski officier du R^t^ Polonais de la Garde — ma voiture est chargée des articles de vivre pour les officiers, si V. M. défend de passer le pont à cette voiture, ils n'auront rien à manger demain.* Cesarz się nachylił do jej słuchania i zawołał: *Faites passer la voiture!* i pociągnęła przez most. Do samej ciemnej nocy szły parki artyleryi z działami, nim kolej na nasz korpus przyszła, a tej w zupełnej gotowości czekaliśmy z niecierpliwością, stojąc tuż przy moście z parkiem.

Jakież to uciążliwe oczekiwanie! A chybiona minuta mogła przerwać możność przebycia mostu na długo, a może i na zawsze, wiedząc, że nieprzyjaciel lada chwila, dowiedziawszy się o przeprawie, mógł był z Borysowa nadciągnąć.

Pilnując tak dzień cały służby przy parku i uważając, iż sam jestem z oficerów gorliwszych, bo inni to za żywnością, to dla zimna pooddalali się, nie odstępowałem na krok mostu, a obecność cesarza długo mnie zajmowała. Gdy odszedł do kwatery, która niezbyt odległą była od mostów, odważyłem się przejść most na drugą stronę rzeki, aby go przejrzeć i doświadczyć jego budowę. Jeszcze był dzień przed wieczorem, gdym go pierwszy raz przechodził, tuż obok dział, ciągle przez niego prowadzonych, idąc; na drugim brzegu widziałem, jak roz-

jeżdżona droga od tylu dział i wozów, równie przechodzącej jazdy rozgrząźnięta i prawie w błoto wielkie zamieniona była, w którem już kilka wozów opuszczonych i koni uwięzgły i zostawione zostały. Wziąłem to na uwagę i niespokoiłem się z obawy, czy nasze działa, do tego, gdy noc nadejdzie, i znędzone mając konie, zdołają z tego błota się wydźwignąć; przejrzałem więc boczne miejsca, czyby nie dozwoliły tego błota ominąć. Temi uwagami zajęty, wróciłem przez most do oczekującego przejścia swego parku, dla dowiedzenia się przytem, kiedy kolej nadejdzie. Ujrzawszy przejeżdżającego konno g-ła Stasia Potockiego, który zastępował miejsce szefa sztabu głównego naszego korpusu po zabitym pod Woronowem g-le Fiszer, udałem się znowu przez most za nim, ażeby mu tę trudność przebycia błota wskazać i coś się poradzić. Gdy tak most znowu obok przechodzących dział innego korpusu przechodzę, tak był bowiem wązki, że ledwie się można było jednemu człowiekowi zmieścić, gdy działo nań weszło, uderza na mnie koń oficerski dobrze osiodłany, który wpadł na most między działa, obala mnie, a trącany od idących ciągle dział, zaczyna wierzgać, miotać się i mnie swym ciężarem przygniatać. Mogliśmy byli obydwa z koniem być zrzuceni z mostu w wodę, lub przejechani i zamordowani od dział; Opatrzność czuwała nademną, bo jakimś cudem dobyłem się z pod konia, chwyciłem go za munsztuk i mocno u pyska trzymając, wraz z nim obok działa wyszedłem z mostu na drugi brzeg rzeki, jedynie rękę skaleczoną mając, którą dla upływu krwi chustką zawinąłem. Koń był bardzo dobry, dosiadłem go więc zaraz, a ujrzawszy stojącego g-ła Potockiego, cobym za mostem robił, zapytującego, opowiedziałem mój przypadek i zaraz uwagi o przebyciu błota, oświadczając, że gdy mam konia, pojadę obejrzeć okolicę dla wynalezienia przejazdu innego.

Była na brzegu olszyna i do niej droga; zaczęło się ciemno już robić, lecz że księżyc świecił i śnieg niewielki świeżo był upadł, owa droga w olszynie bieliła się znacznie. Wjechałem w olszynę i znalazłem łatwą do przebycia nawet z działami, bo w krzakach lepiej mróz trzymał i była opatrzona dylami wpoprzek, znać dla zwożenia siana, które w tej olszynie w stogach ułożone stało; dalej za olszyną pole na pagórku i wieś niedaleko okazywały, że tamtędy do drogi, którą armia cała

już szła, musiało być dość blizko, a wołania i wydobywanie się z błota, o którem wspominałem, słychać dobrze było. Zadowolony z mego wynalazku, bo i droga możebna i siano i koń zdobyty i uniknienie oczywistej na moście zguby mi towarzyszyły, Bogu dzięki złożyłem i wracam znowu do mostu. Zastałem jeszcze g-ła Potockiego, który nie mógł napowrót mostu przejechać dla ciągnących się parków; znowu mu projekt mój udania się tą obcą drogą przełożyłem, na co on, pochwaliwszy moją gorliwość, przystał, mówiąc, że w tak trudnem znajdując się położeniu, w jakiem jest armia, różnych użyć można środków do wydobycia się z nich wedle możności. Sam pojechał na drugi most, którędy szła piechota, bo się mogła rozstąpić, ja zaś zsiadłszy z konia, ranę lepiej obwiązawszy, puściłem się tym samym mostem napowrót, przechodząc i konia prowadząc za sobą. Co tylko wróciłem, zastałem już kolej na park nasz przejścia mostu nadchodzącą; krzyknąłem do stawania, zabębniono, artylerzyści stanęli przy działach, zwojszczyki siedli na koń, a nie zważając, że oficerów przy parku nie było, kazałem całemu parkowi ruszyć na most, zalecając pilnowanie się, aby nam kto z boku, chcąc na most wjechać, naszego pociągu i porządku nie przerwał, sam na koniu zdobytym naprzód jadąc dla pokazania tej nowo obmyślanej drogi przez olszynę z powodu na wielkiej drodze uwiązgnięciem grożącego błota. Skoro dostrzegłem, iż park cały ruszył z miejsca i przez most w porządku ciągnie, mimo że oficerów przy nim służbę robiących nie było, tylko poczciwe wiarusy artylerzyści pilnowali dział o głodzie i chłodzie, już wtedy byłem prawie pewny, że przeprowadzę park 100 dział mający, omijając błota, i tym sposobem go ocalę. Zaraz wyjeżdżając z mostu, kazałem opuścić drogę, którą maszerowało, nie wiem już jakiego narodu, wojsko i w błoto się pakowało, i wskazałem na lewo ową wyszukaną we dnie drożynkę do olszyny, oświadczając niektórym przybywającym powoli oficerom z innych oddziałów artyleryi, iż na moją odpowiedzialność biorę przeprowadzenie parku, o czem szefowi sztabu meldowałem. Bóg pobłogosławił mojej gorliwości; w olszynie zmarznięta droga i dyle kładzione w poprzek dopomogły działom bez zapadania się być przeciągniętemi, a śnieg drobno padający wskazywał i odznaczał drogę, która nas zaprowadziła najprzód do stogów siana, któregośmy

nabrali obficie, i potem wyjazd z olszynki na spory pogórek, któren zajęliśmy z parkiem przeprawionym przez Berezynę.

Siana koniom nakładli i sobie, na noc posłanie z niego zrobiwszy wyśmienite, ognie z olszynki pomocnej pozakładali. Warty rozstawiwszy naokoło parku, bośmy bardzo słabą mieli asekuracyę i to dopiero, kiedy dywizya g-ła Dąbrowskiego, świeżo z pod Bobrujska ściągnięta, przybyła nad Berezynę w całości, tak, że nawet pułki z tej dywizyi muzyki swoje zachowały, czego nasze przy korpusie zupełnie pozbawione były. Tak nam było dziwno słyszeć grających!

Otóż w tym biwuaku pokładliśmy się na świeżem sianie o głodzie, a że śnieg ciągle padał przez noc, przykrył nas w zupełności i ciepło spać pod nim było. Więc już trzy nocy nie dość na śniegu, ale i pod śniegiem spałem! Niestety, mało kto znalazł się w armii natedy, żeby temuż przykremu losowi nie uległ; szczęśliwy, kto przetrzymał, kogo Bóg od choroby lub ciężkiej rany ochronił! Mnie z ręką obwiniętą, bo była zapuchła od rany na moście Berezyny, położono na posłanem sianie, derą końską przykryto, ogień rozpalono i tak naokoło pokładliśmy się przy działach, do których widząc, że szczęśliwie przez olszynkę przeszły, i oficerowie do parku należący ściągnęli. Po takiej mozolnej fatydze przy mostach Berezyny i dostaniu się na jej brzeg drugi, sądząc się być bezpiecznymi, mimo śniegu, który nas w nocy okrywał, spaliśmy wyśmienicie. Równo ze dniem, nazajutrz 29 listopada, usłyszany z dala huk dział obudził nas; porwałem się natychmiast, zapytując, skądby pochodził? — Wiarusy odpowiedziały, że już kilkanaście wystrzałów zagrało, ale mnie zmęczonego widząc, nie chcieli budzić; tak mocno przykryty śniegiem zasnąłem, a zdawały im się być te strzały dość oddalonymi. Powstawszy, znalazłem cały park bieluteńki od padającego całą noc nader drobnego śniegu. Kazałem postrzepywać go z wozów i koni, a być w gotowości wszelkiej. Tej też właśnie chwili przybył oficer sztabowy z rozkazem, żeby cały park razem ruszył na wielką drogę, którą korpus przeszedłszy już Berezynę, maszeruje, gdyż atakowane przez korpus Czyczagowa, od Borysowa ciągnący, gwardye cesarskie, co najpierwej Berezynę przeszły, już są z nim w boju. Wkrótce złączyliśmy się z korpusem, a ciężkie działa użyto na pozycyę przeciw nieprzyjacielowi, bo i nasz korpus miał już

w boju naznaczone miejsce. Zaledwieśmy z resztą parku doszli do pierwszej z tej strony Berezyny wioski, już z placu boju niesiono g-ła Zajączka, któremu kula karabinowa utkwiła powyżej kolana i sam osądził, że mu nogę utracić przyjdzie; wołał on na adjutanta: *Bléchamp! appelez-moi Larey (chirurgien major de la Garde) qu'il décide s'il faut couper la jambe.* Ten znaleziony, nadbiegł i zaraz zdecydował, że noga musi być operowana. Zaniesiono starca do poblizkiej chałupy, rozpalono duży ogień, złożono na posłaniu i zaraz Larey upiłował nogę powyżej kolana; opatrzono go, obwinięto w futra, złożono na chłopskich jakichś saniach, tak, by się ruszać nie mógł, i na pół żywego tak wieziono przy korpusie maszerującym aż do samego Wilna. W parę godzin później g-ł Dąbrowski przestrzeloną miał rękę, a g-ł Kniaziewicz trafiony kulą karabinową w nogę niżej kostki; wszyscy trzej generałowie dywizyi musieli ustąpić z placu. Żal wielki opanował korpus: tyle strat poniesionych, w takiej nędzy wojsko, serce się krajało, a tu ustawicznie znoszono oficerów i żołnierzy rannych. Ale gdy bój karabinowy na przodzie linii bojowej zaczął ustawać, a granie dział coraz dalej słyszeć się dawało, widać było odpędzenie zastępów nieprzyjacielskich i odniesione zwycięstwo, które właśnie na tem polegało, aby armia w cofaniu ku Wilnu nie miała przeszkody. Od południa dalszy z tej wioski marsz nastąpił spokojnie do miasteczka Mołodeczna. Grenadyery gwardyi, między którymi był sam cesarz, z tryumfem i w wielkim porządku wymijały korpus, by iść naprzód. Zawsze jednak mimo dobrej otuchy ta sama nędza, po kawałku suchara francuskiego białego trzeba sobie było od tych grenadyerów kupować, bo ci mieli ich dosyć; furgony nimi napakowane szły w tyle eskortowane. Tak maszerowaliśmy noc całą, by ujść dalej od nieprzyjaciela; lecz nas nie napastował, widać, że był pobity, a nadchodziły też stojące na północy korpusa Victora i Augereau. Nadedniem ciągnąc się z parkiem przez las jakiś drogą wskazaną ku Mołodecznu, na śniegu widzę z dalek coś czarnego obok drogi leżącego; zbliżam się i ujrzałem kobietę w czarnej salopie obwiniętą, leżącą z dzieckiem może 4-letniem przy sobie, prawie śpiącą. Gdym ją ocucił i zapytał, ktoby była i skąd się w tem miejscu wzięła, odpowiedziała przelękniona po francusku: *qu'elle est femme d'un employé militaire de l'état majeur du corps du*

maréchal Oudinot, qu'elle s'égarait pendant la nuit, marchant avec les marauders, affaiblie par la fatigue elle est tombée avec son petit enfant; craignant qu'il ne gèle pas, enveloppée dans son manteau elle se coucha par terre et s'endormit; qu'elle me prie de la sécourir et sauver son petit enfant qu'elle rend l'ecrin avec un colier en diamants pour que je puisse seulement l'amener en trouvant l'état majeur général de l'armée, où elle éspère trouver son mari, qui lui procura un moyen de transport. Młoda, przystojna kobieta; niejedna taka znajdowała się w podobnym przypadku podczas przejścia Berezyny, odciętą będąc przypadkowo od pociągów armii. Schowałem jej brylanty do kieszeni, ją samą z dzieckiem poleciłem artylerzystom, by ją posadzić na przódkarze jednego działa, które wysłano sianem dla wygodniejszego siedzenia; kazałem ją trzymać w ciągu marszu, by nie spadła, i tak w parę może godzin dociągnęliśmy do miasteczka Mołodeczna, gdzie mnóstwo wozów i powozów stało, co się przeprawiły były przez Berezynę na przód armii i tam oczekiwały przybycia armii. Zaraz się wypytałem o męża tej pani, który choć się tam jeszcze nie znajdował, ale jakiś inny inspektor popisów wojska, jej znajomy, podjął się ją w powozie umieścić wraz z dzieckiem, a tak zwróciwszy jej *colier* brylantowy przechowany i ocaliwszy od zmarznięcia, poleciłem temu oficerowi, by się mężowi w całości dostała. Tysiączne wdzięczności były oświadczane za wybawienie jej od oczywistej zguby lub wzięcia przez Moskali.

Dnie piękne potem, ale mroźne nastały, tak, że przybywszy do Smorgoń, dalej do Wilna mrozy 20 gradusów dochodziły. Zawsze prawie na śniegu noc się przepędzała w obozie obok jakiego parkanu lub płotu, które palono do ogrzania, kawa była posiłkiem; dostałem diarrhoei, ciągle jednak maszerowałem obok parku artyleryi. Straciwszy ostatniego wierzchowego konia, któren gdzieś wraz z rzeczami na sobie niesionemi lub przytrokowanemi u siodła mając, przez ordynansa prowadzony, w nocy zginął; tego zaś, który mnie na moście Berezyny tak niespodziewanie był przycisnął i zranił, jako cudzego, do jakiegoś kawalerzysty należącego, za udowodnieniem, że był rzeczywiście jego, oddawszy, pieszo dalszy marsz wypadało odbywać. W Smorgoniach wstąpiwszy, przechodząc, do klasztoru Bernardynów, tam od poczciwych zakonników posilony

ciepłym rosołem i trochę ogrzany w celi, wzmogłem się na nogi, które ustawały jeszcze przy diarrhoei, nos i uszy tyle były odmrożone, że w cieple będąc, rany się pootwierały i krew z nich ciekła. Mimo to wszystko poszedłem dalej, nieodstępny na chwilę od mej kompanii. Coraz mniej maszerowało wraz wojska, osobliwie uzbrojonego; co noc zostawała masa ludzi iść nie mogących lub nie chcących, osobliwie Włochów i Niemców. Można było widzieć całe parki artyleryi różnych narodów, mających jeszcze po 20 i więcej dział, które dla braku pociągu i ludzi zostawały w porządku obozowym na miejscu, skąd obóz wyruszał w marsz, tylko je zagwoździono i niektóre konie do użycia zdatne z sobą zabierano lub do innych dział, których zostawić nie chciano, zaprzęgano. Moja baterya tego środka użyła; miarkując, że w obozie którym zamyślano działa zostawić, zabieraliśmy im konie i do swoich dział zaprzęgaliśmy, a złe swoje wyrznęli. Tym sposobem dociągnęliśmy nasze działa wszystkie w liczbie 90 sztuk do samego Wilna, zawsze w tem mniemaniu, że w tem mieście pomoc jaką znajdziemy. Takie już było w tej niefortunnej chwili opuszczenie się każdego, że się szło tylko machinalnie, ile możności trzymając się kupy, tak dla ratowania się wzajemnego, jak dla obrony, gdyby nieprzyjaciel napastował, lecz bez żadnego porządku, którego żadna siła prócz dobrej woli każdego nie zdołała utrzymać.

W chałupach, czasem jeszcze w całości zastawanych po wsiach, można było widzieć nieraz kilku i kilkunastu żołnierzy leżących przy ognisku, zwykle w środku izby rozpalonem, z których połowa zmarznięta lub nieżywa z głodu i choroby; żyjący obnażali tamtych, zabierali im, który miał lepsze obuwie lub okrycie. Okropny to był widok takiego zezwierzęcenia ludzi! Jak się spotkało jaki mocny oddział idący, to najwięcej poubieranych się widziało żołnierzy w kapotach futrzanych, w kożuchach, często w kapach kościelnych i kobiecych szlafrokach, nogi obwinięte w skóry baranie, a głowy w chusty jakie jedwabne, co robiło nader smutny obraz. Nie wierzyłoby się temu z opisu jakiego, sądząc go być przesadnym, ale będąc świadkiem naocznym, niestety, nie było wątpliwości!

Dochodząc do pożądanego Wilna, już dobrze ciemno było

na tak krótkim dniu, bo 1-go grudnia, zastaliśmy bramę od naszego wnijścia tak zatarasowaną wozami połamanymi, końmi leżącymi i żołnierstwem pchającem się do miasta, że nie było możności przejść z działami prowadzonemi, a mróz dokuczał; poleciwszy je przeto podoficerowi Fellenbergowi, aby gdzie dogodnie stanowisko obrał, obydwa z Lebowskim szukaliśmy sposobu wnijścia jako do miasta dla szukania pomocy i odpocznienia, równie dowiedzenia się, jakie będą rozkazy, bo oddawna żadnych w marszu nie odbieraliśmy; szczęściem, że nieprzyjaciel, także zapewne znużony, nie skwapliwie nas doganiał. Znajdujemy okno otwarte w domku drewnianym obok bramy, a z drugiej jego strony światła uliczne. Był to domek jakiś przechodni przy murze miejskim; tem oknem weszliśmy do domku i przeszedłszy przez niego, znaleźliśmy się na drugiej stronie jego, już na ulicy. Tak dalej w miasto weszliśmy, spotykając kolegę Mieroszewskiego Józefa z sztabu g-ła Kniaziewicza, który nam zwiastuje, że właśnie w domu, z którego wychodzi właściciel, jakiś tamtejszy obywatel, Polak, częstuje oficerów, co dom posiada, daje jeść, pić, okrycie i t. p. Wnet udaliśmy się do niego, znalazłszy w pokojach pełno generałów i oficerów jedzących u stołu, co nam się od niepamiętnych czasów widzieć nie zdarzyło; córki gospodarza stawiają to potrawy, to kawę, herbatę, wino. Bez pytania, kto jesteśmy, dają pożywienie; z jakąż chciwością chwyciliśmy się jadła, wygłodniali tyle! Widząc uspokojone umysły i zapowiedzenie, że nazajutrz będzie w mieście uroczystość obchodzona koronacyi cesarza Napoleona, który tam miał nocować, jedliśmy i pili podostatkiem. Ja upatrywałem dogodnego miejsca, by się położyć, tak byłem osłabiony; ale go nie było w takim natłoku. Dopiero w oknie, firanki spuściwszy i te spiąłem szpilką, tam się na podłodze położyłem i zasnąłem. Po północy wszelako, usłyszawszy głuche bębnienie, powstawaliśmy i dowiedzieli się, że nieprzyjaciel ciągnie na miasto, zapewne będzie atakować. Wszyscy rozmarzeni, jak w nocy, wyszliśmy z domu na miasto, gdzie tłumy wojskowych zgromadzone przed odwachem stały; oświadczają wyżsi oficerowie, między tymi był g-ł Izydor Krasiński, jedyny generał obecny do objęcia komendy, i pułk. Krukowiecki z szefem batalionu Samuelem Różyckim z sztabu g-ła Dąbrowskiego, jako mamy rozkaz wyjścia natychmiast

z miasta, nie trzymania się marszu Wielkiej armii, która już nader małą była, i oddzielenia się korpusu polskiego w lewo drogi przez miasto Troki do Grodna, dla przejścia tam Niemna i uniknienia ścigania przez nieprzyjaciela armii idącej przez Kowno, gdzie już cesarz *incognito* udał się jednemi sankami, dążąc ku Warszawie.

Zaledwo sobie miejsce u tego obywatela w Wilnie pod oknem dla odpocznienia znalazłem, położywszy się na gołej podłodze, trochę byłem zasnął, kiedy nas obudzono i do wyjścia z ciepłego i tak dawno nie widzianego gościnnego domu zmuszono. Trzeba było uledz konieczności i mimo przygotowanej uroczystości, jako dnia koronacyi Napoleona w Wilnie, nie dopuścił goniący nieprzyjaciel odpoczynku, ruszać przymusił dalej. W nocy więc zbieraliśmy się na rynku wileńskim w małe kupki oficerów i żołnierzy, z różnych miejsc wychodzących, przyuczonych oddawna do ustawicznego alarmu, a zebranych, gdy się wypytywałem, gdzie się działa podzieją z braku pociągu, którym ledwieśmy do Wilna mogli je dociągnąć przed nocą, oświadczono mi, że zaradzono tej potrzebie, że się nie trzeba o nie troszczyć, bo już cały nasz park zaopatrzony został w nocy w zabrane innym parkom konie, a resztę wozów pociągną woły tymczasem, zebrane przez ordonatora Hermana; skoro zaś nad Niemen dojdziemy w całości, tam łatwiej dostaniemy koni, jako w kraju swoim, żmudzkim[1]), nie zajętym przez nieprzyjaciela, a wtedy woły, ciągnące działa i wozy, na żywność pójdą.

Nie widząc więc już dział swoich, bo nie miały być użyte i nie mogły być nawet użytemi, jedynie ocalonemi, kazano nam wszystkim oficerom i żołnierzom trzymać się kupy i koło godziny 5. lub 6. po północy, bardzo jeszcze ciemno było, latarnie pobrawszy w Wilnie, wskazano ulicę, którą wyjść mamy i drogą na lewo od traktu kowieńskiego ku Trokom udać się polecono. Oficer był wysłany do drogi rozstajnej za miastem, aby luzując się jeden po drugim, obwoływał: »Korpus polski na lewo!« Śnieg był wielki tak, żeśmy jak w wąwozie brnąć musieli, idąc ku Trokom; kiedy dnieć poczynało, już nasza kupka mała z działami była złączona na tej drodze, może ja-

[1]) Powinno być: litewskim.

kie 2, najwięcej 3 tysiące ludzi wynosząca, ledwie do obsługi dział 90 posłużyć mogąca; trochę jazdy było przytem. G-ł Krasiński Izydor nami dowodził, a Różycki Samuel był mu do pomocy. Wnet usłyszeliśmy za sobą huk dział, co dowodziło, że Wilno atakuje nieprzyjaciel. Nie wiedząc o naszej wyprawie oddzielonej zupełnie od Wielkiej armii, która szła na Kowno, po zdobyciu Wilna za nią się udał nieprzyjaciel, lecz nie skwapliwie, bo miał silny opór w Wilnie; my zaś bardzo spokojnie do Troków doszli, mając ciągniony park w połowie wołami. Od pogoni moskiewskiej wolni, bezpieczny mieliśmy marsz i po drodze znajdowaliśmy wszędzie żywność i możność nocowania po wsiach ocalonych, tak aż do samego Niemna.

Przybywszy nad Niemen, w bok Grodna, pod miasteczko Dąbrowna, znaleźliśmy tę rzekę dobrze zamarzniętą tak, że działa mogły po lodzie być przeprawionemi, że zaś brzegi były bardzo wysokie, a dla zmarznięcia ziemi spustu na lód nie można było rozkopać, musieliśmy działa spuszczać bez zaprzęgu, tylko się między koła drągi grube zakładały u ciężkich dział i tak się je spuszczało z brzegu na lód, a te swoim ciężarem spuszczone z wysokiego brzegu aż do drugiego same się dostawały; lżejsze były przez obracające się koła popchnięte, tosamo i wozy amunicyjne. Na drugim brzegu zaprzęgano woły i te wyciągały na brzeg; już i koni dostawiano ze wsi, a woły poszły na żywność dla tych szczątków korpusu, które pilnowały dział. W Dąbrownie nad brzegiem Niemna wypoczęliśmy dzień cały dla samej przeprawy dział; w żydowskich pościelach kładli się oficerowie, nie zważając na ich niechlujność, taka była potrzeba spania. Dostarczono żywności i mrozy trochę zelżyły. Stamtąd doszliśmy do Kalwaryi, miasteczka na Żmudzi i znowu dzień stojąc, nastąpiła organizacya dalszego do Warszawy marszu. Polecono oficerom, nie mającym służby (bo żaden pułk nie egzystował, tylko ze wszystkich oddział jeden był ułożony), aby każdy osobno starał się dostać do Warszawy, jakby mógł, i tam zameldowawszy się komendzie, odebrał przeznaczenie i żołd, któregośmy całą wyprawę nie pobierali; zostawiono tylko potrzebną liczbę do prowadzenia tych pułkowych szczątków. Ja się zmówiłem z trzema innymi, t. j. Mieroszewskim, Lebowskim i Szczawińskim, kupiliśmy konia i sanie chłopskie z dwoma deskami, które przysposobiwszy do

jazdy, t. j., wysławszy sianem siedzenie i zabrawszy z sobą ordynansa, w pięć osób tym jednym koniem, otrzymawszy pozwolenie na piśmie i marszrutę zwykłą wojskowym, zabrawszy jakie takie manatki swoje, których mało co było, trochę kawy, herbaty i cukru na te biedne sanie chłopskie jednym koniem, tak puściliśmy się w podróż ku Warszawie z nadzieją, że wstępując do wsi po drodze będących, jako w swoim kraju od nieprzyjaciela dotąd wolnym, znajdziemy sposób wyżywienia siebie i konia, który nas miał ciągnąć. Sanna była wyśmienita w kraju żmudzkim równym, bo jeziorami zalanym, zamarznięte były i dały sposobność zbliżenia sobie drogi, przebywając je po lodzie, o czem dowiadywaliśmy się od włościan żmudzkich nader życzliwych.

Koło 10. grudnia porzuciliśmy miasteczko Kalwaryę, zostawując resztki korpusu z paru tysięcy ludźmi i parkiem artyleryi pod dowództwem g-ła Izydora Krasińskiego z Samuelem Różyckim do pomocy, którzy mieli małymi marszami kroczyć do Warszawy. Od wsi do wsi jadąc temi saneczkami bardzo niewygodnemi, jakiś fałszywy wstyd nas ogarnął wstępować do dworów; tak byliśmy zbrudzeni, zeszkaradzeni ubiorem i postawą naszą zbiedzoną. Nocowaliśmy zwykle po chałupach u włościan, kędy nas którego dnia Pan Bóg na noc przyprowadził. Nie znając przez całą tę niefortunną wyprawę dachu, pod którymby spocząć można było, zawsze pod gołem niebem, każda chata była nam dogodnym pałacem, aby w niej ciepło było. Sołtysi wiejscy nam też wynajdowali najporządniejsze i nie zawiedliśmy się na przyjęciu i żywności jakiej takiej, a czasem do dworu, gdzie był, posyłaliśmy, prosząc o jaki w żywność zasiłek. Bóg nam przez całą drogę błogosławił pogodą. Przez tę drogę pomyliśmy się trochę, poczyścili, jak mogli, czasem który z nas dostał koszulę lub obuwie, bośmy obdarci byli zupełnie, jedynie futra mieliśmy pobrane jeszcze w Moskwie, które nas od przeziębienia za pomocą Opatrzności ochraniały. Przejechawszy tak Augustów, Suwałki, Rajgród, Ostrołękę, Pułtusk, przybyliśmy koło 18. grudnia pod Warszawę. Ujrzawszy miasto z daleka, ucieszyliśmy się radośnie, a spotkawszy się na Pradze z marymoncką bułką, uściskaliśmy ją serdecznie. Tu była narada, jak się przyjdzie w mieście tak obrzydliwie obtargano pokazać, jak wnijść do jakiego domu?

Potrzeba przemogła, wstyd upadł i puściliśmy się na most; lecz ks. Józef wódz naczelny, który od Berezyny już się był naprzód udał do stolicy, nie mogąc na konia po upadku wsiadać, wyleczony, pomniał na wojsko i kolegów; polecił, aby na moście zaraz stał jeden z oficerów garnizonu, co na wyprawie nie był, i każdemu z nas przybywających wręczał kartę kwaterunkową do miasta, razem asygnacyę do kasy wojskowej na żołd zaległy. To nam wiele ułatwiło do zaspokojenia pierwszych potrzeb i oszczędziło strudzonym szukania kwater.

Odebrawszy na moście takowe karty, obydwa z Lebowskim w jednym domu, jakiegoś aptekarza, on na dole u właściciela domu, ja u lokatorów na piętrze pp. Okołowiczów, wprost tam udaliśmy się, zwłaszcza że wieczór nadchodził. Jakież było ich zadziwienie takich obdartusów widzieć! Nie chcieli wierzyć, żebyśmy byli rzeczywiście oficerami armii, choć bilety kwaternicze świadczyły. Aptekarz dobrze przyjął Lebowskiego, mnie zaś p. Okołowicz, sędzia trybunału, ujrzawszy, okazującemu bilet oświadczył, że będąc lokatorem, nie powinien znosić kwaterunku, że nie ma mnie gdzie postawić; osobliwie żona jego, dama warszawska światowa, ujrzawszy mnie, osądziła, że to jakieś podejście, bo przecieby oficer tak nie wyglądał; prosił mnie tedy o cierpliwość, że wyrobi inną kwaterę, abym się zatrzymał. Ja wiele tem przyjęciem zmarkocony, odpowiedziałem, że będąc znękany mocno i na siłach osłabiony, z miejsca się nie ruszę, że jestem w mojem prawie, mając bilet z wyrażeniem miejsca i osoby, że naostatek nie potrzebuję osobnego pokoju, ale z służbą jego będę się mieścił, choćby gdzie przy grupie ciepłego pieca, abym tylko mógł się położyć. Kiedy tak się z sobą rozmawiamy, nadeszli tych państwa synowie ze szkoły z nauczycielem wyrozumialszym; zaraz się chłopcy oświadczyli, aby papa pozwolił mnie udać się do ich pokoju, że się ze mną podzielą łóżkiem lub kanapą, a nie dopuszczą, aby znękany biedą oficer miał być pozbawiony kwatery, że im będzie przyjemno słyszeć odemnie opowiadania tej okropnej wojny, z której wracałem. Tem oświadczeniem synów i nauczyciela zniewolony p. Okołowicz zezwolić raczył na przyjęcie mnie przez nich tymczasem niby, nim wyrobi inną kwaterę; ja też uściskawszy szlachetnych synów, prosiłem o miejsce na położenie się, a mając przez jednego ustąpione łóżko

w świeżą pościel usposobione, ległem zmęczony. Rozmawialiśmy trochę o zaszłych wypadkach, dano herbatę u nich, bo ja nie chciałem widzieć państwa samych, i spokojnie noc przebyłem. Nazajutrz przemyśliwałem, jak się pokazać, wstawszy, w obuwiu podziurawionem, w brudnej bieliźnie i odzieży. Aleć młodzi panowie wyszli do szkoły, a ja kazawszy sobie dorożkę przyprowadzić, udałem się do kasy po pieniądze i do żydków zaraz, aby sobie jaką taką bieliznę sprawić i surdut cywilny tymczasem, obuwie dla pokazania się przyzwoiciej na kwaterze; munduru nie sprawiałem w mniemaniu, że nie będę mógł służyć dłużej w wojsku po takiej wycierpianej klęsce. Ale Bóg inaczej przeznaczył. Wtedy się tak myślało, że lepiej za parobka do palenia w piecu służyć, jak podobną wyprawę robić!

Odebrawszy pieniądze z kasy i kupiwszy odzież, kazałem się zawieźć do łazienki; tam ogolony, ostrzyżony, umyty, wykąpany przez parę godzin, wszystko prócz futra, co miałem na sobie, zwinąwszy w jedną masę, przez okno wyrzuciłem w Wisłę z łazienki, bo mnie wstyd brał, żeby nie zastano takich brudów i co więcej, robaczków zostawionych po wyjściu; a ubrawszy się w kupioną odzież i obuwie, wyszedłem czyściejszy naturalnie i wróciłem niepoznany do kwatery. Przez ten czas zdarzyło się, że p. Okołowicz, gospodarz mej kwatery, wyszedłszy na miasto wstąpił do swej znajomej, p. Chmielewskiej, która była i mnie znała, i opowiadał jej, wymieniając nazwisko moje, że jakiegoś obtargańca dano mu na kwaterę i że właśnie idzie do biura kwaterniczego o wykwaterowanie gdzie indziej. Dama ta, znając mnie i dowiedziawszy się o nazwisku, słysząc już dawniej, jakobym w tej wyprawie miał zginąć, ucieszyła się, żem wrócił żywy; z zadziwem tego opowiadania słuchając, oświeciła p. Okołowicza z pochlebnym dla mnie wyrazem, oświadczając, że mnie zna dobrze, jako człowieka ukształconego i dobrego społeczeństwa, prosząc go za mną i wraz, by mnie do niej przysłał. Zastałem tedy inaczej już usposobionych gospodarstwa moich dla siebie i z zadziwieniem usłyszałem grzeczne nader wyrazy z zaproszeniem na obiad tego dnia, a że nadchodziły święta Bożego Narodzenia, z wezwaniem, aby u nich być na wilię i święta, nie zaś gdzie indziej. Po mojem odzianiu się przyzwoitszem śmielszy byłem

u tych państwa, a szczególniej przychylniejszem obejściem się ze mną ich synów, którzy wieczór po naukach rozmawiali z interesem i ubolewaniem nad losem naszym, kiedy i sam p. Okołowicz przybył do nas i opowiadał mi o widzeniu się z panią Chmielewską, ową znajomą moją w domu Wielopolskich i wojewodziny Małachowskiej, oświadczając, że mnie ta dama zaprasza też do siebie. Wtedy domyśliłem się, że zmiana opinii lepszej o mnie stamtąd wyszła i nie dziwiłem się więcej; lecz że mnie generalstwo Wielhorscy byli zaprosili na święta, miałem sposobność wymówienia się tem moim gospodarstwu od świąt. Te kilka dni mieszkania mego u Okołowiczów dobrze przeszły, bo potem radzi byli gościnnie i zadowoleni ze mnie, osobliwie synowie, dostarczając mi wygód, w jakie ich dom obfitował. Tak zeszło do świąt; na wilię zostałem był u nich, w pierwsze święto u Wielhorskich, gdzie ułożonem zostało, że g-ł Kniaziewicz, ranny w nogę, z Dembowskim Stanisławem i Mieroszewskim Józefem będzie odwieziony przez hr. Józefa Krasińskiego, swego adjutanta, do Krakowa, gdzie mógł mieć lepsze opatrywanie przez córkę swej żony, pannę Stecką, tam mieszkającą, a mając dwoje dużych sani, zabierze i mnie z sobą do Krakowa, gdzie moi rodzice i stryj biskup oczekiwali mego przybycia.

VII.

R. 1813. Pobyt w Krakowie. — Śmierć biskupa Gawrońskiego. — Autor wyrusza z wojskiem polskim do Saksonii — pobyt w Zittau i okolicy. — Napoleon odwiedza obóz polski. — Potyczka pod Gabeln. — W Dreźnie — autor przechodzi do starej gwardyi Napoleona. — Bitwa pod Lipskiem — zgon ks. Józefa.

Podziękowawszy Okołowiczom za gościnność, p. Chmielewskiej za rekomendacyę i pożegnawszy się z Wielhorskimi, wyjechaliśmy z wielkim dworem w drugie święto dobrą sanną do Krakowa; powoli jadąc swymi końmi i dla rannego g-ła Kniaziewicza, dopiero w wilię Nowego Roku stanęliśmy w Krakowie, kędy zaraz udałem się do biskupiego pałacu.

R. 1813. Uradowawszy rodziców, rodzeństwo, t. j. siostry i stryja biskupa z powrotu w całości, sam uradowany, nie mogłem im tej pociechy sprawić, żeby o drugich dwóch braci losie coś pewnego powiedzieć, bośmy byli w czasie wyprawy zupełnie odłączeni; jeden brat, Jan, był w pułku nowym gwardyi litewskiej, do korpusu wice-króla włoskiego Eugeniusza, a drugi, najmłodszy Tadeusz, w pułku artyleryi konnej do korpusu pod dowództwem g-ła Latour-Maubourg należącego, umieszczeni. Ten ostatni w bitwie pod Możajskiem 7. września poległ od kuli armatniej, tego jednak rodzicom nie wspominałem; o starszym Janie wiadomości nie było.

Po chwilowym odpoczynku udałem się najprzód do kościoła N. P. Maryi podziękować Bogu litościwemu za ocalenie mnie i powrót do rodzicielskiego domu tak szczęśliwie wydarzony. Siadłszy w ławce, wszystkie przedmioty obracały mi się w kółko, jak we śnie przedstawiały się oczom, że ledwie wysiedziałem. Od wielu znajomych z trudnością byłem poznany; po nabożeństwie wróciłem do domu. Bóg dał, że po krótkodniowym spoczynku bez choroby zupełnie do siebie przysze-

dłem. Opowiadania się nie kończyły u znajomych w domach krakowskich: u Wodzickich Stanisławów i Józefów, (pierwszy był prefektem departamentu), u wojewodziny Małachowskiej, u p. Jakubowej Wodzickiej, u starościny grybowskiej Wodzickiej, u Wielowieyskich, p. Skotnickiej, starościny olbromskiej Dembińskiej, p. chorążyny Dembińskiej, Wielopolskich Janów, Wincentych, Ignacych, Badenich regentostwa, Puchetowej i t. p. wielu innych, których natedy mnóstwo w Krakowie mieszkało. Aż wkrótce zjeżdżały się z Warszawy najznakomitsze domy Potockich Stanisławów, Zamoyskich ordynatów, ks. ks. Sapiehów i cały rząd Ks. Warszawskiego. Baron Bignon, minister francuski, z całą dość liczną legacyą zjechał z Warszawy i zajął pałac Wielopolskich; byli przy nim *comme attachés à la mission* ks. Broglie, Rumigny, Miège i Lajard; bywali zwykle po wszystkich domach zapraszani, będąc wysoko wykształconymi, czego dali dowody, zostając później ministrami. W ciągu zimy całe wojsko polskie powoli do Warszawy przybyłe zebrało się pod Krakowem wraz z ks. Józefem wyzdrowiałym i sztabem głównym, który z początku stał w Krzeszowicach i przeniósł się do Krakowa. Bar. Bignon wyprawiał bale, utrzymując, że mimo poniesionych klęsk tak wielkich wypada utrzymywać ducha energicznego, zachęcając do wytrwałości przy okazywaniu nadziei lepszej przyszłości; musiał mieć takie instrukcye. Prezes rządu, hr. Stanisław Potocki i ministrowie Ks. Warszawskiego wraz z mieszkańcami Krakowa musieli go naśladować, może niechętnie, ale się bawili ochoczo i świetnie.

Tak się zaczął rok 1813. Nastąpiła reorganizacya wojska; szefem sztabu był g-ł Rożniecki inspektor jazdy, której dywizyą dowodził g-ł ks. Sułkowski, stał w Krzeszowicach; dywizyą piechoty dowodził stary g-ł Kamieniecki, stał w Porębie Szembeków. G-ł Dąbrowski miał dywizyę piechoty i jazdy. Wszystko to bywało u ks. biskupa na częstych obiadach. Pułk 12-ty piechoty miał pułkownika Wierzbińskiego, synowca opata mogilskiego, u którego często przebywał; ja zostałem adjutantem majorem w tym pułku, byłem podany do orderu Legii honorowej za kampanię odbytą w Moskwie, szczególniej za bitwę możajską i pod Berezyną, przeprowadzenie całego parku artyleryi i jego uratowanie; wtedy go jeszcze nie rozdawano hojnie. Ruch był wielki w armii, ściągano rekrutów z niezajętego

jeszcze kraju, a korpus austryacki Schwarzenberga, jako najmocniejszy, wraz z saskim g-łem Regnier opierał się wnijściu nieprzyjaciela do Księstwa; lecz Warszawa wkrótce wziętą została i korpusa te cofnęły się ku Krakowu, by zasłonić to miasto. Smutny się ponawiał często widok z wracających wojskowych naszych i wielu francuskich, od Wielkiej armii przybywających oddziałami do Krakowa, obdartych, odmrożonych, bez broni wielu, którzy się zbierali w mieście i po wsiach byli umieszczani, aż do przeznaczenia ich do różnych pułków. Mrozy były wielkie, trudność w organizacyi niemała. Wiosna jednak dość prędko nadeszła i ludzie ci do zdrowia i sił przychodzili tak, iż w marcu można było już mieć uzbrojonych kilka tysięcy z przybranymi popisowymi. Ks. Józef odbywał rewie wojskowe na placu Szczepańskim, który przezwano placem Gwardyi Narodowej w Krakowie organizowanej; dowódcą jej został hr. Józef Krasiński. Mieszkańcy przez karnawał, lubo nie ochoczo, ale się bawili, co z strony pseudopatryotów za złe im widziano i nawet wiersze biegały, podobno Koźmiana, przeciw temu, osobliwie że dam wiele konno jeździło z oficerami naszymi. Ale bar. Bignon utrzymywał, że się bawić trzeba, by duch nie upadał; więc się bawiono, a to nie trudno!

Z powodu znacznego napływu przybywających wojskowych umieszczano pułki w okolicy Krakowa. Na pułk 12-ty piechoty, w którym byłem, wypadła konsystencya około Poręby Szembeków, gdzie stał sztab g-ła dywizyi Kamienieckiego; sztab pułku w Krakowie, batalion pułku 3-ci miał kwatery w Kamieniu nad Wisłą i w okolicznych wioskach; tam się więc przeniosłem z szefem batalionu Pogorzelskim, wielkim prostakiem i nudnym bardzo. Mój stryj biskup zachorował w marcu, miałem więc pozwolenie dojeżdżać do Krakowa, aby go odwiedzać; dobrego od niego dostałem konia, jeździłem przeto dość często, ile służba pozwoliła, bośmy mustrowali wojsko mimo zimna. W sąsiedztwie stały kompanie i schodziły się na mustrę do Poręby lub Kamienia. Przywoziłem sobie z Krakowa książki i gazety, aby wieczór mieć co do czytania; szef mój zawsze jeździł wieczór do sąsiednich wsi na zabawę z oficerami mającymi kwatery w dworach, kędy się kobiety znajdowały. Tam w karty grali, bawili się; ja zwykle zostawałem w domu pustym, gdzie mi do czytania nikt nie przeszka-

dzał; ale p. szef tego nie lubił i czasem, jak wrócił z odwiedzin, świecę mi gasił, by nie czytać, bo go to raziło, czem wielką mi nieraz sprawiał nieprzyjemność. Lecz w wojsku lada dyabeł to starszy, jak to mówią; trzeba było cierpliwie to znosić, gdyż przy organizacyi mógł inny szef nastąpić, znośniejszy. Tak przez jakiś miesiąc na wsi stojąc, w kwietniu t. r. dnia 11. mój stryj, biskup krakowski zakończył życie. Dostałem pozwolenie udać się do Krakowa, gdzie pogrzeb wspaniały mu wyprawiono. Ks. Józef oddawna przyjacielem jego będąc, kazał wystąpić garnizonowi do pogrzebowej parady, sam jej z generałami i sztabem asystując; pochowano zwłoki ks. biskupa w katedrze, koszta były znaczne, bo 12.000 złp. wynosiły. Rodzice moi znajdujący się w Krakowie wraz z komisarzem biskupim p. Wysockim zajmowali się spisywaniem pozostałości i inwentarza. Tymczasem nieprzyjaciel kraju z wiosną posuwał się bliżej Krakowa, korpus austryacki i saski zbliżał się w cofaniu. Szło naszemu korpusowi najwięcej o to, jak się do Wielkiej armii z Krakowa dostać, kiedy Prusacy już się zaczęli z Moskalami łączyć, do czego dowódca korpusu posiłkowego Napoleonowi w okolicy Królewca, g-ł Jork, najpierwszy dał przykład. Negocyowano z dworem austryackim o przejście naszego korpusu przez kraje Morawy i Czech do Saksonii, kędy się była Wielka armia zebrała. Tymczasem ks. Józef, ustępując z Krakowa dla zajęcia go przez cofający się korpus austryacki ks. Schwarzenberga, przeniósł główną kwaterę za Wisłę do Prokocima Wodzickich i ściąga cały korpus swój na Podgórze, oczekując decyzyi dworu wiedeńskiego co do przejścia przez jego kraje; widać było wahanie się już gabinetu i to długo trwało. Kuryer za kuryerem był do Wiednia wysyłany w tym interesie. W takiej niepewności i oczekiwaniu wypadków zostając, cały już kraj przez nieprzyjaciela zajęty widząc, żałoba, która mnie spotkała po stracie mego stryja biskupa, przeszła mimo. Traciłem wraz punkt oparcia w Krakowie, a chociaż rodzice sobie życzyli, abym wyszedł z wojska i pozostał przy nich z powodu, że wychodzi za granicę i przeznaczenie jego niepewne, wielu też wojskowych zostawało w kraju, ufność jednak w Napoleonie, że to wszystko napowrót odzyska, i raz przedsięwzięta karyera kazała mi pozostać wiernym mojej chorągwi i puścić się, gdzie ją Opatrzność poprowadzi. Jakoż

w końcu kwietnia przybiegł kuryer do ks. Józefa z wiadomością odniesionego zwycięstwa przez wojska francuskie w Saksonii pod Lützen w okolicy Lipska i wraz z Wiednia pozwolenie przejścia naszego korpusu przez kraje austryackie do Wielkiej armii z warunkiem, że piechota pójdzie bez karabinów, które będą wiezione na wozach, podoficerowie sami tylko broń zatrzymają, na co przystać musiano na radzie wojennej w Prokocimie i zaraz mianowano jak najwięcej podoficerów w pułkach, żeby więcej broni między wojskiem było. Po wydaniu rozkazów do wojska, to podzielono na cztery oddziały do marszu, co drugi dzień z Podgórza wyjść mające dla ułatwienia kwaterunku po drodze; każdy oddział miał dowódcą generała swojego i dodanego oficera austryackiego, niby kwatermistrza, lecz bardziej pilnowacza od jakiej propagandy wojskowej na stronę Napoleona, bo widać było gatunek defekcyi w Austryakach i niechęć ku niemu, znajdując go w krytycznem położeniu. Wojsko nasze ruszyło 10 maja w marsz; ja, pożegnawszy rodziców, rodzinę i znajomych, wyruszyłem z moim pułkiem w kolumnie 3-ciej, nie mogąc przewidywać, kiedy i czy się jeszcze zobaczymy.

Główna kwatera i sztab ks. Józefa miał z ostatnią kolumną wyruszyć. Kraków zajęty był przez korpus ks. Schwarzenberga i Regniera, które się równie przeniosły po nas na Podgórze, gdy Moskale nadeszli. Rząd polski Księstwa Warszawskiego przeniósł się do Drezna. Co się potem w kraju działo, nie było nam wiadomo, będąc w ciągłym marszu do granicy saskiej. Powolnym pochodem tam dążyliśmy, co drugi dzień były dwudniówki spoczynku; widać, że umyślnie gabinet wiedeński tak marsz ułożył, aby na przypadek pobicia Wielkiej armii przez Moskali i Prusaków nie dopuścić nam iść dalej. Kazano nam więc być nader ostrożnymi w krajach austryackich i karność skrupulatną polecono. Tak idąc przez część Galicyi ku Cieszynowi, wszędzie w tym marszu obywatele i mieszkańcy radzi nam byli; jak najgościnniej przyjmowali nas, nie zbywało nam na niczem. Kiedy wysłany g-ł Sokolnicki do Napoleona przywiózł wiadomość o zwycięstwie wielkiem, odniesionem pod Bautzen w Saksonii, i rozkaz, żeby całe wojsko broń z wozów wzięło i z bronią marsz przyśpieszało, czego nam już Austryacy nie zabraniali i niby się cieszyli, z wielką skwapliwością broń

wzięto, radość była wielka. Rozkaz dzienny obwieścił tę dobrą wiadomość, która nadeszła, gdyśmy dochodzili do miasteczka Neutitschein w Morawie; tam się zeszły nasze kolumny. Ks. Józef nadjechał i mieszkańcy tego małego miasteczka wyprawili ucztę dla niego. Zostaliśmy dni trzy na miejscu dla wzięcia broni, dotąd wiezionej, z wielkim podziwem Austryaków.

W pięknej porze roku i w zamożnym kraju wypadł nam ten pochód wojska naszego dalej przez Kremsier, Austerlitz, gdzieśmy plac boju, przed parę laty odbytego, oglądali z ciekawością, potem przez Ołomuniec, Brünn, Iglau w bok Pragi do Saksonii dążyli. W blizkości Pragi będąc, wyrabialiśmy sobie pozwolenie odwiedzenia tego starożytnego miasta. Od miasta Podjebrad w Czechach szliśmy na Jung-Bunzlau. Nasza kolumna bokiem szła na Weisswasser, Leitmeritz nad Elbą; tam zaproszony korpus oficerów z dowódcą g-łem Weyssenhoff przez hr. Waldstein, który miał za żonę Polkę, hr. Rzewuską, do zamku jego Dux. Wyprawił nam ucztę, pokazywał zbrojownię i rad nam był nader gościnnie.

Doszliśmy tak przez ostatnie miasteczko czeskie Gabeln do Zittau w Saksonii, na samej granicy leżące, i tam w okolice rozkwaterowani. Sztab główny z ks. Józefem w Zittau pozostał. Mój pułk 12-ty stanął w Gross-Hennersdorf. Wieś ogromna z pół mili się ciągnąca. Dostałem kwaterę u porządnego saskiego włościanina, mającego na piętro chałupę, pokój obszerny z łóżkiem i kotarą; tylko jadło było bardzo niedobre. Ale mleko, masło, jarzyny wyśmienite. Sztab pułku przy kościele ewangielickim w pięknym dworcu. Tam mieszkał pułkownik Wierzbiński z żoną, synem małoletnim i zapraszał czasem na obiad. Była przy jego żonie panienka młoda, jej siostrzenica z Poznańskiego, która mi się bardzo przychylną być okazywała; była rada, kiedy przychodziłem wieczór do nich i przy kupnie wiktuałów, po które za ciotkę zwykła była chodzić, lubiła mnie widzieć, a że była pora po temu, bo i lato i nie było wielkiej roboty ani służby, prócz mustry z rana odbytej, dobrze czas schodził na kwaterach wiejskich; czasem się też do miasteczka Zittau jeździło po rozkazy do sztabu głównego. Tam znowu u pułk. Morawskiego schodzili się oficerowie wieczór, a on nam różne piękne wiersze czytywał. Rozpusty bywały między oficerami z kobietami saskiemi nadzwyczajnie łatwemi i umizgal-

skiemi, miłostek było pełno. W karty grywali bardzo, przyszło nawet do zakazu w tym względzie. Wypadek nieszczęsny się trafił, że inspektor popisów Mirosławski zgrał się bardzo i wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrał; wtedy pułk. Morawski napisał był czworowiersz, jako rachmistrzowi:

Ten, co tyle trudów przemógł:
Dodawał, odciągał, dzielił,
Głupstw swoich zrachować nie mógł
I w łeb sobie strzelił!

Tak blizko trzy miesiące staliśmy na jednem miejscu w chwili, kiedy cesarz Napoleon traktował o zawarcie pokoju w Pradze. W Dreźnie był wielki zjazd także. Teatr francuski sprowadzony z Paryża, pierwsi aktorowie i aktorki bawili dwór i gości.

Uzyskawszy urlop na tydzień, wybraliśmy się z Ignacym Wężykiem, oficerem z pułku 16-go piechoty, zwiedzić Szwajcaryę saską i Drezno. Prześliczne te okolice znane podróżującym w tak pięknej porze roku; do tego Drezno, wtedy tak świetne zwiedziwszy, wróciliśmy nader zadowoleni. Oczekiwaliśmy zawarcia upragnionego pokoju.

Zwiedzałem potem okolice Zittau, między temi osadę Herrnhutów w miejscu tego nazwiska, tak szczególną z swych zasad religijno-moralnych i zakładów fabrycznych. Tam stał z oddziałem swoim Józef Mieroszewski, oficer sztabowy, dowcipu pełen; pisał był listy do Polski i przewybornie Herrnhut opisał; ten list do p. Cecylii Dembińskiej biegał potem po Krakowie, tyle był interesujący. Tymczasem Wielka armia się wzmacniała. Napoleon wielkie wysilenia robił dla stawienia czoła potędze sprzymierzonych; ale układy w Pradze nie szły dla niego pomyślnie. Rosya, po ostatniej wyprawie tryumfująca, wciągnąwszy Prusy do związku przeciw Francyi, wciągała i Austryę wtedy mocną i mimo że cesarz austryacki dał córkę swoją Napoleonowi za żonę w r. 1810, nie mógł się oprzeć przewrotnemu gabinetowi i odstępując od sprzymierzenia z Napoleonem, przystąpił do koalicyi przeciw zięciowi. Wciągnięto i Szwecyę; niewdzięczny Bernadotte, już wtedy wezwany do Szwecyi, porwał się na swego dobroczyńcę.

Nadchodził dzień 15. sierpnia, imienin Napoleona. Ponieważ wiedziano, że tego dnia miały się rozpocząć kroki nie-

przyjacielskie, naznaczono dzień 12. na obchód uroczystości we wszystkich korpusach. Ks. Józef, nasz dowódca, wydał rozkaz w Zittau, aby generałowie w swoich brygadach wyprawili ucztę u siebie dla oficerów i obywateli saskich, dla żołnierzy różne zabawy, strzelanie do tarczy z wynagrodzeniem celujących po 5 fr. Naszą brygadą dowodził g-ł Sierawski, miał kwaterę u możnego obywatela w zamku Oybin, gdzie był ogród z wodotryskami. Tam dał obiad wielki i wieczór bal z fajerwerkami w ogrodzie. Nazajutrz wojsko się ruszyło i obozem stanął cały korpus pod Zittau. Jazda rozstawioną została ponad samą granicą Czech, którą stanowi pasmo gór, odnogą Riesengebirge będących, dla dokładniejszego uważania ruchów austryackich, którym nie dowierzano. Piechota zgromadzona wraz z artyleryą pod samo miasto Zittau, o 2 godzin tylko od granicy położone, niby dla odbycia manewrów, już nie po kwaterach, ale obozem w polu stanęła. Główna kwatera ks. Józefa przeniosła się z miasta do blizkiego obozowi domku drewnianego na przedmieściu. Oficerowie od pułków zajęli stodoły za miastem, dotykające obozu. Służba się pełniła obozowa, grandegarda czyli straż główna w środku obozu naprzeciw prawie głównej kwatery, gdzie były chorągwie i orły złożone; przednia straż, pikiety wkoło, zupełnie już po wojennemu. Mówiono, że i cesarz ma odwiedzić nasz korpus, lecz nie było pewności, kiedy. Otóż jak w obozie, chociaż to za bezzasadną nowinkę uważali, zawsze było wszystko w gotowości.

Gorąca duże nastały, jak w sierpniu zwykle; po mustrze rannej ku południowi rozbierano się w stodołach dla odpoczynku, czasem kąpać w poblizkiej rzeczce chodzono. Kiedy tak w spokojności przez kilka dni zostajemy, dnia 17 sierpnia koło godziny 11. z rana słyszymy generalmarsz uderzony na grandegardzie, co nie może być dopełniane, tylko z woli naczelnego wodza, a w jego kwaterze o tem nie wiedziano. Podziw więc wielki nastąpił, kto kazał bębnić; wybiegają wszyscy z kwater tej chwili, kiedy sam cesarz Napoleon na koniu szeregi nasze już pod bronią stojące objeżdża. Przyjechał konno bez uprzedzenia nas i nie pytając się, gdzieby był nasz wódz, kazał bić generalmarsz, a zatem wszystkich naraz gotowych ujrzał. Ks. Józef już był na koniu. Ile było wielkie zdziwienie nasze, tyle i radość z widzenia go w obozie. Zaraz wnioski

niejeden robił: zapewne odbędzie rewię, krzyże nadawać będzie, awanse, bo pocóż by sam przyjeżdżał? Inne zaś jego były zamiary: z Drezna wyjechawszy, przekonać się naocznie o korpusach stojących z dala. Był u korpusu marszałka Macdonald, stojącego od strony Śląska na drodze wrocławskiej, stamtąd granicę czeską chciał przepatrzyć, jak ma do niej wkroczyć, i do nas w tym celu przybył. Musiał być z naszej czujności zadowolony, bo jednej chwili stanął obóz pod bronią; gadał jakiś czas przed frontem z ks. Józefem bez zsiadania z konia. A może w jaki dobry kwadrans rozkazał zwinąć obóz, zebrać się w kolumny dywizyami i ruszyć sekcyami naprzód w pole. Tem pewniejsi byliśmy rewii; tymczasem wyszliśmy z pola na drogę czeską, ku miasteczku Gabeln wiodącą, i ciągle ku granicy maszerowaliśmy. Tak maszerujemy, na czele sam Napoleon z ks. Józefem i całym sztabem. Bagaże nasze obozowe w miejscu zostały, bo nie powiedziano, dokąd idziemy; coraz więcej mniemanie się utrzymywało w tym marszu, że tylko miejsce dogodne na odbycie rewii jest upatrywane. W takich wnioskach zostając, szliśmy przeszło godzinę dobrą, aż nas wprowadzono w las, na górach granicznych od Czech leżący; tam spocząć jakąś chwilę pozwolono, bo gorąco było wielkie. Cesarz zaś z ks. Józefem konno pojechał naprzód w góry. Po niedługim spoczynku, w czasie którego można było wnioski swoje rozwijać, przekonaliśmy się, że za granicę Saksonii wychodzimy. Jakoż wkrótce usłyszeliśmy huk dział, pochodzący od konnej artyleryi, która z jazdą już była wkroczyła do Czech. To nas przekonało dotykalnie, że idziemy do boju. Przeszedłszy góry i las na nich przez wązkie *défilé*, które znaliśmy już, wchodząc od Czech do Saksonii na wiosnę, wychodząc na czyste pole, spotkaliśmy ks. Józefa na koniu, oświadczającego dopiero, że cesarz przybył, aby nasz korpus wprowadzić osobiście przeciw wypowiadającemu rozejm nieprzyjacielowi i zacząć kroki przeciw Austryakom od zajęcia Czech i miasteczka Gabeln, okazując się w groźnej sile. Na boku drogi przy wyniosłym wzgórku stał na koniu sam cesarz Napoleon, przypatrując się przez lunetę ruchom jazdy naszej, na dole uganiającej się za Austryakami. Wnet postawiono na pozycyi działa większego kalibru, które grać zaczęły, a nasza piechota w ciągłym marszu zajęła linię graniczną, przeszła rogatkę, już

opuszczoną przez straż graniczną, i bliżej pod Gabeln podeszła. Z przedniej straży niesiono żołnierzy rannych i jednego sapera, kule działowe zaczęły nas dochodzić od Gabeln. W polu stały snopki i kopy z owsem pożniętym świeżo; widać że się tej od nas napaści nie spodziewano. Zupełny skutek naszego ataku był osiągnięty wieczór, bo nieprzyjaciel spędzony, Gabeln zajęte zostało. Czego doczekawszy się cesarz, odjechał do Zittau, a korpus obozem w polu pod Gabeln stanął, zmęczony całodziennym prawie marszem, bez jadła, bez bagażów i sprzętów obozowych. Ta niespodzianka, ile nam zaszczytu przyniosła, że sam cesarz obecny wprowadził nas do boju, tyle stała się znowu niedogodną z powodu głodu i niepospolitej fatygi; ale to wojna! Trzeba było znieść to cierpliwie! Noc była chłodna, płaszcze zostały w obozie pod Zittau. Rozkazano w polu czystem nocować, dozwolono tylko zebrać w miasteczku Gabeln, co można było wozów, dla posłania ich po bagaże do Zittau, bo nie wiedziano, gdzie nazajutrz się udamy.

G-łowie Kamieniecki od piechoty, Umiński od jazdy, gospodarując w Gabeln, kazali miastu do obozu zawieźć żywność i kufę z winem czerwonem zajętą w rekwizycyę; pożywili nas trochę i napoili, a noc trzeba było spędzić na snopku i pod snopkiem gęsto stojącym owsa w polu. Szczęściem, że noc krótka, prędko minęła. Nadedniem wozy wracały z Zittau i przywiozły nam bagaże. Koło południa 18. sierpnia dostaliśmy rozkaz sztabu głównego, że korpus stanie obozem na wzgórzach pod lasem obok wiosek w okolicy Gabeln, robiąc patrole wkoło, aż do dalszego rozkazu. Cesarz nocował w Zittau i do Drezna się udał. Magazyn żywności i furażu założono w Gabeln. Jazda zabierała w rekwizycyę, co się gdzie dało, a piechota cała ruszyła na wzgórza i obóz rozłożyła w bliskości wiosek, robiąc baraki z drzewa, gałęzi i chrustu, których las dostarczał. W tem położeniu staliśmy dni 14; żywności w magazynach brakło, bo niespodziewanie zawieszenie broni zerwanem było i kroki wojenne rozpoczęte z Austryą, z którą dotąd żyliśmy w przyjaźni. Konferencye w Pradze zerwano, bo Austrya przystąpiła do koalicyi. Sprowadzono g-ła Moreau z wygnania amerykańskiego i zrobiono go szefem sztabu wojsk sprzymierzonych przeciw Napoleonowi; od niego więc wszystkie plany wychodziły. Brak żywności zmusił ks. Józefa, do-

wodzącego po reorganizacyi korpusu, który wziął numer 5-ty z 8-go, zabierać po wioskach, co się dało. Raz wyznaczony do tego z kolei, przykro mi było być w konieczności zabierać włościanom nic nie winnym bydło, krowy, drób, masło, jaja do obozu z polecenia sztabu; to się znosiło i gnało do obozu, z utyskiem, nieraz płaczem mieszkańców wiejskich, lecz rozkaz musiał być dopełnionym. Słotny bardzo czas nastał, deszcze były ciągłe; właśnie, kiedy owe wielkie bitwy miały miejsce pod Dreznem i Kulm 24. i 25. sierpnia, ulewy były wielkie. W bitwie pod Dreznem i zwycięstwie odniesionem nad Austryakami g-ł Moreau zginął, ugodzony kulą działową wobec cesarza, kiedy sam mierzył działo przeciw nieprzyjacielowi. Powiadano, że dnia tego kapelusz cesarza od deszczu zupełnie się był spłaszczył i lało się z jego końców, jak z rynny. Nasz korpus stał nieruchomy w obserwacyi na granicy między Czechami a Saksonią, by tamtędy nieprzyjaciel nie wkroczył i tyłu od Drezna nie zajął. Nader przykre było nasze położenie stać na deszczu obozem w polu, bez żywności i nie być użytymi do boju i tak świetnych zwycięstw!

Po dniach 14 przyszedł rozkaz zwinięcia obozu i ruszenia ponad granicą przez Stolpen do Drezna. Dzień i noc całą byliśmy w marszu po błocie, w nocy odzywał się głos bębna kiedy niekiedy, by z drogi nie zejść, tak było ciemno. Szliśmy piękną okolicą ponad Szwajcaryą saską, którą niedawno byłem z Wężykiem zwiedzał. Jakoś 4-go czy 5-go dnia stanęliśmy w Dreźnie na przedmieściu Neustadt rozkwaterowani. Cesarz postanowił wzmocnić swą gwardyę starą trzema batalionami: polskim, saskim i westfalskim, same miały być grenadyery. Ogłoszono, że będą wybierani grenadyerzy z polskich pułków do uformowania batalionu polskiego starej gwardyi i że wolno jest oficerom podawać swe życzenia do bycia w niej umieszczonymi, jeżeli uznani zostaną za godnych takiego zaszczytu, a że potrzeba było znać język i nieskazitelne mieć postępowanie, jako dobrze znajomy w sztabie generalnym, nie trudno było otrzymać miejsce w tej gwardyi; a korzyść oczywista, tak z powodu służby zawsze prawie przy boku cesarza, jako i rangi, która o dwa stopnie wyżej się rachowała. Mimo że nie było łatwo skłonić oficerów polskich przejścia w służbę francuską, gdyż to zapowiadało porzucenie własnego kraju i włóczenie

się zapewne po cudzych, znalazłem jednak rywala do mego stopnia adjutanta majora tego batalionu w kapitanie Łoskim, który będąc adjutantem przybocznym g-ła Stasia Potockiego, miał przez niego wielką protekcyę; mnie zaś namawiano, żebym nie wstępował do gwardyi, która pójdzie za granicę, Bóg wie, gdzie, w tej epoce, kiedy cała Europa łączy się przeciw Napoleonowi. Nie dałem się jednak łudzić temi namowami, tem więcej nawet, kiedy kraj cały zajęty przez Moskali, nie było widoku wracać do niego, owszem wypadało trzymać się stale jednej drogi, ocalenia armii przez Napoleona. Utrzymano mnie przecie przy moim stopniu w batalionie gwardyi, ale i Łoski się utrzymał, tylko nie dotrzymał, jak się niżej okaże. Na szefa tego batalionu był przeznaczony podpułk. Kurcyusz z Poznańskiego, historycznego nazwiska, któremu niebardzo odpowiedział czynem, jak niżej będzie; 1-ej kompanii dowódcą kapitan Smett z legionów włoskich, służbisty bardzo i obznajomiony z Francuzami. Pobyt więc mój w Dreźnie był zajęty nową służbą, umundurowaniem się i przejściem zupełnem do armii francuskiej, korpusu gwardyi starej pod dowództwem marszałka Mortier, natenczas już ks. Treviso, będącego; generałem dywizyi tej był Curial, a brygady g-ł Rottenbourg. Przyśpieszano formacyę tych batalionów, co łatwo poszło, gdy z każdego pułku polskiego wybrano najzdolniejszych grenadyerów, pięknych ludzi, których marszałek Mortier sam wybierał, a z czego ks. Józef bardzo był niekontent, osłabiając pułki swego korpusu, który już wtedy za granicą niczem nie mógł być wzmocniony, ani w ubytku tym zastąpiony. Przybyła wprawdzie dywizya g-ła Dąbrowskiego, która nie była w Krakowie, zostawszy z wicekrólem włoskim w marszu przez Wielką Polskę, lecz była dużo już słaba. Gdy się batalion w sile 1000 ludzi zorganizował w Dreźnie, popis odbył przez g-ła Friand i Rottenbourga, przeszedł na żołd francuski; mieliśmy płatnikiem niejakiego Echandy, pół Włocha, pół Francuza, lecz się wyśmienicie z nami zgadzał.

Tak cały wrzesień staliśmy w Dreźnie; była praca niepospolita dla mnie jako adjutanta-majora, odbierać efekta dla nowego batalionu, broń, bębny, ubiór cały i t. p. Gdy w październiku nastąpić miało opuszczenie Drezna z powodu zbierających się wojsk nieprzyjacielskich pod Lipskiem, bo już całe

Niemcy podniosły broń przeciw Napoleonowi, rozkazano zabrać nierozdane jeszcze efekta batalionu na statek, przeznaczony płynąć Elbą do twierdzy Magdeburga, gdyż nie wiedziano pewności utrzymania się w Dreźnie, które coraz więcej wojsko nieprzyjacielskie otaczało. Dowódca batalionu mnie przeznaczył do odebrania tych efektów wojskowych ze składu, złożenia ich na przeznaczony statek i płynąć z niemi Elbą do Magdeburga polecił. Dopełniłem rozkazu co do odebrania i złożenia tych efektów na statek i w nocy wypłynąłem z Drezna. Płynąc, uczułem wielką niespokojność i tęsknotę z rozłączenia się z wojskiem idącem do boju. Odpowiedzialność za efekta, zapewne zamknięcie w twierdzy na długo, jeśli jej nie oswobodzą, niepewność, gdzie się potem obrócę, wszystko to na myśli mi w ciągu płynięcia Elbą na statku stawało, nadewszystko odłączenie się zupełne od swoich, bo sam jeden byłem oficer na statku, zresztą sami Francuzi do eskorty, różni lekarze wojskowi, odkomenderowani do twierdz nad Elbą, i magazyniery niepotrzebni w boju. W nocy płynąc ku Meissen, zaczęto do statków płynących strzelać z brzegu; nam nie było wiadomo, kto, czy nieprzyjaciel miałby już tył armii od Drezna maszerującej zajmować, czy też mieszkańcy nadbrzeżni, już przeciw Francuzom się buntujący. Kilka strzałów i kul wpadło między paki na statku; więcej statków płynęło z rannymi i chorymi do Magdeburga, Torgau i Hamburga, jako miejsc w rękach Francuzów będących. W takiej niespokojności całą noc będąc, dopłynęliśmy do Meissen, przez które miasto właśnie armia francuska była w marszu ku Lipskowi i tam obozem nocowała. Od Meissen zwraca się Elba w prawo; tu był więc ostatni punkt brzegu, gdzie można było jeszcze wiedzieć o ruchu wojsk naszych. Lubo zawsze przejęty byłem tą zasadą, że obowiązku na siebie przyjętego trzeba dopełnić jak najściślej, a bardziej jeszcze w wojsku, gdzie się uwag żadnych przełożonym nie czyni, lecz się rozkaz ślepo wykonywa, mniemając jednak i nie bez przyczyny, a co myśl nocna nastręczała (*la nuit porte conseil*), że może jaki antagonista w świeżo uformowanym batalionie grenadyerów polskich gwardyi cesarskiej, będąc mi przeciwnym, umyślnie nastręczał szefowi odesłać mnie do Magdeburga z efektami, by się mnie pozbyć łatwiej było, nie chcąc tym sposobem stracić przed sobą karyerę, która się przedstawiała,

idąc w marszu bojowym z armią, a nie na statku na Elbie, gdzie można było marnie i tak zginąć zapomnianym od kogobądź, prawie nieczynnie, postanowiłem udać się jeszcze w Meissen do szefa swego podpułk. Kurcyusza, który mnie bardzo mało znał, a nakoniec do samego g-ła Rottenbourga lub marszałka Mortier, żebym mógł przy armii bojowej zostać, jako w miejscu mojem, będąc adjutant-majorem, a innego oficera by wyznaczono płynąć Elbą do Magdeburga. Na ostatek mocno postanowiłem oprzeć się i maszerować z wojskiem, nie ze statkiem płynąć, dlaczego wyskoczyłem z statku stojącego przy brzegu Meissen. Tylko dnieć poczęło, pobiegłem do miasta szukać moich dowódców, co nie bez trudności nastąpiło, a wynalazłszy ich, do tego od kochanych dobrych kolegów jeszcze doradzone mając, aby się upierać przy pozostaniu z nimi w korpusie, oświadczyłem moje żądanie, na które lubo zrazu powstano, że rozkazu trzeba dopełnić, wszelako na usilne przedstawianie, że moje miejsce na statku może jaki podoficer mniej zdatny do boju zastąpić, zgodził się Kurcyusz nakoniec, wyznaczył podoficera, a ja z wielkiem mojem zadowoleniem zostałem przy batalionie gwardyi i w niedługiej chwili zdawszy służbę statkową i instrukcyę temu podoficerowi, on odpłynął, a ja ruszyłem wraz z całą armią z Meissen do Lipska. Było to dnia 15. października, mocno chłodne dnie i noce. Maszerując z wielką armią francuską, a mianowicie z starą gwardyą cesarską, trzy nowe bataliony: polski, saski i westfalski, wraz maszerowały pod dowództwem g-ła Rottenbourga, śliczne wojsko z dobranych samych grenadyerów złożone, poznawaliśmy obcych nam oficerów w marszu. Ja na koniu obok szefa batalionu przez Oschatz, Wurzen, Taucha idąc, stanęliśmy obozem wyznaczonym w blizkości Lipska w polu równem, bez pozwolenia udania się do miasta; żywność nam dowieziono. Wkrótce ujrzeliśmy cesarza nadjeżdżającego konno; zwiedzał obozy stojące. Stanęły bataliony pod bronią, mówił coś z szefem batalionu i z kapitanem 1-szej kompanii Smettem, zalecał czujność i odwagę w boju, który się miał nazajutrz zacząć groźno z nieprzyjacielem już nas otaczającym, o czem nie wiedzieliśmy. Przepomniałem wspomnieć, że w wilię dnia tego byliśmy na eskorcie powozu królestwa saskich porzucających Drezno wraz z armią, którzy w Meissen nocowali i jechali z całym dworem

do Lipska. W marszu powozy bardzo powoli jechały; ja będąc od eskorty, obok karety królewskiej jechałem na dość lichym koniu, który ledwie w Dreźnie byłem dostał, straciwszy dobrego pod Bautzen, o czem niżej. Królestwo się zatrzymali byli w jakimś lasku dla posiłku, którego w karecie zażądano; służba dworska podała na tacy z furgonu królewskiego kieliszek wina malagi i ciasteczka jakieś, co oddano oficerowi polskiemu, żeby zaniósł podać królowi do karety. Ten jakiś, nieśmiały do tego czynu, drżącą ręką królowi podawał tak, że ledwie nie spadło wszystko z tacy. Uważałem wtedy, jak się król, a bardziej jeszcze królewna Augusta, wraz jadąca, z tego mocno uśmiała, dziękując jak najwdzięczniej za fatygę podjętą i wzięła z uprzejmością podany posiłek. Oficer ten skonfundował się mocno, bo można być bardzo śmiałym i odważnym w boju, lecz z tak etykietalnym dworem nie każdy zręcznym się okaże.

Dojeżdżając do Lipska, eskorta nasza zluzowaną została i sama jazda saska została, a bataliony gwardyi cesarskich stanęły obozem, jak wyżej wspomniałem. Dnia 16 października w sobotę z rana huk dział dał się słyszeć, co nam zapowiadało bitwę. Korpus gwardyi cesarskiej pod dowództwem marszałka Mortier, ks. Treviso, przeznaczony przeciw korpusom armii austryackiej, którą dowodził naczelnie ks. Schwarzenberg; atakowano nas od strony Frauenbergu na wielkiej płaszczyźnie. Najmniejsza wyniosłość zajęta była przez artyleryę, w której asekuracyi stały pułki jazdy; piechota szła do boju naprzód, gwardya w rezerwie, jak zwykle bywało, oczekiwała rozkazu do pójścia w ogień. Tego dnia wieleśmy nie ucierpieli, bo nieprzyjaciel odpierany wszędzie oczekiwał, jak się nam zdawało, zebrania nadchodzących sił ze wszech stron, gdy wiedział, że inne korpusa niemieckich państw przystąpiły do połączenia się wspólnego, a nawet korpus szwedzki pod Bernadottem, który podniósł broń przeciw Napoleonowi, swemu dobroczyńcy. Korpus polski pod ks. Józefem był przeciw niemu użyty na lewem naszem.

Robiąc różne ruchy, gwardya częściowo użyta była, szczególniej jazda i artylerya do parcia Austryaków. W czasie tych ruchów mnóstwo zwierzyny, szczególniej zajęcy przestraszonych hukiem dział, które tak grały, że się ziemia trzęsła podobnie jak pod Możajskiem, z różnicą, że tam z jednym i w je-

dnej linii bojowej, tu zaś ze wszech stron na około z tylu nieprzyjacielskimi korpusami mieliśmy do walczenia, tak więc owa zwierzyna przebiegała między tyralierów i nawet między szeregi, że Francuzi zręczni bagnetami zakłuwali ich. Ku wieczorowi, gdy bój ustawał, a my się naprzód posunęli, znowu na placu boju między tysiącami trupów i rannych noc musieliśmy pędzić. Ambulanse przybyłe z Lipska z mnóstwem najętych wozów nastarczyć nie mogły zabierać rannych. Smutny to był dzień, mimo odniesionego zwycięstwa i zajęcia placu boju; wiedzieliśmy, że nie na tem koniec. Żona kapitana Sulejowskiego, będącego w naszym batalionie, ta sama co na moście Berezyny uzyskała od Napoleona pozwolenie przejazdu z powozem żywnością napełnionym, przybyła do biwuaku, z troskliwością o męża się wypytując; z Lipska przywiozła nam trochę pożywienia, o którem w czasie boju pomyśleć nie można było. Tak noc fatalna w czystem polu zaszła; ognia trudno było dostać, bo nigdzie kawałka drzewa nie było. Skupialiśmy się, oficerowie, wedle przybyłych wozów, co kto miał, dobywał, a zające pobite piekły się gdzieniegdzie przy rzadkich ogniskach. Dnia 17, w niedzielę, ogłoszono spoczynek dla chowania trupów; na chwilkę, kto mógł, jeździł do Lipska lub posyłał luźnych ordynansów po jadło. Cały dzień, pogodny szczęściem, w polu przeszedł z gotowością do następnego boju.

Dnia 18, w poniedziałek (bo się szczególniej przytrafiło, że te dwie wielkie bitwy, pod Możajskiem zeszłego roku i ta pod Lipskiem tych samych dni tygodnia t. j. w sobotę, niedziela odpoczynku, i w poniedziałek przypadły) na nowo bój straszny i krwawy nastąpił; od rana grały działa naokoło nas. Gwardye cesarskie, strzegąc prawego skrzydła przeciw armii austryackiej, na lewo Lipska, z samem ranem nie były użyte; ku południowi przybył do nas cesarz, w Lipsku nocujący, z królem, z licznym sztabem na białym koniu, poprowadził nas na znaczniejszą wzniosłość pola ku wiosce Libertwolkwitz blizko rzeki Elstery, ażebyśmy nie dali wziąć tej pozycyi nieprzyjacielowi i byli wsparciem korpusowi polskiemu ks. Józefa, który nosił nr. 5-ty, przybyłemu poprzedniego dnia na prawe skrzydło. Postawił cesarz całą swą gwardyę we trzy linie na małym pagórku, piechotę w pierwszej linii, artyleryę po skrzydłach i ciężkie działa w środku, w trzeciej linii jazdy. Śliczne to

wojsko! Należąc do tego korpusu, pierwszy raz widziałem całą gwardyę razem i cesarza na czele; nie można było, widząc to, powątpiewać o zwycięstwie wszędzie, gdzie podobny zastęp stanie. Pułki gwardyi starej grenadyerów i strzelców pieszych w kapotach granatowych, w bermycach wysokich; grenadyery z blachami wyzłacanemi je mieli i orły francuskie na nich; strzelcy gładkie futra bez blach—nie wiedzieć, które piękniejsze. Pierwsi [mieli] epolety czyli naramienniki pąsowe, drudzy zielone; ogromni ludzie, po większej części ozdobieni krzyżem legii, jak maszerowali w ściśniętej kolumnie, zdawało się, że las jodłowy się posuwa. Stały przy nich marynarze gwardyi, dalej młoda gwardya bez bermyc, tylko w kaszkietach. Jazda prześliczna, strzelcy konni i chevauxlegęry czyli ułani polscy, dwa pułki faworytalne cesarza, dowodzone przez g-ła Lefevre-Desnouette i Wincentego Krasińskiego, grenadyery konne w wysokich bermycach, dragony cesarzowej z hełmami na głowie złoconymi, lamparciem futrem obłożonymi, karabiniery, których hełmy całe wyzłacane z słońcem nad czołem i pąsową kitą, kirysyery z złoconymi pancerzami, ułany holenderskie, całe pąsowe mundury mające z białemi piórami u niebieskich czapek; było się z czego chełpić, że się należy do takiego korpusu wojska! Wszystkie te pułki, zgromadzone wraz na pagórku i ustawione w szyku bojowym przez marszałka Mortier, ks. Treviso, i swoich generałów, bo każdy pułk miał generała dowódcą, ujrzały przybywającego cesarza w chwili, kiedy na płaszczyźnie lipskiej, dobrze w całej rozciągłości mogącej być uważanej z tego pagórka, zacięta toczyła się walka innych korpusów z Austryakami. Krzyknięto z całej siły: *Vive l'empereur!* Cesarz zdjął kapelusz, objechał wolno wszystkie trzy linie z swym sztabem, stanął potem przed samym środkiem na wierzchołku pagórka, zsiadł z konia, który zwykle odbierał ulubiony mameluk Rustan, położono mu na ziemi poduszkę skórzaną, na którą się brzuchem położył i przez lunetę, leżąc, na bitwę niżej pagórka toczącą się patrzył. Konia przeprowadzano zwykle, gdy był przed frontem; czterech strzelców gwardyi konnej, którzy byli ubierani w mundury husarskie, stawało z karabinkami naokoło, żeby przystępu do cesarza lada komu wzbronić. Przybywali do niego z raportami od różnych korpusów; ja ciekawością zdjęty, wysunąłem się

z linii swojej bliżej tego całego orszaku, żeby mu dobrze się przypatrzyć i leżącego Napoleona widzieć, choć go już nieraz tak widziałem, lecz nigdy dosyć. Król neapolitański Murat przybiegł na koniu w swym fantastycznym ubiorze *à la Henri IV.* z mnóstwem piór kolorowych u kapelusza, zsiadł z niego i do ucha mówił coś cesarzowi, który go z interesem słuchał, a huk dział był tak częsty i wielki, że ledwie się mówiący słyszeli. Nareszcie, zapewne dostrzegłszy nieprzyjaciel nasze na pagórku szyki i takie zgromadzenie znaczne, do nas zaczął posyłać kule działowe, których kilka przeniosło stojące szeregi; wszyscy się im kłaniali, kiedy wtem granat świszczący w górze pada przed samym cesarzem leżącym. Ziemia było świeżo orana w tem miejscu, więc od uderzenia tak silnego obsypała blizko będących i samego Napoleona; ten się wtedy podniósł i zawołał: *Mon cheval!*—podany, wsiadł na niego, granat zgasł bez pęknięcia, a cesarz pojechał galopem na lewe skrzydło, dawszy dyspozycye naszemu marszałkowi. Gdy cesarz z przed naszego frontu odjechał, marszałek Mortier rozkazał zejść z pozycyi pagórka całej naszej linii wyciągniętej troszkę niżej na dół, widząc, że nieprzyjaciel nas zoczył i częstsze posyła do nas strzały, zawsze zachowując tę samą na prawem skrzydle pozycyę, a gdy ks. Józef Poniatowski dowódca korpusu 5-go, przysłał o pomoc, bardzo będąc party przez Austryaków, tej chwili cały korpus gwardyi ruszył z miejsca na prawo. Było to już ku wieczorowi; od samego południa wytrzymywał korpus polski zaciętą walkę z nieprzyjacielem, okropne poniósł straty, oficerowie szli zażarcie do boju, prowadząc swoje szeregi; mnóstwo było rannych i zabitych niemało. Nasz korpus gwardyi, wszedłszy do boju, zluzował korpus 5-ty polski na prawem skrzydle, spędził Austryaków z linii i wtedy zajmując krzaki pod Libertwolkwitz wziął w niewolę feldmarszałka Merfelda, którego woltyżery polskie będąc na tyralierach zoczyły i otoczyły. Widziałem to na własne oczy; przyprowadzili go do marszałka, z nim kilku huzarów od eskorty. Marszałek, zachowując mu szpadę i dodawszy oficera, odesłał go do cesarza; zaraz był wymieniony za jakiegoś generała francuskiego. Tak bijąc się do ciemnej nocy, zajęliśmy plac boju i nader blizko nieprzyjaciela stanęli w linii obozowej, tak, że forpoczty patrzały na siebie z blizka. G-ł Curial, mający dy-

wizyę gwardyi i widząc dużo bermyc leżących na placu, gdzie się polski korpus tak długo trzymał, przybywszy do naszego batalionu, wysłał mnie do kwatery ks. Józefa z misyą, żeby mu oświadczyć komplement i prosić, aby zezwolił na zebranie tych bermyc niedźwiedzich dla swoich grenadyerów, które po grenadyerach poległych polskich znajdują się rozrzucone na placu boju. Już się było dobrze ściemniło, gdy mi ten rozkaz i poselstwo dano; pośpieszyłem tej chwili dopełnić go, a nie wiedząc, gdzieby się znajdowała kwatera ks. Józefa, musiałem się dopytywać w korpusie 5-tym, w pobliżu nas obozującym. Trzeba było dokładnie się trzymać linii ogniów naszego stanowiska (tak blizko staliśmy nieprzyjaciela), żeby nie wnijść na jego linię i nie być ujętym; lecz uniknąłem tego i doszedłem do wsi Libertwolkwitz, gdzie w chałupie porządniejszej znalazłem kwaterę ks. Józefa. Tam przybywszy i zameldowawszy się przez adjutanta, natedy pdpułk. Kickiego, wpuszczono mnie do samego księcia, który rozpięty mając na sobie mundur, właśnie co był odebrał nominacyę od cesarza Napoleona na marszałka Francyi; chodził po izbie dużo zasmucony, jakby przewidywał dzień jutrzejszy, który go pozbawić miał chwalebnego życia. Złożyłem mu powinszowanie jako marszałkowi i oświadczyłem życzenia marszałka Mortier o bermyce; odrzekł wtedy ze smutkiem: »Chętnie się przychylam do życzeń pana marszałka; szkoda tylko, że nie zabrał wśród dnia bieżącego wszystkich moich grenadyerów poległych do swego korpusu; byłby mi oszczędził wraz z swoimi tyle krwi przelanej, byłby może miał wraz z walecznymi ludźmi bermyce, a teraz same je tylko zabiera. Oświadcz mu moje ukłony«. To wyrzekłszy i do spoczynku się zabierając, pożegnał mnie. Ostatni raz tego tyle kochanego od nas księcia i wodza widziałem; nazajutrz padł ofiarą swej odwagi, niestety! Wracając od księcia, już bardzo ciemno było i pochmurno; mając ordynansa przy sobie, weszliśmy na swoją linię i trzymaliśmy się jej z wielką ostrożnością, by jej nie chybić i nie wpaść w ręce tuż naprzeciw naszej linii stojących Austryaków, i doszliśmy szczęśliwie do swojego biwuaku. Zbliżając się do niego, zastaliśmy naokoło ogniska śpiących żołnierzy naszych i skoro się zabierałem iść zdać raport z misyi mojej u księcia g-łowi Curial, spostrzegam, że przy naszym ogniu siedzi na pniaku żołnierz austryacki od

pułków węgierskich z całym pakunkiem i karabinem opartym na nim, a sam lasztokiem dobywający sobie kartofle z popiołu najobojętniej; domyśliłem się, że nieborak zgłodniały pomylił się w nocy, mniemając, że się w swoim znajduje obozie; tak blizkie były od siebie wojskowe czaty, i zapewne w tem przekonaniu żywił się cudzą strawą. Nie mówiąc nic śpiącym naszym żołnierzom, żeby go nie zrazić przez ich wstawanie, kazałem tylko ordynansowi iść do grandegardy, aby tego obcego przybysza ujęto i na odwach obozowy zaprowadzono. Jakie było jego zdziwienie, kiedy nasi żołnierze przybyli o oddanie broni i udanie się z nimi na odwach zawezwali go, łatwo sobie wystawić; tam zaprowadzony, wyznał naiwnie po słowacku się tłómacząc, iż był pewny znajdować się w swoim biwuaku. Nie wielka była korzyść, ale szczególna w swym rodzaju. Po zdaniu raportu głowi Curial wróciłem znowu i przy tym samym ogniu do spoczynku się dość głodny zabrałem. Noc spokojnie minęła, bo po tak krwawej całodziennej walce wszystkie wojska odpoczywały. Nasz korpus gwardyi przed samym wieczorem luzując korpus polski na jego stanowisku w placu boju, był wystawiony na bardzo mocny ogień działowy, którym chciał nieprzyjaciel nie dopuszczać tej zmiany przybywającej z świeżym korpusem przeciw niemu. Kule działowe wciąż przebiegały między ustępy kompanii maszerujących skrzydłowo i przerzedzały szeregi nasze, nim się korpus urządził, by mu stawić czoło. Bóg opatrzny ustrzegł mnie od wszelkiego szwanku; niech Mu będą serdeczne i dozgonne dzięki! Nazajutrz po obrachowaniu ściślejszem pokazało się, że w korpusie polskim, cośmy go zluzowali, większa połowa oficerów była, co nazywają *hors du combat*, w kilku pułkach po kilku tylko było mogących czynić służbę, rannych lub poległych większa była liczba.

Noc tuż pod bokiem nieprzyjacielskiego obozu, lubo nader czujnie, lecz spokojnie przeszła, obydwa wojska wycieńczone mając siły. Nazajutrz, 19. października, nowa nas czekała walka; równo ze dniem wszystko było gotowe w obozie, broń poczyszczona, ładunki rozdane, ruch się zaczął. Wyszliśmy z linii na pagórek i ujrzeli masy wojska naokoło Lipska. Nasza kolumna wzięła dyrekcyę ku miastu. Sądziliśmy, że potrzeba tego, aby gwardye w obronie jego, gdzie byli obydwa monarchowie, Napoleon i król saski, wzięli stanowisko; tymczasem marsz nie

ustawał, weszliśmy do miasta, kiedy huk dział nam towarzyszył. Przechodzimy koło godziny 9-tej rano przez miasto bez zatrzymania się; nie wiemy, dokąd idziemy, ale widocznie jesteśmy w cofaniu. Wozy, działa, ambulanse ciągną z różnych ulic i wraz z nami dosyć w nieporządku uchodzą. Wyszedłszy na przedmieście, wołają, by się na bok usuwać, bo sam cesarz z świtą jedzie; przed nim mameluk Rustan na koniu miejsce mu robi, tuż zbliża się Napoleon konno z całą dość niewielką świtą, mija nas zasępiony. Maszerujemy ciągle, przechodzimy most murowany na rzece Elsterze, przy którym pionierzy przygotowania robią do wysadzenia go w powietrze. To zły znak; czujemy, że uchodzimy, ciśnięci przez nieprzyjaciela ze wszech stron. Cesarz rozkazuje zejść z traktu głównego na bok i tam się uformować w kolumnę w polu, czekając rozkazów; sam dalej drogą pojechał. Skorośmy kolumnę sformowali i broń w kozły postawili, widząc ciągle drogą wielką uchodzące wojska, działa, wozy i t. p., wkrótce usłyszeliśmy huk, z wysadzenia mostu na powietrze pochodzący, dym wielki ukazał się. Gdy się to stało, przychodzą do naszej kolumny stojącej w polu różni żołnierze polscy zmoczeni cali tak, że się woda z nich lała, tak piesi, jak konni, bez porządku, każden osobno. Widząc naszą masę spokojnie stojącą, do niej się schodzą i opowiadają, że mostu na Elsterze w cofaniu się przed nieprzyjacielem już nie zastawszy, wpław musieli rzekę przebywać, by się w niewolę nie dostać, bo już miasto nieprzyjaciel zajął i Sasi zaczęli strzelać do cofających się; nakoniec opowiadają, będąc w tylnej straży z korpusem polskim, bijąc się od rana, że ks. Józef, nie zastawszy mostu, o którym mowa, skoczył z koniem w rzekę Elsterę i miał utonąć. Okropna dla nas wiadomość! Skupiają się nasi żołnierze koło przybywających, by słuchać opowiadających; wierzą jedni, drudzy nie dają temu wiary, kiedy nadjeżdża g-ł Krukowiecki, zbliża się do nas i krzyczy z całego gardła: »Nie wierzcie bajkom; to nie ks. Józef, lecz ks. Sułkowski utonął przypadkiem«. Lecz to umyślnie mówił, by nie tracili z podobnej wieści odwagi; wiedział on, co się rzeczywiście stało! Korpus polski, broniąc do ostatniego miasta Lipska od zajęcia go przez nieprzyjaciela, by ułatwić przez to cofanie się Wielkiej armii poza miasto, wypróżnić go z magazynów, biur wojskowych, parku i t. p., które gdy most

na Elsterze przejdą, ten miał być zniszczony—nim się cofanie to uzupełniło, gdy pociski zaczęły dochodzić do pilnujących mostu, a to z powodu, że Sasi przeszli na stronę nam przeciwną, uprzedzili zniszczenie mostu tego tak, że część tylko korpusu polskiego mogła przejść; gdy zaś ks. Józef z tylną strażą nadjechał, już nie zastał mostu. Wskazano mu ogród Reichenbacha, przez który mógł przejechać i dostać się na drugi brzeg rzeki; ciśnięty przez doganiającego nieprzyjaciela, udał się przez ogród wraz z sztabem nielicznym, lecz na końcu ogrodu zastaje rzekę zamykającą go, ocembrowaną deskami z obydwóch brzegów i w koło parkany mocne. Zaczęto je obalać dla przejazdu; tymczasem książę, widząc się otaczanym, ufając dzielnemu koniowi swemu, wskoczył w rzekę, sądząc, że ją przepłynie. Wtem dostał postrzał z tyłu i padł do wody; za nim wskoczył oficer z sztabu, Blechamps, Francuz, chcąc ratować swego wodza, lecz niestety, obydwa się uchwyciwszy i nie mogąc się dla wysoko wyniesionej cembrzyny wydobyć na brzeg, od wody uniesieni, zatonęli. O kilka staj niżej rybacy uchwycili płynące ciała i wydobyli na brzeg. Nie można było już żadnego do życia przywrócić, tem bardziej, gdy znaleziono w ciele ks. Józefa postrzał od kuli karabinowej. Tak zginął naczelny wódz polski, nadzieja ojczyzny! Nieodżałowana strata! Ukochany od swoich, piękny jego żywot wielbiony był od wszystkich! Wtedy to mówiono, że miał powiedzieć te słowa: »Bóg mi powierzył honor ojczyzny, Jemu go samemu w całości oddam«. Wojsko nasze, które nie było świadkiem jego skonu, początkowo nie wierzyło opowiadaniom niektórych, tem bardziej, gdy przejeżdżający g-ł Krukowiecki nieprawdziwość tego wypadku utwierdzić silił się, a korpus nasz gwardyi po przeszło godzinnym wypoczynku ruszył dalej ku miastu Weissenfels, gdzie nocny obóz za miastem założył.

VIII.

Narada oficerów polskich — autor postanawia dzielić losy Napoleona. — Sprawa Kurcyusza. — Odwrót do Francyi. — Kapitanowa Sulejowska. — Bitwa pod Hanau — noc w lesie. — W Moguncyi. — G-ł Cichocki. — Ks. Dominik Radziwiłł. — Rada ks. Sułkowskiego — przemowa Napoleona do Polaków pod Fuldą. — Wojsko polskie w Sedan — obchód żałobny za duszę ks. Józefa.

Przechodząc przez most kryty na rzece Sali, w której niegdy Bolesław, król polski, słupy graniczne kraju stawiał, znaleźliśmy dużo oficerów polskich zgromadzonych, którzy skon ks. Józefa potwierdzając, naradzali się, czy mają dalej i dłużej Napoleonowi służyć; widząc go coraz więcej opuszczonego przez wojska, poprzednio z nim sprzymierzone, i nie wiedząc, jaki nam los gotuje, wahali się z swą decyzyą. Jeden z tych oficerów, dobrze mi znajomy, Boski, widząc nasz korpus przechodzący, złączył się ze mną, opowiadając ich narady i zapytując o radę, równie, co sam zrobię. Wręcz mu odrzekłem, jak i innym, żeby hańbą było opuszczać tego, co nas wziął w opiekę i w złem się na teraz znajduje położeniu; co do mnie, będąc już zupełnie w jego służbie, bo umieszczony w starej jego gwardyi, jak się rzeczywiście zwała, jakikolwiek los mnie spotka, z nim go dzielić do ostatka będę; pełniąc służbę wskazaną, nie pytam, co inni robić zamyślają. Ubolewałem zapewne nad kolegów moich i własnem położeniem, potem wszelako nie żałowałem bynajmniej mego przedsięwzięcia. Rozłożywszy się obozem nad Salą pod Weissenfels, mnóstwo innych korpusów nadchodziło i stawały obok naszego w polu. Wysłany za żywnością dla oddziału naszego polskiego do miasta z raportem obecnych pod bronią, po odbytym apelu znajdowali się wszyscy, jednak dostrzegliśmy, że Kurcyusza, szefa batalionu, i adjutanta Łoskiego brakowało; zawsze w mniemaniu, iż się może

zatrzymali w miasteczku lub nie postrzegłszy, gdzie się obóz formuje, nie znaleźli nas od razu, choć to w służbie być nie powinno, spodziewaliśmy się dojścia ich przez noc. Nazajutrz z rana przy apelu się nie znajdowali, a że dalej maszerować kazano, nie było wątpliwości, że z wielu innymi dali się nakłonić do pozostania w tyle i być zajętymi przez postępującego za nami nieprzyjaciela. Nie można było już taić ich nieobecności; kilka raportów uszło z nadmienieniem ich pozostania, jako słabych, w tyle korpusu, ale któregoś dnia marszałek czy g-ł dywizyi, Curial, kazał przywołać do siebie szefa Kurcyusza. Gdy w miejsce jego kap. Smett jako najstarszy się stawił i nieobecność szefa od paru dni wyznał, bardzo urażony generał taką defekcyą oficera wyższego, kazał go wraz z adjutantem podać jako zbiega do raportu, co nam kolegom bardzo przykro i wstydno było. Marsze mieliśmy bardzo nagłe i uciążliwe w brzydkiej porze; dokuczały nam wszelkiego rodzaju przykrości. Taka masa wojska, cofająca się ku Renowi, na karku mając nieprzyjaciela ze wszech stron, bo nawet samych mieszkańców już nam niechętnych, wszelką żywność znalezioną zabierała. Jazda, naprzód zawsze idąca, wyjadała wszystko; później przybyłym nie było co jeść, gdzie dostać. Oprócz więc mrozów, których jeszcze nie było, klęska podobna świeżo doznanej zeszłej zimy w Moskwie przed oczy nam się jasno stawiała, a do tego nader forsowne marsze męczyły do ostatniego; a tu wypadało koniecznie uprzedzić nieprzyjaciela, bo grożono, że korpus bawarski pod g-łem Wrede ciągnie zastępować nasze cofanie pod Hanau nad Men. Przeszłej kampanii 1812. mieliśmy do czynienia z jednym nieprzyjacielem, którego siły równie wyczerpane były, tej zaś 1813. ze wszech stron przeciw nam powstawano i zastępowano drogę obraną; trzeba było wielkiej siły moralnej i fizycznej, by dotrzymać i wytrwać do końca, łaski Opatrzności, by znieść tyle znowu dręczących cierpień. Żołnierze ustawali w marszu; młodzi nie mogli wytrzymać, starzy dobry dawali przykład. Nie można się było oddziwić gwardyakom starym; jak który zesłabł lub ustawał, składali drudzy broń, jak nosze, w krzyż i nieśli niektórych grenadyerów. Małe, raczej krótkie bywały odpoczynki, dzień i noc maszerować przychodziło. Przez Naumburg, Buttelstedt doszliśmy do Erfurtu. Kilka razy w nocy kazałem się podnosić

z ziemi i prowadzić, osobliwie po odpoczynku, tak sił brakowało; nie pozostałem jednak nigdy w tyle, ciągle będąc przy batalionie. Grenadyery francuskie czasem zostawały, nigdy jednak do apelu żadnego nie brakowało; ci nam służyli za przykład, tam się można było nauczyć maszerować, bo sześć i ośm mil uchodziliśmy na dobę. W Erfurcie chwila odpoczynku i więcej żywności, potem Gotha, Eisenach, Vacha, doszliśmy do Fuldy; tam przybywszy wśród dnia, tak byłem z sił ogołocony, że nim obóz wytknięto, położyłem się na gołym bruku i zasnąłem, nie mogąc już, jak zwykle byłem robił, iść oglądać miasto. Mieliśmy po zostaniu się Kurcyusza w Saksonii dowódcą batalionu kapitana de Smett, Polaka, który był dawniej w Legii nadwiślańskiej, robił był wszystkie kampanie i w Hiszpanii był, znał służbę doskonale, uzdatniony i względny dla kolegów oficer; pierwszą kompanią dowodził kap. Sulejowski, którego żona, Hiszpanka rodem, wspominana już była odemnie, kiedy most na Berezynie przebywała. Poznałem się z niemi w ciągu marszu teraźniejszej wyprawy, będąc wraz zawsze na czele kolumny w marszu. Ciągle na koniu, po męsku ubrana z wielką schludnością, opatrzona była we wszystko, co do żywności potrzebne; znając kraj, bo go kilka razy przechodziła z armią, wiedziała zawsze, jak się znaleźć w nim, jak dostać żywność. Wielką z niej dogodność mieliśmy na froncie, bo nim się stanęło obozem, ona już przygotowała biwuak, barakę zrobić kazała; żołnierze nasi znosili słomę, drzewo, a ona zaraz jeść gotowała dla nas trojga zwykle, dla męża siebie i mnie. Zawsze czynna, wesoła, śpiewająca i śmiejąca się; nie mogłem się wydziwić jej wytrzymałości w znoszeniu tylu trudów, kiedy my upadali pod ich ciężarem. Znała wszystkie etapy wojskowe, czasem naprzód pojechała z ordynansem jakim, żeby wiedzieć, gdzie na noc staniemy, aby tam przygotować dogodniejszy biwuak, bo to bardzo wiele w obozie znaczy.

Z Fuldy przez Schlüchtern, Wertheim, Gelnhausen doszliśmy w parę dni do Hanau, twierdzy nad Menem, ostatnich dni października, mając zapowiedziane, że korpus bawarski pod g-łem Wrede nam zastępuje, więc się będziemy musieli przez niego przebijać i zapewne bitwę stoczyć; ostrożność więc w marszu zalecono. Dnie były brzydkie, słotne, jak zwykle w jesieni późnej, marsz dużo utrudzony. Już przednie straże i po-

przednio idące korpusa strzałami oznajmiły nam, że wstępują do boju. Gwardye, zostawione w rezerwie, stanęły na pozycyi, nim nas do boju użyto; artylerya najwięcej działała, jazda szarżowała nader pomyślnie, szczególniej pułk polski chevauxlegerów g-ła Winc. Krasińskiego gnębił Bawarczyków, odznaczył się znakomicie i odpędził ich do twierdzy. Na placu leżała masa trupów, nawet z odciętemi głowami, kaszkiety były rozrzucone po polu, gdyśmy na niego weszli już ku wieczorowi, pędząc przed sobą cofających się Bawarów. G-ł Wrede był ranny i kapitulował z oddaniem twierdzy Hanau, co nim nastąpiło, zbliżyliśmy się do lasu dębowego, który do niej przytyka. Kazano nam go zająć. Deszcz padał, błoto było znaczne, mokro wszędzie, w lesie z drzew kapała woda, noc się zbliżyła; tam trzeba było zostać i bez porządku się ustanowić w tym lesie, zgarniając liście już opadające i opadłe na posłanie mokre. Po apelu zrobionym pokazało się kilku grenadyerów poległych; por. Wacław Dembiński z kompanii 2-giej Chmielewskiego kontuzyę w nogę otrzymał lekką wedle biodra i zasłabł, ale maszerował z nami. Kiedy się tak do spoczynku gotujemy, pod samą twierdzą, niespodzianie zajeżdża kareta sześciokonna z eskortą. Mówią nam: »Cesarz przyjechał«; tej chwili grenadyery stanęły pod bronią. Napoleon wysiadł z karety i marszałek Bertier, oświadczając, że tu nocować między nami będą. Cóż się stało? gdzie nocować w błocie, wśród lasu? Taka wola. Rzucili się grenadyery do rozpalenia ogniska, co z trudnością przychodziło, bo w dębowym lesie po deszczu mokre były gałęzie obrębywane, sosnowy byłby nam się prędzej przydał. Cięły jednak grenadyery pałaszami, sapery siekierami gałęzie i pniaki suche na ognisko dla cesarza i dla siebie, gdy tymczasem z furgonu cesarskiego, który szedł zawsze z główną kwaterą przy oddziale gwardyi, dobyto polowego namiotu, ten rozpięto, światła rozświecono i do niego Napoleon wraz z Bertierem weszli. Na to wszystko z wielką ciekawością i interesem patrzałem, gdyż naokoło namiotu warty rozstawiałem; cała kompania przed namiotem pod bronią stała. To zaś przybycie w nocy do naszych obozowych w lesie hanauskim biwuaków samego cesarza było z tej przyczyny, że gdy po stoczonej bitwie i ustąpieniu Bawarczyków z pola twierdza Hanau kapitulowała, zdawało się Napoleonowi, że

w niej powinien nocować i dalsze rozkazy do wojska wydawać; tymczasem gdy się kazał wieźć do miasta, znalazł jeszcze bramy zamknięte i garnizon w niem bawarski, bo nie była owej chwili jeszcze kapitulacya podpisana. Kazał więc cesarz powozowi nawrócić i do obozu gwardyi swojej się zawieźć, aby między grenadyerami bezpieczniej noc przebyć i rozkazy porozsyłać; wielki to był bowiem tryumf, że te liczne zastępy, zgromadzone pod Hanau dla przecięcia armii francuskiej w cofaniu nad Ren, zostały pobite. Na to rachowała koalicya, bo wojska jej pod Lipskiem zgromadzone taką były klęskę odniosły w ciągu trzechdniowej walki, że nie były w stanie gonić armii francuskiej; na świeży tylko Bawarczyków korpus 40-tysięczny, który zastępował cofającej się armii francuskiej na drodze ku Renowi, rachowała. Lecz się w nadziejach omyliła, bo ten korpus pobity zupełnie, sam jego dowódca g-ł Wrede ranny, twierdzę Hanau poddać był zmuszony i wolną drogę otworzył do Moguncyi.

Tą bitwą wielką odniosła armia francuska korzyść, mogąc się bezpiecznie za Ren do Francyi dostać, w takiej zwłaszcza porze roku zaszłej i w takim już nieładzie będąca, że tylko gwardye cesarskie mogły być w boju użyte, maroderów masa się wlokla, którym cesarz rozkazał co prędzej za Ren się przeprawiać, mając teraz przystęp wolny; inaczej, gnani od Lipska przez liczne zastępy, a zastąpieni przez korpus bawarski na drodze do Francyi, byliby się wszyscy wraz z licznymi parkami artyleryi i bagażami wojskowymi w Niemczech musieli pozostać i w ręce nieprzyjaciela naturalnie dostać. Tej samej nocy przysłano raport z twierdzy, że zupełnie opuszczona przez Bawarczyków i może już cesarz kwaterę swą tam przenieść; wszelako został noc całą w obozie z nami. Długo w namiocie pisano, bo to można było widzieć przez płótno. Nie było się gdzie nawet położyć dla mokra w lesie; cesarzowi wstawiono łóżko obozowe żelazne do namiotu i materac, na którym leżeć i przespać się pośpieszył. W nocy jeszcze trwały strzelania po lesie, co nas niespokoiło, a noc długa, lecz zaraz nadedniem kwatera główna się ruszyła z miejsca, do Hanau się przenosząc, a cała armia, jak się już dobrze rozwidniło, zaczęła maszerować drogą wielką do Frankfurtu. Ta droga była tak rozbłocona, że się błoto na obydwie jej strony rozlewało, co bar-

dzo przykrym dla piechoty ten marsz robiło. Jazda szła bokami dla oświecenia cofającej się armii.

Przybywszy do Frankfurtu nazajutrz, zda mi się, 1 listopada, na przedmieściach i pięknych plantacyach miasta obozem stanęła piechota i artylerya, bośmy tam żywność otrzymali. Między klombami na plantacyach ognie były pozakładane w wielkim nieładzie; głód, zimno, błoto, fatyga niepospolita dokuczały pospołu. Po całodziennym wypoczynku ruszyliśmy do Hochheim pod Moguncyą nad Ren, który grenadyery francuskie ujrzawszy, z całego gardła wykrzykiwali: *Vive notre chère patrie! Vive la France!* Radość była wielka, obóz się rozlokował po winnicach; kołki od wina posłużyły do robienia ognisk, lecz sławnego Hochheimera nie dowieziono. Był rozkaz dany marszałkowi Mortier, który naszym korpusem gwardyi dowodził, dopóty tam obozem pozostać, dopóki cała armia i wszystkie marodery, parki i pociągi wojskowe nie przejdą na drugą stronę Renu, co mogło kilka dni potrwać. Pogoda nastała, żołnierze gwardyi zaczęli chędożyć broń, mundury, ubierać się i pudrować, bo to niezmordowany żołnierz; pierwszy raz widziałem ich, nie będąc nigdy dotąd wraz w spoczynku dłuższym, bo zawsze w ustawicznym marszu, jakie to eleganty, gdy wystąpić trzeba. Nasz batalion grenadyerów polskich nie miał jeszcze mundurów gwardyjskich, tylko w swoich tę kampanię robili, odznaczając się jedynie grenadyerkami czyli bermycami futrzanemi, lecz i w nich dobrze wyglądali. Widząc, że się zanosi na dłuższe obozowanie pod gołem niebem i widząc Moguncyę przed sobą, niepraktykowanie zmęczony i nogi zupełnie spuchnięte mając, co mnie nawet służbę adjutant-majora pełnić mocno przeszkadzało, do tego mając w batalionie chorego Wacława Dembińskiego, potrzebującego opatrzenia, wpadłem na myśl prosić marszałka Mortier o pozwolenie udania się naprzód przez most do Moguncyi. Udałem się więc do jego kwatery w winnicy pośród nas będącej, przedstawiłem mu swój stan i Dembińskiego; bez trudności pozwolił nam udać się do miasta i tam pozostać do przybycia korpusu, który miał za dni dwa nastąpić. Otrzymawszy pozwolenie i zameldowawszy się kapitanowi Smett, obydwa z Dembińskim poszliśmy piechotą do Moguncyi, a szukając hotelu na nocleg, szczęśliwym trafem znaleźliśmy w nim mieszkających gene-

ralstwo Wielhorskich; on sam będąc ministrem wojny w Warszawie, odjechał był w lecie wraz z żoną i dziećmi do Wiesbaden dla brania wód, a gdy się już nie mógł do kraju zajętego przez Moskali nazad dostać, zjechał do Moguncyi wraz z ministrem skarbu Węglińskim i tam oczekiwał dalszych wypadków. Tak nam się wyśmienicie ta niespodzianka zastania ich tam udała, bo nas zaraz przyjęli do siebie, materac przynieść kazali, abyśmy się położyć i wypocząć mogli, będąc zaś ciekawi zaszłych bitew, na opowiadaniu wieczór schodził. Ja tymczasem udawszy się do komisyi kwaterniczej, dostałem bilet na kwaterę do jakiejś dobrej gospodyni francuskiej, która widząc moją niedolę, bo nawet obuwia zdjąć nie mogłem, tak były nogi popuchły, te nalane błotem zmieszanem ze żwirem rozpruto na nogach i położono mnie w łóżku wygodnem; potem poczciwa gospodyni obmyła, smarowała opodeldokiem i w parę dni mogłem już chodzić, nb. sprawiwszy sobie nowe buty. Przez ten czas kilkodniowy korpusa Wielkiej armii ściągały do Moguncyi; każdy korpus dla łatwiejszego znalezienia i zebrania się wraz, miał przeznaczony inny kościół, do których po wyniesieniu *Sanctissimum* i usunięciu sprzętów kościelnych zwożono słomę na posłanie dla dania trochę spoczynku zgromadzającym się ze wszech stron żołnierzom. Służba Boża odbywała się tylko w małych kościółkach, nie zajętych dla szczupłości miejsca; z wszystkich dużych porobiono koszary tymczasowo, dopóki się nie znajdą wszyscy schodzący się z prawego brzegu Renu żołnierze i marodery. Na moście zaraz pod Moguncyą był przylepiony wykaz korpusów przechodzić winnych z wyznaczeniem dla każdego do zbierania się innego kościoła, na kościele zaś wielkiemi literami napis, który korpus się w nim zbiera, dla ułatwienia prędszego znalezienia. Skoro wszystkie korpusa weszły do miasta, wtedy korpus gwardyi marszałka Mortier, trzymający tylną straż i obóz pod twierdzą na prawym brzegu Renu, ostatni wszedł do miasta. Staliśmy w niem z dziesięć dni; Napoleon był ze dwa, a zostawiwszy rozporządzenia, jak mają być zimowe leże zajęte, nawet kwatera główna w Moguncyi została i sztab cesarski, którego szefem był g-ł Montholon, Napoleon wraz z ks. Neufchatelu odjechał do Paryża. Ja nogi moje i siły wzmocniwszy i mogąc już wychodzić dzięki mojej

gospodyni na kwaterze, przesiadywałem wraz z Dembińskim i Niewiadomskim u g-lstwa Wielhorskich, gdzie także codzień bywał minister skarbu Węgliński. Lecz gdy się wieść rozeszła, że cesarz odjechał, polecił mi g-ł Wielhorski dowiedzenie się u gł-a Montholona, jako pozostawionego szefa sztabu, napisawszy nawet list do niego, jakie zaszły rozporządzenia względem armii i czy się może udać z swą rodziną do Paryża; czego dopełniwszy, wróciłem z wiadomością, że korpusa Wielkiej armii idą na zimowe leże rozciągnięte nad Renem, nie spodziewając się, aby nieprzyjaciel kusił się go w zimie przechodzić; gwardye zaś ściągają do Paryża, korpus polski przeznaczone ma miasto Sedan, dokąd wszyscy Polacy wojskowi, nawet nasz batalion gwardyi tymczasowo się ma udać.

Zaraz pierwszych dni przybycia naszego do Moguncyi szczególniejszy się zdarzył wypadek. G-ł Cichocki z legii nadwiślańskiej, pod Hanau walcząc, dostał postrzału od kuli karabinowej w głowę tak, że przez obydwa skronie głowy kula przeszła. Gdy padł, sądzono go być zabitym, cały krwią oblany; uniesiono go z placu boju do ambulansu. Gdy znak życia okazał, wzięto się do opatrzenia rany, lecz żadnej nadziei nie było, aby mógł żyć. W takim stanie go odniesiono do Moguncyi, a szukając miejsca do złożenia tak okropnie rannego, dowiaduje się będąca w Moguncyi żona jego, z nim rozwiedziona, będąca za Abramowiczem, oficerem z sztabu cesarskiego, która wraz z córką z poprzedniego małżeństwa, panną Cichocką, także od wód z Wiesbaden schroniła się do Moguncyi i mieszkała w tym samym hotelu gdzie Wielhorscy, poleciła natychmiast, aby niesionego g-ła Cichockiego, a jej pierwszego męża, złożono u niej w mieszkaniu, dokładając starań wszelkich przywrócenia mu życia, a potem i zdrowia, czego dopięła, tak dalece, że była w stanie później przywieźć go wraz z sobą i córką do Paryża, gdzie zupełnie wyzdrowiał i był w czynnej służbie. Temu wypadkowi nadzwyczajnemu nie można się było dosyć oddziwić, aby przestrzelone na wylot skronie kulą karabinową mogło mu żyć dozwolić i do zupełnego przyjść zdrowia. Czyn szlachetny z podjętego usilnego starania około męża, z którym była ta dama rozłączona, innego wtedy mając małżonka, wysoko był ceniony.

Zostawszy dni ośm czy dziesięć w Moguncyi, wyruszały

wojska na zimowe kwatery; myśmy mieli przeznaczony Sedan, dokąd przez Winnweiler, Lauterecken, Trewir, Luxemburg, Longwy, Montmédy, same twierdze, małymi marszami dążyliśmy. W Lauterecken stojąc na kwaterach, dowiedzieliśmy się o skonie ks. Dominika Radziwiłła, pułk. w gwardyi Napoleona i jego adjutanta, który z kontuzyi odebranej pod Hanau chorując, padł ofiarą śmierci w Kaiserslautern. Był to jeden z najbogatszych panów polskich, odważny, przystępny, miły w obcowaniu, nieodżałowanej straty, młody jeszcze człowiek, obchodzono jego skon. Wielki się znalazł ubytek między Polakami, przeszedłszy na drugą stronę Renu. Zaraz po bitwie lipskiej okazała się niechęć trzymania się Francuzów, kraj nasz będąc zajęty przez Rosyan cały; klęski odnoszone przez Napoleona i koalicya prawie całej Europy, skoro mu się noga powinęła, nie pozwalały zapewne rokować sobie, że nam jakie korzyści związek z nim kiedy przyniesie. Słabe umysły, a może były i obietnice robione tajemnie, żeby porzucić związek z Francyą, zaczęły szemrać, naradzać się, wystawiać nasze położenie gorszem jak było—były przykłady i z góry. Kiedy więc po bitwie lipskiej i skonie ks. Józefa, naszego wodza, objął był dowództwo ks. Sułkowski, gdyż g-ł Dąbrowski był chory i w innym korpusie, g-ł Kniaziewicz nie robił tej wyprawy, udało się grono oficerów do ks. Sułkowskiego po radę, co im wypada czynić i czyli on poprowadzi ich dalej? Po odebraniu oświadczenia, że pójdzie do brzegów Renu dzielić los, jaki spotka Napoleona; gdyby się Wielka armia nie zatrzymała z tej strony, na drugą nie przejdzie, że to nawet samemu cesarzowi oświadczył i że z tem przedsięwzięciem dom swój, żonę i dzieci porzucił, przeto radzi wojskowym wszystkim, aby armii nie porzucali, żeby się trzymali losów Napoleona, które mogą jeszcze naszej ojczyźnie wielkie korzyści przynieść, że jeszcze jest korpus polski dość silny, żeby nie miał być pomocą Napoleonowi, że ma generałów zdatnych do prowadzenia wojska, gdzie będzie przeznaczone, wiele przytem innych przytoczył powodów do zniewolenia oficerów, aby dochowali cesarzowi wierności; on tylko sam miał pozostać w którem lepszem mieście i wrócić do domu, który miał w Rydzynie w Poznańskiem, wtedy do Ks. Warszawskiego należącem.

W ciągłym będąc marszu, nie było czasu do naradzania

się i namysłu; szukano jednak sposobności dowiedzenia się od samego Napoleona o naszej przyszłości. Wtedy jednego dnia blizko Fuldy, gdy cesarz przejeżdżał konno wedle korpusu polskiego, mając go wyprzedzić w marszu, zbliżył się do niego Artur Potocki, adjutant ks. Józefa, i prosił o przemówienie; na co Napoleon nie tylko zezwolił, ale się zebrać w koło niego kazał i stanął na pagórku z świtą, a ten mu opowiedział śmiało, lecz przyzwoicie, stan umysłowy naszych oficerów i całe położenie rodaków, wreszcie wspomniał, jaki nas przyszły los czeka? Napoleon, bynajmniej podobnym krokiem nie obrażony, odrzekł mu, że »się spodziewa jeszcze korzyści nad nieprzyjacielem odnieść, że ma wielkie we Francyi zasoby, że nasze położenie bardzo czuje, lecz ma nadzieję że go nie porzucimy, że mu i za Ren towarzyszyć będziemy, nie biorąc bynajmniej za złe, gdy go kto niezadowolony porzuci«. — Dość nawet długa była ta rozmowa, o której później i pisma publiczne wspominały [1]);

---

[1]) W rękopisie Pamiętnika zajduje się na luźnym arkusiku formatu listowego dołączona »Przemowa Napoleona«, którą tu dosłownie podajemy.

Napoleona przemowa pod Fuldą.

Gdy blizko maszerującego wojska polskiego przejeżdżał cesarz Napoleon, polecił obok jadącemu wtedy przypadkiem znajdującemu się kapitanowi strzelców konnych Henrykowi Dembińskiemu, zawiadomić generałów i wyższych oficerów polskich, aby się zgromadzili w około niego, umyślnie na wzgórze wyjeżdżającego, co w tej chwili uskutecznili i usłyszeli od niego następujące słowa po francusku mówione: »Panowie! Wzywam was około siebie, abym wam wynurzył moją wdzięczność, pomówił o waszem położeniu i o waszej przyszłości. — Słyszałem, żeście postanowili odprowadzić mnie do Renu. Wdzięczen wam jestem za to oświadczenie godne was, godne szlachetnych Polaków! Jakże, chcecie potem wrócić do króla saskiego? Wprawdzie waszym był księciem, ale nie waszym zwierzchnikiem; tym ja byłem! Był on nim tylko imiennie, to było waszem wraz i mojem nieszczęściem, że nim nie byłem bezpośrednio. — Co teraz będziecie w Polsce robili? Powrócicie poniżeni, a powinniście tam wkroczyć z bębnami, chorągwiami i bronią ze mną na czele, bo gdy wyruszę znowu od Renu, bliżej mi będzie do Wisły jak od Elby. Zobaczycie jeszcze, co Francuzi dokażą, jak postrzegą nieprzyjaciela zbliżającego się do ich granic. Wierzajcie mi, nie w interesie własnym mówię to, w waszym własnym przemawiam do was. — Te kilka tysięcy więcej lub mniej nie wiele znaczą. Jakkolwiek walecznymi Was uznaję, nie tego mi jeszcze potrzeba do zwycięstwa. Fortuna jest to kobieta, która przez te dwa osta-

nie będąc jej świadkiem, z posłuchu tylko o niej wiadomo nam było. Ja miałem zawsze przedsięwzięcie nie spuszczać na krok mojej powinności, a połączony z gwardyą cesarską, nie mogłem inaczej myśleć i szedłem dalej bez żadnych innych projektów ani wahania.

Chociaż bardzo jeszcze mało doświadczenia i wpływu w krajowych wypadkach miałem, ze szkoły prosto do szeregów ojczystych wstępując, zawsze jednak to miałem na uwadze, że dopełnienie obowiązków przyjętych pierwszym powinno być człowieka z charakterem przedmiotem; wszelkich zmian nagłych, nietrzymania się jednego przedsięwzięcia byłem nieprzyjacielem, tak, jak każdej rewolucyi niemasowej[1]).

Mimo więc wielkiego osłabienia, jakie mnie napadło przez marsze w porze już prawie zimowej, bez konia, służbę pilnie odbywając, szedłem z korpusem, trzymając się swoich. Przechodząc przez twierdzę sławną Luxemburg (zwaną *imprénable Vierge*) spotkałem przypadkowo wielu znajomych, jeszcze od szkół, z którymi się od dawna nie byłem widział; ci wychodząc z cukierni dla widzenia przechodzącego oddziału naszego korpusu, jako polskiego, ujrzeli mnie i witając, pociągnęli za

---

tnie lata postępowała ze mną haniebnie, jak.....; dowiodę jej jeszcze, że mam siły i siły niepospolite i świeże.

Gdyby wkraczając do waszego kraju, naród był więcej uczynił wytężeń, gdyby marszałek sejmowy działał był otwarciej i energiczniej, gdyby był przemówił do narodu, tak, że za powrotem naszym z Moskwy byłbym zastał ze 100.000 jazdy jakiej bądź dla wspierania mojej ciężkiej jazdy, rzeczy byłyby inny obrót wzięły«.

Tu cesarzowi był przerwał Artur Potocki, czyniąc uwagę, że naród nigdy większych wysileń nie mógł zrobić, a o przywróceniu całej Polski nie dało mu się nigdy słyszeć. Cesarz dalej prowadził: »Zawsze w myśli mojej Polska istniała; czytajcie Monitora, a przekonacie się, że przywrócenie Polski było postanowione, Austryę jeszcze oszczędzać mi przystało. — Tu zbłądziłem chwytając się półśrodków, a te się nigdy na nic nie przydadzą, mniej jeszcze u was, jak gdzie indziej«. Gdy to domawiał, Kozacy się w masie pokazali, krzycząc po swojemu: »Hurra«! Usłyszawszy to, zawołał: »Uderzcie na nich, naigrawają się — ale to zamach osła na lwa«. Ci się oddalili — cesarz mówił jeszcze i przyrzekał, że w każdym razie o nas nie zapomni, że byt nasz i naszej narodowości zapewni, że we Francyi używać będziemy tych względów, na któreśmy tak pięknie i chwalebnie sobie zasłużyli.

Krzyknięto: *Vive l'empereur!* i każdy się do przejścia Renu pokwapił!

[1]) ‚niemiesowej' rkps.

sobą, okazując swą przychylność. Byli tam dwaj bracia Dobieccy, Żukowski, b. adjutant g-ła Biegańskiego w Krakowie, Jordanowie Wincenty i Hermolaus. Dowiedziawszy się, żem umieszczony w gwardyi cesarskiej—a oni byli wszyscy z gwardyi — jako jeszcze bliższego kolegę, widząc mnie zbiedzonego bardzo i bez konia, wnet znaleźli możność usłużenia mi w tym względzie. Poczciwcy, jeden wystarał się o kupno konia, drugi ustąpił siodło, czaprak, munsztuk, reszta się w mieście dokupiła i zostałem umontowany jako tako, dopókiby się coś lepszego nie znalazło, obiecując, że skoro staniemy w Paryżu jako gwardya, zaraz na pierwsze umontowanie po każdej kampanii dają fundusz. I tak się później stało. Będąc bezpieczni już w głębi Francyi od napaści nieprzyjacielskiej, można było na chwilę pozostać; zameldowawszy się przeto swemu szefowi, zostałem całą noc z nimi w Luxemburgu. Nazajutrz dojechałem do stojącego w blizkiej wiosce właściwego oddziału i dalej będąc w marszu w twierdzach małych, lecz dobrze obwarowanych, jak Longwy i Montmédy, widziałem mnóstwo Hiszpanów, Anglików tam jako jeńców trzymanych; różnego rodzaju hiszpańskich księży zakonnych w rozmaitych ubiorach przechadzających się na pacierze po wałach tych twierdz spotykałem, bo będąc zdrowszy, byłem zawsze ciekawy każde miasto, ile się dało, dobrze poznać.

Pod Montmédy wyśmienitą mając kwaterę w jakimś *petit château d'un riche propriétaire*, gdzie były wszelkie wygody dla oficera, pościel przewyborna, jadło skromne, ale porządne, usługa z jednym służącym i kilkoma dziewczętami lepsza, jak w licznych naszych dworach, poznawałem, na czem porządek domowy zawisł, jak tu nie trzymają ani dużo sług, ani koni. Właściciel miał kabryolet o jednym koniu; tak z żoną i dziećmi wyjeżdżał do miasta i potem na dyliżans wsiadał i jechał do Paryża lub indziej na całą zimę.

Doszedłszy do Sedan, dostaliśmy z oddziałem na kwatery wieś Pourru-St.-Remy, w której pozostaliśmy do późniejszego rozkazu. Domek włościański porządny miałem, gospodyni staruszka, pobożna, nie zamożna, ale usłużna była; co do jadła, to mizerne, składaliśmy się oficerowie, by nie być mieszkańcom ciężarem. Był kościół i nader uprzejmy pasterz, który nieborak dla braku duchowieństwa w kraju w trzech czasem

kościołach poblizkich musiał w niedzielę nabożeństwo odprawić. Bardzo rozsądny i wyrozumiały był to pleban, nader szczupłe mając dochody, na pensyi rządowej tylko poprzestawał; nie mógł do siebie zapraszać, nie mając nawet domu plebańskiego, najmował we wsi mieszkanie blizko kościoła. Wieś Pourru-St.-Remy leżała tuż obok *chaussée* wiodącej do Sedan, o półtorej godziny od tego miasta oddalona; tam się raporta wojskowe posyłały, stamtąd się żywność sprowadzała. Tak miesiąc grudzień mizernie nam zeszedł, czasem tylko do Sedan zaglądając.

W czasie świąt Bożego Narodzenia dla nabożeństwa tam się udałem, tem więcej, że trzeba było ratować chorującego kolegę Wacława Dembińskiego z powodu kontuzyi mocnej otrzymanej pod Hanau. Brata jego, Henryka, będącego w pułku 5-tym strzelców konnych polskich wynalazłszy, sprowadziliśmy do niego; nie mogliśmy go uratować, niestety, w wilię Nowego Roku zgasł ten młody oficer.

Tu mi należy wspomnieć, że w Sedanie zebrani wojskowi polscy już na spokojnym kwaterunku obrali dzień 23. grudnia 1813 roku na obchód żałobny w kościele za duszę ś. p. wodza naszego, ks. Józefa Poniatowskiego, w czasie którego kościół był wojskowo ubrany, mnóstwem ludu i dam napełniony. Pułk. Morawski miał mowę rozczulającą, nad którą się unoszono; drukowana była potem w Paryżu.

IX.

R. 1814. Autor wraz z gwardyą przybywa do Paryża. — Zajęcie Paryża przez sprzymierzonych. — Autor należy do eskorty, odprowadzającej cesarzową Maryę Ludwikę do Blois — jedzie z depeszą od cesarzowej do Fontainebleau. — Abdykacya Napoleona. — Autor wraca do Tours i ściąga z oddziałem polskim pod Paryż. — Pobyt w Argenteuil — zwiedzanie Paryża. — W. ks. Konstanty, nowy wódz wojska polskiego, przedstawia je cesarzowi Aleksandrowi I.

Rok 1814. Smutno się ten rok zaczął; po stracie naszego kolegi Wacława Dembińskiego odprawiliśmy żałobne nabożeństwo w tamtejszym kościele i na cmentarzu w Pourru-St.-Remy pochowali. Ks. proboszcz we wszystkiem był nam bardzo usłużny, powiedział nader czułą i pochlebną dla nas Polaków mowę; obecny brat zmarłego, Henryk Dembiński, równie strapiony, podziękował proboszczowi, któregośmy zaprosili na obiad składkowy. Został z nami ten dzień cały, odjechał do Sedan.

W środku stycznia odebraliśmy rozkaz udania się z oddziałem do Sedan, gdzie nam wygotowano marszrutę do Paryża jako gwardyi; reszta z korpusu polskiego w Sedan przez zimę stała. Szliśmy na Fumay, Givet, Charlemond, które to miasteczka rzeką Mozą przedzielone, La Chapelle, Guise, St.-Quentin—tam był rastag cały dzień, miasto większe, dobre kwatery—dalej na Ham, Noyon, Compiègne, gdzie przepyszny pałac cesarski. Lasy wielkie, przez które *chaussé* prowadzona. Tu otrzymałem jako adjutant-major rozkaz udania się wraz z furierami naprzód do Paryża dla dowiedzenia się, gdzie nam w tej wielkiej stolicy kwatery przeznaczą, i na Senlis, gdzie był nocleg, drugiego dnia stanąłem w Paryżu. Czas był zupełnej zimy, śnieg gęsty padał, ja ciągle konno jechałem. W miasteczku St.-Denis, ostatnim przed Paryżem, odpocząłem; było to w dzień moich imienin, 29 stycznia. Poszedłem na mszą św. do katedry,

którą z wielką ciekawością oglądałem; wspaniała świątynia, zawierająca groby królów francuskich, starannie przez Napoleona odnowiona i dla niego już grób przygotowany mająca, którego się nie doczekał nieborak!

Wieczorem stanąłem w Paryżu, a znalazłszy komisyę kwaterniczą, dostałem polecenie udania się do koszar zwanych *Ave Maria*, z jakiegoś klasztoru zniesionego przerobionych, na *Quai des Célestins* nad samą Sekwaną stojących; tam wiedziano o naszem przybyciu i zaraz nas ulokowali, mnie zaś samego w blizkości koszar umieszczono na osobnej kwaterze, wysoko, bo na 3-ciem piętrze, aleć porządny znalazłem pokój. Potem oświadczono, że go muszę sam opłacać, przeznaczając na to fundusz. W kilka dni później cały mój oddział przybył, a za jego przybyciem został wcielony do jazdy gwardyjskiej, bo formowano pułk nowy, z Polaków składać się mający, pod nazwą *les Eclaireurs de la vieille garde*. Dowódcą był Kozietulski, pułkownik, szefami Zielonka, Jankowski. Żołd pobierano dostateczny, na umundurowanie przeznaczono fundusz. Ja brałem 300 fr. za miesiąc, można się było utrzymać przy oszczędnem życiu. Służba nie wielka, bośmy koni do pułku nie tak łatwo dostać mogli, po tak ciężkiej kampanii. Po odbyciu służby z rana, zrobieniu raportu, miałem dosyć czasu na poznanie Paryża.

Wtedy Palais Royal był punktem zbierania się całego miasta; tam więc w południe i wieczór każdy z nas szedł, by się potem na teatr udać. Izby zwołane dały mi sposobność ich poznania. Najczęściej bywałem u g-lstwa Wielhorskich, bo się u nich ziomkowie zbierali, wielu przytem znakomitych francuzów bywało. Czas schodził prędko i wyśmienicie, pisywałem do swoich, a wkrótce się też i nowa kampania zaczęła, skoro sprzymierzeni Ren przeszli. Oddziałami umontowane, wysyłano do Wielkiej armii wojsko.

Cesarz odjechał. Król hiszpański Józef, brat Napoleona, odbywał rewie na placu du Caroussel przed pałacem Tuilleries. Występowaliśmy często jako należący do garnizonu paryskiego. Szczególniej pułk jazdy cheveauxlegerów polskich zawsze oko ciekawych dam zwracał, bo ślicznie był ubrany i dzielne miał konie. Mając swe koszary w Chantilly w stajniach kondeuszowskich, wspaniałych, z marmurowymi żłobami, przychodził co

drugi tydzień na służbę pałacową do Paryża. Zwykle podczas parady na placu du Caroussel przed pałacem cesarskim w Tuilleries, po odjeździe cesarza do armii nad Ren, bywał obecny Józef król hiszpański, jako namiestnik w czasie nieobecności Napoleona. Na dole pałacu w oknie przypatrywał się paradzie król rzymski, syn cesarstwa, mający wtedy 4-ty rok. Obok niego bywał syn g-ła Wincentego Krasińskiego, Zygmunt, w równym będąc wieku z tamtym; w stroju polskim występował z karabelą u boku. Obydwa strzeżeni przez hrabinę Montesquieu, ochmistrzynię dworu, krzyczeli: *Vivat!* jak pułk polskiej jazdy przechodził. Dwóch żandarmów gwardyi przy oknie stało zwykle, aby się nie cisnęli ciekawi do okien, bo pełno ludzi bywało. Tymczasem Napoleon zwycięstwa odnosił nad sprzymierzonymi, którzy się byli odważyli Ren przekroczyć. Pobił ich pod Arcis-sur-Aube, pod Chateau Tierry, pod Laon i t. p. Trudno to jednak było opierać się tak silnej, ledwie nie całej Europy napaści. Tę jednak za najpiękniejszą mu znawcy przypisują kampanię, nieporównane manewra w obronie kraju w 1814 r. Gdzie tylko sam obecny się znajdował, nigdzie się nieprzyjaciel utrzymać nie potrafił. Lecz wszędzie być nie mógł. Już intrygi przeciw niemu knuły się w niewdzięcznym kraju. Party ze wszech stron przez tak liczne zastępy, ciągnął w cofaniu ku Paryżowi, opierając się jak najsilniej przemocy tak silnych nieprzyjaciół. Biuletyny *de la Grande Armée* przychodziły codziennie, a w Paryżu chłopcy gaminy roznosili je po ulicach, krzycząc o zwycięstwach.

Historycy opisali po tylekroć wypadki tej pięknej kampanii i jej skutki; powtarzać ich tu nie mam zamiaru, swoje przygody kreśląc dla pamiątki. Wszystko, co było w Paryżu wojska rozmaitej broni, użyto do obrony tej stolicy. Pracowano nad umocnieniem góry, Montmartre zwanej, dotykającej Paryża. Owarowano ją bastyonami i tam obóz założono w rezerwie. Marszałek Marmont, duc de Raguse, miał dowództwo, w samem mieście król hiszpański Józef, brat Napoleona, z cesarzową jako regentką cesarstwa rządził.

Ścieśniony plac boju ku Paryżowi, znaczne zastępy nieprzyjacielskie zbliżyły się pod oszańcowaną górę Montmartre, stoczono walkę 31 marca z wielką zaciętością, gdzie się nasze oddziały polskie odznaczyły. Oczekiwano przybycia Napoleona

niecierpliwie, bo to był zapowiedział. Tymczasem marszałek Marmont kapitulował w nocy i Paryż poddał. W chwili, kiedy cesarz przybył do rogatek i dowiedział się o tej niemiłej mu i napewno niespodziewanej wiadomości, wrócił więc, jak mówiono, do swej armii ześrodkowanej pod Troyes i cofnął ją na drugi brzeg Sekwany pod Fontainebleau, czekając wypadków. My się cofnęli do Paryża.

W tej samej nocy odbieram rozkaz od szefa szwadronu, Roztworowskiego z gwardyi, iż jestem wraz z nim odkomenderowany do eskorty cesarzowej, króla rzymskiego i króla Józefa, którzy natychmiast z całym dworem i ministeryum udają się na Versailles do Rambouillet, zamku o 9 mil od Paryża, żebym zebrał jako adjutant-major cały szwadron na placu Zgody w gotowości; co mimo ciemnej nocy marcowej natychmiast było dopełnione. Tak nagłe i niespodziewane zmiany niesłychany sprawiły zamęt i ambaras. Wszystkie rzeczy swoje zostawiłem na opiece gospodyni kwatery mojej w Paryżu, która mnie z płaczem żegnała, wsiadłem na konia i udaję się wraz z oddziałem swoim na plac Zgody. Tam zastaję zbierające się inne oddziały ze wszech stron i stawające w porządku bojowym. Dowiaduję się od nich, bo mego szefa jeszcze nie było, że o północy dwór cały wyrusza z Tuilleriów. Widząc, że mamy czas jeszcze do czekania, zostawiwszy więc konia z ordynansem, żeby mnie czekał na placu, sam pieszo wpadłem na chwilę do Wielhorskich, żeby im opowiedzieć nasze wyjście z dworem i opuszczenie Paryża, żegnając się nie wiedzieć, na jak długo. Z żalem rozstawaliśmy się, zaraz wracając do swego oddziału. Tymczasem za mojem na plac przybyciem, nie zastaję już nikogo, ani konia, ani ordynansa. Pytam kręcących się jeszcze w nocy po placu; opowiadają, że wszystko wojsko i dwór cały udali się koło Inwalidów na drogę wersalską. Biegnę piechotą do Inwalidów, pytam żołnierza stojącego na warcie, czy widział maszerujących? Dowiaduję się, że przeszli *les bonnets carrés* (tak Polaków zwali) drogą ku Versailles. Tam się udaję zmęczony cały i doszedłem nocą piechotą aż pod sam Versailles i dopiero tam znalazłem ordynansa i konia, który widząc, że wszystko z Paryża wyrusza, w mniemaniu, że powinien był z wojskiem maszerować, z nim

się do marszu zabrał. Nie było co mówić (choć mógł mi był tej fatygi oszczędzić), tylko zająć się służbą.

Przez Versailles bez zatrzymywania się w nocy przeszliśmy i doszli z rana do Rambouillet, gdzie dwór cały i ministrowie nocowali. Od południa po odpoczynku w polu ruszył dwór cesarski dalej do Chartres; mnie przeznaczono jechać przy powozie samej cesarzowej Maryi Ludwiki, która wraz z synem, królem rzymskim, w karecie poczwórnej cesarskiej jechała. Luzowaliśmy się co 2 *lieux*. W mieście Chartres był odpoczynek, a nocleg w mieście Tours, obok którego zamek Blois nad Loirą cesarzowa z dworem zajęła, a eskorta w Tours rozkwaterowana.

Było nas do 4000 wojska samej gwardyi różnej broni pod wodzą g-ła adjutanta Napoleona Deriot, hr. d'Erlon, a nasz oddział polski pod dowództwem szefa szwadronu Roztworowskiego Stanisława. Zaczęliśmy odpoczywać spokojnie w dobrem miasteczku Tours. Właśnie nadchodziły święta Wielkanocne, któreśmy tam przebyli, nie wiedząc, co się z Paryżem, cesarzem i jego Wielką armią dzieje. Nasz szef Roztworowski jeździł codziennie do Blois po rozkazy i dla dowiedzenia się o przyszłym naszym losie. Zjazd był wielki, bo wszystko z Paryża tam się udawało, jak za dworem: ministrowie wszyscy, kancelarye ich; powozów, wozów mnóstwo przybywało. Nikt więcej nic nie wiedział, jak, że się Paryż poddał i wojska nieprzyjacielskie go zajęły. Smutek był wielki, chodziliśmy jak błędni, rozdzieleni od braci, nie wiedząc, co się z nami stanie; ale to wojna! Nabożeństwo Wielkanocne w niepokoju takim nie można należycie odbyć; bywałem jednak w kościele katedralnym, zachowując spowiedź do spokojniejszej chwili. Tak parę dni przeszło, kiedy we wtorek po Wielkiejnocy wpada do mojej kwatery szef Roztworowski roztargniony i oświadcza, że nam niepodobna być w takiej niepewności, że cesarzowa chce wysłać do cesarza, który się ma znajdować w zamku Fontainebleau, bardzo kogoś zaufanego i zręcznego, poleciła to g-łowi d'Erlon Deriot, on zaś znalazł, że oficer polski to zlecenie najdokładniej potrafi uskutecznić i szefowi Roztworowskiemu to powierza, on zaś przychodzi mnie prosić, abym się tej misyi podjął. Uściskał mnie przy tem serdecznie. Ja odrzekłem, że

»oficer podwładny rozkazów słuchać winien, na które jestem gotów zawsze; proszę tylko o instrukcye«.

Zadowolony mój szef znowu mnie uściskał, czemu się oddziwić nie mogłem, lecz przeczuwałem, że to nie będzie bez wielkiego trudu, widząc takie dla mnie demonstracye, alem się nie wahał ani chwili. Opowiedział mi wtedy szef, żebym się natychmiast udał do kwatery głównej w Blois, na drugiej stronie Loiry będącej, i tam g-łowi d'Erlon zameldował, że jestem przeznaczony do odebrania depeszy i rozkazów, jakie cesarzowa wyda, w celu udania się do Fontainebleau, oddalonego o 40 *lieux* od Blois.

Dopełniając tego polecenia, znalazłem w podziwieniu niejakiem generała, że tak prędko się znajdowałem u niego; wystawił mi przytem niebezpieczną tę podróż, co mnie zastanowiło. Widać już było wielkie w nim tchórzostwo; kazał mi poczekać u siebie chwilę, sam się udając do pokojów cesarzowej. Wróciwszy niebawem, przyniósł depeszę, napisał rozkaz, żeby mi wszędzie dostawiono konia kuryerskiego z pocztylionem do jazdy, a gdzie poczty nie będzie, do merów rozkaz otwarty, pomocy wszelkiej dodawanie i przeprowadzenie najbezpieczniejszą drogą do Fontainebleau. Ponieważ sądził, że może nieprzyjaciel zajął już tę część kraju i przeciął komunikacye, ubocznemi drogami kazał mi się udać, przepisując instrukcyę i dając kartę geograficzną kraju, aby wszelkimi możliwymi środkami dostać się do cesarza, znaleźć go i wręczyć depesze. Wyliczył przytem 20 napoleondorów w złocie na wydatki poczty i drogę; poleciwszy pilność i ostrożność, dość obojętnie mnie pożegnał, jakby w niepewności, że się to uda.

Odszedłem trochę tem zgorszony i nie bez niespokojności opowiedziałem szefowi Roztworowskiemu wszystko, który tylko przemówił: »Bo to gałgany te Francuzy! Oni sobie wystawują, że nam trudno, jak im, niebezpieczeństwa przebywać. Jedź w imię Boskie, dopełnij dobrze wszystkiego i wracaj nam szczęśliwie z dobrą jaką wiadomością«!

Pożegnałem się więc z kolegami, którzy mnie serdecznie żegnali, natychmiast wsiadłem do kabryoletu pocztowego kuryerskiego do Chartres najprzód, bo tak droga wypadała, i ruszyłem w południe. Zaledwie pół *lieu* ujechałem, a koledzy mnie odprowadzali, bo góra była za miastem, aliści wóz ogromny

o sześciu koniach jeden przed drugim, jak tam jest zwyczaj, powstrzymywany z góry, zawadza o kabryolet, wywraca go i łamie tak, że nie można go było więcej użyć. Zgniewałem się na pocztyliona za jego nieostrożną jazdę, bo powinien był podobnego wypadku uniknąć, a jeszcze więcej mnie obeszły kolegów, co mnie byli pod tę górę odprowadzali, przepowiednie, że zły to początek mej wyprawy, bo ledwo ruszyłem z miejsca ta mnie przeciwność spotkała, więc zła wróżba« i t. p. Chwała Bogu, nie sprawdziła się! Trzeba tylko było odesłać z końmi pocztyliona napowrót do Tours, aby inny kabryolet przyprowadził, a ten zepsuty grat zabrać kazał, co w pół godziny dzięki niewielkiemu oddaleniu dopełniło się.

Rozpatrzyłem się tymczasem w mapie, którą mi dano, jak z Chartres drogę, mijając Orlean, do Fontainebleau przedsięwezmę, a pogadawszy z kolegami, wrócił pocztylion z lepszym kabryoletem i ruszyłem w galop do Chartres. Tam przed wieczorem przybywszy i merowi miasta rozkaz otwarty, od cesarzowej wydany, okazawszy, ponieważ bocznemi drogami udać się wypadało, dano mi konia kuryerskiego z pocztylionem i rozkaz do merów wsi po drodze będących o dostawę koni, jakie się na miejscu znajdą do dalszej podróży. Z Chartres ruszyłem konno z pocztylionem na prawo wielkiej drogi paryskiej. Miałem swój mundur na sobie, na nim surdut cywilny piaskowy dla niepoznaki wrazie spotkania się z jakim przypadkowo patrolem nieprzyjacielskim, pałasz i pistolety, na głowie furażerkę francuską cywilną, płaszcz utroczony, depeszę za suknię schowaną. Galopem ciągle jechałem dla nagłego pośpiechu; konie, odmieniane po wsiach, różne bywały, czasem dobrze niosące, czasem złe, lecz wsie gęste dozwoliły odmiany częstej. Noc wkrótce nastąpiła w zupełnie mi nieznanym kraju. Równiny wszędzie wielkie nad Loarą od Tours wedle Orleanu, który ominąłem. Mapa wskazywała, które wsie następowały po sobie; w każdej wypytywałem się, czy nieprzyjaciel nie zajmował ich, lub czyby gdzie nie słyszano o nim. W niektórych postrachani Francuzi opowiadali, choć z wniosków tylko, że byli w sąsiedztwie Kozacy, że rabowali, inne tysiączne bajki, a może i prawdy, bo żaden nie widział ich u siebie. W ciągłej niespokojności przychodziło przebywać tę znaczną przestrzeń kraju, kiedy dobrze po północy już ujrzałem z dala

mocne światło, zdawało się, że na wzgórzu, podobne do biwuakowych ognisk. Pytam przewodnika, czyby nie domyślał się, co to za światło; on odrzekł: »*C'est probablement le camp des Kosaks, mais c'est encore bien loin de nous*«. Bo równiny i w nocy bardzo daleko można było zoczyć, osobliwie światło, a ludzie wiejscy zawsze Kozaków przez bojaźń upatrywali. W tej niepewności do dnia samego ku temu światłu droga moja czyli dyrekcya mnie prowadziła. Dojeżdżam nadedniem do jednej wioski i widzę przed sobą jakiś oddział wojskowy konny, z wolna postępujący z chorągiewkami; nie mogąc z dala rozpoznać, jakiegoby wojska był, schroniłem się do wioski, zsiadłem z konia, wszedłem do karczmy, zapiąłem dobrze surdut cywilny na sobie, pałasz odpiąłem i kazawszy sobie dać wina i bułkę z serem, wyglądam, czy ta jazda odwiedzi wieś lub ją minie. Wkrótce przybyli w liczbie może 12 lub 14 z podoficerem; byli Prusacy. Zaczęli gonić za kurami. Hałas się zrobił we wsi, wchodzi podoficer i pyta mnie po niemiecku, jak się wieś zowie; szczęściem wiedziałem, jak odpowiedzieć, bo z mapy nazwisko wsi pomniałem, udałem tylko, że po niemiecku nie umiem. Pytał, jak daleko miasteczko jakieś, na co odpowiedział gospodarz karczmy wiejskiej, na ostatku, co robię o tej tak wczesnej godzinie w karczmie; odpowiedziałem, że jadąc z poblizkiej wsi za interesem śniadanie jem, mówiąc tylko *Frühstück*. Zrozumiał mnie podoficer, a widząc, że żołnierze na dziedzińcu hałas robią, goniąc za kurami, wybiegł do nich, gromiąc mocno, i nie wrócił, przez co mnie uwolnił od niepokojących zapytań. Potem wsiadł na konia i odjechał z oddziałem. Poczekawszy jakąś chwilę, wszedł jakiś włościanin i odezwał się: »*Il parait que non loin d'ici il y a le camp d'un corps français, si on savait de ces bêtes de marauderes, on les ferait descendre de leurs chevaux, allez*«! To mnie pocieszyło, domniemywając się, że one światło widziane w nocy, do którego mnie droga moja niejako prowadziła, może to będzie biwuak tego korpusu, i tak w tej niepewności, wypytawszy się o drogę ku Fontainebleau, wyjechałem z wioski już nie konno, bo się obawiałem spostrzeżenia mnie, ale wózkiem jednym koniem, w którym głęboko się zagrzebałem.

Droga prowadziła znowu prosto do owego światła na pagórku, a że już dobrze widno było, dały się widzieć ruchy ja-

kiegoś wojska, między temi huzary, a że mundury tej jazdy są we wszystkich wojskach jednakie, nie dały mi z daleka rozpoznać, jakieby to huzary były. Dopiero po harcabach, które Francuzi nosili, rozpoznałem, że to musi być ten korpus francuski, o którym w karczmie Francuz wspominał. Jakoż zbliżywszy się do forpoczt, poznałem, że Francuzi obozowali. Wyskoczyłem z wózka, pobiegłem do przedniej straży, pytając, jaki korpus stoi, i prosząc, żeby mnie do dowodzącego nim zaprowadzono. Powiedziano mi, że korpus stoi marszałka Macdonald. Wszedłem do kwatery głównej, gdzie się zameldowałem, odprowadzony przez podoficera, opowiedziawszy, kto jestem i z czem jadę, jak się spotkałem z patrolem pruskim, udałem się do poblizkiej przy obozie będącej wioski. Dano mi konia do pierwszej poczty w pobliżu, na trakcie orleańskim leżącej, w Malesherbes; tam przybywszy, dostałem na poczcie kuryerskiego konia wyśmienitego, bo na pocztach umyślnie takie dla kuryerów wojskowych trzymają. Śpieszno udałem się dalej, a było jeszcze 4 *lieux* do zrobienia; koń wyśmienicie galopował, trzeba go było jednak zmienić na stacyi pośredniej między Malesherbes a Fontainebleau. Obawiając się, że tak wygodnego tam nie znajdę konia, proponuję pocztylionowi, ze mną jadącemu, czybym go nie mógł użyć na samo miejsce, płacąc podwójną stacyę, na co przystał, ale żeby mu dać *pour boire* 5 fr. i ominąć stacyę przez pole, bo jadąc przez miasteczko, pocztaby nie dozwoliła dalej na tym samym koniu jechać. Tak się więc zrobiło, jak pocztylion zalecił, i już byłem za stacyą. Ciągle galopem jadąc obydwa z pocztylionem, zmęczyliśmy konie i siebie niepospolicie, lecz zato dobrze przed południem stanąłem w Fontainebleau. Zsiadłszy z konia zmęczony, ten się potoczył i oparł się aż o mur hotelu, przed którym stanąłem dla wywiedzenia się, czy się tam znajdzie sam cesarz. Zaraz przy wjeździe do miasta spostrzegłem wojskowych francuskich samej gwardyi nader w posępnych minach chodzących, a najpierwszym kolegą, który mnie powitał, był Karol Kossowski, oficer z pułku gwardyi chevauxlegerów polskich. Uściskawszy mnie przybywającego z zadziwieniem wielkiem, pierwszy mnie o abdykacyi cesarza w smutnem opowiadaniu, co się stało, zawiadomił. Nie tracąc czasu, natychmiast do zamku się udałem. Wszędzie stały warty gwardyi cesar-

skiej, przy bramie na koniach dwóch żandarmów zasępionych, dalej na dziedzińcu zamkowym grenadyery i przed pokojami na wschodach. Przepuszczono mnie do pokojów, oświadczającego, że od cesarzowej z depeszami przybyłem, i zaprowadzono do ks. neufchatelskiego, szefa sztabu majora generalnego Wielkiej armii, marszałka Bertier. Tego w biurze zastawszy, po zameldowaniu się wręczyłem mu depesze, opowiedziawszy krótko moją misyę. Kazał mi się zatrzymać, sam zaraz się udawszy do cesarza w dalszych pokojach będącego. Mimo fatygi obszedłem wielką salę, gdzie było biuro sztabu, bo miałem co oglądać, pełno w niej będąc obrazów różnych bitew i kolumny marmurowe z popiersiami bohaterów francuskich; między temi zauważyłem g-ła Sułkowskiego, adjutanta Napoleona, co był w Egipcie poległ. Wkrótce wrócił ks. neufchatelski i oświadczył mi, że cesarz bardzo zadowolony z mej misyi, widzieć go jednak nie mogę dla mnogich jego zatrudnień, a że tego dnia wysłany został do cesarzowej oficer przyboczny sztabu, mnie poleca odpocząć na miejscu, a potem zgłosić się do biura sztabu głównego po przeznaczenie dalsze. Wróciłem zatem równie, jak inni, zasmucony z zaszłych wypadków do hotelu, żeby się posilić i spocząć, 40 *lieux* ciągiem konno ujechawszy. Pocztyliona z koniem odesławszy i wynagrodziwszy, bo dwie stacye na jednym koniu wyśmienicie niosącym byłem ujechał, pogadawszy z Kossowskim, położyłem się i spałem do wieczora. Wieczór spędziłem z kilkoma kolegami, opowiadającymi sceny zaszłe przy abdykacyi, jak cesarz żegnał ze łzami wojsko, jak nas Polaków polecił opiece cesarza Alexandra i z tem poleceniem wysłał g-ła Wincentego Krasińskiego do Paryża, że rozkaz dzienny w tym względzie nastąpił z nader pochlebnym listem do generała, aby go wszystkim Polakom jako mu najwierniejszym ogłosił, co też nastąpiło, wskutek czego był ten rozkaz wraz z listem osobno wydrukowany i oficerom rozdany — chowam go na pamiątkę wieczną oprawny za szkłem. Nazajutrz mego przybycia, wyspawszy się dobrze, udałem się do kwatery głównej w zamku i odebrałem od ks. neufchatelskiego rozkaz udania się do Paryża, tam zameldowania się g-łowi Krasińskiemu jako swemu dowódcy i dopełnienia, co on poleci. Wsiadłszy do kabrioletu pocztowego, przed wieczorem stanąłem w Paryżu. Wstąpiwszy do swojej dawnej kwatery na Quai des Celestins, powitany

serdecznie od gospodyni, która mi moje wszystkie rzeczy wiernie przechowała, poszedłem do g-ła Krasińskiego; z niemałym podziwem zastałem u niego będących na śniadaniu generałów rosyjskich ks. Wołkońskiego, Benkendorfa i t. p. wraz kilku generałów polskich, będących z sobą w najlepszych humorach, jedzących i pijących. Zatrzymałem się trochę, wchodząc do salonu, gdzie zgromadzeni byli, by trochę poznano moje zadziwienie; lecz skoro mnie g-ł Krasiński i pułk. Kozietulski zoczył, wnet ku mnie się zbliżyli, zapytując, skąd się w Paryżu znalazłem? Gdy im opowiedziałem pokrótce odbytą misyę z depeszami od cesarzowej do cesarza, polecenie odebrane w Fontainebleau zameldowania się swemu dowódcy w Paryżu i o położeniu naszego oddziału polskiego przy boku cesarzowej w Tours, rzekł do mnie g-ł Krasiński: »No, teraz siadaj i zjedz z nami śniadanie, bo nie masz ani chwili do stracenia; zaraz musisz wracać do swego oddziału z rozkazem do szefa Roztworowskiego, aby z wami tu przybywał małymi marszami *à petites journées*, i stanie z nim w okolicy St.-Denis, gdzie moja główna kwatera będzie i wojsko polskie całe, zgromadzone pod mojem dowództwem wedle rozkazu cesarza Napoleona, który nas pod protekcyę cesarza Aleksandra oddawszy, jemu teraz podlegać mamy. Panie pułkowniku Kozietulski, napisz zaraz rozkaz panu adjutantowi, aby mu były konie pocztowe wszędzie wydawane do miejsca, gdzie swój oddział znajdzie«. Potem się odwrócił do gości zgromadzonych i mnie im przedstawił, dodając: »Oto są panowie generałowie nowego naszego pana, którym przedstawiam jeszcze jednego mego oficera z starej gwardyi cesarskiej, będącego na misyi przy cesarzowej Francuzów«. A że już śniadanie to się kończyło, nalano mi szampańskiego wina jeden i drugi kieliszek, a tymczasem pułk. Kozietulski rozkaz na stoliku pisał. Zbliżyłem się więc do niego z przedstawieniem, że nadzwyczajnie będąc zmęczony kuryerską jazdą, tak, że się ledwo na nogach trzymam, czyby nie mógł być jaki świeży oficer w moje miejsce wyprawiony, bo nie czuję się na siłach do zrobienia tej podróży; radbym wypocząć choć dzień jeden, nim odjadę. Odezwał się za mną pułk. Kozietulski, ale g-ł Krasiński, dobrze podochocony, odrzekł: »Nie mam pod ręką takiego oficera; zmiłuj się, zbierz wszystkie siły i jedź natychmiast, boście mi tu

potrzebni. Widzisz, rzeczy inny obrót biorą; wreszcie opowiesz im sam, coś tu widział. Musisz koniecznie jechać. Nalej mu jeszcze kieliszek szampana«!

Nie było już co przedstawiać, trzeba było dopełnić rozkazu danego i na piśmie odebranego; chowam go też starannie. Pożegnał mnie generał uprzejmie, dodając: »Jedź teraz śpiesznie, a wracać będziecie powoli«. Wyszedłem zdumiony, przeglądając rozkaz; mniemałem, że będę mógł jeszcze z parę godzin korzystać z Paryża. Ciepło było już duże; zmęczony, jak byłem, życzyłem sobie pójść do kąpieli; ale chwilę rozważywszy, że się śpieszyć polecono, że mnie tam pewno koledzy zostawieni wyglądają, nie wiedząc, czym szczęśliwie dojechał, zaniechałem wszystkiego. Wstąpiłem tylko do kwatery, polecić moje manatki gospodyni z obietnicą prędkiego powrotu i nie tracąc bynajmniej czasu, wsiadłem do kabryoletu, których tyle zawsze stoi przy ogrodzie Tuilleriów, co się udają zwykle do Versailles; wybrałem obszerny, żeby się w nim położyć, i ruszyłem od południa w drogę moją. Otworzyłem skrzynkę, na której się zwykle siada, wpakowałem się w nią i usnąłem smaczno zaraz za miastem, śpiąc aż do Versailles. Tam przybywszy, kazałem się przed pocztę zawieźć, a okazawszy rozkaz, dano mi wózek pocztowy do Rambouillet, potem do Chartres, skąd wziąłem konia kuryerskiego, żebym się pokazał wytrzymalszym, jadąc konno, a dowiedziałem się, że nasz oddział był ruszył z Tours i stoi po wioskach na kwaterach. Dojechałem drugiego dnia przed wieczorem do jednej z nich, gdzie była kwatera szefa i przy niewielkim padającym deszczu zsiadłem z konia szczęśliwie przed jego mieszkaniem. Radośnie mnie przyjęto. Pokazałem rozkaz, o którym już wiedziano przez g-ła d'Erlon, że oddział ma iść do Paryża, lecz więcej nic. Gdym powiedział o abdykacyi cesarza i naszej podległości cesarzowi Aleksandrowi, o zmianach, jakie zaszły w Paryżu, i śniadaniu u generała, rozpłakali się wszyscy z żalu, a szczególniej szef Roztworowski; potem mi rzekł: »Masz tu łóżko gotowe dla siebie; połóż się, boś zmęczony«, i zapiął kotarę szpilką, by mi nie przeszkadzano. »Twój zastępca rozkazy przeszle, jutro od południa ruszymy dalej; w marszu nam opowiesz swą podróż«. Przespawszy się ze dwie godziny, wstałem, by się posilić; koledzy w karty grali, ja jadłem. Potem się po-

rządnie rozebrałem, od wielu dni nierozebrany, i noc przespałem wyśmienicie. Nazajutrz w południe oddział się zebrał, ruszyliśmy znowu do Rambouillet na noc, dobrze umieszczeni, wolne miejsca znalazłszy. Opowiadałem przez ciąg marszu moje wypadki. Koledzy znowu łzy ronili, lecz się ukoili pociechą, że wrócimy teraz do ojczyzny prędzej, nie wiele jednak rachując na polepszenie bytu naszego. Rozkazy wyższe obowiązywały! Szef udał się wprost do Paryża, zostawiając kapitanowi de Smett dowództwo. Z Rambouillet przez Versailles szliśmy, a tam rozkaz nas doszedł, iść wprost na St. Cloud do Argenteuil w bok Paryża, miejsca dla nas przeznaczonego na kwatery, bo Paryż był zajęty przez wojska sprzymierzonych.

Argenteuil, wieś w okolicach Paryża nad brzegiem Sekwany leżąca między St.-Denis i St.-Germain, własność ministra marynarki, Decrès duc de Gaëte, gdzie miał pałac obszerny z ogrodem. Przeprawiwszy się na łodzi przez Sekwanę, około pałacu płynącą, można było być w Paryżu za godzinę piechotą. To samo w St.-Denis, gdzie była główna kwatera g-ła Krasińskiego, świeżo założona po objęciu dowództwa nad całym korpusem polskim. Kwatery znaleźliśmy wyśmienite; mnie dano mieszkanie w samym pałacu, w którym tylko stary Francuz majordomo pana ministra mieszkał. Miałem pokój na samym dole pałacu, bardzo uporządkowany, śniadanie i obiad, wino do niego dobre, a że służby nie było żadnej, bośmy dopiero oczekiwali reorganizacyi jakiejś wojska, można więc było często sobie do Paryża wycieczki robić; większa też część naszych oficerów tam przesiadywała. Wtedy nastąpił odjazd Napoleona z Fontainebleau na wyspę Elbę, dokąd wybrał sobie 100 lancierów polskich pod dowództwem pułk. Jerzmanowskiego. Cały ten akt pożegnania znany jest z opisów historycznych.

Później trochę, 3 maja, nadszedł dzień wjazdu Ludwika XVIII, jako przywróconego na tron francuski króla. A tej uroczystości byłem świadkiem, ułożywszy poprzednio wszyscy Polacy między sobą, żeby żaden z nas nie był w mundurze wtedy. Całe wojsko francuskie, natenczas pod Fontaineblau zebrane pod dowództwem marsz. Soult, ks. Dalmacyi, skoro cesarz Napoleon go pożegnał i wyjechał na wyspę Elbę, zgromadziło się za Loirą koło Orleans i tam swego przeznaczenia dalszego oczekiwało. W Paryżu robiła służbę gwardya narodowa i wojska sprzy-

mierzonych. W czasie wjazdu Ludwika, króla nowego, wjeżdżającego przez bramę St.-Denis powozem odkrytym, w ośm białych koni zaprzężonym, z nim siedziała księżna d'Angouleme, jej mąż i ks. Berry, naprzód jechał konno ich ojciec *le duc de Chartres* czyli po dawnemu tak zwany *Monsieur*, jako następca tronu, z orszakiem swego sztabu, a wprzód jeszcze gubernator Paryża, g-ł rosyjski Saken. Ten chustką białą wywijał, krzycząc: *Vive le roi!* i zachęcał wszystkich do tego krzyku, wołając na zbiegowiska: *Criez donc, criez donc: Vive le roi!* A lubo z okien okazywały się w niektórych domach wywieszane draperye i chustki powiewające, bardzo mało jednak było okrzyków. Tak przewieziono króla Ludwika do pałacu Tuilleriów, zaniesiono go do pokojów, bo wiadomo, że chodzić nie mógł i był nader otyły; tam następowały powitania od wiernych legitymistów i publiczne audyencye. Tak nam Polakom wszystko to dziwnem i nieco śmiesznem się wydawało, że mało który chciał być obecnym paradom i ucztom, które się na placach odbywały, po tych, które przed niedawno upłynioną chwilą sami odbywaliśmy wobec bohatera świata. Wtedy śmiało można było zawołać: *Sic transit gloria mundi!* Wojska sprzymierzonych nosiły chustki białe na rękawach dla znaku zgody, to samo pozostały w Paryżu mały garnizon francuski. Warty wszędzie były podwójne: jeden francuski, jeden sprzymierzonych żołnierz, którzy zwykle nic do siebie nie mówili. W Palais Royal, wtedy w największej będącym modzie i najwięcej uczęszczanym, mnóstwo oficerów obcych zgromadzało się, pierwszy raz Paryż obce u siebie widząc wojska. My wszyscy Polacy w smutnych humorach, po większej części chodziliśmy po cywilnemu, co nie było wzbronno, kiedy nie w służbie. Ja sobie postanowiłem zwiedzić dokładniej osobliwości i muzea, które były otwarte, a jeszcze nietknięte po sprowadzonych do nich zbiorach arcydzieł sztuki z całej prawie Europy, tem więcej, że mówiono już, jakoby każdy miał odbierać swoje. Kościół Inwalidów mieścił w sobie jeszcze wszystkie trofea, tysiące chorągwi cały gmach ubierały. Kolumny kościoła w armatury przybrane i przy każdej pęk chorągwi i sztandarów zdobytych z tarczą zwycięstwa; nad gzymsem galeryi, otaczającej kościół, drzewce chorągwi wbite w mur, tak, że cała chorągiew wisiała na dół z napisem gdzie i przez

jaki pułk zdobyta; to samo w koło wewnątrz kopuły, w której środku był zawieszony drut cienki i u spodu druta kapelusz, szpada, szarfa i ostrogi Fryderyka W., króla pruskiego, zabrane przez Napoleona w Sanssouci pod Berlinem. Z rokazu Napoleona tam były zawieszone na znak szacunku temu wielkiemu królowi, żeby niejako panowały wśród innych trofeów. Wszystko to potem zabrano na powrót, każdy swoje, i trofea i sztandary i arcydzieła, jak Venus de Medicis, Apollo Belwederski, Laokoon, Przemienienie Pańskie Rafaela, Madonna della Sedia i t. p.

Teatra bywały przepełniane przez tylu obcych zgromadzonych. Spotykałem wiele razy w muzeach i teatrach teraźniejszego cesarza Rosyi, Mikołaja, i brata jego, Michała, którzy z ochmistrzem zwiedzali także Paryż jako wielcy książęta. Aż cesarz Aleksander, wskutek polecenia nas Polaków jemu przez Napoleona rozkazem dziennym i zapewne umówiwszy się poprzednio z bratem, oddał nas pod komendę W. ks. Konstantemu, robiąc go naszym dowódcą, co go miało tak zadowolić, że skakał z radości, na kanapy i stołki wyskakując i mówiąc: *Voilà ce que j'ai désiré le plus!* Tak mówili ci, co byli świadkami tych scen radości, generałowie polscy. Nam jednak nie bardzo to było do smaku, bośmy wiedzieli o jego znanej porywczości i rozmaitych sprawkach, nie bardzo go zalecających; trzeba było przyjąć teraz wszystko, tem więcej, skoro nas zawiadomiono, że cesarz Aleksander jest w chęci przywrócenia Polski, że się chce nami opiekować, że wychwala naszą wytrwałość w służbie i wierność Napoleonowi, a naostatek, że zbrojno i w całości wrócimy do kochanej ojczyzny wkrótce. Przez cały miesiąc maj robiły się przygotowania, najprzód do okazania całego korpusiku naszego, wraz zgromadzonego, cesarzowi Aleksandrowi, jako nowemu naszemu panu, a potem do przedsięwzięcia marszu do Polski, a było nas jeszcze blizko 10.000 zdolnych do boju. Nowy nasz pan przeznaczył fundusz na umundurowanie tych, co się styrali podczas ostatniej kampanii; jeden pułk jazdy ks. Konstanty umontował na nowo i ułożył się z g-łem Krasińskim, aby przedstawić cesarzowi którego dnia cały korpus, gdzie mu zechce prezentować wszystkich generałów; uczył się ich nazwisk na pamięć, mając ich przedstawianych poprzednio wszystkich. Przezna-

czono obszerne pole na odbycie popisu pod St.-Denis, wydano rozkaz do pułków w okolicy stojących, aby ile który jest mocnym, stawił się w komplecie, do naszego pułku gwardyi, aby znaki, noszone z literą N na czapkach i czaprakach, poniszczono; do czego w żaden sposób wiarusów nie można było skłonić, aż musiał g-ł Krasiński kazać oficerom dopilnować, aby w ich obecności i pod ich odpowiedzialnością tego dopełnili. Nie podobna było podołać temu i tak niektórzy wystąpili jeszcze z tą literą. Z tego powodu Francuzi, zawsze dowcipni, zrobili swą złośliwą uwagę, *que Napoleon a eu des N mis Alexandre toujours des A mis.* W zapowiedzianym dniu zebrał się cały nasz korpus na polu pod St.-Denis, gdzie miał swą główną kwaterę g-ł Krasiński w młynie nad Sekwaną z pięknym domem przy nim i obszernym dziedzińcem; tam był przeznaczony oddział samych grenadyerów polskich, w batalion zebrany, z muzyką na czele dla przyjęcia cesarza Aleksandra z jego świtą, mając przyjąć śniadanie, czemu się oddziwić nie mogli Francuzi w Paryżu, że tak wielki potentat, zwycięzca Napoleona odwiedza generała, który przeciw niemu świeżo wojował i był takim faworytem Napoleona. G-ł Krasiński zaprosił wiele dam polskich na to śniadanie, które się znajdowały wtedy w Paryżu. Pamiętam między innemi żonę ministra wojny, g-łową Wielhorską, i ks. Radziwiłłową piękną wdowę po świeżo zmarłym ks. Dominiku; g-łowa Krasińska honory robiła. W. ks. Konstanty najpierwszy przybył. Zaraz wyjechał na pole konno, opatrzył wojsko, mianował był szefem sztabu polskiego g-ła Tolińskiego, który już z pióropuszem kapłonim pierwszy wystąpił. Doskonale się wyuczył nazwisk generałów i ułożył, jak mają defilować, żeby się nie pomylił. Zacierał ręce z zadowolenia, mówiąc: *Haraszo!* Skoro dano znać, że sam cesarz jedzie, całe wojsko w linię uszykowane broń wzięło, tambury biły, muzyki grały. Cesarz z W. księciem i g-łem Krasińskim wolno objechał linię, kazał potem utworzyć czworobok w ściśniętych kolumnach, co gdy dopełnionem zostało, przemówił po francusku do wojska nader pochlebnie i przyjaźnie. W. ks. Konstanty dał znak, żeby wykrzyknąć: *Vive l'empereur!* Ale się to nie tęgo udało. Po czem rozwinięto czworobok w jedną kolumnę. Cesarz stanął na boku i rozkazał defilować. Wtedy W. ks. Konstanty dobył szpady

i sam zakomenderował do defilowania i na czele stanąwszy, pierwszy złożył hołd cesarzowi, stanął obok niego i każdego defilującego generała i pułkownika wymieniał po nazwisku bez zająknienia. W świcie cesarskiej był stary weteran, g-ł Dąbrowski, i innych kilku generałów, którzy nie mieli dowództwa żadnego, bo korpus był zreorganizowany na dwie brygady i gwardyę, nie potrzebował więc tylu, co ich było, generałów do czynnej służby. *Défilé* trwało blizko godzinę; polecono wojsku rozejść się na kwatery. Generałowie się udali za cesarzem, zaproszeni na śniadanie, a oficerowie z zostawieniem służbowych zebrali się na dziedzińcu kwatery głównej. Tam grenadyery stały pod bronią, muzyka grała pod oknami. Pogoda była śliczna; cesarz, damy i generałowie wychodzili na chwilę przed dom, widzieliśmy ich wszystkich. Po śniadaniu cesarz wsiadł do powozu z W. ks. Konstantym, pożegnawszy gospodarstwo nader uprzejmie. Mnóstwo ludu i ciekawych osób zjechało się z Paryża na to widowisko; dorożek, kabryoletów było bez liku. Przed wieczorem było już pusto. Każdy w swoją się udał stronę. Dzienniki nazajutrz opisywały ten popis wojska i te odwiedziny nader pochlebnie dla nas, z wielu dołączonemi uwagami. Ileż uwag nie było między naszymi kolegami!

Ja powróciłem do Argenteuil do swej kwatery. Mając wkrótce nastąpić marsz do kraju, trzeba było porobić sobie sprawunki przecie jakie z tak wielkiego miasta, nie wiedząc, co dalej wypadnie w kraju z sobą zrobić. Nie miałem żadnych wiadomości i pieniędzy nie wiele. Napływ tylu cudzoziemców, wojska i ostatnie wypadki podrożyły wszystko w Paryżu, szczególniej przybywanie ciągłe Anglików, którzy przez lat kilka pozbawieni byli bywania na stałym lądzie, do Paryża się zjeżdżali i mówiono, że ich do 12000 zjechało. Widzieliśmy to, naocznie, kiedy po rewii pod St.-Denis rozlokowano nas szerzej; naszemu pułkowi dano rozkaz udania się do miasteczka Mantes nad Sekwaną na drodze angielskiej. Codziennie kilka powozów z rodzinami angielskiemi przejeżdżało, a dyliżanse przepełnione niemi bywały. Sztab pułku i ja z nim staliśmy w mieście. Kossowski Karol, swywolnik wielki, dokazywał bardzo; kupował petardy z prochu i inne

palne figle i puszczał pod powozy angielskie, rzucał oknem do stołów, gdzie jadali, czego gdy władze miejscowe doszły, zakazano sprzedawać po sklepach, on sobie z Paryża pocztą codzień sprowadzał przez konduktorów dyliżansowych. Przyszło do tego, że mu wyjechać kazano do Paryża, czego sobie też życzył. W święta wychodził za miasto na błonia, gdzie dziewczęta francuskie tańcowały pod drzewami; tam częstował je piernikami i jabłkami, tańcując z niemi kontredanse.

X.

Powrót Polaków do ojczyzny. — Postój w Epernay. — Obchód pamiątkowy, poświęcony królowi Leszczyńskiemu w Luneville. — Dalszy pochód — przykry wypadek w Torgau. — W ojczyźnie — popis wojska polskiego pod Wschową — wjazd do Poznania. — Wojsko polskie przybywa z zwłokami ks. Józefa do Warszawy. — Autor udaje się za urlopem do Krakowa — stan rzeczy w Krakowie. — R. 1815. Kongres wiedeński, przerwany wylądowaniem Napoleona we Francyi.—Autor wraca do Warszawy i obejmuje służbę w sztabie g-ła Izydora Krasińskiego w Radomiu. — Służba i stosunki towarzyskie. — Kraków wolnem miastem. — Autor wnosi prośbę o dymisyę. — R. 1816. Wacław Rzewuski. — Pułk. Oborski, wielki gastronom. — Autor bierze dymisyę i wraca do Krakowa.

Pierwszych dni czerwca otrzymaliśmy marszrutę, którędy korpus, podzielony na oddziały, miał przedsięwziąść marsz przez Francyę, Niemcy, Saksonię i Prusy do Polski, i wyruszyliśmy z Mantes do Paryża i jeszcze dni kilka tam bawili. Tam przybywszy, rozmyśliwałem, jak więcej pieniędzy dostać, i postanowiłem, by nie pożyczać, prosić samego generała o przedpłatę na żołd należny. Jakoż spotkawszy go przypadkiem idącego ulicą w Paryżu, przełożyłem mu potrzeby moje, że nie chciałbym być komubądź dłużnym za granicą, czybym nie mógł *à conto* żołdu otrzymać awans z kasy pułkowej; znając moje zachowanie się skromne, najchętniej przystał na to i nie czekając powrotu do siebie, w pierwszym sklepie napisał mi sam asygnacyę na 500 fr., tyle biorąc miesięcznie, aby mi wypłacono naprzód. Podziękowawszy za tę uczynność i zaufanie, pobiegłem zaraz do kasyera naszego, p. Pfeifera, i odebrałem bezzwłocznie te 500 fr.; do tego mi jeszcze dodał, że z komory pułkowej mogę sobie wybrać nowe umundurowanie, gotowe zawsze będąc, bo to mi się należy za ostatnią kampanię. Gwardya bowiem miała przywilej, zawsze nowe

brać umundurowanie po odbytej kampanii, a komora miała zawsze gotowe nowe szlify, akselbanty, czako, ozdoby do niego, czaprak i t. p. A że pułk porzucał Francyę, pozbywano się tych przedmiotów z komory, by nie wozić za sobą. Tak wyekwipowany, oporządzony i zasilony naprzód żołdem, zupełnie zadowolony wyszedłem. Posprawiałem sobie, co było potrzeba do kraju, i cywilne suknie i obuwie, co potem długo jeszcze miałem, różnych gracików, prezentów dla sióstr i przyjaciół, a 10 czerwca 1814 mieliśmy wychodzić z Paryża, co rzeczywiście nastąpiło przez Szampanię do Strasburga i Fort-Louis gdzieśmy Ren przechodzić mieli, przepisane. Pożegnałem się więc ze znajomymi i Paryżem, a zostawszy jeszcze dwa dni po wyjściu pułku, wyjechałem 12 czerwca. Na drugiej stacyi naszego korpusu marszruty, w Château-Tierry, miasteczku na trakcie strasburskim leżącem, dogoniłem kwatery głównej. Dowodził pułkiem szef szwadronu, Zielonka, chory, jak wielu innych kolegów, porzucając Paryż. Lecz, że miał widoki przyszłości w Polsce, bo się starał był o rękę panny Chłapowskiej, siostry swego kolegi, Dezydera Chłapowskiego, także szefa szwadronu w gwardyi Napoleona i wielkiego jego faworyta, będąc w ciągłej z panienką korespondencyi, miał nadzieję otrzymania jej ręki; chętnie przeto porzucił Paryż, wioząc dla niej piękne podarunki. Wielu zaś innych oficerów gwardyi, tyle w Paryżu obznajomionych, pozostało; między tymi byli: Kozietulski, pułkownik naszego pułku, Jankowski, szef szwadronu, Załuski szef i inni. Sam g-ł Krasiński został był jeszcze; dopiero w Epernay się złączył z korpusem. Przybywszy do Epernay, stolicy Szampanii, mieliśmy rastag, rozłożeni po wioskach; nasz pułk dostał wieś St.-Martin-d'Albois o 2 *lieux* od Epernay. Radzi nam byli na kwaterach mieszkańcy bardzo, wszędzie jadło na nas czekało dobre, przed każdym oficerem dawano butelkę szampańskiego wina wyśmienitego, bo miejscowego, żołnierz każdy małą butelkę dostawał; wyjść się z kwatery nie chciało. Miasto Epernay szczególniej wdzięczne, bo nasz pułk gwardyi chevauxlegerów polskich ocalił był tej kampanii ostatniej od nieprzyjaciela i zwykłego wtedy rabunku miasto i sławne piwnice p. Moëta, bogatego mera Epernay, ozdobionego krzyżem Legii honorowej. Pułk ten zajmował posterunek w r. 1814 pod miastem Epernay; napadnięty przez

korpus nieprzyjacielski, trzymał się mocno o tyle czasu, że p. Moët miał czas przemurować piwnice swoje obszerne, kiedy ustąpić z placu musiał. Skoro wojska nieprzyjacielskie weszły do Epernay, tyle tylko wina wzięli, co zastali z frontu piwnicy, resztę kurytarzy piwnicznych będąc zamurowane. Gdy g-ł Krasiński nadjechał do korpusu z Paryża, przyjął go p. mer Moët najczulej i najwdzięczniej, u siebie dając kwaterę w nader pięknem mieszkaniu, pomnąc na wybawienie poprzednie. Wina swego, najlepszego w całej Szampanii, nie żałował, częstował niesłychanie, a od tego nie był nasz generał... Zdarzyło mi się tego doświadczyć, gdy będąc posłany od mego szefa Zielonki jako adjutant-major po rozkaz do głównej kwatery generała, co się praktykowało codziennie. Przybywszy do Epernay i zameldowawszy się generałowi, zastałem go w wyśmienitym humorze. Zaraz byłem zaproszony na podwieczorek od p. Moëta, na którym częstował do upadłego winem arcydoskonałem *non moussé* z swoich winnic d'Ay. Potem mi generał kazał zwiedzić jego piwnice jako osobliwość, bo to korytarze ledwie nie pod całem miastem, gdyby nasze saliny wielickie, obszerne, uporządkowane prześlicznie, wyłożone ciosowym kamieniem, z rynienkami blaszanemi niezwykłej czystości. Butelki, w korytarzach kładzione leżąco jedna na drugiej, obciągnięte drutem grubym z napisem, którego roku nalewane, a że pękają często, wino się zlewa po butelkach do rynienek blaszanych i znowu w butelki świeże, tak, że nie ginie nic mimo pękania, i to zlewane taniej się przedaje. Zwykle butelka wina w Epernay kosztuje 3 i 5 fr., a to zlewane 1 franka tylko. Wróciwszy z piwnic, gdzie miałem sobie pokazane, jak były korytarze przemurowane i tym sposobem ocalone wino, równie jak butelkują tam na miejscu szampańskie wino po jego zbiorze, jak dokładają cukru do butelek dla lepszego musu, jak wiele wysyła butelek p. Moët na cały świat swego wina, znowu były częstowania u generała, że zabrawszy rozkaz dany na piśmie, nie zupełnie trzeźwy na konia wsiadłem już samym wieczorem z powrotem do St.-Martin-d'Albois. Mniemałem, że się na koniu wytrzeźwię; lecz mnie bardziej jeszcze wino rozmarzyło, ledwie się na koniu trzymałem. Droga moja wypadała przez wieś, gdzie stała artylerya polska; troszkę mnie wstyd było jechać przez nią w takim stanie, a w słu-

żbie. Mając jednak polecenie tam zostawić rozkaz do marszu jutrzejszego, musiałem wstąpić; dopiero żarty były koleżańskie. Michał Badeni tam dowodził, poczciwy kolega i ziomek, z jednych stron kraju; śmiał się, ale i bronił, utrzymując, żeby to samo przytrafić się każdemu i jemu samemu mogło. Zabawiwszy z nimi jakąś chwilę, pożartowawszy trochę, odjechałem dalej do siebie. Szef Zielonka czekał mnie z wieczerzą i butelką świeżą, ale mu podziękowałem za jego troskliwość; oddawszy rozkaz, napiłem się herbaty tylko i spać poszedłem, by gotowym być do dnia dla wcześniejszego w gorąco marszu. Marsz korpusu naszego nastąpił potem na Chalons, Bar-le-Duc, Tour, Nancy i Luneville, gdzie zebranie nastąpiło dla ułożenia przejścia Renu oddziałami w Fort-St.-Louis w blizkości Strasburga.

Wszystkie te miasta były ciekawe dla nas z świeżo odbytej, tak sławnej dla wojsk francuskich kampanii. Co dwa dni mieliśmy dniowy spoczynek, nie uchodząc dziennie jak 2, najwięcej 3 mil. Wychodziliśmy o 3-ciej rano, więc zawsze przed południem, a często koło 10-tej byliśmy na miejscu spoczynku, wszędzie jaknajgościnniej, nawet z radością przyjmowani, co nam nader przyjemnem ten marsz robiło. W Luneville, mając dwa dni spoczynku z powodu ściągnięcia wszystkich oddziałów korpusu razem, jako w stolicy Lotaryngii i zamieszkaniu tak długiem naszego poczciwego niegdy króla polskiego, Stanisława Leszczyńskiego, gdzie tyle pamiątek dobroczynnych zostawił i miasta Nancy i Luneville tak przyozdobił, ułożyliśmy obchodzić pamiątkę jego panowania i skonu tam nastąpionego. Oficerowie z sztabu głównego podjęli się przyozdobić kościół katedralny na ten obchód, którego plan ułożył g-ł Sokolnicki, wraz z pamiątką tego aktu wyryto na kamieniu przy jego tam będącym grobowcu. Wojsko zebrane formowało paradę kościelną; w środku kościoła ustawiono wielki katafalk, ubrany w trofea wojskowe, chorągwie pułkowe i broń gustownie ułożoną. Generałowie obecni dywizyjni Dąbrowski, Klicki, Krasiński, Sokolnicki zajęli miejsca po rogach katafalku, inni stali na czele, jako Pac, Woyczyński, Sierawski, Toliński i t. p. G-ł Sokolnicki przemówił potem do zgromadzonych na ten obchód żałobny mnóstwa mieszkańców po francusku, wspominając pełne dobrodziejstw czyny ich niegdy panującego

księcia, czem rozczulił obecnych, po polsku zaś do wojska, nader patryotycznie zachęcając do wytrwania i wystawując lepszą przyszłość. Cały ten obchód z mowami i napisem, który położył na grobowcu króla Leszczyńskiego, kazał drukować swoim kosztem, a że napis był po łacinie z umieszczeniem swego nazwiska i wyrażeniem *Duce armat. Polonor.* etc., Francuzi to czytając, mówili: *Voilà le duc polonais Sokolnicki qui a fait ce monument* etc. A to pochlebiało staremu generałowi. Po ułożeniu w kwaterze głównej dalszego marszu korpusu naszego i przejścia oddziałów jego przez most na Renie pod Fort-St.-Louis, gdy wypadło naszemu oddziałowi dopiero podobno trzeciego dnia przechodzić most, przybywszy do twierdzy miasta Pfalzburg, najbliższego na tej drodze punktu od Strasburga, dostawszy pozwolenie od mego szefa Zielonki, który słabym będąc, w kabryolecie przy oddziale jechał, nie odstępując go cały czas na jedną chwilę, udałem się na jeden dzień do Strasburga dla widzenia tego miasta. Gdzie zwiedziwszy osobliwości, katedrę, sławną wieżę, pomnik sławnego wodza Maurycego saskiego i t. p., wróciłem na czas do oddziału w Fort St.-Louis i wraz z nim Ren przechodziliśmy, maszerując przez W. ks. Badeńskie na Rastadt, Ettlingen, Karlsruhe, stolicę księstwa, Bruchsal, Mingolsheim, Helmstadt, Mosbach, Buchen, Bischofsheim do Würzburga. Wszędzie nas z największą gościnnością Niemcy przyjmowali, bardzo więc dogodny mieliśmy marsz, w porze prześlicznej. Rano 3 lub 4 godzin pochodu do dnia za chłodu, potem cały dzień wolny i co dwa dni spoczynek bez marszu, dał nam sposobność poznania się z tymi krajami. Nie potrzebując robić wydatków w marszu, bo nas wszędzie ochoczo żywiono, choć powinności nie było, bez żadnego więc przymusu mieliśmy chętne wszędzie przyjęcie; miałem wszelako zawsze tę ostrożność, że z każdego miejsca naszego noclegu żądane świadectwo dobrego sprawowania się wojskowych otrzymywałem i to potem składałem w biurze kwatery głównej, żeby dowieść o naszej karności. Przed przejściem Renu mieliśmy żołd miesięczny wypłacany; mniemałem, że potrącą w kasie pułku zaliczkę otrzymaną przed wyjściem z Paryża. Gdy żadnego o to nie było zapytania, wypłacono wszystko. Pomyślałem sobie, zapewne to w przyszłości nastąpi kiedyś; oszczędzałem zatem żołdu, żeby wystarczyło

na całą drogę, która jednak trzy miesiące trwać miała wedle marszruty. Z Würzburga nastąpił marsz przez Schweinfurt, Königshofen, Hildburghausen, Saalfeld, Rudolstadt, Jena, gdzieśmy plac bitwy oglądali, Gera, Altenburg, Teuchern; przybyliśmy do Lipska znowu na odpoczynek dwudniowy. Tam świadki obecne niedawnego boju, przeglądaliśmy go z interesem i to miejsce, kędy ks. Józef utonął; a że ciało jego tam aż dotąd przechowane było, odprawiliśmy żałobne nabożeństwo przy nim w kościele katolickim i ułożyli zabranie go z sobą, do czego przeznaczony był oddział oficerów bez broni, którzy szli wraz z nami pod osobnem dowództwem g-ła dywizyi Dąbrowskiego, nie mającego żadnej komendy, bo oczywiście starszy był w randze od g-ła Krasińskiego, który miał poruczone dowództwo korpusu wracającego do kraju.

Otrzymawszy pozwolenie od ks. Repnina, jako gubernatora wojennego całej Saksonii, król saski będąc jeńcem wojennym w Berlinie trzymany za nieodstąpienie Napoleona, opakowawszy trumnę miedzianą z ciałem ks. Józefa, zostawiliśmy g-ła Dąbrowskiego z oddziałem oficerów bez broni dni kilka jeszcze w Lipsku, skąd osobną drogą wraz z ciałem ks. Józefa miał odjechać. W Lipsku znowu nam żołd miesięczny wypłacano; ja mając jeszcze zasób, nie upomniałem się, zawsze sądząc, że mi go potrącą za wziętą zaliczkę w Paryżu; lecz gdy kasyer, p. Echandy, Francuz, wezwał mnie do odebrania, naturalnie bardzo chętnie przyjąłem to wezwanie i żołd odebrałem, a że płacono w złocie francuskiem 15 napoleondorów nader pięknych, przydały się na marsz dalszy i opatrzenie się w Lipsku w potrzeby.

Wyszedłszy z Lipska, nastąpił marsz do Torgau, twierdzy nad Elbą, gdzieśmy most na tej rzece przechodzili. Cały kraj saski był zajęty przez wojska pruskie i w tej twierdzy stały garnizonem landwery; tam się wydarzył nam wypadek, w innym czasie nader błahy i po którym podobnych, jakie miały miejsce, nie można się było spodziewać następstw. Dniem naprzód, nim korpus z swych stanowisk wyruszał, wyjeżdżali oficerowie z każdego oddziału korpusu naszego z furyerami dla przygotowania kwater w miejscach marszrutą objętych; od oddziału gwardyi, do którego należałem, ja byłem odkomenderowany jako adjutant-major pułku do tej czynności i dobrze mi było, bo zawsze mogłem dobrą kwaterę wybrać

dla szefa swego, z którym zawsze wspólną miałem kwaterę. Przybywszy do twierdzy Torgau wraz z innymi oficerami, udaliśmy się do generała dowodzącego z naszą marszrutą, aby otrzymać od niego wyznaczenie miejsc, to jest, poblizkich wsi na zwykły nocleg dla oddziałów maszerujących, cośmy zwykle gotowe znajdowali, bo rozkazy nas uprzedzały. Otrzymawszy od niego rozlokowanie korpusu, każdy oficer swą wieś osobną miał przeznaczoną dla oddziału i do niej naprzód dążył. W samem mieście Torgau, jako w twierdzy, nie mogliśmy nocować i należało nam wspólnie przez nią przejeżdżać; tymczasem jeden z naszych oficerów pozostał w tyle za jakimś sprawunkiem i doganiał innych, naprzód jadących, galopem przez twierdzę, czego należało unikać. Idący luzem landwer pruski zawołał na tego oficera, żeby wolno jechał, czego on nie usłuchał; drugi, idący także, uchwycił konia za cugle, mówiąc po niemiecku: »*Es ist nicht erlaubt geschwind zu reiten*«! Oficer, żwawiec wielki, mając przy sobie kańczug rosyjski (bośmy sobie takich ponabywali byli od Kozaków wszyscy), uderzył tego landwera po plecach tak mocno, że mu cugle puścił i ten dalej za nami już u mostu będącymi pośpieszył, tak, żeśmy wraz most na Elbie przeszli i twierdzę opuścili; zaczął się przytem chwalić, jak Prusaka kańczugiem zwalił, ale że przez to alarm w twierdzy zrobił i był przez innych landwerów goniony. Zganiliśmy ten jego postępek, mówiąc, że będzie pewno skarga, lecz bardzo spokojnie na kwatery zaszli. Kiedy jednak główna kwatera nadeszła do Torgau, nie zaniedbał tamtejszy generał, dowódzca twierdzy, wraz z pułkownikiem pułku landwerów, stojących załogą, zanieść skargę do g-ła Krasińskiego przeciw postąpieniu naszego oficera, który tak niegrzecznie skropił po plecach landwera, żądając satysfakcyi i ukarania tego oficera. Nasz generał oświadczył swój żal z tego wypadku i przyrzekł ukaranie, aby tylko dowiedzionem było, któryby się oficer tego był dopuścił, co nie było łatwo raz, że sprawa była między dwiema osobami, nikt z nas wtedy obecnym nie był, gdy się to działo, a drugi raz, żebyśmy nie byli oficera wydali, choćmy wiedzieli, który, bo się zaraz z tem przechwalał przed nami. Jak skoro jednak kwatera główna stanęła na noc, wydany był przez generała naszego rozkaz, aby natychmiast wyśledzić i zaraportować, który oficer dopuścił się tego czynu obrażają-

cego Prusaków, do których kraju już byliśmy wkroczyli. Raporta złożone nic nie wykryły, bo nikt tego nie widział; więc nasz generał ponowił na piśmie swój żal generałowi pruskiemu, przepraszając jak najmocniej i oświadczając, że gdy śledztwo nakazane wykryje oficera, ten ukaranym, a generał zawiadomionym zostanie. Tak maszerowaliśmy dalej do miasteczka Kottbus, gdzie była dniówka i główna kwatera, a korpus cały spoczywał w okolicy rozrzucony. Przypadek zdarzył, że pułk landwerów pruskich z Torgau dostał rozkaz wymaszerowania do Głogowy i tę samę miał marszrutę, co i nasz korpus, a żeśmy mieli spoczynek dwóch dni w Kottbus, w czasie tego spoczynku nas tam naszedł, czegośmy się nie spodziewali bynajmniej. Że w samem miasteczku tylko była kwatera główna, bez żadnego oddziału wojska, tylko kilkunastu żołnierzy dla warty przed generałem i bagażami, cały korpus stał na kwaterach w okolicy po wsiach, pułk zatem przybyły landwerów pruskich umieszczono w miasteczku na noc i główny odwach oni zajęli. Lecz skoro tylko się rozlokowali, gorąco było wielkie, bo to w sierpniu; nasi oficerowie się porozbierali, nie zważając nawet, że jakieś obce wojsko nadeszło, kiedy jednym razem słyszą alarm w mieście na odwachu, zajętym przez landwery. Uderzono w bębny, oficerowie od sztabu i kwatery głównej, wychodzący z kwater dla alarmu, napadnięci przez landwerów, Wylężyńskiemu, adjutantowi g-ła Krasińskiego, szlify zdarto z ramion. Na taki w miasteczku alarm nasz generał wybiegł z swej kwatery w mundurze i z gołą głową, chcąc się dowiedzieć, co się dzieje; lecz skoro się pokazał przed domem, już zgraja landwerów zbrojnych go otoczyła, wygadując na Polaków, że ich w Torgau skrzywdzili, uderzając żołnierza, że są tacy, owacy i t. p. G-ł Krasiński przemówił do nich łagodnie, chcąc ich uspokoić, i kiedy mówił tak przed domem, jeden landwer z dobytym pałaszem z tyłu sięgnął nim na generała i w głowę go uderzywszy, ranił mocno, tak, że się krwią zalał, a czego będąc świadkiem gospodarz domu, przelękniony, wciągnął generała do sklepu swego tyłem, bo rozjuszeni landwery nie dopuściły naszym oficerom iść generałowi w pomoc. Zaprowadzono naszego generała do pokoju, chirurg opatrzył ranę, a pułkownik landwerów, tym wypadkiem przestraszony, przybiegł do generała, z największą skruchą pa-

dając na kolana przed kanapą, na której leżał, i błagając, by mu nie przypisywał tej napaści, bo nie z jego winy, że nie może sam pojąć tego smutnego zdarzenia, że natychmiast kazał stanąć pułkowi do wymarszu, aby go tylko nie skarżył, bo wiedział dobrze, czem to pachnie, coby go spotkało za taką napaść zdradziecką i poranienie generała w czasie zupełnego pokoju. Generał mu odpowiedział, iż mimo przeznaczonego w Kottbus spoczynku sam zaraz wymaszerować korpusowi każe, napisze raport w tej chwili do samego króla pruskiego, wysyłając adjutanta do Berlina, by opowiedział całe zdarzenie i że się ujmie za pułkownikiem, jako składającym swe uniewinnienie. Lecz gdy znowu pułkownik mu okazał swoją marszrutę, że te same miejsca ma przeznaczone do marszu, co i nasz korpus, musiałby przeto zawsze postępować za nami, coby nowe kolizye mogło wywołać, musi więc wymaszerować wprzódy i stanąć w Głogowie, że ukarze jak najsurowiej winowajców, na klęczkach prosząc o przebaczenie ów Prusak; zezwolił więc generał na jego wymarsz, a nam dzień jeden dłużej na miejscu pozostać polecił. Dla zapobieżenia zaś kolizyi z naszymi wojskowymi (coby bardzo łatwo mogło było nastąpić, gdyż z okolicy już się zbierały oddziały wnijść do miasta) kazał generał nasz zaraz miasto zamknąć, wartami obstawić z rozkazem, żeby się żaden nie ważył do miasta przybywać. My wszyscy, w okolicach stojący, nic nie wiedzieli o zaszłym wypadku, tylko, że coś się stało. Szef mój, Zielonka, kazał pokulbaczyć konie i być w gotowości, a mnie wysłał do generała po rozkaz, a staliśmy o $^1/_2$ mili. Przybywam konno galopem do miasta, zastaję bramy zamknięte, pilnowane przez naszą piechotę; oświadczam, że jadę po rozkaz do generała, puszczono mnie. W kwaterze głównej zastaję generała leżącego z zawiązaną głową, opowiadającego mi pokrótce wypadek, że musiano nawet kostkę jakąś przetrąconą z głowy wyjmować, lecz zarazem poleca mi niezwłocznie wracać do oddziału dla zaspokojenia żołnierzy i szefa, żeby się żaden nie ważył przybywać do miasta pod najsurowszą odpowiedzialnością i że niema rozkazu żadnego do marszu, bo jeszcze dzień jeden zostaniemy na zajętych miejscach. Raport poszedł jeden do samego króla pruskiego, drugi do gubernatora wojennego, ks. Repnina, z doniesieniem o wszystkiem i że dzień dłużej zostaniemy. Ja zaś natychmiast wróci-

łem do oddziału na wsi stojącego. Po drodze widziałem, jak nasi wojskowi, rozdrażnieni, stali w gotowości do marszu i uderzenia na miasto, gdyby jaki rozkaz nadszedł; armaty pozaprzęgane w parku, jazda na koniach. Uspakajałem wszystkich z rozkazu generała, bo inaczej byliby rozsiekali pułk landwerów, a przybywszy do szefa, opowiedziałem wszystko. Zaraz kazał sobie zaprządz konie do kabryoletu i pojechał odwiedzić generała, nas zaś musieli mieszkańcy żywić jeszcze jeden dzień cały. Pułk landwerów zaraz wymaszerował tego samego dnia, żeby nie nocował w Kottbus, tylko dalej gdzieś; my cały dzień po nim przy spoczynku słuchali opowiadań wypadku takiej niespodzianej napaści. Trzeciego dopiero dnia ruszyliśmy się, idąc na Sorau, Sagan do Głogowy. Przechodząc tylko przez Głogowę nad Odrą, jako twierdzę pierwszego rzędu, bez zatrzymywania się, widzieliśmy jak cały garnizon stał pod bronią ciągle w czasie naszego przechodu, przy działach na wałach artylerzyści z zapalonymi lontami. Zauważyliśmy, że się mocno obawiano jakiej demonstracyi z naszej strony po wypadku w Kottbus; ale spokojnie wszystko przeszło, nakaz był surowy.

Z Głogowy jeden tylko marsz był w granice Ks. Warszawskiego, w departament poznański, do miasteczka Wschowy *vel* Fraustadt, dokąd przybywszy, rozkaz był dany zgromadzenia całego korpusu dla odbycia popisu i obchodzenia uroczystości szczęśliwego powrotu do kraju. Adjutant generała wrócił był właśnie z Berlina z listem od samego króla do generała, gdzie mu wynurza swój żal z wypadku w Kottbus i donosi, że za karę pułkownik został destytuowany, a pułk ten landwerów rozebrany, zniesiony, skasowany; zupełna więc była satysfakcya dana. G-ł Krasiński pisał znowu do króla za pułkownikiem i podobno go przywrócił do łaski. Jechał zawsze z zawiązaną głową, kapelusza nie mogąc na nią włożyć. Posłał naprzód do Poznania, aby tam zrobiono kilkaset pierścionków srebrnych z złotą tarczą, na której był napis »Pamiątka powrotu do Ojczyzny d. 14 września 1814«. Te pierścionki rozdawał wszystkim oficerom na pamiątkę. Przy pięknej pogodzie popis się udał pod Wschową. Msza św. była w polu, podczas której 101 razy dano z dział ognia, potem *defilé* przed generałem. Obywatelstwa się zjechało mnogo. Stamtąd udaliśmy się do Poznania, gdzie generał i całe wracające wojsko

zostało zaproszone na bal, przez obywateli wyprawiany. Tam staliśmy z tydzień, nim nowa marszruta przybyła z Warszawy od głównej komendy rosyjskiej, którędy i kiedy się mamy tam udać. Mój szef, starający się o rękę panny Chłapowskiej, wyrobił sobie kwaterę w Turwi, majętności rodziców tej panny, a oddział stał w okolicy. Oficerowie tam na obiad zapraszani bywali.

Kiedy wojsko naszego korpusu wchodziło do miasta Poznania, na czele jechał g-ł Krasiński zawsze z zawiązaną głową, co go wielce interesującym robiło. Okna w mieście były postrojone w draperye, damy chustkami powiewały, rzucały bukiety pod nogi maszerujących, śpiewały hymn pochwalny. Piękna i nader czuła była to chwila! Po balu, danym przez miasto, nastąpił drugi, dany przez oficerów korpusu. Wojsko było traktowane ucztami na kwaterach. Za nadejściem marszruty z Warszawy ruszył korpus przez Wrześnię, Słupce, Kłodawę, Krośniewice, Kutno, Nieborów, Łowicz i stanął pod Warszawą, dokąd przybywszy, otrzymano pozwolenie wprowadzenia ciała wiezionego przez nas ks. Józefa Poniatowskiego, z wielką paradą do miasta, gdzie nastąpiło nabożeństwo z honorami wojskowymi i złożenie go tymczasowo u Św. Krzyża, skąd miało być odwożone do Krakowa.

Rozkwaterowano korpus w mieście i okolicach. Dochodziły nas wieści, że ma być na nowo wojsko polskie organizowane, że W. ks. Konstanty pracuje nad tem dziełem z wielu dawnymi generałami, że nikt stopnia swego nie utraci, bo nawet pułki gwardyi pieszej i konnej będą formowane. Co do mnie samego, wielką miałem ochotę powrotu do swoich do Krakowa; nie mając jednak jeszcze żadnej ojcowizny, nie wiedziałem, jakie są chęci rodziców, wypadało zatem widzieć się z nimi po tylu odbytych wojennych wypadkach i zwiedzeniu tylu obcych krajów. Podałem więc prośbę do komitetu organizującego wojsko, żebym sobie życzył być umieszczonym w korpusie gwardyi, do czego mam prawo zupełne, lub w sztabie głównym, a tymczasem prosiłem o urlop na parę miesięcy do Krakowa, który mi udzielono z łatwością, bo nie było jeszcze żadnego zatrudnienia ważnego.

Przybywszy do Krakowa w miesiącu październiku czy listopadzie, zastałem rodziców i siostry w dobrem zdrowiu, mieszkających na wsi, w Młodziejowicach, które ojciec mój nabył

od sukcesorów ś. p. ks. biskupa, mając równie tam część swoją. W mieście Krakowie były władze rządowe polskie, prefektura departamentu, sądownictwo i magistrat; wojskowe władze, jako w kraju zajętym, były rosyjskie i do administracyi dodany rządca, niejaki Averyn, Moskal, w niezgodzie z władzami miejscowemi będący. Dowodzący korpusem stojącym w mieście i okolicach był g-ł korpuśny i adjutant ces. ros. Jermołow, znakomity wojskowy i w społeczeństwie ugrzeczniony, w dobrych stosunkach z mieszkańcami zostający; miał swą kwaterę w pałacu Wielopolskich zupełnie opróżnionym, bo właściciel, Hr. Jędrzej Wielopolski, nie mieszkał w nim. W korpusie tym rosyjskim było kilku generałów społeczeńskich, jako Woroncow, Udom, Półtoracki, Wasilczykow, pułk. Wiliaminów i Skanderberg, którzy się obznajamiali i w domach polskich, bywali z wielkim taktem i zachowaniem się, jak wypadało w podobnem położeniu. Skanderberg starał się o p. Potulicką, co potem poszła za Roztworowskiego. Jako wojskowy polski, jeszcze z gwardyi Napoleona, który składając koronę, wyraźnie nas polecił cesarzowi rosyjskiemu, w jego więc byliśmy zupełnie władzy, cały kraj jego wojskiem zajęty; za mojem więc przybyciem do miasta ubrałem się w mundur gwardyjski i poszedłem zameldować się g-łowi Jermołow osobiście z moim urlopem. Nader grzecznie i uprzejmie przyjęty, oświadczył mi, że mogę sobie wolno przebywać na wsi czy mieście, w mundurze czy po cywilnemu, że gdybym życzył sobie pozostać dłużej nad urlop, do niego się tylko mam udać, że dom jego dla mnie otwarty zawsze, prosząc, bym go odwiedzał, i zaprosił zaraz na obiad. Z takiego przyjęcia względnego zadowolony, nie mogłem nie korzystać, a rozpatrzywszy się lepiej w stanie, w jakim się kraj znajdował, wiele potem z tej znajomości odniosłem uwzględnienia. Drudzy generałowie, u dowodzącego Jermołowa mnie poznawszy, nader grzecznie widzieli, dobra rodziców nawet od kwaterunku uwolnili i do siebie jako wojskowego zapraszali. G-ł Jermołow był bardzo przystojny, pleczysty, wzrostu bardzo wysokiego, postawy marcyalnej, dużo wykształcony, w towarzystwie uprzejmy, mało się jednak komunikował. Zato g-ł brygady Półtoracki, mający kwaterę w domu pani starościny olbromskiej, Dembińskiej, kawaler z możnej rodziny, nader huczno żyjący, roztrzepany, w domu nieporzą-

dny, dawał obiady, wieczory, herbaty, i zapraszał mnóstwo do siebie osób. Po wszystkich domach bywał wraz z Francuzem, przy nim się wieszającym, nazwiskiem Pinjon, który mu zawsze tysiączne zabawy wynajdował. Jaki kraj nasz los miał spotkać, w zupełnej jeszcze byliśmy niewiadomości. W Warszawie był zaprowadzony rząd tymczasowy pod sterem hr. Łanskoj, któremu był dodany do rządu ks. Drucki-Lubecki, Litwin, mający za żonę Scypionównę, Nowosilcow i inni. Władze miejscowe pozostały, jak dawniej za Ks. Warszawskiego, w kraju, z dodaniem naczelnika rosyjskiego. Główne dowództwo wojska miał W. ks. Konstanty. Właśnie się zbierał kongres monarchów w Wiedniu dla ułożenia stanu państw europejskich po uwolnieniu ich z pod władzy Napoleona, który był oddalony na wyspę Elbę. Wszystko rokowało pokój europejski. Do Wiednia się zjeżdżali monarchowie i posłowie zagraniczni, gdzie się już był znajdował cesarz Aleksander, możnowładzca wtedy największy i ustanowiciel powszechnego pokoju; od niego tylko mogliśmy się wtedy spodziewać ustalenia losu kraju naszego, nad czem nasi tam pracowali, a w tem oczekiwaniu schodził rok 1814.

Rok 1815. W Krakowie będąc prefektem departamentu hr. Stanisław Wodzicki, po niesnaskach wynikłych z naczelnikiem rosyjskim, Averynem, dodanym do administracyi, wziął był urlop od urzędowania, wyjechał był na wieś do Niedźwiedzia i zdał był rządy departamentu na pierwszego radcę, Kaspra Wielogłowskiego, z którym wraz składali rząd departamentu radcy: Badeni Ignacy, Fel. Grodzicki, Linowski i sekretarz generalny Wroński, Prezydentem municypalności miasta był Zarzycki. Przez zimę bawiono się wyśmienicie, choć skromnie. Rosyanie się przyzwoicie znajdowali, tak stojący na prowincyi po wsiach, jako bywający w domach polskich w mieście. Oni wymyślali rozmaite zabawy i zapraszali na nie miejscowych. W Krzeszowicach stał z brygadą g-ł Woroncow, przychylność sobie zjednywał wszystkich. Z Wiednia dochodziły wieści, że będzie przywrócone Królestwo Polskie i wojsko, że Kraków będzie odosobniony, jako wolne miasto z okręgiem, lecz nie wiedziano jeszcze, w jaki sposób. Opowiadano o zjeździe znakomitym monarchów i dostojnych osób w Wiedniu, jak radzą nad ustaleniem losów Europy i naszego, jakie wyprawiają uczty, bankiety i rozliczne zabawy. Spokojnie w nie-

pewności oczekiwaliśmy stamtąd wyroków. Mój urlop się kończył; za pośrednictwem g-ła Jermołowa przedłużono go. Układałem się z rodzicami o dalsze moje przeznaczenie. Zdawało im się, że mogę jeszcze jakiś czas wojskowo służyć, póki się nie wyjaśni coś dla nas pomyślniejszego. Tymczasem w Krakowie zostając, bywałem po wszystkich domach jak najlepiej przyjmowanym i czas schodził dobrze.

Kongres wiedeński trwał ciągle, największy wpływ na nim mieli dyplomaci: Tayllerand z francuskiej, Castlereagh z angielskiej, Tatyszczew i Nesselrode z rossyjskiej strony. Ks. Adam Czartoryski z hr. ordynatem Zamoyskim upominali się o wskrzeszenie całej Polski. Nie wiele już podobno do tego brakowało, bo cesarz austryacki miał odstąpić Galicyi za prowincyę nad morzem Adryatyckiem, jak to nam donoszono, kiedy w miesiącu maju nadzwyczajny, bo nigdy nie przewidywany wypadek zamieszanie wielkie między układającymi się na kongresie sprawił. Napoleon w największej tajemnicy wypłynąwszy z wyspy Elby, gdzie był osadzony, wylądował na brzegi Francyi, a z największym zapałem przez mieszkańców przyjęty, z łączącą się z nim armią w Grenobli i Lionie maszeruje na Paryż. Kończą więc co prędzej układy kongresowe, podpisują traktaty, o ile te były przygotowane, zostawiają resztę upoważnionym posłom do ukończenia, a sami monarchowie rozjeżdżają się, by stanąć na czele każdy swych *respective* zastępów, by się wspólnie łączyć przeciw tak groźnemu im i doświadczonemu nieprzyjacielowi, ułożywszy wprzód pospołu uznać go za zdrajcę, łamiącego układ, z nim zrobiony w Fontainebleau, i chcącemu sobie na nowo przywłaszczyć tron francuski. Tymczasem ten, to jest, Napoleon bez żadnego wystrzału w pochodzie zrobionego dąży do Paryża na czele łączących się wszędzie po drodze z nim wojsk francuskich, wchodzi z tryumfem do Paryża d. 20 maja w dzień urodzin syna swego, króla rzymskiego. Król Ludwik XVIII zaledwie się rozpoznawać zaczynał z swem panowaniem jednorocznem, kiedy zmuszony został opuścić swą stolicę, z całą swą rodziną ministrami dworem i cząstką wojska chroni się do Gandawy (Gand), by być bliżej morza dla dostania się w przypadku zajęcia całego kraju do gościnnej i przychylnej sobie Anglii. Wielkie się wypadki gotują, wojska połączonych mo-

carstw w Wiedniu ściągają nad Ren, który już były, opuszczając Francyę, przeszły. Mianowicie wielkie zastępy austryackie pod wodzą ks. Schwarzenberga, rosyjskie pod wodzą Tołstoja i pruskie pod Blücherem łączą się z angielskimi pod Wellingtonem w Belgii przeciw samemu Napoleonowi, którego nawet szwagier Murat, by się utrzymać na tronie neapolitańskim, był wtedy opuścił. Z Krakowa i całej Polski wojska rosyjskie wyruszyły do Niemiec, część tylko jakaś została pod W. ks. Konstantym, który zaczynał organizować wojsko polskie. Chcąc być bliżej swoich w tak nadzwyczajnych wypadkach, udałem się wtedy do Warszawy z pochlebnem świadectwem i własnoręcznym listem g-ła Jermołowa, który mnie był polubił, do W. ks. Konstantego, chcąc się gdzie dobrze umieścić przy formującem się na nowo wojsku polskiem. Gdy pilnujący się i pozostali w Warszawie oficerowie pozajmowali miejsca w pułkach gwardyi nowej, nie mogłem już otrzymać tam miejsca; lecz g-ł Wincenty Krasiński zaproponował umieszczenie w sztabie swego krewnego, g-ła Izydora Krasińskiego, który obejmował dywizyę 2-gą piechoty, mając 1-szą Staś Potocki. Przyjąłem tę posadę zadowolony, że będę dalej od oczów naczelnego wodza, którego się tak wszyscy bali. Przedstawiony byłem W. ks. Konstantemu, jako mający list do niego od Jermołowa, w kwaterze jego w pałacu Brühlowskim; zapytał tylko o zdrowie generała i polecił udać się do ministeryum wojny, którego naczelnikiem był g-ł Wielhorski, jak dawniej, po odebranie rozkazu dla siebie. Ten otrzymawszy, udałem się do Radomia, gdzie był sztab dywizyi drugiej, i tam umieszczony byłem przy szefie sztabu, pułk. Sierakowskim. Bardzo dobrze przyjęty od g-ła Krasińskiego, któremu byłem znany, objąłem służbę sztabową, mając pomocników Teodora Szlaskiego, odkomenderowanego z pułku 8 go piechoty, i 3 adjutantów generała: Łoskiego, Szukiewicza i Lipińskiego, bardzo bogatego chłopca, który był świeżo wszedł w służbę, polecony będąc g-łowi Krasińskiemu. Miał dużo koni pięknych, mając rodziców możnych na Podolu rosyjskiem nad Dniestrem. Mieliśmy w sztabie wielką z nim dogodność, bo więcej nad służbę trzymał koni i użyczał nam ich zawsze na posługi, przytem żył po koleżeńsku i rozrzutnie, wspierany pieniężnymi zasobami od rodziców. Dywizya 2-ga miała dwie brygady piechoty czyli cztery pułki; jednej bry-

gady dowódzcą był g-ł Stefan Grabowski, nader miły, obyczajny, wysoko wykształcony oficer, znany później jako minister sekretarz stanu, który stał z nami w Radomiu i trzymał dom otwarty, zapraszając oficerów na obiady, dla mnie był nader łaskaw. Miał w dowództwie pułk 4-ty p. pułk. Ignacego Mycielskiego, stojącego w Szydłowcu, ks. Sapieżyny dobrach, i Chlewiskach p. Sołtyka, gdzie często bywałem, i pułk 8-my p. pułk. Blumera, później Skrzyneckiego, który stał przy sztabie. 2-iej brygady dowództwo miał g-ł Niesiołowski, stojący w Opolu hr. Rzewuskich z dwoma pułkami strzelców pieszych: 2-gim pułk. Czyżewskiego i 4-tym pułk. Oborskiego w Opatowie. Miałem oddane tych pułków kontrole dla ułożenia zwykłych popisów wojskowych w miejsce inspektorów, których poznoszono. Było więc obowiązkiem moim objeżdżać z generałem pułki te, odbierać raporta, sprawdzać ilość głów i układać tabele. Szef sztabu naszego, pułk. Sierakowski, dumny człowiek, nieraz się naprzykrzył bardzo, będąc zajęty dopełnieniem woli W. księcia, zwykle absolutnej, co nam się po służbie wolnej i łatwej francuskiej niezmiernie przykrem być wydawało, pókiśmy się do tego nie przyuczyli. Trudno było nie dziwić się, kiedy W. książę do sztabu dywizyi przysłał but opieczętowany w płótno z poleceniem, aby stał w biurze na stole na model, jakiego kształtu mają być buty oficerskie bez żadnej odmiany; to samo było z mundurami. W samem mieście Radomiu, natedy bardzo jeszcze biednie zabudowanem i niezamieszkałem, jedynie tylko przez urzędników prefektury i sądownictwo, z których nie wielu było z nami w pożyciu, prefektem był Józef hr. Małachowski z Nałęczowa, nie zawsze obecny, często wyjeżdżał, czasem zapraszał na obiad; prezesem trybunału z początku Osławski, ale się wkrótce do Warszawy przeniósł. Najgościnniejszy dom był Tabęckich. On był dyrektorem skarbu, żona młoda, przyjemna, z domu Fink, mająca siostrę przy sobie; tam bywały wieczory częste, zwłaszcza że jej dwór robił naczelnik wojenny rosyjski, Borozdyn, dużo ugrzeczniony i do siebie zapraszający. Okolica nam zabawy nastręczała; jeździliśmy na wieś do pani Łuszczewskiej ministrowej w Sławnie, do p. Sołtyka, expodstolego, w Chlewiskach, do Jasińskich w Kowali, gdzie byłem domowym zawsze, do starego pułkownika Gandzickiego, do

Modzelewskiego, komandora Maltańskiego, i do Kochanowskich Hieronimów w Podgaiku; tam było najdalej, lecz nader gościnnie. Do nas przyjeżdżał często miły, uczony i możny hr. Wacław Rzewuski z Opola, śliczne mający konie arabskie, przesiadywał po kilka dni i zapraszał. Najczęściej bywaliśmy w Sławnie, bo było najbliżej. Wojska rosyjskie przechodziły ciągle przez kraj i przez miasto Radom ku granicom niemieckim, by wystąpić w nowej sile przeciw sadowiącemu się na nowo we Francyi Napoleonowi, którego zupełnie zgnębionym być sądzili. Miasto moje rodzinne, Kraków, traktatem wiedeńskim z d. 3 maja 1815 między układającymi się mocarstwami zostało uznane wraz z okręgiem okolicznym, 100.000 ludności wynoszącym, jako miasto wolne, niepodległe i ściśle neutralne; w niem nowe zaprowadzano władze, administracyjną czyli rządzącą w senacie, złożonym z 12 senatorów i prezesa, którym mianowano byłego prefekta departamentu krakowskiego, w osobie Stanisława hr. Wodzickiego. Senatorami, których miał wybierać naród przez corocznie mający się zbierać sejm z deputowanych, do niego powołanych złożony, na ten raz mianowali monarchowie, pod opieką których kraj ten nowy miał zostawać, t. j. austryacki, rosyjski i pruski; byli dożywotni sześciu, jako: Grodzicki, Linowski, Barstch, Michałowski, ks. Bystrzonowski z kapituły i Radwański z akademii; czasowi sześciu: Florkiewicz, Morbitzer, Oëbselwitz, Zarzecki, dr. Szaster z akademii i ks. Sierakowski z kapituły. Ustanowiony był przytem komitet zatrudniający się rozwinięciem konstytucyi, temu kraikowi nadanej, i statutem organicznym, do którego składu powołani byli ks. Łańcucki, prałat maryacki, Grodzicki senator i sekretarz Darowski Wincenty. Komisya organizacyjna, przez trzy protegujące kraj dwory mianowana, składała się z trzech komisarzy: austryackiego, grafa Szwerts-Spork, rosyjskiego, p. Miączyńskiego, i pruskiego, barona Reibnitz, z których każdy miał osobne biuro i sekretarza. Oprócz tego była komisya demarkacyjna, oddzielająca kraj ten; komisarzami byli ze strony Austryi baron Lipowski, później konsul, ze strony Królestwa polskiego hr. Wodzicki Józef ze strony Prus...[1]) z dodanymi oficerami inżynieryi, austryackim pułk. Blagojewitz,

[1]) Nazwisko nie wpisane.

polski pułk. Bojanowicz, pruski...[1]) Od strony Królestwa Polskiego byli jeszcze oficerowie demarkacyjni, układający pomiar i mapy, ppułk. Kołaczkowski, kap. Kos, por. Klemensowski i Arnold, podoficer Breza i Butrym. Liczne było natedy społeczeństwo krakowskie, mające rozmaite władze nowo tworzącego się kraiku, którego nader liberalna ustawa konstytucyjna zwabiała do zamieszkiwania wiele rodzin prywatnych, sprowadzających się z różnych prowincyi dawnej Polski. Ja pozostawałem ciągle w służbie wojskowej, lecz po dwóch latach tejże, nie widząc dla siebie widoków, skoro się uspokoiło na świecie politycznym, kampania ostatnia Napoleona i jego wyprawa z wyspy Elby, początkowo tak świetna, później zachmurzona, na ostatku wyprężoną potęgą mocarstw sprzymierzonych [zakończona została] sławną bitwą pod Waterloo w Belgii, gdzie walcząc z olbrzymiem wysileniem, przez popełnione błędy, a może i zdradę swych generałów z placu boju ustąpić musiał i w ręce Anglików swój los oddał ten znakomity wojownik i dostojny wódz, gdy rodzice moi zawezwali mnie do pomocy w gospodarstwie po utracie dwóch synów, a moich braci, w ciągu ostatnich wojennych wypraw, przytem będąc na przykre postępowanie szefa sztabu Sierakowskiego narażony, postanowiłem prosić o uwolnienie od służby, a naradziwszy się z g-łem Stefanem Grabowskim, zawsze na mnie względnym, który także miał brać dymisyę, podaliśmy obydwa o nią do ministra wojny.

Rok 1816. Jak zeszły rok 1815 zszedł na organizacyi pułków w naszej będących dywizyi, tak bieżący 1816 na mustrach, popisach, odwiedzinach przez przysyłanych oficerów wyższych przez W. księcia do dywizyi schodził. Miewałem urlop dla odwiedzenia Krakowa, jeździłem z generałami na popis pułków. W tym roku byliśmy w Opolu u hr. Rzewuskich, gdzie stała brygada g-ła Niesiołowskiego; tam dni kilka zeszło bardzo przyjemnie. Przyjęci byliśmy od hrabstwa do ich pałacu, sam hr. Wacław Rzewuski wielce uczony, dowcipny i nader w towarzystwie miły i dobry kolega, zwiedzając kraje wschodnie sprowadzał konie arabskie, których był lubownikiem i znawcą, nosił się po arabsku, bo był tamtejszym emi-

[1]) Nazwisko nie wpisane.

rem, pokazywał nam sławne stajnie swoje, gdzie miał elegancki gabinet, dzielnie dosiadywał koni, woltyżował i ludzi miał do tego usposobionych. Śliczne też to bo konie wyprowadzano! Nie mogliśmy się ich napatrzeć. Bibliotekę w osobnym domu, na to przeznaczonym, oglądaliśmy, pamiątek wiele; wieczór u samej p. hr. Rozalii zwykle był przepędzany, gdzie śliczna gospodyni i troje natedy potomstwa: córka Kaliksta, synowie Stanisław i Leon, dziecinnie się bawili. Bo trzeba wiedzieć, że hrabina Rzewuska Rozalia, córka ks. Lubomirskiej, sławnej piękności polskiej, straciła matkę w czasie rewolucyi pierwszej francuskiej w Paryżu, gdzie była gilotynowana za przychylność do dworu, a podobno dla swej wielkiej piękności, jak ks. de Lamballe. Niech mi tu wolno będzie zanotować, co w młodości mojej byłem słyszał z opowiadania p. Markowskiego, doktora i profesora uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, który był doktorem dworu Ludwika XVI w Paryżu w czasie rewolucyi i naocznym świadkiem, jakoby taż ks. Lubomirska miała uniknąć gilotyny i uwieziona do Marsylii, tam okrętem na wschód się puściwszy, zabrana przez piratów tureckich, do Stambułu zawieziona, dostać się miała jako branka do seraju sułtana; zostawszy sułtanką powiła syna, ogłoszonego później panującym. I stąd powiastka jakoby z Turcyi miał kiedyś powstać oswobodziciel naszego kraju. Jak dalece to podobne do prawdy i czy podobne, nikt się nie odważył sądzić; tak to jednak p. dr. Markowski z prawdopodobieństwem prawił. Na końcu tego roku urodził się trzeci syn hr. Rzewuskim w Opolu, którego do chrztu św. trzymał cały pułk 2-gi strzelców dowództwa Czyżewskiego; dano mu imię Witold. Uczta była z tego powodu; wszyscy oficerowie otrzymali od hrabiego Wacława ojca pierścionki na pamiątkę tego aktu. Bywał on często w Radomiu u nas i niewymownie był od nas wszystkich kochany; najczęściej konno przyjeżdżał i ścieląc czaprak futrzany na ziemi, pod głowę siodło, tak zwykle kładł się na spoczynek. Byliśmy potem z generałami na popisie pułku 4-go strzelców pieszych dowództwa pułk. Aleksandra Oborskiego, pięknego, nader przystojnego i wyśmienicie ukształconego oficera. Działo się to w miasteczku Opatowie, gdzie nas pułk. Oborski z wielkiem przygotowaniem przyjmował. Jako wielki gastronom karmił nas specyałami,

nader mając wykwintną kuchnię, tak dalece, że indyki u niego w stajni wraz z końmi były przy osobnych żłobach wiązane i karmione orzechami włoskimi dla utuczenia. Wpychano im orzechy z łupinami do gardła lastokiem żelaznym, te musiał żołądek strawić; poczynała się ta operacya od 1 razu na dzień potem 2, 4 i t. d., aż się indyk spasł i urósł niezmiernie. Dopiero wtedy na rożen wchodził z rozmaitemi przyprawami; naturalnie był wyśmienity, a tak duży, że ledwie się na stół zmieścić mógł. Podobnie się działo z kurczętami, które kładziono do garnuszków glinianych, zalepiano potem otwór garnuszka, robiąc w dnie dziurę na łebek, któren wyściubiał do jadła obfitego, w żłobku nasypywanego. Takich kurcząt kilkadziesiąt w stajni na tarcicy było w garnuszkach pozalepianych; dopiero gdy z utuczenia garnuszek się rozpękł, dawano je do kuchni na rożen i na stół. Wina rozmaitego rodzaju były w pogotowiu, któremi nas raczył obficie. Ale z podobnego życia był ten skutek, że nie mógł pułkownik na konia wsiadać, wprawdzie pedogrę cierpiąc; powozem tylko wyjeżdżał przed front pułku dla odbycia popisu, a później wpadł z kasą pułkową w deficyt i zmuszony był wziąść dymisyę, straciwszy służbę i majątek. Widzieliśmy go w lat kilka później ożenionego z panią Czosnowską, rozwódką, sławną niegdyś pięknością, dużo podejrzanej konduity, z którą mieszkając w Krakowie, dom wesoły i uczęszczany prowadził. Po odbyciu tych przejażdżek do pułków naszej dywizyi powróciliśmy do Radomia, a wskutek podanych o dymisyę próśb przez g-ła Stefana Grabowskiego i mojej generał będąc powołany do Warszawy przez ministeryum wojny, i mnie z sobą zabrał. Jadąc tam mówił mi generał: »Zobaczysz, że mnie zaraz dadzą dymisyę, gdyż pewno W. książę wie o moim przypadku, kiedym rewię brygady odbywał, żem przed frontem był z konia spadł; on mi tego nie przepuści i uwolni mnie z służby. Ale ciebie, jeszcze młodego i zdatnego oficera, pewnie odpuścić nie będzie chciał i odmówi dymisyi«. Przeciwnie się stało. Przybywszy do Warszawy, g-ła Grabowskiego, nie życzącego sobie w linii służyć, wzięto do ministeryum wojny, mianując go radcą stanu; potem był ministrem sekretarzem stanu, jak wiadomo, mnie zaś zwolniono zupełnie. Właśnie W. książę nie bardzo chętny był oficerom z wojska napoleońskiego. Wtedy

w Warszawie miewał już był zatargi z wyższymi oficerami byłego wojska. G-łowie Kniaziewicz, Paszkowski, Woyczyński porzucili byli służbę wskutek nieporozumień o krój i kolory mundurów i t. p. Były samobójstwa; kap. Wilczek z b. gwardyi Napoleona zastrzelił się i t. p. Była chwila rozdrażnienia, niezadowolenia. Ja po otrzymaniu dymisyi i pożegnaniu się z kolegami, którzy z wielką byli dla mnie przychylnością, udałem się z Radomia do domu moich rodziców, mieszkających w Młodziejowicach, i na zimę do Krakowa.

XI.

R. 1817. Autor gospodarzy w Młodziejowicach — posłem na sejm konstytucyjny — wiceprezesem świeżo założonego Towarzystwa Dobroczynności. — R. 1818. Założenie kopca Kościuszki. — R. 1819. Autor radcą wojewódzkim krak. — R. 1820. Stosunki rodzinne — Nienaszów — dom Bobrownickich w Jaworzu pod Pilznem — śmierć ojca — zabiegi około podniesienia gospodarstwa w Młodziejowicach. — Sypanie kopca Kościuszki. — Życie towarzyskie w Krakowie. — Senator Ludwik Sobolewski pojmuje siostrę autora za żonę. — Katalani. — Loża wolnomularska w Krakowie. — G-ł Kalinowski w Krakowie. — R. 1821. Kronika krakowska. — Miłosny zawód i choroba autora — wyjazd do Nienaszowa. — Autor zostaje Bratem starszym w Loży. — Kronika potoczna. — R. 1822. Stosunki towarzyskie. — Tragedya »Gliński«. — Loterya liczbowa — założenie plantacyj. — Interes pieniężny z Grują — pobyt we Lwowie — przypadek w karczmie krzeczowskiej. — Kronika krakowska.

R. 1817. Pobyt mój na wsi w Młodziejowicach, wróciwszy z wojska, zaczął się zajęciem gospodarstwa rolnego, wyręczając ojca. Sprzedawszy moja matka wieś Radgoszcz w Galicyi, tu się w zupełności rodzice byli sprowadzili wraz z dwoma mojemi siostrami: Katarzyną i Józefą i pozostałym w domu małoletnim bratem Wilhelmem, który szkoły krakowskie uczęszczał. Interesów domowych było mnogo, bo trzeba było spłacać spadkobierców siostry mego ojca, p. Wysockiej, mających prawo do części majątku po ks. biskupie, który testamentu nie zrobił. Dzierżawcy dóbr biskupich pretensye rościli do masy; dla uniknienia procesów ojciec układy z nimi robił z wielkim uszczerbkiem fortuny. Lecz moi rodzice chcieli koniecznie wieś Młodziejowice utrzymać dla mnie, bo tak ś. p. biskup tę wieś zawsze był za życia przeznaczał, nie zrobiwszy atoli rozporządzenia żadnego, a raczej było zrobione, lecz nie podpisane, zatem nieważne. Każdy więc z rodziny jego miał prawo upominać się o część swoją. Ś. p. ks. biskup mimo znacznych natedy

dochodów biskupstwa, żyjąc w ciągu ustawnych wojen napoleońskich i przechodu wojsk, wielkie wydatki ponosić musiał, dał przytem gotowemi 40.000 złp. na potrzeby wojska w ofierze. Przy skonie wydatki będąc znaczne, bo wielki dwór trzymał, nie zostało nic w gotowiźnie, prócz wsi Młodziejowic, znacznie obdłużonej. Ziemiopłody popłacały w owych latach, gospodarstwo zaprowadziłem porządniejsze; spłacało się więc długi, jak mogło. Trzeba było jednak dom rodziców, częściowo w mieście mieszkających, zaopatrywać i utrzymywać Młodziejowice, które się zaczęły przyozdabiać, bo polubiwszy ogrodnictwo, zawsze lubiąc przytem wszelkie uporządkowanie, to zaprowadziłem w tej wsi z oszczędnością wymagalną. W Krakowie zwykle zimy przepędzając, świeżo z wojska wychodzący, a zawsze dobrze wszystkim znajomy, używałem wziętości w społeczeństwie, domy mając dla siebie otwarte i przychylne. W okolicy, zamieszkanej przez rodziny od dzieciństwa mego znajome, można było w lecie przejeżdżać się do nich i pomoc w potrzebach gospodarskich znajdować. W bliskości Młodziejowic zamieszkiwali Walewscy w Iwanowicach, pani Jakóbowa Wodzicka w Korzkwi, państwo Popielowie w Czaplach, hr. Wodziccy, prezesostwo senatu krakowskiego, w Niedźwiedziu, pp. Michałowscy Józefowie w Krzysztoforzycach, hr. Wodziccy Józefowie w Kościelnikach, Badeniowie, regentowstwo, w Branicach, zaś najbliższe sąsiedztwo o parę tysięcy kroków było p. Kołłątaja; starosta sarbinowski, brat sławnego ks. Hugona Kołłątaja, z córką swoją, rozłączoną od męża hr. Krasicką, w Michałowicach dostarczały odwiedzin. Kraków o pięć kwadransy jazdy, dokąd mimo rozgraniczenia się, dopiero wtedy układanego, łatwo jeszcze było dostawać się dzięki dwu krajowości, bo druga wioska Boleń zwana, do Młodziejowic zawsze należąca, przypadła do okręgu Rzeczypospolitej krakowskiej. Rodzice byli gościnni; bywało więc dosyć ludzi w odwiedzinach u nich. Matka, mając córki dorosłe i sama lubiąc się bawić, zapraszała do siebie, nie zważając na zwiększające się wydatki, co postrzegając, starałem się dla ulżenia otrzymać jaki urząd w mieście, bo pracować i mogłem i lubiłem. Rodzice zrobili ze mną układ, abym mógł mieć przecie jakieś znaczenie w kraju nowym, t. j. Rzeczypospolitej krakowskiej, i miał prawo tak głosowania na sejmikach, jako też być

wybranym deputowanym na sejm, corocznie się odbywający, ustępując mi na własność wieś Młodziejowice i Boleń w r. 1817. Ojciec był właśnie obranym sędzią pokoju, mógł mieć osobny głos. Konstytucya też, w tym roku ułożona przez osobną komisyę do tej czynności wysadzoną, została wprowadzoną, do jej przyjęcia przez naród osobny sejm zwołany, konstytucyjnym zwany, którego marszałkiem prezydującym był przez rząd pod opieką trzech mocarstw zostający, mianowanym ks. Łańcucki, archipresbiter-infułat kościoła N. M. Panny w Krakowie; mnie, jako mającego już własność, obrano reprezentantem na sejm ten w Mogile. Zasiadałem tedy po raz pierwszy w gronie deputowanych narodu. Sejm ten trwał krótko, bo przedstawiona ustawa, kraj obowiązująca, przyjętą została przez reprezentantów jednomyślnie, na pamiątkę czego każdy reprezentant swej gminy otrzymał medal srebrny. Prezes senatu z senatorami i rezydenci dworów opiekuńczych otrzymali złote medale, pięknie wybite, z stosownymi napisami. Na zwyczajnym sejmie starałem się o posadę senatora, bo nim mógł być każdy reprezentant i obywatel krakowskiego kraju; ale było kandydatów wielu, nie pomnę, kogo wtedy obrano, to wiem, żem się nie utrzymał. Wzrastająca liczba ubogich w mieście nastręczyła myśl dobroczynnym osobom założyć Towarzystwo Dobroczynności, mogące się opiekować potrzebującymi wsparcia. Założycielami pierwszymi byli: pani hr. Małachowska, z domu Wodzicka, wojewodzina krakowska, i p. Stanisław Mieroszewski, ordynat mysłowiecki, zamieszkali w Krakowie, przybierając osoby społeczeństwa do tej organizacyi i używając do pomocy całe miasto i kraj, by go oczyścić z żebraków; i mnie powołano do tej czynności, która się udała kompletnie. Ułożyliśmy statut, obowiązujący Towarzystwo i jego członków, składki roczne od właścicieli domów, sklepów i warsztatów w celu utrzymywania ubogich w przeznaczyć się mającym na to domu, a nie dozwolić nikomu żebrać. Wyrobiliśmy w senacie rządzącym ustąpienie jednego pawilonu w zamku niegdy królewskim na Wawelu dla mieszczenia w nim żebraków i takich, co dla kalectwa, podeszłego wieku lub starganych sił na usługach czy prywatnych czy publicznych utracili możność utrzymania się. Reprezentacya narodowa uchwałą swą sejmową zapewniła Towarzystwu fundusze, pochodzące z zapisów różnym

szpitalom krakowskim, które zniesione zostały, zostawując jedynie szpital chorych św. Łazarza i obłąkanych św. Ducha. Nie będę się rozpisywał nad tym najużyteczniejszym instytutem, bo corocznie wychodzące zdanie sprawy i ogłaszane drukiem obznajamia z nim wszystkich i przypomina o obowiązkach zaciągnionych; to jednak tu nadmienię, że wkrótce przy wyborach urzędników, do składu Towarzystwa dobroczynności należących, które co lat trzy miały miejsce, obrany zostałem wice-prezesem jego i ten urząd bezpłatny gorliwie sprawowałem, będąc ciągle w moich ręku.

R. 1818. Gdy nastąpił skon ś. p. g-ła Tadeusza Kościuszki w mieście Soloturn w Szwajcaryi, gdzie był ostatnie dni życia swego pędził, prosił rząd krakowski opiekuńczych dworów o pozwolenie sprowadzenia zwłok jego do naszego grodu, gdzie pomnik ułożono mu wystawić, na co dwory zezwoliły, a cesarz rosyjski, a wtenczas już i król polski, Aleksander I, wysłał nawet szambelana swego dworu, ks. Antoniego Jabłonowskiego, do Szwajcaryi, aby się sprowadzeniem tem zatrudnił na koszt jego i oddał zwłoki Krakowianom; do składki także na pomnik mający mu się stawiać należał. Wnet uformowano komitet, mający się tym przedmiotem zatrudnić, na którego czele stanął hr. Artur Potocki, niegdy adjutant ks. Poniatowskiego, naczelnego wodza wojsk polskich, niedawno ożeniony z hr. Zofią Branicką, a objąwszy w posiadłość dobra państwa tenczyńskiego i Krzeszowice, w okolicy Krakowa leżące, i kupiwszy dom piękny, pod Baranami zwany, zamyślał osiąść w Krakowie. Później prezydował w komitecie g-ł Paszkowski, dawny kolega Kościuszki i podobno krewny; nabywszy *erbpacht* wsi Tonie w okręgu, także tu osiadł. Komitet był złożony z obywateli krajowych i w sztuce biegłych artystów; mnie także do niego powołano i sekretarzem mianowano, miałem więc zatrudnienia wiele. Po długich naradach, w jaki sposób ma być wystawiony pomnik dla Kościuszki, uchwalono nakoniec, aby usypać mogiłę z ziemi i darnia na wzór Krakusa i Wandy na miejscu wzniosłem, jako [pomnik] najtrwalszy, a odpowiadający, nader skromnemu życiu i obyczajom tego sławnego męża, a polskiego wodza. Obrawszy komitet pod prezydencyą g-ła Paszkowskiego miejsce stosowne, bo na znacznej wysokości, odpowiedniej dwom pomnikom Krakusa i Wandy, na górze św. Bronisławy obok

kościółka tej św. Polki, do klasztoru Zwierzynieckiego należącego, wypadało stosowne kroki przedsięwziąść o ustąpienie gruntu na ten przedmiot i obmyślenie funduszów, nad czem komitet nieprzestannie pracował. Uchwalono ogłosić w całym kraju dawnej Polski składki, rozpisano więc do znakomitych domów listy zapraszające do ich zbierania w Królestwie, Litwie na Wołyniu, Ukrainie i w Galicyi; polecono w sztuce biegłym wygotowanie planu i obrachowanie kosztów.

Kraik nasz mały zaczął się porządkować, komisya organizacyjna trzech opiekuńczych dworów pracowała ciągle, inna znowu, demarkacyjna, odznaczała granicę na miejscu i zaraz mapę kreśliła, słupy graniczne wbijała, co trwało lat kilka, były bowiem spory i kwestye o granice, osobliwie od strony Królestwa Polskiego, gdzie granica sucha; niektóre własności podzielone być musiały, rozwiązanie ich potrzebowało odpowiedzi. Lecz nastąpił reskrypt cesarza Aleksandra, jako króla polskiego, polecający, żeby wszelkie wątpliwości na stronę i korzyść miasta Krakowa rozwiązywane były. Tak z moją własnością nastąpiło, że oddzielono wioskę Boleń od Młodziejowic i tym sposobem stałem się obywatelem dwukrajowym, mogąc przejeżdżać granicę każdego czasu bez paszportu, co nader ułatwiało interesa i korzystnem się stawało.

R. 1819. Z tego tytułu natedy, gdy obierano członków do rad wojewódzkich w nowo utworzonym na kongresie wiedeńskim Królestwie Polskiem, będąc na sejmiku poprzedzającym sejm w miasteczku Proszowicach (dla naprawiającego się kościoła, sejmik się odbywał w Hebdowie nad Wisłą blizko Proszowic), gdzie już mogłem mieć głos, wybrany byłem przez głosujących obywateli radcą rady obywatelskiej województwa krakowskiego, którego stolicą było miasto Kielce. Tam na każde zawołanie tej rady przez prezesa jej należało się udawać, a zwyczajnie raz w rok zgromadzanie się obywateli następowało. Byli prezesami obierani p. p. Bajer z Dębskiej Woli, Czaplicki z Bolmina, Walchnowski z Nizin, zwykle starsi i wytrawniejsi wiekiem; nader czynnymi bywali członkami rad tych obywatelskich p. p. Łubieński Henryk, Dembiński Henryk, Ledóchowski Jan, Łempicki Antoni, Strzyżewski Tomasz. Miłe to były zjazdy i nader interesujące, krajowi usłużne i pożyteczne. Prezes województwa, Kasper Wielogłowski, później

senator kasztelan, wiele dopomagał do rozwinięcia prac obywatelskich, bardzo też był lubiony. Z tej przyczyny nieco później rada obywatelska uchwaliła pamiątkę mu swej przychylności i wdzięczności zostawić. Wymyślono *porte-feuille* pięknej roboty, w srebro oprawny, ze stosownymi napisami i adresem obywatelskim do niego, ofiarować, co mu w czasie trwającego (nie pomnę daty i roku) posiedzenia przy danej uczcie przez obywateli wojewódzkich wręczonem zostało. Często z Krakowa na te rady do Kielc jeździłem z Henrykiem Dembińskim, kolegą, przez co się ściślejsze stosunki z jego całą rodziną zawiązywały i tak ustaliły, żeśmy nierozłącznie z sobą przestawali.

R. 1820. Mieszkając częścią we wsi Młodziejowicach, w niedawno uorganizowanem Królestwie Polskiem, gdzie na czele administracyi rządowej stał namiestnik królewski b. g-ł Zajączek z tytułem księcia, częścią w Krakowie, rządzonym przez senat, z prezesa i 12-stu senatorów złożony, samych obywateli polskich, łatwość była wielka przejeżdżać granice z Królestwa do Krakowa i napowrót, o 1 godzinę jazdy od mej wsi oddalonego, tem więcej, gdy przy organizacyi granic, wioskę drugą należącą do Młodziejowic, zwaną Boleń, w przecięciu prawie granicznem odłączono do okręgu krakowskiego, wolność była zostawiona przeciętym linią graniczną właścicielom dóbr ziemskich przejeżdżać granice i przewozić, co im się podobało, bez paszportu i meldowania się na komorze, przez co ułatwienie wszelkich sprawunków w Krakowie i tam zamieszkanie. Rodzice moi wraz z siostrami trzymali zwykle w mieście mieszkanie i miewali u siebie ludzi często, bo się lubili u nich schodzić. Właśnie wtedy mieszkali w domu hr. Szaniawskiego przy ulicy Grodzkiej, na rogu Kanonnej. Dom był obszerny, trochę spustoszony, bo właściciel Szaniawski, starzec bezdzietny, niedbały w swych interesach, niegdyś wielki pan, przyszedł był do niedołęztwa i ubóstwa, że tylko resztą gonił. Doskonały miałem pokój z przedpokojem na 2-iem piętrze tego domu i nigdy dogodniej sobie nie mieszkałem. Siostry moje podobały się w społeczeństwie. Starsza Katarzyna, rozumna i bystrego pojęcia, umiała dużo i była rządczynią domu; młodsza Józefa, ładna bardzo, nader słabego zdrowia, jeździła z p. Lipowską do Karlsbadu i tam mocno się rozchorowawszy, ledwie przybyła napowrót, po długiej chorobie zmarła była w ze-

szłym roku, najmłodsza siostra Anna, w nader młodym wieku zgasła na krosty w 1800. Została się więc jedna i brat najmłodszy, Wilhelm, do szkół chodzący, ur. 1803. Ja gospodarowałem od 2-ch lat na wsi, przejeżdżając się do Krakowa lub za interesami do Warszawy, Kielc i do Galicyi, gdzie mieszkał stryj Jakób, b. szambelan króla polskiego, trzymający w dożywociu wieś Nienaszów w cyrkule jasielskim. Bardzo się źle rządził, a ta wieś do matki naszej miała należeć. Ile mogłem, tyle tam poprawiałem, ale się mało co zrobić dało. Ile razy tam przyszło mi bywać, wstępowałem do Żmigroda hr. Stadnickich Antoniów, który miał za żonę ks. Jabłonowską z Trzcinicy, gdzie także bywałem, bardzo dobrze widziany od ks. jej matki, zacnej matrony polskiej, z domu hr. Siemińskiej, u której wnuczki i pokrewne przemieszkiwały. Zawsze bywał dom pełny ludzi i wesoło się bawiono. A że księżna była matką p. hr. Józefowej Wodzickiej z Krakowa, tem więcej miałem pochopu tam bywać, zawsze jej wiadomości przywożąc, a lubiłem być usłużnym i zabawić się z ludźmi. Do tych dóbr, w dożywociu mego stryja, a męża mojej babki będących, jeżdżąc, miałem po drodze wstęp do pp. Bobrownickich Kajetanów, bo on sam był ciotecznym bratem mojej matki *(cousin germain)*, nader gościnnie i ochoczo żyjących, ustawicznie gości mających u siebie we wsi Jaworzu, między miasteczkami Pilznem a Brzostkiem nad rzeką Wisłoką. Dwór był po temu, obszerny, z budynkami gospodarskimi nader uporządkowanymi; bo to był gospodarz zabiegły i bardzo staropolsko gościnny. Żona z domu Skrzyńska; mieli dwie córki na wydaniu. Ze starszą ożenił się także Bobrownicki Jędrzej, z Kożmianówny urodzony, z drugą, młodszą hr. Felicyan Stadnicki. P. Bobrownicka, matka ich, była siostrą p. hr. Bobrowskiej, bardzo ładnej osoby, bardzo chorowitej, a ta miała trzy córki piękne, z których najmłodsza Amalia dużo mi się podobała. W domu wuja Bobrownickiego poznałem ją, a mieszkając jakiś czas w Krakowie, uczęszczałem do domu rodziców, robiąc jej mój dwór; i na wsi u rodziców w Rajsku bywałem, ale się to wszystko nie powiodło. Na początku zimy t. r. jeżdżąc do Nienaszowa w Galicyi, zostałem był na święto Bożego Narodzenia w Jaworzu u pp. Bobrownickich, gdzie był zjazd familijny i te panny Bobrowskie; bawiono się i tańcowano. Do kościoła

trzeba było $^1/_2$ mili jeździć aż do Pilzna; powozów dużo szło, a za powozem samych pp. Bobrownickich sadzano chowanego i przyswojonego niedźwiedzia, który się trzymał jak lokaj, co lud zgromadzony nader zajmowało, a poczciwego wuja cieszyło, że taką osobliwość on jeden mógł wynaleźć; niedźwiedź zaś za swoje posłuszeństwo i zgrabność bywał za powrotem do domu jadłem wynagradzany. W tym domu będąc, odebrałem wiadomość z Krakowa od sióstr, że ojciec mój nagle zachorował mocno. Musiałem przerwać mój tam pobyt i wróciwszy śpiesznie do Krakowa (a swoimi byłem końmi), za powrotem już, niestety, ojca przy życiu nie znalazłem. Rodzina stroskana, sam wielkim smutkiem przejęty, wyrzucałem sobie ten mój wstęp do Jaworza i to mnie od wstępu i dalszych względem panny kroków odstręczyło. Ojciec mój, siedmdziesiąt kilka lat liczący, ale zdrów i silny, mieszkając w Młodziejowicach, gdy się nagle w nocy ogień był na folwarku pokazał, dla skorszego ratunku wybiegł był na dziedziniec do dzwonka w celu pobudzenia ludzi śpiących. W grudniu zimno już było niemałe; tem wyjściem się zaziębił, postrach przytem zrządził chorobę. Przywiozła go matka i siostry do Krakowa; mimo starania i lekarzy użytych choroba się wzmogła i przed Nowym rokiem w samą wilię skończył dnie pełne zasług, pobożności i nieskazitelnej cnoty i obywatelskich przymiotów. Był sędzią pokoju początkowo w Królestwie Polskiem w Stopnicy, przeniósłszy się do Krakowa, w tem mieście aż do skonu. Nieodżałowaną ponieśliśmy w rodzinie stratę, długośmy byli niepocieszeni! Tak się Panu Bogu podobało! Tym większy spadł na mnie obowiązek czuwania nad strapioną matką, siostrami i bratem, będąc najstarszym. Zająłem się interesami rodzinnymi i gospodarczymi z wielką usilnością. Gospodarstwo rolne zaprowadziłem silniejsze. Nawozy i mierzwy przysposabiałem z Krakowa i dowoziłem je na Boleń, a drogi nie były, jak później, murowane, bo jeszcze *chaussée* nie zaprowadzono, dopiero się do niej zabierano. Starania dokładałem, aby przecie gruntu do mnie należącego dotykała *chaussée*, bo ją zamierzano gdzieś dalej przeprowadzić; lecz przecie na tem stanęło, że mogłem dom zajezdny czyli gospodę nową stawiać przy szosie na pocztowym trakcie. Drogi we wsi poprostowałem, mosty podawałem; mając rzekę płynącą przez wieś i ogród,

zawarowałem od wylewu i szkód, mocną szluzę stawiając, która niemało kosztowała. Zaprowadziłem w ogrodzie wiele drzew i roślin egzotycznych, mając pomoc z ogrodu niedźwiedzkiego, z którego mi wiele hr. Wodzicki Stanisław, prezes senatu krakowskiego, użyczał, widząc we mnie lubownika ogrodów. Piękny sobie przez to ogród w Młodziejowicach ułożyłem. Młyn o 4-ch kamieniach i stępy do robienia kaszy wprowadziłem i podniosłem dochód. Na łąki wodę wpuszczałem dla użyźniania ich przez irrygacyę, z nieużytków dawniej przez wywożenie stawiarki częściowo grunta poprawiałem. Mając staw duży, ten zarybiłem i bardzo piękne i duże ryby miewałem z niego; ale mi często wprowadzone na granicę dla straży Kozaki ryby wyławiali. Przechadzki koło mieszkalnego domu nad rzeką upiększałem, a bywający u mojej matki (która u mnie osiadła była z siostrą) goście, odwiedzający nas, z zadowoleniem moje prace i zabiegi pochwalali. Pracy i zabiegów nie oszczędzałem dla podniesienia gospodarstwa i upięknienia przez siebie posiadanej włości. Mając zaś sposobność dla bliskości miasta Krakowa w niem przesiadywać, do różnych prac bywałem używany i w różnych komitetach zasiadałem, a mianowicie w Towarzystwie Dobroczynności i pomnika dla Kościuszki, który w b. r. 1820 dnia 15 października, jako w rocznicę skonu tego znakomitego i nieodżałowanej straty męża, założony na górze Św. Bronisławy został. Nader interesujący i rozrzewniający był to widok, ze wszech stron skupiający się lud i dostojnych osób mnóstwo tej uroczystości byli świadkami i uczestnikami, bo wszyscy ziemię na usypanie pomnika taczkami wozili. Po nabożeństwie w kaplicy Św. Bronisławy i zaczęciu przez władze senatu rządzącego kraikiem naszym sypania mogiły nie można się było docisnąć do taczek przygotowanych; tak się o to dobijano. Była wtedy w Krakowie p. Katalani, sławna śpiewaczka w tej epoce, obecna temu aktowi, podobnie ziemię woziła, a osobno dawała koncert wokalny na korzyść tego pomnika. Składki się znaczne zbierały, codziennie od tej chwili napełniony był wierzchołek góry, z którego widok tak czarujący na miasto Kraków i całą jego prześliczną okolicę aż do gór Karpat, mnóstwem ludu ubiegającego się o możność wożenia ziemi na usypanie pomnika; włościanie,

duchowni, wojskowi, kobiety i delikatniejsze damy układały się, jak wiele która przez dzień taczek wywiezie.

Wszystko to było nader rozrzewniającem, byłoby atoli skutku zamierzonego nie przyniosło; musiano systematycznie zająć się tą pracą wedle ułożonego poprzednio planu, aby fundament mocny założyć. Najęto włościan za pieniądze do wożenia darni z błonia poblizkiego, do wożenia ziemi wozami, wody do polewania, zaś żołnierze z milicyi krakowskiej użyci byli do ubijania sypanej ziemi i rozrzucania jej regularnie, jako do podobnej roboty zręczniejsi. Przybywający z obcych krajów podróżni, szczególnie Niemcy okoliczni, lubo pochwalali zamiar, nie wróżyli mu prędkiego ukończenia, ledwie za lat 20-ścia ukończenie to przepowiadali. Okazało się atoli w skutku, do czego się spokojność krajowa i jego pomyślne rzowijanie się najwięcej pomogło, że w lat cztery w całości pomnik był wystawiony, której to pracy opis osobna książka, przez komitet wydana, obejmuje. Wtedy Kraków nader się zaludniał, mnóstwo rodzin znakomitych zamieszkiwało, słynne i tyle gościnne przyjmowanie w domach osiadłych przybywających obcych z innych prowincyi dawnej Polski zachęcało do pobytu. Ks. biskup Woronicz odświeżał pałac biskupi historycznymi pomysłami. Bywały w jego pokojach assamble i częste zaproszenia na obiady; tak dostojnego męża, znakomitego mówcę, poetę narodowego, uczonego duchownego, nader przytem ludzkiego odwiedzał każdy przybywający. Wiele przytem zamożnych rodzin wyścigali się z gościnnością i umiejętnością prowadzenia życia społeczeńskiego, jako hr. Wodzicey, których było sześć domów, hr. Wielopolskich cztery, nie licząc pobocznych z nimi spokrewnionych, jako wojewodziny Małachowskiej, Potulickiej, Przerębskich, Wężyków, Morsztynów, przytem domy Wielowiejskich, Dembińskich, Puchetów, Mieroszewskich, Badenich, Wielogłowskich, Sołtyków, Rudnickich, Gostkowskich, Popielów, Michałowskich, Grodzickich, Florkiewiczów, Straszewskich i wielu innych, które jeśli nie zamieszkiwały ciągle Krakowa, przebywały w nim po parę miesięcy zimowych. Młodzieży bywało mnóstwo, bo i panien ładnych znajdowało się wtedy wiele. Nowo zaprowadzona ustawa, kraik ten obowiązująca, czyli konstytucya, nader liberalna, łatwość pobytu, taniość z powodu wolności handlu, żadną opłatą od towaru nie tamowana, go-

ścinność mieszkającego obywatelstwa, uprzejmość urzędników, z samych rodaków złożonych — [wszystko to ściągało obcych do Krakowa]. Władze obce, jako organizatorowie tego kraiku, i konsulowie trzech dworów byli ugrzecznieni, uprzejmi, wykształceni i łatwi w pożyciu ludzie. Pierwsi byli graf Szwerts-Spork od Austryi, baron Reibnitz z żoną i dziećmi od Prus i Miączyński od Polski, drudzy zaś baron Lipowski, mający ładną córkę, najgościnniej żyjący, Darest, Prusak, wielki splinnik, i Zarzecki, z prezydenta miasta konsulem rosyjskim mianowany, więc miejscowy; ci panowie mieli władzę podpisywania paszportów do całego świata, dokąd policya miejscowa go wydała; ta zaś, z samych krajowców złożona, nie miała powodu nikomu go odmawiać. Jeżdżący udowadniali swobodny pobyt w kraju, zwabiali obcych, którzy chętnie przybywali do nas. W tym roku bawił w Krakowie możny i nader uprzejmy Angielczyk, p. Hay, z rodziny znakomitej Duglasów. Upodobał sobie zacny dom prezesostwa senatu Wodzickich, gdzie były cztery nadobne córki, o rękę jednej, najpiękniejszej Heleny starał się nawet; rodzice, nie chcąc się tak daleko rozłączać z córką, odmówili tych zrękowin. Pan Hay, żyjąc z młodzieżą tutejszą otwarcie i przyjaźnie, dawał śniadania i obiady zapraszane. Po kilku miesiącach pobytu z żalem opuścił Kraków, odjeżdżając do swej pięknej ojczyzny; długo potem jeszcze zachowywał przyjazne stosunki z nami. P. Józef hr. Mycielski, syn obywatelski z Poznańskiego, bywając poprzednio w Krakowie, tej zimy starał się o rękę hr. Karoliny Wodzickiej, starszej córki hr. Józefów Wodzickich, znakomicie pięknej i nader ukształconej panny, którą otrzymał i ślub z nią w kościele św. Piotra zawarł; mieliśmy stąd kilka zaprosin.

Na sejmie tego roku będąc także deputowanym, a marszałkiem p. Boduszyński, senator z akademii, obrano senatorem dobrego przyjaciela naszego domu, Ludwika Sobolewskiego, który po odbytym zawodzie wojskowym za Ks. Warszawskiego, służąc w pułku kirysyerów dowództwa hr. Stanisława Małachowskiego, potem g-ła i kasztelana, przeniesiony był do pułku 11-go jazdy formacyi hr. Adama Potockiego; odbył kampanię moskiewską 1812 i lipską 1813, a porzuciwszy tę służbę za utworzeniem okręgu krakowskiego objął służbę cywilną w senacie rządzącym, umieszczony jako adjunkt wy-

działowy. Zostawszy obrany senatorem, ożenił się z moją siostrą Katarzyną, która bardzo często przemieszkiwała w miesiącach letnich dla czuwania nad zdrowiem często zapadającej matki wraz z nią i ze mną na wsi w Młodziejowicach. Tak przybywszy tam w październiku, będąc już przy nadziei, zapadła nagle siostra moja Sobolewska na zdrowiu. Ustawicznie musiałem jeździć do Krakowa po lekarzy, sprowadzałem panów Szastera, Woźniakowskiego ojca, Lewkowicza akuszera, bo było niebezpieczeństwo wielkie. W niespokojnościach nie do opisania zostając z matką i mężem jej tak przez cały prawie miesiąc, uwolnioną została, nieżywe urodziwszy dziecko, i długo potem chorując, przychodziła powoli do zdrowia. Pogody też i czas łagodny panowały — a wtedy właśnie p. Katalani, owa sławna śpiewaczka, była w Krakowie — spowodowały mnie, że podzdrowioną widząc siostrę, mogłem się już był spokojniej udawać do miasta, gdzie ustawne bywały zaprosiny na wieczory i obiady, które dawano dla Katalani, będącej w miesiącu październiku 1820 r.; tańcowano u p. Grodzickich, gdzie był także dobry śpiewak i gitarzysta Giuliani, Włoch, i córka domu tego, panna Julia, talent swój śpiewu wtedy zaczynała okazywać. U p. Katalani, mieszkającej w hotelu Knotza, był także wielki wieczór n. b. po koncertach kilku przez nią danych, na które po 1 # bilet płacono. Na tym u niej wieczorze wystawiono obrazy żywe (*tableaux*), które się wyśmienicie udawały, śmiano się do rozpuku. P. Katalani w sile wieku, bardzo przystojna, dziwnie pięknie umiała podobne obrazy układać, do których zwykle należeli Roman Sołtyk, Ignacy Mieroszewski, Michał Walewski i Badeni, Konstanty Benoë, Khitel i ja; z dam p. Janowa Wielopolska, Grodzickie, Michałowska senatorowa z córką Antoniną, Szembekowa Franciszkowa, córki prezesowej Wodzickiej, Męcińska generałowa i t. p. U ks. biskupa Woronicza częste bywały obiady i wieczory z tańcami w zimie. P. Józef Wodzicki ciężko chorował na gonagrę, bóle cierpiąc w kolanach; odwiedzaliśmy go często na 2-giem piętrze w domu siostry, hr. Małachowskiej wojewodziny.

Loża Wolnych Mularzy była wtedy bardzo świetna i uczęszczana. Jej zwierzchnikiem wyższych stopni był p. Józef Wodzicki, a stopni niższych do 3-go hr. Antoni Stadnicki z Czulic, po nim Zarzecki konsul.

W listopadzie przenieśliśmy z matką mieszkanie w mieście z domu Szaniawskiego do domu Nikorowiczów na Małym Rynku, drugie całe piętro nająwszy; wraz z nami mieszkali i Sobolewscy. Po wyzdrowieniu siostry tam urządziliśmy się dogodnie, trzymając zawsze powóz i konie. Przybyli do Krakowa Albertowie Gołuchowscy, nasi krewni, z córką; bawili jakiś czas w przejeździe za granicę, bywali u nas na wieczorach, synowie ich wtedy byli na naukach. Pobyt g-ła Kalinowskiego w Krakowie, trzymającego drugie piętro w Krzysztoforach, uprzyjemniał męskie społeczeństwo. Żył on po pańsku i hojnie u siebie traktował, ustawnie obiady i fajczarnie bywały, na które zapraszał mężczyzn. Kucharz doskonały, wino przewyborne, usługa wyśmienita, wszystko na srebrach, nawet talerze, dwóch bogato ustrojonych strzelców, kamerdyner i lokaje na skinienie pańskie i goszczących byli gotowi. Damy jednak uskarżały się na niego: nie oszczędzał ich i wielkie miał zwyczaj robić im psoty. Pan możny, bywalec, wojskowy, pełen rozmaitych awantur w świecie, uchodziło mu to gładko.

W grudniu, jak zwykle, był zwołany sejm. Marszałkiem został p. Hoszowski ojciec, senatorem będąc; obiady i wieczory zapraszane nie ustawały. Zjazd był wielki. Przybyli Mycielscy z W. Księstwa Poznańskiego, w tym roku ożenieni, Alfredowie Potoccy, mieszkający pod Baranami.

R. 1821. Zima nie była mocna. Zjazd duży w Krakowie; oprócz zwykle mieszkających przybyli do rodziców Wodzickich Józefowie Mycielscy, którzy w roku poprzednim się pobrali; wystawnie żyli, mieszkając u Knotza od Sławkowskiej ulicy; bywały u nich obiady i wieczory zapraszane liczne, obrazy z osób tak bywały zabawne, żeśmy się śmiali do rozpuku; p. Janowa Wielopolska, młoda Mycielska wymyślały i układały je. Pp. Sokolniccy z W[ielko] P[olski] mieszkali w domu Wielogłowskich przy ulicy Floryańskiej, Mielżyńscy w domu p. Potulickiej na 2-giem piętrze. Obiady i wieczory nieustanne u wszystkich utrzymujących domy otwarte, a tańce u ks. biskupa, u ks. dziekana k. k., Skórkowskiego, ks. Sierakowskiego, ks. senatora Bystrzonowskiego, u Straszewskich, niedawno zamieszkałych, u starościny olbromskiej, w której domu zawsze bywało kilka ładnych panien do jej rodziny należących, między temi panny Oraczewskie, Michałowska, Jordanówny i mło-

dziutka wnuczka, Amelka Dembińska, moja kuzynka, z Gostkowskiej urodzona, która mi się bardzo podobała, a już miała konkurentów Władysława Michałowskiego, krewnego z Morstynówny, i Michała Badeniego. W czasie balów karnawałowych dużo się o nią dobijano, a gdy nastały obchody grobów w Wielkim tygodniu, kwestowała z moją siostrą Sobolewską; bardzo jej natedy służyłem. Wszystko to było nadaremne, co mnie tyle zmartwiło, że zachorowałem na Wielkanoc i potem na wiosnę żółtaczki byłem dostał, z której na wsi będąc w Nienaszowie, odbywając długą kuracyę, ledwie się wydobyłem. W tym roku złożyły się małżeństwa: Józefa Trzebieńskiego z panną Załuską, bawiącą przy swej ciotce, p. Michałowskiej, podkomorzynie, ślub był u Św. Anny i kilka stąd zaprosin; Antoniego Ostrowskiego, wdowca po Morskiej, z panną Antoniną Michałowską, córką najstarszą senatora, i Michała Walewskiego z p. Józefą Badenianką, którzy po ślubie wyjechali na wieś do Kobylnik. Po Wielkiej nocy w kwietniu, odebrawszy wiadomość o zapadnięciu na zdrowiu stryja P. Jakóba a dożywotnika wsi Nienaszowa, która potem na moją matkę spadała, wyjechaliśmy z matką do tej wsi, by tam koło chorującego mieć staranie. Sam będąc słaby z różnych dokuczliwych niepowodzeń, odbyłem chorobę żółtaczki. Jakiś lekarz wojskowy z Dukli przyjeżdżał leczyć nas obydwóch. Stryj w podeszłym wieku będąc, bardzo powoli do zdrowia przychodził; mnie czas wiosenny dobrze służył. Brałem kąpiele i pigułki przepisane, ale to choroba nader była nudna, bo to niechęć, odraza od wszystkiego, ani apetytu, ani snu nie miałem, osłabienie wielkie ciała i umysłu. Jadąc do Nienaszowa, nocowaliśmy w Grodkowicach u p. Żeleńskiej, z domu Dalke, w ślicznem położeniu za Wieliczką. 1-go maja przybyliśmy na miejsce. Do załatwienia interesów pomagał nam p. Onufry Sobolewski, z którym mieliśmy się zjechać w drodze; ale chybił, nie stawił się bałamut, musiałem z drogi pisać do niego. Kazano mi jeść pomarańcze, które były trudne na wsi do dostania. Przejeżdżał wtedy przez Duklę i Galicyę cesarz rosyjski Aleksander. P. Męcińska generałowa, z domu Stadnicka, mieszkająca wtedy w swoich dobrach w Dukli, pisała do mnie, zapraszając do siebie na przejazd cesarza; lecz byłem dużo słaby do wyjazdu, posłałem jej tylko pomarańcze, bo byłem dostał w Jaśle

podostatkiem, i nader sobie ją tem ująłem. Kilka tygodni zeszło nam, mieszkając w Nienaszowie; przyszedłszy do zupełnego wyzdrowienia obydwaj ze stryjem, bywając później w okolicy w odwiedzinach sąsiadów w Żmigrodzie, Trzcinicy i t. p., wróciliśmy z matką, wstępując do Jaworza Bobrownickich, do Krakowa i zatrudnień domowych zwykłych.

Loża wolnomularska była wtedy bardzo w Krakowie uczęszczana. Mając już stopień wyższy, nabyty w Paryżu 1811 r., Braci Mistrzów, potwierdzony w swojej, obrany byłem Bratem starszym z obowiązkiem przyjmowania wstępujących do naszego towarzystwa, które istniało pod nazwiskiem »Przesąd zwyciężony« *(préjugé vaincu)*. Mieliśmy lożę na przedmieściu Wesoła, dom cały zajęty w ogrodzie na ustroniu (po zniesieniu Towarzystwa na klinikę lekarską obrócony). Bardzo pięknie był ten dom urządzony; wyższych stopni do 6-go były zejścia Braci Mistrzów na 1-szem piętrze, którego przewielebnym zwierzchnikiem był brat Józef Wodzicki, niższych zaś do 3-go stopnia była loża na dole, początkowo założona przez brata Sotera Darowskiego, będącego kilka lat przewielebnym; później był nim brat Antoni Stadnicki, a na końcu prezydent miasta, a dziś konsul dworu rosyjskiego, brat Stanisław Zarzecki. Wymowny ten przewielebny pięknemi i nader moralnemi budował nas zawsze przemowami, gdyż to był nader pobożny człowiek, pełen uczciwych i dobrych zamiarów. Jako czynny członek w obydwu lożach, często bywałem na posiedzeniach, które się raz w tydzień odbywały. Bankiety zwykle bywały na ś. Jan Ewangiel. w zimie, a w lecie na ś. Jan Chrzciciel, jako dnie patronów świętych Loży. Zgromadzenie nasze było nader liczne i pięknie prowadzone. Mowców mieliśmy biegłych, jako początkowo pułkownik Fr. Morawski, później Fr. Wężyk, Michał Czajkowski, profesor uniwersytetu, i inni. Kasa zawsze obfita i wspomaganie potrzebnych hojne, tak, że po rozwiązaniu loży kilkadziesiąt tysięcy zostawiono dla ubogich.

W tym roku siostra moja Sobolewska urodziła szczęśliwie córkę, której dano imię Stanisława; do chrztu św. trzymając ją p. Stanisław Wodzicki, prezes senatu, i p. Józefa Gostkowska, którą zwano Wincentową lub konsyliarzową po mężu; była wtedy wdową, a z domu Zawadzka. Przybyła do

Krakowa p. Adamowa Potocka, z domu Roztworowska, wdowa po hr. Adamie Potockim, pułkowniku p. 11-go ułanów za Ks. Warszawskiego, wraz z córką, zamężną Starzeńską, pełną wdzięków damą, i drugą młodszą od niej, Adelą, z dwoma synami małymi chłopczykami: Teodorem i Juliuszem, jako też z siostrą swą, panną Zofią Roztworowską, i wzięła mieszkanie na Wesołej w domu z ogrodem, zwanym Angielskim. Na wysokim stopniu prowadziła dom swój, z tylu osób się składający, nader wykwintnie żyjąc; mówiono, że się tu sprowadziła ze Lwowa, by przedsięwziąść sprawę rozwodową swej córki, Karoliny Starzeńskiej, z mężem, gdyż podobna sprawa łatwiejsza była do przeprowadzenia wedle praw tutejszych, jak w Galicyi austryackich, gdzie rozwodów niema. Początkowo za przybyciem tych dam tutaj, mało komu będąc znane, cicho w ich domu było, na przedmieściu do tego mieszkając; lecz rozpoznawszy się powoli, bardzo świetne społeczeństwo w ich domu się zbierało. Pani Adamowa zapraszała na obiady, herbaty, zabawy różne wymyślając, trzymała dwór okazały i murzyna. Bywały u niej wszystkie osoby społeczeństwa, *théâtre de société*, na którym odgrywano sztuczki francuskie i polskie. Zapoznawszy się dobrze w tym domu, byłem uczestnikiem tych zabaw. Słynny natedy nasz wieszcz, Fr. Wężyk, napisał był tragedyę »Gliński«, czytał ją w tym domu i ułożono zaraz, żeby wybrać jaką interesującą scenę, bo całą trudno było porywać się odgrywać, i przedstawić ją w mniejszem towarzystwie, co też nastąpiło u tej pani. Mnie dano rolę Glińskiego, Helenę, córkę jego, odegrała piękna p. Starzeńska, a Trepki rolę miał guwerner synów, uczony p. Strzelecki. Tych ról odegrania uczył nas sam autor i wyśmienicie się udało.

R. 1822. Zima w tym roku co do społeczeństwa była bardzo świetna i animowana. Prezesem senatu po raz trzeci obrany czyli potwierdzony przez sejm hr. Stanisław Wodzicki utrzymywał dom bardzo gościnnie, wiele osób bywało zapraszanych na obiady i wieczory, często bale, a wieczerze zawsze; ktokolwiek z cudzoziemców przyjeżdżał lub znalazł się w Krakowie, w tym domu znajdował całe towarzystwo dobrane; zwykle zniewalany, często dłużej nad zamiar zabawiał. Ambasadorowie różnych dworów, przejeżdżając przez nasze miasto, tam się dali poznawać. Trzymali przytem domy otwarte: Al-

fredowie Potoccy z Łańcuta, księstwo Henrykowie Lubomirscy, sam książę tak będąc lubiony, kochany powszechnie, z pięknemi dwoma córkami, Izabellą, którą zwano Izą, dużo młodszą Jadwigą i małym synkiem Jerzym; Józefowie Niemojowscy z Królestwa Polskiego, Kasprowie Potuliccy, sama z domu Mielżyńska, Mycielscy Józefowie, nie rachując swoich zwyczajnych zawsze zamieszkałych. Henryk Dembiński, syn p. chorążyny krakowskiej młodszy, ożeniony z Turnówną, o którym już wspominałem, że był radcą wojewódzkim w Królestwie, kupił był dom przy ulicy Brackiej od Wrońskich i do niego z całą rodziną żony się sprowadził z jej matką, nader piękną niegdyś panią Turno, i babką, panią Cabret, wzroku pozbawioną. Nader przyjemnie w ich społeczeństwie chwile się spędzały. Obok tego domu był dom Straszewskich, możnych ludzi; sama z domu Dembińska, miała przy sobie siostrzenicę, ładną panienkę, Franię Dembińską. W domu tym państwa Straszewskich oprócz zaprosin częstych na obiady i wieczory większe bywały i bale w czasie karnawału, bo był opatrzony we wszelkie do tego zasoby: kucharz zawsze dobry, wina wyśmienite, zastawa srebra, kredens we wszystko obfity, bez żadnej trudności więc występowano; oprócz więc tego, powtarzam, u samego pana, w jego osobnym apartamencie schodzili się ledwie nie co wieczór, kiedy gdzie indziej nie było zaprosin, męskie towarzystwo, gdzie były partye gry u stolików wiska, lombra, ekarte i bilardu, przytem fajki i wieczerza zawsze. Pełno tam bywało mężczyzn; sam gospodarz lubił gry i wysoko grywał, miał więc osobną swą partyę wyższej ceny; ale bywały i mniejsze, zawsze był gwar wielki. Z społeczeństwa nie było takiego, żeby tam nie bywał. Taki dom bardzo potrzebny w mieście, bo się w nim dało wielu poznać ludzi, wielu świeżo przybyłych tam zwykle pierwsze poznanie się robili.

Gdy reprezentacya narodowa, to jest, sejm uchwalił loteryę krajową liczbową w celu pozbycia się obcych, które były pozostały w mieście, i dla zasilenia skarbu publicznego, rząd krajowy w dzierżawę ją był wypuścił. P. Straszewski, człowiek przedsiębiorczy, w spółce z Henrykiem Dembińskim zadzierżawili tę loteryę za 12.000 złp. rocznie z zastrzeżeniem, żeby połowa na korzyść Towarzystwa Dobroczynności obró-

coną była. Utrzymywano, że dzierżawcy przeszło 100.000 złp. miewali z niej dochodu; tak się był lud do tego rzucił. Przedsiębiorcy jednak dobrze używali swoich zysków: ubodzy bywali wspierani, pan Straszewski założył w tym roku za pozwoleniem rządu plantacye na około miasta, tyle go zdobiące. Utworzył komitet upięknienia, wiele z swej szkatuły na to łożąc; sam się najwięcej tym przedmiotem trudniąc, dokładał starania i pracy, żeby w komitecie uchwalone plany do skutku doprowadzić. Jemu to winien Kraków odświeżenie powietrza, uregulowanie ulic do wyjazdu z miasta i uplantowanie i symetryczne wysadzenie drzewami plantacyi i przedmieść, opatrzenie drogami bitemi i pieszochodami w miejscach, gdzie dawniej w błocie uwiązgnąć można było. Przeznaczył przytem kapitał, od którego procent na utrzymanie tego zakładu, przez niego utworzonego, jest obracany. Drogi, murowane *en chaussée*, zaczęto robić kosztem rządu, jedną do granicy Królestwa polskiego, krótszą, bo tylko jedną milę wynoszącą, dla złączenia jej z robiącą się do Warszawy, drugą, dłuższą, bo mil 8 przez długość tego kraiku ku granicy pruskiej na Liszki, Porębę, Lipowiec do rzeki Przemszy i Berunia, Wrocławia i t. d. Najpierwsze plantacye około miasta w tym roku stanęły między bramą Floryańską a Mikołajską, przez zasypanie fos i zrównanie wałów mizernych, które tam były, wysadzenie potem kasztanami i topolami dla przechadzki publicznej, co się wyśmienicie udało. Nie potrzeba było już szukać ogrodów publicznych, na których i tak miastu zbywało, bo te plantacye je zastąpiły. Kraj i miasto się porządkowały krzepko, bardzo też przez ludzi spokojność lubiących były odwiedzane.

Jeździłem był tego lata do Nienaszowa, a stamtąd do Lwowa, mając interes z niejakim panem Grują, którego matka pożyczyła była od moich rodziców przed wielu laty gotowymi pieniędzmi 32.000 złp., nie płacąc nawet regularnie procentów i nie zabezpieczywszy tego długu na swym majątku, tylko ręczny była wydała skrypt. Świeżo ten świat opuściwszy, na jedynaka syna, p. Stanisława Gruja, cały znaczny, lecz obdłużony majątek spadał, trzeba się było zabezpieczyć. Pani hrabina Gruina, jak ją zwali, albo Grujowa, była z domu Jełowicka, miała dobra w Galicyi, Gliny zwane, blizko Radgoszczy, własności moich rodziców, i miasteczko Zawałów za Lwowem

źle się rządziła, zawsze potrzebując pieniędzy, od moich rodziców tę sumkę zaciągnęła. Nie mając, tylko jednego syna, odziedziczającego cały po matce majątek, zdawało się, że pewną ma rękojmię; jakoż po naradzeniu się z prawnikami i w mniemaniu, że pomoc znajdę we Lwowie od znajomych, udałem się z pełnomocnictwem od matki wziętem w miesiącu czerwcu do Lwowa, aby w czasie kontraktów interes ten załatwić. Tam przybywszy, znalazłem jak najlepsze przyjęcie od dobrze mi życzących p. hr. Stadnickiego Antoniego z Żmigroda i hr. Wojciecha Gołuchowskiego, mego wuja, który mój interes poznawszy, zapewniali, że w dobrym jest ręku dług u możnego, choć im mało znanego dłużnika. Wszedłem więc z nim w ugodę i po zrobionym obrachunku z należnych od tej sumy procentów i zredukowaniu bankocetli austryackich dał mi skrypt ręczny czyli oblig, jako mi zostaje dłużny ## 700 złotem, przyrzekając za rok z procentem wypłatę, z prośbą, aby nie intabulować tej sumy na jego dobrach, bo mu to jest przeszkodą do załatwienia interesów, tem więcej, że za jeden rok odda. Podpisali się obydwaj wyżej wspomnieni panowie jako świadkowie tabularni na tym obligu, radząc, abym na tem poprzestał, skoro dziś nie ma na tyle gotowych pieniędzy do zapłacenia. Ja zawsze dobroduszny, widząc takich znawców na podpisie, przystałem i porządnie na tem oszukanym zostałem. Gdy najspokojniej o mój dług ze Lwowa wyjechałem, pan Gruja dobra swoje wszystkie zaraz na kontraktach sprzedał, sam się wyniósł za granicę kraju do prowincyi rosyjskich i nie chciał więcej o długu wiedzieć; mimo mego zgłaszania się do niego nie odpisywał nigdy, wkrótce się na tamten świat przeniósł, zostawiwszy syna, jakiegoś podobno warchoła wielkiego; ten nie przyznał ojcowskiego obligu, majątek na Podolu rosyjskiem zmarnował i nic mi nie oddawszy, na koszu zostawił z obligiem. Nie mogę pominąć bez opisu pobytu mego we Lwowie. P. hr. Stadnicki, mając kilka pokoi najętych, wezwał mnie, bym się do niego, mając niedługo bawić, przeniósł na mieszkanie z hotelu, co chętnie przyjąłem, obcym będąc w tem mieście. Jakoż wyśmienicie mi z tem było, mieszkając u pana nader we Lwowie popularnego. Ustawicznie się do niego schodzono na rozmaite narady w interesach kontraktowych. Codziennie byłem u niego na obiedzie w kilka osób, bywając przytem zapraszany wraz z nim do

innych osób, które poznałem, jakoto do ks. arcybiskupa Ankwicza, do hr. Rzewuskiego, pisarza koronnego, znakomitego pana, do g-ła Kalinowskiego, którego znałem, gdy w Krakowie bawił. Poznałem się z hr. Piotrem Wodzickim, wielkim oryginałem, który prawie co dzień bywał u nas; nosił ubiór starodawny niemiecki, buty z sztylpami do krótkich spodni, kamizelkę nader długą, frak jak *staatskleid* wycięty, i harcap z tyłu, z wysoką laską w złoto okutą; potem z p. Dzierzkowskim, z ogromną głową i karkiem obszernym, który nigdzie nie wychodził, u siebie zawsze mnóstwo miewając odwiedzających, z panami Fredrami, ojcem i synami, z których jeden, Henryk, zaprowadzał mię do innych domów. Bywałem na wieczorach z sutą wieczerzą u hr. Chołoniewskiego, gdzie mnóstwo zastawałem osób w wielkim jego apartamencie przy z przepychem zastawionym stole i pańskiej usłudze. Był przedstawiony teatr, z społeczeństwa złożony; figurowały damy: piękna hr. Skarbkowa, Jabłonowska z domu, p. Baroni śpiewająca, Fredrowie i inni.

Tak dobrze się ubawiwszy przez dni kilkanaście, wyjechałem ze Lwowa swymi końmi napowrót do Nienaszowa. Wstępowałem zwiedzić piękne ogrody i okolice w Krysowicach, Balicach, Przemyślu, Dubiecku i w Nienaszowie kilka dni u stryja zabawiwszy, wracałem do Krakowa, żeby jeszcze tam interesa świętojańskie pokończyć, bo po sprzedaniu wsi Radgoszczy przez moją matkę p. Garlickiemu wiele interesów do załatwienia pozostawało. Ten człowiek, jak tylu innych, chorujący na pana, chciał dobra ziemskie kupować, nie mając pieniędzy, na kredyt, sądząc, że wystawnem w społeczeństwie życiem potrafi go sobie zjednać. Wichrzył w oddaniu należącej się sumy; różnych wypadało używać środków, by choć częściowo wypłacał. W tym powrocie ze Lwowa wypadł mi popas dla koni w karczmie przy *chaussée*, do Krzeczowa należącej, między Brzeskiem a Bochnią. Tam po wyłożeniu koni z powozu do izby gościnnej przyniesiono potrzebną mi torbę podróżną wypakowaną, a że to było wśród lata i ciepła, okna były otwarte, zaledwo wyszedłem z tej izby coś w stajni zalecić, jakiś upatrujący a zręczny sprawca porwał zapewne blizko okna leżącą ową torbę, której za powrotem ze stajni już nie znalazłem. Mając w niej potrzebne papiery i różne dro-

biazgi, które sobie więcej, jak pieniądze, ceniłem, bardzo się tą kradzieżą zmarkociłem, na gospodarza powstałem, który natychmiast rozesłał czeladź dla wyszukiwania tej kradzieży w mniemaniu, że może w zbożu poblizkiem się ukrywa. Napisałem do władzy dominikalnej miejscowej, obiecując nagrodę za wynalezienie. A że skończywszy popas, wypadało wyjechać, jadąc przez Bochnię, udałem się do cyrkułu i samemu staroście przełożyłem moją stratę, prosząc o polecenie szukania. Przed wieczorem stanąłem w Krakowie, a w parę tygodni odebrałem zawezwanie do konsula dworu austryackiego, barona Lipowskiego, by się do niego udać dla odebrania wynalezionej torby, nadesłanej z Bochni, ze wszystkiemi rzeczami, co mnie nadzwyczajnie ucieszyło; co mi dowiodło, że nie trzeba zaniedbywać starania, skoro przez niego strata się wynalazła. Interesów było na mojej głowie dużo z p. Kempińskim, który dzierżawił wieś Zielonki, do mego stryja Jakóba należącą, a nie wypłacał się, zagrażając zupełnem bankructwem, z p. Szumskim, niegdy komisarzem dóbr biskupich, pretensye sobie jakieś roszczącym i pozywającym; wszystko to wymagało załatwiania i ustawicznego gdzieś jeżdżenia. Gospodarstwo rolne w Młodziejowicach szło niezgorzej; do siewu dostałem pięknej pszenicy z Toń od g-ła Paszkowskiego, który wzorowe zaprowadzał gospodarstwo, i z Branic od pp. Badenich. W tym roku hr. Artur Potocki kupił dom, pod Baranami zwany, od hr. z Wodzickich Przerębskiej wdowy, mówiono za 8.000 ⌗. Były śluby małżeńskie p. Cypryana Bzowskiego z p. Wielogłowską, córką Stefanów, p. Bilskiego z Galicyi z p. Julią Wodzicką, córką Stanisławów, p. hr. Łosia z p. Siemieńską Olimpią, córką Adama. P. Adam Konarski starał się o p. Amalię Dembińską i nagle w Szczekocinach u jej babki, starościny olbromskiej, żyć przestał.

XII.

R. 1823. Stosunki towarzyskie. — Przejazd Aleksandra I. — Sprawy osobiste. — Karnawał. — Sprawy pieniężne autora. — Sprawy polityczne. — R. 1824. Kronika potoczna. — Kłopoty autora osobiste i majątkowe. — Sejm. — Hr. Stadnicka. — R. 1825. Kronika potoczna. — Niefortunne oświadczyny autora — podróż do Nienaszowa. — Autor komisarzem włościańskim. — Imieniny Adamowej Potockiej — kronika krakowska. — Śmierć Aleksandra I. — R. 1826. Urzędowa żałoba po śmierci Aleksandra I w Krakowie. — Kronika potoczna. — Sejmik w Proszowicach. — 600-na rocznica założenia kościoła N. M. P. w Krakowie. — Jubileusz kościelny. — Kuratorya Uniwer. Jag. — Odkrycie spisku w prowincyach zabranych.

R. 1823. Zwykle rok nowy zaczynał się balem u prezesostwa senatu Stanisławów Wodzickich; tak było i tego roku. Oprócz zwyczajnych tutejszych domów w poprzednich latach, już tu wielokrotnie wzmiankowanych, przybyły ks. Czetwertyńskich, sama z domu Grocholska; z dziećmi mieszkali w domu Kruczkowskiego w Rynku i bywały u nich wieczory i obiady, a na Trzech Króli bal z tańcami i wieczerzą, jakąś małą loteryą fantową i plackiem z migdałem, który znalazła panna Julia Grodzicka i bal zaczynała. Bawiła także przez zimę ks. Jabłonowska z Trzcinicy, matka hr. Józefowej Wodzickiej, z kilkoma przy niej pannami, u której przewybornie się bawiono w domu Khitlów przy ulicy Brackiej. Starał się o rękę będącej przy księżnie siostrzenicy, panny Amalii Siemieńskiej, hr. Aleksander Stadnicki, bardzo przystojny i dorzeczny młody człowiek, wyśmienity tanecznik, i otrzymał ją za żonę. Hr. Wodziccy Karolowie utrzymywali dom otwarty i hojnie traktowali gości; była przy nich nadobna panna Stefania Kisielewska, córka byłego g-ła w austryackiej służbie niegdy, bo już nie żył.

Cesarz rosyjski Aleksander przejeżdżał był na Siewierz

i Oświęcim do Wiednia; wyjeżdżał prezes senatu do Siewierza, by mu hołd złożyć, jako protektorowi, i przedstawiał mu od miasta Krakowa memoryał względem uciążliwości celnych, na czem i ja cierpiałem, bo droga *chaussée* od Warszawy, dopiero będąc w robocie przez górę michałowską, nieskończona, nie była otwartą i trzeba było na komorę główną do Krasieńca o milę dalej jeździć, granicę obostrzono mimo traktatu i t. p. Dużo stąd miałem kłopotu i straty, bo z produktami, zbożem i mąką z młyna do Krakowa na targ daleką i złą drogą była objażdżka, a mając linią graniczną przeciętą własność ziemską, miałem prawo przejazdu w własnym obrębie granicznym; tymczasem postawiono straż we wsi i rogatkę, która tylko w pole do uprawy gruntów przejeżdżać pozwalała. Dopiero po przedstawieniach wielu, staraniu się i za tem jeżdżeniu mogłem u siebie pozwolenie przejazdu z produktami uzyskać.

Wszelkie zabiegi i starania o osobę, względem której miałem zamiary, przez p. baronową Larysz z Osieka, bo to w jej okolicy, były nadaremne; miałem sposobność być w tym gościnnym domu kilka razy w lecie zeszłem. W miesiącu lutym, powiła moja siostra Sobolewska syna nader szczęśliwie mimo jej osłabionego zdrowia; mieli go do chrztu trzymać hr. Kryspin Żeleński z hr. Małachowską, wojewodziną krak., miało mu być imię Lew-Godzisław; ale potem zmieniono na Konstantego, bo się w ten dzień, to jest, 18 urodził i z tem imieniem został. Starsza córeczka, Stanisława, wielką była pociechą w domu, pokazując wiele dowcipu przyrodzonego; oby jej Bóg pobłogosławił! Bawiono się przez karnawał bardzo wesoło; mnóstwo obiadów zapraszanych u bawiących osób, wieczory i bale nieustanne. Rachowano 20 tańcujących wieczorów, u prezeza senatu Wodzickiego co środa bal. Pani Adamowa Potocka przyjmuje bardzo późno w Spiskim pałacu i Siemiński Adam zapraszał w poście na piątkowe wieczory, gdzie muzyka i śpiewy, p. Starzyńska na harfie, Karol Sołtyk na skrzypcach, Łoś na wiolonczeli grają, panna Julia Grodzicka i Laryszówne śpiewają. Był koncert podobny na korzyść ubogich, znaczną korzyść przyniósł.

Mnóstwo interesów załatwiam z ks. Szczurkowskim z Czarnego Dunajca o dług na Nienaszowie, ze Szumskim o pretensye po ks. biskupie, z Kempińskim o Zielonki, wieś nabytą

od mego stryja Jakóba, z Grują korespondencye o dług u niego 700 ℍ które w tym roku przyrzekł zaspokoić, z p. Garlickim po kupnie Radgoszczy od mojej matki — ustawne listy do tych panów, do władz różnych, gdy mi strażnika nadgranicznego wstawiono.

Rząd Królestwa Polskiego zabrania uczniom uczęszczać na uniwersytet krakowski, mieszkających w Krakowie zmusza do wyjazdu, jako ks. Czetwertyńskich, hr. Pocieja i hr. Adamową Potocką. Między Francyą a Hiszpanią wojna powstała. Ks. d'Angoulême, naczelnik wojsk francuskich, przekracza Pireneje; zwycięży pod Trocadero, Francuzi z tej wyprawy nie zadowoleni.

Moja siostra Sobolewska wyjechała do Trenczyna dla poratowania zdrowia, tam kąpieli mineralnych używając. W tym roku nastąpił skon p. Rudnickiej, z domu Rogawskiej, której mąż poprzednio był umarł. Byli to ludzie bardzo możni, tak w dobrach znaczny majątek posiadający, jak w kapitałach, o których głośno mówiono, zabiegli i oszczędni, mimo że dom porządny i gościnny utrzymywali w Krakowie przy ulicy Floryańskiej. Nie wiem, jaki był testament, ale wiadomo było, że liczni jej rodziny znaleźli się spadkobiercy, którzy się tym znacznym majątkiem dzielili; podobno 15.000 ℍ złotem gdzieś pod piecem zamurowanych znaleźli. Miała ta dama przy sobie dwie wychowanice, podobno krewne: panny Rogawską i Tettmajer. Tym wychowanicom zapisała dobra ziemskie; wnet się znaleźli konkurenci liczni o ich rękę, nie będąc jednak w nader świetnem społeczeństwie wychowane i mało znane, wybrały sobie same małżonków. Rogawska poszła za p. Kamockiego, podobno krewnego, wnosząc mu w posag dobra w Królestwie Polskiem Klimontów pod Proszowicami i inne, a Tettmajer za p. Jastrzembskiego, który wziął w posagu dobra Dębno w Galicyi i miasteczko Działoszyce w Królestwie Polskiem. O tym majątku długo potem rozprawiano, bo było o czem! Senator dożywotni Bartsch także tego roku umarł; otworzyła się posada senatora po nim, o którą się ubiegano. Na jego miejsce został obrany Hoszowski z czasowego. Mój szwagier Sobolewski potwierdzony na tegorocznym sejmie czasowym. Mówcy sejmowi tegoroczni odznaczają się: Librowski i Adam Siemieński rozśmiesza swemi dykteryjkami, a Słotwiński śmie-

szną wymową. Bardzo wielu urzędników było na tegorocznym sejmie wybieranych. W miejsce zmarłego Litwińskiego został sędzią dożywotnim Soczyński Marcin, winem handlujący, a czasowym Miączyński Jakób. Na tę zimę przybyli do Krakowa hr. Alfredowie Potoccy, Niemojowscy, ks. Henrykowie Lubomirscy z córkami, Łubieński, b. minister, z córką Różą. Bywały częste do nich zaprosiny. Wziąłem był do domu swego na wieś wuja, Pawła Sędzimira, który przez wiek, słabość zdrowia i niedość porządne życie mimo nauk i umiejętności, które posiadał, potrzebował opieki nad sobą i tę u mnie znalazł, na jaką mnie tylko stać było, majątek zupełnie straciwszy przez złe umieszczanie. Roku bieżącego straciłem stryja Jakóba, który na wiosnę zszedł z tego świata we wsi Nienaszowie, w dożywociu trzymanej po skonie swej żony, a mojej babki; stąd kłopotów dużo, bo długi zostawił. Puszczoną została ta wieś w dzierżawę p. Krzystkiewiczowi, a przy dziale memu bratu młodszemu, Wilhelmowi, dostała się.

Rok 1824. Miasto nasze przepełnione goszczącymi, wiele rodzin przybyło przepędzić zimę, młodzieży mnóstwo, obiady i wieczory ustawne. Ks. Henrykowie Lubomirscy wzięli na mieszkanie Krzysztofory, gdzie raz w tydzień bywają bale zapraszane; liczny dwór trzymają. P. Adamowa Potocka z córkami, p. Starzyńską i Adaminą, p. Roztworowską siostrą i dwoma synami zajmuje Spiski pałac; u niej częste obiady i wieczory zawsze późne. Oprócz tutejszej zwykłej młodzieży są obcy: Gustaw Małachowski z Końskich, Nakwaski Henryk z Warszawy, Mniszek Tytus i Drohojowski ze Lwowa, Mielżyński z W. Polski, Gorayski Józef, Stadnicki Jan, innych nie pomnę. Małachowski mieszka w rynku, w domu Kremera; suto występuje, trzyma karetę, ludzi podostatkiem, daje wieczory męskie u siebie, zwykle się u niego schodzą po wieczorach innych przed północą, gdzie karty, fajki wieczerza i wino w robocie. Sam pije mocne trunki, drugich częstuje szampanem, który stoi w obfitości, mówią, że się stara o rękę ks. Izy Lubomirskiej, ale trudno tam będzie z taką hulacką konduitą. Nakwaski ma zamiar na p. Starzyńską, rozwódkę, i skromniej się sprawuje. Mielżyński radby Helenkę Wodzicką dostać, a Gorayski Anielkę. Tańcują na zabój, miasto i towarzystwo używa swobody, jakich gdzie indziej nie dostanie. Ks. Stani-

sław Jabłonowski żeni się z hr. Maryą Wielopolską, ale w Warszawie, gdzie się jej rodzice znajdują; hr. Janowie Wielopolscy dla zawarcia tych ślubów i p. Jakóbowa Wodzicka tam zimę przepędza.

Kłopotów mam mnóstwo z powodu spraw i procesów po skonie moich stryjów, z Szumskim, byłym pełnomocnikiem ś. p. ks. biskupa, z ks. Helbinowskim, b. kapelanem, z Ząbkowskim, Gostkowskimi o Nienaszów. Pełno muszę utrzymywać korespondencyi z adwokatami i stronami, aby się bronić od napaści niesłusznych; wymódz, wyprosić należytości od tych, co winni, rzadko się zdarzało. Taka nierzetelność, nieufność, bezwzględność ludzka zatruwała życie, odejmowała spokojność, do rozwoju, uporządkowania się, użycia do pracy gospodarskiej czasu brakowało, usposobienia. Tak Bóg opatrzny postanowił, żeby człowiek w ustawnem zatrudnieniu i pracy, czy to umysłowej czy ręcznej, przebywał pielgrzymkę na tym padole dla zyskania sobie tem większej zasługi u niego. Oby tylko pozwolił na dobre użyć tych chwil! Oby mnie tylko nie opuszczało błogosławieństwo Pańskie! Błagam Boga.

Całe lato na podobnych zabiegach zeszło; ku zimie zaczął się sejm, na którym będąc z senatu deputowanym mój szwagier Sobolewski, senator, wybranym został marszałkiem pomimo zabiegów swego drugiego kolegi. Obierano senatora dożywotniego w miejsce zmarłego Bartscha pomiędzy kandydatami Bartlem i Kucieńskim, obydwoma aptekarzami; równość mając wotów, Bartel losem wybrany został. W tym roku ożenił się Roman Sołtyk z rozwiedzioną p. hr. Stadnicką Antoniową, z domu hr. Moszczeńską, która przeżywszy jakie lat 20 z mężem i z nim mając cztery córki, dała się uwieść młodemu Sołtykowi i gdzieś za granicą, podobno w Częstochowie, ślub wzięli; źle o tem mówiono.

Rok 1825. Przez ciąg zimy bardzo wiele było osób zgromadzonych w naszem mieście; domy hr. Alfredów Potockich, hr. Adamowej z córkami, hr. Raczyńskich jeszcze tu nie bywających, z matką jego żony, ks. Radziwiłłową, wielki dwór prowadzących pod Krzysztoforami, hr. Russockich Józefów, sama z domu Kalinowska — uświetniali zwykle społeczeństwo; częste zabawy, obiady i bale u nich bywały. Sejm, trwając z początkiem stycznia jeszcze, uczęszczany był przez wiele

osób, którzy postępowania otwartej dla każdego reprezentacyi narodowej nie znali. P. hr. Artur Potocki, wybrany deputowanym z swej gminy, rzadko bywał na posiedzeniach; zato się u niego w domu pod Baranami schodzili inni, gdzie uraczał chętnie bywających i zapraszał na uczty; parę razy się w sejmie odzywał. Po długiej i ciężkiej chorobie p. Siemińska Wincentowa, z domu hr. Mieroszewska, zeszła z tego świata. Przepomniałem: między osobami nam obcemi przybyła na zimę p. Karwicka, g-łowa, z domu hr. Małachowska, z sławnej piękności córką Anną, która i przez lato została, będąc dobrze i dawno znajomą w domu Henryków Dembińskich, nawet samego krewną z Karwickich. Często miałem sposobność miłego z temi paniami pożycia i dobrze się z niemi poznałem. W lecie jakiś czas w Krzeszowicach dla brania wód spędziliśmy razem; bywał z nami Ignacy Mieroszewski, swoim wyśmienitym dowcipem nas ubawiając. Wraz robiliśmy różne wycieczki i niespodzianki. Odwiedzaliśmy Wieliczkę. Państwo Jackowie Mieroszewscy, sama z domu Wilczek, kupili byli wioskę na drugiej stronie Wisły za Podgórzem zaraz, zwaną Kapelanka; tam chodziliśmy często dla przechadzki w odwiedziny, przepływając Wisłę pod zamkiem. W tym roku ożenił się pan Konstanty Benoë z Kozinka z p. Ciepielowską po długich o nią staraniach, potem p. Wiktor Franciszek z p. Julią Mieroszewską, ładną panienką i bardzo wysoką, córką Janów Mieroszewskich, obojga potężnie wysokich, osobliwie matki.

Ja też, poznawszy przez częste uczęszczanie domu Dembińskich całą ich przewyborną rodzinę, przynęciłem się do nich i postanowiłem starać się o rękę najmłodszej córki p. chorążyny, już od zimy robiąc do tego kroki przez moją siostrę Sobolewską, w sąsiedztwie z jej domem na małym Rynku mieszkającą, a do tego mając niejaką sposobność przez moją kuzynkę Amelię Dembińską, która w roku zeszłym poszła była za brata tej panny, Ludwika Dembińskiego, najstarszego z potomstwa p. chorążyny, wydana przez swoją babkę Dembińską, starościnę olbromską powszechnie zwaną, a która też w owym roku, t. j. 1824 zeszła z tego świata; nawet ślub tych państwa Dembińskich po jej skonie był nastąpił w dniu św. Józefa, co wyżej wspomniałem. W mniemaniu, że mi nie trudno będzie rękę tej panny uzyskać, bo mi się zdawało, że i wiek nasz

i położenie majątku za równo mogły być uważane, zrobiłem oświadczenie, które lubo nie zupełnie było odmowne, ale jeszcze dużo wątpliwe, bo przychylność się okazała, ale pewności żadnej, postanowiłem dalej i gorliwiej tę rzecz prowadzić. Z tych powodów, mając jechać do Galicyi w interesie Nienaszowa w czerwcu, a ta cała rodzina zebrała się była u starszej siostry tej panny, będącej za p. Osławskim, prezesem trybunału w Radomiu, a mieszkającej w swoich dobrach Oblasy nad samą Wisłą blizko Puław leżącą, postanowiłem tamtędy moją podróż obrócić, by ten interes wraz zakończyć i historyczne Puławy odwiedzić. Udałem się więc w tę podróż swoimi końmi i bryczką traktem opatowskim czyli lubelskim do Oblas, gdzie zastawszy całą rodzinę, matkę, p. chorążynę, dzieci jej, państwa Ludwików Dembińskich, p. Horodyskiego, przyjaciela domu, który tam bawił i dużo się był przyczynił do postawienia nowego domu nader wygodnego i wykwintnego w Oblasach, gospodyni, p. Osławska, sławna ze swej gościnności i dobrego gustu, bardzo mile moje odwiedziny przyjęła, z czego zadowolony, zawsze jednak w niespokojności zostawałem, jak mój interes poprowadzę. Zjechała tam pani Kochanowska Antoniowa, z domu Gołuchowska, moja ciotka cioteczna, z córką, przed dwoma laty wydaną za pułkownika Skrzyneckiego, która będąc od dawna moją dobrą przyjaciółką, mogła mi dopomagać. Tak wyśmienicie jeden i drugi zeszedł dzień, upatrywany do stanowczego zapewnienia mego losu, który niezbędnie ustalić już przedsięwziąłem. Zdarzyła się więc potemu okoliczność. Będąc w ogrodzie tamtejszym, poszliśmy z rana zbierać truskawki; znalazłszy się sam na sam z moją damą, przypomniałem moje dobre chęci i powtórzyłem w najgorętszych wyrazach swoje oświadczenie, które choć nader czule i wdzięcznie przyjęła, w odpowiedzi bynajmniej mnie nie zadowoliło. Mocno zatem narzekając aż do łez, tyle poruszyłem moją damę, że mnie w najlepszy sposób zaczęła uspakajać, przyrzekając przyjaźń mi dochować, jako jej nader wartującemu, ale wraz prosząc, abym zaniechał dalszych kroków, gdyż się iść za mnie zdecydować nie może i prosi pozostać w przyjacielskich stosunkach, widząc tak mocne moje przywiązanie. Rozeszliśmy się nader rozczuleni i ułożyli projekt, aby wraz wszyscy przepłynąwszy Wisłę, udać się przez mia-

steczko Kazimierz, na przeciwnym brzegu Wisły leżące, i Parchatkę, piękną wioskę do Puław należącą, do tego ostatniego miejsca, aby ta wycieczka mogła rozegnać moje ranne niby niepowodzenie; wszystko to było nader grzecznie i przyjaźnie ułożone. Wybrawszy się tedy kilkoma powozami, Wisłę przebywaliśmy na łodzi; ja z moją damą, która mnie widząc nader smutnym i skonfundowanym, okazywała wiele przychylności, mnie głowa bardzo rozbolała; ale podróż, spacer po pięknym kraju, osobliwości w Puławach, wspólne oglądanie rozchmurzyły moją posępność. Tak wróciliśmy oboje zniespokojeni stamtąd do Obias, udając niewyjawianie naszego zajścia i w dobrej zostając komitywie. Z takiem usposobieniem dzień jeszcze zabawiwszy w Oblasach, puściłem się w dalszą drogę przez komorę graniczną w Zawichoście do Galicyi. Nie znając tej drogi, wypytywać się musiałem wszędzie, jak się dostać do Rzeszowa, miasta, przez które mi jechać przypadało, a do którego na Gorzyce, Raniszów, Głogów przybyłem nie bez przypadku, bo mi się złamała oś u bryczki, co mnie pół dnia zatrzymało w Raniszowie. Tam, że to było w niedzielę, kowal nie mógł nic robić, ale jakiś przychylny poczciwy urzędnik miejscowy odstąpił mi całej rozwory, która, że się nadała, dalej jechać mogłem. Z Rzeszowa na Boguchwałę Straszewskich, miasteczka Strzyżów i Frysztak jadąc, dostałem się do Jasła i Trzcinicy, gdzie u ks. Jabłonowskiej przenocowałem, i potem do Nienaszowa, miejsca mego interesu przybyłem. Interes z p. Krzystkiewiczem o dzierżawę Nienaszowa ułożywszy i wezwany przez hr. Stadnickiego, Żmigród odwiedziwszy, wróciłem zwykłą drogą, na Tarnów jadąc, do Młodziejowic.

Kłopotów niemało zastałem, a rozkochanie do ułatwienia ich niewiele pomagało. Właśnie wtedy urządzała się hipoteka dóbr ziemskich w Kielcach. Musiałem wnet tam się udać dla dopilnowania tego ważnego czynu i spłacenia długów listami zastawnymi, które nastawały; do tego starałem się objąć jakie urzędowanie w kraiku naszym. Posada się odkrywała w komisyi włościańskiej, przez trzy opiekuńcze dwory ustanowionej w Krakowie, gdyż p. Czapski występował z urzędowania. Ks. dziekan katedr., Skórkowski był prezydującym po Marcinie Badenim, który wzięty był do Królestwa Polskiego na ministra sprawiedliwości; pochodziwszy za tem, przez przychylność pre-

zesa senatu, Wodzickiego, i ks. dziekana Skórkowskiego daną mi została ta posada, do której z gorliwością przylgnąłem, bo mi łatwo było z Krakowa dojeżdżać na wieś dla dopilnowania swego gospodarstwa. Wróciwszy z Kielc, zastałem w mieście zaprosiny na ucztę, dawaną w lipcu na imieniny p. Adamowej Potockiej przez jej syna Juliusza w ogrodzie p. Kremera na przedmieściu. Przy pięknej pogodzie liczne niespodzianki miały miejsce, ogród wieczorem oświecony przedstawiał różne grupy porozstawiane, które koleją przyjmowały przybyłą solenizantkę; były tam poprzebierane osoby w kostiumach: wróżka p. Mieroszewska Jackowa z córkami, w szałasie dobre wróżąca powodzenie; kiosk chiński z p. Brzozowską, gdzie rozdawano herbatę i sorbety; Hiszpanie z p. Russocką i Mieroszewskim Ignacym, owoce i rymowe życzenia w altanie; rybacy na łodzi przyozdobionej śpiewający barkarolę z p. Grodzicką i t. p.; potem w pałacyku ogrodowym tańce. Wszystko to było bardzo ładnie i wesoło, przy świetle księżyca; późno się porozjeżdżano do miasta. P. Rej Dominik starał się o p. Ankwicz. Moja siostra Sobolewska jest w Szczawnicy i narzeka na słoty, które przeszkadzają kąpielom. Żniwa nasze cierpią na tem dużo, nawałnice popsuły zbiór obiecujący wiele. P. Henryk Dembiński jeździł do Odesy dla odwiedzenia swoich braterstwa Ludwików, tam z powodu dzierżawy dóbr Nestoita od hr. Moszyńskich w blizkości miasteczka Bałty mieszkających, i wrócił był w wrześniu. Jeździłem często do Jurkowa p. chorążyny Dembińskiej, dokąd mnie zawsze serce mimo przeszkód powoływało; tam przechadzki robiliśmy częste i miłe w tej pięknej okolicy, lasek tam jesionowy nad brzegiem Nidy na wzgórku rzadkiej piękności. Ks. Lubecki, niedawny minister skarbu Królestwa Polskiego, nader czynnie się zajmujący polepszeniem bytu krajowego, objeżdżając granice od strony Krakowa, odwiedzał Niedźwiedź, dobra hr. Wodzickiego, prezesa senatu krak., w pokrewieństwie z nim przez żonę, Scypionównę, będący; dla naradzenia się z nim udał się był stąd Henryk Dembiński. Wtenczas otworzono nową *chaussée* warszawską przez komorę celną, w Wilczkowicach ustanowioną, czegośmy od dawna pragnęli. Częste przesyłki gazet i książek do Jurkowa robię i tam ustawnie sam bywam, robiąc koło ogrodu i upięknienia koło domu, sadząc drzewa i kląby,

która to moja ulubiona praca; ale urząd objęty w komisyi włościańskiej nie bardzo mi wiele czasu zostawia. Jednak ustawnymi listami i przejażdżkami przywiązać sobie osobę jeszcze staram się. P. chorążyna z córką wczas zjechała do Krakowa na tę zimę dla mającej się odbyć słabości jej synowej Henrykowej. Juliusz Potocki, syn p. Adamowej, jeżdżąc z matką na Podole, wrócił stamtąd z wielu końmi widać, bo jeździ po Krakowie sześcioma po rosyjsku t. j. 4 w dyszlu a 2 z forysiem, co u nas niezwyczajne i śmieszne, a niby stara się o rękę p. Barbary Wielopolskiej, którą Basią zowią; co kraj to obyczaj, taka moda na Podolu. P. Zygmunt Działyński z Podola także, przyjechawszy starać się tu o rękę p. Anieli Wodzickiej, córki prezesostwa senatu, takiż ma zaprząg, do tego dwóch nadzwyczaj długich czyli wysokich kozaków do usług; ale to charakteru nie kazi, tylko oko razi teraz, bo dawniej nasi przodkowie miewali szwadronami utrzymywanych Kozaków, nie do usługi ale do obrony kraju; niestety, nie umieli ich szanować! Tak się zbliżało ku zimie, która obiecywała przez znaczny zjazd być świetną w mieście naszem; bo są hr. Arturowie Potoccy, on będąc deputowanym na sejm, Alfredowie, ks. Henrykowie Lubomirscy, Russoccy Józefowie; p. Rembowski, były prezes trybunału kaliskiego tu osiadł, zdaje się robić dwór p. Russockiej; p. hr. Karwicka z piękną córką, o której rękę starając się p. hr. Jan Zamoyski, przybył tu. U hr. Wodzickich Karolów tańcują i u Straszewskich. Hr. Wielopolscy Ignacowie, p. hr. Wielhorska generałowa po skonie męża tu z córką bawi.

W grudniu wiadomość niespodziana przychodzi o skonie cesarza Aleksandra w mieście Taganrogu, gdzie był z żoną dla łagodniejszego klimatu, ratując zdrowie, na zimę się udał i tam niedługo chorując umarł. Zaraz znowu dowiadujemy się o wypadkach w Petersburgu, które po tym skonie nastąpiły, gdy następca tronu, W. ks. Konstanty, zrzekł się go na osobę młodszego brata Mikołaja. Temu tam niedowierzano jakoś i wojsko, t. j. gwardye nie chciały uznać tej zmiany, zbuntowały się przeciw temu; ale przytomność umysłu Mikołaja za poradą g-ła Stefana Grabowskiego, będącego już ministrem sekr. stanu, uśmierzyła wszystko i ogłoszono go carem, a zaś W. ks. Konstanty wrócił na swoją posadę do Warszawy.

Rok 1826. 6 stycznia umarła p. hr. Ludwika Wielopolska, ułomna, wielkich cnót dama. Dnia 8-go po ciągłej, niewyleczonej słabości na ciele i umyśle w domu moim na wsi w Młodziejowicach umarł mój wuj, Paweł Sędzimir, pochowany w Więcławicach na cmentarzu.

Nie pospolity wypadek skonu takiego potentata, jakim był cesarz Aleksander, zajmował wszystkich umysły, donosili sobie wszyscy tę wiadomość i rozmaite wnioski czynili, boć to wielki wpływ na ojczyznę naszą i na tutejszy kraik, który zmieniał protektora, mieć musiało. Było na Zamku odśpiewane *Te Deum* na wstąpienie Mikołaja, cesarza Rosyi, a potem nabożeństwo żałobne za cesarza Aleksandra, w grudniu r. z. zmarłego w Taganrogu. Nakazana w Polsce żałoba i tu rozciągniętą była. Publiczne zabawy były w zawieszeniu, a w prywatnych domach lubo się bawiono i w niektórych tańcowano, wszelako z wielką oględnością, n. p. pod Baranami w możnym domu hr. Arturów Potockich nie bywało tańców w czasie karnawału, ale poważniejsze zabawy, na które się schodzono. U prezesa senatu Wodzickiego także nie tańcują, ale bywają assamble u nich raz w tydzień, pod Baranami dwa razy. Tańcowano zaś u ks. Henryków Lubomirskich, u Russockich jako Galicyan, u p. Wielhorskiej, Ignaców Wielopolskich i Straszewskich.

U hr. Arturów Potockich, gdzie mieszkają i Alfredowie, przedstawiano komedye, prowerby, szarady w obrazach. Ks. Henryk z panną Grodzicką i Khitlem przewybornie grali szaradę na słowo *soulier*; p. Alfred z Arturem Potoccy i wiele wtedy pięknych dam, jakie były p. Starzeńska, ks. Iza Lubomirska Helena Wodzicka, Basia Wielopolska, Wielhorska, Nida Kisielewska, Fanny Dembińska, Euzebia Zborowska i t. p. grały słowo *re-volte*, które się wybornie udało. W innych figurowały panna Ewa Dembińska, o którą się stara hr. Aleksander Wodzicki, syn Józefa, i panna Karwicka, śliczna osoba, mająca konkurenta hr. Jana Zamoyskiego, syna ordynata; ale się to później rozchwiało. Ożenił się tego karnawału młody margrabia Wielopolski z hr. Teresą Potocką w chrząstowskim zamku w Polsce i stąd Władysław Michałowski z panną Lubieniecką w Galicyi. P. Henryka Nakwaskiego tu był ślub z panią Karoliną Starzeńską, rozwiedzioną z mężem, na który rodzice, kasztelaństwo Nakwascy,

tu zjechali i piękny wieczór nam wyprawili. Państwo Wincentowie Męcińscy, dotąd tu nie bywający, z córką Henryettą, trochę oryginalną, ale ładną panienką, zamieszkali tutaj w Szarej kamienicy i pięknie występowali, dając obiady i wieczory, a że sama pani, blizka moja krewna, z domu Bobrownicka, bywałem tam poufale. Przybyli także do matki świeżo pobrani Badeniowie Sebastyanowie, sama będąc Potocka z domu, córka Jana, siostra przyrodnia Artura i Alfreda, bardzo oryginalna tak w swoich odpowiedziach, jako też w toalecie i całem ubraniu i obejściu się w społeczeństwie; nie długo też potem z sobą mieszkali.

Na sejmiku w Królestwie Polskiem, odbywającym się w miasteczku powiatowem Proszowicach, na nowo obrany zostałem radcą wojewódzkim i uzyskałem pozwolenie od rządu Królestwa Polskiego zostania członkiem komisyi włościańskiej w Krakowie jako obywatel dwukrajowy, o co podawałem był prośbę do ks. namiestnika Królestwa.

Po puszczeniu lodów Wisła bardzo wylała i szkód narobiła. Otworzono drogę murowaną do Warszawy, ustanawiając komorę celną w Wilczkowicach, kędy naczelnik jest p. Jerzmanowski, krewny generała tego nazwiska; poczta tędy idzie do Krakowa.

W tym roku obchodzono uroczystość założenia kościoła N. P. Maryi w Krakowie przed 600 laty, bo w r. 1226, przez biskupa krakowskiego Iwona Odrowąża, brata św. Jacentego. Bulla papieska, nadająca odpust zupełny tej uroczystości, była na to osobno wydana; ks. prałat infułat maryacki, Łańcucki, starał się tę uroczystość, w miesiącu lipcu przypadającą, uświetnić. Trwała tydzień cały, bywały procesye, kazania piękne i przykładne nabożeństwo. Na konkluzyę cała wieża tego wspaniałego kościoła, jedna z największych w Polsce, była oświetlona w nocy; uroczo się to wydawało, ludu tysiącami szło do kościoła na to nabożeństwo. Chcąc z dala widzieć oświecenie wieży, mnoga kompania znajomych wyszła za Wisłę do Kapelanki przed wieczorem, odwiedzając mieszkających tam państwa Mieroszewskich, a wracając stamtąd piechotą, pięknie się to oświetlenie wieży wydawało. Właśnie w tym czasie utraciliśmy z naszego społeczeństwa bardzo zacnego obywatela hr. Franciszka Łubieńskiego, najstarszego syna ministra, osia-

dłego w Krakowie, który nagle rozchorowawszy się z przepalenia, jak mówiono, głowy od słońca, mimo starania nie mógł być ocalony; zostawił on żonę z domu Potocką, już drugą, bo pierwsza była Miłkowska, oryginalna kobieta, z którą miał syna Kaźmierza, będącego na naukach za granicą, a z drugą Seweryna małoletniego. Ojciec, minister, nader tym ciosem przejęty, nikogo widzieć nie chce. Ks. Jabłonowska, z domu Walewska, także umarła na Wołyniu; tam pojechali pp. Janowie Wielopolscy, których córka jest za synem tej księżnej, Stanisławem. P. Ignacowa Wielopolska bardzo tu choruje ciężko, niepokoją się o jej życie. G-ł Paszkowski wraz z p. Wincentym Siemińskim, który stracił żonę niedawno, wyjechali za granicę do Paryża i do Rzymu. Pisuję do nich, bo mnie zostawił generał dopilnowanie druku książki z opisem budowania pomnika Kościuszki, które się skończyło. Ale komitet był przeciwny redakcyi tego pisma z powodu niby stylu i złej polszczyzny; mam z tem kłopot, bo druk wstrzymany aż do jego powrotu. P. Karwicka generałowa z córką po rozchwianiu się małżeństwa jej z Janem Zamoyskim kąpie się w Krzeszowicach, gdzie i syn jej Kazimierz przyjechał; dojeżdżamy tam często, bo nam bardzo radzi, robimy przechadzki i wycieczki w te piękne okolice z Ignacym Mieroszewskim. I p. Straszewska tam przebywa z siostrzenicą, Fanią Dembińską; czasem tańcujemy w sali po katarynce. Wysyłki ustawiczne do Jurkowa, nie mogąc się sam oddalać dla urzędu. Wysyłany bywam na wsie dla urządzania włościan i komisorya. P. Malfatti, żona sławnego lekarza dworskiego, co z domu hr. Ostrowska, umarła w Wiedniu po długiej chorobie. Obchodzimy tu jubileusz wielki, polecony przez Ojca św., jako w ćwierć wieku bywają nabożeństwa solenne po kościołach tutejszych i po parafiach wiejskich. Ks. Łubieński Tadeusz, kanonik krakowski, miewa nauki gorliwe u św. Piotra, gdzie sam ks. biskup Woronicz rozpoczął jubileusz; mnóstwo ludzi bywa. Tej wiosny zasadziłem kląb z krzewów na dziedzińcu biskupiego pałacu, proszony o to przez synowca ks. biskupa, p. Janusza Woronicza; w nim sobie ks. biskup na ławeczce siadywał z rana. Panowie świeccy: Antoni Rozwadowski, co zawsze przebywał w domu p. Adamowej Potockiej, elegant wielki i awanturnik zawołany, przywdział su-

kienkę duchowną, tu wszedł do seminaryum na księdza świeckiego, piękną mu komżę damy ofiarowały, i p. Mikołaj Baworowski, młodzieniec tu dobrze nam znany, ślicznie na skrzypcach grający, do zakonu Jezuitów wstąpił w Tarnopolu. Głoszą tu, że p. Ignacowa Wielogłowska, wdowa, ma wstąpić do klasztoru PP. Wizytek.

Wskutek jakichś nieporozumień uniwersytetu z senatem rządzącym narzucono nową władzę naukową pod tytułem kuratoryi i przysłano z Warszawy na kuratora p. hr. Józefa Załuskiego, adjutanta cesarskiego, który był dawniej szefem szwadronu w gwardyi Napoleona; dobrze mi znany, uczony człowiek, ożeniony z hr. Przerembską, siostrą prezesa senatu, Wodzickiego. Zaprowadzenie tej władzy było uroczyste w uniwersytecie, asystowali temu aktowi konsulowie dworów, biskup, cały senat; potem był obiad wielki u prezesa senatu. Dziwiono się, że żołnierz jest na czele uniwersytetu, rektorem zaś jest doktór medycyny Girtler, ale tutejszy.

Henrykowie Dembińscy przedali dom w ulicy Brackiej Wrońskim, wymówiwszy sobie 2-gie piętro na mieszkanie, bo inny dom w Rynku, niegdyś Wierzynka, kupiwszy od p. Girtlerowy, dopiero poprawiają. Córeczka mała im umarła.

Marszałek francuski Marmont, ks. Raguzy, przejeżdżał przez Kraków, jadąc z Petersburga do Wiednia; był w Warszawie, gdzie mimo, że W. książę kazał mu oddawać honory wojskowe, oficerowie się pochowali i żaden generał polski go u siebie nie chciał przyjąć, pamiętni jego odstąpienia Napoleona pod Paryżem w 1814 r. Miał przy sobie pułk. Komierowskiego jako adjutanta, którego źle wszędzie tu widziano. W listopadzie tu wielki śnieg upadł, pozasypywał drogi i wąwozy. Koresponduję często z panną Anną Karwicką, pisując do Brzostowa tutejsze nowiny, bo tu mają obydwie z matką przybyć na zimę. P. Russocka żałobę przywdziała po ojcu, p. Kalinowskim, ks. Lubomirska, córka p. Czackiej, która tu zamieszkuje, umarła w Rosyi.

Po odkryciu spisku sekretnego w prowincyach polskich, do Rosyi należących, aresztowano wielu Polaków, między tymi p. Piotra Moszyńskiego na Podolu, Karwickiego i innych, w Warszawie podobnie. Aresztowano tam Prądzyńskiego, oficera bardzo zdatnego, w kwatermistrzostwie będącego, Za-

łuskiego Romana, referendarza, Krzyżanowskiego, oficera biegłego etc. Sąd z senatorów na nich złożony. G-ł Rożniecki, nader gorliwie stronę rosyjską utrzymujący, obrzydliwie, mówią, że sobie w całej tej sprawie postępuje, dochodząc ściślej, jakby należało, należących do związku. Utrzymują powszechnie, że ks. Antoni Jabłonowski, brat ks. Stanisława, tu ożenionego, przez jakąś bojaźń wiele miał osób skompromitować wyjawieniem ich nazwisk przy indagacych, za co miał być uwolniony; ten brzydki czyn jego więcej skompromitował.

XIII.

R. 1827. Kronika krakowska. — Towarzystwo kredytowe ziemskie. — Nowi konsulowie, austryacki i pruski. — Autor przeprowadza oczynszowanie włościan w Ciężkowicach i w Czernichowie. — Klementyna Tańska w Krakowie. — Sejm. — Zakończenie jubileuszu. — R. 1828. Kronika potoczna. — Walka stronnictw w Krakowie. — Sprawy autora osobiste i rodzinne — czynności w komisyi włościańskiej. — Kąpiele w Busku — R. 1829. Kronika potoczna — bal u hr. Arturostwa Potockich z historycznym kadrylem. — Koronacya Mikołaja. — Śmierć chorążyny Dembińskiej. — Autor urządza Olszanicę, Bibice i Giebułtów. — Budowa kościoła w Krzeszowicach. — Śmierć Woroniczа. — Odwiedziny autora w Oblasach — przygody w drodze powrotnej.

Rok 1827. Zimę mamy z początku dość łagodną, śniegu dosyć jest już. Zgromadzenia społeczne mnogie, osób się nazjeżdżało dużo. Bywają ustawne zaprosiny na obiady i wieczory. Pod Baranami u hr. Arturów Potockich dwa razy w tydzień tańcują, w środę i sobotę, u prezesa senatu w poniedziałki. Są hr. Alfredowie Potoccy, ks. Henrykowie Lubomirscy, g-łowa Karwicka z córką, hr. Adamowa Potocka z synami, gdy córka jej starsza, rozwódka Starzeńska, poszła w roku zeszłym za p. Nakwaskiego, mieszkają w Polsce, Męcińska kasztelanowa z córkami, hr. Mierowie Albertowie, hr. Potoccy Hermanowie, u których ładna panienka, Ślaska bawi. Młodzieży z Galicyi mnóstwo. Ciężko spamiętać zaprosin na bale, których bywa po kilka codzień. W czasie karnawału przejeżdżał tędy hr. Woroncow-Daszkow, jako poseł gdzieś do Niemiec, i hr. Stanisław Potocki, W. mistrz dworu petersburskiego, do Wiednia, mający za żonę hr. Branicką; byli na balu pod Baranami, tańcowali i zastanawiali się nad tylu pięknemi damami. Edward Niemojowski, syn Józefów, którzy tu dom trzymają, stara się o p. Helenę Wodzicką, najpiękniejszą

córkę prezesa, która ma drugiego konkurenta w p. Wincentym Siemieńskim, wdowcu od zeszłego roku. W domu Grodzickich, gdzie bywało zawsze pełno zabaw, te ustały, bo im coś syn Kazimierz skrewił; nabroił dużo, tak, że go musiano się pozbyć z domu i podobno do wojska rosyjskiego wszedł w służbę.

Towarzystwo kredytowe będąc już ustanowione w Królestwie Polskiem i hipoteki dóbr ziemskich urządzone, przystąpiłem z mojemi wioskami, a raczej jedną, Młodziejowice, do związku tego Towarzystwa w Warszawie, mając dyrekcyę szczegółową w Kielcach, jako stolicy województwa, chcąc popłacić tym sposobem hipoteczne długi w sumie 37.500 złp. listami zastawnymi, przynoszącymi 4%. Jak każda nowa instytucya, tak i ta znalazła wielu przeciwników, osobliwie kapitalistów, którzy znaczne procenty brać przywykli. Przekonano się wkrótce o wielkiem tem dobrodziejstwie dla kraju i jedynym środku dźwignięcia go, gdy się majątki ziemskie pooczyszczały, a pewność procentu, choć mniejszego, zapewniła wierzycieli i listy te zastawne wysoko stały. Dzięki niech będą za ten pomysł ks. Lubeckiemu, ministrowi skarbu Królestwa Polskiego, który i kredyt podniósł i przemysł krajowy rozszerzył.

Przybył do Krakowa nowy konsul dworu opiekuńczego wiedeńskiego, bar. de Oechsner, bardzo dorzeczny urzędnik, kawaler, a to w miejsce uwolnionego ze służby bar. Lipowskiego, którego bardzo w Krakowie lubiono, jako urzędnika nader słodkiego charakteru, w społeczeństwie popularnego, przystępnego i ułatwiającego stronom interesa. I z strony dworu pruskiego dostaliśmy nowego konsula, gdy dawniejszy, który był od początku istnienia naszego kraiku, niejaki p. Darest, uczony człowiek, niegdy w Konstantynopolu przy misyi będący i na wschodzie używany, ale wielki splinnik, odludek, widać cierpiący, nie wiadomo, z jakiej przyczyny, życie sobie odebrał wystrzałem z pistoletu. W jego więc miejsce przysłany został bar. Knobelsdorf, znakomitej rodziny Prusak, z żoną i dziećmi, wystawniej od poprzedniego żyjący. Jeden tylko dawniejszy z strony Rosyi został, ziomek nasz Zarzecki, otrzymała tylko ta ostatnia legacya nowego sekretarza w osobie

p. Riccard, bardzo uczynnego urzędnika; najwięcej też stosunków z tą legacyą miał tutejszy rząd i mieszkańcy.

Przybył na karnawał z Wielkiej Polski, hr. Józef Mycielski, krewny tego, co się był poprzednio z p. Wodzicką ożenił, i starał się o rękę p. Karwickiej, dość długo w Krakowie bawiąc, ale nie otrzymał; bardzo to był miły kawaler. P. hr. Kazimierzowa Potulicka z domu Mielżyńska, bardzo piękna i młoda dama, mocno i długo chorując, nie mogła być uratowaną; zostawiła po sobie jednego syna. Była siostrą drugiej p. Potulickiej, żony starszego brata, Kaspra, bo tych dwóch braci dwie rodzone siostry Mielżyńskie wraz za żony pobrali, bardzo ładne i majętne osoby. P. Ledóchowska, z domu Wielowiejska, mocno choruje i jej matka Wielowiejska, starościna rzędowska, nie obiecuje długiego życia; w wieku też jest podeszłym ta dama. Państwo Straszewscy kupili dom z ogrodem na Wesołej od ks. Starczewskiego, kanonika katedralnego, i tam z wiosną piękne nam podwieczorki wyprawiają. Deszcze bywały wielkie i nagle wśród lata i mnie na wsi śluzę na rzece Dłubni mocno popsuły. Woda tak wezbrała wysoko, iż od strony Iwanowic, skąd płynie ta rzeka, niosła ogromne kłody i drzewo budowlane gdzieś z brzegu zabrane, przez uderzenie szkody wielkie poczyniła.

Zatrudnienia mam wielkie w urządzaniu wsi rządowych przez oczynszowanie włościan w Ciężkowicach i Czernichowie nad Wisłą, gdzie jest wielki warsztat fabrykantów galarów; możni tu są włościanie. Ks. pleban przy kościele parafialnym w Czernichowie ma szczególniejszy pomysł skupowania naczyń domowych gospodarskich, jako fasek, niecek, przetaków, koszów i t. p.; ma tego wielki u siebie skład. Rządcą ekonomicznym rządowym jest tu staruszek p. Chłopicki, którego żona mnie tam stołuje. Dzierżawcą tej znacznej wsi, jak miasteczko wyglądającej, jest niejaki p. Kadłubowski. Natrafiam tu na sołtystwa, od dawnych królów polskich uprzywilejowane, w Ciężkowicach; są to Wiernkowie, w Czernichowie Brandysy.

P. Wielowiejska, starościna rzędowska, właścicielka dóbr znacznych, jako to Woli Justowskiej przy Krakowie, Krzelowa w Królestwie i innych, po długiej chorobie umarła, zostawiwszy niepocieszoną córkę hr. Ledóchowską, wprzód straciwszy młodszą, co była za Radzimińskim; obydwie bezdzietne, w obce

więc ręce znaczny majątek przejdzie. Utrzymują, że i kapitały zostawia. Tracimy także młodą i ładną panienkę, Marynię Goczałkowską, wnuczkę p. starościny Puszetowej, która nie mogła być uratowaną.

W lecie zawitała do nas sławna z swoich pism i dowcipu panna Klementyna Tańska z siostrą, p. Hermanową, odwiedzając Kraków i okolice. Ks. biskup Woronicz, dobrze ją znając z Warszawy, zapraszał dla niej wiele do siebie osób, wyprawiając wieczór, na którym córki p. Mieroszewskiej odegrały sceniczną sztuczkę wraz z innemi dziećmi; do tej wystawy na cześć autorki, dla dzieci najwięcej piszącej, należały także córki p. Henrykowej Dembińskiej, Ludwika i Wacława, z wielkiem zadowoleniem słuchaczy. W sali dużej biskupiego pałacu utworzono małą wystawę z kulisami za staraniem synowca ks. biskupa, p. Janusza Woronicza, przy nim bawiącego młodzieńca, bo go tak poufali nazywali. Po skończonej sztuce, tańcowano i bawiono się wyśmienicie, wiele znakomitych osób będąc zaproszonych. Obwoziliśmy potem p. Tańską w okolice, do Wieliczki, Krzeszowic, Mnikowa i t. p.; kilka jeszcze było podwieczorków w ogrodach przez parę tygodni.

Była tu także wtedy z pod Warszawy przybyła p. Łuszczewska, wdowa po ministrze polskim, wraz z córką. Pan Edward Niemojowski ożenił się z nader piękną p. hr. Heleną Wodzicką, córką prezesostwa senatu, w Niedźwiedziu na wsi. Tak zeszło lato, które było dżdżyste. Nastąpiły sejmiki wyborcze, byłem marszałkiem jednego w Mogile, na którym obrano deputowanym na sejm Leona Rudowskiego. Sejm był interesujący z powodu zaskarżenia jednego urzędnika o nadużycia, p. Leona Chwalibogowskiego, prokuratora sądowego, używającego takiej przewagi w kraju, iż nikt nie śmiał skargi wnosić; sam prezes senatu ją wnosił na sejm przez deputowanego, p. Pawła Czajkowskiego, profesora uniwersytetu, nader wymownego członka sejmu. Mnóstwo się schodziło słuchaczy na posiedzenia, w czasie których ta sprawa i oskarżenie się toczyło. Ks. Łętowski, kanonik krakowski, został przez kapitułę obrany senatorem. Miewał on częste kazania wraz z ks. kanonikem Łubieńskim (obydwaj koledzy niegdyś wojskowi) w czasie odbywającego się jubileuszu ćwierćwiekowego, który się zakończył był niniejszego roku, w miesiącu lipcu, wielką uroczystością kościelną

na Zamku w katedrze, i na tę pamiątkę krzyż postawiono na dziedzińcu przed kościołem z stosownym napisem. Sam ks. biskup Woronicz kazał do ludu mnogo zgromadzonego. Występowali z kazaniami znakomici mowcy ks. Żółtowski, b. Jezuita, i ks. Hawryłowicz, Rusin, których chętnie słuchano. Kazałem był gustowny krzyżyk złoty emaliowany do noszenia na szyi zrobić, z napisem: »Na pamiątkę jubileuszu« i darowałem go był P[annie] C[ecylii] D[embińskiej]. Przybył do Krakowa niejaki p. Tybaldo, Grek z żoną, mili oboje w społeczeństwie; on ma być doktorem medycyny. Jest także z Litwy p. Ślizien z siostrą, panną Wołowicz; pięknie gra na fortepianie, nie będąc wcale piękną.

Rok 1828. Zima mocnymi mrozami nas obdarza, trwa ciągle i kilka było w styczniu po 25 stopni zimna. Ku końcowi miesiąca znowu deszcz był kilka dni, a z początkiem lutego odwilż i ciepła. Zjazd osób na zimę jest znakomity. Wieczory tańcujące bywają u Arturów Potockich u prezesostwa senatu, u Hermanów Potockich, u Florkiewiczów, obiady u Niemojowskich pod Krzysztoforami na 2-giem piętrze. Są Ludwikowie Dembińscy, przebywanie moje w całej tej rodzinie ciągłe. Mężczyźni schodzą się rano u ordynata Aleksandra Mieroszewskiego, gdzie bilard i *reitschul*, świeżo urządzona w domu przy ulicy Sławkowskiej zabawia młodzież końmi i gimnastyką.

Straciliśmy przez skon po chorobie nagłej p. Kantego Mieroszewskiego, mającego za żonę Dembińską, siostrę p. Straszewskiej, a ojca dowcipnego Józefa, który takie żartobliwe do przyjaciół listy pisywał. Umarła także p. Michałowska. Pan Mikołaj Gostkowski, staruszek, przeniósł się do wieczności, zostawiwszy piękny majątek i dom zamożny w Krakowie wdowie swojej, która była poprzednio za p. Bzowskim.

W czasie sejmu, w r. z. zaczętym, następował obiór lub potwierdzenie prezesa senatu. Stronnictwo miejskie dotąd rządzącemu przez lat 12-ście prezesowi Wodzickiemu, nie mając dobrej chęci potwierdzenia go na tej dostojności, podało kandydatów kilku umyślnie, aby choć mniemali, że będzie miał głosów większość, nie był jednogłośnie, jak dotąd, potwierdzony. Chciano mu oczywiście dokuczyć, choć nie mieli nikogo w miejsce jego postawić na czele rządu tak ze względu zna-

jomości interesów krajowych, możności wystawniejszego życia i związków społeczeńskich, jako też poczciwego urzędowania. Ale już stronnictwo demokratyczne zaczynało podkopywać dotychczasowy porządek i błogą spokojność. Były zazdroście, posądzania, że nadto ulegano woli dworów opiekuńczych, czego nie mógł rząd uniknąć, jednem słowem, że podano kandydatami na dostojność prezesa senatu p. Nikorowicza, prezesa sądów, starca, nigdy tego nie pragnącego, p. Adama Siemońskiego, obywatela ziemskiego, i p. Józefa Hallera z miasta. Większość głosów obrała p. Nikorowicza mimo woli jego, ale wmówiono w niego, aby koniecznie tę dostojność przyjął, że to dla dobra niby kraju potrzeba; co gdy nastąpiło, mniejszość głosujących, przychylna dawnemu prezesowi, zaprotestowała przeciw temu głosowaniu, co nader niezgrabnie uczyniono, tylko niby pod pozorem znowu dobra kraju, że obrany nie mógłby był krajem rządzić tak dla wieku, jak nieznajomości administracyjnych czynności i zabiegów etc. To sprawiło zerwanie obrad sejmowych, kompletu deputowanych nie było, bo się nie schodzono na posiedzenia sejmowe, w co wszedłszy konsulowie, jako reprezentanci dworów, zaraportowali do Wiednia, gdzie się zwykle w podobnych wypadkach udawać mieli polecenie, i wkrótce nadeszło upoważnienie dane konsulom, aby ten obiór nowego prezesa unieważnić, sejm rozwiązać i dawnego prezesa przywrócić do rządów z nadaniem mu takiej powagi, iż mógł osobiście usunąć niechętnych mu senatorów, przybrać innych, za nieważne nowe obiory uznać. Z tego wynikło jeszcze to złe, iż zawieszono prawo zwołania nowego sejmu aż do decyzyi monarchów wbrew prawu publicznemu, dotąd stale obowiązującemu. Niesnaski się wielkie porobiły między obywatelami miejskimi, to jest, mieszczanami, a posiadaczami ziemskimi, to jest, tymi obywatelami, którzy przychylnymi zostali dotychczasowemu prezesowi senatu. W senacie uznano, że kilku senatorów nieprawnie zasiadało, że przy obiorach formalności jakieś nie były zachowane; toż samo było względem niektórych profesorów uniwersytetu, więc jednych i drugich pousuwano z posad, a że z powodu wprowadzenia sprawy prokuratora Chwalibogowskiego na sejm zeszłoroczny tenże za winnego wielu nadużyć swego urzędu uznanym został i kryminalnie sądzony, jeszcze się więcej umy-

sły przeciw prezesowi rozjątrzyły, skoro pousuwano z posad senatorów i profesorów miejskiego stronnictwa. Z tego powodu i zabawy karnawałowe nie były tak wesołe. W czasie postu ks. Łętowski, kanonik, miewał kazania nauczające w kościele Franciszkanów.

Febra mnie kilka razy tej wiosny napadała, lecz dość krótko trwała. Moje przebywanie w domach rodziny Dembińskich jest nieustanne, tak, że wiele innych opuszczam. W tym roku przypadłą w dziale naszym familijnym wieś Kamienną w Królestwie Polskiem moja siostra Sobolewska przedała panu Wojciechowskiemu; stąd układy z dotychczasowym dzierżawcą, p. Frankowskim, i przyjęcie długu, spłacić się mającego przezemnie siostrze, na wieś moją Młodziejowice. Jeździłem w lecie do Kielc i wstępowałem do Jurkowa i Gór, odwiedzając Dembińskich, gdzie po kilka dni bawiłem, kilkakrotnie tam znowu osobiście dojeżdżając, bom się już bez tego obejść nie potrafił, z uszczerbkiem nawet moich innych prawnych interesów, tak, że nie będąc raz na terminie w domu, komornik na dług Szumskiego, którego łatwo było spłacić, sprzedał mi prawie podejściem sprzęty kosztowniejsze w domu, które potem musiałem odkupować, bo je zmarnować chciano; ambaras miałem stąd wielki.

Panie Reytanowa i Pruszyńska, młode i ładne, z Wołynia przybyły i zamieszkiwały jakiś czas Kraków. Ku jesieni p[anna] C[ecylia] D[embińska] dostała febry, co mnie niepokoiło, ta długo trwała; tak przybyła do Krakowa dla jej uleczenia, uporczywa była.

Urządzam wieś Ciężkowice, gdzie niewygodę mam wielką, z geometrą Bełcikowskim siedzimy. Dojeżdżałem do Bóbrka Wielopolskich, gdzie nie było ich. P. Piekarski, wiceprezes apelacyi w Komisyi włościańskiej, objął prezydencyę po ks. Skórkowskim, który administrował dyecezyą, jako dziekan po odjeździe ks. biskupa Woronicza do Warszawy; nowe urządzenie i organizacyę wprowadził do komisyi włościańskiej. Ja ciągle jestem między swoją wsią, Krakowem a jazdą do Jurkowa, gdzie często na całą noc jadę i w nocy wracam, by tam być przez dzień i znowu tu przybyć do urzędowania mego, mając wiele wsi do urządzenia przeznaczonych. W jesieni urządzam Prądnik Biały i do ś. Mikołaja należący.

Jeżdżąc do Polski, byłem w Busku, gdzie goście wody piją i kąpią się. Wielki gmach na to wystawiła tam kompania lekarzy z Warszawy. Byli tam wtedy Jasieńscy, dobrzy znajomi z Radomskiego. Gmach publiczny, postawiony obok źródła, jest dość odległy od miasteczka, w którem po większej części najmują mieszkania wody mineralnej w Busku używający goście. Zrobiono więc ładną drogę od miasteczka, które na sporej górze, do źródła na dole będącego, wysadzono drzewami, by tę przechadzkę przyjemniejszą i dostępniejszą przy letnich upałach uczynić. Gmach łazienkowy, w gustownym stylu z galeryami w kolumnadę postawiony, otoczony ogrodem i kląbami, z siebie dość niepowabne miejsce upięknia starannem ubraniem. W miasteczku domy drewniane, dużo nieporządne, z izbą i alkierzem wynajmują goszczącym. Dom rządowy, gdzie dzierżawca mieszka, od wielu lat p. Rzewuski, syn dobrze mi znajomych rodziców, którzy dawniej byli rządcami dóbr ks. marszałkowej Lubomirskiej w starostwie wiślickiem i w Krzeszowicach, nawet jednego ich syna do chrztu św. trzymałem, dom ten, mówię, rządowy przerobiony z klasztoru pp. Norbertanek, tu dawniej będących, użyty bywa do schodzenia się goszczących osób i w nim bywają bale i zabawy, na które pp. Rzewuscy kosztów nie szczędzą, i bez nich Busk nie bywałby tyle uczęszczany. Wiele osób chorych, szczególnie dzieci, znajdują tu uzdrowienie; woda słonawa z siarki, gipsu i wapna, w smaku dużo do morskiej wody podobna, przez parę dni używana wewnątrz, sprawia rozwolnienie i leczy kąpiących się na rany i skrofuły. Poblizkie pagórki obfitują w gips, i sól się zawadza, przynajmniej z wody słonej mocno warzyć się dała. Ziemia w okolicy ciężka rędzina, ale rodzajna, ile z tej strony rzeki Nidy, to jest, po prawym jej brzegu prawdziwy ma humus i lekka do uprawy aż ku Proszowicom i Krakowowi, gdzie leżą znakomite dobra ziemskie, jak Chroberz, Złota, Jurków, Pełczyska, Kobylniki, Topola i t. p. tak z lewego brzegu ciężka i twarda od Wiślicy aż do Buska. W czasie mokra niegodziwe tu są drogi i przystęp trudny; zamierzają drogę murować od Buska do Kielc i przez Chmielnik ją prowadzić.

Rok 1829. Zima z początku nie bardzo sroga, w środku stycznia śnieg mnogi upadł, sanna dobra. Jest dosyć ludzi w Krakowie. Hr. Arturowie Potoccy, Hermanowie trzymają

dom p. Potulickiej; hr. Mierowie Albertowie w domu Skorupków na 2-giem piętrze, ks. Woroniecka wdowa, g-łowa Karwicka z córką, p-i Rejtan z Litwy, Ludwikowie Dembińscy i zwyczajne rodziny. U hr. Wodzickich, prezesostwa senatu, bale co tydzień. Hr. Józefowie Wodziccy wysłali syna starszego, Aleksandra, za granicę z p. Lurain, Francuzem; gdy zajechali do Grecyi, która była podniosła oręż oswobodzenia przeciw ciemiężącym ją Turkom, Aleksander wszedł do wojska greckiego, był w kilku bitwach, gdzie ranę odniósł. Mój brat młodszy Wilhelm mocno zachorował, zaziębiwszy się na polowaniu; mieszkając ze mną razem w ulicy Brackiej u p. Ramzy na 2-giem piętrze, tam jest leczony, mocno nas niepokojąc. Moja siostra Sobolewska pierwszych dni t. m. powiła drugiego syna, któremu dano imię Zygmunt; chwała Bogu, zdrowa po tem. P. C[ecylia] D[embińska], od zeszłego roku febrą dręczona, nie może się jej pozbyć; często tam bywam, grywając w triktrak czasem przy kanapie, gdzie spoczywa. Nauczyłem się tej przyjemnej gry od niej, czasem tam grywamy w wista i lombra dla jej rozrywki; u matki zawsze bywają wieczory partyowe. P. Piekarski, prezes wyższej instancyi, przewodniczy w komisyi włościańskiej; ks. Skórkowski, zostawszy nominatem na biskupa krakowskiego po ks. biskupie Woroniczu, który prymasem Królestwa Polskiego został, porzucił komisyę włościańską. 10 stycznia nastąpił skon p-i Cabret, w podeszłym wieku będącej i wzroku pozbawionej matki p. Turno, a babki p. Henrykowej Dembińskiej, u której przemieszkiwała. Po wielu balach, karnawał będąc długim, bo z początkiem marca się dopiero kończył, u Arturów Potockich, u Hermanów, wojewodziny Małachowskiej, p. hr. Jakóbowej Wodzickiej, u prezesostwa senatu było kilka, na ostatek zapowiedziany był bal wielki, mający być wyprawionym przez hr. Arturów Potockich, na 600 osób, i to już nie w ich pałacu, pod Baranami zwanym, ale w sali wielkiej hotelu Knotza jako największej w mieście, z warunkiem, aby osoby zaproszone przywdziały ubiory wymyślone czyli tak zwane kostyumy. Rozesłane były bilety wcześne na ten bal dla przygotowania ubiorów; umawiano się, układano w domach rodzinnych, jakie kostyumy przybrać, tworzyły się różne kadryle, do których ubiory zastosowano dla zainteresowania bal dających i zrobienia tej uczty wspaniałą. Jakoż się udała kom-

pletnie. Było to 28 lutego; sala była rzęsisto oświecona, muzyka dobrana, pokoje przyległe przybrane gustownie do przyjmowania gości zaproszonych, w nich stoliki do gry przygotowane, bo się wtedy bez tego obyć nie mogło, osobne dwie boczne sale z bufetem, gdzie chłodniki rozdawano i stoły zastawione, przy których około północy wieczerzę udzielano, tak że częściowo każdy obfite jadło znajdował z winem, jakiego sobie tylko kto życzył. W wielkiej sali tańcowano z początku wedle umówionych kadrylów i ich ubiorów, później się te z sobą mieszały. Niezwykły to był widok i niepospolita dotąd tu od wieków nie widziana uczta. Starano się jej odpowiedzieć starannymi i dowcipnymi ubiorami, przemyśliwano więc wcześniej nad nimi. Ja należałem do historycznego kadryla z romansu polskiego niedawno wyszłego, napisanego przez autora wielu pism i wieszcza naszego, p. Franciszka Wężyka, pod tytułem »Władysław Łokietek«. Z niego tedy wybrano myśl układającego się kadryla, z wielu osób się składającego, a mianowicie W. ks. kaliski był w ubiorze swojej dostojności odpowiednim brat autora, p. Aleksy Wężyk, jego żona w klejnoty strojna panna Cecylia Dembińska, córka ich Jadwiga w skromnym stroju panna Kamila Bystrzonowska. Władysław Łokietek przyszły król polski, starający się o jej rękę, p. Tadeusz Żebrowski, młody kawaler możny, ale nizkiego wzrostu świetnie cały w zbroi z srebrnej łuski na sobie, godnie odpowiadał przyjętej roli; dwór jego składali rycerze przyboczni w zbroi, którymi byli: p. Ludwik Bystrzonowski i ja jako Zaręba w hełmie na głowie z wielu piórami i tarczą, wystawiającą herb rodzinny Zarębów; guwernantką czyli ochmistrzynią księżniczki p. Adam Kochanowski, nizkiego wzrostu i niewieściej twarzy, doskonale uchodził za kobietę. Komtur krzyżacki przy dworze Łokietka w białym płaszczu z krzyżem, cały uzbrojony—p. Rembowski ojciec, a jego giermek, piękny i dorodny kawaler, w podobnym trochę, mniej świetnym stroju — p. Stanisław Moll. Cała ta grupa w ubiorach wyśmienicie zastosowanych bardzo się podobała; gdy wraz do sali weszła, niepospolite zrobiła na obecnych wrażenie. Inny kadryl był z samych Szkotów w narodowym ich ubiorze przedziwnie dobranym. Byli w nim p. Hilary Meciszewski i panna Szydłowska, z którą się później ożenił, pan Dorau z siostrą, p. Mor-

bitzer z panną Szopowicz, wielkoludy pp. Sapalscy. W polskich pięknych strojach byli p. Jan Stadnicki i panna Helena Wodzicka, p. Maurycy Szymanowski i Aniela Wodzicka, p. Feliks Bystrzonowski i panna Euzebia Zborowska, p. Józef Gorajski i panna Nida Kisielewska — wszystkie urodziwe damy. Dwie z starego zakonu damy, Estera i Judyta, nader kosztownie sklejnocone, panie Arturowa i Alfredowa Potockie; Izaak i Rebeka — p. Kazimierz Skórkowski i nader piękna panna Natalia Siemieńska. W staroruskich ubiorach p. Bugajski z panną Mączyńską, w starogreckich, jako wieszcze z lutniami w ręku, Ignacy Mieroszewski i Prosper Zborowski i innych wiele osób w ubiorach hiszpańskich, włoskich, (Grek mój brat Wilhelm), holenderskich, staroniemieckich, których trudno byłoby wyliczać, mnóstwo, bo każda osoba mniej więcej odszczególniała się jakimś ubiorem, starsze tylko osoby były w swoich zwyczajnych. Tańce trwały noc całą i wieczerza na każde zawołanie i o każdej godzinie raczyła wszystkich. Bal późniejszy u prezesostwa senatu Wodzickich niektórymi z tych ubiorów był uświetniony.

Tego roku w maju nastąpiła koronacya cesarza Mikołaja na króla polskiego w Warszawie. Wielkie były fety u dworu. Koronował go i poświęcał na króla prymas Królestwa, ks. arcybiskup warszawski, Woronicz, który wkrótce bardzo na zdrowiu zapadł i udał się do wód karlsbadzkich. Ks. Karol Skórkowski nominat wyświęcał się na biskupa krakowskiego w Warszawie.

W końcu maja zachorowała mocno p. chorążyna Dembińska; bywamy przy jej łóżku czasem, gdy zdrowsza, by ją rozerwać. Bardzo się niepokoimy o jej zdrowie; słabnąc co raz więcej, pierwszych dni czerwca nie mogła być uratowaną, zgasła ta znakomita dama z wielkim naszym żalem i smutkiem. Przybył p. Ludwik, jej syn, i wraz ze mną trudził się wspaniałym pogrzebem; pochowaną została w kościele OO. Kapucynów w familijnym grobie, bo ten klasztor z kościołem przez rodzinę Dembińskich fundowany. Córka jej jedna tu obecna, Cecylia, nieutulona w żalu, przeniosła się do bratowej, pani Henrykowej Dembińskiej, później odjechała na wieś do siostry starszej, p. Osławskiej; koresponduję z niemi często.

Urządzam wsie klasztorne Olszanicę i Bibice. W lipcu spadł

w okolicy wielki grad, mnie zniszczył zboża dojrzewające w Młodziejowicach i na Boleniu; wielkie mam szkody, komisya zjechała na grunt dla ich oszacowania. Urządzam wieś klasztorną Giebułtów, klasyfikuję grunta. Ks. pleban tamtejszy, dobrze podpity, straciwszy głowę, zamiast tłomaczenia włościanom ich oczywiste dobro z urządzenia pochodzące, buntuje ich, żeby nie dopuszczali urządzać się, przez co wielki mi robi ambaras. Zmuszony byłem go oskarżyć; opamiętał się przecież i był względniejszy. Tam poznałem p. Sędzimira, imiennika mojej matki, który był naczelnikiem komory celnej na granicy Królestwa Polskiego w blizkiej wsi Szyce i bywał w Giebułtowie w odwiedzinach. Moja siostra Sobolewska dla poratowania zdrowia pojechała była z mężem do wód w Bardyowie, a ja byłem przez lato dwa razy w Górach, wsi w Polsce Ludwików Dembińskich, dokąd i ich siostra Cecylia była przybyła. Chodzimy często na przechadzkę do poblizkich dworu pięknych lasków, które zdobią te okolice, czas przyjemnie tu schodzi. Wróciwszy stamtąd, przy wolnej chwili od pracy urzędniczej i gospodarczej byłem w poblizkich Balicach u Skórkowskich, gdzie fetowano brata, ks. biskupa nowo wyświęconego. We wrześniu nastąpiło poświęcenie podwalin do zakładającego się kościoła w Krzeszowicach przez tegoż ks. biskupa. Założyciele, hr. Arturowie Potoccy, zaprosili go na tę uroczystość wraz z wielu osobami z Krakowa, gdzie i ja obecny byłem. Ceremonia miała miejsce z rana, w pałacu się schodziły zaproszone osoby; tam spisany akt urzędowy tego założenia na pargaminie do wmurowania go w rurze ze szkła i blachy. P. Artur podpisować wzbraniał się, nie znajdując, by to potrzebnem było, a raczej przez lenistwo, bo nie lubił pisać, lecz sama pani podpisawszy, zniewoliła męża do podpisu; położył więc swoje imię i nazwisko, dodając: *olim Polonus, nuncque sine patria civis.* Potem wszyscy obecni podpisywali i na miejsce, gdzie zakładano podwaliny, udawszy się, przy stosownych modłach zamurowano. Był obiad duży w sali pałacowej, pogoda piękna sprzyjała.

Sobolewscy przenieśli się na mieszkanie z Małego rynku do domu Kitlów przy pałacu biskupim, gdzie i p. Ledóchowska mieszka; tam u niej często bywamy. Ja mieszkam w tym roku przy ulicy Brackiej w domu p. Ramze z bratem Wil-

helmem razem, który często słaby. Na Wszystkich Świętych i dzień Zaduszny wyjechałem aż do Janowca w Radomskie do p. Osławskiej, gdzie była i panna Cecylia wtenczas. Jesień była piękna i długo ciepła, chodziliśmy nad Wisłę i do zamku; wyjeżdżając, obiecałem być na ŚŚ.[1]). Hr. Arturowie Potoccy i Rembowski wyjechali na zimę do Włoch, chcąc zwiedzić Rzym i Neapol.

Ks. prymas Woronicz z Karlsbadu udał się do Wiednia, dużo będąc na zdrowiu osłabionym; tam chorował długo i w grudniu życie zakończył. Ciało jego ma być do Krakowa przywiezione dla pochowania go na Wawelu.

Będąc czas piękny pogodny i drogi dobre, wybrałem się na święta znowu do Oblas karyolką i 4 dobrymi końmi i przebyłem tę drogę wyśmienicie. Tam zastałem zgromadzoną rodzinę Dembińskich; dni 6 zostawszy na miejscu, kiedy w drugie święto śnieg wielki spadł, tak że nie można było na kołach wracać, dorobiono sanice pod moją karyolkę, dano mi koni na przeprząg do miasteczka Lipska, na mojej drodze opatowsko-krakowskiej leżącego. Śnieg jednak taki mocny padał, że zaspy ledwo się przebić przez niego dały. Dalej jadąc swoimi już końmi, drogę tak zasypaną znalazłem, że śladu najmniejszego nie było, jak jechać w dość nieznanej mi okolicy. Noc się zbliżała, trwoga wielka, dokąd się zajedzie i czy nie wypadnie w polu gdzie nocować na śniegu i pod śniegiem i od wilków być gdzie napastowanym wśród lasów. Tak na oślep wolno postępując, śnieg bowiem padać nie ustawał, Bóg dał, żeśmy usłyszeli głos ludzki z dala; dojeżdżając do niego, znaleźliśmy parę sań jadących z drzewem do miasteczka Sienna. Wraz z niemi się udawszy, z wielkim trudem dobrze w nocy dojechaliśmy tam, ludzie byli znający drogę. Najniedogodniej nocleg spędziliśmy wśród chłopstwa i żydów, a dalsza podróż nader niepewna; o, jakże żałowałem wyjazdu z Oblas, gdzie tak gościnnie było można zostać! Po najgorzej spędzonej nocy w obrzydliwej żydowskiej karczmie, wypytawszy się, czy na trakcie opatowskim będzie można znaleźć przecie ślad drogi po tak obficie spadniętym śniegu i czy nie będzie szedł jaki pociąg wozów, aby mieć pomoc, Bóg dał, że się to wszystko

[1]) T. j. na święta (Bożego Narodzenia), zob. niżej.

znalazło; wozów kilka szło do Ostrowca na sanicach i lasami się jedzie, śnieg padał spokojnie, więc nie było zasp i w lasach droga równo przysypana, tylko bardzo kopna w śniegu pośpieszyć nie dała. Przy pomocy sań z drzewem ciągnionych jechaliśmy powoli, lecz bezpiecznie wśród dnia przez Ostrowiec do Opatowa na popas, skąd wyjeżdżał kuryer dworu rosyjskiego do Wiednia wielkiemi saniami i 6 końmi pocztowymi torował mi drogę, która co raz więcej się ułatwiała. Za nim więc w ślad posuwaliśmy się przez Iwaniska aż do Bogoryi na noc w najobrzydliwszej karczmie; izbina bez pieca, na słomie z wybitem oknem służyła za nocleg w całem naturalnie ubraniu i futrze, przynajmniej konie mogły znaleźć stajnię i obrok, a żydzi wesele jakieś odprawiając, noc całą hałasili w szynku. Śnieg ustał padać i w wilię Nowego roku dostawszy się z rana do Staszowa, dla święta tyle uroczystego nie chcąc być w drodze, wstąpiłem do Kurozwęk na bok, aby ten dzień spędzić ze znajomymi, państwem Sołtykami. Zadziwili się mocno, jak się w tak niespodzianej zimie znalazłem u nich na Nowy rok; radzi byli z mego przybycia, ale w wielkim ich pałacu znalazłem zimno, sami przy obszernym kominie w futrach siedzieli. Po nabożeństwie nazajutrz i całym dniu u nich spędzonym 2 stycznia wyjechałem dalej przez Stobnicę i Wiślicę do Pełczysk Dembińskich. Ten przeciąg drogi będąc w dosyć równym kraju położony, nie był tyle do jazdy uciążliwym i przejechaliśmy bez złego wypadku do Pełczysk, gdzie ciepło zastawszy a dobre przyjęcie, wyjechać się nie chciało; lecz obowiązki wzywały. Tylko dzień przyjazdu tam zabawiwszy, wracałem śpiesznie do Krakowa. Dopiero na tej przestrzeni, wąwozami i parowami okrytej trudną do przebycia okazała się droga. Nie dość, że wąwozy drogowe zupełnie zasypane, ale nawet chałupy i stodoły, dopiero je odkopywali włościanie, a w niektórych miejscach, gdzie zaspy śnieg usypał, omijając wąwozy przez wierzchy dachów stodolnych droga torowaną była; tak w jednem miejscu przejeżdżałem. Dostawszy się tegoż dnia na noc do domu, odpocząłem przy opowiadaniu swoich drogowych wypadków i wnet udałem się do miasta. Tak zakończyłem jeden, a rozpocząłem inny rok w drodze śniegami zasypanej, wstępując do przyjaciół. W Krakowie zastałem ulice zasypane tak wysoko śniegiem, do czego się

przyczyniło zrzucanie go z dachów, że jadąc przez ulice, można było pierwszych pięter okien dotykać. Wypadków wywrotów było wiele, a pozbycie się i wywóz śniegów z miasta wielkie sumy kosztował; najstarsi ludzie takiej masy śniegów nie pomnieli.

Doszła nas nader smutna wiadomość z Wiednia o skonie tam nastąpionym ks. prymasa Woronicza, którego ciało ma tu być przywiezionem. Jest na zimę nowo przybyła rodzina Sawickich z Ukrainy, mąż i żona, mieszkają w domu pod Krzysztoforami. W grudniu r. z. 22 zeszła z tego świata p. wojewodzina Małachowska, z domu Wodzicka; chowano jej zwłoki we wsi Niedźwiedziu.

Biblioteka Okręgowego Koła
Towarzystwa Wiedzy Wojskowej
w Krakowie

XIV.

R. 1830. Pogrzeb Woronicza. — Kronika potoczna. Teatr w Krakowie. — Rewolucya lipcowa w Paryżu — w Belgii. — Wybuch powstania listopadowego — zajęcia wojskowe autora. — Zamieszki polityczne w Krakowie. — Udział autora w powstaniu. — R. 1831. Krótki rys wojny. — Autor po przejściu granicy pruskiej bierze dymisyę i wraca do Krakowa. — Stan rzeczy w Krakowie.

Rok 1830. Zima teraźniejsza pamiętna będzie z swej długości i ostrości; zaczęła się w listopadzie r. z., mrozy trwają ciągle, choć zrazu nie tyle mocne, w styczniu doszły do 20 stopni i długo trwały. Śniegi nie praktykowane pozasypywały pola, wąwozy, wsie, a w mieście wygórowały się po ulicach, że ledwie przejść koło kamienic można; bramy domów odwalać trzeba było. Wypadków z wywrotu powozów i sań wiele się zdarzyło.

Smutny mamy obrządek z powodu sprowadzenia zwłok ś. p. ks. prymasa Królestwa Polskiego, arcybiskupa Woronicza, który w Wiedniu po długiej chorobie zszedł z tego świata. Synowiec jego, p. Janusz Woronicz, przybył z ciałem zmarłego i wystawienie go nastąpiło w pałacu biskupim, przez niego odnowionym, a jeszcze przez nowego biskupa Skórkowskiego nie zajętym. Po trzech dniach wystawy ciała, przy wyprowadzeniu do katedry na Wawel były mowy pogrzebowe miane przez p. Fr. Wężyka, nader piękna i czuła w imieniu rządu przez p. Jacka Mieroszewskiego, sekretarza senatu, i przez ks. Przybylskiego, kanonika, w imieniu duchowieństwa. Na Zamku pogrzeb wspaniały, obywatele miejscowi znieśli trumnę z ciałem na dół pałacu, a uczniowie uniwersytetu nieśli sami na Zamek w asystencyi władz, wojska i ludu nader licznie zgromadzonego, ścisk był wielki. Z katafalku do grobu w kaplicy Załuskich, gdzie go chowano, nieśliśmy obywatele trumnę; tam miał mowę ks. Stachowski, kanonik, a młódź akademicka obszar-

pała na pamiątkę tego znakomitego męża i patryoty aksamit i galony, do czego się przyczynił wiele p. Ludwik Bystrzonowski, niby dla uczczenia jego pamięci; ale to nie było przyzwoicie, tylko nadto gorliwie. Serce w osobnej puszce złożono wedle życzenia zmarłego w katakumbie króla Sobieskiego, Kościuszki i ks. J. Poniatowskiego. Miała być deputacya od władz z Warszawy, zapowiedziana przez rezydenta Zarzeckiego, ale nie przybyła na czas.

Dość smutno w mieście, osób mniej, jak zwykle bywało. Arturowie Potoccy z ks. Henrykami Lubomirskimi, których córka Iza wszędzie tryumf piękności odnosi, są we Włoszech; jest tam i p. Rembowski i hr. Ankwiczowie z córką Henryettą. Tu przybyła przebyć zimę p. Dulska od Lwowa z córką, p. Rafałowską, wesołą damą, z synem, który w polskim stroju występuje strojno z krewnym, p. Szeliskim; wyprawiła nam parę bali w Krzysztoforach, gdzie mieszka. Od roku zeszłego bawi tu książę mołdawski, Sutzo, przy którym jest młody wirtuoz na skrzypcach, p. Praun, Węgrzyn; pięknie gra, bardzo mizerny, rozchorował się i zgasł w kwiecie młodości. Ks. Sutzo, mocno tem zasmucony, także zachorował, pilnuje go młodzież. Jestto człowiek jakiś tajemniczy, bywa wszędzie, najczęściej dla gry, którą lubi przesadnie, u p. Straszewskiego, pięknie językami mówi. Tytułuje się szambelanem ks. Łukiewskiego. Przybył także p. Antoni Kuszel odwiedzić tu mieszkającą żonę, z domu Załuską, córki dwie i syna. Nie żył z nią dobrze i byli się rozjechali. Tu namówił żonę, by dała wieczór tańcujący, dla poznania się z innymi; nieboraczka mimo świeżo straconej siostry, p. Trzebińskiej, musiała się weselić, przystając na męża żądanie. P. Prosper Zborowski stara się o p. Wodzicką Emilię, córkę hr. Józefów, p. Adam Kochanowski o pannę Uniatycką, p. Krasicki o pannę Henryettę Męcińską w Galicyi, Żebrowski się ożenił z Siemianowską we Lwowie. Pan Piotr Michałowski, syn Józefów, użyty w dyrekcyi kopalni polskich, żeni się z panną Julią Ostrowską, córką Antoniego w Warszawie; tam także nasz Michał Badeni z panną Łempicką Waleryą, p. Bujno z Polski stara się o pannę Emilię Wodzicką, najmłodszą córkę prezesostwa senatu, lecz jej podobno nie otrzyma, tak, jak Aleksander Wodzicki panny Ewy Dembowskiej, bardzo ładnej panny, bawiącej u ciotki, p. hr. Jakóbowej Wodzi-

ckiej, gdyż się z nią już żeni p. Henryk Wielowiejski w Polsce. Po skonie długo chorującej p. Józefowej Trzebickiej, z domu Załuskiej, nastąpił skon p. Karolowej Mieroszewskiej, z domu Grzembskiej. Brat mój Wilhelm ciągle cierpi na ból głowy z przeziębienia; dużo mnie ta jego choroba trapi. Odwiedzają go koledzy i grywają z nim przy łóżku, bo nie jest tyle chory, ile cierpiący. P. Henryk Dembiński, widząc znaczne korzyści, jakie mu przynosi loterya, tu zaprowadzona, liczbowa, którą dzierżawi od rządu wraz z p. Straszewskim, z której płacą 12.000 złp. i przynosi im ze 100.000 złp. zawsze przedsiębiorczy, bierze w dzierżawę młyny rządowe na Rudawie i robi tam ulepszenia. Senat mi wypożycza 20.000 złp. z funduszów krajowych, potrzebnych mi na spłacenie Bochenka i prezesa senatu, od których byłem pożyczył na odbudowanie gospody na Czekaju przy główno kończącym się trakcie pocztowym warszawskim. P. Cecylia jest z siostrą, p. Osławską, w Lublinie, tam bardzo często pisuję. P. Józefowa Wodzicka, obrana będąc prezesową dam w Towarzystwie Dobroczynności po skonie p. wojewodziny Małachowskiej, układa loteryę fantową ze mną delegowanym od Towarzystwa Dobroczynności. Złożono wielką liczbę fantów, które naprzód z nią w domu, a do ciągnienia w sali Knotza układałem w środku postu. Wystawienie sztuki teatralnej przez osoby ze społeczeństwa na korzyść ubogich nie dało się ułożyć; była tylko podobna wystawa u pp. Grodzickich w Szarej kamienicy na św. Józef. W czasie karnawału prócz prezesostwa senatu nie było wieczorów tańcujących wiele, tylko u p. Dulskiej, Florkiewiczów, ks. Jabłonowskich i Sołtyków. Na święta Wielkanocne odjechał był p. Antoni Sołtyk do Kurozwęk i tam nagle się rozchorował i życie zakończył; zaledwie żona jego z córkami zdołała stąd zdążyć, by go przy życiu zastać. P. Adam Paprocki, dyrektor dóbr i lasów rządowych, pod zamkiem na Wawelu, oparłszy się na poręczy, która pękła, spadł tyłem na dół i zabił się, a p. Michałowska podkomorzyna, w Bóbrku, będąc u brata swego, Ignacego Wielopolskiego, tam umarła. Także p. Ferdynandowa Walewska, z domu Bzowska, młoda mężatka na wsi będąc, przy połogu zgasła. Henrykowie Dembińscy dom w rynku dawniej, niegdy Wierzynka, kupili od p. Girtlerowej, swój na Brackiej sprzedawszy pp. Wrońskim; poprawiają go, bo był dość

pusty, a ładny apartament robią, do niego się przenoszą i mieszkanie dla siostry p. Cecylii w nim urządzają. Wzięli w dzierżawę wieś Jurków od familii i przez lato tam zamieszkują, skąd różne sprzęty przewożą do Krakowa, jako należące do p. Cecylii; mam to od niej polecone, sama będąc u braterstwa w Przysusze, dokąd pisuję, i do Gór, gdzie się na lato przenoszą. Dostałem febry z wiosną, która mnie dręczyła, lecz Bogu dzięki niedługo. Teatr krakowski, ciągle utrzymywany przez p. Kluszewskiego, starostę brzegowskiego w własnym gmachu, przy placu Szczepańskim stojącym, do innych rąk się tego roku dostaje. Gdy się umowa z dzisiejszym rządem o utrzymywanie teatru kończyła, puszczono to przedsiębiorstwo w dzierżawę, na co p. Kluszewski zezwolić nie chciał, utrzymując, że ma przywilej jako w własnym gmachu scenę przedstawiać; lecz że z ustanowieniem rządu i kraiku krakowskiego przywileje ustały, p. Kluszewski przytem do wieku podeszłego doszedł i nie mógł osobiście doglądać sceny, choć się bardzo dobrze na niej znał z samego tyloletniego doświadczenia, uznano za potrzebne użyć świeższych znawców. Podjęli się tego bracia Mieroszewscy, Ignacy i Jan, i wzięli to przedsiębiorstwo. P. Kluszewski tem nie będąc zadowolony, uparł się i nie chciał im swego gmachu odstąpić. Kupili więc opuszczony kościół i klasztor Bonifratrów, którzy byli przeniesieni na Kaźmierz, z tego zrobili dość mizerny teatrzyk i tam trupę aktorów i scenę przenieśli, starając się o jej dobre utrzymanie; ale nie dość dobrze im szło, wiele osób, osobliwie damy miały skrupuł bywać na nim, widzieć przedstawienia sceniczne, gdzie był dawniej kościół. Miejscowość była niedogodna, loże nader wązkie, scena szczupła. Ledwie to wszystko zdołali wykończyć przed zimą, a wypadki letnie za granicą, a zimowe w kraju popsuły resztę wysileń, które robili.

Nastąpiła w Paryżu rewolucya lipcowa, gdy po skonie Ludwika XVIII wstąpił na tron brat jego, *duc de Chartres*, pod imieniem Karola X. Wydane przez pierwszego ministra, ks. de Polignac, ordonanse królewskie absolutne nie spodobały się ludowi; nastąpiło powszechne oburzene, oświadczono królowi, że ich słuchać nie będą. Król kazał zbrojno praw swoich dochodzić. Paryż powstał, wojsko się z początku biło z powstaniem, lecz wnet odstąpiło monarchę, złączyło się z ludem i zmu-

siło króla do złożenia korony. G-ł Lafayette stanął na czele gwardyi narodowej, zmuszono króla do ustąpienia i odprowadzono go pod eskortą wraz z rodziną całą do brzegów angielskich, gdzie przytułek znalazł. Powołano na tron ks. Orleanu, jako wielce popularnego, zamieszkałego spokojnie w swym pałacu, Palais Royal powszechnie zwanym, a za miastem w swej willi Neuilly; tam mu wezwanie do rządów wręczono w imieniu ludu. Od 25 do 30 lipca wszystko się uspokoiło. Wstąpienie Ludwika Filipa na tron i rządy jego kronika historyczna, dobrze wszystkim znana, opisuje. Wypadki te wielkie w świecie zrobiły wrażenie i nie w jednym kraju odbicie takim wypadkom właściwe. Belgia się podniosła, chcąc się odłączyć od Holandyi, z którą traktatem wiedeńskim była połączona, i osobnym chce zostać krajem pod osobnem nazwiskiem i rządem. Idzie im jeszcze, jak i kto ma panować; król holenderski czyli niderlandzki staje w swych praw nabytych przez traktat obronie. Wojna musi wyniknąć, jeśli jaka interwencya nie nastąpi. Hr. Arturowie Potoccy i wielu innych możnych ziomków naszych było wtedy w Paryżu; nie mieli przecież żadnego złego stąd wypadku, lecz byli wtedy gdzieś ukryci.

U nas w Krakowie i w kraju dużo osób znajomych się żeni. W miesiącu wrześniu ożenił się w dość późnym wieku p. Karol Mieroszewski z panną Bełdowską, bardzo przystojną, która nie wiem, skąd się pojawiła, spodobała mu się, chodząc po niedawno utworzonych przy mieście przechadzkach, plantacyami zwanych, i zawarli z sobą śluby małżeńskie mimo, że czas zwyczajnej żałoby po skonie pierwszej żony nie upłynął. P. Rusocki Kwiryn ożenił się z panną Teodorą Walewską w Polsce, p. Marylski z panną Skórkowską z Balic, pan Modzelewski z panną Zborowską Euzebią, a pan Zborowski z panną Emilią Wodzicką, córką Józefów. Władyś Kochanowski starał się o drugą Emilkę Wodzicką i nagle jej odstąpiwszy, stara się o pannę Liberatę Bystrzonowską, którą łatwiej, jak pierwszą, dostanie. Ks. Władysławowie Sanguszko, w zeszłym roku połączeni, przepędziwszy zimę we Włoszech, wraz z Arturami Potockimi, którzy się udali do Paryża i tam się podczas wybuchu lipcowego znajdowali, powróciwszy do kraju, kupili dom w ogrodzie od hr. Janów Wielopolskich na Wesołej, tam spędzają lato. Ks. Klementyna Sanguszko, tu jakiś czas przemie-

szkująca, wielkich wymysłów dama, poszła była za hr. Władysława Ostrowskiego. Mocno mu dokuczając w niedługiem z nim pożyciu, rozwiodła się w Rzymie i poszła w roku zeszłym za młodego Leona Małachowskiego, który równie dręczony, rozszedł się z nią; miała, mówią tu, umiarkować się i zgoda nastąpiła w Warszawie, mieszkają w Lubartowie. Dowiadujemy się o skonie nader pięknej nieodżałowanej straty ks. Natalii Sanguszko, żony ks. Romana, z domu Potockiej, córki sławnej z dowcipu i rozumu p. Wąsowiczowej, niegdy Aleksandrowej Potockiej, równie jak o skonie p. Władysławowej Michałowskiej, z domu Lubienieckiej, niedawnej mężatki, w Galicyi. P. Jackowa Mieroszewska, żona sekretarza senatu, którą tu zwykle Basią zowiemy, mocno chora, w domu Gabryelli mieszka. Odwiedzam ją i wielce przeciwną lekom przy uporczywej gorączce, mam względność, że ją zmuszam do przyjmowania przepisanych lekarstw, córki mi dziękują. Ludwikowie Dembińscy wraz z siostrą, p. Cecylią, mieszkają przez lato w Górach, a Henrykowie w Jurkowie, nie mając domu dogodnego w Pełczyskach, które kupili. Dom w Krakowie na Rynku urządzają dla mieszkania na zimę; w ciągłej z nimi jestem korespondencyi. Wyzdrowiawszy po febrze przez lato, często do nich się przejeżdżam.

Pamiętny to rok dla nas Polaków. Po uciążeniach wielkich, jakich doznaje naród przez rozmaite prześladowania od W. ks. Konstantego, a niedotrzymywanie przyrzeczeń i zobowiązań przez monarchę, świeżo koronowanego w Warszawie, gdy dla podejrzeń mniemanego spisku wojskowych ustawne następowały aresztowania, wybuchła i u nas rewolucya. W Warszawie 29 listopada młodzież wojskowej szkoły podchorążych z wojskowymi armii podnieśli oręż w nocy, napadli niespodzianie na pałac Belwederu, mieszkanie W. księcia, chcąc go ująć i zmusić do koncesyi i uwolnień uwięzionych kolegów; lecz się zdołał ukryć i ujść tej słusznej napaści za rogatki miasta. Nim wojska rosyjskie, stojące garnizonem, z koszar swych zdołały wyruszyć, cała Warszawa była w powstaniu i nie dopuścili sprzysiężeni z garstką swoich żołnierzy, łączących się z powstaniem, zająć miasta, wypędzili Rosyan za rogatki nie bez krwi rozlewu. Nie przystępujących zmiatali powstańcy; inaczej być nie mogło. Zginęli g-łowie: Hauke, Blumer, Staś

Potocki, pułkownicy: Meciszewski, szef sztabu Siemiątkowski, Nowicki i t. p. Rosyan wielu. Nazajutrz z rana, po ustąpieniu wojsk rosyjskich, wynaleziony z ukrycia g-ł Chłopicki ogłoszony nie bez trudu dyktatorem, rząd nowy ustanowiony, odezwy do narodu powydawane etc. etc. Wszystko to nas tu w Krakowie doszło dopiero 4 grudnia nie bez mocnego wrażenia. Tej chwili rozeszła się ta wiadomość po kraju; posłałem do Gór zawiadomienie, a odebrawszy sam zawezwanie w Młodziejowicach od władz już nowo ustanowionych stawienia się osobiście jako dawny wojskowy do miasta obwodu właściwego, Miechowa, opowiedziawszy się w Komisyi włościańskiej, gdzie zasiadałem, tam natychmiast wyruszyłem i zastałem dla siebie nominacyę na szefa batalionu, jako podpułkownik do formującego się wojska narodowego i dowodzenia nim w potrzebie. Nie rozciągam się nad opisem tego historycznego wypadku, raz, że jest po tylekroć opisywany, drukowany i znany, powtóre, że go osobno sam opisałem gdzieindziej obszernie, czego byłem świadkiem i uczestnikiem od początku do końca. W Miechowie nastąpiło urządzenie sił zbrojnych wraz z Henrykiem Dembińskim, z tego samego będąc obwodu, dopóki się nie zajął formowaniem nowego pułku jazdy krakusów, którego 6 szwadronów, kompletnych, tęgich i pięknych, w ciągu miesiąca do boju stanęło. Z tym pułkiem odmaszerował do Kielc, dowództwo poruczając dawnemu pułkownikowi Rzuchowskiemu, a sam do wielkiej armii powołany, wkrótce został generałem, wszędzie się odznaczając męstwem i wielką znajomością wojny. Mnie polecono obwód miechowski co do piechoty. Jazda się formowała w Jędrzejowie; tam kto tylko był zdolny, wsiadał na koń, przyprowadzał z sobą kilku jeźdźców i całe niemal województwo krakowskie uzbroiło się jednej chwili. Podobnego zapału do wyswobodzenia ojczyzny świat nie widział. Wszystkie rodziny znalazły się gotowe, poświęcenia i ofiary czyniono ze wszech prowincyi. Młodzież nie znała granic, Bóg nie wie skąd przystępowali do zaciągu wojskowego. W zaciszu domowem spokojnie i dogodnie sobie żyjąc w rodzinnem kółku, ani się spodziewając tak prędko i nagle stawać do boju, na jedną chwilę nie wahałem się bez namysłu wsiąść na koń, jaki był pod ręką, starą broń przypasałem, krakuskę białą przybrałem i gorliwie się zająłem or-

ganizacyą przepisaną, znalazłszy w całej okolicy przybyłych do pomocy. Co się działo i jakie wypadki nastąpiły w ciągu tej wojennej wyprawy, osobno spisywałem i tu napomknę o wydarzeniach osobistych; a porzuciwszy Kraków i rodzinę, nie wiele mogę o nich wspominać. To miasto, jako odrębne, odosobnione od Królestwa, gdy się mieszkańcy jego poruszać zaczęli, a mianowicie młódź akademicka, by się nie narazić dworom opiekuńczym, mimo to nader małą mogąc być pomocą powstaniu, wysłało deputacyę do rządu narodowego w Warszawie, jak sobie ma w tej sprawie postąpić, a odebrawszy wyraźne polecenie od władz polskich, aby jak najspokojniej się sprawiać z udaniem nienależenia do niczego, by nie ściągnąć na siebie podejrzeń i najścia wojsk obcych, pomimo więc nalegań i wysyłek pseudo-patryotów z Warszawy, jak to było z przybyciem dwóch braci Malinowskich, udających się za posłów do Krakowa, miasto w spokojności zostało i służyło za przytułek obywatelom i wielu damom polskim się tu chroniącym od burzy wojennej i najścia przez nieprzyjaciela, jako przez miasto i kraj neutralny przejście do Polski innym broń dźwigać mogącym się ułatwiało. Dojeżdżałem czasem z Miechowa tutaj na jakiś dzień, by sprawunki potrzebne i przysposobienia sobie porobić, a dać wiedzę o naszych ruchach. Nieprzyjaciele porządku nie mogli jednak zaniechać sposobności tej, by nie okazać manifestacyi złośliwej naczelnikowi rządu, prezesowi senatu, z powodu niby, że ostatni wybór jego przed dwoma laty nie przez sejm, lecz przez dwory był uczyniony. Niejaki Gełdrajczyk, młody nader, pospolity człowiek, namówiony i zapłacony przez stronnictwo przeciwne prezesowi, zebrawszy sobie kilkunastu sobie podobnych, naszli dom prezesa senatu, zmuszając go do złożenia urzędu, grożąc nawet śmiercią, stanęli z bronią na warcie w pokojach, nie dając mu wyjścia ani odwołania się do senatu lub rezydentów dworów; gwardya narodowa niby wystąpiła, lecz nic nie broniła napastnikom wstępu do pokoi. Ks. biskup Skórkowski z duchowieństwem, udawszy się na miejsce, nie mógł wymową swoją zniewolić ich do ustąpienia. Po wielu przez dni kilka czynionych starcowi przykrościach i udręczeniach, gdy się oświadczył, że chce porzucić Kraków i wyjechać do Polski na wieś, ledwie dobrze myślący przemogli zniewolić wartujących, że z całym dworem i rodziną zdołał uwolnić się

od tej zgrai i odjechał do Niedźwiedzia, dóbr swoich w Królestwie, eskortowany do granicy; by zaś nie wrócił, zaraz się potem udał do Warszawy, jako senator polski, by tamtej dopomagać sprawie, w Krakowie zaś senat bez prezesa rządził. Co się dalej w tem mieście działo, niewiele mi było wiadomo, będąc czynnym w armii i wyprawie tej całej. Raz jeszcze przybyłem do Krakowa, będąc zawezwany przez Władzia Kochanowskiego, jako krewnego, by być świadkiem ślubu, jaki zawierał z panną Liberatą Bystrzonowską, najniepotrzebniej w ciągu takich wypadków. Sam ojciec panny, Kazimierz Bystrzonowski, z bratem jej, Ludwikiem, będącym już u krakusów, wstąpili do Miechowa, by mnie z sobą zabrać do Krakowa. Po odbytym ślubie i odwiedzeniu swoich wróciłem do Miechowa, gdzie do środka lutego 1831 niezmordowanie pracowałem. Potem nastąpił marsz z tem, co było gotowe, do Kielc, do Końskich, Przysuchy i Warszawy na bitwę Grochowską. Zima nie była mocna prócz kilku zadymek śniegowych, ale odwilże częste zabiły go, a Wisła poczciwa nigdy tak nie zamarzła, żeby dała się przekroczyć nieprzyjacielowi do możności napastowania nas po tej stronie. Wkrótce z 36 tysięcy dawnego pomnożyła się siła zbrojna do 50 tysięcy i groźna stanęła w oczy Rosyi.

Rok 1831. Jakie wypadki z życia każdego z nas towarzyszyły w tym roku pamiętnym, te już do historyi, do dziejów narodu należeć będą. Osobnym rękopismem obejmuję całą naszą wyprawę wojenną na Moskwę, będąc jej uczestnikiem. Co się w Krakowie przez rok działo, nie zawsze mi było wiadomo, nie będąc obecnym. W obozie lub w Warszawie do września zostawałem. Wiem tylko, że wiele osób zamieszkiwało Kraków, mając łatwość przybycia wszelką, bo komory graniczne od strony Krakowa w czasie rządu rewolucyjnego nie będąc strzeżone, gdy straże wszystkie ściągniono do obozu, kto chciał mógł bez paszportu wyjeżdżać z kraju. Obywatelom pozostałym w kraju poruczono czuwanie nad komorami celnemi a ci swoich przepuszczali wolno, miasto zaś Kraków, wiadomo, nie miało żadnych komór ani ceł jako wolne i neutralne, wypróżnione z młodzieży zdolnej broń nosić, samemi osobami starszemi i kobietami było napełnione. Stąd korespondencye ustawne do synów, mężów i przyjaciół miały miejsce

i bajeczek się też nie mało rozchodziło. W miesiącu lutym przybywszy z oddziałem zbrojnym, już do pułku 10-go piechoty województwa krakowskiego wcielonym, dowodził był Spytek Jordan; gdy po bitwie grochowskiej nastąpił wybór wodza naczelnego i nim został g-ł Skrzynecki, odbierając broń i ubiór i rozkazy od niego dla pułku mającego odmaszerować pod Puławy nad Wisłą do korpusiku g-ła Sierawskiego, zapytał mnie wódz naczelny, któremu dobrze byłem znany, czylibym nie wolał być umieszczonym w sztabie jego głównym, że mu mogę być potrzebnym; oświadczywszy mu gotowość wszelką zużytecznienia sił i zdolności na wszelkie rozkazy, gdzie mnie użyć zechce, dodałem, że będąc odkomenderowany z pułku, gdzie dowódzcę batalionem, wypada mi wprzódy dać mej gorliwości dowód, udać się do niego i zdać służbę, co mi wódz pochwaliwszy polecił odwieźć pułkowi rekwizyta i co prędzej wracać do Warszawy. Niegodziwe w marcu drogi z trudnością dostać mi się do Radomia, a potem do Solca, gdzie pułk stał, dozwoliły. Mając swe konie i bryczkę, dojechałem szczęśliwie; do pomocy miałem oficera danego, Seweryna Grodzickiego, który podwodami dojeżdżał za mną z pieniądzmi i rekwizytami. Po zdaniu służby w pułku i zameldowaniu się swojemu g-łowi Sierawskiemu, wróciłem do Warszawy na samą Wielkanoc, kiedy nastąpiła wyprawa pod Wawer i Wielkie Dęby, gdzie tak znakomite zwycięstwo nasze nastąpiło. Bóg mnie ustrzegł, gdy przez moje przeniesienie się do głównego sztabu uniknąłem ciężkiej porażki, jaką odniósł g-ł Sierawski z swym korpusikiem na prawym brzegu Wisły pod Kazimierzem. Odbywszy spowiedź wielkanocną w Warszawie i tam święta przepędziwszy, rozkazy nowe i nominacyę odebrawszy, złączyłem się z kwaterą główną w Latowieczu i wkrótce wyruszyliśmy pod Iganie, będąc w tej zaciętej bitwie, gdzie nieprzyjaciel zepchnięty z swej pozycyi, zajął za Muchawcem nowe i w Siedlcach kwatery. Zaznawszy głodu choć wprawdzie nie długo, ale trudów i niebezpieczeństwa nie do opisania, w wyprawie wojennej inaczej być nie może, zadowolony z mej pracy, najgorliwiej dopełniałem służby. Poruczono mając wszelkie korespondencye i rozkazy z korpusami i prywatne nawet, codziennie kilkadziesiąt, bo poczta polowa była przy głównej kwaterze, gazety przytem wszystkie, chwili jednej do strace-

nia nie było, lecz można było wiedzieć więcej od innych, co interesuje wielu. Główna kwatera przeniosła się do Jędrzejowa, wioski na trakcie siedleckim pod miasteczkiem Kałuszynem.

Zniszczenie kraju było tu wielkie, obydwie armie stojąc tak długo jeszcze w zimie, żadnej chałupy całej, nader ciasno musieliśmy się mieścić. Ja gdzieś za drzwiami sieni sypiałem, a często u koni w stajence z Leonem Małachowskim, adjutantem wodza, który się był ze mną dla bryczki połączył; inni adjutanci, jak ks. Sanguszko, Sapieha, Leon Rzewuski, Czetwertyński, Kruszewski w przedpokoju sypiali, by być na zawołanie wodza, do którego wieczór na herbatę schodziliśmy się. Wiosna się dość prędko zbliżyła, zamierzano wiadomą wyprawę na gwardyę aż pod Tykocin na drugiej stronie Narwi i Bugu, gdzieśmy w maju szybkiemi marszami dążyli i znaleźli kraj jak inny, bo niespustoszony, zieloność wszędzie, wsi zamieszkałe; ale wyprawa mimo początkowych pomyślności źle skończona, bo krwawa i pamiętna bitwą pod Ostrołęką, gdzieśmy taką cięgę odnieśli. Tam konia straciwszy, wraz z Arturem Gołuchowskim już na bryczce dostaliśmy się do Pułtuska, zbiedzeni bardzo; szczęściem, że nas nieprzyjaciel, także mocno przetrzepany, nie gonił. Nastąpiły wypadki wojenne, układane w kwaterze głównej na Pradze, tam bowiem była założona po bitwie Ostrołęckiej i opuszczeniu linii bojowej za Bugiem. Stamtąd wyruszyliśmy na wyprawę przeciw Rüdigerowi nad Wieprz w Lubelskie i Siedleckie. Wszystkie te wyprawy, dobrze niby skombinowane, źle dopełniane, nie udawały się; znowu powróciliśmy szybkim marszem z Wiązowny, przeprawiając się przez Wisłę pod Górą do Warszawy. Tam przybywszy, główną kwaterę założył wódz w pałacu pod Blachą, niegdyś własnością ks. Józefa Poniatowskiego będącym. Dogodne miałem mieszkanie wraz z g-łem Załuskim, osobny pokój z wybornem, bo dworskiem łóżkiem i pościelą jeszcze za Fryderyka Augusta, ks. warszawskiego, sprawianą, i z jego cyframi, często też przychodzili do mnie oficerowie z obozu pod Pragą stojącym, wolni od służby, na noc, by wygodniej nocować. Artur Gołuchowski, Osławski, Bystrzonowski, doznawali tej dogodności, której sam używałem; radbym był wszystkich mieścić, żal mi będąc, że jej sam tylko używać mogę; lecz z drugiej strony byłem zadowolony, dogodnie mogąc sobie zapisywać wszystko

i codzień na mszy św. bywając. Kilka tygodni tak zeszło, nim się zebrano wyjść do Modlina, gdy się dowiedziano, że po skonie marszałka Dybicza, objąwszy dowództwo wojsk nieprzyjacielskich marszałek Paszkiewicz, miał zamiar przejść Wisłę poniżej Płocka i tam mosty gotował. Sarkano na wodza, że nie broni przeprawy tej, on zaś utrzymywał, że sobie tą przeprawą zgubę Paszkiewicz gotuje. Skutek okazał, że się w swem zdaniu bardzo omylił, bo gdy przejście Wisły przez Moskwę nastąpiło, znowu do Warszawy wróciliśmy. Tam dopiero radzono, jak dalej postąpić. Wyszliśmy nad rzekę Bzurę do Sochaczewa i Bolimowa, by w tamtejszej okolicy zetrzeć się z nieprzyjacielem; nic z tego nie nastąpiło. Nieprzyjaciel się wzmacniał, a my słabieli. Niesnaski posunięto do smutnego stanu, wodza odwołano, rząd narodowy świeżo przybyłego z Litwy g-ła Dembińskiego mianował tymczasowo wodzem naczelnym wojska. Jego świetny odwrót wśród przemożnego nieprzyjaciela sławą jego imię okrył; lecz tyle trudności znalazł, by niesnaski uśmierzyć, że nic nie mógł przedsięwziąć stanowczego i znowu weszliśmy w mury stolicy. Zmiana rządu wielka, jak wiadomo, nastąpiła; po tysiącznych niesnaskach chciwy władzy g-ł Krukowiecki objął prezydencyę rządu narodowego i dowództwo wojska. Zdawało się początkowo, gorliwie się wszystkiem zajmując, że się będziemy bronić do upadłego, i tak było do pierwszych dni otoczenia Warszawy. Przez dni kilka ciągłe utarczki za murami miasta, z niemałą szkodą wyrządzoną Moskwie; lecz co raz większe nas ściśnięcie zewsząd, brak żywności w mieście, wysyłki oddzielnych korpusów w odleglejsze okolice dla dostawy wojsku i mieszkańcom potrzeb, zmusiły rząd i nowego wodza do układów z nieprzyjacielem w celu ocalenia miasta, skoro były już zajęte wszystkie jego obronne pozycye. Poddanie nastąpiło 8 września w dzień Najśw. Panny Narodzenia. Będąc główna kwatera w pałacu namiestnikowskim, niegdyś Radziwiłłów, miałem kwaterę swoją w pobliskości na Krakowskiem Przedmieściu, przez dzień w obozie na Czystem z wysyłkami rozmaitości, gdzie kilka kul działowych przedemną padło, Bogu dzięki bez uszkodzenia! Na noc wracałem był do miasta, będąc ciągle przy wodzu. Gdy kapitulacyę podpisano i kazano zabierać biuro sztabu dla wyniesienia go na Pragę, zająłem się tą czynnością z pułk. Breańskim, peł-

niącym obowiązki szefa sztabu, i kapitanem Forster, reszta oficerów będąc rozpierzchniętą. Mnóstwo papierów niszczono, by nie zostawiać śladu czynności naszych. Już wychodząc ostatni z pałacu, spostrzegłem kartę geograficzną Królestwa, na której oznaczono przy układach granice zajęcia wojsk obydwóch. Ta byłaby została na stole; taki był pośpiech, ale ją zwinąłem i zabrałem, bo to mapa Engelhartha, najlepsza, jakąśmy mieli. Przechowuję ją dotąd na pamiątkę. Wszak pomniałem, by zabrano chorągwie i trofea na nieprzyjacielu zdobyte w różnych bitwach, w kwaterze głównej stojące, ale te sam wódz Krukowiecki zabrał do powozu i wyjechał. Tego dnia tyle znalazłem czasu, że wysławszy do dnia upakowane wozy z papierami sztabu i swoją bryczkę na Pragę, sam konia wierzchowego sobie zostawiwszy, który stał uwiązany u łańcucha pałacowego, przed kościołem Karmelitów, obok pałacu stojącym; przy koniu wysłuchałem Mszy św. i gdy nieprzyjaciel wchodził do miasta od Czystego na Saski plac, dopiero się oddaliłem na Pragę za drugimi. Na moście wiślanym od Pragi czekano na przejazd Krukowieckiego w bardzo złych zamysłach przeciw niemu, o czem się on dowiedziawszy, zwrócił się z trofeami wziętemi do powozu przez kręte uliczki do pałacu królewskiego, i zniknął czekającym na niego z oczu. Został się więc w Warszawie, a my tego samego dnia pod wodzą g-ła Kazimierza Małachowskiego udaliśmy się z resztą wojska do Jabłonny na noc, a potem do Modlina, by tam w twierdzy dalszych wypadków czekać. Rząd narodowy i sejmujące stany obrały miasteczko Zakroczym na pobyt tymczasowy. G-ła Małachowskiego niechęć dowodzenia wojskiem skłoniła rząd i wojska do obioru nowego wodza. Wielkie były spory, kogo wybrać między g-łami Dembińskim, Rybińskim i Bemem. Obrano większością głosów Rybińskiego, a tymczasem ciągle trwały układy między Warszawą a Modlinem. Ze strony Moskwy przysłany był g-ł Berg, ze strony naszej g-ł Dembiński i Morawski; brali sobie miejsce do zjeżdżania się prawie codziennego w Nowym Dworze, mieścinie pod wałami twierdzy modlińskiej leżącej. Były to już ostatnie wysilenia nasze. Po tylu poniesionych stratach, zajęciu większej części kraju a upadającym duchu, co można było przedsiębrać?! Dzień w środku twierdzy lub na wysyłkach, noc

w kwaterze dowódzcy g-ła Leduchowskiego wraz z g-łem Dembińskim przepędzałem. Często używany do przewożenia rozkazów z biura wodza generałom układającym się, miałem sposobność wiedzieć, co się działo, bo i w Nowym Dworze bywałem obecnym naradom. Całą nadzieję pokładaliśmy niby w skoncentrowaniu pod Modlin wszystkich naszych sił rozproszonych po kraju korpusów i jedyny sposób działania, wedle projektu tajonego i dobrych chęci g-ła Dembińskiego ciągnąć raz jeszcze na Litwę i tam wojnę partyzancką prowadzić. Inni generałowie tego zdania podzielać nie chcieli, zdawał się im niewykonalnym z braku zasobów wyczerpanych i amunicyi. Nieprzyjacielskie siły zewsząd nas otaczały, a niesnaski rosły. Kiedy g-ł Berg na jednym z posiedzeń układowych rzekł do naszych: *Vous êtes opiniatre que voulez vous, l'Empereur tend vers vous ses mains paternelles,* Morawski mu odpowiedział: *c'est vrai, il tend ses mains, mais pour nous étouffer.* Berg wtedy nic nie powiedział, tylko poszedł sobie fajkę u kominka zapalić. Po długich bezpożytecznych zjazdach w Nowym Dworze, gdy się przekonano, że i korpus g-ła Ramorino nie tylko nie ściąga ku nam, ale wszedł dobrowolnie w granice Galicyi od strony Zawichostu, przedsięwzięto probować przejścia Wisły pod Płockiem dla przerżnięcia się ponad granicą pruską ku Krakowowi; lecz się i to nie udało. Tak ciśnieni od Modlina ku Prusom, po wielu sporach, co robić, jak sobie radzić, weszliśmy, jak wiadomo, w okolicy Brodnicy czyli Strasburga pruskiego w granicę pruską i tam bardzo grzecznie przyjęci, polecono nam złożyć broń w kozły, odprządz działa i czekać rozkazów władz pruskich, poumieszczani w miasteczku i okolicach bardzo ciasno na tyle zgromadzonego wojska. Wielu bardzo oficerów i moich znajomych zaraz z Modlina pobrali uwolnienia i udali się do Warszawy pod protekcyą przyobiecanej amnestyi. Ja postanowiłem wytrwać do końca, nie wiedząc bynajmniej, bo nikt nie wiedział, co nas jeszcze może spotkać. Ale w Brodnicy widząc, co się dzieje i dziać będzie, tułactwo tylko przed sobą, zostawiwszy w domu podeszłą matkę i rodzinę, pomocy potrzebujących, kawałek własnej ziemi, którą bezpotrzebnie i bezużytecznie utracić byłoby następstwem, ułożyliśmy z Juliuszem Stadnickim prosić o dymisyę

i wracać, jeśli dadzą. Otrzymawszy formalną dymisyę, ja jako pułkownik sztabu głównego, Stadnicki jako porucznik z p. 2-go ułanów, kupiwszy sobie na drogę kapoty wigoniowe, a broń swoją ukrywszy w bryczce, którą miałem, wraz z służącymi i końmi wyrobiliśmy sobie u landrata miejscowego, którym był p. Wybicki, Polak, sprusaczony, paszport urzędowy przez Ks. Poznańskie do Krakowa, zostawiwszy jeszcze pod Brodnicą całe nasze wojsko w obozie, pożegnawszy się z najwięcej nam życzliwymi kolegami, których rozmaite projekta trapiły. Na początku października wyjechaliśmy do Torunia. Wszędzie po drodze trzeba się było wystrzegać być poznanymi jako oficerowie, bo to tysiączne zaraz stąd, a często nieprzyjemne bywały następności, a i nie było się z czem wydawać, po tak bolesnej naszej katastrofie. Stanęliśmy na ustroniu w jakiejś karczmie, bo sobie życzył Stadnicki kolega sprzedać konia wierzchowego, za które dobrze Prusacy płacili; zostaliśmy więc w Toruniu $1^1/_2$ dnia, koń się sprzedał. Pierników się nabrało z sobą na rozdawkę jako osobliwość u nas, a przebywszy most nader długi na Wiśle pod Toruniem, udaliśmy się w dalszą drogę przez Inowrocław i Kruszwicę dla dostania się do domu hr. Mycielskich, mieszkających we wsi Chocieszowice, aby tam wypocząć i powziąść wiadomość, co się dzieje z Krakowem. Para koni w bryczce, nas dwóch i dwóch służących po 8 mil dziennie się ujechało, unikając miast, tak dla panującej cholery, jak dla szykan meldunkowych w nieznanym nam kraju; noclegi bywały po wsiach u włościan, nader się życzliwymi okazujących. Życzyliśmy sobie jednak zwiedzić tak starożytne polskie, a nieznane nam miasto Gniezno, a niedaleko stamtąd nocując, z rana pojechaliśmy, by być na Mszy św. w katedrze u grobu św. Wojciecha i dalej ruszyć, czegośmy dokonali, zostawiając bryczkę z końmi i ludźmi na uboczu. Lecz nasz woźnica potrzebował na drogę smarowidła, za którem do miasta przyszedł, a tam jako obcego, bo się o smołę wypytywał, jakaś straż poznawszy, pociągnęła do miejscowej policyi, co nam i zabrało czasu i ambarasu narobiło. Trzeba się było tłómaczyć, paszport wizować, do prezydenta się udawać, a ten chciał nas do Poznania odesłać, co nie było nam dogodne i nie na naszej drodze; ledwieśmy się uprosili, że nas

wolno puszczono za obietnicę, że stamtąd nam wytkniętą drogą, nigdzie w bok się nie udając, pojedziemy, czegośmy wiernie dotrzymali. Nie można było jednak miasteczek na samej drodze będących ominąć i tak w Jaraczewie, małem miasteczku, stanąwszy w gospodzie, dostrzegł nas sam burmistrz, a że mocno napity, tysiączne trudności w przejeździe robił, kazał się stojącemu tam generałowi meldować i t. p. Przecież szynkarz poczciwy, widząc nasz ambaras, podszepnął, by go lepiej spoić, aby usnął, co nie było sposobem dla nas łatwym, bo trzeba było z nim pić pospołu, do czego nie byliśmy uzdolnieni. Dopomagając nam szynkarz, ułatwił wyjazd z karczmy bryczce naszej, a my powoli wyniósłszy się, dognaliśmy jej pieszo za miastem i uniknęli nie bez obawy pogoni. Różne przebywszy w tej drodze niedogodności, dojechaliśmy z rana do Mycielskich w Chocieszowicach, gdzie najradośniej przyjęci. W Chocieszowicach zostaliśmy przez tydzień, chcąc się doczekać wiadomości jakichś pewnych o Krakowie, jakie w nim jest usposobienie, aby się tam dostać. Dojechał też wtedy do nas z obozu polskiego z pod Strasburga czyli Brodnicy pan Kejetan Mycielski, adjutant g-ła Mycielskiego, a brat miejscowego p. Józefa, współdziedzic majątku. Tak nam dobrze było zostawać w Chocieszowicach wypoczywać po trudach kampanicznych i we wszystko obfitując najgościnniej, że nam trudno było porzucać tę szanowną rodzinę. Lecz mając wyraźne polecenie i paszport do Krakowa, obawialiśmy się rządu pruskiego, by nam przydłuższe tam zamieszkanie za złe nie wzięto i gospodarstwa nas przyjmujących nie narażało. Z żalem opuściliśmy Chocieszowice, udając się przez Wrocław w dalszą drogę. Tam w mieście dowiedzieliśmy się o zajęciu Krakowa przez wojska rosyjskie, niby pod pretekstem ścigania oddziału wojskowego, przez g-ła Różyckiego tamtędy prowadzonego. Tego się nie spodziewając, bośmy na neutralność nie przypuszczającą zajęcie miasta, rachowali, mocno zostaliśmy zniespokojeni, co dalej przedsiębrać, lecz wycieńczone fundusze i dany tam paszport zmusił do wyjazdu. Zimno dało się nam już w drodze uczuwać, dojechaliśmy jednak szczęśliwie swymi końmi do samej granicy Szląska i okręgu krakowskiego nad rzekę Przemszę, gdzie nas uprzedzono, że na brzegach tej rzeki stoją poste-

runki kozackie, które zabierając jadącym do Krakowa broń i konie, odprowadzają pod strażą. To nas przymusiło opuścić wielki trakt na Berun i Porękę, ale za pomocą uprzejmego od landwerów pruskich oficera, widać nam życzliwego, obrać uboczną drogę do Mysłowic, aby się tam od ordynata Mieroszewskiego, mającego dom w Krakowie, wywiedzieć, jak sobie postępuje Moskwa w tem mieście, żeby nie wpaść w łapkę. W Mysłowicach przenocowawszy i mało czego się dowiedziawszy, za pomocą oficera pruskiego, który nas sam przeprowadził przez rzekę Przemszę, w bród przebytą w miejscu, gdzie straży nie było, pod wsią Jeleniem, dostaliśmy się już w okręgu krakowskim do wsi Kościelca hr. Szembeków; ale ich nie zastawszy w domu, języka nie mogliśmy powziąść. W takiej niespokojności jechaliśmy na Młoszowę i Krzeszowice, tyle wiedząc, że Rosyanie zajęli Kraków i wartami obstawili rogatki, ale przejeżdżających puszczają. Wieczorem przybywszy do miasta i oświadczywszy na rogatce nie ściśle strzeżonej, że jesteśmy obywatele miejscowi, jadący ze wsi, puszczono nas bez przeszkody. Do mieszkającej siostry Sobolewskiej wprost zajechaliśmy. Jakaż była nasza radość i powitanie po tylu przebytych trudach i niebezpieczeństwach, ale wraz i niespokojenie, gdy nam powiedziano, że wojskowi polscy są szukani i każą im na Podgórze się udawać dla uniknięcia prześladowań od Moskwy lub się do amnestyi podawać, cośmy do namysłu zostawili, lecz niedość spokojni nocleg zajęli; ja u siostry, Stadnicki u krewnych Popielów. Jak to mówią *la nuit porte conseil*, nazajutrz udałem się do rządzącego zawsze jeszcze senatu, dostałem świadectwo tutejszo-krajowości jako posiadacz ziemski i za pomocą tego otrzymałem od komendy placu rosyjskiego przepustkę wolnego przejazdu przez rogatki miejskie, na przypadek potrzeby. To mi posłużyło, że nie byłem od nikogo badany, ani skąd przybyłem, tylko jako zamieszkały w kraju, mogłem bezpiecznie, lecz zawsze ostrożnie przebywać w mieście i nawet przechodzić na Podgórze dla narady, gdzie zgromadzeni byli wszyscy urzędnicy, uchodzący z Polski przed nieprzyjacielem. Byli tam ks. Adam Czartoryski, Skrzynecki ministrowie, g-ł Dembiński, którego żona będąc na zleżeniu, przeniosła się dla męża na Podgórze, by być póki

można, z nim, bo jedynie ukradkiem, i to przebrany, za pomocą czasem moją mógł się był dostawać przez most dla odwiedzania żony, dzieci i rodziny, będącej w Krakowie. Władze austryackie na Podgórzu dość grzecznie obchodziły się z zgromadzonymi tam wojskowymi, pozwolono im zostawać dość długo, a traktowano ciągle o ich dalszy pobyt. Ściśnienie było wielkie i niedogodne, rozjeżdżało się wielu na wsi do pobliskich obywateli, czego dozwalano. Tak przeszedł listopad, grudzień, w ciągłych będąc niespokojnościach o nasz przyszły los; ja będąc na swej ziemi i swoich, mniej się troszczyłem o swoich, ale o ziomków. Nastąpił w końcu grudnia połóg g-łowej Dembińskiej na Podgórzu, kiedy córkę urodziła dano jej imię Henryka. Tam przechodziliśmy codziennie, a raczej przepływali, bo w środku most był rozebrany, a władze rosyjskie łodzią dozwalały ten kawałek Wisły przebywać dla utrudzenia ucieczek; jednak były względności dla wielu. Wyjeżdżali częściowo nasi dalej wgłąb kraju, ks. Czartoryski do Wiednia, Skrzynecki do Pragi, Władysław Ostrowski, marszałek sejmu, do Gratzu po otrzymaniu pozwolenia. G-ł Dembiński czekał wyzdrowienia żony, którą po odbytej słabości wśród kry na Wiśle przeprowadziwszy z dzieciną urodzoną, na łodzi do Krakowa, nastąpił odjazd męża zabierającego z sobą najmłodszego Jasia i udającego się za paszportem, jako tutejszo krajowy, za granicę do Niemiec i Francyi. Smutne to było rozstanie, ale konieczne, bo więcej od innych był skompromitowany. Bardzo wielu b. oficerów polskich ukrywało się w Krakowie pod różnemi pozornemi przyczynami, wyrabiali sobie metryki urodzenia, bo krajowym być pozwalano, lecz więcej takich było, którzy z obawy być ujętymi siedzieli na Podgórzu i wyrabiali sobie paszporta za granicę, najwięcej do Paryża, gdzie mieli nadzieję być umieszczonemi; stąd się emigracya zawiązała, gdy większa ich masa z Prus dostała pozwolenie udania się do Francyi. Co się stało od czasu ostatniego wnijścia znacznego jeszcze korpusu naszego do Prus po opuszczeniu go w Brodnicy, jak wyżej wspomniałem, nie było mi dobrze wiadomo, lecz do owej pamiętnej chwili mnóstwo listów pisywanych z obozu i głównej kwatery do matki, siostry, p. Cecylii D[embińskiej] zawierają wszelkie wypadki znaczniejsze, które oso-

bno także spisywałem i znajdą się kiedyś między mymi papierami.

Po moim powrocie z tej wyprawy do Krakowa i uspokojeniu chwilowem zacząłem znowu spisywać wydarzające się tu wypadki. Poprzybywało do Krakowa wiele żon z Polski za mężami, bo im tego rząd nie bronił, aby się ich pozbyć z kraju. Tak ks. Czartoryska, g-łowa Skrzynecka przybyły rozmyślając, co z sobą zrobić. I tak się kończył smutnie rok 1831.

Wykaz osób i miejscowości

(m. = miasto; m-ko = miasteczko; w. = wieś; z. = zamek; rz. = rzeka; g-ł. = generał; kap. = kapitan; płk. = pułkownik; ppk. = podpułkownik; por. = porucznik; ppor. = podporucznik).

Abramowicz 378.
Aleksander I car ros. 9, 393—395, 398, 399, 414, 426, 427, 436, 444, 453, 454.
Adamów w. 212.
Almazy hrabianki 298.
Almazych rodzina 298.
Altenburg m. 407.
Andrychiewicz g-ł 45, 99, 110, 113, 150.
d'Angoulême księżna 397.
Ankwicz arcybisk. lwow. 442.
— hr. 287.
— Roman 296.
Ankwiczowie hr. 475.
Ankwiczówna 452.
Ankwiczówna Henryetta 475.
Anrep g-ł ros. 47, 138, 247.
Antomarchi Franciszek dr. 142, 200.
Arcis-sur-Aube m. 386.
Argenteuil m-ko 396, 400.
Arkadya w. 255.
Arnold por. 419.
Augerau marsz. franc. 330, 339.
Augusta, królewna saska 363.
Augustowo m. 47, 306, 345.
Averyn 413, 414.
d'Ay winnica 404.

Badeni, regent 350.
— Ignacy 101, 113, 115, 124, 136, 173, 175, 181, 414.
Badeni Marcin 451.
— Michał 203, 405, 434, 436, 475.
— Sebastyan 281, 283.
Badenianka Józefa 436.
Badenich dom 432.
Badeniowa Ignacowa 121.
— Sebastyanowa z Potockich 455.
Badeniowie regentowstwo 224, 443.
— Sebastyanowstwo 455.
Bagration g-ł 307.
Bajer 427.
Balice w. 442, 470, 478.
Bałta m-ko 452.
Banfy hrabina 298.
Bardyów, kąpiele 282, 298, 302, 470.
Barkocych rodzina 298.
Bar-le-Duc m. 405.
Baroni pani 442.
Barth 418, 446, 448.
Bartl 448.
Barzykowski Stanisław 23, 29, 88, 112, 199.
Bautzen m. 353, 363.
Baworowski Mikołaj 457.
Bazanow pani 219—221.
Bełcikowski 465.
Bełdowska panna 478.
Bełżyce w. 119, 132, 202.
Bem Józef, płk. 106, 179, 182, 486.

Bendkowo w. 226.
Beniowski, sztabslekarz ros. 137, 138.
Benjamin, ks. kapucyn 94.
Benkendorf g-ł 394.
Benoê Konstanty 434, 449.
Beresteczko m-ko 138.
Berezyna rz. 331, 333, 338, 340, 346, 350, 373.
Berg g-ł ros. 171, 486, 487.
Berkowski ppłk. 150.
Berlin m. 145, 234, 255, 398—410, 411.
Bernadotte 355.
Berno m. 283, 354.
Berry ks. 397.
Berthier, ks. neufchatelski, marszał. franc. 20, 334, 374, 377, 393.
Beruń m. 440, 490.
Besson pani z Rembielińskich 163, 170.
Beszowa w. 272.
Bezobrazow g-ł ros. 135.
Białobrzegi w. 84.
Białołęka w. 56, 57.
Białowieska puszcza 191, 252, 254.
Białystok m. 95, 109, 164.
Bibice w. 469.
Biegański g-ł 292, 295, 296, 299, 300, 382.
Bielany pod Warszawą 86, 228.
Bieliński g-ł 150.
Bielsk m. 276, 292.
Bielski kap. 151.
Bielski major 149.
Bignon bar. 350, 351.
Bilski 443.
Bischofsheim m. 406.
Bistrom g-ł ros. 153, 156, 159, 160.
Blagojewitz płk. 418.
Bléchamp 339, 370.
Blois z. 388, 389.
Blücher g-ł 416.
Blumer ppłk. 328, płk. 417, g-ł 479.
Błeszyński ppłk. 293.
Błonie m-ko 253.
Bobowski Józef 268.
Bobrek w. 465, 476.
Bobrowniccy Kajetanowstwo 429, 430, 437.
Bobrownicka z Koźmianów 429.
— z Skrzyńskich 429.
Bobrownicki 37, 76, 269.
— Jędrzej 429.
Bobrowska hr. 429.
— Amalia 429.
Bobrujsk twierdza 309, 338.
Bochnia m. 291, 292. 442, 443.
Boduszyński 433.
Bogorya w. 472.
Boguchwała w. 273, 451.
Bogusławski g-ł 45, 59, 87, 88, 100, 101, 106, 150, 163, 176, 178.
Bogusz 270.
Boimie w. 100, 102, 106—108, 110, 113, 125, 126, 205.
Bojanowicz pułk. 22, 101, 134, 201, 419.
Bojanowiczów rodzina 298.
Boleń w. 285, 424, 425, 427, 428, 430, 470.
Bolesław Chrobry 371.
Bolmin w. 427.
Bonaparte Hieronim, król westf. 305.
— Józef, król hiszp. 385 — 387.
Boremel m-ko 137, 138, 202.
Borkowski 46.
Borodino w. 315.
Borowski Stanisław 42, 67, 79, 84, 85.
Borozdyn 417.
Borysów m. 333, 335, 338.
Boski Ksawery 71, 371.
Brandysy 461.
Branice w. 424, 443.
Brańsk m. 142, 153, 161.
Breański ppłk. 149, płk. 485.
Breń w. 273, 275.
Breteuil p-i 272.
Breza podof. 419.
Brnik w. 273.
Brodnica m. 487—489, 491.
Broglie ks. 350.

Brok m-ko 48, 146, 171.
Broniecki 37.
Bronowice w. 300.
Bruchsal m. 406.
Brudno w. 57.
Brünn zob. Berno.
Brzesko m-ko 442.
Brześć (lit.) 48, 100.
Brzeziny w. 127.
Brzeziński kupiec 239, 243.
Brzeżański płk 46, 151.
Brzostek m-ko 429.
Brzostów w. 457.
Brzostowski kap. 74, 293.
Brzozowska 452.
Brzozów m-ko 282.
Brzozówka w. 51.
Buchen m. 406.
Budziska w. 212, 213.
Bug rz. 17, 35, 48, 49, 82, 86, 95, 109, 118, 123, 134, 145, 146, 152, 161, 162, 168—171, 174, 187, 191, 202, 205—210, 214, 228, 229, 242, 243, 254, 256, 258, 484.
Bugajski 469.
Bujno 475.
Bukowiecki Adolf 71.
— Edward 71.
Bukowski g-ł 150, 212, 215, 219, 220, 222.
Busk m-ko 466.
Butowicz płk. 70.
Butrym podof. 419.
Buttelstadt m. 372.
Bystrzonowska Kamila 468.
— Liberata 34, 478, 482.
Bystrzonowski ks. kan. kat. 418, 435.
— Feliks 97, 469.
— Kazimierz 34, 482.
— Ludwik major 24, 34, 116, 154, 210, 468, 475, 482, 484.
— Wojciech 270.
Byszewski płk. 46, 150.
Bzowski Cypryan 443.
— Jacek 272, 273.
Bzura rz. 242, 253, 254, 256.
Cabret pani 439, 467.
Carové płk. 46.
Castlereagh lord 415.
Ceber w. 270.
Cedrowski b. g-ł. 109, płk. 306.
Cegłów m-ko 110, 112, 113, 125, 126, 127, 238.
Chalons m. 405.
Chantilly m. 385.
La Chapelle m. 384.
Charlemond m-ko 384.
Chartres m. 388—390, 395.
de Chartres duc 397.
Chateau-Tierry m-ko 386, 403.
Chlebanówka (właśc. Klebanówka) w. 139.
Chlebowski płk. 293.
Chlewiska w. 417.
Chłapowska panna 403, 412.
Chłapowski Dezydery, g-ł 43, 66, 67, 141, 152, 157, 158, 161, 164, 169, 173, 190, 197, 216, 240, 245, 251, 252, 289, 403.
Chłopicki Józef g-ł 7, 8, 16, 17, 18, 20, 21, 23, 29, 52, 59, 60, 63, 65, 67, 74, 95, 159, 480.
Chłopicki, rządca w Czernichowie 461.
Chmielecki płk. 151.
Chmielewska 304, 347—349.
Chmielewski kap. 303, 304, 311, 374.
— płk. 151.
Chmielnik m-ko 466.
Chocieszowice w. 488, 489.
Chołoniewski hr. 442.
Chomentowski Franciszek, poseł s. 195.
Chrapowiecki g-ł ros. 240.
Chroberz w. 466.
Chruszczyna w. 270.
Chrzanowski Wojciech g-ł 99, 101, 106, 110, 133, 142, 145, 147—149, 189, 190, 201, 202, 208, 212, 217, 224, 227, 228, 231, 236—240, 242, 243, 254, 256.

Chudowo w. 110.
Chwalibóg Antoni 296.
— Karol 85, 120.
Chwalibogowa burgrabina 273, 289.
Chwalibogowie 272.
Chwalibogowski Leon 462, 464.
Chwalibożanka Konstancya 296.
Cichocka panna 378.
Cichocki 138.
— g-ł 378.
Ciechanów m. 153, 161, 226, 247.
Ciechanowiec m-ko 48.
Ciepielowska panna 449.
Cieszyn m. 353.
Ciężkowice w. 461, 465.
Compiègne m. 384.
Coulincourt g-ł 319.
Cumberland księżna 144.
Curial g-ł 360, 366—368, 372.
Cymerman Honorata 33.
Ćwierciakiewicz ppłk. 228.
Czacki 223.
Czajkowski Paweł prof. 437 (w tekście mylnie: Michał), 462.
Czaple w. 424.
Czaplicki 427.
Czapski 451.
Czarkowy w. 297.
Czarnecki Feliks senator 244.
Czarniecki Stefan 148, 164, 166, 168.
Czarnomski płk. 151.
Czarny Dunajec w. 445.
Czartoryska 38, 72, 492.
Czartoryski Adam ks. 8, 16, 17, 23, 29, 85. 88, 91, 101—103, 106, 109, 124, 135, 145, 168, 169, 189, 195, 196, 198, 199, 220, 257, 258, 282, 415, 490, 491.
Czarykow w. 44, 325.
Czekaj w. 476.
Czernichów w. 461.
Czerwin w. 155, 157.
Czerwonka w. 256.
Czetwertyńska z Grocholskich 444.
Czetwertyński ks. 484.
Czetwertyńskich ks. dom 444, 446.
Częstochowa m. 40, 80, 448.
Czołczyński ppłk. 150.
Czosnowska, 2° Oborska z Potockich Zofia 273, 421.
Czosnowski 273.
Czulice w. 434.
Czyczagow g-ł 333, 338.
Czyżew w. 171.
Czyżewski płk. 45, 417, 420.
— g-ł 59, 149.

Darest, poseł pruski w Krak. 30, 433, 460.
Darowski Mieczysław 98.
— Wincenty 32.
— Soter 281, 437.
— Wincenty 418.
Davoust, marsz. franc. 335.
Dawidow g-ł 213.
Dawidowich g-ł 228.
Dąbrowa kap. 124.
— m-ko 269, 271, 273, 275, 277, 289.
— m-ko 344.
Dąbrowski H. g-ł 292, 293, 305, 306, 309, 338, 339, 342, 350, 360, 400, 405, 407.
— ppłk. 149.
Dąbska z Czaplickich 270.
Dąbska z Żeleńskich 270.
Dąbski Antoni 283.
— Ignacy kap. 36, 42, 85.
— Jan 270.
— Karol 270.
— Roch 270.
Decrès duc de Gaëte 396.
Delfinger lekarz szt. 114.
Dellingshausen g-ł ros. 245.
Dembe Wielkie w. 85, 87, 88, 91, 93. 94, 99, 100, 102, 125—127 194, 483.
Dembińscy 131, 269.
— Henrykowstwo 449, 457, 476, 479.
— Ludwikowstwo 5, 38, 450, 452, 463, 467, 470, 479.
Dembińska, chorążyna krak. 281, 284, 350, 452, 469.

Dembińska, starościna olbromska 281, 350, 413, 449.
— Amalia 436, 443, 449.
— Cecylia 355, 463, 465—467, 471, 476, 477, 479, 491.
— Eleonora 299.
— Ewa 454.
— Frania 439, 454, 456.
— z Turnów Helena 273, 439, 453, 462, 467, 469, 491.
— Henryka 491.
— Leona 284.
— Ludwika 462.
— Tekla 284.
— Wacława 462.
Dembiński Henryk g-ł 5, 6, 7, 20, 21, 24, 36—39, 70, 72, 97, 98, 112, 113, 121, 122, 125, 131, 137, 138, 146, 151, 153, 157—160, 162, 167, 170, 173—175, 182—184, 190, 192, 196, 197, 200, 209, 240, 245, 251, 252, 254, 256—259, 283, 380, 383, 384, 427, 428, 439, 452, 476, 480, 486, 487, 490, 491.
— Jan 283, 311.
— Józef 302.
— Kasper 281.
— Ludwik 5, 39, 281, 449, 469.
— Wacław por. 374, 376, 378, 383, 384.
Dembińskich rodzina 432, 465, 469, 471.
Dembińskie 34.
Dembowscy 304.
— Stanisławowstwo 128, 130.
Dembowska Ewa 475.
— Izabela 299.
Dembowski Ignacy poseł sejm. 135.
— Leon 8, 17, 23.
— Romuald 239, 240.
— Stanisław 348.
Denhof Ludwik kap. 297, 311.
Deriot hr. d'Erlon g-ł 388, 389, 395.
Deskur Andrzej 27.
— Józef 297.
Deszefich rodzina 298.
Dębno w. 446.
Dębowski Sebastyan 7.
Dłubnia rz. 461.
Długosiodła w. 154.
Dłuski płk. 150.
Dniepr rz. 308—310, 312, 314, 328, 330—333.
Dniestr rz. 416.
Dobieccy bracia 382.
Dobiecki Wincenty 278.
— Wojciech, płk. ordonator żywności 113, 115, 124, 278.
Dobków w. 269.
Dobre m-ko 42, 51, 55.
Dobrowolski 287, 288.
Dobrzański 283.
— Łukasz 283.
— Roman 283.
Domaniewice w. 101, 106.
Dorau 468.
Dorohobuż m. 314, 329.
Downarowicz płk. 294.
Drezno m. 297, 353, 355, 357—361, 363.
Drohojowski 447.
Drucka-Lubecka z Scypionów zob. Lubecka.
Drucki-Lubecki Ksaw. ks. zob. Lubecki.
Drzewica m-ko 73—75.
Dubiecko m-ko 442.
Duglasów rodzina 433.
Dukla m-ko 268, 436.
Dulska 475, 476.
Dunaj rz. 291.
Dunajec rz. 276.
Dux z. 354.
Dwernicki Józef g-ł 40, 42, 47, 50, 51, 70, 71, 77—79, 83, 109, 118—120, 132—135, 137—139, 142, 147—149, 193, 201, 202.
Dybicz feldmarszałek ros. 30, 35, 48—50, 53, 55, 58, 60, 62—64, 78, 82, 83, 86, 93, 99, 100, 118, 119, 124, 125, 127—129, 131—133, 138, 142, 143,

145, 146, 149, 152, 156, 162, 168—171, 173, 176, 177, 185, 189, 191, 197, 198, 201, 205, 217, 222, 234, 485.
Działoszyce m-ko 161, 446.
Działyńska z Zamoyskich Tytusowa 121, 130.
Działyński 30.
— Tytus 122, 130.
— Zygmunt 453.
Dziekoński g-ł 23, 27, 40, 70, 73, 87, 121, 127, 134, 142, 149, 201.
Dzierzkowski 442.
Dziewanowski pułk. 294.

Echandy, płatnik 360, 407.
Eisenach m. 373.
Elba rz. 354, 361, 362, 380, 407, 408.
Elba wyspa 396, 414, 415, 419.
Elstera rz. 364, 369, 370.
Engelharth 486.
Epernay m. 403, 404.
Erfurt m. 300, 372, 373.
d'Este księżniczka 282.
Ettlingen m. 406.
Eugeniusz wicekról włoski 349.

Fackh austr. płk. 137, 139.
Falkowski 289.
Fanshawe, szamb. ros. 219, 220.
Fedorowicz Wincenty 271.
Fellenborg sierżant 304, 314, 326, 334, 342.
Ferdynand arcyks. 287—289.
Fergiss ppłk. 192.
Fiałkowski doktor 302.
Fiquelmont hr. 288.
Fiszer g-ł 291—293, 301, 311, 315, 328, 336.
Flahaut g-ł 254.
Florkiewicz 418.
Florkiewiczowie 432, 463, 476.
Fontainebleau m. 387—392, 394, 396, 415.
Forster kap. 486.
Fort- St.-Louis 403, 405, 406.
Franciszek arcyks. 292.
Franciszek I cesarz austryacki 253, 282.
Frankfurt m. 375, 376.
Frankowski 465.
Frauenberg g-ł 363.
Fraustadt, zob. Wschowa.
Fredro z Gołowinów g-łowa 94.
— Henryk 442.
Fredrowie 442.
Friand g-ł 360.
Friedländer 244.
Fröhlich Jan 122, 207.
Fryderyk W., król pruski 398.
Fryderyk August, ks. warsz. 297, 484.
Frysztak m-ko 451.
Fulda m. 373, 380.
Fumay m-ko 384.

Gabeln m-ko 354, 357, 358.
Gabryella 479.
Gać w. 161.
Gandawa m. 415.
Gandzicki płk. 417.
Garczyński 78.
Garlicki 442, 446.
Garlikowski 278.
Gawrońska z Chronowskich 270.
— Anna 271, 429.
— Antonina 270.
— z Sędzimirów Apolonia 269, 270.
— Józefa 271, 423, 428.
— Katarzyna 271, 423, 428, 434.
— z Jordanów 1° Gostkowska, 2° Sędzimirowa Konstancya 270.
Gawroński 37.
— ppłk. 122, 151.
— Andrzej, biskup krak. 270, 276.
— Jakób 269, 270, 429, 436, 443, 446, 447.
— Jan 270.
— Jan (iun.) 271, 281, 294, 349.
— Józef 269, 270.
— Tadeusz 271, 281, 294, 349.

Gawroński Wilhelm 271, 277, 423, 429, 447. 467. 469, 470, 476.
Gdańsk m. 293, 294.
Geismar g-ł ros. 42, 48, 50, 51, 82, 87, 92, 105, 109, 118.
Gelnhausen m. 373.
Gera m. 407.
Gerard g-ł franc. 142.
Gerstenzweig g-ł ros. 125, 226, 247, 248.
Giebułtów w. 470.
Giełgud Ant. g-ł 57, 62, 100, 113, 125—127, 135—137, 149, 152, 156, 157—162, 166, 167, 170, 173, 183, 185, 186, 190, 197, 209, 216, 239, 240, 245, 246, 251, 252, 258.
Gierałdowski major 46, 151.
Girtler dr. 457.
Girtlerowa 457, 476.
Giuliani gitarzysta 434.
Givet m-ko 384.
Gliny w. 440.
Głogowa m. 409—411.
Głogów m-ko 451.
Gniezno m. 488.
Goczałkowska Marya 462.
Godlewski 134, 149, 206.
Godebski 293.
Gołaszewska Marya 271.
Gołaszewski, biskup przemyski 282, 283.
Gołąb w. 208, 212.
Gołowin g-ł ros. 224, 227, 228, 236—239, 242, 248.
Gołuchowscy Albertowstwo 435.
Gołuchowska z Czyżów 269.
Gołuchowska Zofia 269.
Gołuchowski hr. 269.
— Agenor 269.
— Aleksander 273.
— Artur 184, 186, 187, 204, 209, 211, 228, 269, 484.
— Gabryel 278.
— Mieczysław 204, 269.
— Stanisław 269.
— Wincenty 269.
Gołuchowski Wojciech 269, 441.
Gorayski 273.
— Józef 447, 469.
Gorzyce w. 451.
Gostkowscy 448.
Gostkowska szambelanowa 272.
— 1° Bzowska 463.
— z Bartoszewskich 269.
— z Zawadzkich Józefa 437.
Gostkowski, g-ł małopolski 269.
— Bernard 269.
— Hieronim 295.
— Ignacy 269.
— Michał 85, 244.
— Mikołaj 463.
— Paweł 269.
Gostkowskich dom 432.
Gostyński, kucharz 279.
Goszczyn w. 85.
Gotha m. 373.
Gowarczów m-ko 75, 76.
Góra m-ko 50, 70, 83, 208, 210, 211, 229, 484.
— w. 282, 291, 288.
Górski J. płk. 45, 294.
Góry w. 5, 37, 38, 465, 470, 477, 479, 480.
Grabanina w. 268.
Grabowski major 181, 184 (kap.).
— Michał g-ł 301, 311.
— Stefan g-ł 417, 419, 421, 453.
Grac m. 491.
Granne w. 169, 171.
Grenobla m. 415.
Grochów w. 42, 43, 48, 52, 53, 55, 58, 60—62, 64, 74, 82, 87, 94, 194.
— Olszynka 53—55, 58—61, 63.
Grodkowice w. 436.
Grodno m. 47, 202, 306, 307, 343, 344.
Grodziccy 432, 434, 460, 476.
Grodzicka Julia 434, 444, 445, 452, 454.
Grodzicki major 151.
— Feliks 414, 418.

Grodzicki Kazimierz 152, 460.
— Seweryn 46, 84, 483.
Grodzickie 434.
Gross-Hennersdorf w. 354.
Groszki w. 113, 149.
Grotkowski 251.
Grotowski płk. 304.
Grudzińska Joanna 141.
Gruja 440, 446.
— Stanisław 440, 441.
Gruina z Jełowickich hr. 440.
Gruszów w. 272, 273.
Gudrajczyk 30, 31, 481.
Guise m. 384.
Gutakowskich familia 229.
Gutwiński 281.
Gzack m. 314, 329, 330.

Haller Józef 464.
Ham m. 384.
Hamburg m. 361.
Hanau tw. 372—375, 378, 379, 383.
Hauke g ł 20, 479.
Hawryłowicz ks. 463.
Hay 433.
Hebdów w. 427.
Helbinowski ks. 448.
św. Heleny wyspa 142.
Helmstadt m. 406.
Herman ordonator żywn. 317, 318, 327, 343.
Hermanowa z Tańskich 317, 462.
Herrnhut m. 355.
Hierosz kap. 97, 160, 254.
Hildburghausen m. 407.
Himonowski prorektor 278.
Hofmanowa z Tańskich Kl. 317.
Hochheim m. 376.
Hohenzollern kstwo 281, 284.
Horodyski 450.
— Andrzej min. spraw zagr. 143, 233, 240.
Hoszowski 435, 446.
Hube Michał 34.
Hurtig 219—221, 294.
Hnściłowo w. 226.

Iganie w. 105, 107, 125, 146 194, 483.
Igelstrom 14.
Iglau m. 354.
Inowrocław m. 488.
Iwaniska w. 472.
Iwanowice w. 300, 424, 461.
Iwon Odrowąż bisk. krak. 455.

Jabłonna w. 45, 48, 57, 142—145, 186—188, 486.
Jabłonowscy kstwo 476.
Jabłonowska ks. 444, 451.
— z Walewskich ks. 456.
Jabłonowski 75.
— Antoni ks. 426, 457.
— Maksymilian 244.
— Stanisław ks. 448, 456, 458.
Jabłońscy 269.
Jabłoński 156.
Jagmin g-ł 103, 150, 205, 208, 224, 236—238, 242.
Jagodna w. 125.
Jakać w. 155—159, 172.
Jaksice w. 284.
Jakubów w. 121, 122, 124, 126, 238.
Jan III Sobieski 211, 475.
Jangrot w. 284.
Janki w. 42.
Jankowski g-ł 46, 52, 56—58, 61, 62, 113, 134, 142, 151, 152, 154, 156, 162—164, 194, 203—210, 212—217, 219—222, 227, 385, 403.
Janów m. 51, 217.
Janówek w. 149.
Janowiec m-ko 84, 119, 471.
Jaraczewo m-ko 489.
Jaraczewski g-ł 124, 150, 232, 248.
Jasińscy 417, 466.
Jasło m. 436, 451.
Jastrzembski 446.
Jastrzębski 161.
Jaszowski major 150.
Jaworski hr. 282.
Jaworze w. 269, 429, 437.

Jechner major 152.
Jeleń w. 490.
Jelski 22.
— Ludwik 23.
Jena m. 407.
Jermołow g-ł 413, 415, 416.
Jeruzalem w. 124.
Jerzmanowski 455.
— pułk. 396.
Jezierski Aleksander 296.
— Jan poseł sejm. 18.
— — Nep. 296.
— Stanisław 296.
Jęczmiński, zob. Gerstenzweig.
Jędrzejów m-ko 38, 480.
— w. 113, 114, 121, 125, 133, 143, 149, 161, 484.
Jordan Hermolaus 276, 280, 281, 289, 382.
— Kazimierz 268, 269.
— Spytek 35, 37, 67, 73, 120, 151, 483.
— Wincenty 289, 382.
Jordanowa z Krasińskich 268.
— z Wiktorów 268.
Jordanówny 435.
Jork g-ł 352.
Jorski ppłk. 149.
Jung-Bunzlau m. 354.
Jurków w. 452, 456, 465, 466, 477, 479.

Kabłukow g-ł ros. 171.
Kadłubowski 462.
Kajsarów g-ł ros. 132, 201, 217, 236.
Kaiserslautern m. 379.
Kalinkowski ppłk. 151.
Kalinowski Józef 280, 457.
— g-ł 435, 442.
Kalisz m. 252.
Kalwarya m-ko 344, 345.
Kaługa m. 324, 325, 328.
Kałuszyn m. 45, 49, 51, 88, 89, 100, 102, 110, 111 — 113, 126—128, 131, 133, 143, 205, 228, 231, 237, 238, 243, 484.
Kamieniec Pod. m. 137.
Kamieniecki g-ł 350, 351, 358.
— kap. 293.
Kamienna w. 276, 465.
Kamień n. Wisłą, w. 351.
Kamieński Henryk g-ł 81, 87, 103, 134, 150, 175, 179, 181, 184, 186, 194.
— oficer z 4-go p. uł. 158.
Kamocki 446.
Kaniów m. 268.
Kanny m. 258.
Kapelanka w. 449, 455.
Karczew w. 210.
Karol X. król franc. 477.
Karlsbad m. 428, 471.
Karski 61, 107, 108.
Karlsruhe m. 406.
Karwicka panna 453, 461.
— z hr. Małachowskich g-łowa 449, 453, 456, 459, 467.
— Anna 449, 457.
Karwicki 457.
— Kazimierz 456.
— Stanisław 278.
— Wincenty 278.
Kassel m. 307.
Katalani 431, 434.
Katarzyna II carowa ros. 268.
Katerla ppłk. 150.
Kannitz ks. 276.
Kawer g-ł ros. 77.
Kawęczyn w. 52, 55, 60, 87.
Kazanów m-ko 85.
Kaźmierz n. Krak. 477.
Kazimierz Dólny m. 120, 148, 194, 202, 217, 451, 483.
Kazuń w. 228, 230.
Kaśna w. 268, 269.
Kąty Grodziskie w. 52, 56, 57.
Kempiński 443, 445.
Khitel 434, 444, 454.
Khitlowie bracia 297.
Kicka Teresa 94.
Kicki arcyb. lwowski 282, 283.
— Ludwik g-ł 61, 87, 101, 106, 109, 151, 180, 194.
— ppułk. 367.

Kielce m. 5, 7, 20, 33—39, 76, 79, 427—429, 451, 452, 460, 465, 466, 480.
Kiełpin w. 228.
Kierwiński ppłk. 150.
Kikoł w. 241.
Kindler major 150.
Kirchmajer kupiec krak. 4.
Kisielewska Nida 454, 469.
— Stefania 444.
Kleczew w. 197.
Kleczków w. 161, 172.
Klemensowski ppłk. 146, 419.
Klicki g-ł 46, 47, 50, 146, 405.
Klimontów w. 446.
Kluszewski 477.
Kłodawa m-ko 412.
Kniaziewicz g-ł 305, 306, 308, 315, 319, 325, 339, 342, 348, 422.
Kniaziewiczowa z Morsztynów 1° Stecka 305.
Knobelsdorf bar. 460.
Knotz 434, 435, 467, 476.
Kobyliński płk. 299.
Kobylniki w. 436, 466.
Kobyłka w. 56, 57.
Kochanowska Antoniowa z Gołuchowskich 450.
Kochanowski 85.
— ppułk. 79.
— Adam 468, 475.
— Hieronim 418.
— Michał kaszt. 8, 16, 17.
— Władysław 34, 478, 482.
Kock m-ko 125, 142, 205, 207, 212.
Kolosy w. 270.
Kołaczkowski g-ł 93, 94, 96, 151, 211, 243, 254, 255, 419.
Kołłataj, starosta sarbinowski 424.
— Hugo ks. 424.
Kołodne m-ko 138.
Kołomyja w. 161—163.
Kołysko g-ł 148.
— major 150.
Komierowski kap. 134.
— płk. 181, 457.
Konarski g-ł 217.
— Adam 443.
Königshofen m. 407.
Konopka 289.
— ppłk. 124, 150, g-ł 271.
Konopków bar. rodzina 273, 275.
Konstanty W. ks. 4, 7, 10, 13, 15, 16, 17, 48, 141, 218, 398—400, 412, 414, 416, 453, 479.
Konstantynopol m. 420, 460.
Końskie m-ko 39, 40, 69, 70, 73—76, 79, 447, 482.
Korzkiew w. 424.
Korzuchowski 112.
Kosowska panna 299.
Koss płk. 135, 240, 419.
Kossecki płk. 306.
Kossowski Karol 392, 393, 400.
Kostko ppłk. 150.
Kostrzyń rz. 89, 99—103, 107—110, 113, 125, 126, 131, 143, 243.
Kościelec w. 490.
Kościelniki w. 424.
Kościuszko Tadeusz 204, 275, 276, 426, 431, 456, 475.
Kottbus m-ko 409—411.
Kowala m-ko 417.
Kowno m. 145, 306, 343, 344.
Kozienice m-ko 83, 86, 96, 113, 115, 148, 236, 303.
Kozietulski płk. 285, 289, 394, 403.
Kozinek w. 449.
Kozłowski mecenas 220.
Koźmian Kajetan 351.
Kożuszki oberża 256.
Kraft g-ł pruski 245.
Kraków m. 4—6, 24, 30, 33, 34, 39, 40, 42, 43, 74—76, 91, 94, 135, 152, 161, 193, 199, 200, 216, 228, 230, 231, 240, 241, 248, 253, 254, 256, 268, 271, 272, 275, 276, 278, 279, 281—284, 286, 288—298, 300—302, 332, 348—353, 355,

360, 382, 412—422, 424—435, 437, 438, 440, 442—447, 451—453, 455—457, 460, 462, 463, 465, 466, 470—472, 477—482, 487—492.
Kraków bursa Długosza 278.
— — jerozolimska 278.
— Krakusa mogiła 426.
— Krzyżanowskiego ogród 281.
— Sukiennice 4.
— Wielopolskich pałac 413.
— Zwierzyniecki klasztor 427.
Krapowski g-ł ros. 137.
Krasicka hr. 424.
Krasicki 475.
— płk. 134, 151, 187.
Krasieniec w. 445.
Krasińska g-łowa 399.
Krasiński Izydor g ł 20, 23, 35, 69, 81, 342, 344, 345, 416.
— Józef 145, 198, 281, 348, 351.
— Piotr 289.
— Stanisław 172.
— Wincenty hr. g-ł 244, 288, 318, 365, 374, 386, 393, 394, 396, 398, 399, 403—405, 407—409, 411, 412, 416.
— Zygmunt 386.
Krasne m-ko 308, 309.
— w. 269.
Krasuski kap. 84.
Kremer 452.
Kremsier m. 354.
Kreutz g-ł ros. 38—40, 48—51, 70, 71, 77, 118, 119, 132, 138, 142, 147—149, 201, 202, 227, 228, 236.
Kromołów m-ko 269.
Krosno m. 268.
Krośniewice m-ko 412.
Królewiec m. 329, 352.
Kruczkowski 444.
Kruki w. 174—176, 179.
Krukowiecka g-łowa 189.
Krukowiecki Jan hr. g-ł 45, 52, 57, 58, 61, 62, 92, 189, 193, 196, 215, 311, 369, 370, 485, 486.
Kruszewski kap. 154, 484.
Kruszwica m. 488.
Krysiński Aleksander 23, 127, 130.
— Dominik, poseł sejm. 195.
Krysowice w. 442.
Krzeczów w. 442.
Krzelów w. 461.
Krzeszowice m-ko 350, 414, 426, 449, 456, 462, 466, 470, 490.
Krzeszyński referendarz 254.
Krzystkiewicz 447, 451.
Krzysztoforzyce w. 424.
ś. Krzyż zob. Łysa Góra.
Krzyżanowski oficer polski 458.
Książnice w. 284.
Księżopole w. 155, 156, 158.
Kucieński 448.
Kuczkowscy 277.
Kuczkowski ks. 277.
Kuflewo w. 100, 102, 110, 113, 121, 124—126, 131, 137, 138, 150, 204, 207, 243.
Kulm m. 359.
Kurcyusz ppłk. 206, 360, 362, 371—373.
Kurozwęki w. 472, 476.
Kurów m ko 77.
Kurszany m-ko 245.
Kuruta g-ł ros. 240, 245.
Kuszell Antoni 46, 136, 150, 475.
— Michał ppłk. 46, 151.
Kutno m. 412.
Kwaśniowski płk. 294.

Lafayette g-ł 478.
Lafontaine lekarz, 302, 327.
Lajard 350.
Lamarque 142.
de Lamballe księżna 420.
Lanckoroński hr. 283.
— Antoni 24, 77, 78.
Langermann płk. 142, 164, 165, 169, 178.
Lannes marszałek franc. 204, 223.
Laon m. 386.
Larey chirurg 339.
Larysz 276, 280.

Larysz baronowa 445.
Laryszówny 445.
Latkiewicz panna 281.
Latowicz m-ko 96, 97, 99—101, 106, 483.
Latour-Maubourg g-ł 349.
Lauterecken m. 379.
Lebowska z Taszyckich Aniela 269.
Lebowski Michał ppor. 269, 304, 312, 317, 318, 323, 327, 331, 333, 342, 344, 346.
Ledóchowska Janowa 135.
— z Wielowiejskich 461, 470.
Ledóchowski 283.
— Jan, poseł sejm. 5, 7, 20, 24, 116, 195, 196, 427.
— g-ł 93, 131, 146, 229, 487.
Lefevre-Desnouette g-ł 329, 365.
Leitmeritz m. 354.
Lelewel Joachim 8, 12, 17, 23, 29, 93, 193, 195, 199, 219.
Leski, adj. Skrzyneckiego 170.
Leszczyński Stanisław król 144, 405, 406.
Lewandowska z Grabowskich 94.
Lewandowski g-ł 88, 94.
— kap. 150.
Lewartów m-ko 77.
Lewiński płk. 123, 134, 150, 190, 211, 239.
Lewkowicz dr. 241, 434.
Libertwolkwitz w. 364, 366, 367.
Libiszewski Antoni płk. 46, 136.
Librowski 446.
Ligęzowie 268.
Linden, g-ł ros. 240.
Linowski 22, 414, 418.
— major 248.
Lion m. 415.
Lipiński 416.
Lipowiec w. 440.
Lipowska 428.
Lipowski bar. 418, 433, 443, 460.
Lipsk m. 353, 360, 361—364, 368, 369, 375, 407.
— m-ko 471.
Liski w. 155.
Liszki w. 440.
Litwiński 447.
Liw m-ko 49, 51, 99, 142.
Liwiec rz. 49, 100, 110, 111, 113, 124, 132, 143.
Lobau wyspa 290.
Lobkowitz ks. 139.
Lochman ks. infułat N. M. P. 284.
Loire rz. 388—390, 396.
Londyn m. 135, 144.
Longwy w. 379, 382.
Lorenz poseł austr. w Krak. 30.
Lubartów m-ko 479.
Lubarz w. 273.
Lubecka z Scypionów ks. 414, 452.
Lubecki Ksawery ks. 17, 18, 414, 452, 460.
Lubeka m. 234.
Lublin m. 49, 77—79, 86, 118, 119, 134, 212, 217, 476.
Lubochnia w. 40, 41.
Lubomirscy książęta 268, 274, 275.
— Henrykowstwo 439, 447, 453, 454, 459, 475.
Lubomirska ks. 420.
— marszałkowa 466.
— z Czackich ks. 457.
— Izabella 439, 447, 454, 475.
— Jadwiga 439.
Lubomirski Henryk ks. 168, 200, 240, 293, 454.
— Jerzy ks. 439.
— Marcin ks. 271.
Luborzyca w. 284.
Lubowidzki 28.
Ludwik XVI król franc. 420.
— XVIII król franc. 396, 397, 415, 477.
— Filip, król franc. 478.
Lulińce w. 139.
Luneville m. 405.
Lurain 467.
Lützen m. 353.
Luxemburg m. 379, 381, 382.
Lwów m. 137, 139, 221, 272, 282, 289, 438, 440 — 442, 447, 475.

Łabanowski 135.
Łagowski płk. 46, 70, 119, 120, 151.
Łajsce w. 268.
Łanskoj hr. 414.
Łańcucki ks. 418, 425, 455.
Łańcut m. 439.
— z. 274.
Łapiński major 149.
Łaskarzew m-ko 78.
Ławicki 248.
Łącki major 77.
Łączyński płk. 294.
Łempicka Walerya 475.
— Zofia 287.
Łempicki płk. 150.
— Antoni 427.
— Ludwik 245.
Łęczna m-ko 217.
Łętowski Ignacy 295.
— Ludwik 288, 462, 465.
Łomna w. 228.
Łomża m. 48, 49, 56, 82, 84, 157—162, 167, 170, 173, 174, 183, 226, 247.
Łopuszno w. 39.
Łoski kap. 360, 371, 416.
Łoś hr. 443, 445.
Łowicz m. 242, 252 254, 255, 412.
Łubieńska Franciszkowa z Miłkowskich 273, 287, 456.
— — z Potockich 456.
— Róża 447.
Łubieński ks. kan. 462.
— Feliks b. minister 447.
— Franciszek hr. 287, 455.
— Henryk 427,
— Kazimierz 456.
— Piotr 198, 245.
— Seweryn 456.
— Tadeusz ks. 456.
— g-ł 23, 46, 52. 53, 60, 89, 99, 102—105, 110, 113, 127, 134, 146, 150, 152, 161, 162, 169, 170 — 173, 175 — 177, 186, 190, 191, 203, 209 — 211, 224, 249, 250, 254.
Łubnice w. 272.
— z. 274.
Łukasiński 11.
Łukiewski ks. 475.
Łukowo w. 213.
Łuków m. 48, 125.
Łuniewski por. 319.
Łuszczewska 462.
Łysa Góra 38, 282.
Łysobyki m-ko 207, 212, 213, 217.

Macdonald marsz. franc. 357, 392.
Machowa w. 287.
Madaliński szef 73.
— g-ł 276.
Magdeburg m. 361, 362.
Majewscy 277.
Majewska Ludwika 271.
Makobudy m-ko 110.
Makowiska w. 268.
Maków w. 231.
Malesherbes m-ko 392.
Malfatti z hr. Ostrowskich 456.
Malinowscy bracia 481.
Malinowski 33.
Malletski g-ł 81.
Małachowska z Wodzickich, wojewodzina krak. 73, 281, 296, 299, 300, 348, 350, 425, 432, 434, 445, 467, 473, 476.
Małachowski major 151.
— Gustaw poseł sejm. 88, 112, 124, 195, 447.
— Henryk 240.
— Józef hr. 417.
— Juliusz 71, 119, 120.
— Kazimierz g-ł 56, 100, 113, 125, 127, 133, 150, 173, 175, 177—179, 203, 209, 224, 239, 293, 486.
— Leon 112, 113, 206, 479. 484.
— Stanisław, kaszt. 20, 34, 116, 245, 433.
Mało-Jarosławiec m. 328, 329.
Manderstern g-ł ros. 47, 49, 127.
Mantes m-ko 400, 402.
Marchand g-ł 335.

Marchocki 312.
Margelik hr. 276.
Markowski dr i prof. 420.
Markuszew m-ko 77, 78.
Marmont, duc de Raguse, marszałek franc. 386, 387, 457.
Marsylia m. 420.
Martinow g-ł ros. 177.
Marya Ludwika ces. franc. 288, 388.
Marylski 478.
Masłowski kap. 150.
Maurycy Saski 406.
Maykowski ppłk. 149.
Mączyńska panna 469.
Mączyński płk. 31.
Mecenzeffi dyr. gimn. 272.
Mecherzyński prof. 278.
Meciszewski płk. 480.
— Hilary 5, 468.
de Medem hrabina 144.
Medina m. 329.
Meissen m. 361, 362.
Men rz. 372, 373.
Merfeld feldmarsz. 366.
Męcińscy Wincentowstwo 455.
Męcińska kasztelanowa 455.
— z Bobrownickich 455.
— z Stadnickich g-łowa 434, 436.
— Henryetta 455, 475.
Męciński Albert 280.
Mężenin w. 161—163, 170.
Mianocice w. 24.
Miaskowski płk. 298.
Miączyński 418, 433.
— Jakób 447.
Michalski ks. 272.
Michał W. ks. 82, 95, 123, 134, 142, 152, 153, 157—160, 162, 163, 165, 166, 168, 170, 172, 398.
— ordynans Gawrońskiego 122.
Michałowice w. 34, 424.
Michałowscy Józefowstwo 424.
Michałowska 463.
— panna 435.
— podkomorzyna 436, 476.
— senatorowa 434.
Michałowska Antonina 434, 436.
— Władysławowa z Łubienieckich 479.
Michałowski 418.
— Adam 85, 120.
— Józef 475.
— Piotr 475.
— Władysław 436, 454.
Michałowskich dom 432.
Miechów m. 5, 6, 8, 24—25, 27, 28, 32—34, 37, 38, 42, 291, 480—482.
Miège 350.
Mielżyńscy 435.
Mielżyński 101, 447.
Mienie w. 125.
Mieroszewscy Jackowstwo 449, 455.
— Janowstwo 449.
Mieroszewska z Dembińskich 463.
— z Wilczków Jackowa Barbara 449, 452, 479.
— Julia 449.
— Karolowa z Grzembskich 476.
Mieroszewski ordynat 490.
— Aleksander 463.
— Ignacy 5, 116, 117, 154, 192, 434, 449, 452, 456, 469, 477.
— Jacek 32, 474.
— Józef 34, 342, 344, 348, 355, 463.
— Kanty 463, 477.
— Karol 478.
— Stanisław 425.
Mieroszewskich dom 432.
Mierowie Albertowstwo 459, 467.
Miesiączek ks. Dominikanin 256.
Mikołaj I, car ros. 9—11, 35, 108, 144, 197, 398, 453, 454, 469,
Milberg g-ł 83, 86, 96, 100, 113, 127, 143, 150, 162, 190, 203, 209, 224, 231, 232, 235, 242, 247, 248.
Milewski 285.
Miłoradowicz g-ł 325, 326.
Miłosna w. 51, 52, 64, 86. 87, 92, 94, 125—128, 143, 208, 236, 237.

Mingolsheim m. 406.
Minocki ks. kan. krak. 284.
Mińsk (maz.) m-ko 45, 51, 52, 88, 89, 94, 96, 100, 125—128, 130, 131, 133, 203, 208, 228, 236—238, 240.
Mirosławski 355.
Młociny w. 228.
Młoszowa w. 490.
Mników w. 462.
Mniszek Tytus 447.
Mniszew w. 50.
Modlin twierdza 17, 46, 54, 56, 64, 82, 86, 93, 95, 131, 145, 146, 152, 169, 183, 185, 194, 224—229, 231, 233, 235, 237, 239, 241, 242, 246, 248, 254, 300, 301, 305, 306, 485, 487.
Modzele w. 161, 162, 170.
Modzelewski 134—186, 248, 418, 478.
Moët 403, 404.
Mogilany w. 292.
Mogiła w. 284, 425, 462.
Moguncya m. 375—378.
Mohilew m. 306, 308, 309.
Mokotów w. 7, 15, 220.
Moll Stanisław 468.
Mołodeczno m ko 339, 340.
Montebello Gustaw hr. 204, 223.
Montesquieu hrabina 386.
Montholon g-ł 377, 378.
Montmédy m. 379, 382.
Morand g-ł 286.
Morawski Fr. g ł 118, 297, 302, 306, 354, 355, 383, 437, 486, 487.
— Teodor 29.
Morbitzer 418, 468.
Moreau g-ł 358, 359.
Morski hr. 273.
Morsztyn Ludwik 281.
Morsztynowa star. skotn. 299.
Morsztynowie 432.
— starostwo skotnicey 281, 296.
Mortier ks. Trewiso, marsz. franc. 360, 363, 365—367, 376, 377.
Morzkowski 85.
Mosbach m. 406.
Moskwa m. 271, 299, 304, 305, 308, 314, 315, 318, 321, 322, 324—329, 332, 345, 350, 372, 381.
— Kremlin 323, 324.
— rz. 315, 320, 323.
Mostowski 21.
Moszyńscy hr. 452.
Moszyński Piotr 457.
Moza rz. 384.
Możajsk m ko 161, 315, 320—322, 328, 329, 349, 363, 364.
Mroziński g-ł 23.
Mszczonów m. 42.
Muchawiec rz. 100, 105, 107—109, 483.
Muchowski płk. 151, 162.
Murat Joachim, król neapol. 325, 326, 334, 366, 416.
Murawiew g ł ros. 78, 95, 119, 138, 202, 226.
Mycielscy 435, 488, 489.
— Józefowstwo 435, 439.
Mycielska Józefowa 435.
Mycielski 209.
— Ignacy płk. 61, 93, 106, 107, 151, 417.
— Józef hr. 39, 433, 461.
— Kajetan 489.
— Michał g-ł 93, 489.
Mysłowice 490.

Nadarzyn m-ko 42.
Nadbory w. 157, 158, 172, 173.
Nakwascy kasztelaństwo 454.
Nakwaski Henryk 447, 454, 459.
Nałęczów m-ko 417.
Nancy m. 405.
Napoleon I 6, 62, 134, 141, 142, 145, 225 229, 280, 286—291, 293—295, 300, 305—310, 313, 318, 328, 330, 334, 335, 342, 343, 352, 353, 355, 356, 358, 360, 361, 363, 364, 366—369, 371, 374, 377, 379,

380, 385, 386, 388, 393, 396, 398, 399, 403, 413—416, 418, 419, 422, 457.
Narew rz. 55, 82, 83, 123, 134, 143—446, 152, 153, 157—160, 165, 166, 169, 170, 173, 174, 177—179, 181—183, 185, 191, 205, 228—230, 484.
Narewka w. 190, 258.
Narzymski kap. 151.
Nasielsk m-ko 226.
Naszykin (zapewne: Nasacken) g-ł ros. 156.
Naumburg m. 372.
Neapol m. 471.
Nesselrode 415.
Nestoita w. 452.
Neufchatelu książę, zob. Bertier.
Neupperg hr. 288.
Neutitschein m. 354.
Ney marsz. franc. 309, 330.
Neymanowski major 151.
Nida rz. 452, 466.
Nieborów m-ko 412.
Niedźwiedź w. 31, 414, 424, 452, 473, 482.
Niegolewski ppłk. 136.
Niemcewicz J. U. 8, 16, 17, 30, 245.
Niemen rz. 35, 209, 216, 254, 306, 343, 344.
Niemirowie bracia 122.
Niemojowscy 463.
— Józefowstwo 439, 447.
Niemojowski Bonawentura 23, 29, 93, 195, 198.
— Edward 459, 462.
— Józef 459.
— Wincenty poseł sejm. 195, 258.
Nienaszów w. 268, 270—272, 282, 302, 429, 436, 437, 440, 442, 445, 447, 448, 450, 451.
Niepokóyczycki 216.
Nieporęt w. 56.
Niesiołowski g-ł 196, 207, 417, 419.
Nieśwież m-ko 306.
Nieszawa m-ko 235, 239, 247.
Niewęgłowski ppłk. 46, 150.
Niewiadomski 378.
Nikorowicz 30, 33, 435, 464.
Niziny w. 427.
Noffok ppłk. 150.
Nowa wieś w. 70.
Nowe Miasto m. 73, 75, 301.
— — Korczyn 270.
Nowicki płk. 480.
Nowosilcow 9, 10, 414.
Nowy Dwór m-ko 230, 301, 303, 486, 487.
Noyon m. 384.
Nur m-ko 48, 49, 146, 152, 161, 162, 169—171, 202.

Oblasy w. 450, 451, 471.
Oborska z Potockich 1° Czosnowska 273.
Oborski Aleksander płk. 46, 149, 417, 420.
Obuchowicz płk. 196, 207.
Odessa m. 452.
Odra rz. 411.
Odrzywół m-ko 288.
Oëbselwitz senator krak. 418.
de Oechsner bar. 460.
Ogiński 115.
Okołowicz 346—349.
Okrzeja w. 213, 214.
Oksza m-ko 38.
Okuniew m-ko 45, 52, 53, 87, 143.
Olechowscy 281.
Olechowski ks. kan. i sufrag. krak. 276, 284.
Olesna w. 273.
Olizar Narcyz 245.
Olkusz m-ko 37.
Olszanica w. 469.
Ołomuniec m. 283, 354.
Omulew rz. 174, 175.
Opatowiec w. 273.
Opatów m-ko 301, 302, 417, 420, 472.
Opole w. 119, 417—420.
Oraczewski Edward ppor. 120.

Oraczewskie panny 435.
Orleans m. 390, 396.
Orleanu ks. 478.
Orłow g-ł ros. 197.
Orża rz-ka 155.
Oschatz m. 362.
Osiek w. 208 — 210, 235, 241, 445.
Osławska z Dembińskich 84, 450, 469, 471, 476.
Osławski mecenas 284.
— Wiktor ppor. 117, 124, 154, 192, 484.
Ossolińska panna 281.
Ossoliński 283.
Ostrołęka m. 48, 142, 146, 152, 153, 157—160, 169, 172—175, 177, 185, 186, 189, 191, 194, 203, 306, 345, 484.
Ostrowiec m-ko 472.
Ostrowska z Morskich 436.
— Julia panna 475.
Ostrowski Antoni dow. gwardyi nar. 40, 91, 197, 198, 245, 436, 475.
— J. B. 30.
— Tadeusz 42.
— Władysław, marszałek Izby pos. 8, 17, 21, 23, 91, 92, 155, 479, 491.
Oświęcim m. 445.
Otalęż w. 290.
Otfinów w. 276, 277.
Oudinot marsz. franc. 340.
Oybin z. 356.

Pac Ludwik g-ł 8, 16. 17, 69, 80, 113, 116, 132, 133, 145, 147—149, 151, 176—178, 405.
Pahlen I, g-ł ros. 47. 48, 52, 58, 61, 99, 107, 109, 110. 119, 126, 127, 143, 205, 226, 241.
— II, g-ł ros. 100, 105, 107, 125, 171.
Pakosz g-ł 305, 308.
Paniutyn g-ł ros. 258.
Paprocki Adam 476.
Parchatka w. 451.
Partyń w. 273.
Parysówna 286.
Paryż m. 130, 204, 281, 355, 377, 378, 382 — 388, 393 — 404, 406, 407, 415, 420, 456, 457, 477, 478, 491.
Paskiewicz feldmarszałek 217, 218, 223—226, 232, 234, 241, 250, 253, 485.
Paszkowski g-ł 319, 325, 326, 422, 426, 443, 456.
Paszyc płk. 34, 151, 248.
Paszycowie 269.
Pełczyska w. 466, 472, 479.
Perstały (Pierzchały) w. 111.
Petersburg m. 10, 18, 22, 26, 44, 82, 118, 174, 217, 234, 288, 329, 453, 457.
Pfalzburg m. 406.
Pfeifer 402.
Piaseczno w. 208.
Piasek Wielki w. 270.
Piekarski 465, 467.
Piętka płk. 151.
Pilica m. 35, 37—39, 269.
— rz. 40, 288, 291.
Pilzno m-ko 269, 429, 430.
Pinabel g-ł ros. 110.
Pinjon 414.
Pińczów m. 37, 38.
Piotrków m. 38—40.
Pisa rz. 306.
Plater 115.
— Ludwik 23.
Płochow g-ł ros. 213.
Płock m. 49, 218, 224, 227, 231, 232, 235, 236, 242, 246, 248, 485, 487.
Płońsk m-ko 226, 231.
Pociej hr. 446.
Podczaski ppłk. 99, 149, 150.
Podgaik w. 418.
Podgórze m. 291, 352, 353, 449, 490, 491.
Podjebrad m. 354.
Podlodowo w. 213.
Pogorzelski 351.

Polignac 477.
Połaniec m-ko 275, 290.
Połoński ppłk. 319.
Połąga m. 115.
Połtoracki g-ł 413.
Poniatowski Józef ks. 144, 204, 211, 271, 273, 289—293, 295, 301, 305, 308—310, 312, 313, 315, 318, 325—330, 346, 350—354, 356—358, 363, 364, 366, 367, 369—371, 380, 383, 407, 412, 426, 475, 484.
— Michał prymas 144.
Poniewież m-ko 245, 252.
Popiel Paweł 98, 101, 240.
— Wacław 239, 240.
Popielowie 424, 432, 490.
Poręba w. 350, 351, 440, 490.
Poryck m-ko 118.
Potkański kap 311.
Potoccy Alfredowstwo 435, 439, 447, 448, 453, 454, 459.
— Arturowstwo 453, 454, 459, 463, 466, 467, 470, 471, 475, 478.
— Hermanowstwo 459, 463, 466, 467.
Potocka z Dąbskich 270.
— Adamowa z Rostworowskich 438, 445—448, 452, 453, 456, 459.
— Alfredowa 469.
— Arturowa z Branickich Zofia 426, 469.
— Stanisławowa z Branickich 459.
— Adamina 447.
— Adela 438.
— Teresa hr. 454.
Potocki Adam hr. 433, 438.
— Aleksander 211.
— Alfred 454, 455.
— Antoni 293.
— Artur 293, 303, 380, 381, 426, 443, 449, 454, 455, 470.
— Feliks 293.
— Franciszek 293.
— Jan 455.
— Juliusz 452, 453.
Potocki Stanisław 211.
— Stanisław hr. mistrz dworu 350, 459.
— Stanisław g-ł 14, 292, 293, 295, 305, 308, 320, 336, 337, 360, 416, 480.
— Tomasz 88, 154, 155.
— Włodzimierz 223.
— — płk. 271, 294.
Potockie hr., starościanki sokolnickie 273.
Potuliccy 301.
— Kasprowstwo 439,
Potulicka 432, 467.
— Kasprowa z Mielżyńskich 461.
— Kazimierzowa z Mielżyńskich 461.
— panna 413.
— Józefa 273.
Potulicki Kasper 91, 124 301, 461.
— Kazimierz 98, 101, 136 175, 301, 326, 461.
Potycz w. 129, 205, 208, 210, 212, 228, 236.
Pourru-St.-Remy w. 382—384.
Poznań m. 411, 412, 488.
Praga (pod Warszawą) 38, 49, 51, 52, 54, 56, 57, 62, 67, 82—84, 86, 95, 135, 143, 144, 186—191, 194, 196—198, 201—205, 207, 208, 224, 228, 256—258, 345, 484—486.
Praga (czeska) 354, 355, 358, 491.
Praun 475.
Prądnik w. 291, 292.
— Biały 465.
Prądzyńska 121, 130, 189.
Prądzyński Ignacy g-ł 101, 102, 104—109, 127, 131, 140, 146, 155, 160, 163—165, 173, 175, 186, 189, 190, 206, 211, 249, 250, 457.
Prokocim w. 352, 353.
Proszowice m-ko 427, 446, 455, 466.
Pruszyńska 465.

Pruszyński 22.
Przebendowski płk. 294.
Przecław w. 272, 273.
Przecławski, por. mil. krak. 30.
Przedbórz m. 38.
Przemsza rz. 440, 490.
Przemyśl m. 442.
Przerębscy 432.
Przerębska z Wodzickich 443.
Przerębski hr. 297.
Przetycz w. 152, 154.
Przybylski ks. kan. k. k. 474.
Przysucha w. 5, 39, 76, 477, 482.
Przyszychowski płk. 27.
Przytoczno w. 212, 213.
Przytyk w. 40.
Psarski redaktor 225.
Puchała 159, 160.
Puchet, zob. Puszet.
Puławski ks. 193, 219, 259.
Puławy m-ko 17, 38, 39. 49, 70—72, 78, 113, 151, 202, 205, 291, 292, 450, 451, 483.
Pułtusk m. 49, 55, 56, 65, 99, 110, 123, 134, 146, 174, 175, 181, 183, 185, 186, 189, 191, 197, 201, 205, 218, 225, 226, 247, 345, 484.
Puszet 134, 149, 206.
Puszetowa 350.
— starościna 462.
Puszetowie, starostwo zawichostcy 281, 284.
Puszetów dom 432.
Pyski w. 153, 156, 158.

Raciąż m-ko 226, 247, 248.
Raczyńscy hr. 448.
Raczyński 27.
— Dominik 7.
Radgoszcz w. 271, 273, 275, 277, 289, 423, 440, 442, 446.
Radom m. 23, 39, 40. 50, 70, 73, 76, 79, 80, 84, 85, 134, 416—418, 420—422, 450, 483.
Radomyśl m ko 271, 272.
Radoszyce w. 39.
Radwan paui 256.
Radwański 418.
Radzimińska z Wielowiejskich 461.
Radzimiński gros-major 297.
Radziwiłł Dominik ks. płk. 379, 399.
— Michał ks. 8, 16, 23, 29, 30, 60, 62, 67, 68, 293.
— Radziwiłłowa księżna 399, 448.
Radziwiłłów m-ko 138.
Radzymin m. 45, 49, 143, 207.
Rafael malarz 398.
Rafałowska 475.
Rajgród m. 158, 161, 173, 190, 192, 209, 345.
Rajsko w. 429.
Raków w. 287, 288.
Rambouillet z. 387, 388, 395, 396.
Ramorino g-ł 87, 101, 106, 108, 134, 149, 201, 202, 208, 212, 213, 224, 228, 231, 236, 242, 487.
Ramza 467, 470.
Raniszów m-ko 451.
Rastadt m. 406.
Raszyn w. 42, 288, 289—291.
Rautenstrauch ppłk. 293.
Rawa m. 38, 40—42.
Rayski baron 74.
Redel Jakób g-ł 81, 225, 294.
Reibnitz bar. 418, 433.
Rej hr. 272, 273.
— Dominik 452.
Rembowski 453, 468, 471, 475.
— Antoni poseł sejm. 195.
Remiszewska z Dąbskich 270.
Ren rz. 372, 375—380, 385, 386, 403, 405, 406, 416.
Repnin ks. 410.
Reynier g ł 333, 351, 353,
Reytanowa 465, 467.
Riccard, sekr. posła ros. w Krak. 25, 461.
Rochester ks. 144.
Rogawska panna 446.
Rogów w. 301.
Rohland g ł 45, 59, 60, 99, 105, 149, 240, 245, 251, 252, 258.

Rokossowscy 269.
Rolbiecki 46.
Romanów m-ko 306, 307.
Romanowów rodzina 35.
Ronikier 115.
Rosen g-ł ros. 47—49, 51—53, 58, 59, 82—84, 87—89, 95, 99, 100, 101, 105, 109, 119.
Rosienie m. 115.
Roth g-ł ros. 132, 137.
Rottenbourg g-ł 360, 362.
Roztopczyn, gub. Moskwy 326.
Roztworowska Zofia 76, 438, 447.
Roztworowski 413.
— Jan Nep. poseł sejm. 195.
— Stanisław szef 289, 387—389, 394, 395.
Rozwadowski adj. nacz. wodza 90, 183, 214.
— Antoni 456.
Rożan m-ko 96, 146, 153, 158, 174, 177, 178, 181, 182—185.
Rożniecki g-ł 30, 234, 235, 286, 292, 293, 307, 350, 458.
Równe z. 274.
Różycki Karol 148, 201.
— Samuel g-ł 37, 39, 72, 73, 207, 212, 252, 254, 258, 342, 344, 345, 489.
Ruda w. 128—131, 133.
Rudawa rz. 476.
Rüdiger g-ł ros. 118, 132, 135, 137—139, 148, 201, 202, 205—209, 212—214, 216—219, 227, 236, 238, 484.
Rudnicka z Rogawskich 446.
Rudnickich dom 432.
Rudolstadt m. 407.
Rudowski Leon 462.
Rumigny 350.
Rumpel major 151.
Rupniewski Nepomucen 287.
Rusa rz. 155—157, 172.
Rusinów w. 73, 75.
Russoccy Józefowstwo 448, 453, 454.
Russocka z Kalinowskich 448, 452, 453, 457.
Russocki Kwiryn 478.
Russian ppłk 50, 150.
Rustan mameluk 365, 369.
Rutki w. 162, 163, 170.
Ruttié g-ł 46, 113, 150, 194, 227.
Rybiński Maciej g-ł 83, 86, 87, 113, 127, 142, 149, 152, 154, 164, 165, 173, 178, 180, 203, 205, 207, 212—214, 224, 228, 236—238, 486.
Ryczywół m-ko 70.
Rydzyna m. 379.
Ryga m. 329.
Ryki m-ko 83, 100.
Rylski por. 149.
Rzepecki major 150.
Rzeszów m. 451.
Rzewin w. 226.
Rzewuscy 466.
— hr. 417.
Rzewuska Kaliksta 420.
— Rozalia 420.
Rzewuski 466.
— kap. 150.
— pisarz kor. 442.
— Leon 420, 484.
— Stanisław 420.
— Wacław hr. 418—420.
— Witold 420.
Rzuchowski płk. 21, 37, 151, 203, 480.
Rzym m. 258, 276, 456, 471, 479.

Saalfeld m 407.
Sadowski 37.
Sagan m. 411.
Sacken g-ł ros. 83, 95, 146, 153, 157—162, 167, 173—175, 184, 190, 209, 397.
Sala rz. 371.
Sałacki g-ł 81, 219—221.
San rz. 151.
Sancygniów w. 7.
Sandomierz m. 291.
Sanguszko ks. 273.

Sanguszko Roman 168, 206, 479.
— Władysław 168, 484.
Sanguszkowa z Lubomirskich Iza 240.
— z Potockich Natalia ks. 479.
Sanguszkowie Władysławowstwo ks. 478.
Sanguszkówna Klementyna 478.
Sanssouci z. 398.
Sapalscy 469.
Sapieha ks. 350.
— Leon 206, 248, 484.
Sapieżyna ks. 417.
Sarny w 78.
Sawicki 223.
— oficer krak. 117, 203.
Sawickich rodzina 473.
Schauroth g-ł 288.
Schlüchtern m. 373.
Schwarzenberg ks. 333, 351—353, 363, 416.
Schweinfurt m. 407.
Schwerts-Spork hr. 281, 284, 418, 433.
Sebastiani g-ł 254, 319. 320.
Sedan m. 378, 379, 382—384.
Sekwana rz. 385, 387, 396, 399, 400.
Serock m-ko 45, 48, 95, 143, 145, 146, 152, 160, 172, 183, 186, 187, 205, 225, 226.
Seroczyn m-ko 101.
Serokomla w. 212.
Sędzimir 470.
— Franciszek 269.
— Paweł 269, 447, 454.
— Wincenty 269.
— Władysław 269.
Sędzimirowa z Jordanów 1° Gostkowska Konstancya 268—270.
— 1° Stojowska 269, 274.
Siedlce m. 48, 51, 83, 88, 95, 99—101, 105—110, 112, 119, 124, 126, 131, 133, 143, 145, 153, 162, 166, 189, 202, 205, 207, 212, 213, 224, 236, 238—240, 242, 243, 248, 249, 254, 483.
Siedliska w. 268.
Siemianowska 475.
Siemiątkowski płk. 480.
Siemieńscy Jan i Eligiusz 40.
Siemieńska Amalia 444.
— Natalia 469.
— Olimpia 443.
Siemień-ki 37.
— Adam 443, 445, 446.
Siemińska Wincentowa z hr. Mieroszewskich 449.
Siemiński Jan ppłk. 187, 203.
— Wincenty 32, 456, 460,
Siemoński Adam 464.
Seniawa w. 72.
Siennica m-ko 45, 50, 83, 94, 96, 97, 100, 125, 204—209, 214.
Siennicka pani 90.
Sienno m-ko 471.
Sieradza w. 273.
Sierakowscy bracia ks. 284.
Sierakowski ks. kan. kat. 418, 435.
— płk. 146, 161, 167, 184, 190, 252, 416 417, 419.
Sierawski g-ł 70, 72, 80, 93, 113, 119, 120, 132, 134, 142, 147—149, 151, 194, 201—203, 205, 207, 208, 224, 231, 232, 293, 356, 405, 483.
— syn g-ła 122.
Siewierz m-ko 444, 445.
Skanderberg płk. 413.
Skarbek 273.
Skarbkowa z Jabłonowskich hr. 442.
Skaryszew m ko 79.
Skarżyński Ambroży g-ł 113, 134, 151, 205, 207, 214, 236, 242, 255.
— Kazimierz g-ł 88, 100, 113, 126, 127, 133, 151, 152, 161—164, 166, 172, 180, 209, 210, 224, 228, 239, 242.
Skorupkowie 467.
Skotnicka 350.
Skotnicki 281.
Skórkowscy 39, 470.
Skórkowska panna 478.

Skórkowski Karol ks. 135, 282, 283, 435, 451, 452, 465, 467, 469, 474, 481.
— Kazimierz 155, 469.
Skrzynecka z Skrzyńskich Amelia 94, 269, 450 (tu mylnie: z Kochanowskich) 492.
Skrzynecki Jan g-ł 42, 45, 51, 52, 58, 62, 67, 68. 76, 85—87, 95, 198, 250, 417, 450, 483, 490, 491.
Skrzyńska z Gołuchowskich Anieła 269.
— z Zamoyskich 1° Krzywobłocka Aniela 269.
Skrzyński Antoni 269.
— Eustachy 231, 248, 269.
Skulski kap. 246.
Sławno w. 417, 418.
Słotwiński 446.
Słupce m ko 412.
Słupecki płk. 221, 295.
Służewo w. 211.
— ogród Gucin 211.
de Smette kap. 360, 362, 372, 373, 376, 396.
Smoleńsk m. 308, 309—311, 313, 314, 330—333.
Smorgonie m-ko 340.
Sobolewscy Ludwikowstwo 435, 470.
Sobolewska z Gawrońskich Katarzyna 434, 436, 437, 445, 446, 449, 452, 465, 467, 470, 490.
— Stanisława 271, 445.
Sobolewski płk. 293.
— Konstanty 271, 445.
— Ludwik 271, 433, 446, 448.
— Onufry 436.
— Stanisław 437.
— Walenty, senator woje. 28.
— Zygmunt 271, 467.
Sochaczew m. 248, 252—256.
Soczyński Marcin 447.
Sokolin w. 270.
Sokolniccy 435.
Sokolnicki g-ł 292, 293, 353, 405, 406.
Sokołowo w. 153, 155, 157.
Sokołów m-ko 49, 110.
Solec m. 71, 84, 119, 483.
Solecki kap. 149.
Soloturn m. 426.
Sołtyk dziekan krak. 275, 276, 284.
Sołtyk expodstoli 417.
— Antoni 476.
— Karol 281, 445.
— Roman 20, 40, 70, 73, 109, 116, 129, 131, 221, 434, 448.
— Teodor ks. kan. krak. 284.
— Władysław 281, 308.
Sołtyków rodzina 432, 472, 476.
Sorau m. 411.
Soult, ks. Dalmacyi, marszał. franc. 396.
Sowiński g-ł 81.
Spytecka mecenasowa 281.
Sroczyńscy 273.
Stachowski ks. kan. k. k. 474.
Stadniccy hr. 273.
— Antoniostwo 429.
Stadnicka z Jabłonowskich 429.
— Antoniowa z Moszczeńskich 448.
Stadnicki Aleksander hr. 444.
— Antoni 434, 437, 441, 451.
— Felicyan hr. 429.
— Jan 469.
— Józef hr. 299.
— Juliusz 181, 487, 488, 490.
— Seweryn 97, 175, 192.
Stambuł zob. Konstantynopol.
Stanisław August, król polski 268, 301.
Stanisławów m-ko 45, 49, 51, 82, 128.
Staniszewska Magdalena 270.
— Tekla 270,
Staniszewski, podkom. nurski 270.
Starczewski ks. kan. k. k. 461.
Starnhorst płk. 168.
Starogród w. 100.
Starzeńska z Potockich Karolina 438, 445, 447, 454, 459.
Staszów m. 168, 301, 472.

St.-Cloud m. 396.
St.-Denis m-ko 384, 394, 396, 399, 400.
Stecki Ludwik 223.
Stężyca m-ko 83.
St.-Germain m-ko 396.
St.-Martin-d'Albois w. 403, 404.
Stoczek m-ko 40, 42, 48, 50, 51, 55, 70, 118.
Stojadła w. 127, 238.
Stojowska z bar. Heyterów 274.
Stojowski Dysmas 274.
Stolpen m. 359.
Stopnica lub Stobnica m-ko 37, 430, 472.
St.-Quentin m. 384.
Strasburg m. 403, 405, 406.
— zob. Brodnica.
Straszewscy 435, 439, 451, 453, 454, 461.
Straszewska z Dembińskich 439, 456, 463.
Straszewski Floryan 273, 439, 440, 475, 476.
Straszewskich dom 432.
Stryjeński g-ł 104, 105, 108, 109, 146, 150, 203.
Strzałków w. 171.
Strzelecki 438.
Strzyżewska z Dąbskich 270.
Strzyżewski Tomasz 427.
Strzyżów m-ko 451.
Stuart płk. 293.
Studzianna w. 333.
Sucha w. 104, 113, 143.
Suchedniowskie lasy 40.
Suchocin w. 247.
Suchorzewski g-ł 46.
Sulejowski kap. 335, 364, 373.
Sulejów m-ko 39.
Sułkowski ks. 276, 280, 293, 326, 350, 369, 379, 393.
Sułków w. 268.
Sutzo ks. mołdawski 475.
Suwałki m. 167, 306, 345.
Suwarów ks. 290—292, 295.
Ślaska panna 459.
Ślaski Teodor 244, 416.
— Władysław 186.
Ślizień 463.
Śmigielski ppłk. 150.
Śniadów m-ko 146, 157, 158, 160, 161, 172.
Świder rz. 99, 143, 209.
Świdziński Konstanty, poseł sejm. 195.
Świrski Józef, poseł sejm. 195.
Świtkowski 37.
Szachowski ks. g-ł ros. 47, 49, 55—58, 60, 62, 63, 65, 125, 178, 226, 255.
Szalowa w. 268.
Szaniawski hr. 428, 435.
— ks. kan. krak. 284.
Szaniecki Jan Olrych, poseł sejm. 195.
Szaster Antoni dr. 137, 418, 434.
Szawle m-ko 252.
Szczawiński 311, 344.
Szczawnica w. 452.
Szczekociny m-ko 443.
Szczucin m-ko 272, 273, 289, 296.
Szczurkowski ks. 445.
Szeliga, adj. nacz. wodza 214.
Szeliski 475.
Szembek Józef 281.
— Piotr g-ł 16, 29, 42, 45, 52, 53, 62.
Szembekowa Franciszkowa 434.
Szembekowie hr. 490.
Szeptycki 46, 289.
Szirmay hr. 282.
Szirmajów rodzina 298.
Szkłów m. 308, 332, 333.
Szlegel ofic. 13.
Szneyde płk. 151.
Szopowiczówna 469.
Szukiewicz 416.
Szumlański płk. 293.
Szumski 443, 445, 448, 465.
Szyce w. 470.
Szydłowiec m-ko 417.
Szydłowska panna 468.

Szydłowski 33, 286.
— płk. 117, 124. 159, 160, 189.
Szylling g-ł ros. 247.
Szymaniecki 296.
Szymanowski g-ł 153, 162, 170, 240, 245.
— Maurycy 469.
Szymański płk. 42.
Szyrma 20.

Tabęccy 417.
Tabęcka z Finków 417.
Taganrog m. 453, 454.
Talczyn w. 213.
Talleyrand 415.
Tańska Klementyna 462.
Tański adj. 172.
— g-ł 23, 27.
Tarczyn w. 73.
Tarnopol m. 457.
Tarnów m. 271—274, 277, 290, 451.
Taszycka z Jordanów 269.
— z hr. Szembeków 269.
Taszycki Michał 269.
Tatyszczew 415.
Taucha m. 362.
Tettmajer panna 446.
Teuchern m. 407.
Time naucz. pryw. 272.
Tiumeń m. 314.
Toliński g-ł 326, 399, 405.
Toll g-ł ros. 78, 119, 201, 205.
Tołstoj g-ł ros. 240, 245, 416.
Tomaszów m. 40.
Tomicki g-ł 46, 150, 203, 256.
Tonie w. 426, 443.
Topola w. 466.
Torgau m. 361, 407, 408.
Toruń m. 224. 232, 233, 488.
Tours m. 388, 390, 394, 395, 405.
Trautmannsdorf hr. 276.
Trenczyn m. 446.
Trewir m. 379.
Trocadero m. 446.
Troki m. 342, 343.
Troszyn w. 153, 158—160, 172.
Troyes m. 387.
Trzcinica w. 437, 444, 451.
Trzebicka Józefowa z Załuskich 476.
Trzebińska 475.
Trzebiński ks. kan. krak. 284.
— Józef 436.
— Teofil major 151, 203.
Tuła m. 155.
Turno pani 200, 439, 467.
— Karol g-ł 134, 146, 171, 203, 205, 208, 212, 213, 215, 324, 226, 231, 232, 235, 242, 246—248, 294, 326.
— Wincenty 98.
— Zygmunt 273.
Turnowie 273.
Turski biskup krak. 276.
— major 150.
Turwia w. 412.
Tybaldo 463.
Tykocin m-ko 47, 48, 157, 158, 163, 164, 166, 168—170, 172, 203, 484.
Tylża m. 115, 300.
Tymowski Józef 23.
Tyszkiewicz g-ł 115.
— płk. 294.
— Wincenty 223.
Tyszkiewiczowa 204.

Udom g-ł 413.
Ugrumow g-ł ros. 110.
Umiński Jan g-ł 58, 60, 62, 82, 86, 96, 99, 110, 111, 113, 123, 124, 127, 132, 134, 141, 143, 150, 162, 169—171, 189, 193, 194, 196, 203, 256, 358.
Uniatycka 475.
Urbański ppłk. 45, 149.
— January 278.
— Romuald 278.
Urusow pani 144.
Uściług m-ko 48, 77.

Vacha m. 373.
Valentin d'Hauterive 240.

Versailles m. 387, 388, 395, 396.
Victor marsz. Franc. 330, 339.

Wagram m. 290.
Walchnowski 427.
Waldstein hr. 354.
Walewscy 300, 424.
Walewska 286.
— Ferdynandowa z Bzowskich 476.
— Teodora 478.
Walewski ppłk. 46, 150.
— Aleksander kasztelan 244.
— Feliks 281.
— Michał 434, 436.
Wandy mogiła 426.
Wapowscy 268.
Warszawa m. 4, 7, 8, 12, 15—18, 20, 21, 23, 25, 28, 30—33, 37, 39, 40, 42, 45, 47—49, 51, 54, 55, 61, 64, 68—74, 76, 79—86, 90—92, 94, 95, 97, 100, 110, 112, 114, 115, 117, 121, 122, 124, 128—130, 134, 135, 143, 145, 155, 160, 166, 168, 169, 174, 175, 184—187, 189—194, 196, 197, 204—211, 214—217, 219, 221, 222, 225, 227, 229, 231, 236, 239, 241—243, 248, 252, 256—258, 274, 280, 286—290, 295, 297, 298, 300—306, 330, 332, 343, 344, 350, 351, 377, 412, 414, 416, 417, 421, 422, 429, 440, 445, 447, 448, 453, 455, 457, 460, 462, 465, 466, 469, 475, 479, 481—487.
— Belweder 13, 15, 23, 28, 49.
— Honoratka 33, 35.
— Krasińskich ogród 196, 198.
— Łazienki 13.
— Nowy-Świat 14, 15, 221.
— Saski ogród 198.
— na Solcu browar 13.
— Ujazdów 14.
— Wola 244.
Wasilczykow g-ł 413.
Wasilewscy 302.
Waterloo w. 419.
Watsonowie 281.
Wawer w. 52, 53, 55, 64, 85, 91, 92, 194, 483.
Wawrzyńczyce w. 284.
Wąsowicz g-ł 22, 144, 146, 248.
Wąsowiczowa z Tyszkiewiczów 1° Aleksandrowa Potocka 144, 479.
Wąsowo w. 153, 154.
Weissenfels m. 370, 371.
Weisswasser m. 354.
Wellington 416.
Wendorff pani 84.
Wertheim m. 373.
Wesseli 144, 159, 192, 200, 240.
Wesslowie 269.
Weyssenhof g-ł 29, 294, 296, 299 303, 306, 319, 354.
Wędrychowski 37.
Węgierski Emilian g-ł 150, 221.
Węgliński, minister skarbu 378.
Węgrów m-ko 49, 110.
Wężyk 200.
— Aleksy 231, 468.
— Franciszek 124, 245, 437, 438, 468, 473.
— Ignacy, poseł sejm. 135, 195, 355, 359.
Wężykowie 432.
Wiazma m. 314, 329.
Wiązowna w. 127, 129, 203, 210, 484.
Wiedeń m. 9, 25, 30, 68, 101, 137, 139, 274, 279, 282, 283, 288, 291, 293, 294, 352, 353, 414, 416, 445, 457, 459, 464, 471—474, 491.
Wielgolas w. 100—102, 110, 112.
Wielhorscy generałostwo 304, 348, 349, 377, 378, 385, 387.
Wielhorska 148.
— wojewodzina 73.
— g-łowa 399, 453, 454.
Wielhorski g-ł 378, 416.
— Nepomucen 71, 120, 148.
Wieliczka m. 291—293, 297, 436, 439, 462.

Wielka Wola w. 39.
Wielogłowscy 269.
Wielogłowska 443.
Wielogłowski Kasper 7, 414, 427.
— Stefan 301, 443.
Wielogłowskich dom 432, 435.
Wielopolscy 284, 348, 432, 465.
— margr. 281.
— Ignacowstwo 453, 454.
— Janowstwo 448, 456, 478.
Wielopolska hr. 281.
— mrgr. 299.
— Barbara 453.
— Ignacowa 456, 457.
— Janowa hr. 273, 434, 435.
— Ludwika hr. 454.
— Marya hr. 448.
Wielopolski Adam 240.
— Aleksander mrgr. 21, 135, 144, 284, 454.
— Ignacy 281, 299, 350, 476.
— Jan 281, 350.
— Jędrzej hr. 413.
— Józef hr. 284.
— Wincenty 39, 350
Wielowiejscy starostwo 281, 297, 350.
Wielowiejska 299.
— starościna rzędowska 461.
— Paulina 297.
Wielowiejski Henryk 476.
Wielowiejskich dom 432.
Wieprz rz. 78, 82, 83, 95, 99, 110, 113, 202, 206, 207, 212, 217, 228, 484.
Wiernkowie 461.
Wierzbicki ppłk. 151.
Wierzbiński płk. 306, 350, 354.
Wierzbno w. 7.
Wierzbowski ks. 91.
Wierzynek 457, 476.
Wiesbaden m. 377, 378.
Więcławice w. 270, 454.
Wiktor Franciszek 449.
Wiktorowie 281, 302.
Wilanów w. 42, 43, 66—69, 208, 211.
Wilczek kap. 422.
Wilczkowice w. 452, 455.
Wiliaminow płk. 413.
Wilno m. 135, 202, 216, 240, 252, 306, 308, 333, 339—341, 343—345.
Windham, Anglik 281.
Windhamowa z Smuszewskich 281.
Winnweiler m. 379.
Winzengerode panny 76.
Wirtemberg ks. g-ł ros. 38, 39, 72, 119, 138.
Wisła rz. 20, 37—39, 43, 46, 47, 49—51, 53, 54, 61, 62, 64, 68, 70, 71, 73, 79—81, 83—86, 95, 100, 113, 118—121, 129, 132, 151, 190, 201, 204—206, 208—212, 214, 217, 218, 223—236, 239, 241, 242, 246, 248, 254, 258, 272—275, 287—292, 296, 301, 347, 352, 380, 427, 449—451, 455, 471, 482—485, 487, 491.
Wisłoka rz. 429.
Wiślica m-ko 276, 466, 472.
Wiśnicz z. 274.
Witt g-ł ros. 48, 78, 191, 226, 242, 255.
Włocławek m. 241.
Włodawa m. 17, 48.
Wodynie w. 101, 106, 205.
Wodziccy 432.
— starostwo krak. 281, 284, 352.
— Józefowstwo 424, 433, 467, 478.
— Karolowstwo 444, 453.
— Stanisławowstwo 424, 433, 435, 443, 444, 467, 469.
Wodzicka, starościna grybowska 281.
— star. krak. 299.
— Jakóbowa 131, 297, 299, 304, 350, 424, 448, 467, 475.
— Józefowa 429, 444, 476.
— Aniela 447, 453, 469.
— Emilia 475, 478.
— Helena 433, 447, 454, 459, 462, 469.

Wodzicka Julia 443.
— Karolina 433.
Wodzicki g-ł 292.
— ks. 284.
— Aleksander kap. 34, 117, 154, 172, 210, 454, 467, 475.
— Józef hr. 5, 30—33, 193, 248, 350, 418, 434, 437, 454, 475.
— Piotr hr. 272, 442.
— Stanisław hr. 245, 293, 350, 414, 418, 431, 437, 438, 445, 452, 454, 457, 463.
Wodzickich rodzina 296.
Wojciechowski 465.
Wojcieszków w. 213.
Wojnicz m-ko 283.
Wola Dębska w. 427.
— Grybowska w. 52.
— Gutowska w. 212, 213.
— Justowska w. 461.
— Myszkowska w. 152—154.
Wolanów w. 76.
Wolborz m-ko 40.
Wolicki 22.
Wolnomularstwo 434, 437.
Wolski adj. g-ła Rybińskiego 154, 155.
— ppłk. 45, 52.
Wołkoński ks. g-ł 394.
Wołłowicz płk. 150.
Wołowicz panna 463.
Wołowski, lekarz sztab. 154, 155.
Wołowy trakt 271.
Woroncow g-ł 413, 414.
— Daszkow hr. 459.
Woronicz Jan Paweł bisk. 432, 434, 462, 463, 465, 467, 469, 471, 473.
Woronicz Janusz 456, 462, 474.
Woroniecka ks. 467.
Woronowo w. 326, 328, 336.
Woyczyński g-ł 405, 422.
Woźniakowski dr. 434.
Wrede g-ł 372—375.
Wrocław m. 440, 489.
Wroniecki ppłk. 150.
Wronowo w. 119, 121, 132, 147, 194.
Wrońscy 439. 457, 476.
Wroński 414.
Wrotnowski 135.
Września m. 412.
Wschowa m. 411.
Würzburg m. 406, 407.
Wurzen m. 362.
Wybicki landrat 488.
Wybranowski ppłk. 149.
Wyczałkowska 269.
Wyleżyński 409.
— płk. 26, 28, 44.
Wysocka z Gawrońskich Antonina 270, 273, 275, 423.
Wysocki 302.
— komisarz bisk. 352.
— Bruno 270.
— Piotr 12, 13
Wysokie Mazowieckie m. 172.
Wyszków m-ko 110, 111.

Zabielski hr. 283.
Zabłocka Julia 94.
Zadora płk. 133, 151.
Zagórowski 192.
Zajączek g-ł 163, 292, 293, 305, 306, 311, 315, 318, 319, 325, 330, 339, 428.
Zakroczym m-ko 486.
Zaliwski Józef 134, 149, 206.
Załęski Ryszard 68.
Załuska panna 436.
— z Przerębskich hr. 457.
Załuski Joachim 172.
— Józef g-ł 115, 134, 135, 144, 149, 153, 155, 156, 161, 166, 170, 172, 184, 186, 188, 206, 209, 211, 228, 231, 241, 244, 251, 289, 403, 457, 484.
— Roman 457.
Zambrów m-ko 153, 157, 158, 161.
Zamoyscy 46.
Zamoyska Konstantowa 130.
Zamoyski Jan hr. 453, 454, 456.
— Konstanty 130.
— Stanisław ordynat 244, 350, 415.

Zamość m. 46, 49, 77, 78, 93, 118, 131, 134, 148, 201, 202, 212, 217, 236, 300.
Zarzecki Stanisław, rez. ros. w Krak. 25, 414, 418, 433, 434, 437, 460.
Zasiekin ks. 156, 159, 160.
Zawady w. 150.
Zawadzki Walenty g-ł 45, 87, 134, 149.
Zawałów m-ko 440.
Zawichost m-ko 217, 451, 487.
Ząbki w. 57, 58, 60, 62, 86.
Ząbkowski 448.
Zbarascy książęta 268.
Zbaraż m-ko 139.
Zborowscy 268.
Zborowska Euzebia 454, 469, 478.
Zborowski Prosper 469, 475, 478.
Zborów w. 282.
Zbuczyn w. 109.
Zebrzydowscy 268.
Zegrze w. 45, 55, 82, 145, 174.
Zeltnerowie 204.
Zempliński komitat 253.
Zglenicki ks. 280.
Zieleniecki 37.
Zieleński 81.
Zieliński płk. 150.
Zielonka płk. 150, 385, 403—406, 410.
Zielonki w. 442, 445.
Zittau m. 354—356, 358.
Złota w. 466.
Złotorya w. 164.
Zwoleń m-ko 39, 71.
Żwierkowski Walenty, poseł sejm. 195, 250.

Żarnów m-ko 39.
Żebrowski Tadeusz 468, 475.
Żelechów m-ko 100.
Żeleńska z Dalków 436.
Żeleński 204.
— Kajetan 281, 298.
— Kryspin 298, 445.
Żelichów w. 273.
Żeliszewo w. 238.
Żelków w. 107, 108.
Żmigród m-ko 268, 429, 437, 441, 451.
Żółtki w. 164, 166.
Żółtowski ks. 463.
— płk. 293.
Żukowski 296, 382.
Żwan płk. 97.
Żymirski g-ł 45, 51—53, 58, 59.
Żywult major 45, 149.

Biblioteka Okręgowego Koła Towarzystwa Wiedzy Wojskowej w Krakowie

TREŚĆ.

Str.

Wstęp V

Pamiętnik roku 1830/31.

ROZDZIAŁ I. Rok 1830. Wstęp. — Pierwsza wiadomość o powstaniu. — Utworzenie gwardyi w Krakowie. — Jan Ledóchowski dowódzcą wojewódzkim w Kielcach. — U Dembińskich w Górach. — Zebranie w Miechowie. — Autor dowódzcą obwodowym w Miechowie. — Przyczyny i początki listopadowego powstania. — Henryk Dembiński następcą Ledóchowskiego. — Autor organizuje siłę zbrojną obwodu miechowskiego. — Czynności sejmu. — Skład rządu. — Formacya siły zbrojnej w województwie krakowskiem. — Autor, mianowany podpułkownikiem, odwiedza na krótko Kraków. — Ofiarność i zapał do sprawy narodowej 3

ROZDZIAŁ II. Rok 1831. Batalion miechowski i dwukrotny jego przegląd w ciągu jednego dnia. — Brak broni i oficerów. — Wiadomości z Warszawy. — Odezwa Dybicza. — W Krakowie parodya rewolucyi. — Warszawskie Towarzystwo Patryotyczne, zebrania u Honoratki. — Szarlatan patryotyczny Malinowski. — Formowanie szwadronu jazdy. — Autor w Krakowie na ślubie Wł. Kochanowskiego. — Zostaje dowódzcą batalionu. — Wiadomości z Warszawy o detronizacyi Mikołaja i gromadzeniu wojska rosyjskiego na granicach Królestwa 26

ROZDZIAŁ III. Miesiąc luty. Ćwiczenia batalionu w Miechowie. — Autor powołany na szefa sztabu H. Dembińskiego do Kielc — następnie jako dowódzca batalionu ciągnie z pułkiem do Warszawy i staje w Wilanowie. — Wiadomości o bitwie pod Stoczkiem, o walkach pod Dobrem, tudzież o walnej bitwie pod Grochowem. — Siły wojenne polskie i rosyjskie. — Działania wojenne do 26 lutego . 36

ROZDZIAŁ IV. Uwagi krytyczne Chłapowskiego o bitwie grochowskiej. — Tragiczna śmierć Ryszarda Załęskiego. — Skrzynecki naczelnym wodzem. — Wrażenia z pobytu w Warszawie. — Autor wyrusza z pułkiem do Końskich. — Działania Dwernickiego. — Wyprawa pułk. Łagowskiego do Puław. — Działania Dwernickiego

Str.

przeciw ks. Wirtemberskiemu, zagrażającemu Puławom. — Ks. Czartoryska wywozi zbiory puławskie do Galicyi. — Pochód z 9-tym pułkiem do Końskich. — Przygoda z g-łem Chłopickim w Drzewicy. — Ćwiczenia wojskowe w Końskich. — Przygoda p. Roztworowskiej. — Wymarsz do Radomia 66

ROZDZIAŁ V. Działania Dwernickiego. — Pułk 9-ty w Radomiu. — Autor, wezwany rozkazem naczelnego wodza, wyjeżdża do Warszawy. — Nieład i opieszałość w ministeryum wojny. — Skrzynecki powołuje autora do swego boku. — Położenie obu stron wojujących. — Autor wraca do Radomia i pożegnawszy się z oficerami i żołnierzami, przybywa do Warszawy, upojonej zwycięstwami pod Wawrem i Wielkiem Dembem. — Obraz działań wojennych, uwieńczonych zwycięstwem 77

ROZDZIAŁ VI. Radosna Wielkanoc w Warszawie. — Przygotowania do obrony w stolicy. — Nieudałe poselstwo Kołaczkowskiego i Mycielskiego do głównej kwatery rosyjskiej. — Autor odwiedza z p. Skrzynecką rannych w szpitalu, poczem odjeżdża do głównej kwatery. — Spotkany pułk. Kołaczkowski skarży się na opieszałość Skrzyneckiego i niewyzyskanie zwycięstwa. — Autor otrzymuje w głównej kwaterze wydział korespondencyi 90

ROZDZIAŁ VII. Niepomyślne położenie nieprzyjaciela, z czego jednak Skrzynecki skorzystać nie umiał. — Stanowiska wojska polskiego. — Zwycięstwo pod Iganiami. — Działania gen. Andrychiewicza i Umińskiego nad Liwem 99

ROZDZIAŁ VIII. Nowe stanowiska wojska polskiego po bitwie igańskiej. — Główna kwatera w Jędrzejowie. — Przybycie eskorty nacz. wodza, z samych Krakusów złożonej. — Niedogodności z powodu nowych oficerów, mianowanych przez regimentarzy. — Powstanie na Litwie. — Wyprawa Dwernickiego na Wołyń. — Niezadowolenie w wojsku z powodu nieczynności Skrzyneckiego. — Klęska Sierawskiego pod Kazimierzem. — Bataliony z jeńców Polaków, służących w wojsku ros. — Damy z Warszawy w głównej kwaterze. — Przeniesienie głównej kwatery do Jakubowa. — Utarczka pod m-kiem Jeruzalem. — Zbiegowie rosyjscy 112

ROZDZIAŁ IX. Rozpoznanie ruchów gwardyj za Bugiem i Narwią. — Zbiegły Czerkies. — Goście z Warszawy w głównej kwaterze. — Cholera. — Potyczka Umińskiego nad Liwem. — Życie w głównej kwaterze. — Powszechne narzekanie na bezczynność. — Zaczepny ruch nieprzyjaciela. — Odwrót Polaków. — Po kilku potyczkach Dybicz się cofa. — Jeńcy rosyjscy wyjaśniają odwrót Dybicza. — Główna kwatera w Rudzie. — Przyjazd Działyńskiej, Zamoyskiej i Prądzyńskiej. — Wojsko posuwa się naprzód. — Dobre wiadomości od Dwernickiego. — Niepomyślne położenie w Lubelskiem. — Nowa organizacya korpusów, zmiany w dowództwach. — Wyprawa Chrzanowskiego w Lubelskie. — Przybycie Wrotnowskiego

Str.

z Litwy. — Dwernicki wkroczył do Galicyi. — Cholera ustaje. — Dyplomatyczne zabiegi przyczyną nieczynności. — Niesnaski w obozie. — Szczegóły o nieszczęśliwym końcu wyprawy Dwernickiego. — Zakaz pisania do gazet z powodu opisu walki z Dybiczem przez Dembińskiego. — Sprawa Cichowskiego. — Gazety szkodzą sprawie publicznej. — Raport Dwernickiego. — Mściwy ukaz imperatora, groźba odwetu ze strony polskiej 123

ROZDZIAŁ X. Plan wyprawy Chłapowskiego na Litwę. — Wiadomości od Chrzanowskiego. — Wyżsi oficerowie francuscy przybywają do głównej kwatery. — Wyprawa na gwardye. — Pobyt w Jabłonny. — List księżny Cumberland. — Oficer pruski wstępuje do sztabu g-ła Paca. — Dalszy pochód przeciw gwardyom. — G-ł Prądzyński szefem sztabu. — G-ł Ledóchowski i pułk. Młokosiewicz w głównej kwaterze. — Krytyczne uwagi o wyprawie Dwernickiego. — Dalszy ciąg wyprawy na gwardye 141

ROZDZIAŁ XI. Radość z zajęcia Tykocina. — Niedobre wiadomości od Łubieńskiego. — Ruch wsteczny wojska polskiego. — Klęska Łubieńskiego pod Nurem. — Dembiński wyprawiony na Litwę. — Bitwa pod Ostrołęką. — Odwrót na Pragę 168

ROZDZIAŁ XII. Zmiany w sztabie głównym i w dowództwach korpusów. — Odjęcie Krukowieckiemu gubernatorstwa Warszawy. — Prądzyński wraca na dawne stanowisko kwatermistrza generalnego. — Rozłożenie wojska. — Rząd narodowy wita na Pradze naczelnego wodza. — Wiadomości od Giełguda i Chłapowskiego z Litwy. — Brak karności w wojsku. — Kłopot autora z nadeszłemi z Krakowa rzeczami g-ła Dembińskiego. — Towarzystwo Patryotyczne i szkodliwa jego działalność. — Pogrzeb i rządowa pochwała g-ła Kickiego. — Projekt skupienia całej władzy w ręku ks. Czartoryskiego. — Uczta dla wojska w ogrodzie Krasińskich. — Sejm uchwala formowanie 8 pułków strzelców pieszych. — G-ł Niesiołowski zgłasza się z gotowością pochodu na Litwę. — Śmierć Dybicza. — Druga uczta dla wojska, w ogrodzie Saskim. — Przesyłka do Krakowa dwóch zdobytych na nieprzyjacielu ołtarzy zamykanych. — Pasy skórzane przeciw cholerze. — Autor boleśnie dotknięty listem Wężyka. — Plan wyprawy na Rüdigera 188

ROZDZIAŁ XIII. Wyprawa łysobycka. — Wiadomości z Litwy. — Powrót Chrzanowskiego z Zamościa. — Paskiewicz następcą Dybicza 203

ROZDZIAŁ XIV. Niepokoje w Warszawie. — Obiady u Skrzyneckiego. — Nowi adjutanci naczelnego wodza. — Sejm uchwala pospolite ruszenie. — Pierwsze kroki Paskiewicza. — Modlin punktem oparcia dla działań polskich. — Zajście między g-łem Zawadzkim a redaktorem Psarskim. — Działania Paskiewicza. — Autor radzi Skrzyneckiemu odbyć przegląd gwardyi narodowej, bezskutecznie. — Główna kwatera w Modlinie, położenie i ważność

Str.

tej twierdzy. — Przykrości autora z powodu listów pisanych do Krakowa. — Patryotyczny czyn dwóch chłopów polskich. — Nieczynność Skrzyneckiego, upozorowana względami dyplomatycznymi, wobec ruchów Paskiewicza, zmierzających do przejścia Wisły. — List Rożnieckiego. — Chrzanowski otrzymuje rozkaz podjęcia wyprawy na Gołowina 219

ROZDZIAŁ XV. Wyprawa na Gołowina. — Niepomyślne wiadomości z Litwy. — Uszczypliwe pisma i paszkwile w Warszawie. — Paskiewicz przeprawia się na lewy brzeg Wisły, wojsko polskie ściąga pod Warszawę. — Uchwała Izb sejmowych, żądająca zdania sprawy z czynności Skrzyneckiego. — Sypanie szańców koło Warszawy. — Wykreślenie niektórych senatorów i mianowanie nowych. — Wejście Gielguda do Prus. — Bitwa pod Raciążem. — Komisya sejmowa przyjmuje sprawozdanie Skrzyneckiego 237

ROZDZIAŁ XVI. Przybyły z Litwy Grotkowski opowiada szczegóły odwrotu Dembińskiego. — Skrzynecki zamierza stoczyć walną bitwę. — Petycya do cesarza Franciszka komitatu Zemplińskiego w sprawie polskiej. — Szef sztabu g-ła Dembińskiego przybywa do głównej kwatery po rozkazy. — Względy dyplomatyczne wstrzymują Skrzyneckiego od wydania bitwy. — Spotkanie autora z ks. Miesiączkiem. — Tryumfalny wjazd Dembińskiego do Warszawy . 251

List Artura Gołuchowskiego o wyprawie Ramoryny 260

Organizacya wojska pol. i podział na korpusa dnia 15 sierpnia 1831 . . . . . po str. 263

Kronika pamiętnikowa (1787—1831).

ROZDZIAŁ I. Urodzenie — koligacye — rodzeństwo. — Lata dziecinne i początkowe nauki w Radgoszczy. — Odwiedziny w sąsiedztwach. — Dąbrowa, jarmarki, zamek Lubomirskich. — Wykopana bryła bursztynu. — Odwiedziny obozu Kościuszki pod Połańcem. — Wyjazd do Krakowa. — Stryj ks. Gawroński. — Ks. Kuczkowski, proboszcz dąbrowski 267

ROZDZIAŁ II. Na naukach w Krakowie — pobyt naprzód na pensyi prof. Mecherzyńskiego, następnie w bursie Długosza. — Stryj zostaje biskupem krakowskim, autor przenosi się do pałacu biskupiego. — Młodzież przekrada się do wojska polskiego. — Towarzystwo krakowskie. — Podróż z stryjem biskupem do Lwowa. — Bardyów. — Podróż z biskupem do Wiednia. — Zabawy w Krakowie. — Stryj nabywa wsie Młodziejowice i Boleń 278

ROZDZIAŁ III. Urok imienia Napoleona. — Rożnicki w Krakowie — odbiera przysięgę patryotyczną od młodzieży. — Niedoszłe małżeństwo autora. — Wojna w r. 1809. — Ludwik Łętowski. — Ułan polski w Szczucinie. — Ks. Józef zajmuje Kraków i urządza przyłączoną do Księstwa Warszawskiego Galicyę zachodnią. — For-

Str.

mowanie nowych pułków polskich — skład wojska. — Autor zaciąga się wraz z dwoma braćmi w szeregi polskie — postępuje na sierżanta — przydzielony do sztabu g-ła Biegańskiego — dostaje krótki urlop 286

ROZDZIAŁ IV. Król saski w Krakowie i w Warszawie na sejmie (1810). — Autor przepędza lato w Bardyowie — zostaje oficerem i spędza zimę przyjemnie w Krakowie. — Na wiosnę 1811 wojsko polskie ściąga pod Warszawę, dokąd i autor podąża z oddziałem popisowych. — Choroba, pobyt na wsi i w Bardyowie — powrót do Warszawy. — W obozie pod Nowym Dworem — nominacya na porucznika, dowodzącego półbateryą artyleryi pułkowej . . . 297

ROZDZIAŁ V. Wyprawa na Moskwę — wojsko polskie tworzy VIII korpus (prawe skrzydło) Wielkiej armii. — Pierwsza potyczka pod Romanowem, po której dowództwo nad korpusem dostaje ks. Józef. — Dalszy pochód, spoczynek pod Mohylewem. — Obchód imienin Napoleona w obozie pod Krasnem — defilada korpusu polskiego przed Napoleonem. — Zdobycie Smoleńska. — Napoleon odwiedza korpus polski. — Dalszy pochód na Moskwę — bitwa pod Możajskiem 305

ROZDZIAŁ VI. Zajęcie Moskwy — pożar miasta. — Pochód ku Kałudze — potyczka pod Czarykowem — napad Kozaków na obóz pod Woronowem. — Odwrót w kierunku Możajska i połączenie się z główną armią. — Przygody autora w odwrocie — zbawcza kawa. — Przeprawa przez Berezynę — autor przeprowadza szczęśliwie cały park artyleryi polskiej. — Potyczka pod wsią Berezyną. — Dalszy pochód — autor ocala życie żonie oficera francuskiego. — Wzruszające szczegóły dalszego odwrotu na Mołodeczno i Smorgonie do Wilna. — Korpus polski odłącza się od głównej armii i na Troki i Grodno podąża ku Warszawie — przeprawa przez Niemen. — Na kwaterze w Warszawie 322

ROZDZIAŁ VII. R. 1813. Pobyt w Krakowie. — Śmierć biskupa Gawrońskiego. — Autor wyrusza z wojskiem polskiem do Saksonii — pobyt w Zittau i okolicy. — Napoleon odwiedza obóz polski. — Potyczka pod Gabeln. — W Dreźnie — autor przechodzi do starej gwardyi Napoleona. — Bitwa pod Lipskiem — zgon ks. Józefa . 349

ROZDZIAŁ VIII. Narada oficerów polskich — autor postanawia dzielić losy Napoleona. — Sprawa Kurcyusza. — Odwrót do Francyi. — Kapitanowa Sulejowska. — Bitwa pod Hanau — noc w lesie. — W Moguncyi. — G-ł Cichocki. — Ks. Dominik Radziwiłł. — Rada ks. Sułkowskiego — przemowa Napoleona do Polaków pod Fuldą. — Wojsko polskie w Sedan — obchód żałobny za duszę ks. Józefa 371

ROZDZIAŁ IX. R. 1814. Autor wraz z gwardyą przybywa do Paryża. — Zajęcie Paryża przez sprzymierzonych. — Autor należy do eskorty, odprowadzającej cesarzową Maryę Ludwikę do Blois — jedzie z depeszą od cesarzowej do Fontainebleau. — Abdykacya Napoleona. —

Str.

Autor wraca do Tours i ściąga z oddziałem polskim pod Paryż. — Pobyt w Argenteuil — zwiedzanie Paryża. — W. ks. Konstanty, nowy wódz wojska polskiego, przedstawia je cesarzowi Aleksandrowi I 384

ROZDZIAŁ X. Powrót Polaków do ojczyzny. — Postój w Epernay. — Obchód pamiątkowy, poświęcony królowi Leszczyńskiemu w Luneville. — Dalszy pochód — przykry wypadek w Torgau. — W ojczyźnie — popis wojska polskiego pod Wschową — wjazd do Poznania. — Wojsko polskie przybywa z zwłokami ks. Józefa do Warszawy. — Autor udaje się za urlopem do Krakowa — stan rzeczy w Krakowie. — R. 1815. Kongres wiedeński, przerwany wylądowaniem Napoleona we Francyi. — Autor wraca do Warszawy i obejmuje służbę w sztabie g-ła Izydora Krasińskiego w Radomiu. — Służba i stosunki towarzyskie. — Kraków wolnem miastem. — Autor wnosi prośbę o dymisyę. — R. 1816. Wacław Rzewuski. — Pułk. Oborski, wielki gastronom. — Autor bierze dymisyę i wraca do Krakowa 402

ROZDZIAŁ XI. R. 1817. Autor gospodarzy w Młodziejowicach — posłem na sejm konstytucyjny — wiceprezesem świeżo założonego Towarzystwa Dobroczynności. — R. 1818. Założenie kopca Kościuszki. — R. 1819. Autor radcą wojewódzkim krak. — R. 1820. Stosunki rodzinne — Nienaszów — dom Bobrownickich w Jaworzu pod Pilznem — śmierć ojca — zabiegi około podniesienia gospodarstwa w Młodziejowicach. — Sypanie kopca Kościuszki. — Życie towarzyskie w Krakowie. — Senator Ludwik Sobolewski pojmuje siostrę autora za żonę. — Katalani. — Loża wolnomularska w Krakowie. — G-ł Kalinowski w Krakowie. — R. 1821. Kronika krakowska. — Miłosny zawód i choroba autora — wyjazd do Nienaszowa. — Autor zostaje Bratem starszym w Loży. — Kronika potoczna. — R. 1822. Stosunki towarzyskie. — Tragedya »Gliński«. — Loterya liczbowa — założenie plantacyi. — Interes pieniężny z Grują — pobyt we Lwowie — przypadek w karczmie krzeczowskiej. — Kronika krakowska 423

ROZDZIAŁ XII. R. 1823. Stosunki towarzyskie. — Przejazd Aleksandra I. — Sprawy osobiste. — Karnawał. — Sprawy pieniężne autora. — Sprawy polityczne. — R. 1824. Kronika potoczna. — Kłopoty autora osobiste i majątkowe. — Sejm. — Hr. Stadnicka. — R. 1825. Kronika potoczna. — Niefortunne oświadczyny autora — podróż do Nienaszowa. — Autor komisarzem włościańskim. — Imieniny Adamowej Potockiej — kronika krakowska. — Śmierć Aleksandra I. — R. 1826. Urzędowa żałoba po śmierci Aleksandra I w Krakowie. — Kronika potoczna. — Sejmik w Proszowicach. — 600-na rocznica założenia kościoła N. M. P. w Krakowie. — Jubileusz kościelny. — Kuratorya Uniwer. Jag. — Odkrycie spisku w prowincyach zabranych 444

Str.

ROZDZIAŁ XIII. R. 1827. Kronika krakowska. — Towarzystwo kredytowe ziemskie. — Nowi konsulowie, austryacki i pruski. — Autor przeprowadza oczynszowanie włościan w Ciężkowicach i w Czernichowie. — Klementyna Tańska w Krakowie. — Sejm. — Zakończenie jubileuszu. — R. 1828. Kronika potoczna. — Walka stronnictw w Krakowie. — Sprawy autora osobiste i rodzinne — czynności w komisyi włościańskiej. — Kąpiele w Busku. — R. 1829. Kronika potoczna — bal u hr. Arturostwa Potockich z historycznym kadrylem. — Koronacya Mikołaja. — Śmierć chorążyny Dembińskiej. — Autor urządza Olszanicę, Bibice i Giebułtów. — Budowa kościoła w Krzeszowicach. — Śmierć Woronicza. — Odwiedziny autora w Oblasach — przygody w drodze powrotnej 459

ROZDZIAŁ XIV. R. 1830. Pogrzeb Woronicza. — Kronika potoczna. — Teatr w Krakowie. — Rewolucya lipcowa w Paryżu — w Belgii. — Wybuch powstania listopadowego — zajęcia wojskowe autora. — Zamieszki polityczne w Krakowie. — Udział autora w powstaniu. — R. 1831. Krótki rys wojny. — Autor po przejściu granicy pruskiej bierze dymisyę i wraca do Krakowa. — Stan rzeczy w Krakowie 474

Wykaz osób i miejscowości 493

Biblioteka Wydz. Akad. Pedf.
im. F. Bujwidyńskiego

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP

51614/2